R
G
B
WH
GR
BL
Grey Scale #13
C
M
Y
K
Part Code
ST1316
DANES-PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA .COM

D-r KAROL LETOURNEAU.

# ROZWÓJ MORALNOŚCI.

Przekład

J. F.

---

(Bezpłatny dodatek do „Prawdy").

---

328
483
10

WARSZAWA.
W Drukarni K. Kowalewskiego, Królewska 29.
1891.

17

Дозволено Цензурою.
Варшава, 16 Октября 1890 г.

33513/2

# ROZWÓJ MORALNOŚCI.

# PRZEDMOWA.

Sam tytuł tej książki wyda się rażącym niejednemu z czytelników, a bardziej jeszcze zadziwi tych wszystkich, którzy, mało obeznani z ruchem filozoficznym współczesnym, przyjmują w dobrej wierze starą osnowę komunałów tradycyjnych. Duch bowiem wieków ubiegłych przebywa dotychczas w większości umysłów. Rzecz to bardzo naturalna. Przez długi przeciąg czasu filozofia była całkiem odgraniczona od nauki. Czysto teologiczna lub metafizyczna, nie miała ona nic wspólnego z obserwacyą i doświadczeniem. Niektóre pojęcia oderwane, *a priori*, subtelne złagodzenie naiwnego animizmu czasów pierwotnych, stanowiły jej podstawę. Czczono głęboko te cienie idej i wyprowadzano z nich masę zawiłych dedukcyj, praktycznie nieużytecznych. Umysł przedstawiał ruchy wiewiórki w klatce, wykluczające wszelki postęp, ponieważ punktem wyjścia były tak zwane „zasady," uznane za wyższe od badania.

Lecz dobra lub zła, prawdziwa lub fałszywa, filozofia danej epoki odzwierciedla zawsze stan umysłowy i społeczny czasów, które jej dały początek. Owóż w przeszłości zarazem bardzo odległej i całkiem jeszcze blizkiej ludność mniej lub więcej cywilizowana żyć musiała pod rządami surowymi i despotycznymi. Ludzie ugrupowali się według stopni kastowych i posiadali prawa tem większe, im stali na wyższym szczeblu drabiny społecznej. Monarcha wszechwładny wieńczył szczyt budowy, a je-

śli nie ubóstwiano go mniej lub więcej, był przedstawicielem ziemskim Boga lub bogów. W tym okresie rozwoju społecznego, a nawet po za obrębem czystych teokracyj, rządzący dążą zawsze do wszechwładztwa i niezłomnie wierzą w swą nieomylność. Podówczas układ społeczny i myśl powszechna wydają się skrzepłemi. Ludzie z góry otrzymują nakaz, nietylko co mają czynić, ale nadto w co mają wierzyć; każda nowość jest podejrzana, każda zmiana—wzbroniona, wszelki postęp—zatamowany. Teologia zastępuje miejsce filozofii, narzuca się, a roztrząsać ją jest zuchwalstwem. Dla myśli wolnej niema zakątka pod słońcem.

Pomału jednak (kosztem jakichże wysiłków!) nauka wyłania się, wybija na światło, zdobywa pewną siłę i w następstwie więzy, krępujące ducha badawczego, rozluźniają się, lecz myśl zachowuje ich piętno; tak długo naginana, czyliż może rozprostować się odrazu? Nikt nie sądzi jeszcze o śmiałem odrzuceniu całej teologii, usiłują tylko uczynić ją racyonalną. W tym celu obcina się jedną z jej gałęzi, to znów inną. Tak okaleczone drzewo teologiczne wydaje się mniejszą niedorzecznością, ale też i żyć przestaje: teologia ogołocona staje się metafizyką. korzyść stąd niewielka. Metafizyka, zarówno jak i jej czcigodna macierz, nie stanowi dźwigni dla nauki; w dalszym ciągu nakazuje bezwładność umysłową i zaprawia do niej, głosząc tak zwane prawdy intuicyjne, niezbite i niewzruszone.

Otóż teologiczny, czy też metafizyczny stan umysłu był udziałem licznych pokoleń, które nas w życiu poprzedziły; niedawno jeszcze był on i naszym. Lecz stany psychiczne ośrodków nerwowych przekazują się dziedzicznie w znacznej mierze. Więc myśl nasza rodzi się jak gdyby spętana; długa tresura przodków odcisnęła i na nas swe piętno; stąd w wielu mózgach zachowuje się pewien opór przeciw postępowi, a przedewszystkiem skłonność do wierzenia bezkrytycznie w to, co rodzaj ludzki przez wieki uważał za prawdy niezaprzeczone.

Lecz śród tych, tak zwanych prawd intuicyjnych lub objawionych, znajdują się takie, które tworzą wątek moralności praktycznej, a tę moralność praktyczną przodkowie nasi uznali za niewzruszoną, jakim też był i stan ich społeczny. Stary świat zapadł się, a zapadać się będzie o wiele bardziej jeszcze. Zakwestyonowano wszystko, ale nałóg filozoficzny trwa wciąż i dziś jeszcze nauczają nas o istnieniu „w duszy“ każdej istoty ludzkiej, wszelkiego kraju i wszelkiej rasy, idej moralnych, wrodzonych, koniecznych, które powinny nadawać kierunek życiu. Tymczasem spostrzeżenia wykazują, iż żadna idea nie bywa wrodzoną, tylko że są skłonności dziedziczne, których rodowód możemy wyśledzić.

Pokąd nauki przyrodzone znajdowały się w kolebce, owe nierozważne twierdzenia mogły znaleźć wiarę; starano się bowiem usilnie nazywać je wyższemi i stojącemi po za obrębem doświadczenia. Ale obecnie uczeni w licznym zastępie zabrali się do pracy i chociaż tego nie zamierzali, obalili całą metafizykę starożytnej etyki. Liczne i cierpliwe obserwacye dozwoliły nam zapoznać się z psychologią dziecka, dzikiego, obłąkanego i zbrodniarza. Doktryna idej moralnych wrodzonych upada wobec tych poszukiwań.

Pochodzenie, geneza skłonności moralnych i niemoralnych ścisłym uległy badaniom. Z drugiej strony etnografia i historya pouczają nas, iż społeczeństwa ludzkie w rozwoju swym przechodzą przez szereg stopniowań i że etyka, zarówno jak i forma społeczna, zmienia się, urabiając się z konieczności według potrzeb.

W końcu i nadewszystko nasz sposób pojmowania świata zmienił się całkiem. Tok myśli już nie jest ten sam. My wiemy dziś i dziwimy się, dlaczego wcześniej nie widzieliśmy, że wszystko we wszechświecie zmienia się nieustannie, że wszystko, bądź na lepsze, bądź na gorsze, ulega rozwojowi, że doktryna o nieruchomości jest jedynie mrzonką metafizyków. Nasi przodkowie nienawidzili zmiany — my do niej wzdychamy.

Co ważniejsza, nasz umysł, wyzwolony ze starych więzów, nawyka do wolności. Raz nagiąwszy się do wymagań nauki, uznamy za zupełnie słuszne zajęcie się wszystkimi przedmiotami, dawniej nietykalnymi. Wszystkie kwestye moralne, psychiczne itp., do których wyłącznie rościła sobie prawo niegdyś metafizyka, zagarnia dziś nauka, stosuje do nich swoją metodę i ożywia je.

Tym sposobem nowa etyka jest w okresie wytwarzania się. Przenikliwa krytyka zważyła przepisy moralne, sformułowane w przeszłości, zapytała o ich tytuły i zniszczyła te wszystkie, które nie miały za podstawę pożyteczności społecznej, dobrze zrozumianej.

Ten to duch nowy podyktował następne karty.

Nie mają one zresztą innego celu, jak skreślenie historyi rozwoju moralnego, od zaczątku społeczeństwa aż do naszych czasów. Usiłowałem wykazać, jak powstała moralność, jak i pod jakimi wpływami rozwijała się, jaki miała kierunek w przeszłości, czem będzie w przyszłości. Ale strzegłem się bardzo, aby nie stworzyć czegoś w rodzaju dekalogu. To jest zadaniem natchnionych proroków. Jednakże niektóre wielkie wskazówki moralne z konieczności wypływają z mojego wykładu. Może mieć one będą jakąś wartość dla moralistów, pedagogów, prawodawców. Przynajmniej jest to nadzieja, którą łudzić się pragnę.

*K. Letourneau.*

# ROZWÓJ MORALNOŚCI.

## WYKŁAD I.

## PRZEDHISTORYA ŻYJĄCA.

Historya cywilizacyi. — Jej rozciągłość. — Zasada rozwoju powinna być do niej zastosowaną. — Streszczenie przedhistoryi. — Jej przemiany. — Okres historyczny łączy się z wiekiem nowokamiennym. — Palafity historyczne. — Wielkie podobieństwo przemysłu i obyczajów przedhistorycznych do przemysłu i obyczajów dzikich współczesnych. — Podobieństwo anatomiczne ras przedhistorycznych z rasami dzikich tegoczesnych. — Przedhistorya współczesna.—Rozświeca ona przedhistoryę zawikłaną i rozwój społeczny rodzaju ludzkiego. — Psychologia rozwoju.

I.

Wziąłem sobie za zadanie skreślić *historyę cywilizacyi*, to jest rozwój społeczny, moralny i umysłowy ludzkości. Pole to olbrzymie. Zabierając się do jego uprawy, znajduję się mniej więcej w położeniu pierwotnych rolników przedhistorycznych, skoro w ich zacieśnionych mózgach zrodziła się myśl kopania — jak to czyni jeszcze wielu dzikich współczesnych — a raczej dziurawienia ziemi, posługując się rogami jeleniemi lub też zaostrzonymi kołami, ażeby rozsiać nieco ziarna. Chcąc wywiązać się godnie z rozległego zadania, jakie ośmieliłem się przedsięwziąć, należałoby posiadać wszystkie nauki i całą wiedzę ludzką; cywilizacye bowiem są liczne, różnorodne i mogą być obserwowane z najrozmaitszych punktów widzenia. Muszę więc dzielić i jeszcze rozdzielać mój przedmiot, rozpocząć od badań specyalnych, koleją po sobie idących i opracować corocznie jedną tylko z form działalności społecznej. Samo nawet stano-

wisko katedry, którą mam zaszczyt zajmować, wskazuje też, a prawie narzuca kierunek tym nowym wykładom.

Ogłoszono liczne prace, a niektóre znakomite, o historyi cywilizacyi. Mówię w liczbie pojedynczej, ponieważ autorowie tych prac ograniczali się niemal zawsze na czerpaniu ze źródeł historycznych. Znaczy to, że zerwano kwiat, nie troszcząc się o jego łodygę i korzenie. Gdy niedokładna ta metoda raz została przyjęta, wielcy myśliciele stosowali ją ze świetnem powodzeniem. Dzieło takiego Buckle'a naprzykład będzie zawsze czytane z zajęciem i podziwem. Tymczasem w ciągu ostatnich lat trzydziestu zrodziła się wielka teorya rozwoju, której przeznaczeniem jest odnowić wszelkie gałęzie wiedzy ludzkiej. Wynikła z niej nowa metoda, zajmująca się początkiem i pochodzeniem, która zaznacza skrzętnie rozwój rzeczy i tworów w czasie i przestrzeni. Nigdzie bardziej, niż tutaj, nie poddano się natchnieniom tej płodnej teoryi; jest ona racyą bytu antropologii i zaszczytem szkoły antropologicznej. Tą też koleją iść mi przystoi, za śladem i przykładem moich uczonych poprzedników i kolegów. Początki i okresy pierwotne cywilizacyj całej ziemi i wszelkich ras są jeszcze bardzo niedokładnie znane, a jednak jakież już światło rzucają na stany wyższe, z konieczności od nich pochodzące! Aby dać o tem wyobrażenie, dość będzie naszkicować obraz cywilizacyj pierwotnych w czasie i zestawić z niemi cywilizacye pierwotne obecne, współczesne; słowem, porównać przedhistoryę martwą z przedhistoryą żywą.

## II.

Ogólne rezultaty cierpliwych i sumiennych badań, których przedmiotem w Europie była od lat trzydziestu przedhistorya, dadzą się streścić pokrótce.

Pomijając nawet kwestyę człowieka formacyi trzeciorzędowej i mówiąc jedynie o faktach dziś już niezaprzeczonych i bezspornych, pewnem jest, iż podczas długiej epoki czwartorzędowej człowiek istniał w Europie i wiemy w przybliżeniu, czem był, oraz jaki prowadził tryb życia.

Był on rzeczywiście człowiekiem, ale początkowo stojącym na najniższym szczeblu dzikości. Broń i narzędzia jego składały się naprzód z kamieni, niezgrabnie zrazu łupanych, następnie ciosanych, najczęściej krzemiennych. Przeważnie koczownik, żył z polowania, a lasy owoczesne roiły się od zwierza. Niezręczny rybołówca, znalazłszy się na wybrzeżach, posilał się chętnie mięczakami, a osiedliwszy się, na krótszy lub dłuższy przeciąg czasu, w jakimś punkcie nadbrzeżnym, pozostawiał tam znaczne stosy odrzucanych muszli, które po dziś dzień odnajdujemy — są to „szczątki jego kuchni.“

Łuku nie znał długo człowiek przedhistoryczny; do polowania i do potrzeb walki posługiwał się oszczepem, maczugą drewnianą lub krzemieniem, mniej więcej niezręcznie osadzonym. Długo forma tych kamieni obrabianych małym ulegała zmianom, człowiek bowiem pierwotny, zwany przez Mortilleta szelleńskim (chellèen), umiał, zdaje się, produkować jedno tylko narzędzie kamienne i to z najbardziej pierwotnych. Ale europejczyk czwartorzędowy znał ogień; było to nawet największe odkrycie, jakie uczynił dotychczas rodzaj ludzki, a sięgało ono już czasów odległych, poprzedników trzeciorzędowych. Z ognia, źródła tak wielkiego postępu lat późniejszych, ciągniono zresztą niesłychanie małą korzyść, albowiem nie pomyślano nawet jeszcze o wyrobie naczyń glinianych.

Mieszkań stałych ani śladu. Chroniono się byle gdzie, w grotach, pod skałami, rzadko w jaskiniach, zamieszkiwanych częstokroć przez groźnych poprzednich zaborców, potężne zwierzęta mięsożerne lub drapieżne, z któremi człowiek pierwotny zapewne niechętnie się mierzył. Ci z moich słuchaczów, którzy mieli sposobność oglądać czaszki *Ursus speloeus*, lub co lepsze, widzieli cały szkielet tego zwierzęcia, ułożony na wystawie powszechnej 1867 roku, zrozumieją łatwo, o ile przezorność niezbędną była dla człowieka czwartorzędowego pierwszych okresów. Inne zwierzęta, jeszcze groźniejsze, jak: *Elephas antiquus*, *Rhinoceros Merkii*, *Rhinoceros tichorhinus*, *Elephas primigenius*, mu-

siały wytwarzać ludziom szelleńskim (chellécns) i musterieńskim (moustériens) byt nie do pozazdroszczenia. Wogóle człowiek czwartorzędowy pierwotny musiał być równie często zwierzyną, jak i myśliwym.

Jakkolwiek jednak blizkim był natury zwierzęcej, dziki ten pochodził z długiego rozwoju, wolno postępującego i na swój sposób będąc sam czynnikiem postępu, przygotował lepszą dolę odległym pokoleniom.

Zwolna zmieniał kształt swych krzemieni, robił ostrza, piły, skrobaczki, służące do oczyszczania kości, wyprawiania skór, gdy klimat zmuszał go do odziewania się niemi. Zresztą do czasu okresu lodowego prawdopodobnie chodził zwykle nago, ponieważ nawet w końcu epoki czwartorzędowej rycina z Langerie-Basse przekazuje nam obraz łowcy żubrów jeszcze w stanie najzupełniejszej nagości.

Ale w owej epoce rozwoju inteligencya człowieka czwartorzędowego znacznie się już rozszerzyła. Naprzód kształt narzędzi kamiennych stał się umiejętnym. Wyrabiano ostrza obosieczne, karbowano itp., zwłaszcza powzięto myśl zastąpienia w wielu razach kamienia kośćmi lub rogami zwierzęcymi, to jest materyałami, wymagającymi roboty delikatniejszej i bardziej urozmaiconej. Już bosaki (haki wąsate), znalezione na Magdalenie, są bronią kunsztowną, a zagłębienia wydrążone na ich końcach zdają się wskazywać jasno, iż znano już sztukę zatruwania ich.

Począwszy od tego okresu, człowiek czwartorzędowy, lepiej uzbrojony wobec walki o byt, miewał chwile wypoczynku, swobodę niejakiego myślenia i skorzystał z tych okoliczności, uczyniwszy wielki krok naprzód w zakresie inteligencyi; został artystą i stworzył sztuki, rysunkową i plastyczną. Mogę tutaj zaledwie zlekka nadmienić o tych ciekawych wytworach sztuki pierwotnej, bezwątpienia naiwnych, ale dowodzących już ręki pewnej, oka wprawnego i obserwacyi dokładnej. Mają one dziś rozgłos i zna je świat cały.

Te godziny wywczasu i gusty artystyczne zrodziły również potrzebę ozdoby. Kruszono w małych kubkach wy-

drążonych substancye mineralne barwione; skrobano rudę żelazną (wodan tlenniku żelaza), dającą piękny czerwony kolor, której używano jako różu. Nadto muszle przedziurawione i zęby zwierzęce poprzewiercane noszono jako zausznice, naszyjniki i pasy.

Jak zaznacza Mortillet w swojej *Przedhistoryi*, człowiek czwartorzędowy musiał posiadać nieopatrzność dziecięcą, niekiedy bowiem rytował wzory ozdobne na narzędziach codziennego użytku, zanim je wykończył, skutkiem czego zmuszony był psuć następnie pracę artystyczną.

Władze uczuciowe tego nieczręcznego artysty były niezaprzeczenie słabo rozwinięte, albowiem, nieświadom jakichkolwiek obrzędów pogrzebowych, porzucał swych zmarłych na równi z innemi zwierzętami.

Skądinąd twierdzić można, iż zbywało mu tak na wyobraźni, jak i na tkliwości. Istotnie, między wyrobami sztuki magdaleńskiej nie znaleziono nic, coby nosiło charakter religijny, co zresztą wiąże się ściśle z czysto zwierzęcym zwyczajem opuszczania trupów.

Podobna egzystencya, podobny poziom umysłowy, nie zgadzają się oczywiście ze złożonym stanem społecznym i twierdzić można, że europejczyk kopalny żył w małych hordach koczowniczych, na podobieństwo współczesnych nam małp człekokształtnych.

Aż do tej epoki śledzić można było krok w krok człowieka europejskiego i dowieść, że rozwój jego, acz skromny, był wszakże postępującym. Człowiekowi cywilizowanemu naszych czasów, spadkobiercy licznych pokoleń, które wbrew niszczącym wysiłkom środków przyrodzonych, oraz pomimo współzawodników zwierzęcych i ludzkich, mozolnie utrzymały swe prawa do życia, te postępy wydają się bardzo skromne. Stanowiły one jednakże nieodzowny punkt wyjścia dla wszystkich następnych zdobyczy, zarówno jak komórka jajka stanowi punkt wyjścia dla osobnika. Dotąd również były one, a to fakt ważny, stopniowe i ciągłe.

Ale ta ciągłość ustaje pomiędzy człowiekiem czwartorzędowym a jego następcą nowokamiennym (néolithique),

człowiekiem kamienia gładzonego, człowiekiem robenhausieńskim Mortilleta. Skutkiem zmian geologicznych i klimatycznych, pociągających za sobą wędrówki zwierząt i zaburzenia odpowiednie w faunie, człowiek czwartorzędowy zdaje się znikać z niektórych okolic Europy i dopiero po znacznym niewątpliwie przeciągu czasu ukazuje się jego następca, o wiele wyższy i bardzo odmienny. Nowy ten przedstawiciel ludzkości, występujący na arenę świata, stracił poczucie artystyczne, które uchyliło rąbek ideału przed jego przedstawicielem; natomiast jest on garncarzem, rolnikiem i posiadaczem zwierząt domowych. Umie budować sztuczne lub na pół sztuczne groty, już to wykuwane w pokładach wapiennych, już wznoszone z wielkich stosów kamieni (mégalithiques). Po śmierci znajdował on w nich grób, ale musiał też częstokroć zamieszkiwać je za życia. W każdym razie troszczy się on bardzo o życie przyszłe, którem tak gardził człowiek czwartorzędowy. Wyobraźnia udręcza go, posiada amulety i fetyszów. Z nimi pojawia się mitologia, która tyle zaprzątała, obałamucała, męczyła, a niekiedy pocieszała rodzaj ludzki, począwszy od tej odległej epoki aż do naszych czasów.

Z pośród narzędzi i zbroi tego człowieka okresu nowokamiennego, siekiera kamienna odgrywa wielką rolę. Potrafi on już jej nadać formę bardzo kształtną i gładkość doskonałą; niemniej posługuje się łukiem i umie artystycznie ociosywać udatne ostrza trójkątnych strzał, częstokroć karbowane. Z tą chwilą postęp zaczyna iść szybciej i pod koniec okresu nowokamiennego, to jest na rozświcie czasów historycznych, europejczyk nie zamieszkuje już w grotach i jaskiniach naturalnych. Niekiedy buduje sobie sztuczne, częstokroć wznosi nad brzegami jezior z wielką zręcznością mieszkania na palach, palafity. Ale też człowiek z okresu palafitów jest naszym bezpośrednim poprzednikiem. Posiada już nasze główne zwierzęta domowe, nasze najważniejsze zboża; umie nawet przyrządzać chleb gruby, a może i napoje fermentujące. Prócz tego tka materye, wyżłabia łodzie itp. Do zupełnego podobieństwa z naszymi

pierwszymi przodkami historycznymi zrazu brak mu tylko metalów, wkrótce jednak zaczyna je wynajdywać lub też zastosowywać do użycia. Skutkiem naturalnej i niezbędnej konsekwencyi człowiek tego typu, lepiej uposażony od poprzedników, rozmnaża się, wytwarza zaludnienie ściślejsze, bardziej skupione, w następstwie zróżniczkowane, posiadające wodzów i prawdopodobnie zawiązki organizacyi społecznej.

Powiedzieliśmy, że człowiek nowokamienny zdaje się następować bezpośrednio po człowieku czwartorzędowym. Nie należy jednak dopatrywać w tem następstw jakiegoś kataklizmu, wzorem Couriera. Nowa rasa istotnie ukazała się w Europie, nadciągnęła ona z daleka, w części ze wschodu, z południa niezawodnie, ponieważ człowiek z Menton łączy się z guanchami wysp Kanaryjskich, a ci z berberami. Z tem wszystkiem człowiek okresu poprzedniego nie uległ całkiem zagładzie. Cofnął się tylko wobec surowości klimatu, ażeby znów powrócić po przejściu peryodu lodowego. Szczątki kości przedhistoryczne ukazują nam istotnie długogłowca pierwotnego, żyjącego z krótkogłowcem zaborcą. Niekiedy, jak np. w Gronelli, znaleziono typy pośrednie, dowodzące skrzyżowania. Nadto tego zmieszania dowodzi sam przemysł, ponieważ wszędzie kamień ciosany znajduje się obok kamienia polerowanego, który zdawał się często być przedmiotem zbytku, używanego przez bogatych i możnych.

## III.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że przodkami ludów cywilizowanych byli ci dzicy, trochę okrzesani, żyjący w wieku nowokamiennym. Pod koniec peryodu zwanego nowokamiennym archeologia przedhistoryczna łączy się z historyczną; bronz styka się wówczas z kamieniem polerowanym, jak ten stykał się z kamieniem ciosanym; następnie gallo-rzymianie łączą bezspornie ostatnie czasy przedhistoryczne z historyą autentyczną.

W końcu ciąg pochodzenia, udowodniony przez okazy wzięte z przemysłu, stwierdzają od czasu do czasu zwroty atawistyczne, przekonywające o pokrewności ras. I tak, Quatrefages odnajduje w szczęce estończyka sławną szczękę z Moulin-Quignon; tu i owdzie typowe cechy czaszki z Néanderthale, to jest człowieka czwartorzędowego, jeszcze jako małpowatego, powtarzają się u niektórych ludzi współczesnych. K. Vogt odnalazł je u pewnego doktora medycyny, swego znajomego. Nareszcie w jednem z najbardziej zajmujących studyów Bordier wybrał pomiędzy kryminalistami znaczną liczbę osobników, którzy formą czaszki należeli do ras z wieku kamienia polerowanego i odzwierciedlali ich charaktery.

Wiele opisów i dowodów potwierdzających dane okresów starokamiennego (paléolithiques) i nowokamiennego znajduje się rozsianych w pismach greków i latynów. Co prawda, tradycya o dawnym wieku kamiennym była powszechną w świecie greko-romańskim. Przytoczę niektóre z tych dokumentów. Lukrecyusz zostawił nam obraz owych pierwszych ludzi, całkiem zgodny z faktami potwierdzonymi przez archeologię przedhistoryczną:

Żaden śmiertelnik...
Nie znał żelaza; żadne z tych ramion barczystych
Nie znało orania ani sadzenia krzewów.
. . . . . .
Nie umiejąc sporządzić dla nagich swych członków
Grubego odzienia ze zdobyczy na zwierzu,
W rozpadlinach gór szukali sobie schronienia.
Skuleni, okryci krzakami lasów,
Kryli się przed deszczem i chłostą wichury.
. . . . . .
Głód był ich przewodnikiem, a siła ich prawem.
. . . . . .
Stopy ich były lekkie, a ręce ich silne
I kamieńmi z opodal, ciężkimi kijami z blizka
Obalali potworów leśnych potężnymi ciosy.

*De natura rerum.*

Herkules w swej odzieży skórzanej i ze swą maczugą drewnianą zdaje się być uosobieniem mitycznem tych starodawnych tradycyj; trzeba też z nim zestawić cyklopów troglodyckich, o których mówi Homer.

Według Pliniusza, ateńczycy, Eurialus i Hyperbius wynaleźli budowę domów: „*Antea specus erant pro domibus.*“ (Ks. VII, §. 57).

Diodor opisuje nam także pierwszych ludzi, jako nędznych dzikich, bez odzienia, bez przytułku, bez ognia, chroniących się zimą w jaskiniach (Ks. I, 8). Wspomina również o rybożercach (ichtyofagach), zamieszkujących wybrzeże zatoki Perskiej, żyjących nago w jaskiniach, żywiących się rybami, mięczakami, fokami i innemi zwierzętami morskiemi, które szarpali za pomocą ostrych kamieni (Ks. III, 14, 15). Ci rybożercy, nie znalazłszy grot, budowali sobie schronienia z żeber wielorybich, spojonych w obłąk i związanych trawami morskiemi. Inni kopali sobie nory w ogromnych stosach porostów wodnych, pozlepianych piaskiem, to jest tworzyli sobie sztuczne groty (Ks. III, 18). Nie mieli żadnego poszanowania dla zmarłych, wrzucając ich po prostu do morza (*Tamże*).

Są jeszcze troglodyci właściwi, walczący miotaniem kamieni lub strzał, którzy dusili starców i kaleki, jeśli ci ociągali się z dopełnieniem tego osobiście (*Tamże*, 32). Z kolei idą libijczycy, występujący do boju z trzema włóczniami i kilku kamieniami w worku skórzanym, a niezachowujący względem obcych ani dobrej wiary, ani sprawiedliwości (*Tamże*, XLVIII); celtowie, mający dzikie obyczaje, a między innymi i ten, że mordowali obcych. Zresztą zwyczaj poświęcania obcych był powszechnym, gdyż argonauci zastali go jeszcze panującym w Kolchidzie (*Tamże*, XLVI).

Platon (*De Legibus*, III) opowiada znowu o epoce popotopowej, podczas której ludzie nie znali metalów i żyli w rodzinach, kupiąc się około najstarszego, „jak pisklęta przy matce.“

Występują później obrzędy religijne, w których stare obyczaje krzepną. Podczas ofiary poprzedzającej walkę

Horacyuszów, zwierzę poświęcone zarzynają nożem kamiennym (Liviusz, Ks. I, 24),

Egipcyanie, powiada Herodot (Ks. II, 86), przed zabalsamowaniem swych umarłych wydobywają z nich wnętrzności za pomocą cięcia, dokonanego nożem kamiennym, „z kamienia etiopskiego.“

Co więcej, znajdujemy u tego samego Herodota opis wioski bagnistej oraz palafitów, których odkrycie w Szwajcaryi stanowiło ważny wypadek w archeologii. Przytoczę ten ustęp mało znany. Mowa jest o peończykach z Tracyi. „Pośrodku wody, na długich palach, położone są deski; ciasne przejście od strony lądu stanowi jedyny most. Oddawna obywatele wspólnemi siłami powbijali te pale podpierające deski, a następnie utrzymywali je w porządku, zachowując prawo następujące: każdy mężczyzna, żeniąc się, obowiązany jest wbić trzy pale, sprowadziwszy drzewo z góry, która się zowie Orbelus; owóż każdy z nich poślubia żon kilka. Mieszczą się w sposób taki: każdy posiada na deskach postawioną chatę i w niej żyje, a w deskach znajduje się klapa, otwierająca się na jezioro. Dzieci są ciągle uwiązane za jedną nogę powrozem z trzciny, aby nie wpadły w wodę. Żywią oni swe konie i swe zwierzęta robocze rybami, których obfitość jest taka, iż dość klapę otworzyć i kosz na linie spuścić, a niedługo zostawić go trzeba w wodzie, aby wyciągnąwszy mieć ryb pełno.“ (*Dzieje*. Ks. V, 16).

Przytoczenia tego rodzaju możnaby łatwo pomnożyć. Wystarcza mi wszakże stwierdzenie, iż wbrew legendzie o wieku złotym ludzie dawni uważali siebie za potomków dzikich przedhistorycznych, których epigoni żyli jeszcze pośród nich.

Wogóle dowiedzionem jest z jednej strony, że ludność czwartorzędowa, może nawet trzeciorzędowa, zamieszkiwała Europę przed wszelką historyą, a z drugiej, że ta ludność pierwotna, zwolna doskonaląca się, dała początek i starożytności klasycznej i otaczającym ją narodom, mniej lub więcej barbarzyńskim.

Jakkolwiek niedokładnemi były poszukiwania archeologiczne po za obrębem Europy, jednak i one wykazały w wielu okolicach szczątki starożytnego wieku kamienia. I tak, dawni egipcyanie mieli w użyciu strzały krzemienne, niekiedy z ostrzami poprzecznemi, podobne do tych, jakie odkryto w grotach Marny. W tych grotach napotkano również bożka niekształtnego, podobnego do bożków odgrzebanych przy wykopaliskach w Mycenach i Tiryncie.

W Egipcie znaleziono krzemienie obrabiane i siekiery polerowane. Z głębi Sachary dostarczono nam kamieni, ciosanych zapewne przez pierwotnych berberów. W ruinach starożytnych miast greckich odkryto siekiery z kamienia polerowanego, strzały z obsydianu itp. Narzędzia i zbroje podobnego rodzaju napotykano mniej więcej po całej ziemi. Kraje malajskie dostarczyły kamieni ciosanych w formie siekier, oraz ostrzy do włóczni, które to przedmioty malajczycy biorą za strzałki p orunowe, *céraunies*, jak to czyniono długo w Europie. W Japonii znajdują się nieomal wszędzie kamienie ciosane, głównie piły krzemienne, uchodzące w opinii ogółu za twory ubóstwionych przodków tej ziemi, kamisów. W Kambodży wynaleziono toporki z kamieni polerowanych itd. itd.

Ponieważ na punkt pierwszy złożyliśmy aż nadto dowodów, możemy obecnie pomówić o drugim.

## IV.

Owym drugim punktem jest wielkie podobieństwo, zachodzące pomiędzy przemysłem i rodzajem życia dzikich przedhistorycznych z jednej strony, a dzikich współczesnych z drugiej.

Lubbock w Anglii, a Hamy we Francyi uwydatnili te podobieństwa częstokroć uderzające. Były one już zaznaczone, jak zauważył sam Hamy, przez Jussieugo w pamiętniku zamieszczonym 1783 r. w wydawnictwach Akademii nauk, a także przez wielu innych. Podobieństwa są istotnie liczne i ciekawe, a namnożyły się wielce w miarę postępów archeologii przedhistorycznej. Wyliczymy niektóre z nich

Ostrze włóczni z obsydianu, osadzone na drzewcu, a pochodzące z Nowej Kaledonii, jest prawie dokładną reprodukcyą ostrza krzemiennego, pochodzącego z dolnego poziomu osadów Sommy (Hamy, *Paleont.* 190, 1 wydanie). Dzicy współcześni posługują się dotychczas ostrzem strzały z Saint-Prest, siekiera zaś z Abbeville jest do dziś używaną w Australii.

Magdaleńskie moździerzo-kubki, które służyły prawdopodobnie do rozkruszania substancyj mineralnych zabarwionych, farb, odnajdują się u osagów (G. Mortillet).

Buława, pochodząca z zabytków Vézère, jest prawie całkiem podobna do buławy wodza czerwonoskórych z nad rzeki Makenzie.

Mieszkańcy Ziemi Ognistej i eskimowie wydobywają ogień, uderzając krzemieniem o kulkę z żelaznego pyritu, jak to czynili ludzie przedhistoryczni Chaleuxa.

Ludy północne, specyalnie eskimowie, robią sobie dziś jeszcze narzędzia z kości i wyrzynają też na kościach wzory podobne do tych, jakie nam przekazały plemiona magdaleńskie.

Minkopowie z wysp Andamańskich fabrykują wyroby garncarskie, odpowiadające w zupełności tym, jakie się znajdują w grobowcach europejskich z wieku kamienia polerowanego.

Widziałem we Florencyi przywieziony z Nowej Gwinei przez O. Beccari'ego zbiór broni i sprzętów z kamieni polerowanych, który zawierał siekiery nietylko podobne, ale zupełnie takie same, jak odkopywano z dolmenów w Morbihanie.

Ciż nowo-gwinejczycy budują i zamieszkują dziś jeszcze wioski na palach, całkiem podobne do palafitów przedhistorycznych i do wiosek peońskich, opisanych przez Herodota.

„Szczątki kuchenne," tj. stosy przedhistorycznych muszli duńskich, sięgające wieku kamienia ciosanego i niezawierające kości zwierząt domowych innych, prócz psa, odnajdują się w Ziemi Ognistej, w Australii i wielu innych miejscach.

Eskimowie, nieznający garncarstwa, chcąc zagotować wodę, wrzucają do niej rozpalone kamienie. Szoshonowie (schoshonies) z Ameryki północnej czynią toż samo, posługując się w tym celu koszyko-kociołkami (paniers-marmites—Domenech), a w XVI wieku wyspiarze na Hebrydach do podobnego użytku mieli łagwie „skóry do gotowania“ (Buchanam, *Rerum scoticarum Historia*, 1528). Zwyczaj ten sięga oczywiście epoki, w której ceramika była nieznaną.

Tasmańczycy, australczycy, są lub byli jeszcze w wieku kamienia łupanego i wiele pokoleń amerykańskich nie przekroczyło dotąd wieku kamienia ciosanego. Nowo-kaledończycy, polynezyjczycy, doścignęli wieku kamienia polerowanego. A jednak ci ostatni nie znali jeszcze garncarstwa, kiedy papuowie, guranie są ceramistami i jak nasi przodkowie z epoki kamienia polerowanego, każą swym kobietom lepić glinę w ręku, bez koła garncarskiego.

Powolne są postępy ras w rozwoju opóźnionych; więc chociaż morze jest jedyną spiżarnią ludów melanezyjskich, wiele z nich nie wymyśliło haczyka do wędki, który i w Europie był, zdaje się, dopiero wynaleziony pod koniec okresu kamienia polerowanego.

Pomiędzy przedhistoryą martwą a żywą podobieństwo obyczajów odnajduje się nawet w zwyczajach bardzo drobiazgowych. Zwyczaj łupania długich kości zwierzęcych dla wydobycia z nich szpiku istniał w całej mocy u europejczyka jaskiniowego. Spotkać też go można u wielu dzikich współczesnych, a u skandynawów przechował się aż do czasów historycznych, co stwierdza ustęp następujący, przekopiowany z *Eddy* Sturlesona: „Olk-Thor posuwał się na swym wozie, ciągnionym przez kozły, a ten zpośród azów, któremu dano imię Loke, był z nim. Ku wieczorowi przybyli do włościanina i ten udzielił im gościnności. Thor wziął swoje kozły, zabił je, kazał obedrzeć i włożyć w kocioł. Kiedy już ugotowały się, Thor rozłożył skóry z kozłów przed ogniem, rozkazując swoim współbiesiadnikom rzucać kości na te skóry. *Thjalfe trzymał w ręku kość udową je-*

*dnego z kozłów; rozłupał ją nożem dla wydobycia z niej szpiku.* Thor przepędził noc w tem miejscu; nazajutrz wstał bardzo rano, ubrał się, wziął młot Mjaellner i uniósł go ponad skóry kozłów; zwierzęta to powstały natychmiast, tylko jedno z nich chromało na tylną nogę.“

Również dolmeny, które uważać należy za sztuczne groty, przeznaczone na podziemne groby, służą do scharakteryzowania całego peryodu z wieku kamienia polerowanego; ale i khasiowie z Bengalu budują podobne; opisał nam je pułkownik Yule: utworzone są z szerokiej płyty kamiennej, położonej na krótkich słupach. Takież zwyczaje pogrzebowe mieli hosowie, którzy oświadczyli pułkownikowi Yule, że zapomocą takich budowli pragną oni przechować imiona swych zmarłych.

Poprzestańmy na tych dowodach. Nie będę, chociaż by mi to przyszło z łatwością, wyliczał dalej tych podobieństw między obyczajami naszych przodków przedhistorycznych a obyczajami ludów pierwotnych, które dotąd żyją.

Zanim jednak z tych podobieństw wyprowadzę wnioski, nasuwające się musowo, przypomnę pewne odpowiedniości anatomiczne, które dopełnią porównania między dzikimi zaniklymi a dzikimi współczesnymi. Nie mówię, iż istnieje pomiędzy nimi tożsamość anatomiczna. Jest to niemożliwe, ponieważ nawet podczas wieków przedhistorycznych rasy ludzkie już się różnią; ale co jest znaczącem i uderzającem, to częste powtarzanie się, tak u dzikich dawnych, jak i u dzisiejszych — cech anatomicznych niższych. Pomijając szczegóły niewłaściwe na tem miejscu, wyliczę z nich niektóre. Najczęściej powtarzające się cechy niższości są: golenie w kształcie krzywej szabli, utrzymywanie się otworu w wyrostku łokciowym, prognatyzm, mniejsza objętość czaszki, grubość jej ścian, istnienie nabrzmiałości brwiowych, prostota wklęsłości mózgowych wewnątrz-czaszkowych, zęby mądrości o pięciu korzeniach, jak zęby w szczęce Naulette itd. Do wskazówek czaszkowych bez zastrzeżeń odwoływać się nie można. Wistocie znajdują się dzicy z głową krótką

i dzicy z głową wydłużoną. Jednakże trudno się powstrzymać od uwagi, że dolichocefalia (długogłowość) odznacza jednocześnie naszych przodków czwartorzędowych oraz przeważną liczbę ras bardzo zacofanych dzisiejszych.

## V.

Wszystkie te podobieństwa, dochodzące niekiedy aż do identyczności, mają swoje znaczenie. Wypływa z nich wniosek niezaprzeczony a przyjęty przez wielu antropologów i socyologów, mianowicie: rasy współczesne niższe odtwarzają w sposób ogólny ludzkość pierwotną; przedhistorya żyje dotąd wraz z nami, w oczach naszych. Starożytność miniona odradza się w starożytności rzeczywistej. Niektóre typy ludzkie, lepiej od innych uposażone, rozwijając się szybciej, zdobywały sobie coraz szersze koło w walce o byt. Te rasy wybrane rozwijały się pomyślnie; przedstawiciele ich rozmnożyli się, stworzyli cywilizacye złożone, wykopali pewnego rodzaju przepaść między sobą i rasami nieruchomemi, a przynajmniej rozwijającemi się z powolnością niedostrzegalną (millenaire) pierwszych wieków. Człowiek powolnie ucywilizowany zaczął lekceważyć, a często nawet tępić te rasy ludzkie w rozwoju opóźnione, które niemniej są żywymi obrazami jego przodków.

Skoro raz przyjmiemy ten ogólny pogląd, otworzy nam się ogromne pole dla badań antropologicznych; odtąd śledzić można również ściśle rozwój rodzaju ludzkiego, jak śledzimy rozwój embryonu. Niepodobna wówczas widzieć w człowieku jakiejś istoty cudownej, stworzonej pod wrażeniem chwili, przez kaprys boski, a przedział, rozgradzający wyższe zwierzęta ssące od najniższego z nich, zmniejsza się niesłychanie.

Nawet posiłkowana przez legendę historya odsłaniała tylko pewną dobę rozwoju ludzkiego. Przy pomocy etnografii dojść można aż do pierwocin, a koniec wiąże się z początkiem. Widzimy wtedy, że maszyna parowa łączy się z kamieniem łupanym, wytworny statek — z pierwotną tratwą, pałac — z grotą i języki fleksyjne — z mowami jedno-

sylabowemi, rachunek różniczkowy — z pierwotnem liczeniem australczyka, usiłującego nadaremnie porachować swe palce, wielkie religie — z materyalizmem negra afrykańskiego, który obdarza wspaniałomyślnie świat zewnętrzny życiem świadomem, pokrewnem wiedzy. Rafael staje się natenczas odległym potomkiem pierwotnych rysowników z Lozery.

Zwłaszcza dla badacza rozwoju społecznego, przemian cywilizacyi, zestawienie przeszłości z teraźniejszością wytworzyło najpłodniejszą z metod. Przedhistorya martwa i przedhistorya żyjąca wzajemnie się rozświeciły.

Zwłaszcza pierwsza może być bardzo uzupełniona przez drugą. Przytoczę kilka faktów, sposobem przykładu. Znaleziono w stacyach magdaleńskich kawały rogów reniferowych, starannie wygładzonych. Jakiż był ich użytek? Archeologowie, badający przedhistoryę, zapytywali siebie wzajemnie, czy nie należy ich uważać za buławy? Otóż wszelkie wątpliwości ustąpiły, kiedy odnaleziono berła pierwotne, do tamtych podobne, w rękach wodzów czerwonoskórych na kresach Ameryki północnej. Inny przykład: pomniki megalityczne (z kamieni), zwane *dolmenami*, są na pewno zwyczajnymi grobowcami; zawarte w nich sprzęty nie pozostawiają żadnej wątpliwości w tym względzie; ale dlaczego szczątki kości znajdują się tam tak rzadko? Khasiowie z Bengalu, którzy, jak to widzieliśmy poprzednio, budują dotąd dolmeny, objaśniają naszych uczonych, iż oni naprzód palą swoich umarłych i nie zawsze zbierają spopielone szczątki, lecz następnie wznoszą im megalityczne grobowce (cénotaphes). Jakież mogło być przeznaczenie kamieni wznoszonych, *menhirów* bretońskich? Jest to zagadka rozwiązana przez mundów bengalskich, którzy do dziś wznoszą je jeszcze, a nawet ustawiają szeregiem: dla nich są to również pomniki grobowe, lecz tylko pamiątkowe itd. [1]).

Jeśli jednak etnografia metodyczna może przynieść pomoc przedhistoryi, o ileż drogocenniejszą się staje wobec

[1]) Dalton, *Descriptive Ethnology of Bengal.*

nauki o rozwoju społecznym rodzaju ludzkiego. Na niej wsparci, wnikamy znacznie dalej po za owe tysiące lat, o których historya pisana, tradycya i pomniki zostawiły nam wspomnienie. Długi szereg pokoleń zaginionych niejako występuje z grobu. Dla wywołania ich nie potrzeba wielkiego wysiłku imaginacyi; my je widzimy, możemy je badać do woli. Odbudowanie przeszłości staje się poprostu sprawą opisu. Możemy poniekąd stworzyć embryologię wszystkich naszych instytucyj społecznych. Wtedy najodleglejsza przeszłość naszych społeczeństw roztacza się przed nami. Można naprzykład *de visu* badać tworzenie się społeczeństwa. Jest ono naprzód pierwotną i bezładną hordą pierwszych czasów okresu czwartorzędowego, taką, jaka dotąd istnieje w Ziemi Ognistej. Później te hordy gromadzą się w klany, w pokolenia; te wytwarzają pośród siebie klasy, kasty, stają się posłuszne wodzom i wreszcie zaprowadzają monarchię despotyczną... itd.

Jednocześnie rodzina, początkowo matryarchalna (macierzysta), następnie patryarchalna (ojcowska) wyłania się z pierwotnego zmieszania. Kobieta, to bydlę robocze, ta żywność zapasowa, ta maszyna do wytwarzania przyjemności przeistacza się prawie na osobę w miarę wprowadzania małżeństwa, które przechodzi przez poligamię, poliandryę i najrozmaitsze inne postacie związków małżeńskich.

Niemniej wyraziście zarysowują się przemiany rozwoju praw własności. Wzrost zaludnienia i współzawodnictwo drobnych grup etnicznych skłaniają naprzód do ogólnego rozmieszczenia się na przestrzeniach ziemi wspólnych członkom jednego pokolenia; zwolna te ziemie rozpadają się na posiadłości klanów, rodzin, a w końcu na dobra prywatne, osobiste. Możemy na gorąco uchwycić przyczyny i skutki tych przeobrażeń; można nawet ocenić ich moralność.

Wszelkie postacie rozwoju społeczeństw możemy kolejno w ten sposób ujmować i odbudowywać, poprostu szeregując grupy ludzkie ras rozmaitych, dziś rozproszone po powierzchni globu, zupełnie jak się układa fotografie tej sa-

mej osobistości, zdejmowane w różnych latach życia, aby zdać sobie sprawę z przemian, którym ona uległa.

Metoda ta, tak prosta, tak płodna, polegająca na porównaniach i zestawieniach, dozwala w każdej rozpatrywanej kwestyi powiązać wieki historyczne z początkami przedhistorycznymi, uważanymi tak długo za wiekuistą tajemnicę.

Ale o ileż ten sposób postępowania jest wyższym od metody historycznej! Tu już nie chodzi o wywody suche, ograniczone częstokroć do czynów i walk książąt lub wojowników. Nie są to już nawet kroniki osobiste, mające na widoku małostki ludzkie i wypadki drobne, a zajmujące się tylko nieświadomie tem, co stanowi cywilizacyę we właściwem znaczeniu, to jest instytucyami, moralnością, sposobem życia, sztukami itp. Własnemi oczami patrzymy na ludy pierwotne, żyjące i odsłaniające przed nami w całej nagości wszystkie warunki, wszystkie sprężyny swojego bytu społecznego. Co więcej, widzimy jednocześnie wszystkie stopnie postępu, do przebycia których one potrzebowały tysięcy lat. Można ułożyć genealogię teraźniejszości, zbadać jej początki, wykazać, jak przeszłość ją zrodziła i odcisnęła na niej swe piętno, jak nadała jej kierunek i jak dalece utrwaliła się w niej. Istotnie, ileż to pozostałości pierwotnych tkwi w łonie cywilizacyj najbardziej naprzód posuniętych!

Jeśli jednak ta przeszłość tak uporczywa aż dotąd nawskróś przenika całą organizacyę społeczeństw współczesnych, dzieje się to oczywiście dlatego, iż w głębi naszego umysłu przechowała się jej pieczęć. I z tej strony jeszcze przedhistorya żywa odkrywa przed nami jasny widnokrąg: dozwala nam układać nie samą już tylko zwykłą psychologię opisową, ale psychologię rozwojową. Dzięki jej możemy badać genezę skłonności, instynktów, które w sobie czujemy, które częstokroć władają nami, a którymi ukształcenie indywidualne nie mogło nas obdarzyć.

Takiemu to poszukiwaniu pragnąłbym poświęcić wykłady podczas tej zimy, biorąc za przedmiot *etnografię i roz-*

*wój moralności.* Rozległy tytuł tego kursu, *historya cywilizacyi*, zezwala i upoważnia do badań bardzo rozmaitych. Badania te mam nadzieję przeprowadzić kolejno z roku na rok, nadając im niezbędny rozmiar. Uważałem za rzecz pożyteczną rozpocząć od przedmiotu, który stykając się ze wszystkiemi stronami rozwoju cywilizacyj, będzie stanowił rodzaj wstępu do studyów późniejszych.

Co należy rozumieć przez wyraz moralność? Czy moralność jest wyłącznie właściwą ludzkości? W jakiej chwili rozwoju społecznego i umysłowego zaczyna się ona wykluwać? Jak się tworzy? Jak się organizuje w skłonności dziedziczne? Czy postępuje i jakie są fazy jej rozwoju?

Wszystkie podobne zagadnienia, oraz wiele innych jeszcze, będziemy podejmować i rozwiązywać, nie za pomocą jałowych rozumowań i czczych dociekań, ale według obserwacyj i na podstawie faktów. Fakty te będą liczne, często ciekawe i przedewszystkiem rozmaite, gdyż czerpać je będziemy z wszelkich źródeł; zwrócimy się nietylko do etnografii, ale również, o ile to będzie możliwem, do dokumentów literackich, historycznych, poetycznych, legendowych, do psychologii, demografii, do sztuki przyswajania zwierząt itp. Bo i z czemże moralność nie jest w związku? Tu jeszcze często zwracać się będziemy do początków. Zobaczymy naprzykład, jak i dlaczego rozbudziły się w sumieniu ludzkiem uczucia mniej lub więcej obce zwierzętom: wstydliwość, ludzkość, potrzeba sprawiedliwości itd.

We wszystkich tych poszukiwaniach etnografia powszechna dostarczy nam pomocy potężnej. Bardzo wiele faktów, które przytaczano bez związku w opowiadaniach historycznych, wydają nam się dziwne, potworne i śmieszne, da się łatwo wytłomaczyć przy zestawieniu ze spuścizną moralną, pozostawioną przez wieki ubiegłe. Weźmy parę przykładów. Agamemnon poświęca córkę swą Ifigenię, ażeby otrzymać przyjazny wiatr — „szczęśliwy wiatr do odjazdu“ — jak się wyraża Lukrecyusz [1]). Postępek taki wy-

[1]) Exitus ut classi felix faustusque daretur. *De nat. rerum.* Księga I.

daje nam się niedorzecznym i okrutnym. I jest nim rzeczywiście, ale zadziwi nas o wiele mniej, skoro sobie przypomnimy z jednej strony, że we wszystkich społeczeństwach dzikich życie dziewcząt posiada bardzo małą wartość, a z drugiej, że bogowie pierwotni są prawie zawsze krwi chciwi, zarówno jak ich czciciele; że nareszcie człowiek, niewyzuty jeszcze ze zwierzęcości, czyli po prostu barbarzyńca, rozumuje często na podobieństwo dzieci i nie zna litości. Hutton, podróżnik angielski, objaśnia nam Agamemnona, opowiadając, że u aszantów umyślono wbijać na pale czyste dziewice, „aby zaradzić zastojowi w handlu.“ Skądinąd znów wiemy, że radżputowie w Indyach, chociaż należą do rasy aryjskiej i są stosunkowo dość ucywilizowani, chętnie poświęcają na ofiarę swe dziewczęta dla ułagodzenia złych potęg. Chińskie legendy opowiadają również, iż nieźle jest przy odlewaniu dzwonu wrzucić we wrzątek metalowy młodą dziewczynę. I odlew udaje się lepiej — i głos piękniej dźwięczy. Wiemy także, iż pierwotni słowanie, wznosząc jakąś ważną budowlę, uważali za stosowne żywcem zamurowywać kobietę, bądź dziewicę, bądź zamężną w jednem z podmurowań u wrót [1]). Wszystkie te fakty łączą się i świadczą o jednakowym stanie umysłowym. Tak samo kiedy kronikarze wieku XVII opowiadają nam o wytwornem, ale według nas uwłaczającem służalstwie dworaków Ludwika XIV, trudno nam zrozumieć, jak ci ludzie częstokroć energiczni, a niekiedy śmiali aż do zuchwalstwa, mogli mieć tak giętką kolumnę pacierzową. Śledząc jednak przy pomocy socyologii etnograficznej dzieje powstania i rozwoju despotyzmu monarchicznego, przestajemy się dziwić. Dwór króla afrykańskiego M'tesy, według opisu Speke'a, ukazuje nam rzeczywiście pierwotny szemat dworu naszych monarchów historycznych. Nie poprzestają tam na pochlebstwach i postawach służalczych. Tam istotnie trzeba bić czołem przed monarchą, a do tronu jego nie wolno się zbliżać inaczej, jak pełzając literalnie w prochu brzuchem po

[1]) *Śpiewy ludowe Bośni i Hercegowiny*, 1867 (po serbsku).

ziemi i wydając dźwięki radosnego skomlenia. Takim jest ceremoniał przestrzegany surowo, gdyż każde uchybienie etykiecie karane bywa śmiercią. Ma to zaś oznaczać, że poddany jest psem swego monarchy.

Ludwik XIV, jak czytamy, nie zawsze zadawał sobie trud opuszczenia waterklozetu dla udzielenia posłuchań. Nam wydaje się to niegodnem i dziwnem; ale ponieważ w ciągu tysięcy lat monarchę uważano za Boga, więc wszystko, co od Boga pochodzi, boskiem było.

Posłuchajmy, co mówi podróżnik francuski de Roquefeuille o swych odwiedzinach w r. 1818 u Makuiny, królika nutka-kolumbijskiego: „Następnie zadość uczynił innej swej potrzebie, nie powstając ze swego siedzenia i nie zachowując żadnych ostrożności, wymaganych przez przyzwoitość. Posłużył się w tym celu naczyniem drewnianem, zbitem z desek czworobocznych i podanem przez pacholę, poczem naczynie to postawił za sobą. Wszystko to odbyło się z powagą, dowodzącą, że czynność ta bynajmniej nie wykracza przeciw przepisom przyzwoitości i uprzejmości należnej cudzoziemcowi, którego chciano uczcić.“

Czyż Makuina nutka-kolumbijski nie ułatwia nam zrozumienia przepysznej bezceremonialności Króla Słońca? Różnią się wielce ci dwaj monarchowie, ale wyrażają dwa przeciwległe kresy długiego łańcucha, długiego szeregu wieków, podczas których instynkt służalczy zrósł się z mózgiem ludzkim, przeszedł w krew, według utartego wyrażenia.

Przytoczyliśmy te fakty jako przykłady; można do woli znaleźć podobnych, ale nie mielibyśmy tu dla nich miejsca w tym wstępnym wykładzie.

Zakończę ogólną uwagą. Z jakiejbądź strony badana historya cywilizacyj, zawsze odsłoni nam ideę rozwoju, a wszystkie nauki antropologiczne — archeologia przedhistoryczna, anatomia porównawcza ras ludzkich, embryologia, przemawiają w tymże duchu. Postęp, niezaprzeczenie powolny, ale nieustanny, jest prawem rodzaju ludzkiego. Bezwątpienia grupa etniczna oddzielnie wzięta postępuje nieodzownie i nieprzerwanie. Częściowo rozwój może być i by-

wa wstecznym. Szczątki ras i ludów zwyciężonych w walce o byt zalegają pola historyi, a nawet przedhistoryi; ale w całości swej ludzkość ma za dewizę: „Naprzód!“ Zatrzymać się — znaczy upadać.

Początki naszego rozwoju umysłowego sięgają bardzo daleko, ponieważ pierwiastki rodu ludzkiego tkwią w pomrokach wieków geologicznych; wszelako już człowiek czwartorządowy jest twórcą postępu i na swój sposób zawstydza naszych tegoczesnych pesymistów salonowych. Posłuchajmy, co mówią o tym przedmiocie myśliciele chińscy: „Kiedy się narodzi dziecię, jest to już człowiek, a jednak widzimy w niem tylko dziecko. Kiedy wyrasta, nie same ręce i nogi, ale również i pojęcia jego rozwijają się. Z ludzkością dzieje się podobnie. Żaden człowiek nie ujrzy jej nigdy całą, a przecież ona istnieje. Jest ona istotą o wielkiej liczbie członków. Wszystkie idee mieszczą się w niej i niema ich po za jej obrębem; ale ona nie objawia ich inaczej, jak w miarę swojego wzrostu.“ (E. Simon, *La Cité chinoise*, 229).

Myśl jest słuszna i nader zręcznie upostaciowana. Poeta francuski, Lamartine, dostarczy mi innego porównania i jednocześnie zakończenia.

„Ludzkość nie jest wołem o ciężkim oddechu,
Który równymi krokami porze bruzdę na polu,
A na drugą podobną przeżuwać powraca:
Jest to orzeł odmłodzony, zmieniający pióra,
Co rwie się z chmury na chmurę stawić śmiałe czoło
Szczytom słonecznych promieni.

## WYKŁAD II.

## POCHODZENIE POPĘDÓW MORALNYCH.

*I. Wrażliwość komórki nerwowej.* Fosforescencya świetlana i nerwowa. — Pamięć komórek nerwowych. — Skojarzenia ruchowe przechowane. — Diderot i wolna wola. — *II. Instynkty u zwierząt.* Funkcye i instynkty. — Usposobienie organiczne. — Instynkty nabyte. — Instynkty zanikłe. — Instynkty nabyte u psa. — Tresowanie psów. — Walki moralne u psa. — Tresura. — Ogary ludożercze. — Dzikie instynkty obumarłe. — Dziedziczność instynktów nabytych. — Wnioski ogólne.

### I. Wrażliwość komórki nerwowej.

Że dziś nie można i nie należy rozpoczynać historyi rozwoju moralności bez przypomnienia naprzód głównych właściwości komórki nerwowej, świadczy to jawnie o przewrocie dokonywanym w psychologii. Mniej więcej przed trzydziestu laty profesor filozofii mógł z katedry urzędowej określać wolę w ten sposób: „Wola jest to ja, które wychodzi ze sfery swej czynności, aby działać na zewnątrz, tak jak uwaga.“ Sam on sądził, że się rozumie i uczniowie mniemali, że go rozumieją. Tymczasem ten rodzaj nauczania i liczne księgi, którym dał początek, przechodzą już do stanu kopalnego. Dzięki postępowi nauk przyrodniczych, psychologia staje się coraz bardziej dzielnicą biologii. Istotnie bowiem zarówno u człowieka, jak i u zwierzęcia, wszystko, co jest świadomem, a więc wrażenia, czucia, pragnienia, namiętności, pojmowanie, wszystko to zależy od komórek nerwowych mózgowych i wynika z ich funkcyonowania. Jest

przeto logicznie niemożebnem mówić o moralności, nie wiążąc jej z biologią, a przedewszystkiem z właściwościami zasadniczemi komórek nerwowych.

Owóż najprzedniejszą właściwością komórki nerwowej jest jej zdolność do uwrażeniania się, do zachowywania śladu czynności funkcyonalnych, które dokonywają się w jej łonie. Dla każdego, nie bardzo obeznanego z danemi biologii, porównania są tu niezbędne.

Wiadomo, że pewne substancye przechowują światło i skoro były przedtem wystawione na działanie słońca, pozostają w stanie fosforescencyi. Niekiedy nawet zdarza się rodzaj fosforescencyi niewidzialnej, ukrytej, na jaką zwrócił uwagę Niepce de Saint-Victor: „Wystawmy — powiada on — wprost na działanie promieni słonecznych rycinę, którą trzymaliśmy przez kilka dni w ciemności. Następnie położmy tę rycinę na papier fotograficzny bardzo wrażliwy, a po dwudziestu czterech godzinach takiego zetknięcia w ciemności otrzymamy na czarno odbicie białych miejsc wizerunku. Jeżeli pozostawimy przez czas długi rycinę wystawioną na promienie słońca, nasyca się ona światłem i wtedy osiągamy maximum efektu.“ [1])

Znaczy to, że w tym wypadku światłość słoneczna, postać ruchu—jak dziś wiemy—odcisnęła na drobinach (molekułach) ciał, przez nią oświetlonych, pewną wibracyę (drganie) nieustającą, która może się stać fosforescencyą lub czynnością fotograficzną.

Funkcyonowanie tedy komórki nerwowej polega na zjawisku pierwiastkowem tegoż samego rodzaju. Chociaż chemicznie bardzo zmienna, o tyle, że pod wpływem zastosowanych pobudzeń oddziaływa z nadzwyczajną szybkością, komórka nerwowa posiada jednak ogromną wytrzymałość funkcyonalną. Posiada ona pamięć bądź świadomą, bądź bezwiedną, to jest dążność do zachowania w swym układzie molekularnym śladu drgań fizyologicznych, których była siedliskiem i do powiązania ich razem. Jak ciała podle-

[1]) *Comptes rendus Acad. des sciences*, 16 list. 1857.

głe fosforescencyi *zachowują pamięć* światła, tak komórka nerwowa zachowuje pamięć swoich czynności wewnętrznych, ale w sposób nieskończenie trwalszy i rozmaitszy.

Każda czynność, której przewodniczyła komórka nerwowa, pozostawia w niej rodzaj osadu funkcyonalnego, który ma w przyszłości ułatwić powtórzenie jej, a niekiedy ją wywołać. Istotnie takie powtarzanie staje się coraz łatwiejszem, a w końcu zaczyna dokonywać się z własnego popędu, automatycznie. Komórka nerwowa nabędzie wówczas skłonności, nawyknienia, instynktu, potrzeby. Wtedy w organizmie złożonym, jak u człowieka i zwierząt wyższych, cały szereg czynności odruchowych, zależnych od komórek nerwowych, zaczyna się dokonywać, rozwijać i następować po sobie automatycznie, ulegając pierwiastkom nerwowym, które niemi rządzą.

Wszystko to odbywa się bądź świadomie, bądź bezwiednie. Rzeczywiście świadomość nie jest bynajmniej potrzebną temu nerwowemu funkcyonowaniu. Jest ono tylko jego współobjawem, istniejącym jedynie u zwierząt stojących wysoko w szeregu i służącym wyłącznie do pewnych funkcyj psychicznych doskonalszych. Zanika zresztą dość łatwo, a wszyscy wiemy, jak złożone czynności możemy wykonywać, wcale się tego nie domyślając, jeśli jesteśmy w stanie roztargnienia.

Ale ten stan nieświadomości jest stanem normalnym wielu bezkręgowców niższych. U nich mnóstwo skojarzeń ruchowych, częstokroć bardzo skomplikowanych, jest wcielonych w ośrodki nerwowe i dokonywa się ze ścisłością mechaniczną, tem doskonalszą, iż żaden zakaz, żadne podrażnienie świadome nie przeszkadzają im.

Skoro — powiada Romanes (*Les Échinodermes et les Meduses*)—odetniemy u podstawy jeden z promieni rozgwiazdy, nie przestanie on się poruszać w kierunku określonym; umie on posuwać się, cofać, wspinać, schodzić, odwracać się na stronę brzuszną, jeśli był przewróconym. Wyżej w szeregu bezkręgowych członki przeważnej liczby owadów wykonywają po sekcyi ruchy obronne bardzo skomplikowa-

ne; niekiedy nawet widzieć można członki tegoż samego zwierzęcia, walczące pomiędzy sobą.

W gruncie rzeczy takie same zjawiska dostrzedz można i u kręgowców wyższych, nie wyłączając człowieka, zwłaszcza odnoszące się do odżywiania. Cała inerwacya wielkiego nerwu sympatycznego jest równie nieświadomą u najinteligentniejszego z filozofów, jak u ostatniego z mieszkańców Ziemi Ognistej. Czynność połykania naprzykład jest pierwszem ogniwem złańcuchowania zjawisk bezświadomych, ale bardzo złożonych, niezbędnych do trawienia, a rządzonych przez komórki zwojowe. Krążenie krwi odbywa się nie inaczej. Od zaczątka życia u płodu aż do śmierci serce ludzkie uderza, nie czekając, ani pytając o rozkazy, również i oddychanie jest prawie niepodległe kaprysom naszej woli.

A to dlatego, że te pierwotne funkcye są wypływem dziedziczności bardzo odległej, fizyologicznego kształcenia się, którym potrzeby bytu poddawały całe szeregi naszych przodków kręgowych i bezkręgowych. Ślady wrażeniowe w nerwach, które niemi rządzą, wcieliły się o ile można najzupełniej w komórki nerwowe zwojów i w pewne jądra komórek rdzenia, zwłaszcza rdzenia przedłużonego. Nieświadome te cechy nie mogłyby być naruszone bez wielkiej szkody dla osobnika, a jedynie głęboki rozstrój może je zniweczyć. Zauważyć należy, że *w istocie rzeczy* czynności funkcyj odżywczych u człowieka nie różnią się w swym ustroju nerwowym od pewnych skojarzeń czynności bezwiednych, nazywanych u owadów instynktami, a służących za zwykły temat zwolennikom celowości.

Zastanawiając się wszakże nad tem dłużej, wyszlibyśmy po za przedmiot obecnego wykładu. Dla zrozumienia tego, co nastąpi, wystarcza zaznaczenie zasadniczej właściwości komórki nerwowej — to jest jej zdolności przechowywania wrażeń (propriété d'imprégnation). Każda komórka nerwowa powinna być uważana jako przyrząd notujący, nadzwyczajnie czuły. „Każdy stan świadomości, raz wytworzony z dostateczną siłą, pozostawia w mózgu, czy umyśle

skłonność funkcyonalną, dążącą do odtworzenia go następnie. Żaden objaw umysłowy nie zaciera się bezwzględnie; każdy pozostawia ślad, ułatwiający jego odtwarzanie. Każde wrażenie czuciowe, każdy przebieg czynności molekularnej, przechodzący z jednej części mózgu do drugiej, każdy odruch mózgowy, spływający po nerwach ruchowych, zostawiają po za sobą zmianę pierwiastków nerwowych, które działały, pewien rodzaj wspomnienia, a odtworzenie staje się tem łatwiejsze, im częściej się powtarza [1]). Co więcej, a jest to fakt obserwacyi niezaprzeczonej, iż ilekroć pewne ślady wrażeniowe w nerwach dostatecznie się ustaliły, wcieliły, uorganizowały w ośrodkach nerwowych, stają się one dziedzicznemi. Zwłaszcza odnośnie do moralności, rzec można, iż każdy osobnik znieprawia albo umoralnia swe potomstwo, jak sam był umoralnionym lub znieprawionym przez swych przodków.

Ale przekazanie tych skłonności nie odbywa się inaczej, jak mnóstwa skojarzeń ruchowych, które mogą nam posłużyć do lepszego zrozumienia.

Wiemy, że u noworodka ludzkiego szara substancya korowa, źle jeszcze zorganizowana, nie jest nawet połączona włóknami z niższymi zwojami mózgowymi i rdzeniem kręgowym. Zatem noworodek ludzki jest według wszelkiego prawdopodobieństwa niezdolnym do odczuwania wrażeń świadomych, z tem wszystkiem wykonywa on bardzo dobrze liczne czynności odruchowe, uszeregowane, uporządkowane i przystosowane do pewnego celu; jeszcze nie widzi, a już ssać umie. Ale po co mamy aż u noworodków szukać przykładów bezświadomej koordynacyi ruchów! Nawet u człowieka dorosłego rdzeń jest zbiornikiem skojarzeń ruchowych, całkiem niezależnych od woli świadomej. Najzwyklejsze z naszych poruszeń wprawia w grę grupy mięśniów, których skurczenia łączą się całkiem samoistnie skutkiem nawyknień powstałych w komórkach nerwowych naszego rdzenia kręgowego. Bylibyśmy w wielkim kłopo-

[1]) Maudsley, *Physiologie de l'esprit*, tłom. fr., str. 27.

cie, gdybyśmy potrzebowali kierować świadomie każdym z tych skurczów, jeśliby, dla wypełnienia swych powinności, każdy z naszych muskułów oczekiwał specyalnego rozkazu woli.

Wola nasza, na podobieństwo dowódcy wojsk, ogranicza się na wydaniu rozkazu, pozostawiając podwładnym staranie porozumienia się, ażeby go wykonać. Ale jeżeli, skutkiem zaburzeń w komórkach nerwowych te skojarzenia ruchowe zostaną zakłócone, jak się to zdarza w bezładzie ruchów (ataxia locomotrice), w pląsawicy (chorée), w skurczu pisarskim itd., wówczas niemoc woli występuje; rozkazy jej są w poniewierce, jak rozkazy monarchy u zbuntowanego ludu: wówczas stare cechy nerwowe są zatarte.

Skojarzenia jednakże ruchowe są z pośród wszystkich najbardziej zwykłe, proste i szematyczne. Pomimo że wznioślejsze, zwykle więcej świadome skojarzenia wrażeń i uczuć nie są ani mniej ani więcej tajemnicze, mogą się łączyć pomiędzy sobą. Świadomość psychiczna pod tym względem mało się różni od nieświadomości.

Jeśli zlekka pogłaskamy po grzbiecie żabę, której odjęto półkule mózgu, zaskrzeczy ona regularnie, mechanicznie i bezwiednie raz jeden, nigdy więcej. Na pierwszy rzut oka czynność ta automatyczna wydaje się bardzo różną od działalności mózgu ludzkiego; w gruncie rzeczy istnieje tożsamość. W ośrodkach nerwowych człowieka, jak i w rdzeniu kręgowym ściętej żaby mieszczą się ślady pobudzeń zanotowane i połączone w taki sposób, że wskrzeszenie jednego z nich sprowadza z konieczności rozbudzenie innych. W obu wypadkach wszystko to odbywa się nieuchronnie. Żaba, której głowę odcięto, na pewno nie posiada żadnej świadomości. Wszakże podczas pewnych stanów somnambulizmu człowiek wykonywa cały szereg czynności nader złożonych a również nieświadomych. Dość jest nawet być silnie zajętym lub roztargnionym, aby działać automatycznie. Można wówczas chodzić, robić ręcznie, czytać nawet, wybierać nuty, grać z nut itp., nie myśląc o tem tak dalece, jak gdyby się było pozbawionym półkul mózgowych. Każdy

z nas albo był świadkiem, albo brał udział w wypadkach tego rodzaju. Jeden z nich żywo opisuje Diderot. Mowa jest o geometrze. „Pewnego dnia po obudzeniu, otworzywszy oczy, zabiera się zaraz do rozwiązania zadania, rozpoczętego w dniu poprzednim. Kładzie na siebie szlafrok, ubiera się bezwiednie. Zasiada przy stole, bierze liniał i kompas, kreśli linije, notuje równania, kombinuje, rachuje, nic nie wiedząc, co czyni. Zegar wybił, on spojrzał na godzinę; pospiesznie pisze kilka listów, które mają być wysłane na pocztę tego dnia. Po napisaniu ich ubiera się, wychodzi na obiad, na ulicę Royale, wzgórze św. Rocha. Ulica jest zawalona kamieniami, wymija je, nagle staje. Przypomniał sobie, że listy jego pozostały na stole, otwarte, niezapieczętowane i niewysłane. Powraca, zapala świecę, pieczętuje listy, odnosi je sam na pocztę. Z poczty idzie znów na ulicę Royale, wchodzi do tego domu, gdzie zamierza zjeść obiad i tam znajduje się śród grona filozofów, swoich przyjaciół. Rozprawa toczy się o woli; zaczyna dowodzić głośno i hałaśliwie, że człowiek jest wolnym. Pozwalam mu mówić, lecz przy schyłku dnia odciągam go na bok i żądam, aby mi zdał sprawę ze swoich czynności. Nie wie nic, literalnie nic o tem, co robił i przekonywam się, że działał jako czyste narzędzie, proste i biernie uległe różnym pobudkom, które nim kierowały, że nie był bynajmniej wolnym i nie dokonał nawet jednego czynu wyraźnie ze swej woli. Myślał, czuł, lecz nie działał swobodniej od ciała bezwładnego, od automatu z drzewa, który wykonywałby te same czynności, co i on.“

Streśćmy pokrótce to, co winniśmy zapamiętać z poprzedzającego wykładu.

Komórki nerwowe są w całem tego słowa znaczeniu przyrządami zachowywania wrażeń. Każdy przebieg ruchu molekularnego, który je przenika, pozostawia w nich ślad, mniej lub więcej odżyć zdolny. Skutkiem dostatecznego powtórzenia się czynów ślady te *organizują się*, ustalają, a nawet przekazują się dziedzicznie; każdemu zaś z nich odpowiada jakaś dążność, jakaś skłonność, która przy spo-

sobności objawi się i przyczyni do wytworzenia tego, co nazywamy *charakterem.*

Należy dobrze uprzytomnić sobie ten pogląd ogólny, chcąc zrozumieć pochodzenie i rozwój moralności. Zanim jednak pójdziemy dalej, musimy zbadać u zwierzęcia niektóre z tych wrodzonych właściwości umysłowych, a śledząc ich genezę, przekonać się, w jaki sposób można je zmieniać i w jaki je wytwarzać.

## II. O instynktach u zwierząt.

Widzieliśmy, że u zwierząt, nawet u wyższych i u najprzedniejszego zpośród nich, u człowieka, istnieje mnóstwo koordynacyj ruchów tak głęboko wrytych w ośrodki nerwowe, że są zarazem nieświadome i niezbędne do utrzymania życia: nie są to instynkty, lecz funkcye. Kiedy szereg czynności zanotowanych w ośrodkach nerwowych odnosi się do rodzaju egzystencyi zwierzęcia, a nakazuje mu, bądź z jego świadomością lub bez niej, pewien sposób postępowania w życiu, wynika stąd to, co nazywamy instynktami. Ale w gruncie rzeczy przyczyna biologiczna funkcyj i instynktów jest jedna. Czyny pewnych owadów, przygotowujących pożywienie nie dla siebie, ale dla poczwarek, których widzieć nie będą, zarówno jak one nie znały swoich rodziców, dają się w zupełności porównać z licznemi czynnościami organicznemi, które u zwierzęcia wyższego są początkiem trawienia, krążenia krwi, oddychania.

Trzeba sobie wyobrażać ośrodki nerwowe zwierząt wyższych, jakoby pola zasiane.

We wnętrzu np. komórek nerwowych każdej istoty ludzkiej mieści się cały nastrój umysłowy, jej układ, rytm molekularny specyalny, wynikający z niezliczonych doświadczeń, dokonanych przez przodków — całe wykształcenie odziedziczone, które w zetknięciu się ze światem zewnętrznym dyktuje osobnikowi takie lub owakie postępowanie.

To przeznaczenie organiczne istnieje u wszystkich zwierząt budowy złożonej, zarówno u człowieka, jak i u owadów zmieniających postać, które w miarę swego przeobrażania się przyswajają sobie rozmaite rodzaje życia, ściśle odpowiadające każdej z form przybranych. Więc też Swammerdam i Réaumur zgodnie twierdzą, iż młoda pszczoła z chwilą oswobodzenia się jej skrzydeł zdolną jest do zbierania miodu i budowania komórek w plastrach, obchodząc się bez wszelkiej nauki przedwstępnej.

Ciekawem jest spostrzeżenie, że ten instynkt u owadów, chociaż nie bezwzględnie ślepy, łatwo daje się zbłąkać, ponieważ inteligencya mały w nim udział bierze. Muchy, składające jaja na mięsie, znoszą je chętnie na roślinie *Chenopodium faetidum*, wydającej woń bardzo podobną do woni zepsutego mięsa; tak dalece łudzi je to podobieństwo.

Jest to typowy przykład automatyzmu nerwowego: mucha czuje po prostu pewną woń, zaznaczoną z dawien dawna w ośrodkach nerwowych gatunku i natychmiast mechanicznie, nieprzeparcie rozwija się cały szereg czynności, wyładowań nerwowych.

Pod wpływem podobnego też popędu kura wysiaduje jaja, niezbyt rozpatrując się w tem, co czyni. Wysiaduje jakiekolwiek, bodaj okrągłe kamyki itp., słowem wysiaduje dlatego, aby wysiadywać i ulega nieprzezwyciężonej potrzebie.

Dobrze znane doświadczenia Spaldinga [1]) rozjaśniły ten automatyzm pewnych wrodzonych skłonności u ptaków. Jaskółki naprzykład, zamknięte w klatce zaraz po wykluciu się z jajka i trzymane w niej do czasu zupełnego rozwinięcia się skrzydeł, latały natychmiast po wydostaniu się na wolność.

Pisklęta, zakapturzone z chwilą wydobycia się na świat, przetrzymane w ten sposób od jednego do trzech dni i następnie z kapturków rozebrane, „nie próbowały dotykać

[1]) *Macmillans Magazine* (Poirier, 1878), u Romanesa w *Évolution mentale des animaux*, str. 155.

przedmiotów, którychby dosięgnąć nie mogły, jak to czynią dzieci wyciągające ręce po księżyc i rzec można, iż nieomylnie dosięgały przedmiotów, do których zmierzały, nie chybiały nigdy ani na włos, nawet w takich razach, kiedy punkciki upatrzone nie były ani większe, ani bardziej widoczne, niż najdrobniejsza kropeczka nad *i*."

Również kurczęta, trzymane w odosobnieniu od czasu wyklucia się swego z jajka, po upływie dwóch do sześciu dni zaczynają grzebać, ale wtedy tylko, kiedy uczują piasek pod łapkami [1]). Po dywanie grzebią też tylko wtedy, kiedy go piaskiem posypiemy: wrażenie pierwiastkowe jest niezbędnem do rozbudzenia całego szeregu czynów z niem powiązanych.

Do tej samej kategoryi należą instynkty wędrowne niektórych zwierząt. W danej chwili ptak wędrowny rozbija się o kraty klatki, gdzie jest uwięziony, a łosoś wyrzuca się z sadzawki, w której go trzymają [2]). Godzina odlotu wybiła... trzeba wyruszać w drogę.

Instynktowna obawa, przejmująca wiele naszych zwierząt domowych na widok zwierząt dzikich, nigdy przez nie niewidzianych, ale z któremi ich przodkowie miewali zajścia, wykazuje również, z jaką siłą i dokładnością pewne wrażeniowe ślady w umyśle przekazują się dziedzicznie. Przytoczę kilka typowych przykładów.

Wobec niedźwiedzia na łańcuchu przeważna liczba naszych koni literalnie szaleje z przerażenia. Wypadki bardziej jeszcze uderzające zauważyć się dają u ptaków. „Młody indor, którego sobie wziąłem, kiedy piszczał w skorupie nieprzeklutej, dziesiątego poranku życia swego był zajęty spożywaniem smacznego śniadania z mej ręki. Wtem nagle kania, zamknięta w klatce, tuż obok, wydaje przeraźliwy okrzyk: „szip! szip! szip!" Biedne indyczę lotem strzały przerzuca się w drugi kąt pokoju i pozostaje tam nieruchome i nieme z przestrachu aż do chwili, gdy kania powtórzy-

[1]) Romanes, *Évolution mentale des animaux*, str. 157.

[2]) Darwin, *Descendance* etc., str. 111.

ła swe wrzaski. Na ich odgłos pisklę przebiega wszystkie drzwi roztwarte i wciska się osłupiałe w najodleglejszy kącik korytarza. Kilkakrotnie w ciągu dnia słyszało te przerażające dźwięki i za każdym razem okazywało ten sam przestrach [1]).

Fakty tego rodzaju równie są częste, jak niezaprzeczone. Młode koty, rozłączone z matką zaraz po urodzeniu i nieznające wcale myszy, mruczą i najeżają się na ich widok.

Istnienie tych skłonności wrodzonych w jeden sposób tylko wyjaśnić się daje, mianowicie powolną pracą kształcenia się przodków, która wytworzyła we wnętrzu niektórych komórek nerwowych tak zwane przez Maudsleya „pozostałości psychiczne," to jest szczególne ugrupowania molekularne, powodujące właściwe postępowanie przy zetknięciu się ze światem zewnętrznym.

Ale jeśli taki sposób tłomaczenia rzeczy jest ścisłym, to instynkty zwierząt powinny się zmieniać wraz z rodzajem edukacyi przodków, co też istotnie ma miejsce: „Pewnem jest — powiada G. Leroy [2]) — iż zanim do tego mogły dojść własnem doświadczeniem, młode lisy, wychodzące po raz pierwszy z nory, okazują więcej nieufności i ostrożności w tych miejscowościach, w których są bardzo prześladowane, aniżeli stare lisy w okolicach, gdzie na nich nie polują."

Darwin również opisuje, że na bezludnych wyspach Galapagos zwierzęta nie obawiały się się bynajmniej człowieka; ptaki siadywały chętnie na strzelbach itp.

Edukacya, narzucona przez człowieka dostatecznemu szeregowi pokoleń, powinna wydać i rzeczywiście wydaje ściśle też same zjawiska. „Jeśli podłożymy do wysiedzenia — mówi dr. Rae — pod tę samą kurę jaja kaczek domowych i jaja kaczek dzikich, kaczęta wylęgłe z tych ostatnich usiłują natychmiast po wykluciu się na widok kogokol-

[1]) Romanes, *Évolution mentale des animaux*, str. 157.
[2]) *Lettres sur les animaux*, str. 74.

wiek kryć się lub uciekać na wodę, jeśli jest w pobliżu; kiedy przeciwnie kaczęta z jaj kaczek swojskich nie okazują wcale żadnej lub bardzo małą bojaźń w tychże samych okolicznościach“ [1]).

A co ważniejsza, nasze kaczki domowe zatraciły prawie całkiem instynkt latania. Kaczki zaś z Ceylonu bardziej jeszcze zmieniły się pod względem instynktów: pociąg do wody zatarł się w nich całkiem i tylko przymuszone wchodzą do niej [2]).

Owa przeto pamięć dziedziczna, nazywana instynktem, słabnie i zanika, jeśli nie jest podtrzymywana ciągłą praktyką. Nic naturalniejszego, gdyż zrodziła się z nieustającego powtarzania tychże samych czynów. Ale przy badaniu początków moralności fakty te mają szczególną doniosłość. Zacytuję jeszcze niektóre — podstawy nie mogą być nigdy zbyt silne.

W niektórych okolicach Niemiec, gdzie w ciągu setek pokoleń cielęta zaraz po urodzeniu zostają zabierane swym matkom, widocznem jest u krowy bardzo znaczne osłabienie instynktu macierzyńskiego, który przecie bywa najpotężniejszym u kręgowców wyższych i u człowieka [3]). Podobnie w Chinach i w Polinezyi, gdzie psa wychowywano wyłącznie jako zwierzę jadalne, przeznaczone do zapełniania jatek i karmione zwykle roślinami, zatracił on w zupełności prastary instynkt mięsożerczy swego gatunku [4]).

Toż samo, jeśli sobie kto zada trud przyswojenia królików z królikarni, zaniechają one całkiem kopania nor po przejściu kilku pokoleń [5]).

Niekiedy bardzo mała liczba pokoleń wystarcza do dokonania takiej przemiany. Kura np., która wysiadywała trzy razy z rzędu jaja kacze, zaganiała w dobrej wierze do strumyka prawdziwe kurczęta, które jej w końcu pozwo-

[1]) *Evolution mentale chez les animaux*, str. 194.
[2]) Tamże, str. 185.
[3]) Tamże, str. 233.
[4]) Tamże.
[5]) G. Leroy, *Lettres sur les animaux*, str. 188.

lono wysiedzieć: do tego stopnia zaburzyły się jej instynkty [1]).

Sztuczne wychowanie, wmieszanie się człowieka wystarcza więc do powichrzenia najbardziej ustalonych instynktów pewnych zwierząt; a co ważniejsza, że stąd wywiązać się może powstanie nowych dążności, jak tego dowodzą liczne obserwowane fakty. Przyswojona pantera, z którą zawsze dobrze się obchodzono i starano się nie dawać jej nigdy żywych zwierząt do pożerania, podając łapę chowała uprzejmie swe straszne pazury, tak jak przymilający się kot układa swą łapę [2]).

Szczekanie naszych domowych psów zdaje się być rodzajem mowy, nabytej skutkiem długiego i ścisłego przebywania w stosunkach przyjaznych z człowiekiem. W istocie dzikie psy nie szczekają; psy czerwonoskórych, nie dość przyswojone, również nie znają szczekania, ale mogą się go nauczyć, jak o tem przekonał jeden z ich gatunku, urodzony w Londynie [3]).

Wyrobienie pyska u koni naszych jest także następstwem oswojenia. A. Knight uskarżał się, że nie mógł nagiąć do wędzidła koni norwezkich, bardzo zresztą uległych, ale przyzwyczajonych, że kierowano nimi głosem [4]).

Biskup Heber znał w Indyach niejakiego pana Troill, za którym chodziła po ulicach hyena centkowana, zupełnie tak, jak oswojony pies [5]).

Nasze domowe dorosłe psy prowadzą życie spokojne i uczciwe w podwórzach, nie dopuszczając się żadnych zdrożnych czynów; wówczas kiedy psy ludów dzikich z Ziemi Ognistej, z Patagonii, z Australii itp. napastują drób, barany, wieprze itp. [6]). Są one bowiem jeszcze w stanie półdzikim, dalekie od obłaskawienia naszego ucywilizowanego

[1]) Romanes, *Évol. ment. des anim.*, str. 214.
[2]) Franklin, *Vie des animaux*, t. I, str. 227.
[3]) Tamże, str. 163.
[4]) Romanes, *Évol. ment. des anim.*, str. 192.
[5]) Franklin, *Vie des animaux*, t. I, str. 192.
[6]) Romanes, *Évol. ment. des anim.*, str. 232.

psa, który się stał nie już przyjacielem, lecz wprost czcicielem człowieka — ludochwalcą (anthropolâtre), usprawiedliwiając częstokroć określenie pewnego starego autora, przytoczonego przez Darwina: „Pies jest to jedyne stworzenie na świecie, które więcej kocha nas, niż siebie samego.“

Znajdujemy jeszcze coś więcej, i to jest ważniejszem dla badania przedsięwziętego w tym celu. Człowiek nietylko może uposażyć psa uczuciami nowemi, nawyknieniami obcemi mu dotychczas, ale nadto udało mu się wytworzyć u psa instynkty iście sztuczne, skłonności całkiem specyalne, które tylko panu jego mogą być użyteczne, a jednak przekazywane dziedzicznie, tak samo, jak instynkty naturalne. Bowiem między jednemi a drugiemi niema różnicy istotnej. Wszystkie wynikają z przyzwyczajenia, ze stałego oddziaływania otoczenia zewnętrznego na jednych, a wykształcenia narzuconego przez człowieka u drugich.

Zwłaszcza u psa łatwo jest śledzić za tymi instynktami, tak niezaprzeczenie nabytymi.

Bo też pies jest najstarszym towarzyszem człowieka. Z wyjątkiem Nowej Kaledonii i niektórych innych małych archipelagów Melanezyi, wszędzie, gdziekolwiek ludzkość jaknajskromniej była reprezentowaną, napotkano „przyjaciela człowieka.“ Pierwszy ze zwierząt domowych, pies stał się też jedynem zwierzęciem, którego istnienie zespoliło się niejako z egzystencyą ludzką. Ale też to obcowanie z człowiekiem przez tysiące lat zmieniło z gruntu moralną naturę psa, pociągnęło za sobą zanik niektórych instynktów, powstanie pewnych innych, a nawet pojawienie się dążności specyalnych, które stały się wrodzonemi i właściwemi pewnym rasom psim.

Wyliczmy niektóre z tych właściwości:

W Ameryce potomkowie psów układanych z dawien dawna do niebezpiecznego polowania na pekari (rodzaj świń) z instynktu wiedzą, jakiej taktyki mają się trzymać; inne dają się pożerać [1]).

---

[1]) Lucas, *Hérédité*, t. II, str. 485.

Młode wyżły, puszczone w pole po raz pierwszy, wystawiają na oślep owce, białe kamienie, gniazda itp., bowiem w ich ośrodkach nerwowych mieści się skłonność zorganizowana, *wcielona*, która je popycha do stawania przed zwierzyną; ale ten pociąg nawskróś instynktowy jest ślepy, pozbawiony specyalnego kierunku. Istnieje tu bezwątpienia podobieństwo oczywiste z popędami moralnymi, utajonymi w mózgu każdego cywilizowanego człowieka, które poddały metafizykom teorye idej wrodzonych. Powrócimy jeszcze do tego podobieństwa. Obecnie zaś musimy w dalszym ciągu badać kwestyę wystawiania i środki używane do tresury wyżłów.

Posłuchajmy sprawozdania specyalisty: „Mianowicie u zwierząt wysokiej rasy wystawianie zwierzyny jest czynnością mechaniczną, siłą instynktową, przykuwającą do miejsca psa, który poczuł wiatr zwierzyny“ [1]). Otóż fakt takiego wystawiania, zwłaszcza milczkiem, jest niesłychanie ciekawy. Dowodzi on przewrotu aż do gruntu zwyczajów normalnych psa, który jeśli tresowanym nie jest, wpada zwykle z hałasem na napotkaną zwierzynę.

Warto, abyśmy się zastanowili chwilkę nad sposobami tresury, wydającej u psów tak nadzwyczajne rezultaty, a nie zapominajmy nigdy, że człowiek, zarówno jak i pies, jest ssakiem, a co do własności zasadniczych komórki jego mózgowe funkcyonują identycznie z komórkami innych gatunków zwierząt ssących.

Owóż sposoby tresury psiej należą do najprościejszych. Polegają na karaniu lub wynagradzaniu w czasie właściwym, na wytwarzaniu w pamięci zwierzęcia skojarzenia automatycznego pomiędzy czynami, do których chcemy je zachęcić, oraz pewnemi przyjemnemi wrażeniami — i odwrotnie.

Według twierdzenia wszystkich hodowców trzeba naprzód wytworzyć popęd do posłuszeństwa, o ile możności bezwzględnego; trzeba dojść do wyrobienia powiązania me-

[1]) Bellecroix, *Dressage du chien d'arrêt*, str. 105.

chanicznego wyładowań nerwowych, tak ściśle skojarzonych, aby jedno słowo, jeden umówiony gest wywoływał cały szereg myśli i czynów. Tym sposobem tresownicy i myśliwi mają swój odrębny słowniczek wyrazów rozkazujących; do wyżła np. mówi się: „wolno (tout beau), leżeć (couche), podaj (rapporte) itp.“ Są to formuły uświęcone, oddziaływające wszechwładnie na zwierzę.

Mając do czynienia z naturą psią, nieujętą w karby posłuszeństwa, potrzeba dla osiągnięcia rezultatu mniej lub więcej doskonałego długiej i surowej tresury. Należy wówczas uciekać się do środków bądź karcących, bądź przyciągających, do razów, do obroży z kolcami, to znów do pieszczot lub do smacznych kąsków.

Ale po dostatecznie długim szeregu pokoleń dobrze tresowanych obrót rzeczy się zmienia; popęd sztuczny zorganizował się, stał się wrodzonym i dziedzicznym. Wówczas młody pies, z tak zwanego dobrego gniazda, staje do zwierzyny samorzutnie, a czynić to potrafi nawet w wieku bardzo młodocianym, licząc zaledwie sześć miesięcy. Widok kuropatwy wstrząsą całym jego organizmem. „Nie rusza on się z miejsca; oczy ma szeroko roztwarte, utkwione przed siebie, uszy naprzód podane, czoło silnie sfałdowane; zdaje się być przerażonym, ze wzruszenia robi bokami itp.“ [1]). Pierwotne jego instynkty przekształciły się do tego stopnia, iż z chwilą poderwania się kuropatwy nietylko nie rzuca się w pogoń za nią, ale przeciwnie częstokroć cofa się wstecz [2]). Trafiają się wyżły tak dalece pewne, w których uczucie obowiązku bywa tak silnie zakorzenione, że mogą wystawiać przez czas nieskończony, głuche na gwizdania, nawoływania, nawet na strzały; chcąc je przywołać, trzeba pójść po nie [3]).

Podobnemu zupełnie przeobrażeniu moralnemu uległy psy pasterskie. Wynikło ono z zastosowania dostatecznie

---

[1]) Bellecroix, *Dressage du chien d'arrêt*, str. 72—73.
[2]) Tamże, str. 75.
[3]) Tamże, str. 86.

długiego środków tego samego rodzaju. Tylko formułki uświęcone są odmienne. Zwykle wołają: „szczekaj, zabiegaj, trzymaj, itd. (aboie, côtoie, arrête, etc.).“

Raz wcielone skłonności, wrażone przez tresurę psu pasterskiemu, stają się także dziedzicznemi, a to bez względu na rasę zwierzęcia, ponieważ wszystkie psy mogą zostać pasterskimi [1]). Natenczas nie potrzeba, chcąc je przyzwyczaić do chwytania owiec za ucho, przywiązywać do tegoż ucha kawałka chleba [2]). Psy takie również bez żadnej tresury poprzedniej, zamiast napadać na stado owiec, obiegają je w koło zupełnie naturalnie i nie dręcząc bynajmniej zwierząt, które dozorują [3]).

Zatrzymałem się dłużej nad sposobami i skutkami tresury wyżła. Dla badań rozwoju moralności ludzkiej, naukowo prowadzonych, z pominięciem wszelkich przesądów, fakty te mają niesłychaną doniosłość. Rzucają one światło na całą kwestyę.

Psy, jak o tem wiemy, posiadają jeszcze wiele innych popędów sztucznych, a mimo to dziedzicznych. Przytoczę jeszcze parę przykładów. Starodawne teorye — słuszne albo też nie, gdy raz otrzymały uznanie powszechne, mogą istnieć bez dowodów. Rzecz się ma całkiem inaczej z teoryami przewrotu, jak nasze.

„Młody jamnik — powiada A. Knight — którego przodkowie używani byli do tępienia tchórzów, wpadł w gniew gwałtowny, ujrzawszy tchórza po raz pierwszy; obok zaś siedzący piesek bonoński przyglądał się tej napaści całkiem obojętnie, a natomiast ścigał z zapałem słomkę, czego znów jamnik nie mógł wcale zrozumieć“ [4]). *Tot canes, tot sensus.*

Tak samo psy, wytresowane do polowania na lisy, oddają się mu z zaciekłością, która zdaje się zadziwiać psy nieobeznane z tym sportem [5]).

---

[1]) E. Gayot, *Le chien*, str. 386.

[2]) Tamże.

[3]) Romanes, *Evolution mentale des animaux*, str. 236.

[4]) Knight, *Phil. transactions*, 1837.

[5]) Darwin, *Descendance de l'homme*, str. 111.

Franklin opowiada ciekawą historyę dwóch psów, terre-neuve'a (wodołaza) i kundla, które w chwili zażartej pomiędzy sobą walki wpadły oba do morza z nasypu w Donaghadee.

Zły obrót byłaby sprawa wzięła dla kundla, lichego pływaka, gdyby w jego przeciwniku nie rozbudziły się instynkty zbawcze przy zetknięciu z wodą i gdyby nie był wyciągnął na brzeg swego ginącego wroga [1]).

Osobliwe to wydarzenie zasługuje na krótki rozbiór psychologiczny. W formie bardzo prostej, a skutkiem tego jasnej, przedstawia nam ono jedno z tych starć moralnych, tak często powtarzających się w sumieniu ludzkiem. Na pierwszym planie sceny psychicznej występuje zrazu instynkt wojowniczy psa terre-neuve'a. Instynkt ten jest mu wspólny prawie ze wszystkimi osobnikami psiego rodzaju i wynika z całego ciągu życia przodków, przed i po oswojeniu. Do tego pierwotnego instynktu możnaby dorzucić pewne dziedziczne wstręty ku rasie kundlów. Ulegając tym pobudkom moralnym, pies terre-neuve rzuca się na swego przeciwnika; ale u szczytu walki, w chwili, kiedy zakorzenione instynkty, o których mówimy, rozkiełznały się w zupełności, zachodzi nowa okoliczność. Moralnie jest ona nic nieznaczącą, z tem wszystkiem zmienia bieg wypadków. Wrażenie, sprowadzone przez dotknięcie zimnej wody, obudza popęd sztuczny, wrażony również w mózg zwierzęcia. To staje się punktem wyjścia drugiego szeregu odruchów; wówczas rozwija się całe pasmo wyładowań nerwowych, uśpionych w rozjuszonem zwierzęciu. Instynkt ratunkowy bierze górę, powoduje zwierzęciem, terre-neuve dźwiga i wynosi aż na brzeg swego nieprzyjaciela, którego przed chwilą usiłował udusić.

Jest to przykład typowy, bardzo pouczający — i jeśli zwrócimy się do wspomnień osobistych, odnajdziemy w nich na pewno ślad niejednokrotnego zwrotu moralnego w podobnym rodzaju.

---

[1]) Franklin, *Vie des animaux*, t. I, str. 180.

Lecz niema nic prostszego i jaśniejszego nad genezę tych sztucznych instynktów u psa, a odsunąwszy na bok wszelki przesąd, zmuszeni jesteśmy przyznać, że pochodzenie tych popędów rzuca żywe światło na powstawanie moralności ludzkiej. Posłuchajmy ścisłego i bystrego obserwatora, G. Leroy: — „Zachowany w pamięci ból razów, zadanych batem, przeciwważa u psa legawego przyjemność ścigania za zającem... Ta myśl tak opanowywa psa, że w końcu na widok zająca zbiera on ogon pod siebie i nawraca pospiesznie ku swemu panu“ [1]). Bezwątpienia takie walki moralne są zarówno właściwe ludziom, jak i psom. Ale nie uprzedzajmy faktów.

Widzieliśmy, że dwa główne czynniki tresury polegają na odpowiedniem karaniu lub wynagradzaniu. Wszakże są i inne sposoby praktyczne, ułatwiające tresowanie, które jedne zdolności osłabiają, drugie rozwijają i w końcu wytwarzają całkiem sztuczne popędy.

Jeśli się ma do czynienia ze zwierzęciem, obdarzonem dzikimi instynktami, najpożyteczniejszą przedwstępną ostrożność stanowi zaspokojenie obfite jego apetytu: *Malesuada fames*.

Jakkolwiek okrutne i słabo inteligentne są ptaki drapieżne, ułagadza się je, nie dozwalając im nigdy cierpieć głodu. Tym sposobem np. doprowadzić można krogulca do spokojnego przebywania w towarzystwie gołębi [2]). Jeśli wierzyć mamy Mantegazzie [3]), nawet głupie kaimany poprawiać się dają stanem ciągłej sytości. I tak w lagunach Gwadalupy, ogromnych i nadzwyczaj rybnych, kaimany, wiecznie przeładowane pokarmami, zamieniły się w nieszkodliwe potwory, drzemiące i niezdolne pomyśleć o dopuszczeniu się złych czynów względem ludzi.

Przeciwnie, chcąc spotęgować dzikie instynkty u zwierząt, ażeby z nich korzystać, zadanie jest o wiele łatwiej-

[1]) *Lettres sur les animaux*, str. 114.
[2]) Franklin, *Vie des animaux*: Oiseaux, str. 102.
[3]) *Rio de la Plata*, str. 402.

sze. Jedyną więc rzeczą trudną do osiągnięcia jest posłuszeństwo.

Wiadomo, jak dawniejsi sokolnicy tresowali swych uczniów za pomocą właściwych przynęt (ptaków skórzanych) i dobrego obchodzenia się. Tam również bywały sokoły rasowe. Niektóre z nich dochodziły aż do odnoszenia zwierzyny w lot pochwyconej [1]).

Na Antyllach ogary, tresowane przez osadników europejskich do polowania na zbiegłych niewolników lub indyan, odzyskały całą dzikość wrodzoną psów pierwotnych. Układano je, naśladując widocznie metodę sokolników. W San-Domingo nauka rozpoczynała się od osadzenia ich w psiarni, zakratowanej jak klatka. Od najmłodszych lat żywiono je przeważnie krwią innych zwierząt. „W miarę wzrastania, ukazywano psiakom od czasu do czasu po nad ich klatką manekin murzyna, upleciony z bambusu i chrustu, napchany krwią i wnętrznościami. Psy rzucały się na kraty, trzymające je w niewoli; a w miarę jak wzrastało ich rozdrażnienie, przysuwano coraz bliżej do ogrodzenia podobiznę murzyna. Jednocześnie uszczuplano im z dniem każdym pożywienia. W końcu wrzucano psom manekina do klatki, a podczas gdy go pochłaniały z nadzwyczajną żarłocznością — wyczerpując zeń wnętrzności — właściciele zachęcali je pieszczotami; tym sposobem nienawiść takich ogarów względem czarnych wzrastała równomiernie z ich przywiązaniem do białych. Kiedy edukacya ich wydawała się ukończoną, wysyłano psy na polowanie.

„Nieszczęsny murzyn miał zamkniętą wszelką drogę ucieczki. Na ziemi ścigany i rozszarpywany w sztuki, a jeśli się schronił na drzewo, zdradzały go szczekaniem dzikie ogary i wpadał w ręce owych panów, stokroć jeszcze okrutniejszych. Ale nie na tem koniec. Niedbale strzeżone w okolicy przylądka Francuskiego, psy takie częstokroć się wymykały, a wówczas dzieci murzyńskie, napotkane na gościńcu, bywały napastowane i pożerane w mgnieniu oka. Nadto,

[1]) Franklin, tamże, 89–91.

zapuszczały się częstokroć w lasy okoliczne, napadały znienacka spokojną rodzinę czarnych rolników, wyrywały z rąk matek niemowlęta lub też zjadały nawet męża, żonę i dzieci, poczem te ogary wracały do swej psiarni, z pyskami ohydnie zafarbowanymi krwią biednych murzynów“ [1]). Osadnicy europejscy, o których mowa w tym ustępie, byli francuzami; głównie jednak hiszpanom należy się zaszczyt wyhodowania całych sfor ogarów, polujących na ludzi, a przykład dał im w San-Domingo sam Krzysztof Kolumb! [2]).

Jakkolwiek tchną one okrucieństwem, są to zajmujące fakty, ponieważ wykazują nam, jak łatwo rozbudzić dziką bestyę, nietylko w psie, ale nawet i w człowieku.

Te krwiożercze instynkty, które tak snadnie wskrzesić, można również przytłumić, a w tym celu jednym z najpewniejszych środków jest wytworzenie węzłów sympatyi, za pomocą przyzwyczajenia oraz dobrego obchodzenia się przez czas długi. Można stępić, można nawet całkiem uśmierzyć popędy krwiożercze niektórych zwierząt, zniewalając je do życia pospołu z ofiarami ich żarłoczności lub też ich dziedzicznymi nieprzyjaciołmi; udaje się to jeszcze lepiej, każąc je wychowywać tym ostatnim.

Łasice, wyhodowane niejako przez kurę, nietylko nie napastowały swej przybranej matki, ale nawet znalazłszy się wobec innej kury, z którą nic wiązał ich żaden dług wdzięczności, wahały się bardzo z natarciem na nią, obezwładnione walką swych instynktów krwiożerczych z przyzwyczajeniem nabytem [3]). Zarówno u zwierząt, jak i u ludzi zdarza się często, iż w miarę bliższego zapoznawania się stopień nienawiści słabnie.

Na pastwiskach (pampas) Ameryki południowej — opowiada nam Mantegazza — pasterze wychowują psy przywiązywane do swych trzód, dając szczeniętom ssać owce.

---

[1]) Franklin, *Vie des animaux*: Mammiferes, str. 156—157.

[2]) Tamże, str. 155.

[3]) Romanes, *Evolut. de la morale etc.* str. 228.

Tylko przez nadmiar ostrożności poddają je kastracyi, ażeby żadne burze namiętności nie odrywały ich od obowiązków [1]).

Te popędy sztuczne, tak rozmaite, które człowiek umie wytwarzać najdokładniej w psie, mogą również powstawać same przez się skutkiem zbiegu okoliczności i z nich może wypływać instynkt dziedzicznie przekazujący się, a przeto całkiem podobny do popędów, których początek jest nieznany i które nazywamy instynktami naturalnymi.

Widziano naprzykład odrazę do rzeźników dziedzicznie przelewającą się w jednej rodzinie psiej, zupełnie tak, jak obawy instynktowe, których wypadki przytoczyliśmy [2]). W tym względzie jedną okoliczność zaznaczyć należy, że, co do psów przynajmniej, uczucia sympatyi, oparte na wspomnieniu jakiegoś zajścia osobistego, rozciągają się łatwo na całą grupę ludzi tejże samej profesyi lub noszących ten sam rodzaj ubrania. Zwierzę nie wyszczególnia: kocha albo nienawidzi ogółem, całą kategoryę indywiduów. Mówiliśmy o psie nienawidzącym rzeźników; Franklin znów opowiada nam historyę małego bonończyka, zowiącego się Peeler, który czcił wszystkich bez różnicy policyantów Londynu, za to, że jeden z nich wyratował go z paszczy terreneuve'a [3]).

A czyliż takie uczucia nie są nawskroś ludzkie? Z powodów tak samo osobistych wielu z naszych współczesników kocha albo też nienawidzi tego lub owego narodu, tej lub owej klasy, czy też kategoryi społecznej. Przed kilku laty w jednem z południowych miast włoskich jakiś człowiek zasztyletował nieznanego sobie wcale żołnierza, ażeby się zemścić za obrazę, wyrządzoną mu przez innego żołnierza [4]). Rozbierając w dalszym ciągu moralność australczyków, będziemy mieli sposobność mówić o faktach tego rodzaju, bardzo ciekawych z punktu widzenia rozwoju moralności.

---

[1]) P. Mantegazza, *Rio de la Plata etc.* str. 292.

[2]) Romanes, tamże, str. 184.

[3]) *Vie des animaux*, (Mammifères) t. I. str. 171—174.

[4]) E. Ferri, *Socialismo e criminalita*, str. 16.

Obecnie ograniczę się na wzmiance pobieżnej, iż uczucia takież same, zarówno niedorzeczne jak potężne, mogą powstać u psa, u australczyka, u europejczyka, zwanego cywilizowanym, a to skutkiem jednego z najprostszych powodów— zasadniczego podobieństwa ośrodków nerwowych świadomych oraz zdolności komórek korowych w półkulach mózgu doznawania wrażeń i zachowywania śladów odpowiednich.

Próbowałem wykazać, w jaki sposób przez kształcenie stosowne można przytępiać lub rozwijać instynkty u zwierząt, w jaki sposób można te zwierzęta obdarzać instynktami nowymi, które przechodzą dziedzicznie i jak te tak zwane popędy sztuczne a poprostu jedynie mniej dawne od tak zwanych popędów naturalnych dochodzą niekiedy do starć z tymi ostatnimi. Przed zakończeniem wracam jeszcze do tego przedmiotu, przytaczając niektóre z faktów, wykazujących najzupełniej dowodnie walkę w sumieniu zwierzęcem tego, co można nazwać moralnością pierwotną z moralnością nabytą.

W Indyach zdarza się czasem, iż przyswojone słonie uciekają i powracają do życia dzikiego; niemniej zachowują jednakże znamię edukacyi otrzymanej od człowieka, to jest instynkt posłuszeństwa. „Widziano—mówi Franklin—niejednego indyanina, który śmiało podchodził do dzikiego pozornie potworu i rozkazywał mu, ażeby go zabrał na swój grzbiet. I na głos tego człowieka zwierzę uznawało natychmiast władzę swego dawnego pana“ [1]).

W Londynie pewien słoń, zwany *Chuni* i cieszący się czas jakiś sławą na scenie w *Coburg-Theatre*, po długim okresie łagodności stał się nagle niesfornym, ulegając gwałtownym napadom gniewu. Postanowiono zastrzelić go. Otóż nawet podczas egzekucyi, wśród wystrzałów, był on jeszcze posłusznym na głos swego dozorcy. „Poległ szlachetnie — powiada Franklin — jak wódz rozstrzelany“ [2]).

[1]) *Vie des anim.* (Mammifères), t. II, str. 43.
[2]) Tamże.

Opowieść o psie Romanesa, przytoczona przez niego samego na posiedzeniu Stowarzyszenia postępu nauk, jest jeszcze bardziej pouczającą. Idzie tu o złodziejstwo domowe, popełnione przez zwierzę.

„Pies ten raz tylko jeden w życiu swojem dopuścił się kradzieży; pewnego dnia będąc bardzo głodnym, porwał ze stołu kotlet i uniósł go pod kanapę. Byłem świadkiem tego czynu, ale udałem, że nic nie widzę, a winowajca pozostał przez kilka minut pod kanapą w rozsterce — między chęcią zaspokojenia głodu i poczuciem obowiązku. To ostatnie wkońcu zwyciężyło, bowiem pies przyszedł złożyć u nóg moich skradziony kotlet, poczem skrył się znów pod kanapę, skąd żadne nawoływania nie były w stanie go wyprowadzić. Nadaremnie głaskałem go łagodnie po głowie, pieszczota ta wywarła ten skutek, że odwracał się ode mnie z miną skruszoną, iście komiczną. Doniosłość szczególną nadaje temu przykładowi ta okoliczność, że pies, o którym mowa, nie był nigdy bitym, nie działał więc pod wrażeniem obawy przed karą cielesną. Zmuszony więc jestem widzieć w tych postępkach przykłady rozwoju władzy sumienia o tyle podniosłej, o ile dać ją może logika uczucia, nieposiłkowana logiką wskazówek, — to jest stopień blizki, jeśli nierówny temu poziomowi, jaki spotykamy u dzikich niższego rzędu, u małych dzieci i u wielkiej liczby idyotów oraz głuchoniemych niewykształconych.“

Fakt ten ma wartość doświadczenia *in anima vili*. Odnosi się do zwierzęcia dobrze urodzonego, dobrze wychowanego, słowem mającego zasady—cały zasób moralny wyższy, wynikający z jego obcowania z człowiekiem; ale po za tymi umysłowymi nabytkami względnie świeżej daty istnieje stare tło skłonności przodków jego rasy. Powstaje pokusa, zwierzę poddaje się jej — jest to moralność dawna. W tem rozbudza się moralność nowa, protestuje, powstrzymuje winnego i stąd rodzi się w nim uczucie wstydu, żalu, cierpienia moralnego, którego trudno nie nazwać *wyrzutem sumienia*. A teraz, zanim pójdziemy dalej, streszczę w kilku słowach

dane ogólne, powyżej wyłożone. Można je zamknąć w dwóch krótkich formułach :

1. Komórka nerwowa jest przyrządem notującym a nagromadzone ślady wrażeń mogą się przekazywać dziedzicznie, skąd powstają pociągi wrodzone, popędy naturalne, instynkty.

2. Wmieszanie się człowieka, tresura może zburzyć w zwierzęciu instynkty najbardziej zakorzenione a nawet wzniecić nowe.

# WYKŁAD III.

## POCHODZENIE POPĘDÓW MORALNYCH.

(*Ciąg dalszy*).

---

*I. Moralność u zwierząt.* O panowaniu ludzkiem. — Umoralnienie powstaje ze stanu społecznego.—Psychologia zwierzęca i psychologia ludzka. — Miłość macierzyńska u zwierząt i u człowieka.—Miłość synowska u słonia.— Altruizm u zwierząt. — Wielkie przymioty i małe wady. — O despotyzmie u małp. — Uczucie sympatyi pomiędzy małpami.—Wysoka moralność mrówek i pszczół. — Różnorodność moralności u mrówek. — Wpływ opinii publicznej u mrówek. — Pszczoły występne. — *II. Jak się tworzy moralność ludzka?* Popędy niemoralne dziedziczne u człowieka. — Brak wyrzutów sumienia u niektórych przestępców.—Geneza sumienia.— Prawa niepisane. Względność moralności.

### I. Moralność u zwierząt.

Już sam tytuł tego wykładu razić będzie niektórych moich słuchaczów. W rzeczy samej od dawiendawna uczą nas, że człowiek jest istotą odrębną w świecie, rodzajem strąconego boga, który przechował szczątki swojej przeszłej szczęśliwości, a między innemi przywilej istoty umoralnianej i dającej się umoralnić. A nawet na domniemanem istnieniu tego przywileju usiłowano niedawno jeszcze oprzeć ogólną teoryę *panowania ludzkiego*. Byłoby niezaprzeczoną stratą czasu występować dziś do walki z tą mrzonką obłędu metafizycznego. Ścisłe pokrewieństwo fizyczne, moralne i umysłowe człowieka ze zwierzętami nie potrzebuje już dowodzenia. Przekonamy się zresztą, kreśląc etnografię moralności, jak zwierzęcą jest moralność ras niższych.

Że człowiek, ogółem wzięty, jest dziś pierwszym, najmniej niedoskonałym i najskłonniejszym do postępu z pośród zwierząt, rzecz to niezaprzeczona; niemniej wszakże jest on zaledwie przodownikiem nieco okrzesanym, parweniuszem, niemogącym zataić swego pochodzenia: bowiem nosi jego piętno nietylko w swem ciele, w każdym ze swych organów, w każdym ze swych pierwiastków anatomicznych, lecz nawet w tem, co się nazywa jego duszą, to jest w swej umysłowości. Są takie przymioty, takie wady w człowieku nawet cywilizowanym, których pochodzenie duchowe sięga bardzo prawdopodobnie przodków jego zwierzęcych, naprzykład miłość macierzyńska, dzikie instynkty — tak łatwe do rozbudzenia.

W świecie zwierzęcym, zarówno jak w ludzkim, każdy rodzaj życia społecznego nastręcza i wymaga niejakich względów dla spółinteresowanych, pewnego stopnia wzajemności. To też u zwierząt wcale rzadkimi nie są przykłady poświęcenia dla swych bliskich lub dla członków grupy, oznaki altruizmu rodzinnego albo społecznego.

Skoro dwie istoty obdarzone, choćby najbardziej prostem, czuciem i myśleniem, żyją pospołu, stowarzyszają się bodajby czasowo, w jakimkolwiek celu, musi stąd powstać moralność, a przynajmniej pewien rodzaj moralności. Nieodzownie każda z nich poddawać musi mniej lub więcej swe pragnienia pragnieniom spółtowarzyszów. Grupy, których członkowie najbardziej oszczędzają się i dopomagają sobie wzajem, zyskują przewagę nad spółzawodnikami w walce o byt. Otóż wiele zwierząt, znacznie już rozwiniętych, grupuje się w rodziny, w hordy, nawet w społeczeństwa liczne i złożone. W tym ostatnim wypadku są pszczoły i mrówki, które — jak to zaraz zobaczymy — dają niejeden moralny przykład pierwszemu pośród ssących, stworzonemu wrzekomo na obraz i podobieństwo boskie. Albowiem u zwierząt stopień doskonałości popędów społecznych nie wiąże się ściśle z porządkiem hierarhicznym, w jakim mieści się gatunek w klasyfikacyi zoologicznej. O ileż naprzykład pod tym względem małpa jest niższą od mrówki!

Dobrze znanym jest fakt, iż miłość rodzicielska dla swych małych u wielu gatunków dochodzi do bohaterstwa. Otóż w tym wypadku nie podobieństwo, ale tożsamość zachodzi między człowiekiem a wyższymi kręgowcami. Przytoczę jako wzory kilka zdarzeń. „Widujemy—mówi G. Leroy — ptaki, które gdy ich małym grozi śmiercią zimno lub deszcz, okrywają je nieustannie skrzydłami aż do zapomnienia o własnem swem pożywieniu—i tak umierają częstokroć na gnieździe“ [1]).

Gromadząc spostrzeżenia tego rodzaju, można napisać i napisano już tomy. Wybiorę kilka przykładów. Cała ta psychologia zwierzęca jest niesłychanie dla nas cenną. U człowieka, a przynajmniej u człowieka rozwiniętego, życie świadome jest nieskończenie złożonem. Można je porównać do drzewa z gęstą koroną, śród którego bujnych rozgałęzień oko z trudnością wyróżnia główne konary, grube gałęzie podtrzymujące całość. Kiedy przeciwnie u zwierzęcia pobudki, pomimo że w istocie są też same, bywają zazwyczaj nader proste. Z jednej strony widzimy budowę złożoną, z drugiej jej zarys wyjaśniający.

Przed dziesięciu laty dzienniki rozpisywały się z zachwytem o heroizmie młodej matki, która skutkiem przewrócenia się powozu wpadła do rzeki... Tonąc w ostatniej chwili zdołała wysiłkiem bezmiernym dziecię swe na brzeg wyrzucić.

Czyn jest szlachetny, ale całkiem zwykły u małp samic.

Spix widział w Brazylii samicę z gatunku *Stentor Niger*, która ciężko zraniona zebrała ostatek sił, aby zarzucić swoje małe na sąsiednie gałęzie; po dopełnieniu zaś tego obowiązku macierzyńskiego spadła z drzewa i skonała [2]).

W roku 1828 amerykański kapitan Hall zauważył rys podobny na wybrzeżach Sumatry:

„Pierwszy strzał — opowiada autor — strzaskał wielki palec u nogi matki. Wydając okrzyk rozdzierający, podnio-

[1]) G. Leroy, *Lettres sur les animaux*, str. 68.

[2]) *Simiarum et Vespertiliorum brasiliensium Species nova Monachi* (1823).

sła jednocześnie swe dziecię o tyle, o ile dosięgnąć mogły jej długie ramiona i puściła je ku ostatnim gałęziom, zbyt słabym, jak się zdaje, do udźwignięcia jej samej.... Od tej chwili biedna matka zdawała się całkiem zapomnieć o sobie, pochłonięta myślą o losie swego dziecka. Spoglądając co moment ku wierzchołkowi drzewa, zachęcała je gestem ręki do szybkiej ucieczki. Zdawała się nawet wskazywać mu drogę, w kierunku której, przeskakując z gałęzi na gałąź, mogło dosięgnąć najciemniejszej i najnieprzystępniejszej części lasu....

Drugi strzał powalił zwierzę na ziemię“ [1]).

Fakty podobnego rodzaju obserwowano również u ssaków niższego rzędu. Livingstone, w sprawozdaniu ze swej podróży po Zambezi, opisuje wzruszającą śmierć samicy słonia, która ginęła, osłaniając olbrzymiem cielskiem swe małe, głaskała je trąbą, podczas gdy kafrowie, eskortujący podróżnika, osaczali ją, zarzucali dzirytami i prawili grzeczności, wołając: „Wielki wodzu, musisz umrzeć; *morimowie* tak postanowili.“

Podróżnik północny J. Hayes wzmiankuje też o zgonie dramatycznym samicy białego niedźwiedzia, ściganej przez sforę psów eskimowych i trzech białych myśliwych, uzbrojonych w karabiny. Zwierzę, zajęte wyłącznie ochranianiem towarzyszącego mu niedźwiedziątka, nie myślało prawie o obronie własnej. „Jeszcze raz — mówi Hayes — mogła ona osłonić sobą małe i odważne stworzenie, całkiem wycieńczone, z którego krew spływała obficie.“ Poczem niedźwiedzica otrzymała pięć strzałów. „Chociaż bardzo wyczerpana utratą krwi, nie dawała za wygranę; zbierając sił ostatek, zmusiła ponownie oblegających do szybkiej ucieczki i przygarnęła do siebie te małe, za które oddawała życie... Niedźwiedziątko na pół uduszone przez Karsuka (pies eskimów) i jego zgraję, skonało właśnie u stóp matki; a ona, widząc je rozciągnięte, nieruchome, zapomniała o wszystkiem, o swych ranach, o niebezpieczeństwie, o sfo-

[1]) Franklin, *Vie des animaux* (Mammif.), t. I, str. 46.

rze zajadłych psów, szarpiących ją nieustannie i zaczęła je lizać z namiętną czułością. Nie chciała uwierzyć, że dziecię jej żyć przestało, i starała się je podnieść, pieszcząc zachęcała je jeszcze do walki; aż nagle, jak gdyby zrozumiała, że opieka jej już mu nie była potrzebną, zwróciła się ku swym katom z podwojoną wściekłością. Dopiero po raz pierwszy usiłowała uciec... Wtem kula przeszyła jej kość pacierzową i z kolei niedźwiedzica runęła na śnieg zbroczony krwią" [1]).

Nie będzie tu od rzeczy przytoczyć słynny wiersz Alfreda de Vigny, napisany na *Śmierć wilka*:

Niestety! pomyślałem, mimo szumnej nazwy: ludzie,
Wstyd mi za nas okrutny i za słabość naszą.
Jak z życiem się rozstawać, oraz z cierpieniami jego,
Wy o tem najlepiej wiecie, wzniosłe zwierzęta!
. . . . . .
Zrozumiałem cię dobrze, oh! dziki wędrowcu,
Ostatnie twe spojrzenie przeszyło mi serce!
Mówiło ono: „Spraw, by dusza twa doszła,
W nauce i w rozmyślaniu zagłębiona,
Do tak wysokiego stopnia stoickiej dumy,
Do jakiej ja przychodzę, w lasach urodzony.
Jęczeć, płakać, prosić, jest podłem jednako.
Dźwigaj mężnie, ciężkie i długie twe brzemię,
Na tej drodze, na której los ciebie postawił,
A następnie, jak ja, cierp i konaj bez skargi!

W wielkiej liczbie gatunków zwierzęcego świata te cuda bohaterstwa są powszechne u samic. Niekiedy jednak i samiec współzawodniczy ze swą połowicą. Audubon utrzymuje, że w razie niebezpieczeństwa grożącego gniazdu kanadyjski gąsior zniewala swą samicę do ucieczki i sam stawia czoło nieprzyjacielowi [2]).

Potężnem bardzo jest uczucie rodzinne u wielu gatunków zwierząt, ale tam, jak i wśród ludzkości, sama siła miłości rodzinnej ogranicza uczucia altruistyczne. Całkiem naturalny jest ten antagonizm moralny.

[1]) *La Mer libre*, str. 182.
[2]) Audubon, *Scènes de la nature dans les États-Unis*, t. II.

„Kuropatwa, która—według twierdzeń G. Leroy—jest bardzo staranną i zabiegliwą około potrzeb swych małych, ściga i morduje bezlitośnie małe z innego gniazda, jeśli przeszkadzają jej w poszukiwaniach“ [1]). Inne ptaki przeciwnie odznaczają się większą wspaniałomyślnością. „Samica bażant — mówi dalej Leroy — mniej jest dbałą o swe dzieci i opuszcza te, które się zabłąkają lub od niej odbiegną; natomiast dość niech jakie inne się do niej przyłączą, a mają już prawo do jej starań — staje się ona matką wspólną wszystkich potrzebujących jej opieki“ [2]).

Mówiłem dotąd głównie o miłości rodzicielskiej, wyłącznie o miłości samic dla młodych. Istotnie, wielki to bodziec moralny u znacznej liczby zwierząt. Niemniej wszystkie uczucia pierwotne tak zwanej duszy ludzkiej odnajdują się w zwierzęciu.

Więc jakkolwiek o wiele rzadsza od miłości macierzyńskiej, miłość synowska istnieje jednak u pewnych zwierząt. W opisie swej podróży po Afryce w latach 1836—1837 W. Harris opowiada o młodym słoniu, który przebywszy noc całą przy trupie swej matki, wyszedł nazajutrz naprzeciw myśliwego i objął go swą małą trąbką, wzywając ratunku [3]).

Zwykle w stadach zwierzęcych kaleki i ranni bywają usuwani i porzucani, jak się to również zdarza w społeczeństwach pierwotnych ludzkich: słabemu nigdzie dobrze się nie dzieje. Niekiedy nawet matki dopuszczają się dzieciobójstwa. Trafia się więc, że nasze domowe króliki pożerają swe małe, a samice małpeczek amerykańskich (hapale) rozbijają swe dzieci o drzewa lub zjadają im głowy.

W stadach małp człekokształtnych, podległych zwykle staremu samcowi, utrzymuje on się przy władzy jedynie przemocą. Jednego pięknego poranku młodzi buntują się i zabijają swego pana.

---

[1]) G. Leroy, *Lettres sur les animaux*, str. 70.
[2]) Tamże, str. 70.
[3]) Schopenhauer, *Fondement de la morale*, tłom. fr., str. 158.

Mimo to altruizm, poczucie obowiązku społecznego, nie są rzadkie śród zwierząt.

Kiedy króliki pasą się razem po za swą norą, w razie niebezpieczeństwa na znak trwogi stare tupią o ziemię tylnemi łapkami. „A jeśli które z młodych i bardziej nieopatrznych nie usłucha tych pierwszych ostrzeżeń, stare pozostają tupiąc ciągle i narażają się dla bezpieczeństwa publicznego“ [1]).

Podczas pewnego polowania w Indyach dwa słonie wpadły do dołu, z którego jednemu z nich udało się wydobyć. Wtedy zamiast uciekać, podał swemu mniej zręcznemu towarzyszowi trąbę na ratunek. Fakt ten miał miejsce wobec licznych świadków“ [2]).

W Abisynii znów Brehm był świadkiem naocznym wydarzenia takiego. Stado pawianów, napastowane przez psy, umykało, podczas gdy stare trzymały straż bezpieczeństwa. Jeden wszakże młody pawianek, około sześciu miesięcy liczący, nie mógł podążyć za stadem i siedząc na skale, wołał wielkim głosem o ratunek. Rozrzewniony jego skargami, największy z samców zszedł z pagórka, na który się już był wdrapał, skierował się wolno ku opuszczonemu, uspokoił go i uprowadził w tryumfie, trzymając psy w przyzwoitej odległości.

Doskonały obserwator obyczajów ptasich, Audubon, opowiada o napadzie węża na gniazdo czerwonawych drozdów amerykańskich. Samiec, jak mógł, stawił czoło; usłyszawszy krzyki rozpaczliwe spółtowarzysza, drugi samiec z tegoż gatunku nadbiegł pośpiesznie z pomocą nieszczęśliwej parze.... Trzeci walczył z wężem“ [3]).

Dość częste są pośród zwierząt przykłady żywienia starców lub kalek przez przyjaciół albo też krewnych. Na brzegach słonego jeziora Utah staremu i ślepemu pelikanowi — opowiada kapitan Stansbury — towarzysze znosili

---

[1]) G. Leroy, *Lettres sur les animaux*, str. 26.
[2]) Franklin, *Vie des animaux* (Mammifères), t. III, N. 37.
[3]) Audubon, *Scènes de la nature dans les Etats-Unis*, t. I, str. 303.

pożywienie. Kruki indyjskie—według Blytha —dostarczały pokarmów dwom, czy trzem ociemniałym towarzyszom. Darwin, który przytacza te fakty [1]), obserwował objaw podobny u domowego koguta. Ja sam widziałem kanarki, karmiące dziobkami w ciągu lat kilku starą samiczkę niedołężną, ich odległą babkę [2]).

Co prawda, wszystkie fakty tego rodzaju, a łatwo byłoby przytoczyć ich o wiele więcej, nie są czynami moralnymi w ścisłem znaczeniu, ponieważ są nieustalone, wypływają z uczuć czysto osobistych i częstokroć następują po czynach nawskróś egoistycznych lub poprzedzają je. „Taż sama małpa koczkodan, zdolna oddać życie w obronie swego potomstwa, nie jest w stanie powstrzymać się od łakomstwa. Widzieć ją naprzykład można, jak poszukuje łapą nawet w gardziołku swego małpiątka, ażeby wyciągnięty zeń migdał albo inną jaką łakotkę schrupać z oburzającym egoizmem“ [3]). Ale nie inaczej się dzieje i w ludzkości. Potrzeba, aby człowiek, *homo sapiens*, był zawsze nastrojonym na ton heroizmu, gdyż jak tylko pobudki wielkie milkną, głos zabierają małe.

Wiele innych rysów moralnych, całkiem ludzkich, dostrzedz można u małp. W naszych menażeryach pomiędzy małpami rozmaitych gatunków, osadzonych w jednej klatce, widzimy rozwijające się uczucia niższe, aż nadto pospolite w rodzaju ludzkim: zarozumiałość (arogancyę), przewagę silniejszych, służalstwo słabszych. Powien rodzaj hierarchii społecznej, opartej wyłącznie na prawie silniejszego, ustala się w tem małem stowarzyszeniu. „Plebs czwororęcznych niższych, maki, małpeczki tworzą klasę uciśnioną, której członkowie wspierają się wspólnie dla opierania się o ile można przemocy i zaborczości klas uprzywilejowanych... Postawa pokorna, uległa, pełna poddania, nie zawsze chroni tych niewolników od razów, obelg i złego obchodzenia“ [4]),

[1]) *Descendance* etc., str. 109.
[2]) *Sociologie*, str. 148.
[3]) Franklin, *Vie des animaux* (Mammifères), t. I, str. 31.
[4]) Tamże.

Ale jak się o tem przekonamy, obraz ten przedstawia rys po rysie niższe społeczeństwa ludzkie. W innym rodzaju obraz następujący jeszcze lepiej odtwarza naturę ludzką. Zapożyczam go u tegoż samego wyśmienitego obserwatora. „Żywo zaciekawiony, byłem obecny przy rozwiązaniu pewnej małpy (macaque). Zaledwie dziecię przyszło na świat, wpuszczono do pokoju całe grono samic tego samego gatunku. Nastąpiła scena rozrzewniająca. Samice brały wszystkie po kolei małpiątka, całowały je, podawały sobie z rąk do rąk, obsypując je pieszczotami, poczem zbliżały się powolutku do matki, jak gdyby dla złożenia jej życzeń szczęśliwego rozwiązania. Chciałbym, żeby znajdowały się tam kobiety; bowiem nie może nic być bardziej moralnem, bardziej budującem, nad ten hołd oddany przez zwierzęta macierzyństwu, niemowlęctwu, świętym uczuciom rodzinnym“ [1]).

Przedtem już zwracałem uwagę, że rozważając stopień rozwoju moralnego u zwierząt, często wypada zbaczać od hierarchii zoologicznej. I tak, najbardziej rozwinięte owady, jak pszczoły i mrówki, które możnaby nazwać naczelnemi śród bezkręgowych, moralnie o wiele przewyższają zwierzęta ssące, nawet niższe rasy ludzkie. U tych zajmujących gatunków, które zdołały wytworzyć wielkie społeczeństwa, gdzie rodzina nie istnieje — poczucie obowiązku, troska o dobro ogólne i zaparcie siebie rozwinęły się do szczytu bohaterstwa i o ile się zdaje u wszystkich współobywateli tych rzeczypospolitych. „Pszczoły robocze bronią z zapałem i bezinteresownością godną podziwu potomstwa wspólnej matki... Rozdzierają powłoczkę noworodków i pielęgnują je do czasu, aż będą w możności latać lub też oddawać się zajęciom, do których bywają powołane“ [2]). Lubbock również zauważył troskliwe starania, jakiemi stare mrówki otaczają młode, kiedy te wykluwają się z poczwarek. Mrówka, której Latreille obciął różki, była wprost opatrywaną przez swe towarzyszki; odwilżały one jej rany

[1]) Franklin, *Vie des animaux* (Mammifères), t. I, str. 92.
[2]) Huber, *Fourmis indigènes*, str. 270.

kroplami jakiegoś płynu przezroczystego, wydzielanego w tym celu z ich pyszczków. Lubbock widział mrówkę kalekę starannie doglądaną w ciągu pięciu miesięcy [1]).

Według Hubera, rozwój moralny bywa różnym stosownie do mrowiska. Przytacza on osadę, odznaczającą się dobrą harmonią, jaka w niej panowała. „Owady, składające ją, nie przestawały dostarczać sobie wzajemnie pożywienia, głaskać się różkami i przenosić się z miejsca na miejsce“ [2]). Skoro idzie o obronę rzeczpospolitej, tak pszczoły, jak mrówki dochodzą do krańcowego bohaterstwa. „Wiadomem jest, że można mrówkę przeciąć na dwoje przez środek ciała, a i to nie pozbawi jej chęci bronienia ogniska domowego. Główka i kadłubek poruszają się jeszcze i wynoszą poczwarki w bezpieczne miejsce“ [3]).

Jakkolwiek wysoko jest rozwinięta u tych owadów moralność społeczna, istnieją wszakże różnice indywidualne. Skoro naprzykład jakieś mrowisko zostanie zdobyte i spustoszone przez obóz nieprzyjacielski, pomimo że ogół osadników co tchu umyka, dopatrzeć można niektóre z mrówek rzucające się z narażeniem własnego życia pomiędzy zdobywców dla uratowania kilku jeszcze poczwarek [4]). Mrówki zdają się być równie drażliwe, jak ludzie na sąd opinii publicznej. „Taż sama mrówka robocza— powiada Forel— która dziesięćkrotnie narazi się na śmierć, kiedy jest otoczoną towarzyszkami, okazuje się nadzwyczaj lękliwą, unikającą najmniejszego niebezpieczeństwa, nawet o wiele słabszej od siebie mrówki, ilekroć znajdzie się odosobnioną, o dwadzieścia metrów od mrowiska.“ Też same różnice indywidualne pod względem moralnym dają się zauważyć u pszczół. Odbywa się tu niewątpliwie coś bardzo podobnego do objawów naszego mózgu.

Wogóle pszczoła służebna bywa tak wstrzemięźliwą, jak i pracowitą; nigdy pszczoły robocze nie naruszą zapasów

[1]) *Revue scientifique*, 11 listopada 1885.
[2]) Huber, *Fourmis indigènes*, str. 133.
[3]) Tamże, str. 133.
[4]) Tamże, str. 253.

zimowych; z komórek miodowych zamkniętych, a co więcej, nawet z komórek napoczętych każda pszczoła czerpie ściśle tyle tylko, ile jej niezbędnie potrzeba. Ale trafiają się pszczoły niemoralne, złodziejki, które cichaczem zakradają się do uli, by zadość uczynić swej żarłoczności. Zresztą po za obrębem zgromadzenia, gdy przychodzą rabować naprzykład nasze cukiernie, większość pszczół dopuszcza się szkaradnej niepowściągliwości. Można nawet dowolnie znieprawić pszczołę, karmiąc ją miodem pomieszanym z wódką. Bardzo szybko wówczas oddaje się ona pijaństwu i staje się jednocześnie próżniaczką i złodziejką. Zupełnie tak samo alkoholizm upadla człowieka.

Gdybym miał na celu napisanie dokładnej historyi moralności zwierzęcej, powinienbym gromadzić fakty tego rodzaju, a cóż nad to łatwiejszego. Ale postanowiłem zająć się człowiekiem i jego rozwojem moralnym. Typowe przykłady, dopiero co przytoczone, wystarczają aż nadto do udowodnienia, że uczucia wzniosłe, popęd do poświęcenia się dla rodziny, dla bliźnich, dla współobywateli, nie stanowi przywileju człowieka. Owóż nigdy nie twierdzono, ażeby te pobudki moralne, tak wzniosłe, miały być wszczepione przez jakąś siłę nadprzyrodzoną, boską w ośrodki nerwowe zwierzęce. U zwierząt, jak i u człowieka, ta moralność ma niezaprzeczenie jednaki początek. Wypływa ona z konieczności samego życia społecznego, wówczas kiedy półkule mózgowe, czyli zwoje nerwowe nabędą dostatecznego stopnia doskonałości.

A teraz powtórzmy dane ogólne, wyżej przedstawione.

Komórka nerwowa jest przyrządem przechowującym wpływy, zatrzymuje ona ślady zjawisk zachodzących w jej łonie, bez względu na to, czy to będą pobudzenia ruchowe, uczucia, wrażenia, czy też pojęcia. Z tej własności przechowywania śladów wynika, że często powtarzanie czynności nerwowych między-komórkowych wywołuje powstawanie popędów samorzutnych (spontanicznych), instynktowych, mogących się stać dziedzicznymi.

W taki sposób wytworzyły się instynkty zwierząt i nawet całe pasmo czynności automatycznych, niezbędnych u człowieka przy funkcyach odżywczych. Złańcuchowanie tych czynności, zanotowanych w pamięci ośrodków nerwowych, jest często nieświadome, ponieważ dostateczne powtarzanie czynności zrazu świadomych doprowadza je zawsze do mniejszego lub większego stopnia nieświadomości.

Za pomocą mechanizmu ściśle podobnego zrodziły się pewne zdolności, całkiem specyalne, wrażone przez człowieka zwierzętom domowym. A te uzdolnienia nabyte mogą się stać zarówno dziedzicznemi, jak i popędy naturalne, zwane instyktownymi.

Geneza pierwszych objaśnia pochodzenie drugich.

Z pomocą indukcyi można odnieść do wychowania samorodnego, wymuszonego koniecznościami walki o byt, czyny poświęcenia, bohaterskego zaparcia się, nawet moralności społecznej, tak niezaprzeczone i łatwo dające się obserwować u wielu zwierząt.

Lecz człowiek jest niezaprzeczenie pierwszym z pomiędzy zwierząt ziemskich. Bezwątpienia, rozwój jego moralny był zupełniejszym; niemniej wszakże dokonać się musiał nieodzownie takąż samą koleją.

Sprobujmy sprawdzić ten wniosek, rozpatrując, w jaki sposób tworzą się i wszczepiają w mózg ludzki popędy moralne.

## II. Jak się tworzy moralność ludzka.

Na samym wstępie zauważyć należy, że u niektórych ludzi istnieją skłonności częstokroć dziedziczne, a tak dalece sprzeciwiające się względnemu porządkowi społeczeństw cywilizowanych, iż je uznajemy za objawy patologiczne. Gwałtowne to i podstępne instynkty nie mogły wszakże powstać inaczej, jak w łonie społeczeństw pierwotnych, w tych epokach odległych, kiedy moralność była jeszcze w zawiązku i kiedy takie popędy, piętnowane dziś jako zbrodnicze, mogły rozwijać się swobodnie, a niekiedy na-

wet budzić postrach i szacunek dla jednostki nimi obdarzonej.

Nasze domy poprawy, nasze więzienia i szpitale dla obłąkanych mieszczą znaczną liczbę tych odrośli wieków poprzednich, w których dziedziczność występku jest niezaprzeczoną.

Pociągi wrodzone i nieprzeparte do złodziejstwa, do zabójstwa, do gwałtu, do podpalania, do pijaństwa, nie są rzeczą rzadką w naszych, tak zwanych, cywilizowanych społeczeństwach, a ich dziedziczne przechodzenie nie ulega żadnej wątpliwości.

W Mettray, powiada Lucas, w roku 1843, znajdowało się trzydzieści czworo dzieci, których rodzice byli w więzieniu [1]).

Z osiemdziesięciu potomków, pochodzących w prostej linii od pewnej występnej kobiety, jedna czwarta była karana sądownie, a pozostałe trzy czwarte części składały się z pijaków, waryatów, idyotów i żebraków [2]).

Wiadomem jest dziś, że społeczeństwa dzikie, barbarzyńskie, a nawet cywilizowane wszystkich ras i barw rozpoczynały od ludożerstwa. Otóż obecnie jeszcze stwierdza się tu i owdzie istnienie popędów ludożerczych, niekiedy dziedzicznych [3]).

Tak jak wszystkie instynkty głęboko zakorzenione w ośrodkach nerwowych, te popędy występne, których nie mogłoby tolerować prawodawstwo naszych tegoczesnych społeczeństw, nie łączą się bynajmniej z żadnymi wyrzutami sumienia. „Zbrodniarze zatwardziali nie posiadają zmysłu moralnego — objaśnia nas Bruce Thompson, doktór głównego więzienia w Szkocyi. Na pięciuset blizko znanych mu zabójców, nie może zapewnić, aby więcej jak trzech doznawało jakiegokolwiek wyrzutu sumienia“ [4]).

Posłuchajmy innego badacza:

---

[1]) Lucas, *Hérédité*, t. I, str. 493.
[2]) Ribot, *Hérédité psychologique*, str. 99.
[3]) Lucas, *Hérédité*, t. I, str. 391 i 497.
[4]) Maudsley, *Crime et folie*, str. 29.

„Dziewięć dziesiątych co najmniej przestępców nałogowych nie ma ani chęci, ani zamiaru wyrzec się swego rodzaju życia. Lubią oni występki, którym się oddają. O Boże, jakżeż dobrze jest kraść! Gdybym miał miliony, jeszcze chciałbym być złodziejem — mawiał pewien młody urwis“ [1]).

Gdyby chodziło tu o popędy zachęcane, użyteczne społecznie, to zadowolenie, ta radość wewnętrzna, towarzysząca spełnionemu czynowi, nazywałaby się „sankcyą moralną, dowodem sumienia.“ Kwestya to słów i oceny, zmieniającej się stosownie do czasu i miejsca. W rzeczywistości mechanizm psychiczny jest tenże sam w obu wypadkach. Sumienie właściwe, to uczucie głębokie, które nasuwa i nagradza czyny chwalebne, pożyteczne i bohaterskie poświęcenie się, zaparcie się siebie, nie jest także niczem innem, jak wynikiem długiego kształcenia się przodków, pewnego rodzaju hartem moralnym odziedziczonym.

Pomału, w miarę swych każdorazowych potrzeb społecznych i w stosunku do stopnia swej inteligencyi i przezorności, społeczeństwa ludzkie w ciągu wieków nakazywały lub zakazywały pewnych czynów. Jak to następnie zobaczymy, czyny te były zrazu nieliczne, ale odnośna o nich ustawa karna była surowa, częstokroć okrutna i stąd powstało w społeczeństwach pierwotnych wychowanie moralne, ograniczone niewątpliwie, lecz rozkazujące, a nawet prawdziwy dobór naturalny.

Z początku słuchano rozkazu wodzów, kapłanów, słowem ludzi potężnych, nie dlatego, aby te rozkazy uważane były za słuszne, ale ponieważ wyłamywanie się z pod nich groziło niebezpieczeństwem, ponieważ przestępcy obawiać się musieli nietylko zemsty ludzkiej, lecz nadto zemsty bogów.

Z biegiem czasu jednak przymus ten nie mógł nie wytworzyć śladów w umyśle, popędów moralnych dziedzicznie

[1]) L. G. Chesterton, *Révélations de la vie de prison* (przytoczone przez Maudsleya w *Crime et folie*), str. 24.

przekazujących się, którym większość ludzi ulegała samorzutnie, automatycznie, nawet z przyjemnością, tak, że w końcu opieranie się im wywoływało żal i wyrzuty sumienia.

Wówczas nowy i potężny czynnik ukazał się na widowni świata i przyczynił się do ustalenia etyki — była nim opinia publiczna. Widzieliśmy, iż mrówki są bardzo wrażliwe na pochwały swoich współobywatelek; człowiek, istota równie jak one towarzyska, troszczy się też bardzo o naganę lub pochwałę. Odtąd w walce pobudek decydujących o czynie instynkty, uważane jako moralne, porywały go często, nawet w takich razach, gdy jednostka nie mogła oczekiwać nagrody, ani obawiać się kary: sumienie dojrzało.

Wtedy to zjawiły się tak zwane przez Platona „prawa niepisane.“ Kazirodztwo — powiada Platon — było potępiane przez prawo *niepisane*, a w kwestyach, tyczących się religii, Eumolpidowie wydawali wyroki według praw niepisanych, *których nikt nie ogłaszał i których nikt nie mógł odwołać, ani zwalczać* [1]).

To pojęcie praw instynktowych, niepisanych, wyższych wszelako nad prawa pozytywne, było widocznie bardzo rozpowszechnione w Grecyi, skoro odnajdujemy je jeszcze w *Antygonie* Sofoklesa.

Kiedy Kreon wyrzuca Antygonie, że wbrew prawom pogrzebała brata swego Poliniksa, Antygona odpowiada śmiało: „Nie przypuszczałam, aby wyroki takiego, jak ty, śmiertelnika miały moc przeważania praw niepisanych [2]), dzieła niewzruszonego bogów. Nie od dziś i nie od wczoraj powstały one; wiecznie żywotne, a początku ich nie zna nikt. Czyliż miałam puścić je w niepamięć z obawy przed pogróżkami człowieka, ściągnąć na siebie pomstę bogów?“

Nareszcie sam Arystoteles, ceniący tak wysoko prawa pisane, że je nazywa — „rozumem bez namiętno-

[1]) E. Havet, *L'Hellénisme*, str. 64.

[2]) νόμοι ἄγραφοι.

ści“ [1]), dodaje jednak nieco dalej: „Prawa, które wynikają z obyczajów i zwyczajów, mają jeszcze większą powagę, aniżeli prawa pisane“ [2]).

Ale bądź pisane, bądź niepisane prawa te mogły jedynie wypływać z rodzaju życia, ze stanu społecznego, oraz z potrzeb, odnoszących się do tego stanu.

Więc Darwin ma po stokroć racyę, kiedy mówi: „Gdyby ludzie rozmnażali się tak, jak pszczoły, nasze robotnice miałyby sobie za święty obowiązek zabijać swych braci, a matki starałyby się uśmiercać swe płodne córki... Pszczoła nabyła tych instynktów, ponieważ one są korzystne dla gromad“ [3]).

Instynkty moralne, raz ustalone, *zorganizowane* w ośrodkach nerwowych, przekazują się dziedzicznie, zarówno jak instynkty zwierzęce i funkcyonalne, lecz ma się rozumieć nie tak ściśle. Stosunkowo do tych ostatnich instynkty są niedawne, zatem ich przelewanie się jest nieprawidłowe i przerywane. Mimo to ich wytrwałość odziedziczona jest o wiele większa, aniżeli zdolności umysłowych, które jako najpóźniejsze są najbardziej przelotne i którym przypisujemy zaledwie możność przekazywania się w ciągu kilku pokoleń [4]).

Do gruntowniejszego jeszcze ustalenia popędów, zwanych moralnymi, do ich podniecenia, gdy ich ślady w mózgu zaczynają słabnąć, służą prawa pisane, nauczanie, książki, przepisy, wychowanie.

Że obyczaje—a wskutek tego reguły obyczajowe, moralność—wynikają ze stanu społecznego, ze stopnia cywilizacyi, jest to prawdą, której dowodzą historya i etnografia, walcząc z sobą o lepsze. Znaczna część tej książki będzie miała na celu poparcie faktami powyższego założenia; ale poprzedzę mój wykład kilkoma ogólnemi uwagami.

---

[1]) *Polityka*, t. III

[2]) Tamże, t. III.

[3]) K. Darwin, *Descendance*, str. 105, 106.

[4]) Ribot, *Hérédité psychologique*, str. 275.

Niema nic bardziej sztucznego nad uczucie wstydliwości. Nie zna go całe królestwo zwierzęce i żadne ze społeczeństw pierwotnych ludzkich. Polinezyjczycy nie pomyśleli o niem nigdy, jak również i japończycy. A jednak uczucie to, oczywiście nabyte, posiada u wielu kobiet europejskich siłę i naturalność instynktu. Kiedy Eurypides opowiada nam, że „nawet umierając, zamordowana Polyksena starała się upaść przyzwoicie i ukryć wszystko, czego nie powinno oglądać oko mężczyzn“ [1]), nie przesadza bynajmniej; a jednak podobna jej dziewica japońska, również inteligentna, ale należąca do innej rasy, kąpie się nago, nie zdradzając żadnego zakłopotania w gronie mężczyzn, którzy niemniej są obojętni.

Bo też, co prawda, w społeczeństwach ludzkich wychowanie i odpowiedni przymus mogą, jeśli oddziaływać będą na dostateczną liczbę pokoleń, wpoić w nie prawie pewno tę lub ową cnotę, występek lub popęd.

W okresie bohaterskim społeczeństw, kiedy pomiędzy małemi grupami etnicznemi toczy się nieustająca walka z bronią w ręku, po nad wszystkie inne przymioty bitność bywa ceniona, poszukiwana, wynagradzana; to też nie przestaje ona nigdy kwitnąć, jak o tem wymownie świadczy historya Sparty, Rzymu, oraz wszystkich dzikich i barbarzyńskich społeczeństw. Stawić hardo czoło śmierci za ojczyznę bywało wówczas czynem zwykłym, wypływającym z jednej z najpospolitszych cnót.

To piętno moralne ustaliło się tak niewzruszenie w ciągu długich okresów przedhistorycznych lub historycznych, iż dziś nawet w naszych społeczeństwach, nawskróś przemysłowych i handlowych, w których uganianie się za groszem *per fas et nefas* jest celem najwyższym, dawny instynkt wojowniczy budzi się w czasie wojny, a w czasach pokoju narzuca nam niedorzeczny zwyczaj pojedynku, sądu bożego, któremu poddają się z uległością nawet ateusze.

---

[1]) *Hekuba.*

Ten sam to jeszcze stary instynkt, który zmartwychwstaje w łonie tegoczesnych narodów uciśnionych, pobudza w zdenerwowanych potomkach siłę moralną ich przodków. Czy będzie tak zawsze? Oczywiście — nie. Aby utrzymać przymioty nabyte, ciągłość kształcenia i przymusu jest niezbędna. Bez wątpienia, w naszych społeczeństwach współczesnych wielka liczba jednostek musi znosić mnóstwo niedostatków, czynić nieustanne wysiłki, narażać się nawet często w niektórych zawodach na niebezpieczeństwo i śmierć. Niezaprzeczenie, nawyknienia te, narzucone walką o byt, muszą wyrobić wolę i wytrwałość; ale te cenne przymioty rozwija ona w kierunku egoistycznym, rozdmuchując w sumieniu jednostek, podległych tym ciężkim doświadczeniom, aż nazbyt słuszne protesty. Jeżeli więc nie nastąpi jakieś przeobrażenie się społeczne, można przepowiedzieć że społeczeństwa, ucywilizowane w sposób europejski, zginą najmniej zaszczytną ze śmierci, śmiercią dla pieniędzy. W dalszym ciągu zastanowię się dłużej nad tym przedmiotem.

Podnosząc słynne zdanie Quételeta, Maudsley rzekł słusznie: „Pewnikiem jest, iż waryaci i zbrodniarze są artykułami wytwórczymi, zarówno jak maszyny parowe i prasy (presses à indiennes), drukujące perkale“ [1]). Nie ulega to wątpliwości, z tem zastrzeżeniem wszelako, abyśmy nie spuszczali z uwagi trwałego wpływu przodków, który pokonywa lub też umacnia działanie otoczenia społecznego, z czasem wszechwładnego. Od tego to oddziaływania zależą, ogółem biorąc, moralność i umoralnienie, nabyte lub też dziedziczne.

Ludzie — mówi słusznie Holbach — nie doznają zazwyczaj wstydu, ani wyrzutów sumienia, ani żalu za czyny, do których upoważnia ich przykład, które są tolerowane i dozwolone prawem i których dopuszcza się większość“ [2]).

---

[1]) *Crime et folie*, str. 26.

[2]) *Morale universelle*, t. I, str. 57.

U dzikich więc moralność pierwotna, jakakolwiek jest, obowiązuje tylko wobec ludzi z tegoż samego plemienia. Przeciw obcemu wszelki gwałt jest dozwolony. Łaciński wyraz *hostis* oznacza jednocześnie nieprzyjaciela i cudzoziemca.

Natomiast cnoty społeczne bywają zazwyczaj pospolitsze i silniej zakorzenione w małych grupach etnicznych, tworzących niejako wielkie rodziny, trzymające się zbrojnie wobec grup sąsiednich. Wśród naszych ogromnych społeczeństw nowożytnych, w których przy zwykłych warunkach nie potrzebujemy się zbytecznie lękać o mienie i życie, indywidualizm, wyrodniejąc, zmienia się coraz więcej na egoizm, egoizm zaś ten wybucha z całą dzikością w przesileniach politycznych i społecznych, podczas których widzimy bardzo uczciwych ludzi, dobrych ojców i dobrych mężów w życiu prywatnem, rozgrzeszających a niekiedy dopuszczających się osobiście najokrutniejszych czynów z zupełnym spokojem sumienia.

Wychowanie, sposób życia, wytwarzają moralność. Jest to prawda, za którą głosuje mnóstwo faktów: w Hiszpanii, w Walii, w Highlandzie (południowa górzysta Szkocya) dzieciobójstwo bywa prawie nieznane, ponieważ w tych krajach opinia publiczna jest bardzo wyrozumiała dla ułomności niewieściej [1]).

Bardzo długa kultura moralna, poparta surowemi karami, stłumiła wreszcie śród większości ludzi cywilizowanych popędy morderczo, tak pospolite i silne, jak to obaczymy, u społeczeństw pierwotnych; lecz gdzież się znajdzie człowiek dobrze wychowany, któryby śmiał odmówić pojedynku?

Zaprawdę nasze tegoczesne społeczeństwa odznaczają się niesłychanem zamiłowaniem pieniędzy. Wszystko do niego usposabia. Wielka to pobudka moralna, czyli raczej niemoralna. Z tem wszystkiem ohyda złodziejstwa była tak długo głoszona i tylu pokoleniom, kradzież była tak surowo

[1]) Lecky, *History of European Morals, etc.* t. II, str. 25.

karana przez prawo, że widujemy biedaków, którzy, nie będąc bynajmniej do tego zmuszeni, zwracają przedmioty znacznej wartości ludziom o wiele bogatszym od siebie i nawet niekiedy nie chcą przyjąć wynagrodzenia: wystarcza im w zupełności zadowolenie wewnętrzne, wynikające ze spełnienia bezinteresownego czynu. I jest to naturalnem; bohaterstwo gardzi po prostu nagrodą, znajdując ją w sobie samem.

Na tem zakończę moje przedwstępne uwagi. Były one niezbędne dla określenia gruntu dociekań, do wskazania ich kierunku i ducha.

W istocie rzeczy człowiek nie różni się od zwierząt wyższych. Jego budowa anatomiczna, jego życie fizyologiczne są zupełnie takie, jak ich; lecz jego ośrodki nerwowe świadome mogą wznieść się na wyższy stopień rozwoju. U niego, zarówno jak i u zwierząt, komórka nerwowa ma organizacyę przeznaczoną do przyjmowania i zachowywania śladów wrażeniowych przez czas dłuższy lub krótszy, skąd wypływa zdolność do tresury, do wytwarzania popędów dziedzicznych, które, raz należycie wszczepione, rządzą postępowaniem jednostki wśród walk i przygód życiowych. Obecnie mam wyłuszczyć, w jaki sposób, ulegając tym prawom nieuniknionym, rodzaj ludzki ustanawiał swą moralność, począwszy od wieków pierwotnych aż do naszych czasów.

# WYKŁAD IV.

## FAZY ROZWOJU MORALNEGO.

### Moralność zwierzęca.

*Stany rozwoju moralnego*: Stan etyki zwierzęcej. — Stan dzikości. — Stan barbarzyństwa. — Okres kupiecki. — *I. Moralność zwierzęca*: *Homo homini lupus.* — *II. Ludożerstwo*: Ludożerstwo i moralność. — Człowiek uważany jako zwierzyna. — Rozwój kanibalizmu. — Ludożerstwo w Australii, w Viti, w Nowej Kaledonii, w Ziemi Ognistej; u czerwonoskórych. — Ludożerstwo w Polinezyi. — Jego rozwój na archipelagach polinezyjskich. — W jaki sposób i dlaczego ono się tam zmniejszyło. — *Ti-hi-hou.* — Dusza przebywa w lewem oku. — Kanibalizm polinezyjski zniesiony przez kobietę i wpływ dziedziczny. — Umoralnienie może powstać ze swego przeciwieństwa.

### Stany rozwoju moralnego.

Stany te przedstawię w wielkich zarysach, odznaczając każdy z nich przymiotnikiem, który określi ich charakter ogólny.

W jednym z poprzednich wykładów mówiłem o moralności zwierząt. Nie potrzeba wielkiego wysiłku, aby od niej przejść do moralności grup ludzkich pierwotnych. Będzie tu na miejscu przypomnieć przysłowie: *Natura non facit saltus.*

Moralność pierwotna rodzaju ludzkiego nie różniła się prawie od moralności szympansów. Była nawet bardziej zwierzęca, ponieważ szympansy i goryle nie pożerają się wzajem, kiedy przeciwnie kanibalizm jest grzechem pierwotnym wszystkich ras ludzkich. Ustępuje bardzo zwolna, malejąc stopniowo i można go uważać jako rys charakterystyczny pierwszego stanu etycznego, *zwierzęcego.*

W ciągu drugiego okresu, wiążącego się naturalnie z pierwszym zapomocą przejść zaledwie dostrzegalnych, objawy kanibalizmu nie wyrażają już nastroju cywilizacyi. Jednakże trafiają się one jeszcze często, lecz wówczas są mniej więcej wyjątkowe, ograniczone do pewnych okoliczności: są to tylko pozostałości, które się odnajdują bądź w jednostkach uniesionych gniewem i zemstą, bądź zastosowane do obrządków religijnych lub wyroków sądowych; ale ludożerstwo przestało być czynem zwykłym, spełnianym w życiu codziennem. Ustanowienie niewolnictwa charakteryzuje ten drugi okres, powściągając nieco okrucieństwo bezwzględnie zwierzęce epoki poprzedzającej. Zamiast rozćwiertować na miejscu zwyciężonego, zamieniano go na zwierzę domowe. Zresztą życie ludzkie nie przestało być nieskończenie mało cenionem; nadto obyczaje nadają wodzowi, panu, mężczyznie, ojcu prawie nieograniczone prawo własności nad poddanym, niewolnikiem, kobietą i dziećmi. Ten drugi okres etyki nazwę *moralnością dziką*.

W trzeciej fazie zmysł moralny rozwinął się; obyczaje, przybrawszy charakter nieco bardziej ludzki, ułożyły się w prawa tradycyjne lub też pisane. Dzikość zatem czasów ubiegłych została do pewnego stopnia okiełznana. Kradzież, cudzołóztwo, morderstwo, uważane jako wykroczenia przeciw społeczeństwu, zaczęły być surowo karane. Niemniej jednak społeczeństwo wspiera się na niewolnictwie: moralność z dzikości przeszła do *barbarzyństwa*; ale to barbarzyństwo, słabnąc powoli, skłania się ku fazie następującej.

Podczas tego ostatniego okresu, który trwa dotąd, społeczeństwa chełpią się swą cywilizacyą. Barbarzyństwo poprzedniego stanu złagodniało istotnie; wszelako nie zniknęło bynajmniej, zmalało tylko i przystroiło się w różnorodne maski. Mniej lub więcej rumienimy się za nie, istnieje ono jeszcze wszakże na dnie wielu serc. Stąd krzyczące przeciwieństwa między moralnością wygłaszaną, zachwalaną i nauczaną, a moralnością rzeczywistą, która istotnie kieruje sprawami życia. Zniesiono niewolę i poddaństwo, ale zastąpiło je najemnictwo, to przekształcone poddaństwo.

Moralność i prawa wzbraniają surowo mordorstwa, ale opinia publiczna sławi je i podnosi w czasie wojny. Moralność pozorna zaleca jednożeństwo, które nakazuje prawo, ale prostytucya rozpościera się publicznie, rażąc tylko wyjątkowo subtelne sumienia, a cudzołóztwo jest drobnym grzeszkiem. Często słyszymy pochwały na cześć bezinteresowności, ale ileż uprzejmości, ileż zachwytów wzbudza bogactwo! W rzeczywistości nadewszystko ceniona, pożądana a z upragnieniem ścigana i zdobywana jest własność, są pieniądze. Moralność stała się *kupiecką*.

Te cztery rodzaje moralności są ustopniowane i z natury rzeczy wnikają w siebie wzajemnie; rasy i grupy etniczne najlepiej uposażone przebywały je po kolei. Inne zatrzymały się bądź na jednej, bądź na drugiej z tych faz, jak to stwierdza historya i etnografia, do których się uciekamy w tym przedmiocie.

Że taki podział okresów rozwoju moralnego odpowiada, wogóle biorąc, rzeczywistości, tego zamierzam dowieść, opierając się wyłącznie na obserwacyi. Może mi kto zarzuci, iż biorę jako rysy charakterystyczne objawy moralności niższej. Lecz wszędzie i zawsze szlachectwo moralne było chwalebnym udziałem mniejszości dość nieliczne. Chociażby była najniższą rasa lub narodowość, może wydać i wydaje istotnie kilka wyjątkowych osobistości, moralnie nieskończenie przewyższających ogół, z którego wyszły. Zboczenia podobnego rodzaju przejawiają się i u zwierząt, więc dlaczegóżby się nie miały przytrafić w ludzkości, nawet pierwotnej? Tak w jednym, jak w drugim wypadku są to przodownicy, którzy przyswoili sobie zbyt szybko powolny i tajemny proces rozwoju, popychający masy ku lepszej przyszłości. Dążenia te zarazem szlachetne i nowatorskie są godne zaznaczenia; odgrywają one rolę protestów przyszłości przeciw teraźniejszości, lecz nie możemy ich uważać za przeważające i ułatwiające nam odróżnianie między sobą rozmaitych stopni etyki. W tym celu potrzeba koniecznie dobierać faktów wydatnych i powszechnych, nadających ogólne tło obyczajom. Ludożerstwo naprzykład jest

jednym z takich rysów typowych. W swej formie pierwotnej dowodzi ono takiego stanu moralnego, w którym ludzie względem swych bliźnich posiadają uczucia zwierząt drapieżnych, w którym człowiek jest dla człowieka prawdziwą zwierzyną.

Na drugim znów krańcu drabiny etycznej, do którego dotarła ludzkość, jest wyłączna namiętność dla pieniędzy, nawskróś przeciwna wszelkiej dążności moralnej; upadlająca sama w sobie, nadaje ona obyczajom powszechnym charakter nikczemny. Naród, rasa, wśród których ona się stała główną sprężyną, rządzącą zwykłym biegiem życia, są niechybnie na drodze do upadku. I zginą, jeśli wypadki lub wysiłki niepokalanej mniejszości nie zmienią kierunku obyczajów.

A teraz mogę już przystąpić do badań nad moralnością pierwotną, czyli raczej nad skłonnościami i zwyczajami ras pierwotnych, ponieważ wówczas nie istnieje jeszcze moralność sformułowana. W owej chwili swego rozwoju człowiek jeszcze bardzo mało wyzwolił się ze zwierzęcości; to, na co sobie pozwala, jest częstokroć ohydne, a to, czego zabrania, jest niekiedy niedorzeczne; ale rysem górującym jego moralności bywa głęboka pogarda dla życia ludzkiego, stwierdzona przez kanibalizm i morderstwa pod wszelkiemi możliwemi postaciami.

## Pierwszy okres moralności.

### *I. Moralność zwierzęca.*

Zanim pójdziemy dalej, proszę moich słuchaczów, aby się otrząsnęli, jeśli to leży w ich mocy, z wszelkiego przesądu co do wrodzonego szlachectwa rodzaju ludzkiego. Raz jeszcze powtarzam — „człowiek nie jest Bogiem upadłym, pamiętającym o niebiosach,“ lecz ssakiem udoskonalonym, chociaż bardzo niejednostajnie, stosownie do wieków, okolic i ras.

Odnośnie do moralności, wrodzone są tylko w człowieku popędy zwolna nabyte, pod wpływem wychowania

oraz rodzaju życia. Otóż w okresie powstawania społeczeństw widzimy zupełny brak wszelkiego ukształcenia, mówię: wszelkiego ukształcenia *ludzkiego*; jest więc rzeczą nieuchronną, iż człowiek musi myśleć, czuć i działać podobnie do pokrewnych mu zwierząt ssących. Wyliczaliśmy, co prawda, czyny szlachetne, bohaterskie nawet, dokonane przez zwierzęta; są to wszakże czyny wyjątkowe, albowiem biegiem zwykłym życia zwierzęcego bywa zwierzęcość. Nie inaczej postępuje człowiek pierwotny.

„Człowiek jest wilkiem względem człowieka“ — *homo homini lupus*, powiedział jakiś filozof mizantrop. Z pewnemi zastrzeżeniami określenie to może w istocie być zastosowane do ludzi pierwotnych.

Z wyjątkiem krótkotrwałego stowarzyszenia rodzinnego, wilki nie znają żadnej solidarności społecznej; łączą się w gromady dla polowania pospołu, ale przyciśnięte głodem pożerają bez skrupułu rannego towarzysza. Głównem i jedynem ich zadaniem jest zaspokojenie potrzeb odżywczych i rozrodczych.

Ludzie pierwotni, wzięci w masie, nie mają również innych pobudek. Każdy z nich mało się troszczy o swych towarzyszów i nieraz, bez najmniejszych wyrzutów sumienia, pożera swą połowicę i swoje małe. U tych istot nieokrzesanych umysłowość nie przekracza granic świadomych czynności odruchowych. Bez wahania, bez względu na innych, poddają się one z uległością swym samolubnym i brutalnym żądzom.

Takim jest człowiek pierwotny w swym stanie przyrodzonym, takim, jakim wyszedł z wielkiego laboratoryum natury. Będziemy go śledzić w jego przeobrażeniach; zobaczymy, co uczyniła zeń kultura społeczna, mniej więcej rozumnie pojęta. Chwilowo badać go będziemy u źródła cywilizacyi i zmuszeni jesteśmy przyznać, że ten „obraz Boga“ różni się niesłychanie od człowieka konwencyonalnego, opisanego przez naszych metafizyków. W owym czasie charakteryzuje go kilka wybitnych rysów moralności zwierzęcej. Rozpatrzymy je po kolei.

## *II. Ludożerstwo.*

W jednym z ciekawych rozdziałów swoich *Essais* Montaigne, to uosobienie zdrowego rozsądku, napisał co następuje: „Sądzę, że większem barbarzyństwem jest spożyć człowieka żywego, niż umarłego; rozdzierać, biorąc na męki piekielne, ciało pełne czucia, przypiekać je po kawałku, kazać gryźć i kaleczyć psom i wieprzom (o czem nietylko czytaliśmy, lecz na co patrzyliśmy za świeżej pamięci, a to nie pomiędzy dawnymi wrogami, ale pomiędzy sąsiadami i współobywatelami i co ważniejsze, pod pozorem pobożności i religijności), jest to gorsze, aniżeli upiec i zjeść człowieka po śmierci.“ Z punktu widzenia ściśle utylitarnego Montaigne zdaje się mieć słuszność. Oczywiście prawdziwym występkiem jest zabicie człowieka; więc jeśli morderstwo zostaje spełnionem, jak się to zdarza w czasie wojen cywilnych i religijnych, na mocy przyzwolenia spaczonych poczuć moralnych, zbrodnia jest jeszcze bardziej opłakania godną. Niemniej jednak kanibalizm moralnie jest obciążeniem morderstwa. Jest to posunięcie do ostatecznych granic pogardy dla swego bliźniego, zupełne zrównanie człowieka ze zwierzyną lub z bydlęciem domowem.

Co prawda, cała etnografia świadczy o tem upodobaniu. Wyłącznie rasy ludzkie, pozostałe na ostatnim krańcu dzikości, uprawiają kanibalizm w jego formie pierwotnej, bezwzględnie zwierzęcej. W miarę kształcenia się zmysłu moralnego i rozszerzania inteligencyi, człowiek coraz bardziej rumieni się za kanibalizm. Ogranicza jego zastosowanie, ukrywa go, a w końcu sprowadza do czystej symboliki. W tym stanie utajenia, jako dawna spuścizna ludożerstwo może istnieć nieskończenie długo, nawet w łonie najwyższych okresów moralności.

Stanowi ono charakterystykę moralności zwierzęcej jedynie w swej formie najbardziej pierwotnej, kiedy jest wykonywane po prostu i otwarcie. Ten rozwój kanibalizmu jest ciekawy. Przebiegnę pokrotce główne jego fazy.

Zrazu człowiek dla człowieka jest zwierzęciem, jak każde inne. Ku pożywieniu służy nietylko nieprzyjaciel, to jest współzawodnik, mieszkający za tym lub owym strumykiem, za tą lub ową górą, ale częstokroć w potrzebie kobiety, dzieci i starcy z tejże samej hordy. Z biegiem czasu kanibalizm, wywołany głodem, ogranicza się do nieprzyjaciół.

Odtąd ograniczenia idą jedne po drugich, ponieważ sumienie staje się coraz czulszem, a z drugiej strony skutkiem postępu cywilizacyi środki utrzymania się są do zdobycia łatwiejsze. Zazwyczaj wdaje się też w tę sprawę religia; porządkuje i uświęca ludożerstwo. Zwolna udaje jej się sprowadzić go do rzadkich, wyjątkowych wypadków, a nawet zamienić go na obrządek religijny, uczynić z niego symbol. Pod tą ostatnią formą kanibalizm przetrwać może w łonie najbardziej ucywilizowanych społeczeństw. W 1871 r. na kongresie antropologicznym w Bolonii K. Vogt zgorszył niektórych ze swoich słuchaczów, odnajdując i zaznaczając we mszy katolickiej ostatni symboliczny ślad ludożerstwa przodków — a jednak Vogt miał słuszność.

Ludożerstwo religijne nie jest zresztą jedynem ograniczeniem i wynikiem ludożerstwa pierwotnego. Współzawodniczy z nim kanibalizm sądowy, a utrzymywać się on również może przy cywilizacyi dość rozwiniętej. Powrócimy jeszcze do kanibalizmu w sądownictwie, mówiąc o battach na Sumatrze, którzy do niedawna jeszcze skazywali na zjedzenie: cudzołożcę, złodzieja nocnego itp.

Tymczasem powinniśmy się zająć przedewszystkiem niższemi formami kanibalizmu. Najniższą z nich jest kanibalizm zwierzęcy, którego bodźcem po prostu bywa pragnienie, potrzeba jedzenia mięsa. Najściślej z nim związane jest ludożerstwo łakomcze, a wypływające z zemsty lub z zaciekłości wojennej częstokroć bywa tylko jego obłudną formą.

Po tych przedwstępnych uwagach możemy przejść do wykładu faktów.

W Australii, opowiada Oldfield, mają wielkie upodobanie w mięsie ludzkiem. Głównie bywa cenione ciało

kobiet, rzadko też mogą one dożyć starości. Mężczyźni uważają je za bydlęta robocze, za zwierzęta domowe, które nietylko można bić, kaleczyć i zabijać dowolnie, ale również zjadać bez skrupułu. W czasie głodu lub nieurodzaju — powiada ojciec Salvado — poświęcają je bez wahania [1]).

Oldfield idzie dalej i twierdzi, że „powszechnie wyprawiają je na tamten świat bez najlżejszego skrupułu, zanim się zestarzeją i wychudną, a to z obawy, aby nie stracić tyle smacznego pożywienia... Krótko mówiąc, kobieta ma tam tak mało znaczenia za życia i po śmierci, iż wolno się zapytywać, czy mężczyzna nie stawia z nią zupełnie na równi swego żyjącego psa i czy częściej i czulej wspomina o niej, niż o nim, gdy już ich zjadł oboje“ [2]).

Cunningham utrzymuje, iż znalazł jako żywność zapasową w torbie podróżnej australczyka ze swego orszaku szyję kobiecą [3]). Ten sam podróżnik robi ogólną uwagę, dowodzącą, że brutalny zwyczaj kanibalizmu jest wskazówką najniżej stojącej umysłowości. Według niego ludożerstwo utrzymuje się zwłaszcza w Australii, wśród pokoleń bezładnych, bynajmniej niezorganizowanych, gdzie siła osobista panuje bez żadnej kontroli, to jest wśród plemion najmniej inteligentnych.

Jeśli kobieta australska bywa często pożerana skutkiem swej względnej słabości, tem bardziej dzieje się to odnośnie do dziecięcia, o wiele od niej słabszego.

Zjadanie dzieci — mówi jeszcze Oldfield — jest zwyczajem pospolitym w Australii podczas głodu. „Matce nie wolno zbyt głośno się żalić, pod groźbą cięgów. Pozwalają jej tylko jęczeć głucho. Ale choćby największem było cierpienie matki, uspokaja się ona, skoro jej wydzielą część, z prawa jej przynależną, to jest głowę dziecięcia, którą zaczyna jeść, nie przestając łkać“ [4]). Na pozór to opowiadanie

[1]) *Memoires historiques sur l'Australie.*

[2]) *Trans. Ethnol. Soc.* (Nowa serya, t. III, str. 220).

[3]) *Hist. universelle des Voy.*, t. XLIII, str. 18.

[4]) *Journal of two Expeditions of Discovery in Australia and New-Zealand*, str. 286.

Oldfielda zdaje się nieprawdopodobnem. Zadziwia mniej po bliższem zapoznaniu się z psychologią australczyka; jest on typem nader ciekawym z punktu zapatrywania się na pochodzenie i wytwarzanie zmysłu moralnego. Australczyk zdolny jest istotnie, o czem się przekonamy, do trwałego zachowania śladów wrażeniowych w umyśle, zarówno niewyrozumowanych, jak takież ślady u naszych zwierząt domowych, którym ulega, podobnie jak one, automatycznie.

W każdym razie australczyk zjada niewątpliwie bardzo chętnie swe dzieci. Sturt pod tym względem potwierdza opisy Oldfielda. Opowiada w istocie, iż pewien australczyk roztrzaskał o kamień głowę swego chorego dziecięcia i zjadł je [1]). Podobne obyczaje, odznaczające się jeszcze większą brutalnością, panowały lub też panują dotąd na archipelagach melanezyjskich. W Viti morderstwo i kanibalizm były nietylko rzeczą całkiem prostą, ale nawet najzupełniej zaszczytną. Im częściej kto się oblał krwią ludzką, napasł mięsem ludzkiem, tem więcej bywał szanowany. Wódz Raki-Raki, wielki Ra-Undre-Undre, chełpił się z tego, że zjadł dziewięćset osób sam jeden, nie dozwoliwszy nikomu wziąć udziału.

Wityjczyk, imieniem Loti, chociaż zdaje się został później gorliwym chrześcianinem, upiekł swoją żonę przy ogniu, który jej kazał przygotować i rozniecić, poczem ją poćwiertował i zjadł bez nienawiści i gniewu, jedynie dla zyskania rozgłosu i wyjścia po za zakres pospolitości [2]).

Miłość sławy, tak powszechnie i przesadnie opiewana w Europie przez panegiryki na cześć bohaterów, jest według Pritcharda bardzo rozwinięta u wityjczyków, a uznanie zyskują u nich wielcy zbrodniarze i ludożercy. Nigdzieindziej zboczenie od tego, co nazywamy „zmysłem moralnym," czyli raczej zupełny brak pojęć moralnych, wrodzonych i nieodzownych — według naszych metafizyków — nie jest bardziej uderzający.

---

[1]) *Hist. univ. des Voy.* (Patrz t. XLIII str. 362).

[2]) W. T. Pritchard, *Polynesian reminiscences*, etc., str. 371.

Ale zauważyć należy, że nie mówimy tu o rasie ani głupiej, ani gnuśnej. Wityjczycy pod względem inteligencyi nie ustępowali bynajmniej polinezyjczykom, z którymi się nawet silnie skrzyżowali. Otóż u nich tracił wszelką wziętość ten, kto nigdy nie zabił i nie zjadł nieprzyjaciela; poddawano go nawet wówczas poniżającej karze; musiał bić błoto maczugą sponiewieraną, której nie umiał użyć [1]). I nie na tem koniec jeszcze. Po sprawiedliwości ludzkiej następowała sprawiedliwość boska. W życiu przyszłem wityjczyków zawistni bogowie, wielcy lubownicy krwi, czekali na cienie umarłych i surowo dopytywali się o ilość ludzi zamordowanych i pożartych przez nie podczas ich ziemskiej pielgrzymki.

Tak w Viti, jak w Nowej Zelandyi, dokąd za chwilę zwrócimy nasze badania, a gdzie zresztą melanezyjczycy, zdaje się, poprzedzili polinezyjczyków, kanibalizm odznaczał się naturą całkiem zwierzęcą. Zaraz na polu bitwy, sposobem zwierząt drapieżnych, rozszarpywano i pożerano nieprzyjaciół rannych lub wziętych w niewolę.

Ci zpośród jeńców, których nie spożyto natychmiast, przetrzymywani byli po prostu w zapasie do uczt następnych. Więc ich tuczono i w miarę potrzeby zabijano i zjadano. W Viti mięso ludzkie ceniono wielce. Smakosze wyczekiwali, aż skruszeje. W języku miejscowym nazywano je mięsem z „długiego wieprza“ — i na wszystkich bankietach uroczystych danie z ciała ludzkiego podawano nieodzownie. Był to pokarm najwykwintniejszy i chcąc zachwalić wytworność jakiejś potrawy, powiadano: „Delikatną jest, jak z nieżywego człowieka.“

Spotykamy takie same obyczaje i w Nowej Kaledonii, nieco mniej wyrafinowane, tameczna bowiem rasa nie jest tak inteligentna. Chęć jedzenia ciała ludzkiego bywała jednym z najzwyklejszych powodów wojowania pomiędzy plemionami. „Dawno już — mawiali niekiedy wodzowie —

[1]) Wake, *Evolution of Morality*, t. I, str. 223.

nie spożywaliśmy mięsa: pójdźmy poszukać go“ [1]). Czasami — opowiada pan de Rochas — przed wyruszeniem na wojnę śpiewano rodzaj pieśni ludożerczej, rozmowę wodza z wojownikami: „Czy napadniemy na nieprzyjaciół? — Tak. — A silni oni? — Nie. — Może odważni? — Nie. — Wymordujemy ich? — Tak. Zjemy ich? — Tak.“ Po zabiciu kilku ludzi walka ustawała natychmiast. Ćwiertowanie trupów stanowiło radosną i chwalebną ceremonię. Rozpoczynała się ona tańcem, podczas którego jeden z tancerzów trzymał pikę w jednej ręce, a w drugiej narzędzie, specyalnie służące do rozbierania na części ciał [2]). Po zwycięztwie wodzowie przywłaszczali sobie lwią część a przedtem jeszcze wybierali niektóre kawałki, przeznaczone na dary dla wątpliwych sprzymierzeńców [3]).

Ale nietylko wojenne ludożerstwo panowało w Nowej Kaledonii. Uprawiano tam również i kanibalizm domowy. Przezorny wódz naprzykład zabijał i solił od czasu do czasu jednego ze swych poddanych, aby mieć każdodziennie mięsną potrawę [4]). Inny wódz, wielki Buarate, którego imię stało się legendowem, raczył się często wraz z rodziną ciałem jednego ze swych niższych poddanych. Opinia publiczna nowo-kaledońska nie potępiała bynajmniej tego książęcego zachowania się, owszem Buarate zostawił po sobie rozgłośną sławę. „Wielki wódz Buarate! Dostojny pan Buarate!“ — mawiali z dumą poddani jeszcze niepożarci [5]). Nawet miłość rodzicielska milkła wobec takiej chwały. Pewien ojciec, nowo-kaledończyk, opowiadał ze spokojem zupełnym, że dziecię jego zostało zjedzone przez jego księcia, który, dodawał, był wielkim wodzem [6]).

Jednem słowem, na Fidżi i w Nowej Kaledonii cudzoziemca, człowieka z innego pokolenia, uważano za

[1]) De Rochas, *Bull. de la Soc. d'Anthrop.*, t. I, str. 414.
[2]) D'Entrecasteaux, *Hist. univ. des voyages*, t. XV, str. 191.
[3]) De Rochas, *Nouvelle Calédonie*, str. 206.
[4]) Bourgarel, *Races de l'Océanie* w *Mém. de la Soc. d'Anthrop.*, t. II.
[5]) De Rochas, *Nouvelle Calédonie*, str. 246.
[6]) Ch. Braine, *La Nouvelle Calédonie.*

zwierzynę, a kobiety, dzieci i ludzi niższych za zwierzęta na rzeź przeznaczone.

W Ziemi Ognistej, tak samo jak w Australii i wielu innych miejscowościach, kobieta jest żywnością zapasową. Fitzroy był obecny przy zabiciu starej kobiety w czasie głodu. Uduszono ją, trzymając głowę jej przez czas pewien nad dymem z mokrego drzewa. Odpowiedź, jaką słyszał z tego powodu podróżnik angielski, jest nawskróś typowa; nie pozwala ona wątpić o zupełnej niewinności i braku skrupułów, z jakimi dopuszczają się w krajach pierwotnych tych czynów, tak dla nas ohydnych. „Dlaczego — pytał Fitzroy — nie zabijacie raczej waszych psów? — Pies łapie *iappo*, tj. wydrę“ — odpowiedzieli spokojnie krajowcy [1]).

Te obyczaje nie należą wyłącznie do tej lub owej rasy, tej lub owej okolicy; odnajdujemy je prawie takież same wszędzie, gdzie człowiek nie wyzwolił się jeszcze dostatecznie ze zwierzęcości, oraz wszędzie, gdzie ma pożywienie ubogie i niepewne. A więc zarówno w Melanezyi, jak w Afryce i Ameryce niektóre plemiona są o wiele mniej ludzkie od wilków.

Przytoczę jeszcze pokrótce kilka z tych faktów pouczających, zanim szczegółowo mówić zacznę o kanibalizmie polinezyjskim, który jest specyalnie zajmującym dla nauki o rozwoju moralności.

„Guaranie (Ameryka południowa, prawdopodobnie Guarayos), według redaktorów *Listów budujących* (Lettres édifiantes) [2]), ścigają ludzi prawie w taki sam sposób, jak się poluje na zwierzęta; jeśli zdołają, łowią ich żywcem, ciągną za sobą i zarzynają po kolei w miarę potrzeby, dla zaspokojenia głodu.“ Nietylko zachowywano ich jako żywność zapasową, lecz karmiono obficie, tuczono, dostarczano im nawet kobiet; a gdy przyszła stosowna chwila, zarzynano z wielkim ceremoniałem, nie zaniedbując umaczać w ich krwi dzieci płci męzkiej, aby nabierały śmiałości. Ofiary te,

[1]) *Voyage de* l'Adventure *et du* Beagle.

[2]) *Lettres edifiantes*, t. X, str. 231.

nie ustępując bynajmniej w dzikości swym oprawcom, umierały wzorem czerwonoskórych, zawodząc pieśni żałobne, urągające katom, którym przypominały, ilu to z ich przyjaciół i krewnych one same niegdyś pożarły [1]).

Pod względem rozbestwionego okrucieństwa niektóre plemiona czerwonoskóre krańcowej północy dziś jeszcze nic a nic nie ustępują guaranom, wspominanym przez dawniejszych misyonarzy. Posłuchajmy bretońskiego misyonarza, księdza Farauda, biskupa z Mackenzie, który przebył długie lata śród pokoleń zachowujących stare obyczaje: „Dzicy ci (*Dueeldeli-Ottine*, mieszkańcy zjadający ludzi) posuwają namiętność ludożerstwa do takiego stopnia, że matka nie czuje się bezpieczną wobec dziecka swego, a dzieci wobec własnego ojca. Krewni zjadają krewnych, przyjaciele przyjaciół. Najlżejszy niedostatek rozbudza w ich sercu tę ohydną namiętność i wówczas silniejszy pożera słabszego“ [2]). Inni czerwonoskórzy, kriowie, sąsiadujący z tamtymi, uprawiają tylko wojenne ludożerstwo, ale na sposób czysto zwierzęcy. Zwycięzca zaraz na polu bitwy, po oskalpowaniu zwyciężonego, rozcina mu pierś, wydziera zeń serce i pożera je drgające jeszcze [3]).

Te pełne okrucieństwa obyczaje ukazują nam człowieka w całej jego zwierzęcości. One same wystarczają do unicestwienia starodawnej teoryi o pojęciach moralnych wrodzonych i nieodzownych. Nie będę kładł na to nacisku; wiele innych faktów poprze nam te i utworzy bardzo obfity szereg dowodów.

Ale z punktu widzenia, który tutaj wyłącznie powinien nas zajmować, badanie nieco więcej szczegółowe kanibalizmu w Polinezyi będzie jednem z bardziej pouczających. Rozproszeni na ogromnych przestrzeniach, po archipelagach, mając jedni z drugimi małą łączność lub wcale żadnej, polinezyjczycy potworzyli grupy etniczne, które się

---

[1]) Thevet, *Singularités de la France antarctique*, str. 187.

[2]) *Dix-huit ans chez les sauvages*, etc., str. 374.

[3]) Tamże.

rozwijały oddzielnie, niekiedy przy warunkach otoczenia całkiem różnych i z odmienną szybkością. Dostarczają nam przeto bardzo ciekawe widowisko tejże samej rasy w rozmaitych stadyach swego rozwoju umysłowego. Jest to więc niesłychanie cenne pole do obserwacyi, na którem śledzić można krok za krokiem, że tak powiem, stopniowe formy kanibalizmu, widzieć instynkt brutalny, nasycający się zrazu bezwstydnie, ograniczający się następnie pomału, ale coraz bardziej, ażeby wreszcie stać się jedynie pozostałością symboliczną.

Kiedy kapitan Cook wylądował po raz pierwszy w Nowej Zelandyi, teorye humanitarne i sentymentalne, tak modne w wieku zeszłym, przenikały w mniejszym lub większym stopniu umysły. Mniemano, że człowiek pierwotnie został upasażony przez naturę we wszelkie cnoty. Sama cywilizacya znieprawiła go. Trudno zatem było uwierzyć w ludożerstwo dzikich. Nawet w oczach niektórych pisarzów wydawało się to niemożebnem.

Więc nie bez wielkiego zdziwienia anglicy, składający załogę Cooka, ujrzeli w kobiałkach nowo-zelandczyków kawałki ciała ludzkiego, pomieszane z mięsem psiem [1]). Podczas drugiej podróży Cooka uczynione doświadczenie stanowczo rozstrzygnęło kwestyę. Wyniesiono na brzeg szczątki ludzkie znalezione na wybrzeżu i po upieczeniu ofiarowano je nowo-zelandczykom, którzy je pochłonęli z niesłychaną łapczywością [2]). Odtąd wszelka wątpliwość upadła, a kilka wypraw europejskich, mianowicie zaś załoga kapitana Mariona kosztem własnym przekonała się, że ludożerstwo nowo-zelandczyków jest aż nazbyt prawdziwem, chociaż ta rasa zajmowała już stanowisko zaszczytne w hierarchii ludzkiej.

Liczne dokumenty pozwalają dziś mówić ze znajomością rzeczy o kanibalizmie nowo-zelandzkim. Był on okropny i bezwzględnie zwierzęcy. W Nowej Zelandyi uczty

[1]) Cook, *Hist. univ. des voyages*, t. VI, str. 84.

[2]) Tamże, t. VIII, str. 113, 114.

ludożerców były wielkiemi uroczystościami. Nikt nie odczuwał w tym względzie najmniejszego skrupułu, kiedy mieszkańcy wyspy Taiti zaprawiali swe dzieci do tańców i śpiewu, nowo-zelandczycy nauczali swoje, jak przystoi zachowywać się na bankiecie ludożerczym [1]).

Zazwyczaj wszakże jedzono tam, przynajmniej ogółem rzeczy biorąc, tylko zwyciężonych nieprzyjaciół, ale najczęściej ćwiertowano ich zaraz na polu bitwy, nie trudząc się dobijaniem i nie czekając, aż wyzioną ducha. Naprzód rozpruwano brzuch biednej ofiary, poczem dzielono ją i rozdawano kawałkami, które współbiesiadnikom wolno było zabierać do siebie [2]). Zarówno jak i w Nowej Kaledonii, chęć jedzenia mięsa ludzkiego przeważnie powodowała zaczepki wojenne.

Uczty, składające się z trupów zwykłych ludzi, nie obowiązywały do żadnych przepisów; ale działo się inaczej z ciałami wodzów.

Przy każdej potyczce głównym celem wojowniczych zapędów był wódz nieprzyjacielski i kiedy legł, nawet pośród swoich, dość było, gdy przeciwnicy zawołali: „Człowiek ten jest nasz!“ — a według prawa narodów ciało natychmiast musiało być wydane. Toż samo prawo narodów posuwało się jeszcze o wiele dalej: nakazywało ono również wydać żonę i dzieci nieboszczyka, które powinny były podzielić los głowy rodziny. Zwykle zabijano i zjadano wszystkie. Co się zaś tyczy wodza, głowa jego starannie zachowana służyła za znak zwycięztwa i częstokroć była zwracana w razie zawieszenia broni [3]). Ciało wodzów zjadane było, lecz z pewnym ceremoniałem, wyłącznie przez *arików*, szlachetnie urodzonych i pod przewodnictwem kapłanów. Nowo-zelandczycy, inteligentniejsi od australczyków, łączyli już swe ludożerstwo z pojęciami mitologicznemi. Kapłani, pokosztowawszy uroczyście po kawałeczku mięsa

[1]) Moerenhout, *Voyage aux îles du grand Océan*, t. II, str. 169.
[2]) *Voyage de* l'Astrolabe, str. 22, 24, 101.
[3]) Tamże, str. 215, 303, 305, 313.

z trupa wodza, ofiarowywali małe cząstki bogom, zapytując jednocześnie ich o ostateczny rezultat wojny [1]).

Wódz zwycięzca zjadał naprzód lewe oko swego współzawodnika. Był to jeden z przywilejów jego stanowiska, a znaczenie miał wielkie: istotnie, stosownie do wierzenia polinezyjczyków, lewe oko wodza po jego śmierci stawało się gwiazdą. Więc zjadając oko nieprzyjaciela, wódz o tyle zwiększał przyszły blask swojego i w życiu doczesnem podwajał swoją osobę [2]).

Chociaż najbardziej rozpowszechniony, kanibalizm wojenny nie był wyłącznym w Nowej Zelandyi. Zjadano tam również niewolników, przeważnie młodzież płci obojga, karmionych w tym celu, jak w Viti [3]). Takie wypadki ludożerstwa domowego zdarzały się zwykle z powodu jakichś uroczystości, przez uprzejmość dla krewnych, dla przyjaciół. Niekiedy wybierano młodą dziewczynę, ulubioną niewolnicę, tę, którą zazwyczaj wyróżniano pieszczotliwem imieniem. Był to rodzaj wyszukanej uprzejmości dla gościa (*Pérak*, etc., par Beau de Saint-Polhias, str. 226). Czasem znów właściciel zjadał swego niewolnika po prostu, ażeby go ukarać za kradzież lub jakie inne przestępstwo [4]).

Sumienie nowo-zelandczyków nie doznawało ani odrazy, ani wyrzutów za te czyny; one się im wydawały całkiem naturalne. „Dlaczego nie mamy jeść ludzi? — mówili do Mardsena. Wielkie ryby zjadają małe, niekiedy z tego samego gatunku. Ze swej strony małe rybki połykają drobne żyjątka. Ludzie zjadają psy, a psy zjadają ludzi [5]). — Cóż więc jest złego w jedzeniu nieprzyjaciół zabitych na polu bitwy, którzy obeszliby się z nami w ten sam sposób, gdyby byli mogli? — My nie jemy naszych krewnych“ [6]).

---

[1]) Marsden, *Missionary Register* (1819).

[2]) *Voyage de* l'Astrolabe (*Mission. Reg.* Marsdena), str. 215.

[3]) Moerenhout, *Voyage aux îles*, etc., t. I, str. 2.

[4]) *Voyage de* l'Astrolabe (*Missionary Register* Marsdena), str. 40.

[5]) Tamże.

[6]) Cook, *Hist. univ. des voyages*, t. VI, s. 85.—Tamże, t. VIII, s. 116

Zresztą odgrywało tu także rolę łakomstwo: „Ciało ludzkie — mówił do pana Earle jeden z wodzów, bardzo łagodny i grzeczny — jest tak delikatne, jak papier.“

Ludożerstwo tedy pierwotne, zwierzęce, panowało w Nowej Zelandyi, a co gorsze i do czego powrócę, było ono w używaniu u obu płci.

Na wyspach Markizach rozpoczął się już był okres przejściowy. Nuka-hiwianie oddawali się jeszcze bardzo ludożerstwu za czasów Portera i Krusensterna, ale już zaczęli powątpiewać o jego moralności. Stary wódz nuka-hiwijczyk, Gattaneua, mówił z dumą do Portera, że nikt z jego rodziny, a to od czasu jak sięga pamięcią, nie jadł nigdy ciała ludzkiego, ani skosztował świni ukradzionej lub zdechłej skutkiem choroby [1]); chociaż drudzy, mniej skrupulatni — ciągnął dalej — jedzą niekiedy zwyciężonego nieprzyjaciela. Przed laty trzydziestu pewien podróżnik francuski spotkał się jeszcze z kanibalizmem na Markizach, ale zdarzał się on dość rzadko, tylko podczas wojny i przy niektórych obrzędach religijnych. Jedynie starcy *kakiuowie* (kakious) lubili namiętnie mięso ludzkie [2]). Markizyjczycy niechętnie się już przyznawali europejczykom do tego rysu swych obyczajów. Każde pokolenie się go wypierało, oskarżając sąsiednie [3]).

Pokąd kanibalizm był w użyciu, zabijano człowieka, przeznaczonego na zjedzenie, zupełnie tak, jak każde inne zwierzę: duszono go za pomocą kija, przytwierdzonego do karku i tworzącego dźwignię, a to dla zaoszczędzenia krwi. Oczy, równie jak w Nowej Zelandyi, przeznaczano dla wodzów, serce zjadano na surowo. Resztę, owiniętą liśćmi *ti*, pieczono stosownie do zwyczaju miejscowego w piecu polinezyjskim, okolonym kamykami, rozpalonymi w ogniu do czerwoności. W czasach pokoju kanibalizm bywał przywilejem arystokratycznym; wyłącznie kapłani, przywódcy

[1]) Porter, *Hist. univ. des voyages*, t. XVI, str. 197.
[2]) Radiguet, *Derniers sauvages*, str. 170.
[3]) Tamże, str. 82.

i starcy brali udział w ucztach tego rodzaju. Przytem wodzom przysługiwało w pewnych razach prawo pożarcia tego lub owego ze swych poddanych, a nawet tego lub owego członka z grona szlachetnie urodzonych, jak się to okazuje z następującego faktu, zbadanego w 1847 roku przez oficera marynarki francuskiej, pana Chevé, będącego jednocześnie marynarzem i poetą. Opisał on wierszem to zdarzenie, za którego autentyczność ręczy [1]).

Wiersz ten przytaczam:

### Ti-Hi-Hu.

(Wspomnienie osobiste).

Był to zuch wielki, dumną, wysoką miał postać;
W błyszczącem jego oku płonął ogień krwawy;
Chwalono jego czyny, rycerską odwagę;
Pokolenia ze drżeniem o nim wspominały.
Dodajmy, że to był pan wysokiego rodu,
Krewny, faworyt króla swojego plemienia,
Groźnego ludożercy, gałgana starego,
Trędowatego, wódką, mordem dyszącego.
Zwał się mym *tayo* — a i ja go polubiłem,
Więc zwykłem go na łowy zabierać wraz z sobą;
A gdy mię zbyt nużyło chodzenie nad siły,
Wsiadałem mu na bary lub na kark — do woli.
Kiedy skwarem południa zeszklił się brzeg morski,
Do jego chatki biegłem spocząć poufale;
Zostawiał mi swe łoże, słomiankę i żonę,
Sam szukając wytchnienia gdzie w cienistym borze.
Wypadło mi odpłynąć na poblizką wyspę,
Dla ratowania szczątków rozbitego statku;
Po upływie tygodnia wracam do zatoki,
Pytam o mego *tayo*... zjadł go król, biedaka!
Wielki kapłan ozwał się do króla w te słowa:
„Jeśli wiek i ból pochyliły twe czoło,
Zjedz kawał wojaka, a jego siła i gibkość,
Jego dusza waleczna — przejdą w twoje ciało.“
Więc, aby się odrodzić, odmłodzić, odświeżyć,
By skrzepłą limfę rozgrzać ciepłej krwi przymieszką,
Wnet go pożarł król — na półmisku dużym z kory.
Opieprzonego i kartoflami nadzianego.

[1]) E. Chevé, *Les Océans*, str. 155.

Fakt taki niema w sobie nic nadzwyczajnego, wykazuje nam tylko z jednej strony zakorzeniony zwyczaj ludożerstwa a z drugiej władzę nieograniczoną królików śród dzikich plemion. Zresztą zgadza się zupełnie z przekonaniem, rozpowszechnionem w całej Polinezyi, jakoby zjadając całego lub część człowieka, przyswajano sobie jego przymioty, jego duszę [1]).

Ale w czasach pokoju zjeść człowieka, zwłaszcza szlachetnie urodzonego, w celu odmłodzenia się, mogło być igraszką jedynie książęcą. Dla klasy niższej ludożerstwo ustawało w czasach pokoju. Inaczej rzecz się miała podczas wojny; wtedy gmin, *kikino*, naśladował klasy rządzące [2]). Podział kawałków odbywał się prawidłowo: ciało rozkrawano ostrą trzciną; uda, uważane za części wyborowe, dostawały się kapłanom; nogi, ręce i boki stanowiły dział wodzów [3]).

Takież same obyczaje spotykają się w przeważnej części archipelagów polinezyjskich. Za czasów Cooka hawajczycy, którzy później przyjęli z pośpiechem tak opłakanym dla nich obyczaje europejskie, byli jeszcze całkiem zdecydowanymi kanibalami. Starzec, badany w tym przedmiocie przez Cooka, zaczął śmiać się z jego pytań, tak dalece wydawały mu się niedorzecznemi i utrzymywał, że ciało ludzkie jest wyśmienitą potrawą. A jednak na wyspach Sandwicz nie zbywało bynajmniej na pokarmach roślinnych i zwierzętach, więc tym wyspiarzom nie służyła wymówka koniecznej potrzeby, jaką mogli się osłaniać mieszkańcy małych wysp, np. wysp Bow, gdzie za wielki przysmak uważano ciało kobiece i gdzie jedzono naprzód nieprzyjaciół, następnie współrodaków poległych na polu bitwy, potem wszystkich umierających śmiercią nagłą, a w końcu złodziejów i zbójów [4]).

---

[1]) Radiguet, *Les derniers sauvages*, str. 170.
[2]) Tamże, str. 82.
[3]) Tamże.
[4]) Beechey, *Hist. univ. des voyages*, t. XIX, str. 191.

W Taiti, metropolii polinezyjskiej, dokonał się był wielki postęp moralny, ale podczas podróży Cooka był on jeszcze niedawny. Legendy i tradycye przepełnione były opowieściami o kanibalizmie; dla oznaczenia okresu głodowego mówiono: „pora, w której zjadano ludzi.“ Wyjątkowo, w przystępie szalonej zaciekłości, pozwalano sobie niekiedy upiec i zjeść kawałek zwyciężonego nieprzyjaciela [1]); jednak ludożerstwo nie leżało już w obyczajach, moralność potępiała je nawet i zamieniało się ono na symbol religijny.

Przy ofiarach składanych z ludzi, bardzo jeszcze częstych, lewe oko należało zawsze z prawa do wodza. Był to przywilej książęcy. Przed wstąpieniem na tron, król Pomare nazywał się *Aimata*, to jest „pożeracz oczu.“ Kapłan też nie omieszkał nigdy ofiarować naprzód wodzowi lewego oka zamordowanych poddanych dla przypodobania się bogom lub otrzymania od nich jakiejś przysługi; ale była to ceremonia tylko; wódz zwykle odmawiał i oko wraz z resztą ciała dostawało się bogom. Niekiedy, zamiast wprost propozycyę odrzucić, wódz obecny ofierze dotykał podanego oka kawałkiem owocu z drzewa chlebowego, który zjadł następnie. Kryje się w tem myśl bardzo podobna do tego, co katolicy nazywają *transsubstancyacyą*. Taitianie w istocie ludożercami już nie byli, lecz bóstwa ich nimi pozostały i złożywszy im ofiarę tego rodzaju, można było wszystkiego od nich zażądać [2]).

Rozwój umysłowy, jakiemu podlegali polinezyjczycy odnośnie do ludożerstwa, jest niesłychanie pouczający. Warto zastanowić się nad nim. Naprzód występuje kanibalizm pierwotny, zwierzęcy, nieznający żadnych skrupułów; ludzie pożerają się wzajem, według słów nowo-zelandczyków, zupełnie na podobieństwo ryb. Następnie ludożerstwo się ogranicza. Po za czasem wojny staje się przywilejem wodzów. A w końcu utrwala się jedynie pod postacią symboliczną w ofiarach religijnych.

---

[1]) Cook, *Hist. univ. des voy.*, t. X, str. 246.

[2]) Tamże.

Postęp jest niezaprzeczony i można śledzić za nim krok w krok; ale, co się nie zawsze daje uskutecznić przy badaniach tego rodzaju, tutaj możemy pochwycić powody doskonalenia się obyczajów i zrozumieć ich mechanizm psychiczny. Naprzód stwierdzamy, że kanibalizm utrzymuje się przeważnie tam, gdzie warunki istnienia popychają ku niemu ustawicznie — a więc na małych wysepkach, na których o pożywienie jest trudno; w Nowej Zelandyi, gdzie prócz psów niema innych większych ssaków i gdzie roślinność nie obfituje w owoce mączyste. Tam ludożerstwo staje się prawie koniecznością, jaką i dla nas bywa przy rozbiciu się naprzykład statków; więc też obie płcie oddają mu się zapalczywie i nikt nie myśli go zaniechać.

Na innych wielkich archipelagach, gdzie wzajemne zjadanie się nie jest nieodzowne, surowo zabraniają kobietom spożywania ciała ludzkiego, a częstokroć i gminowi w czasach pokoju.

W pierwszych lekcyach tego kursu; dowiodłem, w jaki sposób odpowiednią tresurą, stosowaną przez pewien dostateczny szereg pokoleń, dojść można do wyrobienia w niektórych zwierzętach — sztucznych pragnień i wstrętów, przekazujących się dziedzicznie i stających się prawdziwymi instynktami. Fakt ten o tyle niezbity, o ile powszechny, polega na właściwościach zasadniczych komórek nerwowych; powinien więc dostrzegać się zarówno u człowieka, jak i u zwierzęcia.

Przeto na wszystkich archipelagach polinezyjskich, na których ściśle wzbraniano kobietom jedzenia mięsa ludzkiego, musiały one w końcu nabrać do niego instynktowego wstrętu. I nastąpiło to istotnie: „Kobiety — mówi pewien podróżnik, opisujący Markizy — są wyłączone z tych uczt, budzących w nich zresztą najgłębszą odrazę do tego stopnia, że przez dni kilka unikają ze wstrętem mężczyzn, podejrzanych o branie w nich udziału“ [1]).

[1]) Radiguet, *Derniers sauvages*, str. 173.

Z tego powodu nie należy powoływać się na większą subtelność moralną kobiet, ich czułość, ludzkość itp. Są to bowiem owoce długiej kultury. Kobieta pierwotna jest na równi z mężczyzną pozbawiona tych uczuć. Mamy tego oczywiste dowody. Nuka-hiwianki brzydziły się mięsem ludzkiem, ale łakomie zajadały je nowo-zelandki, należące do tej samej rasy i stojące na tym samym stopniu cywilizacyi. Jedno tylko tłomaczenie jest możliwe: w Nowej Zelandyi kobiety jadały chętnie mięso ludzkie, ponieważ nie było im nigdy zakazywane.

Na innych archipelagach panowie i kapłani za wspólnem porozumieniem wzbraniali kanibalizmu kobietom, ale bynajmniej nie w celu umoralnienia ich, lecz po prostu przez łakomstwo. Ciało ludzkie było *tabuowane* dla kobiety, na równi ze świnią i z tejże samej przyczyny. Skutkiem tego wytworzył się w mózgu kobiecym właściwy ślad wrażeniowy, w zupełności odpowiadający temu, który powstrzymuje wyżła od rzucania się na kuropatwę. Przyczyny, kierujące tu postępowaniem, są w zasadzie też same. W zwierzęciu pobudką jest bojaźń bata hodowcy; u polinezyjki bojaźń stokroć większa jeszcze, gdyż w Polinezyi pogwałcenie *tabu* pociągało nieodwołalnie za sobą karę śmierci.

Takie kształcenie, ponawiające się stale, wytworzyło u polinezyjki silny wstręt do ciała ludzkiego. Mężczyźni zaś w znacznej mierze dziedziczą skłonności moralne lub niemoralne swych matek, a zatem przez sam wpływ dziedziczny polinezyjki musiały zmodyfikować swe potomstwo męzkie i umoralnić je odnośnie do kanibalizmu. Niema tu mowy o wychowaniu, w kraju bowiem dzikim dziecię nie podlega żadnej edukacyi systematycznej i wyrozumowanej.

Mamy więc powody przypisywać wpływowi kobiecemu rozbudzenie się niepokojów moralnych, jakich nuka-hiwianie doznawać zaczęli co do ludożerstwa, oraz wielkiej odrazy, jaką budził ten zwyczaj zwierzęcy w taitianach za czasów Cooka. Słynny ten podróżnik opowiada istotnie o dwóch taitianach, z których jeden nazywał się Tupia,

a drugi Edidi i których zabrał z sobą do Anglii, że przejęci byli oburzeniem na widok swych współplemieńników z Nowej Zelandyi, obżerających się po zwierzęcemu mięsem ludzkiem i że często czynili im o to srogie wymówki [1]).

Arystokraci tedy i kapłani polinezyjscy okazali się w tym wypadku moralizatorami o tyle skutecznymi, o ile bezwiednymi. Bynajmniej o tem nie myśląc, przyczynili się do narodzenia pokoleń, odczuwających wrodzony wstręt do kanibalizmu.

Fakt ten zasługuje na uwagę. W dalszym ciągu tych badań będę miał wiele innych w podobnym rodzaju do zaznaczenia. Rzeczywiście, niejedno subtelne poczucie moralne zostało wytworzone przez brutalstwo: dobro nieraz wynika ze zła.

---

[1]) Cook, *Premier voyage*, w *Hist. univ. des voyages*, t. VI, str. 85. — Tamże, t. VIII, str. 116.

# WYKŁAD V.

## MORALNOŚĆ ZWIERZĘCA.

(*Ciąg dalszy*).

---

*I.* O *pogardzie życia ludzkiego.* Schopenhauer i australczycy. — Pogarda życia ludzkiego w Australii, w Polinezyi. —*II. Wojna.* Wojna i polowanie. — Wojna pierwotna. — Tortury zadawane jeńcom czerwono-skórym. — Wojna u guaranów. — Wojna u murzynów afrykańskich. — Wojna w Polinezyi. — Rycerskość australczyków. — Okrucieństwo nowogwinejczyków. — Wojna cywilizowana. — *III. Ofiara, czyli opuszczenie starców, chorych itp.* Sposób obchodzenia się z chorymi w Nowej Kaledonii. — Zabijanie rodziców w Viti. — Kanibalizm uczuciowy battaów. — Opuszczenie starców w Kaveryi, u eskimów. — Podobne rysy spotykane w starożytności. — *IV. Dzieciobójstwo.* Poronienie. — Dzieciobójstwo zwierzęce. — Dzieciobójstwo w Melanezyi, u eskimów, u buszmanów, w Polinezyi. — Spędzanie płodu u ras pierwotnych. — Spędzenie płodu uchodzące za rzecz niewinną u wielu kobiet europejskich.

### I. O pogardzie życia ludzkiego.

W przystępie pesymizmu humorystycznego, najoschlejszy i najbardziej jednostronny z moralistów, Schopenhauer opowiada, że szukając typowego czynu na scharakteryzowanie najwyższego objawu okrucieństwa i egoizmu, mniemał, iż będzie nim następujący: zabić człowieka jedynie dlatego, aby otrzymanym zeń tłuszczem wysmarować sobie buty. „Ale — dodaje — spostrzegłem po namyśle, że to nie było dostateczne.“

Jeśli mamy wierzyć panu Wood, podróżnikowi po Australii, Schopenhauer nieomal miałby racyę: australczycy używają tłuszczu ludzkiego do swych namaszczeń [1]), a we-

---

[1]) *Sovage Life and Scenes in Australia and New-Zealand*, str. 73.

dług pana Angas, za przynętę w rybołówstwie służy im tłuszcz dzieci zabitych w tym celu [1]).

Pewnikiem jest, iż u ludzi pierwotnych pogarda dla życia ludzkiego nie ma granic. Z punktu widzenia uczuć altruistycznych, łączących, rasy ludzkie bardzo nizkie są bez porównania niższe od zwierząt, które nazwać można cywilizowanemi, naprzykład od pszczół i mrówek.

Pośród hordy lub plemienia prawo silniejszego panuje, nie znając oporu. Żadna opieka społeczna nie osłania słabych; zabójstwo jest zawsze sprawą prywatną. Każdy się broni, jak może i mści się na swój sposób.

U australczyków nawet gwałt jest do pewnego stopnia uprawniony: życie, osoba, własność słabych kobiet i młodzieży są przez zbiór urządzeń i zwyczajów tradycyjnych zdane w zupełności na łaskę ludzi silnych lub starszych [2]). Zauważyć należy, iż w Australii rzadko kto dosięga wieku bardzo podeszłego.

Obyczaje takie nie są wyłącznością tego lub owego ludu, tej lub owej rasy. Odnajdujemy je we wszystkich społeczeństwach, graniczących jeszcze ze zwierzęcością. Wynikne stąd w następstwie prawo odwetu, bądź tradycyjne, bądź pisane — „oko za oko, ząb za ząb“ — i poniekąd okiełzna brutalstwo silnych; ażeby jednak idea wynagradzania krzywd stała się regułą społeczną, potrzeba wpierw, iżby pewne pojęcia, pewne uczucie wzajemności zakiełkowało w umyśle ludzkim, a to nie jest dziełem krótkiej chwili.

Australczycy — mówi Cunningham — nie ważą sobie życia ludzkiego więcej nad życie motyla [3]); ale nie inaczej się dzieje u wszystkich ras pierwotnych. Zawsze słabszy bywa na łasce silniejszego, a zwłaszcza na łasce władcy hierarchicznego, jeśli się taki znajduje. Na Taiti — powiada

---

[1]) *Natural History of Man.*, t. I, str. 74.

[2]) Lang, *Aborigenes of Australia.* — Eyre, *Discoveries in Central Australia*, t. II, str. 385.

[3]) *Hist. univ. des voyages*, t. XVIII, str. 381.

Cook — wódz, który zabił swego podwładnego (taką drobnostkę), wpadł w gniew gwałtowny, gdy mu oświadczono, że za czyn tak nic nieznaczący i zarazem tak legalny zostałby w Anglii powieszony [1]). Podobnie misyonarz Marsden zadziwił wielce nowo-zelandczyków, oznajmiając im, że król angielski, o wiele przecie potężniejszy od królików w Nowej Zelandyi, nie miał prawa odebrać życia człowiekowi [2]).

Ta przyrodzona dzikość w ludziach, którą nazwać można zwierzęcą, uwydatnia się najbardziej w wojnach, w sposobie obchodzenia się ze starcami i z chorymi, w lekceważeniu życia dziecięcia urodzonego lub mającego się urodzić, wreszcie w brutalstwie względem kobiet. Przejrzę pobieżnie te różne rodzaje zwierzęcości.

## II. Wojny. — Obchodzenie się z jeńcami.

Przy powstawaniu społeczeństw ludzkich wojny trwają nieprzerwanie pomiędzy małemi grupami etnicznemi, wiecznie walczącemi o byt; wojna bez wątpienia stanowi dla człowieka pierwotnego wielką szkołę dzikości. Zaznajamiając się z kanibalizmem, widzieliśmy, że wojna pierwotna częstokroć zbliżona jest do polowania, w którem człowiek bywa zwierzyną. Pomijając jednak pragnienie „zjadania narodów“ — jak twierdzą dosadnie irokiezy, zapewne przez pamięć na kanibalizm swych przodków, wojnie przyświeca nadzieja pozbycia się współzawodników. Wśród tych starć nieprzerwanych krwiożercze instynkty zwierzęcia są pobudzane ustawicznie i wybuchają z całym wstydem. Zabija się nieprzyjaciela nietylko, aby się nim pożywić, ale również dla przyjemności zabijania, a nie ogranicza się na wymordowaniu zbrojnego przeciwnika, lecz jeśli rzecz jest możebna, nie oszczędza się też kobiet i dzieci: wojny pierwotne są wojnami zagłady.

[1]) Cook, *Troisième voyage*, w *Hist. univ. des voy.*

[2]) *Voyage de* l'Astrolabe. *Pièces justificatives*, str. 190.

Zabić dostateczną liczbę nieprzyjaciół, aby módz na drugim świecie przedstawić się zaszczytnie przed trybunałem bogów, stanowiło jedną z wielkich trosk wityjczyków: była to wiązanka ich dobrych uczynków, smucili się też często, sądząc, iż ich zasługi są zbyt małe, iż niedość popełnili mordów dla przypodobania się swym bogom [1]).

Podobny temu ideał tkwi też i w umyśle nowo-kaledończyków. Nawet po za pragnieniem spożycia kęsa ludzkiego ciała rozmiłowani są namiętnie w wojnie i wielka ich niechęć do władzy francuskiej i do misyonarzów pochodzi stąd, że im się bić nie dają: „My nie jesteśmy już mężczyznami — powiadają — nie bijemy się wcale“ [2]).

W ich sposobie wojowania niema zarówno śladu jakiegoś rycerskiego skrupułu, jak niema go myśliwy wobec ściganej zwierzyny. Chytrość bezgraniczna, oto podstawa ich strategii. Wszystkie środki są dobre, byle zabić nieprzyjaciela; ale dać się zabić, to więcej, niż głupota — to hańba [3]). Według ich pojęć jest rzeczą całkiem godziwą sprosić sąsiadów na wielką ucztę i kiedy się tego najmniej spodziewają, wpaść na nich znienacka i wymordować co do nogi [4]).

Rysy te moralne, czyli raczej niemoralne nie stanowią bynajmniej jakiejś odrębności nowo-kaledończyków. Spotkać się z nimi można po trosze wszędzie; wiążą się one ze stopniem rozwoju umysłowego.

Tacy czerwonoskórzy amerykańscy nie atakują nigdy nieprzyjaciela otwarcie. Polują na człowieka zupełnie jak na żubra lub sarnę. Zazwyczaj nocą wybierają się na wyprawę wojenną. Sądząc — mówi dawny kronikarz La Potherie [5]) — że gdyby wyruszyli w dzień, nieprzyjaciel, nawet najbardziej oddalony, dostrzegłby ich. Jest to wiara w „widzenie z odległości,“ którem się chełpią niektórzy z naszych współczesnych. Ten sam dawny podróżnik opo-

[1]) H. Spencer, *Morale évolutionniste*, str. 101.
[2]) De Rochas, *Nouvelle Calédonie*, str. 166.
[3]) Tamże, str. 207.
[4]) Tamże, str. 212.
[5]) La Patherie, *Voyages*, t. II.

wiada nam fakt bardzo ciekawy. Według niego, żony i córki czerwonoskórych kanadyjskich oddawały się mężczyznom przed każdą przedsiębraną wyprawą, w celu dodania im męztwa, oraz zahartowania ich w odwadze i nieugiętości. Inni zaś badacze z tej samej epoki, Escarbot, Champlain, twierdzą, iż okrucieństwo wojenne czerwonoskórych bywało niemniej podniecane przez religię. Najwaleczniejszym z wojowników, tym, którzy zabili lub spalili największą liczbę nieprzyjaciela, przeznaczano w życiu przyszłem cudowną krainę łowów — te rozległe łąki drugiego świata, gdzie paść się miały tłumnie stada bawołów i sarn, a mięso ich odznaczało się smakiem wytwornym, zabijać zaś je można było bez rozlewu krwi [1]). Sposobem zwierząt drapieżnych, pełzając przez zarośla, zbliżano się do obozu nieprzyjacielskiego; następnie na dany znak podpalano szałasy i mordowano mieszkańców bez względu na wiek i płeć [2]). Chwałą czerwonoskórego jest zabić, oskalpować i pochwytać o ile można najwięcej przeciwników, bez utraty własnych ludzi. Zwycięztwo drogo okupione przestaje niem być, może nawet spowodować upadek wodza [3]). Obyczaje takie są powszechne w tej rasie; krajowcy nowo-archangielscy naprzykład napadają wroga zwykle podstępnie i znienacka [4]). Dla czerwonoskórych nie dosyć jest zabić nieprzyjaciela w zwykły sposób na polu bitwy, lecz rozkoszują się powolnem nad nim znęcaniem, przywiązawszy go do słupa. Prawdziwa to uroczystość dla całego plemienia. Wszystko, co żyje, mężczyzni, kobiety i dzieci, sili się na zadawanie męczarni skazanemu, na wyszukanie jakiejś nowej tortury. Kłują nieszczęsną ofiarę nożami, wyrywają paznokcie, przypiekają węglami żarzącymi itd.

Bardzo zwykły sposób męczenia jeńców stanowi posypywanie rozpalonym popiołem obnażonej ich czaszki po ze-

[1]) Domenech, *Voyage pittorresque dans les déserts du nouveau monde*, str. 585.

[2]) Mollien, *Hist. univ. des voy.*, t. XLII, str. 410.

[3]) Robertson, *Amérique*, ks. IV.

[4]) Kotzebue, *Deuxième voyage* (*Hist. univ. des voy.*, t. XVII, s. 415).

skalpowaniu. Niemniej ceniona jest inna rozrywka tego samego rodzaju: odwiązują więźnia, nawet dozwalają mu nieco się oddalić i następnie ścigają go jak dzikie zwierzę [1]). Nazywa to się *puścić w bieg* człowieka, a wykazuje jawnie, że pomiędzy wojną i polowaniem na zwierzynę niewielka zachodzi różnica. Zresztą, nawet pomiędzy nami myśl o tem podobieństwie bynajmniej się nie zatarła. Czytamy bez zająknięcia w dziełach, zwłaszcza silących się na retorykę, że „polowanie jest obrazem wojny," a jeśli w naszych społeczeństwach przemysłowych i handlowych utrzymuje się tak żywe zamiłowanie do polowania, jest ono niechybną pozostałością wieków pierwotnych.

Podczas swych udręczeń jeniec czerwonoskóry, który niejednokrotnie sam brał czynny udział w podobnie bezlitosnych tragedyach, zawodzi pieśń wojenną, naigrawa się ze swych katów i póty im bryzga obelgami, aż ci w końcu straciwszy cierpliwość, zadadzą mu cios śmiertelny.

Amerykanin południowy nie ustępował północnemu pod względem dzikich sposobów obchodzenia się z jeńcami wojennymi. Niektórzy indyanie w Brazylii i Paragwaju żyli na wzór jaguarów, do których nawet lubili się przyrównywać. Franciszkanin Thevet, jałmużnik Maryi de Médicis, który zwiedzał obie Ameryki około połowy XVI wieku i zostawił bardzo ciekawe sprawozdanie ze swych podróży [2]), opowiada, że krajowcy brazylijscy uważali wojnę za jedyny cel życia. Nawet zawieszenie broni nie było im znane.

„Jeśli chcą napaść jaką wieś jedni drugim — mówi on swym staroświeckim językiem — chować się i kryć będą nocami po lasach jak lisy, trzymając się tak pewien ciąg czasu, aż znajdą sposobność zwalić się na nią.

Podchodząc pod wieś, mają różne przebiegi, aby wyprzeć zeń mieszkańców z całym ich taborem, żonami i dzie-

---

[1]) Robertson, *Amerique*, t. IV. — Mgr. Faraud, *Dixhuit années chez les sauvages.*

[2]) *Cosmagraphie universelle.* — *Singularitez de la France antarctique.*

ćmi. Poczem nacierają jedni na drugich, w zamieszaniu ciskają strzałami, walą maczugami i mieczami z drzewa, a widok takiego zamętu jest najmilszem przepędzeniem czasu. Chwytają się i gryzą zębami w każde miejsce, gdzie kto dosięgnie i wargami, które mają poprzedziurawiane, pokazują niekiedy dla postraszenia nieprzyjaciół kości zwyciężonych na wojnie i pozjadanych; słowem, używają wszelakich sposobów, byle pognieważ swych przeciwników... My jesteśmy waleczni (mawiają), my zjedliśmy waszych rodziców, pozjadamy i was — i inne pogróżki płoche [1]).

Gdzieindziej Thevat opowiada, że słyszał, jak jeden z wodzów indyjskich przyrównywał siebie z dumą do jaguara i chełpił się, jakoby zabił i mniej więcej zjadł przeszło 5,000 jeńców. Oto są jego własne słowa, według naszego kronikarza:

„Tylu ich zjadłem; tyle im nazabijałem żon i dzieci, dogodziwszy sobie wpierw do woli, że za me czyny bohaterskie mogę przybrać tytuł największego *morobisza*, jaki kiedykolwiek żył wśród nas. Oswobodziłem tyle ludu z paszczy nieprzyjaciół. Jestem potężny; jestem silny — itd.“

Wszystko to, nieco złagodzone, dałoby się przełożyć na język współczesny.

Nie spotyka się też większej wspaniałomyślności wojennej śród czarnych w Afryce, na najwyższym szczeblu cywilizacyi stojących, u tych, którzy są jeszcze ludożercami lub zaledwie wychodzą z kanibalizmu. „W krainie Gabun— powiada du Chaillu — zejść znienacka mężczyznę, kobietę lub dziecię i zabić zdradziecko podczas snu, czaić się w lasach na człowieka odosobnionego i przebić go lancą, zanim by miał możność pomyśleć o obronie, czatować na kobietę idącą po wodę i trupem ją położyć — oto czyny, których pochwał nasłuchałem się bez liku, a których częstokroć byłem naocznym świadkiem w tej części Afryki... Nigdy nie mogłem wytłomaczyć im tego, co uważam za walkę godziwą [2]).

---

[1]) *Singularitez*, str. 187, 192 (1878).

[2]) *Voyage dans l'Afrique équatoriale*, str. 178.

Wyszydzają oni odwagę człowieka białego, który wprost stawia czoło przeciwnikowi“ [1]).

Kafrowie, bardziej cywilizowani i powracający do kanibalizmu chyba wypadkowo, mordowali bez żadnego skrupułu rannych i kobiety, wówczas nawet, kiedy te prosiły o łaskę, wołając odsłoniwszy łono: „Jestem kobietą, jestem kobietą...“ [2]). Kiedy napadają kral (osadę) buszmańscy, zabijają z rozmysłem kobiety, aby nie wydawały na świat złodziejów trzód, według ich wyrażenia, i dzieci, aby nie stały się łotrami, jak ich ojcowie [3]).

Możemy zmieniać kraje, ale nie napotkamy zmiany obyczajów. Wszędzie, pod każdą szerokością geograficzną, człowiek nie przestaje być dzikiem zwierzęciem, pokąd nie ulegnie długiej kulturze moralnej.

W ostatnim wykładzie mieliśmy sposobność przekonać się, że na archipelagach polinezyjskich w przeważnej liczbie zwycięzcy zjadają zwykle zwyciężonych; lecz tam również nie poprzestawano na zabijaniu mężczyzn, prawem i pragnieniem zwycięzców była zagłada całego plemienia zwyciężonych, bez różnicy wieku i płci, co im się też niekiedy udawało. Bardziej jeszcze pogrążeni w dzikości nowo-zelandczycy zaprawiali swe dzieci do okrucieństwa na swych jeńcach wojennych [4]). Nuka-hiwianie dobijali zwykle rannych kijami i poczytywali sobie za zaszczyt zabarwić swą lancę krwią zabitego wojownika: ta kąpiel chwały pełna nadawała broni ogromną wartość [5]).

Na Markizach udawało się niekiedy młodym kobietom uniknąć rzezi przez odwołanie się do zmysłowości zwycięzców. Chwytały one ich naprzód za ręce, zaklinały na ich własne żony, córki, siostry, błagały, przyrzekały zostać służebnicami itd. „A skoro to wszystko nie mogło ich wzruszyć — opowiada pewien podróżnik — kobiety częstokroć

[1]) *Voyage dans l'Afrique équatoriale*, str. 66.
[2]) Thompson, *Hist. univ. des voyages*, t. XXIX, str. 110.
[3]) Campbell, *Hist. univ. des voy.*, t. XXIX, str. 352.
[4]) Moerenhout, *Voyages aux îles du Grand-Océan*, t. II, str. 193.
[5]) Porter, *Hist. univ. des voyages*, t. XVI, str. 190.

rozdzierały na sobie ubranie i obnażały się przed tymi potworami (podobnego wybiegu użyła z powodzeniem Fryne przed areopagiem). Rzadko która jednak ocalała.“ Zresztą zamieszana tu była religia; należało zadowolić cienie ojców, przedewszystkiem zaś nie drażnić ich. Jedni zadawali ciosy, nie zważając na nic; inni, zdjęci odrobiną litości, chwytali te nieszczęśliwe za ramię, kazali zamknąć oczy i zabijali maczugą lub przeszywali dzirytem [1]). Uczucie obowiązku wymagało tego, nie wolno nie usłuchać go, jak również głosu przodków.

Wbrew wszakże dzikim, pierwotnym zwyczajom, które nakazywały tępić zwyciężonych, pewien rodzaj rycerskości zaczynał się wkradać w obyczaje wojenne polinezyjczyków. W Nowej Zelandyi wodzowie rozstrzygali niekiedy spory walką jednostek [2]). Na polu bitwy zazwyczaj występowało z szeregu kilku wojowników, wyzywając do walki odważniejszych z pośród wrogów — zupełnie na sposób bohaterów Homera [3]).

Raz więc jeszcze zło musiało dać początek lepszemu i obawa zupełnej zagłady nasunęła niezawodnie myśl walk jednostkowych.

Na wyspach Sandwicz ta sama troska nasunęła użycie środków bardziej humanitarnych; znajdowały się tam schroniska, przytułki, gdzie nietylko kobiety i dzieci, ale wojownicy zwyciężeni ukryć się mogli. Na czterech rogach takiego obwodu poświęconego powiewały chorągwie, ukazujące zdala zbiegom, iż tam mogą być bezpieczni [4]). Na tym punkcie moralność publiczna rozwinęła się i ukształtowała.

Zwyczaj prowadzenia bitew morskich na pokładach podwójnych łódek, zwolna, bez żadnych wojennych podstępów, wyradza również u polinezyjczyków dążność uważania wojny za coś innego, niż polowanie.

---

[1]) Moerenhout, *Voyage aux îles*, etc., t. II, str. 94—95.

[2]) Dumont d'Urville, *Hist. univ. des voy.*, t. XVIII, str. 266.

[3]) Moerenhout, *Voyage aux îles*, etc., str. 243.

[4]) Tamże, t. II, str. 38.

Skutkiem dziwnej nieprawidłowości, jedynie możebnej do wyjaśnienia za pomocą odległych dziejów rasy, gdybyśmy je znali, czyny rycerskie dają się dostrzegać w wojnach australczyków, zajmujących wszelako ostatni szczebel w hierarchii typów ludzkich — i wraz z innymi szczególnymi rysami moralnymi potwierdzają mniemanie, iż kolebką tych niższorzędnych melanezyjczyków są Indye.

W Tasmanii i w Australii wojna polegała, nie zawsze, ale dość często, na całym szeregu pojedynków. Oba wojska nieprzyjacielskie stawały pod bronią naprzeciw siebie, każde osłaniając kobiety swe i dzieci. Następnie wojownicy wychodzili z szeregów po jednemu, wyzywali przeciwników, wykonywali taniec wojenny, a na zakończenie ciskali w siebie wzajemnie dzirytami, poczem cofali się, albo też wynoszono ich, aby zrobić miejsce nowej parze zapaśników. W potrzebie, po zakończeniu pewnej seryi, rozpoczynano inną nowych walk osobistych, ale tym razem na maczugi; każdy szermierz powinien był zadać i otrzymać jeden tylko cios, nie odbijając uderzenia. Strona bardziej poszkodowana uznawała się za zwyciężoną [1]). Co więcej, australczycy w razie starcia z europejczykami zaopatrywali się w broń europejską przed napadaniem na nich [2]).

Zapewne, zwyczaje takie, więcej niż uprzejme, musiały być u nich prawidłowymi, zwłaszcza względem białych; niemniej jednak z punktu widzenia historyi moralności są one niesłychanie ciekawe. Powrócę do nich, gdy mówić będę o istnieniu i genezie uczuć moralnych u człowieka pierwotnego.

Te szczególnego rodzaju skrupuły zdają się w Melanezyi stanowić odrębność tasmańczyków i australczyków. Widzieliśmy bowiem, iż nie były znane w Nowej Kaledonii, a tem więcej nie domyślają się ich mieszkańcy Nowej Gwinei.

---

[1]) Bonwick, *Daily Life and Origin of the Tasmanians*, str. 44. — *Souvenirs d'un deporté*, w *Revue Britannique*, 1826. — Sturt, *Hist. gén. des voyages*, t. XLIII, str. 263.

[2]) Sturt, *Hist. gén. des voy.*, t. XLIII, str. 263.

W istocie, włoski podróżnik d'Albertis opowiada, w jaki sposób zniszczona została wioska nowo-gwinejska, zwiedzana przez niego. Podczas gdy mężczyzni byli na polowaniu, wtargnęło znienacka plemię nieprzyjacielskie, które w mgnieniu oka pozabijało starców i chorych pozostałych w szałasach, następnie uprowadziło dzieci i kobiety, wymordowawszy wpierw te, które usiłowały stawić opór [1]).

Jeden z krajowców, towarzyszący d'Albertisowi, chlubił się przed nim naiwnie ze swych wiadomości anatomicznych; nabył je drogą doświadczenia, dopuszczając się całego szeregu mordów wojennych, sprzątając sporą liczbę swoich spółziomków, a to za pomocą mnóstwa podstępów zręcznie obmyślanych, nadto nie pomijając dobrych sposobności spotkania kobiet nieopatrznie śpiących w lesie [2]).

Po ścisłym obrachunku są to jedynie mordy wojenne. Nasza moralność nie ma prawa być dla nich zbyt surową. Po dziś dzień jeszcze ileż to przestępstw podobnych popełnia się bez wahania podczas wojen pomiędzy tak zwanymi ludźmi cywilizowanymi! Bombardowanie naprzykład miasta, zamieszkałego przez ludność bynajmniej niewojującą, złożoną z kobiet, dzieci, starców, chorych, czyliż nie równa się podstępnemu zabójstwu kobiety śpiącej w lesie? Co się zaś tyczy wojen pomiędzy cywilizowanymi a barbarzyńcami lub dzikimi, wogóle pomiędzy cywilizowanymi rasy białej a przedstawicielami innych ras, uczucie ludzkości nie odgrywa tam większej roli, niż między myśliwym a zwierzyną. Nie wychodząc po za fakty bardzo świeżej daty, wszyscy pewnie pamiętamy, z jaką swobodą opisał rzeź anamitów, sprawioną przez marynarzy francuskich, jeden z naszych świetnych pisarzów, autor *Mariage de Loti*. Do przedmiotu tego musimy wszakże znów powrócić, ponieważ począwszy od wieków przedhistorycznych, aż do naszych czasów, wojna nie przestała być jednem z wielkich zatrudnień rodzaju ludzkiego.

---

[1]) D'Albertis, *La Nouvelle-Guinée*, str. 152.

[2]) Tamże, str. 242.

### III. Opuszczenie. — Zabijanie starców.

W kraju pierwotnym każdy jest zawsze gotów zabić i sam bywa ciągle wystawiony na śmierć z ręki nieprzyjaciela. Ta egzystencya dzikiego zwierzęcia źle usposabia do rozwoju uczuć humanitarnych; to też nawet pośród małych grup etnicznych obyczaje są okrutne i nie znają litości dla darmozjadów. Prawie wszędzie w tym okresie rozwoju moralnego los starców, chorych i kalek jest opłakany. Za okoliczności łagodzące uważać należy: częsty brak środków wyżywienia, trudności i niebezpieczeństwa walki o byt.

W Nowej Kaledonii, jeśli kto nie może przyjąć pożywienia w ciągu dni trzech, bywa przynajmniej usunięty i opuszczony w jakiemś miejscu ustronnem; lecz częstokroć zadają mu śmierć jego krewni [1]). I ze starcami nie inaczej się też obchodzą. Niekiedy dozwalają im umrzeć w opuszczeniu, ale skracają przykrość wyczekiwania śmierci grzebiąc ich, nie zadawszy sobie nieraz trudu dobicia ich naprzód. Zaprawieni z dawien dawna do tej moralności, którą się sami niegdyś posługiwali, męczennicy ci poddają się ze spokojem swojemu losowi. Niektórzy własnowolnie jakby łaski domagają się śmierci i wówczas z niezachwianą powagą zbliżają się do dołu, mającego służyć im za grób po otrzymaniu pałką śmiertelnego ciosu [2]).

Podobne tym obyczaje panowały na wyspach Viti, ale tam były uświęcone i zatwierdzone przez religię. W przekonaniu wityjczyków, wierzących niezłomnie w życie pośmiertne, umarły przybywa do pozagrobowego kraju Viti zupełnie w takim stanie, w jakim opuścił Viti ziemskie. Więc niesłychanie ważnem było, ażeby nie zapomnieć się na ziemi i nie doczekać zgrzybiałości. Dzieci miały sobie za obowiązek święty skracać życie rodzicom. Obowiązku tego dopełniały skrupulatnie, niekiedy uprzedzając o nim swych życiodawców i pospolu z nimi oznaczając termin ich odej-

[1]) Fr. Garnier, *La Nouvelle-Calédonie*, str. 315.
[2]) De Rochas, *Nouvelle-Calédonie*, str. 237, 237.

ścia w inne światy. W dniu umówionym spraszano krewnych i przyjaciół na ucztę pogrzebową. Następnie odprowadzano ceremonialnie starca do grobu, nad brzegiem którego, po czułych pożegnaniach, synowie dusili go z pieczołowitością. Misyonarz angielski, wielebny Hunt, był świadkiem podobnego pogrzebu. Staruszka prowadzona na miejsce egzekucyi postępowała całkiem rzeźko: „Przybywszy do dołu, usiadła przy nim; natenczas wszyscy obecni, a więc jej dzieci, wnuki, krewni i przyjaciele żegnali ją tkliwie; synowie zarzucili jej na szyję sznur z *tapy*, pochwycili za oba końce i udusili ją, poczem pochowano ze zwykłym ceremoniałem“ [2]).

Na przedstawienia misyonarza, który zrazu próbował odwieść ich od tego zamiaru, synowie odpowiedzieli, że „była ich matką, że byli jej dziećmi, że *powinni* jej śmierć zadać.“

Ze stanowiska genezy uczuć moralnych niema nic bardziej pouczającego nad fakty tego rodzaju. Będę miał sposobność powołać się na nie, skoro później zacznę rozpatrywać, w jaki sposób wytwarza się w sumieniu ludzkiem poczucie *obowiązku*, oraz rozbierać inny stan moralny, będący z nim w związku, a mianowicie *wyrzuty sumienia*. W danej chwili zajmę się w dalszym ciągu spostrzeżeniami nad okrucieństwem obyczajów ludzkości pierwotnej.

Battaowie z Sumatry, bardziej ucywilizowani od mieszkańców Ziemi Ognistej, ponieważ posiadali rząd stały, prawa, alfabet, literaturę, posuwali się jeszcze o wiele dalej. Nietylko zabijali swych starych rodziców, ale ich zjadali, obierając ku temu, jako ludzie przezorni, porę obfitującą w cytryny i kiedy sól była tania. Ceremonia odbywała się według pewnego rytuału. W oznaczonym czasie starzec, z którym się rozstawano, czyli raczej, którego się pozbywano, wdrapywał się na drzewo, a wkoło gromadzili się obecni. Następnie uderzano o pień drzewa w takt, śpiewając

[1]) Wilke, *Exploring Expedition* (przytoczone przez Lubbocka w *Origines de la civilisation*, str. 373).

rodzaj hymnu pogrzebowego, wogóle tej treści: „Owoc dojrzał, nastała już pora“ — poczem ofiara schodziła z drzewa, zabijano ją i zjadano [1]).

Podobne czyny zauważono u ras pierwotnych niemal we wszystkich krajach i w różnych okresach czasu. I tak, w Afryce buszmanowie zostawiają starców w takich miejscowościach, gdzie mogą być pożarci przez dzikie zwierzęta. Usprawiedliwiają swe postępowanie, mówiąc, że jednostki te nietylko są nic niewarte, ale nadto spożywają pokarmy bardzo przydatne ludziom pożytecznym [2]). Sąsiedzi ich namakuowie opuszczają i dozwalają ginąć swym starym rodzicom nietylko bez żalu i wyrzutów sumienia, ale śmieją się z napomnień, czynionych im przez europejczyków z tego względu. Kafrowie maczapie nie zabijają zwykle swych starców, lecz ich skazują na śmierć głodową, pozostawiając trupy na pastwę zwierzętom. Już nieco więcej ludzcy kafrowie beczuanowie składali swych rannych w pewnej odległości od miast i wiosek i tam ich pozostawiali, nie zaniedbując jedynie przynosić im codziennie odrobiny żywności i co wieczór rozniecać w pobliżu nich ognisk, mających płoszyć dzikie zwierzęta. Reszta należała do opatrzności [3]).

W Ameryce, począwszy od zatoki Hudsońskiej aż do La Plata zabijanie starców było zwyczajem powszechnym [4]). Nutka-kolumbijczycy dozwalali im umierać z głodu, nawet wtedy, kiedy obfitowali w żywność.

Itonamowie w Ameryce południowej dusili swych chorych [5]). Eskimowie duszą i grzebią starych rodziców lub też co najwyżej pożegnawszy się z nimi, zostawiają ich w szałasie lodowym (*iglu*).

Kamczadale pozbywali się swych rodziców, zabijając ich, poczem dozwalali psom nasycać się ich trupami. Stano-

---

[1]) *Asiatic Researches*, t. X, str. 203 (przytoczone przez Sickeringa w *Races of Man*).

[2]) Campbell, *Hist. univ. des. voy.*, t. XXIX, str. 364.

[3]) Tamże, t. XXIX, str. 357.

[4]) Robertson, *Amérique*, ks. IV.

[5]) A. d'Orbigny, *L'homme américain*, t. II, str. 241.

wiło to uprzejmą przysługę, ponieważ mniemali, iż każdy, kogo psy zjadły na tym świecie, mógł być pewnym, że na tamtym dostanie wyśmienite psy do zaprzęgu [1]). Inni eskimowie w Azyi są tego przekonania, co i wityjczycy, że bardzo jest pożądanem zachować wygląd czerstwy na życie przyszłe i z tego powodu ludzie starsi u koriaków i czukczów każą się niekiedy zabijać dzieciom, aby uniknąć podeszłego wieku [2]).

Jakuci opuszczają również swych zgrzybiałych rodziców oraz ciężko chorych, przenosząc ich do chatek, umyślnie w tym celu pobudowanych nad rzeką. Zostawiają im trochę żywności i zwykle nie troszczą się o nich więcej.

Przez tę ohydną stronę swych obyczajów człowiek pierwotny współczesny odtwarza wiernie człowieka dawnego. Starożytni pisarze zebrali istotnie pewną liczbę faktów, odpowiadających tym, które wyliczyłem. Przytoczę z nich kilka, ponieważ zgodność pomiędzy przedhistoryą martwą a przedhistoryą żywą jest dla nas szczególnie zajmująca.

Według Platona, panował zwyczaj w pewnem plemieniu sardów zabijania starców kijami [3]). W Baktryi — opowiada Strabon — utrzymywano psy zwane „grabarzami," przeznaczone do pożerania starców i chorych [4]). Ten sam autor zapewnia nas, „że rodzajem śmierci najbardziej upragnionej przez massagetów było po dojściu do wieku podeszłego zostać posiekanym wraz z innem mięsem i spożytym przez swoich. Kto zaś umierał z choroby, uważany był za bezbożnika, godnego służyć tylko za żer dzikim zwierzętom" [5]). W innym ustępie Strabon twierdzi, jakoby derbisy w Azyi północnej zjadali każdego, kto dosięgnął siedemdziesięciu lat.

Przez długi przeciąg czasu fakty podobnego rodzaju, przytaczane w znacznej liczbie przez pisarzów starożytnych,

[1]) Kotzebue, *Hist. univ. des voy.*, t. XVII, str. 392.
[2]) Whymper, *Alaska*, str. 98.
[3]) Platon, *Timeusz*.
[4]) Strabon, t. XI, 3.
[5]) Tamże, str. 6.

uważane były za nieprawdopodobne, za bajeczne. Ale dziś etnografia potwierdza je pośrednio, zapisując mnóstwo faktów podobnych i świeżej daty. Zresztą dzikość, właściwa człowiekowi pierwotnemu, nie zawsze i nie wszędzie wyklucza uczucia ludzkie. Zarówno w rasach, jak i w jednostkach sprzeczności moralne nie są rzadkością. Nowo-zelandczycy naprzykład, tacy krwiożerczy i tak zamiłowani w ludożerstwie, mieli wielkie uważanie dla starców, przynajmniej płci męzkiej [1]). Zwykle odstępowali im miejsca honorowe na ucztach wystawnych; młodzież słuchała ich z uszanowaniem, a nawet niekiedy wodzowie utrzymywali starców z ludu, jedynie przez wzgląd na ich wiek podeszły [2]). Podobnymi obyczajami odznaczały się również niektóre plemiona czerwonoskóre, według księdza Domonech. W wigwamach selischów starcy i kaleki mają być traktowani z wielkiem poważaniem [3]).

Są to objawy wyjątkowe, ale z tego tytułu właśnie wielce zajmujące. Wykazują nam ono, że chociaż ogólnie biorąc, rozwój moralności rodzaju ludzkiego postępuje jednostajnie, nie jest wszakże wolny od pewnych zboczeń. Takie wyjątki pouczają nas nadto, że w sumieniu człowieka najbardziej rażące sprzeczności moralne bywają całkiem możebne. A czyliż mogło być inaczej, skoro popędy moralne lub też niemoralne wynikają z samychże konieczności życia społecznego i ze zmiennych potrzeb egzystencyi?

Niezbędną jest również uwaga, iż pomiędzy rozmaitymi stanami rozwoju umysłowego przerwy nie mogą istnieć: wszystko się trzyma, wiąże, zczepia. Przeszłość przenika zawsze teraźniejszość, będziemy mieli aż nadto sposobności potwierdzenia tego; ale niemniej przyszłość kiełkuje w przeszłości. Tu i owdzie widać jej przebłyski, jej ujawnianie się przez nowe dążności, które się wyłamują z pod mocy starych instynktów, z pod wpływu przodków dzikich. Niejc-

[1]) Cook, *Deuxième voyage* (*Hist. univ. des voyages*, t. VII, str. 334).
[2]) Dumont-d'Urville, *Hist. univ.*, etc., t. XVIII, str. 264.
[3]) *Voyage pittorresque dans les déserts du nouveau monde*, str. 512.

dnokrotnie jeszcze zaznaczę i spróbuję zanalizować te walki moralne. Obecnem mojem zadaniem jest opisać okrucieństwo człowieka pierwotnego i bezmierną jego pogardę dla wartości życia ludzkiego. Już przejrzałem ohydne rysy obyczajów, ludożerstwo, zamiłowanie mordu dla mordu. Opowiem teraz chociaż pokrótce, jak mało człowiek pierwotny troszczy się o życie dziecięcia narodzonego lub dopiero mającego się narodzić i jaki los straszny gotuje częstokroć kobiecie.

## IV. Dzieciobójstwo.

Niszczenie młodych przez rodziców zdarza się niekiedy u ssących; wszelako nieskończenie rzadziej, niż u rodzaju ludzkiego. Według powszechnej reguły, miłość potomstwa jest potężnym instynktem u ssących, zwłaszcza u samic, a trwa ona tak długo, aż pokąd małe nie potrafią same sobie radzić. Dlaczego więc u człowieka wszechwładne to uczucie ulega tak częstym przyćmieniom? W samej wyższości intelektualnej poszukać należy przyczyny. Zarówno u człowieka, jak i u zwierzęcia istnieje inny instynkt, bardziej jeszcze pierwotny — instynkt zachowawczy; otóż inteligencya ludzka, nawet tak zarodkowa, jak inteligencya mieszkańca Ziemi Ognistej lub buszmana, jest do pewnego stopnia przewidująca i naprzód odgadująca przyszłość, co jest nieznane przeważnej liczbie zwierząt.

Dla nędznej istoty, żyjącej z dnia na dzień, otoczonej mnóstwem niebezpieczeństw i zasadzek, wychowanie dzieci równa się prawie bohaterstwu; potrzeby ją gniotą, więc gdy sądzi, że ciężar przechodzi jej siły, pozbywa go się. Raz przyzwyczaiwszy się do czynów podobnych, instynkt miłości dla potomstwa milknąć zaczyna, aż w końcu z różnych powodów całkiem zagłuszony zostaje. Przekonamy się jednak, że nawet wówczas toczy się częstokroć walka moralna pomiędzy dawnym instynktem, którego początek sięga po za ród ludzki do przodków zwierzęcych, a nowymi, egoistycznymi zwyczajami.

Rzecz naturalna, że dzieciobójstwa dopuszczają się najczęściej i w sposób najprostszy rasy ludzkie najniższe, najmniej inteligentne i najbardziej bezbronne.

W Tasmanii często odbierano dzieciom życie w chwili ich przyjścia na świat. Później pozbywano się ich niekiedy podczas wojny, lub też ojciec zabijał je w przystępie złości na swą, czy swe żony [1]).

Człowiek bowiem pierwotny, a uogólniając bardziej, człowiek niższy, zwykle nie jest zdolny hamować się; jest on tem, co lekarze psychiatrzy nazywają pobudliwy (*impulsif*). Posiada umysłowość niesłychanie prostą, jego żądze, jego popędy nie bywają wcale powściągane lub łagodzone przez wpływ miarkujący różnorodnych pobudek; u niego zwykle czyn idzie tuż za pragnieniem. Byron widział w Ziemi Ognistej mężczyznę, który rozbił o skałę swe dziecko za to, że przewróciło kosz z ikrą morską. Ale najczęściej w Tasmanii i Melanezyi dzieciobójstwa dopuszczano się wprost przez przezorność. Kobiety w Australii południowej — powiada Eyre — zabijały często troje lub czworo pierwszych swych dzieci, przez co oszczędzały sobie przykrości i trudu dźwigania ich na grzbiecie, włócząc się za mężami w ich życiu koczowniczem [2]). Tam równie, jak w Nowej Gwinei [3]), jak wszędzie zresztą, wyzbywano się chętniej dziewczynek, uważanych za sprzęty bezwartościowe. Nadto przestrzegano, aby w razie śmierci matki zagrzebać wraz z nią dzieci żywcem. Ale tak ten zwyczaj, jak i zabijanie bliźniąt, lub przynajmniej jednego z nich, nie stanowiły odrębności melanezyjskiej. Parry spotkał się z niemi u eskimów [4]), a praktykowały się i w innych miejscowościach. Gdzie warunki istnienia są tak trudne, dziecię opuszczone nie znajdzie przybranej matki.

---

[1]) Bonwick, *Daily Life and Origin of the Tasmaniens*, str. 79.

[2]) Eyre, *Journals of two Expeditions of Discovery in to the Interior of Central Australia*, t. I, str. 324.

[3]) D'Albertis, *La Nouvelle-Guinée*, str. 108.

[4]) Parry, *Hist. nat. des voyages*, t. XL, str. 431.

Według Humboldta, indyanie w Ameryce południowej usprawiedliwiali zwyczaj zabijania przynajmniej jednego dziecka, w razie przyjścia na świat bliźniąt, tem, że wstyd jest być podobnym do najmniejszych zwierząt, które miewają liczne pomioty. (*Hist. gen. des voyages*, t. XXXVIII, str. 379).

Z tych samych powodów wiele ludów pierwotnych pozbywa się bez najmniejszego skrupułu dzieci ułomnych. Buszmani naprzykład dusili je, zakopywali żywcem, lub porzucali poprostu, a w razie głodu obchodzili się w ten sposób i z dziećmi dobrze zbudowanemi [1]).

Kamczadale tępią również dzieci wątłe lub ułomne (Kotzebue, *Hist. nat. des voyages*, t. XVII, str. 392). Słynny dobór dziecinny w Sparcie był niewątpliwie pozostałością spadkową: *Salus populi, suprema lex.*

W Tasmanii instynkt macierzyński tłumiony zadawalał się w inny sposób. Tam kobiety po zabiciu lub opuszczeniu własnych dzieci przyswajały młode psiaki, które pielęgnowały, pieściły i wychowywały z wielką troskliwością [2]).

Te okrutne zwyczaje nie były bynajmniej odrębnością Melanezyi. W bardzo wielu okolicach nieubłagane konieczności życia pierwotnego zmuszały do nich. Na niektórych małych wysepkach, gdzie ilość żywności była ściśle ograniczona, dzieciobójstwo było nieledwie uporządkowane prawnie. I tak, w Tikopii [3]), na wyspach Radak [4]), zabicie trzeciego lub czwartego z rzędu dziecka uważało się za czyn moralny.

Na wszystkich archipelagach polinezejskich dzieciobójstwo było również zwyczajem całkiem pospolitym. Dało to nawet początek swego rodzaju przemysłowi: tak nazwani „zabójcy dzieci“ przebiegali wioski, ofiarując swe usługi ko-

[1]) Wake, *Evolution of Morality*, t. I, str. 207.
[2]) Bonwick, str. 78.
[3]) Dillon, *Hist. gén. des voyages*, t. XVIII, str. 378.
[4]) Kotzebue, *Hist. gén. des voyages*, t. XVIII, str. 358.

bietom, które świeżo zostały matkami [1]), ponieważ w Polinezyi odbierano dzieciom życie z chwilą urodzenia. Jeśli oszczędzono które choćby przez godzinę tylko, wówczas nie żadne prawo, ale opinia publiczna brała je w opiekę i przyznawała mu prawo do życia, stając się jawnie w tym wypadku tłomaczem rozbudzonego instynktu macierzyńskiego. Mimo to dzieciobójstwo w Polinezyi rozpowszechniło się ogólnie. W Taiti — powiada Ellis — nie było kobiety, którąby nie pozbawiła życia choćby jednego ze swych dzieci [2]), dusząc je lub też zakopując żywcem. Na wyspach Sandwicz uregulowano wprost przyrost ludności, skazując tym sposobem na śmierć dwie trzecie dzieci, przychodzących na świat [3]). Żadna rodzina nie wychowywała więcej nad dwoje lub troje dzieci (Ellis).

Na Markizach i na wyspach Towarzyskich sławnę bractwo areojów, rozwiązłe, mistyczne i arystokratyczne zarazem (mówić będę o niem później), wkładało na swych członków obowiązek dzieciobójstwa. Każda kobieta, która uchylała się od niego, otrzymywała pogardliwą nazwę „fabrykantki dzieci“ i zostawała wydalaną ze stowarzyszenia. Czyniono jedynie wyjątek dla pierworodnego syna wodzów. Jednak instynkt macierzyński odzywał się nawet wśród areojów. Stosownie do powszechnego zwyczaju, noworodek powinien był być uduszony w chwili przyjścia na świat, niejako zanim go matka ujrzała. Jeśli tylko przez pół godziny pozostał przy życiu, był ocalony [4]). W sumieniu polinezejskiem toczyła się widocznie walka pomiędzy potężnym instynktem macierzyńskim a wyrozumowanem pragnieniem pozbycia się niewygodnego ciężaru; wszyscy bowiem badacze zgodnie przyznają, że takie uratowane dzieci bywały pieszczone i pielęgnowane troskliwie, nietylko przez

---

[1]) Müller, *Ethnographie*, str. 110.

[2]) *Polynesian Researches*, t. I. str. 331—340.

[3]) Giraud-Teulon, *Orig. de la famille*, str. 129.

[4]) Moerenhout, *Voyage aux îles du grand Océan*, t. I, 484 — 503, Tamże t. XI, str. 260.

matki, ale nawet przez mężczyzn [1]), nie śmiem powiedzieć— przez ojców.

Odnajdziemy dzieciobójstwo i śród wyższych stanów rozwoju moralnego, ale nie rozpościera się ono już tak jawnie, jak w społeczeństwach pierwotnych, wówczas gdy obostrzenia moralne zaledwie kiełkować zaczynają, a przedewszystkiem, gdy „prawo ojca rodziny," na które dziś jeszcze nie rzadko się powołują, bywało nieograniczone. W tym pierwotnym okresie społecznym dziecię jest bezwzględną własnością rodziców: praw swych mogą oni używać i nadużywać. Gromada nie zrozumiała jeszcze, że opieka nad dziecięciem jest jedną z jej wielkich powinności.

Jeśli ta etyka zwierzęca nie potępia dzieciobójstwa, rozumie się samo przez się, że, o ile to możliwe, tem bardziej pobłaża środkom zapobiegającym, to jest niszczeniu dzieci przed ich przyjściem na świat. Takiego pozbywania się dzieci dopuszczają się na wielką skalę wszystkie rasy pierwotne, a więc zarówno czerwonoskórzy z nad brzegów zatoki Hudsona, jak indyanie z nad Orenoko, ludy Tasmanii, Australii, Nowej-Kaledonii, Viti, Polinezyi. Według Pritcharda, odbywało się to całkiem systematycznie w Viti, Samoa, Tonga.

Sposoby używane w tym celu są najrozmaitsze, stosownie do rasy i stopnia inteligencyi, ale nie będę się tu nad nimi rozwodził. Jakkolwiek mało rozwinięci, tasmańczycy i australczycy zapobiegali w ten sposób przeludnieniu. Środki, którymi się posługiwali, równały się ich prostocie i ich brutalstwu. Stara, usłużna kobieta zadawała pacyentce kilka potężnych razów po brzuchu [2]).

Powody, popychające człowieka do spędzania płodu, są oczywiście te same, które skłaniają go do dzieciobójstwa. Zauważyć należy, że pierwszy zwyczaj był o wiele później, niż ostatni, ganiony przez opinię, piętnowany przez moral-

[1]) Cook, *Troisième voyage. Hist. gén. etc.*, t. X, str. 314.— Marchand, tamże, t. XV, str. 423.

[2]) Bonwick, *Daily Life, etc* str. 76.

ność i poskramiany przez prawa. O ile wiem, kodeks święty dawnych persów, *Zend-Avesta* zawiera pierwszo najstarsze przepisy prawne w tym przedmiocie [1]). Dziś jeszcze wiele kobiet europejskich, nawet najbardziej ucywilizowanych, na tym punkcie moralności równa się tasmankom małpokształtnym. Niema prawie doktora, któremu by dość często nie zdarzała się sposobność podziwiania naiwności, z jaką żądano od niego pomocy, potępianej zarówno przez moralność i prawodawstwo nowożytne.

Z kilku rozmów, jakie niegdyś prowadziłem z kobietami, dopraszającemi się przysługi tego rodzaju, wywnioskowałem, że brak pod tym względem zmysłu moralnego u wielu z nich pochodzi stąd, iż według ich mniemania dziecię przed urodzeniem nie ma osobowości. Nie widziano go, ani pieszczono, ani żałowano, należy więc jeszcze do świata rzeczy martwych, można więc niem rozporządzać tak, jak warkoczem lub paznokciem. Z poprzednich przykładów przekonaliśmy się, że zupełnie to samo miało miejsce w Polinezyi, gdzie matki bez wahania poświęcały swe dzieci, ale w chwili ich przyjścia na świat, gdy ich jeszcze nie znały. Niech je tylko ujrzały, niech je wzięły na ręce, wnet budził się i opierał instynkt macierzyński.

Sądzę, że jeśli moralność kobieca bywa tak często zacofana na tym punkcie, jeśli uczucie poszanowania dla dziecięcia przed jego urodzeniem nie wykształciło się dotychczas w mózgu wielu kobiet, nawet rozwiniętych, wynika to w znacznej części z pruderyi religijnej, przodującej od tylu wieków w wychowaniu kobiecem i wyłączającej pewne przedmioty, mające wszakże pierwszorzędne znaczenie dla kobiety. Jeżeli nauczanie systematycznie usuwa niektóre kwestye moralności praktycznej, to trudno, ażeby w tym kierunku moralność udoskonalała się i rozwijała.

---

[1]) Fargard, *Vendidad*, t. XV.

# WYKŁAD VI.

## MORALNOŚĆ ZWIERZĘCA.

(*Ciąg dalszy*).

---

*I. Położenie kobiet.* Los samicy u zwierząt. — Los kobiety w Tasmanii i Australii.—Okrucieństwo australek względem siebie samych.—Los kobiety w Nowej Gwinei i w Nowej Kaledonii. — Nieczystość kobiet. — Los kobiety w Polinezyi, w Ziemi Ognistej, w Paragwaju, u czerwono-skórych i u nutka-kolumbijczyków. — Los kobiety u murzynów afrykańskich. — *II. Moralność płciowa.* O potrzebie rozradzania się u zwierząt. — Obyczaje płciowie w Melanezyi. — Rozwiązłość polinezejczyków. — *Areojowie.* — Grzeczność polinezyjska. — Brak wstydliwości w Polinezyi. — Moralność płciowa hottentotów, czerwono-skórych. — Zboczenia genetyczne w Ameryce. — *III. Wstydliwość i miłość.* — Odzież ze względu na wstydliwość i odzież ochronna. — Pochodzenie wstydliwości. — Namiętna miłość nieznana człowiekowi pierwotnemu.

### I. Położenie kobiet.

Jakkolwiek niedostatecznie są jeszcze znane obyczaje zwierząt, zdaje się jednak, że przynajmniej w świecie kręgowców samica nie bywa zwykle źle traktowana przez samca. A nawet u niektórych gatunków ptaków samiec z pewną wytwornością dworuje samiczce. *Amblyornis inornata* z Nowej Gwinei posuwa tak dalece galanteryę, że na osłonę dla swych miłostek kleci specyalny budynek, poprzedzony trawniczkiem, usłanym kwiatami lub innymi przedmiotami o żywych barwach. Prawie u wszyskich gatunków ptaków samiec żywi samicę podczas wysiadywania jaj, ochrania ją, zastępuje w potrzebie i dzieli wspólnie z nią starania około małych.

Pod tym względem, człowiek pierwotny stoi nieskończenie niżej od zwierząt. Dla niego kobieta jest po prostu istotą słabą, której używa i nadużywa bez skrupułu.

Wszyscy podróżnicy i misyonarze przedstawiają zgodnie los kobiety jako bardzo opłakany w Tasmanii i Melanezyi. Przekonaliśmy się uprzednio, iż najczęściej bywała ona zjadana, ale zanim doczekała takiego końca, okropny pędzić musiała żywot.

Polować i wojować, oto jedyne prawie zajęcie mężczyzny w tych okolicach: reszta należała do kobiety. Powinnością jej było towarzyszyć mężczyźnie w wyprawach leśnych, dźwigając dzieci i cały bagaż rodzinny, a mianowicie: ostre kamyki i muszle zapasowe, gumę *xantorhea*, którą je przytwierdzano do rękojeści, skóry kangurów, tłustość do nacierań, ścięgna z kangurów, zastępujące sznurki, kredę, okrę, pióra służące do stroju, kawałki kory, które z obu stron pofałdowane zastępowały naczynia, wielki płat z tejże kory, służący za osłonę w nocy i w razie deszczu. Wszystko prócz tej zasłony zawieszało się u szyi w worku ze skóry kangurowej; w drugim worku, noszonym na plecach, mieściło się dziecko, a niekiedy drugie siadało jak na koniu na matki ramionach. Prawą ręką australka opiera się na długim zaostrzonym kiju, a w lewej niesie głownię zapaloną, która nie powinna zagasnąć. Tak objuczona kobieta włóczy się po lesie całymi dniami, ślad w ślad za swym panem [1]).

Jeśli upolował coś mężczyzna, kobiety obowiązkiem jest sporządzić wieczerzę, a następnie w pewnej za nim odległości czekać, gdy zajada z żarłocznością psa. Jeżeli pan w dobrym jest humorze, rzuca zwykle po przez ramię swej lub swym kobietom kości, mniej więcej ogryzione, resztki ze swej biesiady. W oczekiwaniu na tę jałmużnę, kobieta, siedząc skulona, skraca sobie czas śpiewaniem [2]).

---

[1]) R. Salvado, *Memoires sur l'Australie.* — *Souvenirs d'un deporté à la Nouvelle-Galles du Sud* (*London Magazine* i *Revue britannique*, 1826).

[2]) Bonwick, *Daily Life, etc.*, str. 17.

Ale nie zawsze kończy się na przygotowaniu wieczerzy, częstokroć australka musi ją wynaleźć. W tym celu drapie się po drzewach, szukając opossum, albo wykopuje pożywne korzenie; na wybrzeżach wchodzi do wody i zanurza się dla pochwycenia muszli, skorupiaków [1]), wodorostów jadalnych [2]). Musi też iść po drzewo, po wodę i niema prawa pomyśleć o spoczynku, pokąd nie zaspokoi żarłoczności mężczyzny.

Młodzi australczycy zwierzali się naiwnie panu Eyre, że brali sobie żonę, aby ona dostarczała im — „drzewa, wody, żywności i nosiła bagaże“ [3]).

W nagrodę za usługi, które oddają mężczyznom, jako bydlęta robocze i jako dostarczycielki żywności, kobiety australskie są traktowane z bezgranicznem brutalstwem. Prawie każda okryta jest straszliwemi bliznami [4]), śladami otrzymanych razów i ran. Dla byle błahego powodu lub też bez powodu mężczyzna przeszywa dzirytem członki kobiety albo wali ją z całej siły po głowie swojem „uaddi.“ A nie tylko mąż, a raczej właściciel, ma przywilej kaleczenia i zabijania swej żony; każdy mężczyzna z hordy jest w prawie bić jakąkolwiek kobietę, z tem jedynie zastrzeżeniem, że mężowi obitej lub zranionej wolno wywrzeć zemstę na żonie winowajcy: takie zadosyćuczynienie wystarcza australskiej sprawiedliwości [5]).

Nie na tem koniec: australka nietylko mężczyzn obawiać się musi. Tam i kobiety są zawsze gotowe znęcać się nad towarzyszkami swej niedoli. Skoro który z mężczyzn chce skarcić swą żonę, wystarczy, aby ją oddał w ręce kobiet ze swej hordy. Rozradowane, powalają nieszczęsną na ziemię siadają na niej i kaleczą jej członki ostrymi kamieniami [6]). Albowiem australki nie więcej są warte od swych

[1]) Bonwick, *Daily Life, etc.*, str. 55.
[2]) D'Entrecasteaux, *Hist. univ des voyages*, t. XV, str. 110.
[3]) Eyre, *Discoveries*, t. II, str. 321.
[4]) Baudin, *Hist. univ, etc.* t. XVIII, str. 13.
[5]) Grey, *Journal of Expeditions, etc.* t. II, str. 254.
[6]) Oldfield, str. 250.

panów, a ucisk upadla wszędzie i zawsze. Sponiewierać kobietę, która zasłużyła na niełaskę swego pana, jest to stanąć po stronie silniejszego, schlebiać tyranowi, mającemu prawo gnębienia. Ten rodzaj dzikiego dworactwa nie jest wyłącznością australską.

Obyczaje te więcej niż zwierzęce panują z małemi zmianami na wszystkich archipelagach melanezyjskich. W Viti mężczyźni zabawiali się niekiedy, przywiązując swe żony do drzewa, aby je ochłostać; wolno im było pastwić się nad niemi, zabijać je, zjadać nawet, jeśli im się tak postąpić podobało. W Viti, jak w Australii i w Tasmanii, kobiety jadały osobno, po mężczyznach [1]). W zamian żony wodzów obwiązane były udusić się z chwilą śmierci swego małżonka: w razie wahania się z ich strony synowie zachęcali je z czułością, ponieważ dzieci takich samobójczyń miały pierwszeństwo przed synami innych żon do następstwa po ojcu. W razie zaciętego oporu, do dzieci należało udusić własnemi rękami swą małoduszną matkę [2]). Wszędzie w Melanezyi dźwiganie ciężarów i praca uważane były przez mężczyznę za rzeczy hańbiące. Mężczyźni, z maczugą lub lancą tylko szli naprzód przed kobietami przeciążonemi [3]). W nowej Kaledonii mężczyźni, przejęci odrazą do pracy, mieli nadto jeszcze uprzedzenia co do czystości kobiet. Co miesiąc kobiety przez dni kilka przebywać musiały we właściwej chatce, a wszystko, czego wówczas dotknęły, poczytywano za skalane. Dla oczyszczenia poddawano je omyciom i ceremoniom [4]), które się powtarzały i po porodach. Wiadomem jest, do jakiego stopnia przesądy tego rodzaju były i są rozpowszechnione po całym świecie. Nic łatwiejszego, jak przytoczyć szereg przykładów. Posłuchajmy Pliniusza, który je zebrał, wyliczając szkody, wyrządzone przez krew miesięczną: „Zakwasza napoje, przy ze-

[1]) Dumont d'Urville, *Hist. génér. des voyages*, t. XVIII, str. 229.
[2]) Moerenhaut, t. II, str. 236.
[3]) Cook. t. VIII, str. 404.
[4]) De Rochas, *Nouvelle-Calédonie*, str. 283.

tknięciu wyjaławia ziarna, niszczy szczepy, wypala z korzeniem rośliny ogrodowe, powoduje opadanie owoców z drzew, przyćmiewa blask luster, tępi ostrze żelaza, psuje gładkość kości słoniowej; pszczoły od niej zamierają w swych komórkach; nawet spiż i żelazo rdzewieją natychmiast pod jej wpływem; psy, które jej pokosztują, wściekają się, a ukąszenia ich są jadowite i nieuleczalne; co więcej, smoła ziemna lepka, w pewnych porach roku pływająca na powierzchni morza martwego w Judei, przylegająca do wszystkiego, odstaje od włókna zarażonego tą krwią. Takie zwierzątko, jak mrówka, umie ją rozpoznawać i nie tyka ziarn nią pokalanych." (Pliniusz, t. VII, str. 15). Ciekawem jest, iż spotykamy te przesądy, zresztą niezmiernie rozpowszechnione, u ras tak dalece pierwotnych, jak melanezyjskie.

Panowały one również w Polinezyi, gdzie los kobiet, chociaż nieco złagodzony, był podobny. Na Markizach wstęp do łodzi był wzbroniony kobietom, które, jak mniemano, odstraszały ryby [1]).

Z tem wszystkiem nader wyjątkowo w Nowej-Zelandyi kobiety dostępowały zaszczytu jadania razem z mężczyznami [2]), wówczas kiedy na wyspie Taiti naprzykład nie wolno im było nawet sporządzać dla siebie strawy przy tym samym ogniu, przy którym gotowano dla mężczyzn. Zresztą polinezyjczycy, niemniej jak melanezyjczycy, uważali za rzecz ubliżającą dla siebie noszenie ciężarów [3]) i wszelkie prace uciążliwe stanowiły udział kobiet [4]). Nawet żony wodzów, królowe uprawiały ziemię i sadziły pataty (rodzaj kartofli) [5]). Takie spożytkowanie kobiety było w rozumieniu krajowców główną przyczyną poligamii [6]).

---

[1]) Radiguet, *Derniers sauvages*, str. 162.
[2]) Dumont d'Urville, *Hist. univ. des voyages*, t. XVIII, str 267.
[3]) Duperrey, *Hist, univ. des voyages*, t. XVIII, str. 155.
[4]) *Voyages de* l'Astrolabe, str. 280.
[5]) Tamże, str. 373.
[6]) Tamże, str. 394.

W Nowej-Zelandyi, tym kraju na wskroś ludożerczym, obchodzono się jeszcze z kobietami w sposób niesłychanie okrutny. Gdy ojciec lub brat dawał córkę lub siostrę w małżeństwo spółziomkowi, mówił do niego: „Jeśli nie będziesz z niej zadowolony, sprzedaj ją, zabij albo zjedz. Jesteś nieograniczonym jej panem“ [1]). Na innych archipelagach polinezyjskich, gdzie życie. było łatwiejsze, obyczaje złagodniały nieco. Chociaż zawsze uważana za istotę podrzędną, za rodzaj domowego zwierzęcia, kobieta wszakże mniej była wystawiona na przemoc i brutalstwo. Los jej jednak był jeszcze bardzo ciężki. Częstokroć musiała, jak i australka, przepędzać dnie całe w wodzie, boso, na rafach koralowych, dla połowu muszli, ryb, które następnie mąż jej wraz z synami pochłaniał żarłocznie, nie pozostawiając dla niej nic lub jakieś liche resztki [2]). Niektóre pokarmy były zakazane kobiecie, rozumie się, najlepsze: świnina, drób, orzechy kokosowe, roślina zwana babką. Dla kobiet głowa męża, głowa ojca były święte, *tabuowane*; zabraniano im dotykać wszystkiego, co miało jakąkolwiek styczność z temi uświęconemi głowami, a również przechodzić po nad niemi, kiedy mężczyźni spoczywali [3]) itd.

Obyczaje jednak różniły się znacznie pomiędzy jednym a drugim archipelagiem. Na Nukahiwa, naprzykład, mężczyźni uprawiali ziemię [4]). Na Tonga [5]), na wyspach Mangarewa (Gambier) położenie kobiet było stosunkowo znośne. Wyrabianie tkanin z kory drzew morwowych, plecionek, przyrządzanie zupy z owoców mączystych — stanowiły główne ich zatrudnienie. Resztę czasu spędzały, śpiewając, kąpiąc się i plotąc wieńce z kwiatów.

Na całej kuli ziemskiej i u wszystkich ludzi pierwotnych los kobiety był mniej więcej jednaki: nie ma bynaj-

[1]) Moerenhout, *Voyage aux îles*, t. II, str. 68.

[2]) Tamże, t. II, str. 71.

[3]) *Trans. Ethnol. Soc.* (1870), str. 367. — Paulding, *Hist. univ. des voyages*, t. XVI, str. 423.

[4]) Radiguet, *Darniers sauvages*, str. 162.

[5]) Porter, *Hist. univ. des voyages*, t. VI, str. 3.

mniej przesady w tem powiedzeniu, że kobieta była pierwszem zwierzęciem domowem mężczyzny.

Mieszkanka Ziemi-Ognistej wchodzi do wody w każdej porze roku dla połowu muszli. Do niej należy utrzymywanie w porządku łodzi, a w razie potrzeby puszcza się wpław, aby je wypróżnić; częstokroć wiosłuje sama. Na lądzie buduje szałas, stara się na ten cel o drzewo, nawet wówczas, gdy karmi dziecię [1]).

Więcej ku północy, indyanin Ameryki południowej wypoczywa niedbale w hamaku lub poluje, nie znając innego ciężaru nad łuk i strzały, a kobieta dźwiga za nim dzieci, żywność a kiedy się zatrzymają, musi iść po wodę po drzewo, słowem, zająć się kuchnią [2]).

Dawni misyonarze utrzymują, że indyanie z Paragwaju jeszcze w XVII wieku mieli zwyczaj zabijać kobiety, gdy się zestarzały: „Panuje pomiędzy temi ludami, pisze jeden z redaktorów *Listów budujących* (*Lettres édifiantes*) zwyczaj, który nas mocno zadziwił: oto zabijają kobietę po skończeniu trzydziestu lat. Przyprowadzili z sobą jedną liczącą lat dwadzieścia cztery: któryś z indyan objaśnił mię, że ona jest już bardzo stara i nie wiele jej pozostaje do życia, gdyż po upływie lat kilku ma być zabita“ [3]). Zabić kobietę, skoro do pracy zdatną być przestaje, jest szczytem dzikości i tylko australczycy i mieszkańcy Ziemi-Ogistej posunęli się dalej, zjadając ją; natomiast zrzucić na nią obowiązek pracy ciężkiej, zostawiając dla siebie polowanie i wojnę, stanowi regułę prawie bez wyjątku, pokąd trwa pierwotna faza rozwoju moralnego.

Mężczyźni u czerwono-skórych wyrabiają tylko swą broń; każda inna robota ubliżyłaby im; co najwyżej, jeśli do-

---

[1]) Bougainville, *Hist. univ. des voyages*, t. IV, str. 172. — D'Orbigny, *l'Homme américain*, t. I, str. 415.

[2]) D'Orbigny, *l'Homme américain*, t. I, str. 197.

[3]) *Lettres édifiantes*, t. XV, str. 351.

pomogą kobietom w przyrządzaniu łódek z kory [1]). Komanszowie palą, jedzą, polują, biją się i śpią, nadto nie czynią nic [2]). Wśród plemion czerwono-skórych, które znały nieco rolnictwo, uprawa ziemi całkiem była zdana na kobiety: one orały, siały kukurydzę, zbierały ryż dziko rosnący; nadto przygotowywały skóry, futra, suszyły mięso i korzenie na zapasy zimowe itp. [3]). U nutka-kolumbijczyków kobiety zbierały muszle, znosiły ryby do szałasów, przyrządzały sardele, robiły odzież, zajmowały się rybołówstwem, poruszając same wiosłami, a mężczyznom nawet na myśl nie przyszło nieść im pomoc [4]).

W Afryce powtarzają się też same obyczaje, tak u hottentotów, ludu pasterskiego, jak i u murzynów, mniej lub więcej rolników. Zawsze polowanie i wojna są zajęciami co się zowie szlachetnemi, stosownemi dla mężczyzn; reszta jest rzeczą kobiet; to też skutkiem takiego podziału pracy prawie nieznane było życie wspólne pomiędzy obiema płciami [5]). Jednakie u kafrów, napół wyzwolonych z dzikości zupełnie pierwotnej, mężczyźni rościli prawo do pieczy nad trzodą, nad krową, tą „perłą włosistą,“ jak mawiali. Rolnictwo bardziej świeżego pochodzenia pozostawiali kobietom i królowa kafrów-biczuanów kopała sama ziemię wraz z innemi kobietami, śpiewając jak i one. Tak wszędzie się działo. Na przeciwległym końcu Afryki [6]), u pokolenia Niam-Niam, mężczyźni polują, a kobiety uprawiają grunta [7]); toż samo w Gabunie itd. W jednem z pokoleń tej ostatniej krainy, mówi du Chaillu, pod wpływem jakiegoś nieokreślonego uczucia sprawiedliwości postanowiono, aby kobiety, obowiązane przedewszystkiem pracować na

---

[1]) Domonech, *Voyage pitteresque dans les déserts du nouveau monde* str. 467.

[2]) Tamże, str. 338.

[3]) Demenech, str. 425.

[4]) Cook, *Troisième voyage* (*Hist. nat. des voyages*), t. X. str. 399.

[5]) Burchel, *Hist. univ. des voyages*, t. XXVI, str. 485.

[6]) Campbell, tamże, t. XXIX, str. 335.

[7]) Schweinfurth, *The Heart of Africa*, t. II, str. 12.

wyżywienie swych panów, rozporządzały według woli resztą zbiorów, gdy ci będą dostatecznie zaopatrzeni [1]).

Ale ci afrykańscy murzyni, obznajmieni już z rolnictwem i posiadający często zwierzęta domowe, napół wyszli z okresu czysto zwierzęcego, graniczą z fazą, którą nazwałem stanem dzikości i którą zajmę się wkrótce.

Na tem zakończę to krótkie badanie losów kobiety w społeczeństwach pierwotnych. Uwydatnia nam ono jeden fakt, ważny odnośnie do pochodzenia rozwoju moralności: to jest, że człowiek pod tym względem przedstawia się nam, nie jako podobny, ale jako o wiele niższy od zwierząt. U żadnego z gatunków nie tylko ssących, ale nawet kręgowców, samica nie jest tak źle traktowana, jak u australczyków naprzykład. Niezawodnie, że z tego dawnego podkładu pierwotnego brutalstwa wypływa niewola, stopniowo łagodzona, którą narzucono kobiecie w czasie odległych okresów rozwoju społecznego. O tej niewoli i jej przemianach będą jeszcze mówił nieraz. W istocie, jak to nie jednokrotnie zauważono, stanowisko nadane kobiecie przedstawia dość ściśle miarę rozwoju moralnego społeczeństw.

Obecnie zajmiemy się kwestyą, mającą związek z poprzednią, t. j. moralnością płciową w społeczeństwach pierwotnych.

## II. O moralności płciowej.

Tak u człowieka, jak u zwierzęcia, funkcya rozrodcza jest pierwotną. Mniej więcej świadoma lub nieświadoma z konieczności rzeczy istnieje ona od początku istot organicznych. Zrazu, jak wiadomo, pierwsze organizmy rozmnażały się nieświadomie, przez proste dzielenie, później przez pączkowanie, aż w końcu, skutkiem nieustających postępów specyalizacyi fizyologicznej, płcie rozdzieliły się i właściwe narządy zaczęły służyć ważnym funkcyom rozrodczym, które u znacznej liczby zwierząt objawiają się przez wybuchy peryodyczne, zwane bekowiskiem.

[1]) *Voyage dans l'Afrique équatoriale*, str. 331.

U wyższych kręgowców i u człowieka instynkt, potrzeba rozrodcza, wkorzenione są z niesłychaną siłą w ośrodki nerwowe. Poddając im się, osobnik ulega skłonnościom dziedzicznym, nagromadzonym od nieskończenie odległej epoki, w której powstały samorodnie monery pierwotne. Ten popęd wszechwładny wytworzył się podobnie do potrzeb odżywczych i zarówno odnośnie do niego, jak do nich, nie należy dopatrywać zamiarów w naturze, obwiniać ją o podstęp, o „oszustwo“—jak mawiał Montaigne, gdy chodzi o zachowanie gatunków.

U zwierząt trwanie bekowiska jest przelotne, więc napad bywa tem gwałtowniejszy; jest to szał, częstokroć niepohamowany. Spallanzani obcinał uda żabom i ropuchom samcom, nie udało mu się przerwać ich parzenia się.

U człowieka, zwłaszcza u człowieka nieucywilizowanego, zdolnego mniej więcej obronić się wpływom świata zewnętrznego, żądza płciowa przestaje objawiać się peryodycznie, ulega jedynie zmianom pół roku, ale zawsze jest to jedna z funkcyj napotężniejszych. Rozpatrzeć musimy, w jaki sposób ten despotyczny instynkt był pojmowany i uregulowany w stowarzyszeniach ludzkich pierwotnych.

Pszczoły i mrówki poddały bezwzględnie rozradzanie się prawu użyteczności społecznej, nie troszcząc się bynajmniej o jednostki. Ale nic podobnego nie dało się zauważyć ani w stadach zwierząt ssących, ani pośród hord ludzkich, dzikich jeszcze. Tu już nie rządzi interes ogólny, lecz kaprys osobisty, a zgóry zaznaczamy, że zarówno jak zwierzę, zarówno jak małpa, człowiek pierwotny nie przywiązuje żadnego pojęcia wstydu ani do nagości, ani do zadowalania potrzeb rozrodczych.

Skutkiem właśnie swego brutalstwa zaciekawiają nas te pierwotne obyczaje. Wśród hordy australskiej, jak zresztą wśród przeważnej liczby społeczeństw dzikich, bądź kobieta, bądź dziewczyna, skoro są wolne, to jest nie mają właściciela, rozporządzają swą osobą według upodobania i nikogo to nie razi. W Australii młodzi chłopcy zaledwie dojrzali, dziewczynki około dziewięciu lat liczące

obcują z sobą w najzupełniejszej swobodzie. Nawet bywają tam obchodzone pewne specyalne uroczystości, podczas których to, co nazwalibyśmy rozpustą młodzieży, znajduje dowolne ujście. Wynika to stąd, iż w połączeniach płciowych samych przez się nie dopatrują oni najmniejszego zła, do tego stopnia, że częstokroć rodzice łączą się z dziećmi, a młode dziewczęta muszą odwiedzać w nocy gości, podejmowanych przez gromadę itp. [1]). Takaż sama przedwczesność płciowa, która według nas byłaby więcej niż wyuzdaniem, istnieje w Nowej-Koledonii [2]), na wyspach Andamańskich [3]) i prawdopodobnie w całej Melanezyi.

Skoro raz kobieta zacznie należeć do mężczyzny, wnet ma sobie narzuconą pewną powściągliwość, ale bynajmniej nie ze względów moralnych, lecz wyłącznie z tytułu praw własności. O ile nawet sądzić można, o czem będę miał sposobność pomówić niżej, mężczyzna, rozporządzając kobietą jak rzeczą, z prawem użycia i nadużycia, nabrał zamiłowania do własności osobistej. Troska o to, co nazywamy czystością obyczajów, nie ma do tego stopnia nic wspólnego z powściągliwością narzuconą i to brutalnie narzuconą kobiecie, posiadanej dosłownie, że mąż australki wypożycza swą żonę przyjaciołom lub nawet ją wynajmuje, jeśli mu się podoba; jest to przecież jego własność, może więc nią rozporządzać według woli [4]). W Tasmanii oddawanie się kobiet europejczykom było bardzo pochwalane i kobieta uważała sobie za chlubę, jeśli jej dziecię mogło się poszczycić ojcem białym [5]). Ma się rozumieć, że karząc surowo kobietę za niewierność, do której jej nie upoważnił, właściciel zachował dla siebie prawo swobody nieograniczonej [6]).

Sposób, w jaki kobieta melanezyjska przechodziła i przechodzi po dziś dzień jeszcze w stan rzeczy posiadanej,

---

[1]) Eyre, *Discoveries*, t. II, str. 320.
[2]) De Rochas, *Nouvelle Calédonie*, str. 235.
[3]) Giraud-Teulon, *Origine de la famille*, str. 68.
[4]) Eyre, *Discoveries*, t. II, str. 318.
[5]) Walke, *Evolution of Morality*, t. I, str. 77.
[6]) Bonwiek, *Daily Life, etc.*, str. 72.

zwierzęcia domowego, zdanego na łaskę i niełaskę swego pana, jest również bardzo pouczający. Odbywało się to zwykle za pomocą porwania, w niewysłowienie dzikiej, zwierzęcej formie — i trzeba mieć umysł nieuleczalnie dotknięty naszemi europejskiemi pojęciami, aby tego rodzaju gwałt ochrzcić mianem małżeństwa.

Australczycy uprawiają exogamię, to znaczy, że muszą po za obrębem swej hordy zaopatrywać się w jedną lub kilka niewolnic do wszelakiego użytku. Tedy mężczyźni z każdej małej grupy etnicznej porywają nieustannie kobiety grup sąsiednich. Mężczyzna, poszukujący kobiety, czai się, o ile może najzręczniej, rzuca się jak zwierzę, na pierwszą lepszą odosobnioną kobietę, którą mu los nadarzy, w razie potrzeby ogłusza ją uderzeniem *duaka*, ciągnie za włosy w gęstwinę leśną, gwałci, jeśli mu po temu przyjdzie ochota, a potem czeka, aby wróciła do przytomności i przemocą zabiera z sobą. Od tej chwili należy już do niego. Zwykle jednak wchodzi on następnie w układy z plemieniem okradzionem, stosując się do ceremoniału, zwyczajem przyjętego [1]). Takie porywania kobiet wybaczają się łatwo, bowiem bywają wzajemne.

W całej Melanezyi zresztą zbliżenia płciowe odbywają się zawsze w lasach i w dzień biały. W Nowej-Kaledonii kobiety spędzają noce w odosobnionych szałasach, do których mężczyźni wcale przystępu nie mają. Sama forma tych połączeń jest ciekawa i ostatecznie nadaje im cechę zwierzęcości. Na przestrzeni całej Melanezyi dokonywają się w sposób nader trudny do opisania i byłbym w kłopocie, gdyby teologowie nie byli mi dostarczyli określenia łacińskiego, dokładnego a względnie przyzwoitego, *more canino*, jak się wyrażają w swych dziełach o *Theologia moralis* [2]).

---

[1]) Oldfield, *Trans. Ethorol. Soc.*, tom II, str. 330. — Bonwick, *mniej. cyt.*

[2]) E. Foley. *Bull. Soc. d'Anthropologie*, 1879. — O. Beecari, Mikłuha-Makłaj.

Te ciekawe obyczaje nie są oczywiście naśladownictwem rozmyślnem zwierzęcych; są to raczej obyczaje zwierzęce, pozostałość tej epoki, podczas której przodkowie błąkali się jeszcze po lasach, zupełnie jak i inne zwierzęta.

Przechodząc z Melanezyi do Polinezyi, chociaż nie spotykamy się tam z obyczajami płciowymi równie zwierzęcymi, niemniej są one nadmiernie swobodne. Nie jest to nierząd, ale prawie najzupełniejszy brak wszelkich reguł. Podróżnicy zeszłego wieku usiłowali poetyzować te grube zwyczaje; za ich przykładem Diderot w swoim *Dodatku do podróży Bougainville'a* (*Supplément au voyage de Bougainville*) widzi w nich lub udaje, że widzi, pewne założenia ekonomii społecznej, mające na celu rozrost ludności; tymczasem polinezyjczycy nie są bardziej rozwinięci umysłowo od naszych dzieci, więc bez żadnego zastanowienia i wyrachowania puszczają wodze swej zmysłowości.

„Cnota według naszego rozumienia — mówi podróżnik amerykański Porter — była całkiem wśród nich nieznana. Nie przywiązywali wcale wstydu do czynów, uważanych przez nich nietylko za naturalne, ale nadto za niewinne igraszki“ [1]). Wszyscy podróżnicy godzą się co do tego punktu. Rozmowa — powiada Moerenhout — pomiędzy mężczyznami, kobietami i dziećmi toczyła się zwykle o przedmiotach niemożliwie sprośnych i bez żadnych ogródek [2]). Niedawno jeszcze podróżnik francuski do Varigny pisał: „Główną trudność dla misyonarza na tych wyspach stanowiło nauczanie kobiet czystości obyczajów: nie rozumiały ani znaczenia wyrazu, ani rzeczy samej. Cudzołóztwo, kazirodztwo, wszetecznictwo były tam rzeczą zwykłą, uznawaną przez opinię publiczną i uświęcaną przez religię.“

W istocie, na wyspach Towarzyskich i na kilku innych archipelagach zawiązało się sławne bractwo religijne, stowarzyszenie areojów, które sobie wzięło za cel niepoha-

[1]) *Hist. univ. des voyages*, t. XVI, str. 229.

[2]) *Voyage aux îles*, etc., t. I, str. 264.

mowane zadawalanie żądz płciowych. Stowarzyszenie to warte jest opisania, gdyż świadczy o najzupełniejszym braku moralności płciowej u polinezyjczyków, a gdy raz zaznajomimy się z jego organizacyą, żaden już czyn szczególny zadziwić nas nie zdoła.

Było to tedy stowarzyszenie religijne i zostawało pod opieką bożka Oro. Wszyscy członkowie tego polinezyjskiego wolnomularstwa byli, bez różnicy płci, uważani za istoty wyższe; otaczała ich wyłączna opieka boska, a po śmierci odrębny raj przyjmował ich cienie. Stowarzyszenie odznaczało się równouprawnieniem; wprawdzie przeważna liczba członków należała do arystokracyi, ale i ludzie z gminu nie mieli wzbronionego wstępu. Ograniczono tylko formalności względem osób wyższego pochodzenia—fakt zastanawiający u ludów, wśród których szlachetnie urodzeni mieli się za istoty niezaprzeczenie doskonalsze, niż pospólstwo. Warunki przyjęcia do bractwa były bardzo surowe. Należało naprzód dowieść za pomocą napadu szału religijnego, że się posiada ducha bożego, poczem rozpoczynał się nowicyat. Po miesiącach, a czasem po latach, nowicyusza poddawano drugiej próbie, podczas której wykonywał wielką przysięgę, zobowiązując się zgładzić ze świata wszystkie dzieci, jakie mu się od dnia tego urodzą, poczem należał już do siódmej i ostatniej klasy arcojów, uczył się rytuału świętego, śpiewów, tańców, mimiki specyalnej. Na wyższe stopnie wchodziło się powoli, kosztem nowych doświadczeń i w miarę wykazanych uzdolnień na mówcę, śpiewaka lub poetę. Wreszcie właściwe tatuowanie stwierdzało każdy nowy stopień wtajemniczenia.

Celem stowarzyszenia było podniecenie i wyuzdane zadawalanie potrzeb erotycznych. Wszystkie kobiety stowarzyszone były wspólne wszystkim mężczyznom, a pary łączyły się tylko na okres dwóch lub trzech dni. Życie arcojów upływało na nieustającem świętowaniu. Bez przerwy ucztowali, śpiewali, staczali walki. Podróżowali oni nawet razem, przenosząc się z wyspy na wyspę, a wszędzie otaczano ich szacunkiem. Kobiety popisywały się wobec sto-

warzyszonych tańcem, bardzo lubionym przez polinezyjczyków, zwanym *timorodią*, niesłychanie lubieżnym, a podniecanym śpiewami odpowiednimi. Raz rozbudzona chuć erotyczna zaspakajała się natychmiast publicznie; ale nie znoszono dzieci i dzieciobójstwo było nieodzownym obowiązkiem. Chcąc pozyskać prawo zachowania przy życiu swe nowonarodzone dziecię, każda z kobiet areojów powinna była znaleźć z pomiędzy członków stowarzyszenia ojca z adoptacyi, ale wówczas oboje zostawali wypędzeni z bractwa [1]).

Za wielki zaszczyt się poczytywało być areojem. Taityjczyk, przywieziony do Anglii przez Cooka, utrzymywał, że ma się za równego królowi Wielkiej Brytanii z powodu swego tytułu areoja.

To szczególne stowarzyszenie, które miało widocznie na celu urzeczywistnić ideał życia, taki, jak go pojmowali polinezyjczycy, mogło się zawiązać tylko w kraju nieobeznanym z uczuciem wstydu i właśnie miało to miejsce w Polinezyi. Przytoczę kilka wymownych przykładów.

Matki wcześnie zaczynały uczyć swoje młodziutkie córki sprośnego tańca *timorodii* [2]). Obie płcie nie widziały w nagości nic rażącego. Dla byle powodu rozbierano się, nie przywiązując do tego żadnej wagi [3]). W Taiti kobiety odkrywały się od stóp do pasa — przez grzeczność, na powitanie [4]); ubierały się nad brzegiem morza, gdzie nawet na stopę wody nie było, wybierając miejscowości najbardziej uczęszczane przez cudzoziemców, a to już po wprowadzeniu na wyspie chrześciaństwa [5]).

Dziewczynki, prawie w dzieciństwie, dopuszczały się wyuzdania bez granic. Oddawały się lub sprzedawały ustawicznie z przyzwoleniem rodziców, którzy ciągnęli stąd zy-

---

[1]) Cook, *Premier voyage*, w *Hist. univ. des voyages*, t. V, str. 269.

[2]) Moerenhout, *Voyage aux îles*, etc., t. 1, str. 491, i inne. — Cook, *Hist. univ. des voy.*, t. V, str. 268.

[3]) Marion, *Hist. univ. des voy.*

[4]) Cook, *Hist. univ. des voyages*, t. V, str. 156, 194.

[5]) Moerenhout, *Voyage aux îles*, etc., t. II, str. 219.

ski bez skrupułu [1]). Nikt nie krył się z niczem; wszystko, literalnie wszystko odbywało się publicznie. Zresztą nawet w mieszkaniach tajemnica była niemożebna, gdyż domy składały się z dachu na słupach, osłoniętych matami, a mieszkańcy takiego szałasu sypiali pokotem pod jedną płecionką i zazwyczaj nago [2]).

Z tem wszystkiem kobiety zamężne, to jest należące do mężczyzny, w zasadzie nie powinny były mu być niewierne, bez wyraźnego z jego strony upoważnienia; natomiast mężczyzna miał prawo pożyczać lub wynajmować swą, czy też swe żony według upodobania, obowiązkiem zaś kobiety było posłuszeństwo. Z drugiej strony przyjaciel serdeczny, *tajo*, posiadał prawo małżeńskie względem żon przyjaciela, a częstokroć żony bywały wspólne między braćmi lub nawet między krewnymi [3]).

Żony wodzów podlegały pewnej wstrzemięźliwości, nakazanej przez ich właścicieli; ale wogóle — mówi Cook — „nie mieli oni najlżejszego pojęcia o nieprzyzwoitości; zadawalali publicznie swe żądze i namiętności z taką swobodą, jak my zaspakajamy nasz głód, posilając się z krewnymi i przyjaciołmi“ [4]). Ofiarowanie żony lub córki gościowi, którego chciano uraczyć, oznaczało zwykłą uprzejmość, a zwyczaj chciał, aby on skorzystał z niej natychmiast, w obecności całego zgromadzenia. Niekiedy nawet wzywano na taką uroczystość muzykanta, który w akompaniamencie przygrywał na flecie polinezyjskim melodyę, wydmuchaną jednem nozdrzem. Można czytać w sprawozdaniu Bougainvillea barwnie opowiedzianą scenkę tego rodzaju.

Obyczaje te, tak dziwaczne w zestawieniu z naszą moralnością europejską, były szczegółowo opisywane przez wielką liczbę żeglarzy, jako to: Wallisa, Cooka, Bougain-

---

[1]) Porter, *Hist. univ. des voyages*, t. XVI, str. 232.

[2]) Cook, *Hist. univ. des voyages*, t. V, s. 252. — Moerenhout, *Voyage aux îles*, etc., t. I, s. 263.

[3]) Ellis, *Polynesian Researches*, t. III, str. 125.

[4]) Cook, *Premier voyage* (*Hist. univ. des voy.*, t. V, str. 252).

ville'a, La Perouse'a, Vancouvera, Porta, Marchanda, Kotzebuego, Moereuhouta, Dumont d'Urville'a itd. Wiarogodność ich jest niewątpliwa.

Z ukazaniem się każdego statku europejskiego też same sceny powtarzały się bez zmiany. Łodzie, wyładowane kobietami, podpływały ku okrętom, gdzie frymarczono cnotą w zamian za byle cacko, lusterko, gwóźdź, piórko czerwone lub koszulę. Mężczyzni, ojcowie, bracia, częstokroć mężowie udzielali im na odjezdnem wskazówek co do cen, jakich żądać miały. Te, które się nie mogły pomieścić na łodziach, puszczały się wpław i wdrapywały się nagie nietylko na pokład statku, ale na maszty [1]). Podczas wycieczek lub odwiedzin oficerów europejskich na wybrzeża kobiety albo same narzucały się ustawicznie, albo ofiarowywali je mający do nich prawo, „nie rozumiejąc — powiada Bougainville — w jaki kłopot nas to wprawiało."

Z łatwością możnaby przytoczyć bardzo wiele odnośnych, ciekawych wydarzeń i dowcipnych anegdot. Na tem wszakże poprzestanę. Podany przeze mnie krótki opis tych osobliwych obyczajów wystarcza na dowód, że polinezyjczycy, to jest jedna cała rasa ludzka nie znała uczucia wstydliwości. A nie mówi się tu o ludziach tępych, jak melanezyjczycy niżsi w Australii i Tasmanii. Rasa polinezyjska była inteligentna, choć dziecinna. Niektórzy z jej przedstawicieli, naprzykład hawajczycy, nagięli się niezmiernie łatwo do cywilizacyi europejskiej, która, co prawda, zabija ich. Niemniej jednak pod tym względem polinezyjczycy zachowali taki sam brak skrupułu, jakim się odznaczają zwierzęta i ludy absolutnie pierwotne.

Rysy podobnego rodzaju zaznaczono u wielu plemion niższych: hotentoci obchodzą się z kobietami jak ze zwierzętami, użyczając ich cudzoziemcom za szczyptę tytoniu. Jak sami powiadali, troszczą się bardziej o swe owce, niż o swe kobiety. U namaków młoda dziewczyna, i to jedna z najładniejszych, oddała się podróżnikowi angielskiemu

[1]) Marchand, *Hist. univ. des. voy.*, t. XV, str. 348.

Aleksandrowi za chustkę bawełnianą [1]). W Ameryce — opowiada podróżnik Carver — u pokolenia czerwonoskórych nandowesiów jedna z kobiet doszła do wielkiego uważania przez to, że podejmowała, obchodząc się z nimi jak z mężami, czterdziestu głównych wojowników swego plemienia. Nie była to wyjątkowa, czysto osobista ekscentryczność, lecz wyszły nieco z użycia starodawny obyczaj [2]).

Że najrozleglejsza swoboda miłosna nie jest uważana za występną u ludów, zespolonych ze zwierzęcością przeciwne rysy moralne, nie powinno nas to bynajmniej zadziwiać.

Bardziej godne zastanowienia jest napotkanie u ras niższych zboczeń płciowych, na które przyzwyczailiśmy się zapatrywać jako na wyrafinowane zepsucie. A właśnie występki, o których europejczyk przy normalnym stanie swego organizmu nie może już myśleć bez wstrętu, są wielce rozpowszechnione w krajach pierwotnych. Nowo-kaledończycy oddają się im bardzo [3]), polinezyjczycy dopuszczali się ich nawet z kobietami, a w ich panteonie specyalny bożek im przewodniczył. W Ameryce, od krainy eskimów aż do rzeki La Plata, wszystkie dzikie plemiona popełniały je lub popełniają. Na dowodach nie zbywa, zatem rzecz nie ulega żadnej wątpliwości. Stąd wywnioskować można, że w społeczeństwach europejskich fakty tego rodzaju nie są zboczeniami cywilizacyi, ale raczej zwrotem atawistycznym ku instynktom dzikim.

## III. Wstydliwość i miłość.

Ta bezmierna swoboda w rzeczach moralności płciowej każe się koniecznie domyślać wielkiego zaniedbania w ubraniu. To też istotnie u wszystkich ludów dzikich albo niema wcale odzienia, albo jest ono bardzo pierwotne. Mówię o ubraniu, mającem związek ze wstydliwością, gdyż dość

[1]) J. E. Alexander, *Expedition in to the Interior of Africa.*

[2]) Carver, *Travels in North America*, str. 245.

[3]) O tym przedmiocie znaleźć można całą bibliografię etniczną u Pesche'a (*Races of Man*, str. 408).

często pomyślano o zabezpieczeniu się przeciw zmianom powietrznym lub przeciw zaroślom.

W całej Melanezyi chodzenie nago było powszechne. Tasmańczycy i melanezyjczycy zarzucali sobie w potrzebie na plecy płaszcze ze skór kangurów, ale czynili to wyłącznie z powodu zimna lub gęstwiny leśnej. Kobiety nie domyślały się nawet istnienia wstydliwości — i trzeba być dotkniętym monomanią na punkcie królowania ludzkiego, ażeby widzieć oznakę przyzwoitości u tasmanki, gdy siadając, osłania się w pewien sposób jedną lub obiema nogami [1]) Często podróżnicy europejscy, zwłaszcza misyonarze, którzy chętnie przypisują rasom niższym w części lub całkowicie swoje własne pojęcia, dopatrywali się poczucia wstydliwości w jakiejś odrobinie odzieży, używanej jedynie w celach ochronnych. Sznurki i kawałki kory u nowo-kaledończyków i wyspiarzy z Mallikollo, oraz muszle noszone przez tych ostatnich nie zdradzają żadnej intencyi moralnej [2]), lecz stanowią rodzaj właściwego uzbrojenia.

W Nowej Kaledonii (na wyspie Konie — île des Pins) misyonarze wywołali gwałtowny protest, żądając, aby i dziewczęta przywdziały opaskę, noszoną przez kobiety zamężne, a te broniły energicznie swych praw [3]).

Polinezyjki, zwykle bardzo lekko okryte, rozbierały się dla najbłahszego powodu, nie widząc w tem nic złego, a niedawno czyniły to, wchodząc do wody. Na wyspach Sandwicz damy miejscowe, już nieco po europejsku ogładzone, podpływały nago ku okrętom, dźwigając na głowach suknie jedwabne, obuwie i parasolki, w co stroiły się na pokładzie, ażeby się podobać [4]).

Wszelki brak skrupułów u polinezyjczyków obojga płci względem tego, co my nazywamy w całem znaczeniu

[1]) Labillardière, cytowany przez Bonwicka (*Daily Life*, etc., s. 58),

[2]) Cook, *Hist. univ. des voy.*, t. VIII, str. 331—405. — De Rochas. *Nouvelle Calédonie*, str. 153. — D'Entrecasteaux, *Hist. univ. des voyages*, t. XV, str. 56.

[3]) De Rochas, *Nouvelle Calédonie*, str. 153.

[4]) Beechey, *Hist. univ. des voyages*, t. XIX, str. 374.

słowa „obyczajami,“ sprowadzał wydarzenia, więcej niż dziwnie wyglądające w oczach europejczyków. Taitianka wysoko urodzona, podczas podróży w jednej z szalup Cooka, chciała się przekonać naocznie, po prostu przez ciekawość, czy anglicy są tak samo zbudowani, jak jej ziomkowie [1]). Raz znów pewien misyonarz musiał spiesznie powracać na okręt, który go przywiózł, wyspiarze bowiem, nie mogąc zrozumieć jego powściągliwości, posądzali go o jakąś ułomność i usiłowali przekonać się o tem dowodnie. Z pewnemi zmianami, podobne tym obyczaje dawały się spostrzegać nie na samym tylko oceanie Spokojnym. Ludzie pierwotni wogóle nie znają zgoła troski o przyzwoitość. Mieszkańcy Ziemi Ognistej [2]), kalifornijczycy [3]), najbardziej dzicy wśród indyan amerykańskich, zaspakajali wszystkie swoje potrzeby na miejscu, gdzie się znajdowali, nie krępując się bynajmniej obecnością sąsiadów.

W roku 1498 Krzysztof Kolumb spotkał na wyspie Św. Trójcy kobiety, chodzące całkiem nago, a mężczyzn przyodzianych w wązkie przepaski, zwane *guajuko*. Jednocześnie na wybrzeżu Parii dziewczęta odróżniały się od kobiet zamężnych najzupełniejszą nagością. Równym brakiem ubrania odznaczali się szajmajowie [4]), a i w Gabunie u achirajów [5]) Du Chaillu zastał toż samo. Zresztą rzecz to wiadoma, jak dalece jest krótki przyodziewek kobiet w całej Afryce murzyńskiej, a u mężczyzn bywa często jeszcze krótszy. Niekiedy jest usunięty całkowicie, jak naprzykład u dinkajów, którzy chlubili się ze swej nagości za czasów podróży Schweinfurtha, zowiąc go pogardliwie „damą turecką“ z powodu jego ubioru [6]).

Poprzestanę na tem wyliczeniu, które o wiele mógłbym przedłużyć. Nie chodziło mi bynajmniej o nagroma-

[1]) Cook, *Deuxième voyage* (*Hist. univ. des voy.*, t. VII, str. 435).
[2]) J. L'hermitte, *Hist. univ. des voy.*, t. XVII, str. 8.
[3]) La Pérouse, *Hist. univ. des voy.*, t. XII, str. 194.
[4]) Humboldt, *Hist. univ. des voy.*, t. XXXVIII, str. 362.
[5]) *Voyage dans l'Afrique équatoriale*, str. 466.
[6]) *The Heart of Africa*, str. 152.

dzenie faktów dziwacznych, rażących naszą europejską moralność, lecz jedynie o należyte oświetlenie tej strony obyczajów pierwotnych, które istniały niezawodnie za naszych przodków odległych.

Z faktów tych wyprowadzić można niektóre dane ogólne, nader ważne przy badaniu pochodzenia moralności.

Wstydliwość nieznana jest w całem królestwie zwierzęcem; a jednak miłość, uważana jako uczucie wyłączne, nie wszystkim zwierzętom zdaje się być obcą. Samcy pewnych gatunków ptaków umieją się zalecać z taką czułością do samiczek, tak je kochają, że doprawdy nietylko dziką ludzkość zawstydzać mogą, ale oraz wielu tak zwanych cywilizowanych. Dla papugi illinojskiej (*Psittacus pertinax*) wdowieństwo — to śmierć; mimo to wszakże nawet stale w jednożeństwie żyjące zwierzęta nie znają wstydliwości. Na zasadzie więc czego i jakim sposobem uczucie to odgrywa tak ważną rolę w moralności ras wyższych? Takież samo pytanie zadał sobie Montaigne, pisząc te słowa: „Czem zawiniła wobec ludzi funkcya rozrodcza, naturalna, niezbędna i słuszna, że nie śmiemy o niej wspominać bez wstydu i usuwamy ją z toku rozmów poważnych i przyzwoitych? Mówimy śmiało: *zabić*, *ukraść*, *zdradzić*, a o niej zaledwie coś nie coś przez zęby wycedzić byśmy się poważyli.“ (Księga III, rozdz. V).

Tkwi w tej kwestyi jedno z tych zagadnień psychologii rozwojowej, które jedynie rozświecić może etnografia porównawcza.

Początkowo człowiek pierwotny nie zna żadnego rozróżnienia moralnego pomiędzy rozmaitemi potrzebami, jakie go niepokoją, między głodem a miłością. Nie rozmyśla nad żadną z nich i wstydliwość jest mu równie obca, jak zwierzętom. A u tych ostatnich nawet dobór wyłączny nie budzi uczucia wstydliwości. Uczucie to bowiem wynika z dwóch przyczyn połączonych: doboru i życia towarzyskiego. Nie żadna delikatność uczuć, lecz egoistyczne brutalstwo człowieka pierwotnego całkiem nieświadomie przyczyniło się do powstania wstydliwości i moralności płciowej. Pier-

wsze zarodki tych wznioślejszych uczuć rzucono w dniu, w którym mężczyzni, wyzwoliwszy się nieco ze zmieszania pierwotnego, zaczęli uważać kobiety za swą osobistą własność. Własność tę pan zachowywał dla siebie wyłącznie, bronił jej, jak mógł przeciw innym mężczyznom, a zwłaszcza karcił surowo wszelkie usterki swej lub swych żon, rozumie się, nic nakładając na siebie pęt żadnych. Zwolna, skutkiem tych brutalnych zakazów, pewne poczucie obowiązków małżeńskich, pewna powściągliwość płciowa i niejaka troska o osłonę nagości wytworzyły się w umyśle kobiety i zaczęły przekazywać się dziedzicznie.

Pod tym także względem Polinezya jest cennem polem do obserwacyi. Na wyspach, gdzie, jak w Taiti, swoboda płciowa nie znała prawie granic, tam bowiem nawet kobiety zamężne były wynajmowane lub pożyczane przez swych panów z bezprzykładną łatwością, wstydliwość nie mogła być znana. Przeciwnie zaś w Nowej Zelandyi, gdzie właściciele kobiet byli bardziej zazdrośni o swe prawa i prawie zawsze śmiercią karali nieupoważnione przez siebie cudzołóztwo, a upoważniali do niego z trudnością, kobiety okazywały względną skromność. Ani podczas pływania, ani w nocy podczas snu nie zdejmowały z siebie osłony (*phormium tenax*), opasującej biodra [1]).

Zanim uległy europejczykom, wymagały zwykle przyzwolenia rodziny lub męża, a nawet gdy to otrzymano kosztem odpowiedniego podarku, drożyły się i trzeba je było sobie zjednywać [2]).

Niektóre z nich przywiązywały się do swych kochanków europejskich i pozostawały im wierne [3]). Mężczyzni nie widzieli nic nienormalnego w pożyczaniu i wynajmowaniu swych żon; uważano to za prawo właściciela nad rzeczą posiadaną, jednak trochę zazdrości już ich powstrzymywało. Dumont d'Urville opowiada w swem sprawozdaniu, że pan

[1]) Duperrey, *Hist. univ. des voy.*, t. XVIII, str. 152.
[2]) Cook, *Premier voyage* (*Hist. univ. des voy.*, t. V, str. 163).
[3]) Tamże, t. VIII, str. 108.

Gaimard, chcąc doświadczyć, jak daleko sięgają skrupuły tyczące się wierności małżeńskiej, proponował rozmaite ofiary Tawitiemu (wódz) dla otrzymania względów jego żony, a ten *rangatira* głuchym się okazywał na wszelkie pokusy, nawet strzelby, zwykłej pojedynki przyjąć nie chciał, odpowiadając uparcie: *tapu* (święte lub wzbronione). Dopiero gdy mu doktór ofiarował żartem swą dubeltówkę, dziki wódz, niezdolny oprzeć się tak ponętnemu darowi, wyciągnął jedną rękę po broń, a drugą popychał żonę w objęcia cudzoziemca [1]). W przeciwieństwie do nowo-zelandek taitianki bywały niekiedy zazdrosne, ale po prostu przez próżność, nie przejmując się bynajmniej nigdy wiernością [2]). Doszły one więc do takiego pojmowania miłości, jak według Chamforta wielu bardzo inteligentnych francuzów zeszłego wieku.

Miłość zaś namiętna, to wszechwładne uczucie, pozostawiające „powłoce cielesnej i próżności“ rolę tylko podrzędną, jest owocem wysokiej kultury. Na mocy jednozgodnych świadectw podróżników, nie przejawia się ona u ras bardzo nizkich. Bydlę robocze, narzędzie, dostarczające przyjemności, niekiedy żywność zapasowa—oto trzy wielkie pożytki otrzymywane z kobiety w kraju pierwotnym. Jednakże pomiędzy tymi instynktami zwierzęcymi a miłością tkliwą, szlachetną, taką, jaką odczuwają niektóre wykwintne natury, należące do cywilizacyj względnie wyższych, istnieje cały szereg stopniowań, a ostatnie niewątpliwie ma źródło w pierwszych. Zresztą nawet za dni naszych miłość ta bywa przywilejem, częstokroć męką garści wybrańców, którzy nie byliby jej nigdy zaznali, gdyby nasi przodkowie pierwotni nie byli się kiedyś ważyli uważać kobiety za swą własność prywatną.

---

[1]) *Voyage de* l'Astrolabe, str. 171.

[2]) Moerenhout, *Voyage aux îles*, etc., t. II, str. 64.

# WYKŁAD VII.

## MORALNOŚĆ ZWIERZĘCA.

(*Ciąg dalszy*).

---

*I. Moralność twojego i mojego.* O kradzieży śród moralności spółczesnej. Pochodzenie zamiłowania własności.—Kobieta była własnością najbardziej pierwotną. — Cudzołóztwo karane jako kradzież. — Wpływ własności prywatnej na umoralnienie. — Prawo własności u eskimów. — Prawo własności prywatnej w Melanezyi i Polinezyi. — O kradzieży w kraju pierwotnym. — *O tabu* w Nowej-Kaledonii. — System karania kradzieży w Polinezyi, w Ameryce. — O patryotyzmie w Polinezyi. — *II. Uczucia moralne u pierwotnych.* O altruizmie w kraju pierwotnym. — Miłość dla małych. — Wychowania nie ma kraj pierwotny. — Rzadkie wyjątki miłości synowskiej. — Uczucia humanitarne australek. — Braterstwo polinezyjskie. — Wdzięczność u indyan amerykańskich, u eskimów. — Moralność pierwotna.—*III. Zmysł moralny. Obowiązek. Wyrzuty sumienia.* O poczuciu obowiązku u pierwotnych.—O poczuciu obowiązku w Australii.—*O tabu* polinezyjskiem.—Moralność pierwotna jest tresurą.— Geneza wyrzutów sumienia. — Wyrzuty sumienia australskie i wyrzuty sumienia według Shakespeare'a i Byrona.

### I. Moralność twojego i mojego.

W poprzednim wykładzie starałem się wykazać, w jaki sposób wytworzyło się w umyśle ludzkim uczucie wstydu do tego stopnia dziś wcielone w pojęcia większości ludzi cywilizowanych, że, jak to zauważył już Montaigne, nikt z dobrze wychowanych nie umie mówić bez zakłopotania o rzeczach mających związek z rozradzaniem, wówczas kiedy o zabójstwie opowiadać będzie z całą swobodą, wyliczając najdrobniejsze szczegóły.

Obecnie zajmę się innego rodzaju uczuciem nabytem które w moralności naszej otrzymuje nie mniej znaczne miejsce a mianowicie poszanowaniem własności, czyli wstrętem do kradzieży. Właśnie skutkiem tego, że nasze nowożytne społeczeństwa zostały opanowane miłością pieniędzy, nasza moralność publiczna bardzo surowo sądzi kradzież, zwłaszcza formy kradzieży, karane przez prawo. Mnóstwo czynów, w rzeczywistości bardziej nagannych, niż kradzież, przeciwnie, umiarkowane budzi w nas zgorszenie. Niektóre rodzaje zdrady, naprzykład, głośne odstępstwa polityczne opinia publiczna traktuje nader pobłażliwie; ale jeśli człowiekowi jakiemu dowiodą, iż sobie przywłaszczył najdrobniejszą monetę, zostaje zniesławiony na wieki. Skądinąd spotykamy ludzi bardzo biednych i mało wykształconych zarazem, mających sobie za konieczny punkt honoru zwrócenie właścicielom znalezionych przedmiotów wysokiej wartości, które mogli byli zachować bezkarnie.

Ażeby instynkt nabyty doszedł aż do takiego stopnia rozwoju, początek jego musi być bardzo odległy; istotnie też moralność twojego i mojego sięga epoki dzieciństwa społeczeństw.

Bezwątpienia powszechnie niemal w społeczeństwach pierwotnych panuje system komunistyczny w całej swej sile; ale nawet ludy najbardziej komunistyczne umiały nakazać sąsiednim hordom lub plemionom poszanowanie przynajmniej przestrzeni przeznaczonych do polowania i rybołóstwa, a niezbędnych dla podtrzymania ich życia. Te ziemie były już mniej więcej odgraniczone, nawet u bezmyślnych tasmańczyków. [1]) Następnie pojęcie i zamiłowanie własności choćby zbiorowej musiały się zrodzić bardzo wcześnie w umysłach ludzkich, a podtrzymywane były koniecznością toczenia walk ze współzawodnikami, oraz energicznego odpierania najść szkodę przynoszących malutkiej, przybranej ojczyźnie, której granice bywały zwykle bardzo niedokładnie oznaczone. U indyan amerykańskich, jak utrzymuje Mol-

[1]) Bonwick, *Daily Life*, *etc.*, str. 83.

lien, dostarczało to ciągłych powodów do wojen, [1]) a powtarza się toż samo wśród wszystkich społeczeństw pierwotnych.

Jednakże zamiłowanie własności i oburzenie przeciw złodziejstwu powstały jeszcze skutkiem innej przyczyny poprzedzającej nawet wszelką organizacyę społeczną. Własnością najpierwotniejszą była niezawodnie kobieta, pochwycona lub też kupiona bądź przez jednego, bądź przez kilku mężczyzn. Pokąd młoda dziewczyna nie miała właściciela, pozostawiano jej wszelką swobodę: człowiek pierwotny nie wdaje się w subtelności obyczajowe. Bywało inaczej, gdy została zdobyta lub odstąpiona; wówczas obchodzono się z nią jako ze zwierzęciem domowem, jako z rzeczą, nad którą rozpościerano wszelkie prawa. Takie odstąpienie kobiety nosiło charakter czysto handlowy, rodzice częstokroć wymieniali córkę za zwierzynę, ryby, za pracę.[2]) Odtąd nieupoważnione wykroczenia kobiet bywały karane z większą lub mniejszą surowością, a ich współwinowajców oskarżano również o spełnienie czynu bardzo nagannego. Było to pojęcie użyteczności w swej formie najelementarniejszej i najegoistyczniejszej. „Zły czyn popełnia— mówił pewien buszman—ten, kto mi żonę porywa; ja zaś popełniam dobry czyn, kiedy porywam żonę drugiemu.“ Proste i szczere wyznanie, ale czyliż mamy prawo roześmiać się z tego określenia? W rzeczywistości różni się ono mniej, aniżeli by się zdawało, od naszej moralności praktycznej na tym szczególnym punkcie.

W istocie we wszystkich krajach pierwotnych cudzołóstwo jest karane nieraz bardzo surowo, ale wprost na zasadzie kradzieży. Bonwick opowiada, że wiarołomstwo kobiet bez upoważnienia już było zakazane i srogo karane u tasmańczyków, [3]) ale nie jako przekroczenie moralne, tylko jako naruszenie własności.[4]) W Australii panowały też sa-

[1]) Mollien, *Hist. univ. des voy.*, t. XLII, str. 410.

[2]) *Voyage à la Terre ferme, etc.* P. Depons, t. I, str. 301.

[3]) Bonwick, *Daily Life, etc.* str. 72.

[4]) Tamże.

me obyczaje. W Nowej-Kaledoni cudzołóztwo stało się już pewnego rodzaju przestępstwem, społecznem, co jest rzadkością w kraju pierwotnym; więc każdą jednostkę, dopuszczającą się tego występku, oddawano pod sąd starców, na których czele zasiadał wódz i zwykle karano ją śmiercią. [1]) Guaranie i wiele innych pokoleń amerykańskich uważali również za słuszne, aby cudzołóztwo kobiety karane było śmiercią; [2]) ogólne to prawidło u przeważnej liczby dzikich, tylko że zwykle mężowie odgrywali rolę stron, sędziów a w potrzebie i wykonawców. Wspominałem już, że tak się rzeczy miały naprzykład w Nowej-Zelandyi. Czytamy w dzienniku Marsdena: — „Szongui doniósł mi, że przed dwoma dniami wódz zwany Tinana zabił swą żonę z powodu cudzołóztwa. Schwytana na uczynku przyznała swą winę: wówczas mąż wymierzył jej cios kijem w głowę. Szangui utrzymywał, że kara ta jest słuszna. Brat kobiety zabrał ciało i przeniósł je do grobu swych przyjaciół. Należała ona do wysokiego rodu“.[3]) Opinia publiczna uznawała zemstę męża, to też brat zadowolił się pozornym odwetem, biorąc od męża kilka patatów (rodzaj kartofli).

Na innych archipelagach, gdzie moralność płciowa była mniej ścisła, uwalniano winowajczynię w imię poprawy.

W kraju pierwotnym mężczyzna miał nieograniczone prawo nad żoną i dziećmi. Bezwątpienia, zwyczaj posiadania tych istot zależnych, możność użytkowania z nich i nadużywania, rozbudziły w naszych pierwotnych przodkach instynkt własności. Raz wyrobiony instynkt ten zastosowany został z czasem i nie z mniejszą częstokroć energią również do ruchomości, a więc do broni, sprzętów, zwierząt domowych, jeżeli istniały, do kawałka gruntu, zwłaszcza odkąd ustanowiono posiadłość ziemską, rodową lub osobistą.

Niezawodnie że z początku wszędzie własność była wspólna, podobnie jak w zasadzie wspólna była kobieta.

[1]) De Rochas, *La Nouvelle Calédonie*. str. 262.
[2]) D'Orbigny, *L'Homme américain*, t. II, str. 307.
[3]) *Journal de Marsden* w *Voyage* de d'Astrolabe, str. 360.

Zwolna też bardzo i po długim okresie rozwoju społecznego ustaliła się własność osobista.[1])

Instytucya własności prywatnej zmieniła całkowicie kierunek moralny, ponieważ sposób życia wytwarza obyczaje. Wciągu najbardziej oddalonych wieków, kiedy w obrębie małych grup społecznych, hord lub plemion wszystko należało do wszystkich, wynikły stąd zwyczaje i instynkty solidarne, które system własności prywatnej ograniczył z czasem. Istotnie w kraju komunistycznym nie jest złem brać, lecz nie dawać lub nie pozwalać brać.

Ustrój komunistyczny kwitnie jeszcze w całej sile u eskimów w Grenlandyi i podlega regułom moralnym bardzo dla nas ciekawym, z któremi świeżo nas zaznajomił doskonały obserwator.[2]) Wyliczę z nich kilka: — „Jeżeli pożyczywszy od kogo narzędzie lub broń, zgubimy je albo zniszczymy, żadnego wynagrodzenia dać nie należy; bowiem każdy pożycza tylko rzecz zbywającą. Jakimkolwiek sposobem złapany zostanie wieloryb lub inny zwierz gruby, mors, niedźwiedź, zdobycz ta jest uważana na własność wspólną, bo jeden człowiek pochwycić jej nie może, chyba w rzadkim wyjątku. Wszystko, co nie jest w użyciu, nie ma widocznie właściciela, a każdy, posiadający więcej niż trzy kyaki, powinien jeden pożyczyć krewnemu albo towarzyszowi. Sztuka drzewa, znaleziona na brzegu morskim, należy do tego, kto ją dostrzegł, z warunkiem, iż będzie miał siłę wyciągnąć ją sam po za granicę przypływu. Z każdej foki, upolowanej na zimowem stanowisku, małe cząstki, krajane w ten sposób, aby zawierały i mięso i tłuszcz, są rozdawane wszystkim stowarzyszonym, tak, iżby nikomu nie zbywało ani na pożywnym pokarmie, ani na tłuszczu do lampki.“

Według Rossa, eskimowie mieli co do kradzieży moralność pojętą w sposób dla nas szczególny. Według nich kradzież przestaje być czynem nagannym, jeśli właściciel

---

[1]) Bonwick, *Daily Life*, str. 83.

[2]) Rink, *Tales and Traditons of the Esk.*

nie spostrzegł zniknięcia zabranego przedmiotu,[1]) co znaczy, że wzięto mu jedynie rzecz zbywającą.

Natomiast nikt nie ma prawa być bezczynnym wśród zgromadzenia, ani spożywać fok, nie polując na nie. Chcąc nic nie dawać i jednocześnie nic nie przyjmować, trzeba wydalić się ze stowarzyszenia i z okręgu, w którym ono zamieszkuje i do którego rości sobie prawo. Jednostka może wówczas na los szczęścia pozwolić sobie zbytku własności prywatnej.

Prawo własności prywatnej, uważane przez nas za znamię charakterystyczne ras i społeczeństw wyższych, rzecz szczególna wyjątkowo istnieje w całej sile u polinezyjczyków, a nawet i w Melanezyi. Jednakże początek jego powstania w tych okolicach nie musi sięgać zbyt dalekiej przeszłości. Istotnie, tasmańczycy trzymali się wciąż pierwotnego komunizmu,[2]) a w Polinezyi przechowały się jeszcze pewne zwyczaje, które jedynie wspólność mienia zrodzić mogła.

W Nowej-Zelandyi małe grupy posiadały wspólnie wielkie sieci rybackie i piękne tkaniny.[3]) Inne znów małe społeczności nie przestawały rządzić się komunizmem bezwzględnym co do kobiet.[4])

Na wyspach Hawai mieszkańcy byli tak hojni, tak szczodrzy dla swych przyjaciół, tak dbali o zadowolenie wszelkich ich życzeń, że panowało tam powszechne ubóstwo.[5]) Na wyspie King's-Mill, w pobliżu Samoa, jeśli jeden z wyspiarzów miał połów szczęśliwszy od swych sąsiadów, otaczali oni łódź jego, skoro przybił do brzegu i zabierali z niej wszystko, co się im podobało — na zasadzie wzajemności.[6]) Na Markizach żaden z krajowców, wybierających się w podróż, nie zaopatrywał się w zbyteczną żywność zapasową,

[1]) *Hist. univ. des voyages*, t. XI, str. 111.
[2]) Bonwick, *Daily Life, etc.* str. 83.
[3]) Cook, *Troisième voyage (Hist. univ. des voyages*, t. VI, str. 194).
[4]) Giraud-Teulon, *Origine de la famille*, str. 50.
[5]) Cheever's, *The Island Wold of the Pacific*, str. 271.
[6]) Amiral Wilks, *Narrative*, str. 396. etc. etc.

mógł bowiem zawsze wstąpić do pierwszej lepszej chatki, zaczerpnąć z naczynia zawierającego *popoi* (powidła z owoców drzewa chlebowego), nasycić się do woli i odejść, nie podziękowawszy, gdyż korzystał po prostu tylko ze swego prawa.[1])

Zdaje się, że ludzkość po wszej ziemi rozpoczynała od systemu wspólnej własności, co zresztą jest rzeczą całkiem naturalną, skoro się nie posiada ani trzód, ani pól uprawnych i gdy jednostka, niedostatecznie uzbrojona do walki, potrzebuje często pomocy. Z punktu widzenia powstawania moralności nie będzie z pewnością zbyt śmiałe twierdzenie, że tej to właśnie fazie komunistycznej, która trwać musiała bardzo długo, należy przypisać udział w wytwarzaniu się pewnych instynktów altruistycznych, opierających się następnie egoistycznemu wpływowi własności osobistej.

Wraz z ustanowieniem tej ostatniej pojawia się nowy występek, to jest kradzież, ale wzamian zaczyna powstawać nowa cnota—prawość. Sposoby działania tej nowej tresury moralnej były najprostsze.

Kary niezmiernie surowe, częstokroć kara śmierci wymierzana bywała według zwyczaju przeciw złodziejowi. I odtąd dusza prostotliwa pierwotnego człowieka bez przerwy była szarpana, z jednej strony chęcią przyswojenia sobie rzeczy pożądanej, z drugiej—obawą kaźni, więc chociaż australczycy karali śmiercią kłusowników,[2]) pomimo to skłonność do złodziejstwa była u nich prawie powszechną.[3]) Nie od rzeczy będzie zauważyć, że nieustanne spółzawodnictwo plemion pomiędzy sobą utrudniało wytworzenie się w umyśle ludzkim popędu, powstrzymującego od grabieży cudzej własności, ponieważ tę własność szanowano jedynie w obrębie małej społeczności, do której należano. Okradanie sąsiadów z innego plemiona nie tylko nie zasługiwało

[1]) Radiguet, *Derniers sauvages*, str. 158.
[2]) Grey, t. II.
[3]) Wood, *Natural history of Man*, t. II. str. 3.

na naganę, ale nawet było bardzo chwalebne. W sumieniu tego człowieka pierwotnego odbywała się ciągła walka moralna, objaśniająca się sądami nader sprzecznymi. Tak, wityjczycy—powiada admirał Wilkens—przyznający własność osobistą, nie mogli się wszakże powstrzymać od poważania wysoce zręcznego złodzieja. Nadto, skoro tylko plemię zostało zorganizowane, to jest, skoro doszło do posiadania wodzów despotycznych, ci rozpościerali często nad wszystkiem to, co nasi prawnicy nazywają prawem najwyższej własności państwowej. W Nowej-Zelandyi utarło się wyrażenie, że „wódz kraść nie może“ [1]) — co oznaczało po prostu, iż wolno mu wziąć wszystko. Na Taiti i na wyspach zachodnich polinezyjskich, skoro wódz zapytał: „czyja to świnia, to drzewo?“—właściciel nie odpowiadał nigdy: — „moje“—lecz:—„nas obu“—czyli raczej:—„twoje i moje“.[2]) To też przed oczekiwaną wizytą wodza każdy starał się ukryć swe ruchomości, mogące wpaść w oko dostojnemu gościowi.

Podobnież działo się i na Viti, gdzie wodzowie przywłaszczali sobie częstokroć owoce pracy swych poddanych.[3])

Ponieważ w Nowej Kaledonii moralność świecka nie zawsze mogła zabezpieczyć własność prywatną, przychodziła jej z pomocą religia. Wszelki podmiot, na którym położono garstkę traw związanych w pewien sposób stawał się *tubuowanym*, przechodził pod opiekę bogów i nikt go już tknąć nie śmiał. De Rochas opowiada, że podczas wycieczki z przewodnikiem nowo-kaledończykiem tenże zdjął jedyne swe ubranie, koszulę i położył ją o kilka kroków od ścieżki, a na niej pęczek traw, związany w wiadomy sposób. „Co czynisz? zagaduję go. A jeśli ci ją ukradną? Alboż w twoim kraju ukradzionoby koszulę, na której leżałoby *tabu*?“[4])

---

[1]) *Voyage de* l'Astrolabe.

[2]) Moerenhout, *Voyages aux îles etc.* t. II, str. 181.

[3]) W. T. Pritchard, *Polynesian Reminescences*, etc. str. 370.

[4]) De Rochas, *Nouvelle Calédonie*, str. 260.

Wkrótce mówić będę z większymi szczegółami o religijnej instytucyi *tabu*, tej najwyższej formie polinezyjskiej moralności. Na teraz zająć się mam cywilnym systemem karnym, dotyczącym kradzieży. W kraju pierwotnym te kary bywają nielitościwe, z powodu że się tam bardzo mało ceni życie ludzkie. Prawie powszechnie morderstwo jest sprawą prywatną, za którą mszczą się dowolnie krewni lub przyjaciele nieboszczyka, ale kradzież uważana jest za największy występek i bywa prawie wszędzie karana śmiercią. Kradzież, nieupoważnione cudzołóztwo, uważane też jako złodziejstwo i brak uszanowania dla wodzów—oto są najwybitniejsze przestępstwa na wyspach Viti,[1]) a również i w całej Polinezyi, gdzie częstokroć złodzieja oddawano na łaskę i niełaskę poszkodowanych, opinia zaś publiczna nie przyznawała mu nawet prawa do obrony.[2]) Często winowajcę zabijano lub ciężko raniono, niekiedy, przywiązawszy go do starej łódki, wrzucano do morza, a tam rekiny wymierzały mu szybko sprawiedliwość.[3]) Na Tonga, w razie silnego podejrzenia o kradzież, odwoływano się do pewnego rodzaju sądu bożego: oskarżony musiał się wykąpać w miejscowości szczególnie nawiedzanej przez rekiny i jeśli wyszedł z tej próby szczęśliwie,[4]) niewinność jego była udowodniona. W Nowej-Zelandyi złodzieja ścinano, głowę zaś jego dla przykładu przywiązywano do drewnianego krzyża, zupełnie podobnego do krzyża chrześcian, co wiele dawało do myślenia pierwszym żeglarzom europejskim.

Moralność pierwotna jest wszędzie bardzo podobna, co się tyczy kradzieży, jak i reszty przewinień. Kafrowie, zarówno jak polinezyjczycy, są bardzo dbali o własność, więc u nich złodziejstwo karze się często śmiercią. Guarajowie w Ameryce południowej wymierzali również karę śmierci za złodziejstwo i za cudzołóztwo.[5]) W wypadku tego osta-

[1]) Williams, *Fiji and the Fijians*, t. I, str. 28.
[2]) Moerenhout, *Voyage aux îles*, etc., str. 242.
[3]) Ellis, *Polynesian Researches* t. III. str. 125.
[4]) Dumont d'Urville, *Voyage de* l'Astrolabe.
[5]) A. D'Orbigny, *L'Homme américain*, t. II, str. 329.

tniego przestępstwa u komanszów, oraz u wielu innych pokoleń czerwono-skórych, mąż poprzestawał na obcięciu nosa żonie cudzołożnej,[1]) a dziś jeszcze nie inaczej tam się dzieje, z tem obostrzeniem, że obrażony małżonek dokonywa niekiedy operacyi zębami, dla przyjemności zjedzenia nosa występnej.[2]) Indyanie na San-Domingo karali złodzieja z wyrafinowanem okrucieństwem, wbijając go na pal.[3]) Huroni, odebrawszy od złodzieja to, co ukradł, zabierali mu tytułem prawa odwetu wszystko, co posiadał, pozostawiając go zupełnie nago oraz jego żonę i dzieci (Champlain, Lescarbot). Nadmienić tu wypada, że jakkolwiek u czerwonoskórych obszary, służące do polowania, stanowiły własność niepodzielną, jednakże każdy indyanin posiadał, jako własne swe ruchomości, zdobycz myśliwską, kawałek ziemi, uprawiony przez niego lub jego żonę i przedmioty, nabyte drogą wymiany.[4])

Te pierwotne zwyczaje, ten obowiązek mniej więcej ścisły szanowania cudzej własności, uświęcony karą śmierci, musiały z biegiem czasu wyryć mniej więcej głęboko w sumieniach ludzkich owo sławne przykazanie:—„Cudzego dobra nie będziesz brał“— które wszakże, stosownie do krajów i ras, odcisnęło się słabiej lub silniej. Na Markizach kradzież rzadko bywała karana i więcej tam potępiano niezręczność złodzieja, niż złodziejstwo samo przez się.[5]) Natomiast niektóre pokolenia czerwono-skóre wkopywały w środku swych wiosek słup, zwany— „drzewem uczciwości“—na którym zawieszano znalezione przedmioty,[6]) a nowo-zelandczyk nie kradł wcale.[7]) Takie umoralnienie, ograniczało się zwykle, rzecz naturalna, do stosunków

[1]) Domenech, *Voyage pittorresque*, etc. str. 533.

[2]) M. Petitat, *Bull. Soc. Anthrop.* 1883.

[3]) Démeunier, *Esprit des différents peuples* t. III, str. 74.

[4]) Richardson. *Amérique*, księ. IV. — Lubbock, *Orig. des civilisations*. str. 449.

[5]) Radiguet, *Derniers sauvages*, str. 166.

[6]) Domenech, *Voyage dans les grands déserts*, etc. str. 520.

[7]) H. Russel-Killough. *Seize mille lieues à travers l'Asie et l'Océanie*, t. II. str. 17

z członkami własnego plemienia. Wobec cudzoziemca wszystko było dozwolone; znajdował on się po za prawem. Nawet eskimowie, bardzo dobroduszni i pomiędzy sobą nader uczciwi, ponieważ ich zwyczaje dokładnie określały prawa i obowiązki jednostki, nie poczuwali się do żadnego moralnego zobowiązania względem cudzoziemca [1]) i okradali go bez najmniejszego skrupułu. Do tego ostatniego stosowano nawet chętnie prawo kwirytarne o własności. Nutka-kolumbijczycy, naprzykład, chcieli, aby im Cook zapłacił za wodę i drzewo, ładowane na okręt przez jego ludzi.[2]) Niektóre znów plemiona australskie roszczą prawa własności do wody rzecznej.

W zasadach moralności pierwotnej nietylko względem człowieka innej rasy, ale też sąsiedniego plemienia, wszelkie zdzierstwo jest chwalebne, wszelki ucisk słuszny. Patryotyzm, jeśli już istnieje, ciasne miewa granice; jest to po prostu zamiłowanie własności, zastosowane do wszystkiego, co posiada mała grupa, której jest się członkiem. Wszędzie w kraju pierwotnym europejczycy z łatwością znajdują krajowców, łączących się z nimi bardzo chętnie, ażeby tępić lub uciskać sąsiadów z po za strumyka lub z po za góry. Korzystając z tego zarodkowego a zarazem dzikiego patryotyzmu, misyonarze anglikańscy wyludnili z bronią w ręku wyspy Towarzyskie, tępiąc jedną połowę ludności miejscowej przez drugą.

W Polinezyi nienawiść sąsiedzka była powszechna. — „Mogłem—powiada Cook—idąc za udzielonymi mi radami, wygubić całą rasę: mieszkańcy wszystkich wsi i osad prosili mię kolejno o zniszczenie swych sąsiadów". — Porter opowiada toż samo o nuka-hiwianach.

Zdaje się, że w Polinezyi kobiety, równie jak wiele europejek, mniej posiadały patryotyzmu miejscowego, niż mężczyźni. Kiedy po śmierci Cooka anglicy palili przez

---

[1]) Parry, *Troisième voyage* (*Hist. univ. des voyages*, *t.* XI str. 454).

[2]) *Troisième voyage* (*Hist. univ. des voyages*, t. X, str. 360).

[3]) Grey, t. II.

zemstę wsie krajowców, hawajki, licznie zgromadzone na pokładzie statku angielskiego, zachowywały się całkiem spokojnie, a nawet podziwiały widowisko, wykrzykując od czasu do czasu:[1]) *Maitai*, co znaczy—„Bardzo pięknie“,[2]) podobnie jak Neron, przypatrujący się pożarowi Rzymu.

## II. O uczuciach moralnych u ludzi pierwotnych.

Dotąd zajmowałem się wyłącznie zdrożnościami moralnemi człowieka pierwotnego. Obraz, jaki nakreśliłem a który zarazem odtwarza naszych przodków, nie jest bynajmniej pochlebny. Wiele ohydnych rysów obyczajowych stawia tego nieokrzesanego jeszcze człowieka, nie na poziomie, ale znacznie niżej od większości zwierząt wyższego gatunku. Ale nie idzie za tem, aby te tak prostacze istoty nie miały niektórych stron dobrych. Owszem, nawet w społeczeństwach najbardziej pierwiastkowych istnienie pewnego rodzaju altruizmu jest konieczne. Stanowi on cement moralny, bez którego zginęłyby małe grupy społeczne. Samo pożycie wspólne każe się domyślać pewnej sympatyi. Nareszcie potrzeba pomocy wzajemnej, miłość dla dzieci, stosunki płciowe, jakkolwiek grubijańskie, wspólność mienia a nawet kobiet, od czego, zdaje się, byt swój rozpoczynały społeczności ludzkie, wszystko to rozwija i utrzymuje uczucia tak zwane ludzkie i bratnie.

Nakoniec ponieważ fazy rozwoju moralnego powstają kolejno i wypływają niejako jedne z drugich, zatem koniecznie zarodki przymiotów moralnych najwznioślejszych tkwić muszą w głębiach pokładów najbardziej zwierzęcej dzikości—i tak jest w rzeczy samej. Zaraz z początku budzi się miłość dla małych, to uczucie pierwiastkowe, niezbędne dla zachowania gatunku, zarówno u człowieka, jak u zwierzęcia. Niekiedy zjadane bywają dzieci, często zabijane są bez skrupułu, nie przeszkadza to wszakże kochać zaoszczędzone. Wallis widział w cieśninie Magielańskiej

[1]) *Troisième voyage* (*Hist. univ. des voyages*, t. IX, str. 238).
[2]) ) Tamże, t. XI. str. 220.

ograniczonych mieszkańców Ziemi Ognistej, igrających ze swemi dziećmi w łodziach z kory; przewracali je, podnosili, trzymali po nad wodą dla zabawienia się ich przestrachem.[1])

Na przeciwległym krańcu Ameryki eskimowie robią lalki dla swych dziewczynek, a małe łuki dla chłopczyków.[2]) Para małżonków eskimów oblewała łzami na klęczkach miejsce, gdzie zmarł poprzedniego lata ich syn przybrany.[3]) Jeden z eskimów znów prosił, aby umarłe jego dziecię pogrzebano w śniegu:—„Matka — powiadał — zmarła poprzednio, lamentowałaby w swym grobie, gdyby pokaleczono ciało małego nieboszczyka, zasypując je stosem kamieni."[4]) Wspominałem już, że polinezyjczycy, u których dzieciobójstwo nie zaliczało się nawet do grzechów powszednich, troskliwie pielęgnowali dzieci, pozostawione na chowanie.

O ile wszakże często zdarza się spotykać u ludzi pierwotnych miłość dla potomstwa, a tyle rzadko dzieci są przywiązane do rodziców. Więc i tu jeszcze odnajdujemy zastosowanie wielkiego prawa, przewodniczącego powstaniu wszystkich popędów moralnych. Ażeby one mogły zrodzić się i rozrosnąć w sumieniu ludzkiem, powinny być w niem zaszczepione i uprawiane. Owóż prawie na całej kuli ziemskiej dzicy pierwotni zdają swe młode odrośle na los szczęścia, nie troszcząc się ani o ich wychowanie, ani poprawę. Nadto, skoro tylko dziecię może samo sobie radzić, a życie dzikich jest mało skomplikowane, przestają się niem zupełnie opiekować. Zatem w kraju pierwotnym nie ma ani śladu czegoś podobnego do węzłów miłości i szacunku, które u ras rozwiniętych tak silnie przywiązują dzieci do rodziców. W dodatku, ponieważ kobieta bywa prawie zawsze pogardzana i źle traktowana, przeto szacunek synowski dla matki nie mógł się wcale wytworzyć. Czę-

[1]) *Hist. univ. des voyages.* t. III, str. 274.
[2]) *Trans. ethn. Soc.* 1866, str. 138.
[3]) Parry, *Deuxième voyage* (*Hist. univ. des voyages*, t. XI, str. 412).
[4]) Tamże, str. 431.

stokroć podbudzane jest uczucie przeciwne. Na Taitimówi Ellis—ojciec zwykle zachęcał dzieci do pogardy i brutalstw względem matki.[1]) Nic więc dziwnego, że młodzi australczycy źle się nawet obchodzą z rodzicami, a zwłaszcza z matką.[2]) U witiyjczyków nawet bić matkę nie jest rzeczą naganną, owszem całkiem zwykłą. Poprzednio już wspominałem, jaki bywał koniec starców u melanezyjczyków, zatem nie powrócę obecnie do tego przedmiotu; wolę raczej zaznaczyć dobre strony człowieka pierwotnego. Mimo to jednak przyznać należy, że altruizm był mu obcy.

Chociaż G. Lang utrzymuje, iż australczycy rządzą się wogóle najgrubszym egoizmem, opowiada jednak że—„ustawicznie, zwłaszcza jeśli się znajduje biała kobieta na której ze stacyi, europejczycy zawdzięczają ocalenie od podstępnie obmyślonych rzezi ostrzeżeniom kobiet australskich; co czyniąc, te ostatnie narażają się wielce. Pewnego razu, jak się dowiedziałem, jedna z nich za czyn podobny została ukarana śmiercią".[3]) Innym razem, według tegoż samego podróżnika, podczas jednej zwady pomiędzy australczykami, kobiety miejscowe osłoniły sobą trzech ludzi pokonanych liczbą i mimo otrzymywanych razów nie ustąpiły, aż się wyczerpało okrucieństwo zwycięzców.

Wśród społeczeństw polinezyjskich przejawiały się uczucia solidarności. Porter zachwala uprzejmo obejście polinezyjczyków pomiędzy sobą; braterstwo w ich stosunkach zachwyca go.[4]) Cook widział taityjczyków, oddających sobie usługi z całą gotowością, dzielących się odzieniem, zapasami żywności, chociażby to był jeden owoc drzewa chlebowego.[5]) Bligh znów wychwala wesołość i towarzyskość tychże taityan.[6]) Na wyspie Wielkonocnej wy-

---

[1]) *Polynesian Researches*, t. I. str. 261.
[2]) *The Aborigenes of Australia*, by. G. L. Lang, str. 34.
[3]) Tamże, str. 33.
[4]) *Hist. univ. des voyages*, t. XVI, str. 225.
[5]) Tamże, t. VIII, str. 363.
[6]) Moerenhout, *Voyage aux îles*, etc., t. II, str. 414.

spiarze podczas panującego głodu ofiarowali Cookowi kilka patatów, ujętych ze swych szczupłych zasobów.[1])

Wdzięczność, niekiedy bardzo subtelna, nie jest obca człowiekowi pierwotnemu. Kiedy hiszpanie wylądowali na wyspę Kubę, kacyk, któremu porwali żonę, przyszedł z płaczem do Barthelemy'ego, błagając, aby mu ją zwrócił. Trafem nadzwyczajnym przychylono się do jego żądania, czem tak był ujęty, że wkrótce potem powrócił na czele czterech lub pięciuset poddanych karczować grunta hiszpanom.[2])

U eskimów kobieta, leczona przez doktora wyprawy Rossa, przyniosła mu w darze, jako dowód wdzięczności, najkosztowniejszy posiadany przedmiot, to jest kamień do krzesania ognia.[3]) A jej ziomkowie bez przerwy znosili załodze świeże ryby, nie chcąc nic w zamian przyjmować. Najwyższą radość sprawiało im podejmowanie anglików; jeszcze im za ten zaszczyt dziękowali.[4])

Więc pierwotnemu człowiekowi nie całkiem zbywa na uczuciach, które nazywamy moralnemi, tylko trafiają się rzadko i nie są stałe. Żaden jasno sformułowany kodeks do nich nie obowiązuje, każdy idzie na oślep za popędem chwili. Sumienie nie posiada jeszcze należycie zorganizowanego hamulca, a charakter jest prawie dziecinny. W Polinezyi mężczyźni, groźni wojownicy płaczą, nawet mazgają się z największą łatwością.[5]) Jeden z nich rozpływał się we łzach, gdy mu majtek angielski obsypał płaszcz mąką.

Fakty, tak licznie przytoczone w tym wykładzie, oraz w poprzednich, oznajmiają aż nadto dostatecznie z moralnością człowieka pierwotnego. Jest to moralność nawskroś zwierzęca, prawo silniejszego w całem swem brutalnem znaczeniu. Niektóre popędy moralne, już wytworzone lub

[1]) *Hist. univ. des voyages*, t. VIII, str. 158.
[2]) *Hist. univ. des voyages*, t. XXXVIII, str. 175.
[3]) Tamże, str. 154.
[4]) Tamże, t. XL, str. 156.
[5]) *Voyage de* l'Astrolabe.

wytwarzające się, wynikają po prostu z nawyknień, nieświadomie nabytych. Żadna kontrola wyrozumowana nie wgląda w czyny. Języki australskie nie mają wyrazów na określenie: „sprawiedliwości, winy, występku“.[1]) Gdy tonganie chcą powiedzieć—„ludzkość, miłosierdzie itp.“ posługują się jedynem wyrażeniem *afa*, oznaczającem raczej przyjaźń, którego używają przy formułach powitalnych.[2])

Wszystko to są rzeczy niezaprzeczone, a jednak pewne pojęcie, lub też raczej, pewne poczucie sprawiedliwości społecznej zarysowywa się w sumieniu człowieka. Uczucie to zrodziło się z samejże przemocy. Tak w człowieku, jak w zwierzęciu, chęć oddania wet za wet jest wrodzona: zasadza się na mechanizmie odruchowym, wynikającem z pierwotnego instynktu zachowawczego. Potrzeba ta jednak odpłacania gwałtem za gwałt wytworzyła w końcu pewien rodzaj reguły moralnej, którą nazwano: prawem odwetu. Rozumie się, że pierwotna grupa społeczna nie mięsza się ani do obrony, ani do pomsty jednostek, ale im samym to prawo przyznaje. W Nowej-Zalandyi, naprzykład, częstokroć stawiano za warunek pokoju pomiędzy wojującemi, aby napastnicy ponieśli ściśle tę samą krzywdę, jaką wyrządzili: życie na życie, rana za ranę, własność za własność.[3])

Prócz tego inne uczucie, poczęte z innej obawy, wytworzyło się a nawet zakorzeniło w sumieniu. Ponieważ najsilniejszy posiadał wszystkie prawa, więc wcześnie weszło w zwyczaj posłuszeństwo względem pana we wszystkiem i dla wszystkiego. Widzieliśmy nowo-kaledończyka, uważającego za rzecz naturalną, że dziecię jego zostało zjedzone przez jego wodza—prawie się tem szczycił. W Australii słabsi byli bezwzględnie na łasce silniejszych, a wszelkie usiłowania tych ofiar w celu wyswobodzenia się z pod przemocy bywały często karane śmiercią. W Polinezyi wodzowie nie krępowali się bynajmniej sprawiedliwością

[1]) Eyre, *Discoveries*, etc. str. 384.

[2]) Mariner, *Tonga Islands*, t. II, str. 147.

[3]) *Journal de Marsden* w *Voyage* de l'Astrolabe, str. 336.

i w sposób niesłychanie surowy karali wszelką obrazę, wyrządzoną bądź im samym, bądź ich ulubieńcom.

Słowem, chcąc sformułować przepisy moralne, którym ulegał bez zastanowienia człowiek pierwotny, a przynajmiej te, które są wspólne wszystkim rasom, bardzo mało jeszcze rozwiniętym, jakże dalecy będziemy od dekalogu.

Co prawda dwa tylko są wielkie przykazania:

*Pierwsze przykazanie*: — Być posłusznym panu we wszystkiem i dla wszystkiego.

*Drugie przykazanie*: — Szanować mniej więcej cudzą własność, włączając w to i własność kobiecą, ze względu na odwet.

*Trzecie przykazanie*, lecz mniej surowe, raczej przepis ostrożności, aby zabijać na pewno i jeśli się tego nie ma zbyt drogo okupić.

Jakkolwiek brutalna to etyka, posiada jednak doniosłe znaczenie, stała się bowiem punktem wyjścia dla subtelniejszej moralności, zniewalając już człowieka do panowania w pewnej mierze nad sobą, do przewidywania, które z następstw jego czynów mogły mu być szkodliwe. Wytworzyło się nawet skutkiem niej w umyśle ludzkim poczucie obowiązku, niezmiernie proste, bez wątpienia, ale już potężne. Nadto system karny dzikich, który ją uświęcał, przeprowadzał dobór rzeczywisty, usuwając natury niesforne.

## III. O zmyśle moralnym, o obowiązku i o wyrzutach sumienia.

U człowieka pierwotnego, a nawet i u większej części ludzi cywilizowanych, wrodzone pojęcie obowiązku wogóle jest dość chwiejne. Istnieją bez wątpienia pewne intuicye moralne, dziedziczne i zarazem wyraźne. Objawić się one mogą i objawiają istotnie w odrazie do ciała ludzkiego, naprzykład, a nawet w odrazie do mordu. W umyśle dostatecznie ukształconym sama myśl o czemś podobnem budzi wstrętne obrazy. Ale w wielu innych przepisach moralnych, mających swoje szczególne znaczenie a na-

wet zmiennych, stosownie do opinii i potrzeb przemagających w społeczeństwach, trudno dopatrzeć się dziedziczności tego lub owego określonego popędu; naprzykład, nikt z pewnością nie rodzi się ze skłonnością dziedziczną poszczenia w piątki. Natomiast w społeczeństwie oświeconem ludzie rodzą się z ogólnem poczuciem obowiązku, to jest z pewną skłonnością czynienia lub nieczynienia niektórych rzeczy, zalecanych albo potępianych przez społeczeństwo, do którego należą.

Uczucie to, będące istotną podstawą moralności, powstało bardzo wcześnie w sumieniu pierwotnego człowieka; lecz panujące obyczaje nadają mu ten lub ów określony kierunek, a w społeczeństwach niewykształconych kierunek ten bywa częstokroć szczególny. Przytoczę parę przykładów.

Pod tym względem moralność australczyka jest bardzo zajmująca. Władze duchowe australczyków są nader proste, a pobudki moralne nieliczne; nie ścierają się wzajemnie, jak to ma miejsce w sumieniu człowieka cywilizowanego, które bywa nieustającem polem walki.

Od niepamiętnych czasów moralność australska uczyniła mięso kazuara australskiego, *emu*, pożywieniem świętem, zakazanem młodym ludziom. Otóż jeśli się zdarzy, opowiada nam Sturt, młodemu australczykowi, polującemu zdala od swego koczowiska, uledz chęci, w oczach jego występnej, pokosztowania kawałka mięsa z ptaka świętego, wykroczenie to budzi często żywe wyrzuty w sumieniu przestępcy.

Dręczony literalnie zgryzotami, powraca do koczowiska niezdolny ukryć swego pomieszania. Samo jego zachowanie się zdradziłoby go, gdyby nie to, że posłuszny głosowi sumienia, które nań woła bezustannie: „Zjadłeś emu“,— wyznaje zwykle swą winę z własnego popędu i poddaje się karze, jaką ona za sobą pociąga.

---

[1]) *Hist. univ. des. voyages*, t. XLIII str. 298.

Surowszy jeszcze obowiązek, niż niespożywania emu, pomszczenia zmarłych, wywołuje również w duszy australczyka straszne walki. Dla australczyków żadna śmierć nie jest naturalna; każde zejście uważają za dzieło czarów jakiegoś nieprzyjaciela, należącego zwykle do hordy sąsiedniej; ścisłym zaś obowiązkiem krewnych jest pomszczenie nieboszczyka przez zamordowanie niekoniecznie samego domniemanego sprawcy nieszczęścia, ale pierwszego lepszego z członków jego plemienia, — nawet kilku w potrzebie, ponieważ rzeź powinna wyrównać znaczeniu osoby zmarłej. Tembardziej należy zemsty dokonać, że według ich wiary dusza zgasłego przechodzi w ciało mordercy (przez usta) i staje się dla tego ostatniego opiekunem, aniołem stróżem.[1])

Dr. Lander przytacza odnośnie do tego przedmiotu fakt, mogący należycie rozświecić to, co nazywamy—„zmysłem moralnym“. Mowa jest o australczyku, który, widząc swą żonę umierającą z choroby, oświadczył, iż musi pójść zabić jakąkolwiek kobietę, należącą do pewnego nieprzyjacielskiego plemienia. Zabroniono mu tego pod groźbą uwięzienia w razie nieposłuszeństwa. Przez czas jakiś poddał się zakazowi, ale dusza jego stała się widownią bolesnej walki moralnej. Zauważono, jak słabł i nikł prawie w oczach, aż w końcu, party niepochamowaną siłą zmysłu moralnego, wydalił się nagle i wkrótce powrócił zdrów, z sumieniem spokojnem: cienie nieboszczki zostały ukojone.

U niektórych plemion australskich na wschodzie i na południu uciekano się do wybiegu przy dopełnianiu strasznego obowiązku tej *vendetty* po każdej śmierci i poprzestawano na uczczeniu pogrzebu zmarłego udanym pojedynkiem z małym krwi rozlewem. Jak obaczymy poniżej, podobna kazuistyka dała początek w pierwotnej Italii walce gladyatorów. Zaznaczamy fakt mimochodem. Wraz z wielu innymi dowodzi on, jak mało rasy białe mogą chlubić się umysłowością swoich przodków.

[1]) G. Grey, *Journals of two Expeditions of Discovery in Australia*, t. II, str. 260.

Szczególne przepisy moralności australskiej wystarczają, ażeby wykazać, iż etyka pierwotna kształtuje się całkiem niezależnie od „szlachetności celu“. Każdy czyn, uważany za pożyteczny, bodajby na zasadzie najbardziej śmiesznego rozumowania, może być uznany za obowiązujący i odtąd bywa jedynie zawisły od instynktu obowiązku, zorganizowanego poprzednio w ośrodkach nerwowych. Przypomnijmy sobie w tym względzie ojcobójstwo u wityjczyków, z takim spokojem dokonywane, że jezuita Molina rozgrzeszyłby ich niechybnie.

W Polinezyi zmysł moralny przybrał szczególną formę — *tabu*, istniejącą również na niektórych archipelagach melanezyjskich. *Tabu* było rodzajem zakazu, który kapłani, zwykle zgodnie z wodzami, mieli prawo rzucić na każdą rzecz. Zabranianie młodym australczykom jedzenia mięsa z *emu* jest już rodzajem pierwotnego *tabu*, ale narzuconego przez opinię publiczną, gdyż australczycy nie posiadają jeszcze kasty kapłańskiej.

*Tabu* polinezyjskie było gwarantowane i nakazane przez miejscowe bóstwa *eatua*, a miało często na celu pożytek.

Tabuowano kury i wieprze, kiedy ich było brak; tabuowano barany i ignamy dziko rosnące, gdy zbiór owoców chlebowych źle się zapowiadał;[1]) tabuowano rybołóstwo z pochodniami w tych zatokach, gdzie ryby przetrzebiono.[2]) Ale wiele razy *tabu* wypływało z kaprysu. I tak, wieprzowina była tabuowana dla kobiet; tabuowana też była położnica i inne kobiety musiały przychodzić kłaść jej pożywienie do ust. Na małej wysepce Rapa wszyscy mężczyźni byli tabuowani dla płci słabej i przez rok cały kobiety musiały podawać im kawałki pokarmów do ust.[3])

Naruszenie *tabu* uważano za najwyższy występek. Dla zdjęcia *tabu* potrzeba było obrzędu religijnego i ofiar

[1]) Moerenhout, *Voyage aux îles* etc. t. I, str. 531.
[2]) Max. Radiguet, *Derniers sauvages*, str. 165.
[3]) Moerenhout, t. I, str. 138.

z ludzi. Ofiarę brano zwykle z gminu, wskazywali ją samowolnie kapłani.[1])

Nad *tabu* nie rozumowano, była to instytucya boska. Skoro *eatua* przemówili przez usta swych wykonawców, należało być posłusznym. Sama myśl pogwałcenia *tabu* przejmowała większość polinezyjczyków dreszczem świętej grozy: *eatua* — powiadali oni — karzą śmiercią każde przestępstwo tego rodzaju; a w braku kary bożej, kapłani podejmowali się dokonać wyroku niebios. Niekiedy nawet świeccy wdawali się w tę sprawę. W dniu 4 czerwca, 1819 r. opisuje J. King— mały chłopczyna niewolnik został zabity przez swego pana za ukradzenie słodkich patatów z domu tabuowanego. Poczem poćwiartowano go i upieczono do zjedzenia.[2]) Ukraść kilka tabuowanych patatów było szkaradną zbrodnią według sumienia nowo-zelandzkiego; ale zabić dziecko i pożreć je wydawało im się czynem niezaprzeczenie chwalebnym i nawet miłym bogom.

Wymowne te fakty znoszą radykalnie starodawną teoryę o moralności boskiej i wrodzonej. Zmuszają one do zrównania moralności pierwotnej z tresurą. Istotnie postępowanie, zachowywane przy kształceniu zwierząt, i środki, które wytworzyły moralność pierwotną, są rzeczywiście takież same. Tak pierwsze, jak i drugie polegają na podstawowej właściwości komórki nerwowej, to jest, jej zdolności przechowywania śladów wrażeniowych. Niech ten lub ów zwyczaj, rozsądny lub nie, mniejsza o to, trwa przez czas dłuższy; niech bojaźń surowej kary zrazu, a pogardy publicznej następnie przykuje doń sumienia; niech szacunek i pochwała wynagradzają przestrzeganie go, a wytworzy się stąd nakoniec w umyśle ludzkim pewien rodzaj oryentowania się komórek nerwowych, przekazywany dziedzicznie. To usposobienie mózgowe, raz wyrobione, odpowiada stanom pewnym sumienia i uwydatnia się za pomocą popędów wrodzonych. Krótko mówiąc, powstaje tu tak

[1]) Moerenhout, t. I, str. 6.

[2]) *Extraits du Journal de* J. King, w *Voyage de* l'Astrolabe, str. 392.

zwany zmysł moralny, to jest pewien sposób czucia i działania. Każdy czyn, zgodny z owym podkładem moralnym, z ową intuicyą nabytą, dokonywa się z przyjemnością; każdy zaś czyn przeciwny dąży do zaburzenia wrażeń zachowanych i czujemy odrazę do spełnienia go; jakaś wewnętrzna siła powstrzymuje przestępcę, a jeśli nie usłucha jej, karze go ona tem uczuciem niezadowolenia moralnego, które nazywamy żalem albo wyrzutem sumienia.

Jeśli zechcemy się wyzwolić z przesądów metafizycznych, geneza wyrzutów sumienia, tego nurtującego uczucia, które służyło i służyć będzie za temat tylu utworom wyobraźni, jest bardzo prosta. Spotykamy się z niem w stanie zupełnie pierwotnym u zwierzęcia. Pies Romanesa, o którym poprzednio mówiłem, a który, ukradłszy kotlet, nietylko nie śmiał go zjeść, ale żalem zdjęty, przyszedł złożyć go u stóp swego pana, doświadczał na pewno wyrzutów sumienia. Stan jego umysłowy był całkiem prosty, ale też i stan młodego australczyka, który uległszy pokusie zjedzenia emu, czuje wielki niepokój duchowy, nie jest bardziej złożony. Jak z powodu wyrzutów sumienia u psa, tak i u australczyka niema dobrej racyi odwoływać się do abstrakcyjnej idei dobra, wszczepionej w duszę ręką boskiego stworzyciela.

W obu wypadkach działanie pobudek moralnych jest w całem znaczeniu elementarne, a te pobudki odnajdujemy w sumieniu istot najwyżej rozwiniętych. Tylko im bogatsze są podstawy moralne, im więcej zawierają one pojęć i uczuć, tem bardziej zawiłą się staje walka duchowa, towarzysząca wyrzutom sumienia. Pies Romanesa, australczyk zjadający emu, polinezyjczyk, który ukradł pataty tabuowane, odczuwają po prostu żal instynktowny, a nadto bojaźń. W człowieku wykształconym istnieją wyrzuty sumienia i ujarzmiają wszelkie władze umysłowe. Powstaje stąd tragiczny stan duchowy, niejednokrotnie odtwarzany przez wielkich poetów.

W mózgu Makbeta np. całe życie duchowe zachwiane jest przez wyrzuty sumienia.

Makbet zabija sen, niewinny sen,
Który zwikłane węzły trosk rozplata,
Grzebie codzienne nędze; sen, tę kąpiel
Znużonej pracy, cierpiących serc balsam,
Odżywiciela natury, głównego
Posiłkodawcę na uczcie żywota.
. . . . . .
Co to za ręce? Ha, wzrok mi pożera
Ich widok. Mógłżeby cały ocean
Te krwawe ślady spłukać z mojej ręki? [1])

Manfred Byrona jest jeszcze wymowniejszy i bardziej analityczny:

„Ani urok modlitwy, ani oczyszczająca moc pokuty, ani spojrzenie na świat, ani post, ani konanie, ani potężniejsze nad to wszystko tortury wewnętrzne bezdennej rozpaczy, będącej wyrzutem sumienia bez bojaźni piekła, lecz które samo sobie wystarcza i niebo na piekło zmienia, nic nie zagłuszy w rozstrojonym umyśle żywego poczucia własnych grzechów, błędów, cierpień i zemsty nad sobą samym; żadne męki przyszłe nie zrównoważą katuszy własnego potępienia, zadaje je bowiem własne sumienie“ [2]).

Bez wątpienia, między tymi wyrzutami wyrozumowanymi a wyrzutami melanezyjczyka, który przekroczył prawo względem emu, olbrzymia jest różnica; ale nie większa, niż ta, jaka zachodzi pomiędzy żołędzią a dębem o rozłożystych konarach. W świecie moralnym, równie jak i w świecie fizycznym, początek każdy bywa bardzo prosty.

Te tak ciekawe zagadnienia genezy psychicznej dotychczas pozostawiane były z wielką szkodą dla nauki metafizykom, którzy je rozwiązywali w sposób dziecinny. Jedynie fizyologia doświadczalna, oparta na badaniu zwierząt i dzieci, na etnografii porównawczej itp., może rozstrzygnąć kwestyę nie tyle ciemną, ile zaciemnianą: czas wielki, aby się upomniała o swe prawa.

[1]) Akt II, scena 1. Przekład J. Paszkowskiego.

[2]) *Manfred*, akt III, scena 1.

# WYKŁAD VIII.

## DRUGI OKRES MORALNOŚCI.

### Moralność dzika.

*I. Stany moralne i ich granice.* — Stany rozwoju moralnego nie mają granic określonych. — Nierówność rozwoju moralnego u jednostek. — Stany moralne przenikają się wzajemnie. — Znaczenie niewolnictwa ze stanowiska charakterystyki moralnej. — *II. Moralność niewoli.* — Etyka niewolnictwa. — Wpływ niewolnictwa na moralność. — Bossuet i niewolnictwo. — Los niewolnika w kraju dzikim. — Niewolnik i kobieta. — Niewolnik uważany zrazu za żywność zapasową, następnie jako zwierzę domowe. — Niewolnictwo w Afryce. — Kategorye niewolnictwa. — Niewolnik jako jednostka monetarna.—Niewolnictwo uniemoralnia. — Niewolnik w dawnej Europie. — Wpływ niewolnictwa na władców.

### I. Stany moralne i ich granice.

W jednym z poprzedzających wykładów wyliczyłem wielkie stany rozwoju moralnego, usiłując scharakteryzować każdy z nich. Zauważyć należy, iż mówiłem wówczas o podziałach socyologicznych, niemających nic wspólnego z ideą matematycznej ścisłości. Niewątpliwie, różne rasy ludzkie, różne grupy etniczne rozwijały się prawie w jednaki sposób, sama natura człowieka mieści w sobie koniecznie bardzo ogólne podobieństwo potrzeb i uzdolnień, jednakże nie wyłącza licznych różnic drugorzędnych. Nareszcie otoczenie fizyczne, śród którego każda grupa ludzka musiała podtrzymywać istnienie, bywało bardzo rozmaite, a z konieczności potrzeba się było do niego przystosować.

Nadto rozwój umysłowy był i będzie zawsze stopniowy; obyczaje przeobrażają się z nadzwyczajną powolnością,

albowiem są jedynie odbiciem życia i tylko objąwszy rzutem oka rozległe okresy, można dostrzedz śród nich wybitne różnice. Pomiędzy zwierzęcością, dzikością, barbarzyństwem, cywilizacyą przemysłową lub handlową muszą istnieć głębokie przepaście. Każdy stan łączy się i wyłania z poprzedzającego, a brzemienny jest w następstwa. Nie znajdziemy ludu, któryby w danej chwili swego rozwoju nie posiadał moralności na pół zwierzęcej, na pół dzikiej. W tych epokach przejściowych umysłowości ludzkiej potwory mitologii greckiej, syreny i centaury, mogłyby służyć za godła. Co zaś więcej, to że mimo dawno dokonanego, gruntownego postępu w obyczajach jakiegoś narodu, dostrzegamy z łatwością w wielkiej liczbie jednostek ślad lub też ślady umysłowości poprzedniej. Ktoż np. ośmieliłby się twierdzić, że w łonie naszych społeczeństw, zwanych cywilizowanemi, a nawet śród klas najbardziej oświeconych, nie istnieje dotychczas mnóstwo osób, należących przez niektóre swe skłonności i instynkty do odległych stanów społecznych — barbarzyńskiego, dzikiego, nawet zwierzęcego? Moralność przeciętna społeczeństw jest tylko różnicą pomiędzy punktem względnie wysokim, dosięgniętym przez wybrańców, a poziomem o wiele niższym, niż może przekroczyć większość. Ale i ci wybrańcy dalecy są od zupełnego wyzwolenia; na dnie umysłowości najbardziej udoskonalonej drzemią jeszcze wciąż pozostałości dawnych wieków i aż nazbyt często rozbudzają się na nowo. Wówczas stare instynkty, poczytywane za umarłe, wracają do życia i na podobieństwo niewolnika rzymskiego, idącego za wozem tryumfatora, wołają na człowieka: „Pamiętaj, jesteś zwierzęciem!“ Jeden z poetów współczesnych wyraził tę myśl w pięknym wierszu:

Dusza ma spała zbyt długo w ciemniach macierzyńskich.
Kosztem jakiegoż wysiłku ku światłu się wzbiłem!
Pragnąłbym być czystym, ale pierworodna plama:
Stara krew zwierzęcia dotąd nurtuje w mem ciele [1]).

[1]) H. Cazalis, *L'Illusion*, str. 11.

Moi przeto słuchacze nie powini się dziwić, jeśli, mówiąc o moralności, którą nazywam dziką, wspominam od czasu do czasu o ludach poprzednio zaliczanych do okresu moralności zwierzęcej. Bo chociaż ogółem ludy te należą do stanu pierwotnego, niemniej przez pewne rysy swej moralności skłaniają się już ku okresowi następnemu.

I tak, ludożerstwo, stanowiące wybitną charakterystykę stanu zwierzęcego, nie zanika nagle. Użycie go ogranicza się, zaciera zwolna i utrzymuje jako pozostałość nawet w łonie cywilizacyj względnie posuniętych. Natenczas przyobleka ono postać religijną albo sądową, częściej wszakże pierwszą, niż drugą. Battaowie z Sumatry, naród ogładzony, rolniczy, mający prawa, rząd, literaturę, a nawet pismo alfabetyczne, do niedawna jeszcze uprawiali ludożerstwo sądowe. Zjadani bywali prawnie przez ludność złodzieje nocni, cudzołożnicy i ci, którzy podejściem napadali jakie miasto, wieś, nawet pojedynczą osobę. Skazanego przywiązywano do trzech słupów, z rękami i nogami rozłożonemi na wzór krzyża św. Andrzeja. Na znak dany zgromadzeni rzucali się do winowajcy i ćwiertowali go siekierami, nożami i niekiedy rozszarpywali wprost paznokciami i zębami. Oderwane w jakibądź sposób strzępy ciała pożerano bezzwłocznie z krwią na surowo, umaczane jedynie w sosie, składającym się przeważnie z soku cytrynowego i soli. Współbiesiadnicy - wykonawcy z taką zapamiętałością spełniali swe zadanie, że częstokroć w ścisku kaleczyli się wzajemnie. W razie jednak, jeśli skazany dopuścił się cudzołóztwa, zwyczaj nakazywał pozostawienie wyboru pierwszego kęsa obrażonemu małżonkowi [1]). Dawni meksykanie, bardziej jeszcze rozwinięci, oddawali się niemniej z dziką pobożnością kanibalizmowi religijnemu, pomimo że wyszli już całkiem z okresu moralności zwierzęcej pod innymi względami.

---

[1]) *Asiatic Researches*, t. X, str. 202 (cyt. przez Piekeringa, *Races of Man*) i *Malacca Observer*, 1827, *Moore's Papers on the India Archipelago*.

Z drugiej strony zdarza się, iż ludy rasy bardzo podrzędnej, np. eskimowie, posiadają obyczaje dość łagodne i jedynie podczas głodu uciekają się do kanibalizmu, jednakże przez swe grubiańskie zwyczaje, swą moralność płciową i swą cywilizacyę pierwotną należą do pierwszego stanu rozwoju umysłowego. Również na niektórych archipelagach polinezyjskich, a także u nutka-kolumbijczyków i innych wyspiarzów amerykańskich itp. kanibalizm kwitł jeszcze, mimo wprowadzonej już instytucyi niewolnictwa, które jest znamieniem drugiego stanu moralnego — moralności dzikiej.

Wszystkie te ludy o moralności mieszanej mogą jednocześnie mieścić się w obu jej pierwszych okresach, jednakże skłaniają się wyłączniej ku jednej lub drugiej stronie. Tak więc nowo-zelandczycy, czerwono-skórzy, eskimowie należą ze względu na ogólną cechę swych obyczajów do moralności zwierzęcej, a mimo swego religijnego kanibalizmu dawni meksykanie powinni być zaliczeni do trzeciego stadyum, tj. do moralności barbarzyńskiej.

A gdybyśmy znów ograniczyli się do uważania niewolnictwa za jedyną cechę znamienną, stan moralny, zwany *dzikim*, ogarniałby prawie cały okres historyczny cywilizacyj. Tymczasem niepodobna stawiać na jednym poziomie moralności murzynów Afryki środkowej, rzymian i europejczyków średniowiecznych.

Jak wszystko bowiem i niewolnictwo uległo rozwojowi. W początkach swego pojawienia się było ono bardzo wielkim postępem wobec kanibalizmu, który zastąpiło. Istotnie, ludożerstwo, równające w zupełności człowieka ze zwierzyną ściganą po lasach, w zasadzie istnieje przy wszelkich nadużyciach siły, wszelkich bezprawiach zmysłowości, przy wszelkiem poświęcaniu słabszych itp.

Zrazu niewolnictwo nie oznacza może szerszych uczuć humanitarnych, ale dowodzi wyższej inteligencyi, wynika z tejże samej przezorności na dalszą metę, która skłania do gromadzenia zapasów, do hodowania zwierząt domowych itp. Bezwątpienia wielką sprawia rozkosz człowiekowi

pierwotnemu zjedzenie nieprzyjaciela zwyciężonego, lecz korzystniejszem jest zachowanie go żyjącym. Zdaje się, iż pierwiastkowo darowywano na razie życie jeńcowi jedynie w tym celu, aby go spożyć przy dalszych ucztach. Kiedy wszakże z biegiem czasu musiano ciężko pracować, zwłaszcza przy uprawie roli, niewolnik stawał się prawdziwem zwierzęciem domowem i zatracono zwyczaj pożerania. Nie był już tedy zjadany, lecz niemniej z porządku rzeczy zachowano nad nim, a raczej przeciw niemu, wszystkie prawa bez wyjątku, zatem można go było sprzedać, źle się z nim obchodzić, torturować lub zabić w razie potrzeby. Co się zaś tyczy kobiety niewolnicy, rozumie się, że była zawsze podległa wszelkim kaprysom swego pana, bez wyjątku i zastrzeżenia.

Jakkolwiek z początku brutalne, stosunki między panem a niewolnikiem były już ludzkie i jako takie udoskonalały się zwolna. Niepodobna, aby w końcu nie zacząć przywiązywać niejakiej wagi do ludzi, z którymi się żyje, którzy są nam użyteczni, do kobiet, względem których ma się wszelkie bez wyjątku prawa.

To też skoro niewolnictwo zostało rzeczywiście zaprowadzone, skoro jeniec zaoszczędzony przestał być jedynie zwierzęciem zapasowem, przeznaczonem na rzeź, obyczaje i ustrój społeczny uległy skutkiem tego gruntownej zmianie. Naprzód, jak to obaczymy, zaczęto odróżniać niewolnika dziedzicznego od niewolnika świeżo pojmanego. Pierwszy, chociaż skromne, ale przyznane sobie miejsce zajął nakoniec w rodzinie lub plemieniu. Pierwotnie obyczaje, a w ślad za niemi prawa otaczały go pewną opieką.

W tym jednak okresie rozwoju społecznego na wielu innych punktach objawiły się postępy, gdyż często dokonywają się one łącznie. Budowa społeczeństw stała się złożoną: ukazują się arystokraci, kapłani, proletaryat, niewolnicy. Ażeby uregulować stosunki pomiędzy temi różnorodnemi klasami, trzeba było skodyfikować obyczaje, a że jednocześnie rozwinęła się inteligencya, powstawały więc rzeczywiste prawa, małym ulegające zmianom, często na tradycyi

oparte, niekiedy pisane. Doniosły fakt wprowadzenia zorganizowanej sprawiedliwości, opartej na prawodawstwie mniej więcej stałem, stanowi różnicę pomiędzy moralnością *barbarzyńską*, którą opracuję następnie, a moralnością *dziką*, którą mam się zająć obecnie. Nazywam tedy moralnością *dziką* moralność ludów świeżo wyszłych z kanibalizmu pierwotnego, nawskróś zwierzęcego, ale zachowujących jeszcze przeważnie początkową brutalność. Zazwyczaj ludy te bywają do pewnego stopnia rolnicze, lub przynajmniej pasterskie. Jednocześnie posiadają już niejaki przemysł, a ich ustrój społeczny przedstawia zarys organizacyj wielkich monarchij okresu następnego.

## II. Moralność niewoli.

Moralność niewolnictwa wypływa niezaprzeczenie z samego źródła niewoli. Jeśli zaoszczędzimy zwyciężonego zamiast go rozćwiertować i pożreć na miejscu, rozumie się samo przez się, że mamy nad nim wszelkie prawa. Czerwonoskórzy, którzy zwykle nie zjadali już swych jeńców, zachowywali ich jedynie, jak to widzieliśmy, ażeby nasycić się długą i rozkoszną zemstą. Plemię zwycięzkie, mężczyźni, kobiety i dzieci znajdują przyjemność w powolnem dobijaniu więźnia: przecinają mu stawy jeden po drugim, przypiekają tu i owdzie rozpalonem żelazem, kłują nożami itd. W przekonaniu ludzi, posiadających jeszcze obyczaje krwiożercze, są to rozkosze żywo odczuwane. Ażeby się ich wyrzec, należało mieć ważne powody lepiej zrozumianego interesu.

Niekiedy pobudką była obawa zniknięcia, potrzeba wypełnienia szczerb powstałych po wojnie śród ludności męzkiej pokolenia. W kraju dzikim usynowienie dokonywa się na wielką skalę, zarówno plemion przez plemiona, jak jednostek przez jednostki. Po zwycięztwie więc drogo okupionem czerwonoskórzy ofiarowywali wdowom swych współziomków poległych, w zamian za mężów, wojowników zabranych do niewoli i skoro ci zostali przyjęci, wcielano

w poczet swój tych nieprzyjaciół dnia poprzedniego. Każdy z nich przystawał na to tem chętniej, że własne plemię wyrzekało się go, wyklinało: wojenna moralność czerwonoskórych nie tolerowała poddania się. Czasem znów adoptowano dzieci wydarte nieprzyjacielowi, zachowując wszakże pewną ostrożność. Szyszymekowie np. nie zaniedbywali napoić takich dzieci krwią ich pomordowanych rodziców i zmuszali do skosztowania ich mózgu [1]). Był to według ich mniemania pewny środek stłumienia w przybranem dziecku wszelkiego przywiązania do swoich.

Wcześnie też bardzo, wprzód nawet, nim się zrodził jakikolwiek przemysł złożony i rolnictwo, zamiłowanie zysku okiełznało pierwotne okrucieństwo. Oszczędzano jeńców, skoro przedstawiały się jakieś widoki wymiany lub sprzedania ich. Tak czynili moksowie [2]) i kanizejczycy [3]) z Ameryki południowej. Tenże sam powód ukrócił dzieciobójstwo dziewczynek u abiponów [4]). W sumieniu dzikich, zarówno jak i w sumieniu cywilizowanych, złe instynkty mogą się ścierać i zobojętniać. Jakkolwiek mało podniosłe mogły być pobudki człowieka pierwotnego, gdy ochraniał zwyciężonego nieprzyjaciela, fakt ten niemniej posiadał wielką doniosłość moralną. Tym sposobem przyzwyczajono się do władania sobą, do myślenia o przyszłości i przygotowano nieświadomie całe wielkie przekształcenie społeczne, rozpoczynające się z chwilą, w której, zamiast poprzestać na zjedzeniu w kółku rodzinnem lub na sprzedaniu więźnia, wpadnięto na pomysł obchodzenia się z nim jak ze zwierzęciem roboczem, zwalając nań wszystkie najuciążliwsze prace. Odtąd w istocie mało społeczeństwa pierwotne nabyły budowy dość złożonej.

Na miejsce anarchii, równającej wszystkich, jaka panuje dotąd w Ziemi Ognistej, a nawet w Patagonii, powsta-

[1]) Bancroft, *The natives Races on the Pacific States.*

[2]) *Lettres edifiantes*, t. X, str. 201.

[3]) Tamże, t. II, str. 176.

[4]) Dobritzhoffer, *Account of the Abipones*, etc., t. II, str. 97.

ła hierarchia klas wyżej i niżej postawionych; skutkiem czego zmieniła się i moralność wraz ze stanowiskiem społecznem jednostek.

Niewolnik, rozumie się, zrazu posiadał tylko obowiązki. Na całej przestrzeni ziemskiej prawa zwycięzcy nad zwyciężonym były początkowo nieograniczone. Długo nawet teologia europejska twierdziła, że ponieważ zwycięzca ma bezsporne prawo zabicia swego pokonanego przeciwnika, ma więc *a fortiori* i wszelkie inne. Posłuchajmy Bossuet'a: „Pochodzenie niewoli—powiada on—wypływa z praw prawidłowej wojny, podczas której zwycięzca, mając moc wszelką nad zwyciężonym, aż do odebrania mu życia, zachowuje je, co nawet, jak wiadomo, dało początek wyrazowi *servi* (niewolnicy), zohydzonemu następnie, ale który pierwiastkowo oznaczał dobrodziejstwo i miłosierdzie“ [1]). Współczesny Bossuetowi uczony Grotius utrzymuje znów, że ucieczka jest rzeczą bardzo naganną dla jeńca wojennego, choćby nie był związany słowem.

Prawo pojmania jeńców stanowiło niewątpliwie główną podstawę niewolnictwa, ale nietylko ono jedno, jak się o tem wkrótce przekonamy. W łonie małych dzikich społeczeństw instytucya własności osobistej i wypływająca stąd nierówność środków istnienia zaliczała się do wielkich przyczyn, które sprowadziły poddaństwo.

U kafrów *biedny* i niewolnik są to wyrazy równoznaczne; istnieje tam klasa niewolnicza, zależna od łaski bogatych i niemająca prawa korzystania z podziału ziemi, dokonywanego corocznie przez wodza. Klasa ta stanowi własność, posiadaną wspólnie przez klasę przewodniczącą. Po odbytem polowaniu wysyłają tych *sonej'ów* (biednych) o jaki dziesiątek mil niekiedy dla odszukania zabitej zwierzyny. Podczas polowania tropić muszą zwierza wraz z psami i tak jak one. Jeśli potrzebni są na dzień następny, zamykają ich na noc w ogrodzeniu cierniowem, zupełnie jak

[1]) *Avertissement aux protestants*, etc., *5-e avertissement*, art. 50, t. VI.

bydło [1]). „Beczuanie — mówi Moffat — śmieli się z mojej głupoty, gdym okazywał sympatyę tym psom, jak ich nazywają.“

Dzicy każdego kraju, nieposiadający jeszcze ani teologów, ani prawników, nie starają się pokrywać rozumowaniem swego brutalnego egoizmu. Używają niewolnika jak rzeczy, nie widząc w tem nic złego.

W krajach, gdzie niewolnictwo jest jeszcze w okresie zawiązku, obyczaje powyżej wzmiankowane rozpościerają się z całą naiwnością. Nutka-kolumbijczycy np. obchodzą się z niewolnikami, zupełnie jak ze zwierzętami domowemi. Nie jedzą ich już, chyba w rzadkich wypadkach, a nawet żywią dostatecznie, ale o tyle, o ile są zdatni do pracy, opuszczając ich bez żadnego skrupułu w razie choroby lub kalectwa [2]). Czytając zresztą Plutarcha, dowiadujemy się, że Katon starszy nie inaczej się też obchodził ze swoimi niewolnikami. Nutka-kolumbijczycy wszakże ciągną jeszcze ze swych niewolników innego rodzaju pożytek. Posługują się nimi do zabezpieczenia się przeciwko prawu odwetu. U nich bowiem za zobopólną zgodą zabójstwo można okupić, odstępując kilku niewolników stronie obrażonej, trzech lub czterech, których zarzynają jako ofiary zmazujące winę [3]), niewątpliwie dla ułagodzenia cieniów zmarłego, a może aby mu towarzyszyli w życiu przyszłem, ponieważ po za wszelkiem pojęciem zadosyćuczynienia niewolnicy wszędzie dzielili losy żon, dostępując wraz z niemi zaszczytu służenia za ofiary, bądź w większej, bądź w mniejszej liczbie, na grobach swych panów. Co prawda, w społeczeństwach dzikich najbardziej zbliżonym do losu niewolnika jest los kobiety — we wszystkiem. Tak jedna, jak drugi są literalnie w posiadaniu mężczyzny, który ich dzierży *in manu* — według wyrażenia utartego w pierwotnym Rzymie. Jednakże obecność niewolnika przyczyniła się wogóle do

[1]) Maffat, *Vingt trois ans*, etc., str. 243.
[2]) Ross Cox, *Colombia River*, t. II.
[3]) Tamże.

złagodzenia losu kobiet nieniewolnic. Zrazu niewolnik dzielił ich pracę, następnie brutalstwo pana znajdowało pewien rodzaj upustu w tej istocie, całkiem pozbawionej opieki, względem której można było pozwolić sobie na wszystko. Nadto przy obsługach religijnych lub pogrzebowych dawano często pierwszeństwo niewolnikowi przed kobietą nieniewolnicą.

Zresztą nie należy przypisywać niewolnikowi w krajach dzikich uczuć człowieka cywilizowanego. W okolicach, gdzie niewolnictwo licuje z ogólnymi obyczajami, jednostki, dźwigające jego ciężar, uważają to sobie częstokroć za nieszczęście, ale nigdy za niesprawiedliwość. Biedni (*soneje*) kafrowie, przed chwilą wzmiankowani — „nie myśleli nawet — opowiada Moffat — dopatrywać winy w postępowaniu swych tyranów; tłomaczyli sobie po prostu, że ich przeznaczeniem było znosić tego rodzaju obchodzenie się, że wypływa ono z nieszczęśliwego trafu, ot tak, jak gdy człowieka zabije lew“ [1]). Myśl, iż społeczeństwo mogłoby być inaczej zorganizowane, nie powstaje ani w głowach panów, ani niewolników, i gdyby role zostały zamienione, niewolnik posługiwałby się tem samem brutalstwem, jakiego doznawał. Lepiej, niż wszelkie rozważania, mała wycieczka do krajów, w których panuje jeszcze niewolnictwo, uczyni nam zrozumiałym stan umysłu, umożebniający niewolę. Rozmaite formy, przez jakie niewolnictwo kolejno przechodziło, odnajdują się dziś jeszcze na powierzchni naszego globu: naprzód tedy wojna, mająca za cel główny chwytanie jeńców, przeznaczonych na przyszłe biesiady, dostarcza ludności służebnej. Schweinfurth wskazuje nam monbuttów z nad wyższego Nilu, zajmujących się już pasterstwem i rolnictwem, nadto zamieszkujących kraj nadzwyczaj żyzny, jednakże zajętych nieustanną wojną dla zdobycia jeńców, których następnie pędzą przed sobą, jak trzodę przeznaczoną na dzikie uczty [2]).

---

[1]) Moffat, *Vingt trois ans*, etc., str. 244.

[2]) *The Heart of Africa*, t. II, str. 93.

Przyszedłszy do nieco większej przezorności, uczyniono z niewolnika zwierzę domowe, mogące dostarczać pewnej siły roboczej i odtąd nabiera on wartości przemysłowej, stanowiącej osłonę jego życia. Nad niewolnikami pan miał zawsze wszystkie prawa i nie wyzbył się ich, lecz powodowany interesem własnym hamował swe okrucieństwo. W takich warunkach pozwolić sobie na zbytek zjedzenia niewolnika, trzeba było być nietylko możnym i bogatym, ale nadto rozrzutnym; trzeba było mieć wiele trzody ludzkiej. Więc gmin nutka-kolumbijski utrzymywał niewolników tylko do pracy. Ale jeden z ich wodzów — opowiada Neares — ów Makuina, o którym wspominałem w pierwszym wykładzie, kazał co miesiąc zabijać niewolnika, ażeby go spożyć na uczcie dworskiej, wydawanej dla wodzów drugorzędnych. Ofiarę wybierano w sposób ciekawy. Naprzód gospodarz i jego goście, śpiewając swój hymn wojenny, tańczyli wkoło ogniska, podsycanego oliwą. Następnie wódz, z zawiązanemi oczami, jak przy grze w ślepą babkę, ścigał w obrębie szałasu pewną liczbę niewolników. Pochwyconego zarzynano bezzwłocznie, ćwiertowano i ciepłe jeszcze kawałki podawano biesiadnikom [1]). Fakty tego rodzaju wykazują jasno, w jaki sposób powstawało i rozwijało się niewolnictwo. Ten pierwotny okres musiał być wszakże dość krótkotrwały dla dwu przyczyn: po pierwsze, dla wartości użytkowej niewolnika, po drugie, dla wpływów humanitarnych wspólnego pożycia.

W Afryce przedewszystkiem dzikie niewolnictwo rozpościera się jeszcze w całej swej sile i tam należy je badać. Z wyjątkiem hotentotów wszystkie czarne ludy afrykańskie są niewolowyznawcami (esclavagistes). U kafrów jednakże istnieje już tylko kasta niewolnicza, żywiona o ile można najgorzej przez bogaczów [2]). Na całej zresztą przestrzeni kontynentu czarnego, zwłaszcza w Afryce środkowej, niewolnictwo, rzec można, stanowi główne tło życia

[1]) Meares, *Hist. nat. des voyages*, t. XXVI, str. 485.

[2]) Burchell, *Hist. univ. des voyages*, t. XVI. str 475.

społecznego. Według Mungo-Parka, u mandyngów niewolnicy przedstawiają trzy czwarte ludności [1]). W Kano — powiada Clapperton — wypadało około trzydziestu niewolników na jednego wolnego człowieka. W Bussie — jak twierdzą Richard i J. Lander — stosunek niewolników wynosił cztery piąte części ludności [2]). Ta bezmierna mnogość niewolników pochodzi z dwu przyczyn: naprzód z naturalnego rozmnażania się niewolników pierwotnie ochranianych, a następnie z ujarzmienia prawem zaboru całych okręgów. Prócz tego w samym obrębie plemion lub małych państewek przestępstwa są obfitymi rozsadnikami niewolnictwa. Czarownicy, cudzołożnicy i złodzieje bywają tam sprzedawani jako niewolnicy. Dłużnicy niewypłacalni są również w ścisłem znaczeniu tego słowa chwytani przez wierzycieli i zaprzedawani w niewolę. Nakoniec prawo pierwotne ojca rodziny trwa bez przerwy; dzieci są często uważane i traktowane na równi z towarem. Niewolnik wszelkiego pochodzenia jest wartością zamienną i przedmiotem ważnego handlu; odgrywa on nawet rolę jednostki monetarnej: wszystko się szacuje lub może być szacowane miarą niewolnika [3]).

Ta różnorodność początku doprowadziła do wytworzenia kategoryj niewolniczych. Pierwsze miejsce zajmuje niewolnik z urodzenia. Wchodzi on niejako w skład rodziny i los jego jest względnie dobry, znośniejszy, podług Burtona, od losu klas niewolniczych, przywiązanych do gruntu na Malabarze [4]). Taki niewolnik służebny może być sprzedany, ale moralność krajowa nie dozwala go sprzedać po za obręb plemienia [5]). W Gabunie — pisze du Chaillu — opinia publiczna opiekuje się jeszcze skuteczniej niewolnikiem służebnym. Skoro właściciel źle się z nim obchodzi, ma on prawo uciec do drugiej wioski i oddać się innemu

[1]) Burchell, *Hist, univ. des voyages*, t. XXV, str. 41.

[2]) Tamże, str. 273.

[3]) Du Chaillu, *Voyage dans l'Afrique équatoriale*, str. 373.

[4]) *Voyage aux Grands Lacs*, str. 655.

[5]) Du Chaillu, dzieło cyt., str. 373.

panu; pierwszy zaś posiadacz nie może wywołać w tym przedmiocie sporu, *palabru*, tj. rozprawy publicznej, rozstrzygającej w kraju negrów wszelkie sprawy sporne. Taż sama opinia publiczna narzuca nowemu panu, wybranemu za protektora, obowiązek opiekowania się zbiegiem [1]). U mandyngów pan niema prawa ani pozbawić życia niewolnika służebnego, ani go sprzedać po za granice swego kraju, chyba dla bardzo ważnych powodów, poddawszy wpierw swój postępek pod rozprawę publiczną, *palabr* [2]).

Druga wszakże kategorya niewolników, składająca się bądź z ludzi pojmanych na wojnie, bądź ze sprzedanych zbrodniarzy lub dłużników niewypłacalnych, jest absolutnie wyjęta z pod prawa i całkowicie zdana na łaskę właścicieli [3]). Następujący fakt, widziany przez Burtona w Afryce wschodniej, daje miarę okrucieństwa panów względem nowonabytych niewolników i swobody bezwzględnej, pozostawionej im w tym wypadku przez obyczaje: „Nasz kirangozi (przewodnik) — powiada Burton — towarzyszący nam od początku podróży, pozostaje w tyle, ponieważ dziewczynka, jeden z jego ostatnich nabytków, nie może iść dalej z powodu rany w nodze, a nie widząc lekarstwa na zło, ucina głowę nieszczęsnemu dziecku, aby ktoinny nie mógł z niej korzystać“ [4]). Czyn tak ohydny w naszych oczach uważa się w Afryce murzyńskiej za nic nieznaczący i powtarza się często na szeroką skalę po *razziach*, wyprawach wojennych. Każdy jeniec, niemogący iść, bywa uśmiercany.

Życie niewolnika świeżej daty nie wchodzi w rachubę, a nawet są miejscowości, te zwłaszcza, w których mahometanizm nie wywarł swego wpływu, gdzie i niewolnik służebny nie jest bardziej ceniony. U aszantów więc, przyzwyczajonych z dawien dawna przelewać krew ludzką jak wo-

[1]) Du Chaillu, *Voyage*, str. 504.
[2]) Mungo-Park, *Hist. univ. des. voyages*, t. XXV, str. 41.
[3]) Tamże, str. 41. Du Chaillu, str. 373.
[4]) *Voyage aux Grands Lacs*, str. 492.

dę, zabójstwo niewolnika nie zwraca niczyjej uwagi [1]). Jeśli właściciel zamordował swego niewolnika, znaczy to tyle, jak gdyby zabił jedno ze swych kurcząt, a jeśli dopuści się tego czynu obcy, winien tylko zwrócić poszkodowanemu wartość zwierzęcia domowego, którego go pozbawił [2]).

Powiedziałem, że w Afryce niewolnik jest monetą, więc posiadanie wielkiej liczby niewolników jest pożądane na równi ze znacznym majątkiem w Europie. Wszelkimi możliwymi sposobami starają się tam o zdobycie jak najwięcej tych żywych pieniędzy. Cała Afryka przedstawia ustawiczne pole walki, niema końca *razziom*, podbudzanym chęcią pochwycenia jeńców. Rzucić się na sąsiadów, uprowadzić im bydło, popalić chaty, a następnie pojmać ich samych i sprzedać pierwszemu przechodzącemu nabywcy, jest na porządku dziennym [3]). Zwykle jakiś królik murzyński bywa duszą i podżegaczem tych wypraw, ale ma on i inne sposoby dostarczania sobie tego ludzkiego towaru, mianowicie mnożąc przeciw swym poddanym oskarżenia o czary, oraz wyroki przeciw nim [4]). W miarę możności ludzie prywatni naśladują swego księcia. Porozumiawszy się z żonami, mężowie chętnie pochwytują sąsiadów na gorącym uczynku cudzołóztwa [5]); albo też za zgodą krewnych matki, przypuściwszy ich w części do zysku, ojciec przehandlowywa swe dziecko za strzelbę, proch, tytoń, miedź, żelazo itp. [6]).

Ten stan rzeczy, nieodłączny od niewolnictwa wszystkich czasów pierwotnych, a który dnaleziono w Tartaryi [7]), wywiera na ogólne umoralnienie wpływ niesłychanie upadlający. W Afryce wschodniej — powiada Burton — murzyn nie chce już pracować sam. Całą jego ambicyą jest

[1]) Bodwich, *Hist. univ. des voyages*. t. XXV, str. 41.
[2]) Bodwich, *Mission to Ashantes* (1816), str. 249.
[3]) Burton, *Voyages aux Grands Lacs*, str. 666.
[4]) Tamże, str. 667.
[5]) Démeunier, str. 121.
[6]) Du Chaillu, *Afrique equatoriale*, str. 376.
[7]) Démeunier, str. 116.

zdobycie jakimikolwiekbądź środkami niewolników, którzyby uprawiali grunty, siali i zbierali dla niego, przedstawiając nadto wartość zamienną [1]). Ambicyą jego jest życie mieszczańskie. Niejednokrotnie wypadnie mi mówić jeszcze o niewolnictwie i sprawdzić, iż zawsze upadla ono zarówno tego, kto je dźwiga, jak tego, kto je narzuca. Bez zaprzeczenia lepsze ono, niż rzezie pierwotne; wszystko jest znośniejsze od zagłady zwyciężonego, ale bodaj czy nie znikczemnia bardziej, gdyż jego oddziaływanie na charakter trwa bez przerwy.

Wśród swobody hordy bezładnej wieków pierwotnych trzeba było nieustannie obawiać się o życie i z konieczności trzymać się ciągle odpornie. Dzika energia stanowiła warunek istnienia i nie obywała się bez pewnej dumy. Skoro plemiona zorganizowały się i powstali despotyczni wodzowie, trzeba się było przyzwyczaić do znoszenia cierpliwie wielu obelg i wielu gwałtów. Jednakże te brutalstwa miewały folgę; częstokroć, jak się to zdarza w Kafreryi, jak się zdarzało w Polinezyi, po za napadami królewskiego kaprysu, wódz i szlachetnie urodzeni żyli ze swymi poddanymi na stopie równości. Najpośledniejszy z kafrów mógł usiąść przy ognisku obok swego króla, a nawet palić z królewskiej fajki; polinezyjski *tutu* sypiał niejednokrotnie na tej samej słomiance, co wódz, a niekiedy posiadał jedną z nim kobietę. Był to poddany, nie zaś zwierzę domowe, zmuszone żyć wieczyście pod okiem swego pana i ulegać od rana do wieczora wszystkim jego rozkazom, wszystkim wybrykom.

Ta ustawiczna uległość, nieznająca prawie wytchnienia, stłumiła w końcu wszelką siłę moralną, nagięła człowieka do psiego służalstwa. Większość niewolników afrykańskich uważa się za wolnych od wszelkich zobowiązań moralnych przez sam fakt niewoli. „Jeśli się zdarzy — mówi Burton — pochwycić którego z nich na gorącym uczynku jakiegoś przestępstwa, odpowiada wymownie: Alboż

[1]) *Voyage aux Grands Lacs*, str. 674.

nie jestom niewolnikiem?“ [1]). Istotnie, trudno podlegać obowiązkom, skoro się jest pozbawionym wszelkich praw. Ale w Afryce środkowej niewolnicy składają trzy czwarte lub cztery piąte części ludności; prócz tego pewne znamię niewoli ciąży nawet i nad kobietą nieniewolnicą, zwykle kupowaną od rodziców: „Kupiłem ją — dowodził wódz kafryjski, mówiąc o swej żonie — powinna tedy pracować.“ Całą tę szeroką strefę można nazwać słusznie *spodloną*, a ten przydomek równie dobrze stosuje się do panów, jak i do niewolników, gdyż nawzajem znieprawiają się: jedni przywykając pozwalać sobie na wszystko, drudzy — znosić wszystko.

Obyczaje te, które dziś jeszcze możemy badać *de visu*, szczególnie w Afryce środkowej, są prawie wszędzie na ziemi jednakowe w pewnym okresie rozwoju społeczeństw. Historycy łacińscy objaśniają nas w tym przedmiocie odnośnie do ludów nie pierwotnych, lecz starożytnych Europy. W Germanii, gdzie przecież niewolnicy byli rodzajem kolonistów, jakimi są jeszcze dziś w najbardziej cywilizowanych okolicach czarnej Afryki, to jest posiadali własne siedziby i tylko opłacali pewien czynsz panu, ten ostatni niemniej miał prawo zabijania ich bezkarnie. *Wehrgeld* germański, który tak starannie i w sposób szczególny szacował razy, skaleczenia i zabójstwa, zajmował się jedynie ludźmi wolnymi: inni byli wyjęci z pod prawa. „Zabijano ich często — pisze Tacyt — nie z namysłem, w imię karności, ale wprost w przystępie gniewu, jak się zabija nieprzyjaciela, a nie pociągało to żadnych następstw“ [2]).

Podobnie druidowie galiccy nie czuli najmniejszego skrupułu, gdy wybranych według swojego widzi mi się niewolników palili wraz ze zwierzętami i zbrodniarzami w koszach z łoziny, a to jedynie w celu przypodobania się bogom [3]).

---

[1]) *Voyage aux Grands Lacs*, str. 669.
[2]) *Germania*, XXV.
[3]) *De bello gallico*, XVI.

Taż sama dzikość panuje w Grecyi Homera, bardziej jednak inteligentnej i cywilizowanej. Przezorny Ulises po wymordowaniu pretendentów rozkazuje po prostu synowi swojemu Telemakowi, aby zabił dwanaście niewolnic, które były nałożnicami zmarłych: syn z powolnością słucha rozkazu, obostrza nawet karę, wieszając winowajczynie. Homer opowiada fakt z zupełną prostotą, bez słowa nagany: „Jak drozdy ze złożonemi skrzydłami, jak gołębie—pisze—dające się łapać w sieci pośród zarośli ogrodzenia, do którego weszły i w którem znalazły śmiertelne łoże, tak też i te kobiety miały szyje ściśnięte pętlicami, aby umrzeć nędznie, a nogi ich nie drgały długo“ [1]).

Tę straszną kwestyę niewolnictwa spotykać będziemy ustawicznie na naszej drodze w dalszym ciągu obecnych badań. Począwszy od wieków pierwotnych, aż do czasów nowożytnych, niewola była wielką moralną raną społeczeństw, a jej stopniowe złagodzenie odpowiada ściśle powolnemu postępowi cywilizacyi. Przekonamy się również, że najgorszą ze wszystkich była ta niewola, którą cywilizowani, odurzeni chęcią zysku, narzucili rasom niższym.

Aby nie wyjść po za przedmiot tego wykładu, ograniczę się na teraz do wypowiedzenia słów kilku o wpływie moralnym niewolnictwa na samychże panów pośród społeczeństw dzikich. Udoskonalić się moralnie, jest to przyswoić sobie cały szereg popędów szlachetnych, które instynktownie i prawie bez rozumowania odtrącają czyny szkodliwe dla innych, a poniżające nas samych. Otóż wręcz przeciwny skutek wywiera działanie samowoli i swobodne dogadzanie wszelkim zachceniom i kaprysom wobec istot pozbawionych absolutnie opieki, z tem przeświadczeniem, że to postępowanie nie pociąga za sobą ani kary, ani nagany. Wówczas rozpasana rozpusta i rozkiełznane brutalstwo wybuchają z całą siłą.

Silni przyzwyczajają się do ciemiężenia słabych, lecz w zamian naginają niewolniczo karki przed potężniejszy-

[1]) *Odyssea*, pieśń XXII.

mi. Istotnie, jak to już zauważyłem, niewolnictwo jest w pełni zorganizowane jedynie w społeczeństwach już umiejętnie ukształtowanych, posiadających hierarchię, w których jest się panem z jednej strony, pod warunkiem, że się jest niewolnikiem z drugiej, gdzie od dzieciństwa całe kasty, czy też klasy uprzywilejowane są zaprawione do tyranizowania słabych, a wzamian do płaszczenia się przed silnymi. I tak, w całej Afryce środkowej drugorzędni wodzowie przybierają wobec naczelnego wodza postawę nawskróś psiej uległości, jakiej wymagają dla siebie od niewolników własnych. Słowem, służalstwo wielkich odzwierciedla służalstwo małych. W jednych i drugich rozwija się i wykształca popęd posłuszeństwa religijnego, to jest ślepego, względem pana.

Teoretycy, badający moralność ze stanowiska naukowego, niemałą nam wyświadczyli przysługę, wyjaśniając przekazywanie dziedziczne zadawnionych nawyknień moralnych lub niemoralnych. Obecnie wiemy, że ulegając poniżającym popędom, znieprawiamy wraz z sobą i nasze potomstwo. Pełna grozy ta sankcya moralności utylitarnej skłania do myślenia człowieka inteligentnego i chociaż nieco w uczuciach subtelnego.

Podobne rozmyślania nie nasuwają się jeszcze mieszkańcom krain dzikich: dopuszczają się oni okrucieństw w prostocie ducha, nie troszcząc się o przyszłość. Tam ślepe posłuszeństwo względem zwierzchnika stanowi wielką zasadę etyki; taka zaś służalczość wobec panów i wodzów wpłynęła na cały dalszy rozwój moralności. Zasługuje ona na rozbiór wyłączny i będzie przedmiotem następnego wykładu.

# WYKŁAD IX.

## MORALNOŚĆ DZIKA.

(*Ciąg dalszy*).

---

*Geneza instynktów służalczych.* — Prawo silniejszego u zwierzęcia i człowieka. — Służalstwo i towarzyskość. — Służalstwo i hierarchie. — Mimika ceremoniału u dzikich. — Ceremoniał psi. — Ubóstwienie wodza w Afryce. — Instynkt służalczy uszlachetnia się w końcu moralnie.— Żarliwość monarchiczna. — Przywileje wodzów w Polinezyi, Ameryce, Afryce i Amboanie. — Ofiary pogrzebowe na śmierć wodzów w Ameryce, Polinezyi i Afryce. — Orgia ofiar pogrzebowych w Kafreryi. — Psychologia instynktów służalczych.

### Geneza instynktów służalczych.

Zarówno w hordzie pierwotnej ludzkiej, jak w hordzie szympansów niema ani śladu zorganizowanej hierarchii. Silniejszy rozkazuje, słabszy słucha, dopóki nie może postąpić inaczej. Gdy tylko poczują swą siłę młode szympansy, mordują często starego samca, którego wybrykom długo ulegać musiały. Podobnego rodzaju fakty zdarzają się i pośród małych pierwotnych grup ludzkich. Niema tam jeszcze prawidłowego służalstwa; dopiero przysposabiają się doń, korząc się przed siłą, a nawet przyzwyczajając się do niej, jak tego widzimy przykłady pomiędzy plemionami australskiemi, gdzie krzepcy ludzie w starszym wieku korzystają z ogromnych przywilejów. Nasuwa się w tem miejscu uwaga psychologiczna. Moraliści twierdzili, mając za sobą niejaki pozór słuszności, że każdy przymiot moralny może przez szereg nieznacznych obniżeń dojść do odpowiedniej wady. W pojęciu tem mieści się prawda. Isto-

tnie, u człowieka i u zwierzęcia towarzyskość zdaje się usposabiać do służalstwa. Zwierzęta, żyjące w odosobnieniu lub parami, trudniejsze są do poskromienia, niż inne. Owca daje się strzydz. Nigdy nie pomyślano jednak o spożytkowaniu w przemyśle lwiej grzywy.

Tylko w społeczeństwach ludzkich, prawidłowo zorganizowanych, służalstwo zaczyna stawać się zobowiązaniem moralnem. Spokojni eskimowie, żyjący w stanie anarchii społecznej, nie mogli tego zrozumieć, iż w załodze Parry'ego znajdowali się zwierzchnicy, oficerowie [1]). Czerwonoskórzy przybierali sobie wodza tylko w czasie wojny, nadto wódz ten bywał wybierany wyłącznie dla swej siły fizycznej lub moralnej [2]).

W Polinezyi już się uwydatnia moralność służalcza, gdyż istnieje tam cała hierarchia społeczna, wodzowie i szlachta z prawa i urodzenia, którym się wydaje, iż mają inną krew, niż gmin; ale ta nowa moralność nie ustaliła się jeszcze należycie w Nowej Zelandyi, gdzie władza wodzów była naprawdę uznawana tylko w razie wojny; w czasach zaś pokoju najważniejszy ich przywilej stanowiło jedynie życie pasorzytów, utrzymujących się kosztem cudzych zapasów. Na archipelagach bardziej ucywilizowanych, na Tonga, Sandwicz, Taiti itd. przeciwnie istniał pewien rodzaj organizacyi feodalnej i możni posiadali nad gminem wszystkie bez wyjątku prawa. Obrazę względem królika, a nawet ważniejszą obmowę zaliczano do zbrodni surowo karanych. Instynkt posłuszeństwa, raz dostatecznie wcielony w umysłowość ras albo też ludów jeszcze dzikich, nie znajdując zazwyczaj przeciwwagi w żadnej skłonności moralnej, silnie zorganizowanej, panuje wszechwładnie i pobudza do czynów najbardziej odrażającego służalstwa. Sprawdzimy to bez trudu za pomocą potrójnego badania i ceremoniału, przestrzeganego wobec możnych i królów w kraju

[1]) Parry, *Deuxième voyage* (*Hist. univ. des voy.*, t. XI, str. 434).

[2]) Domenech, *Voyage pittoresque dans les Grands Déserts*, str. 534. Catlin, *La vie chez les Indiens*, str. 65.

dzikim, praw przysługujących monarchom za życia, oraz tego, co się dzieje po ich śmierci.

*a*) Prawdopodobnie codzienne towarzystwo psa, bezgraniczna, nieznająca godności uległość tego przywiązanego zwierzęcia przyczyniły się do znieprawienia człowieka jeszcze dzikiego. Mimika ceremoniału, zachowywanego w małych dzikich państewkach, zdaje się często odtwarzać postawę psa, który słania się i pełza na skinienie brutalnego i wszechwładnego pana. Zresztą formuły ceremonialne potwierdzają niejednokrotnie chęć naśladowania psów. Wśród plemion kafryjskich, z wyjątkiem małych państw, których rozwój polityczny nieco postąpił, panuje jeszcze pewna swoboda, ponieważ Maffat obecny na *pitszo*, to jest zgromadzeniu sejmowem słyszał, jak jeden z wodzów wymawiał królowi, iż tyje i staje się gnuśnym [1]). Mimo to monarcha kafryjski bywa niewolniczo słuchany i przy spotkaniu mówi się doń tytułem pozdrowienia: „Tyś jest moim wodzem, a ja jestem twoim psem“ [2]). Takie równanie się z psami, częste we wszystkich krajach dzikich, nie jest bynajmniej czczą formułką. Wobec pana lub zwierzchników podwładny, o ile na to pozwala budowa ludzka, naśladuje nieraz giesty i postawę przerażonego psa. W dawnej Ameryce środkowej trzeba było w obecności kacyka Sszybszy padać twarzą na ziemię i tak pozostawać [3]). Na wyspach Samoa nie można było przejść inaczej przez izbę, w której znajdował się wódz, jak w postawie pochyłonej, trzymając głowę nizko [4]). Na archipelagu Fidżi zachowanie się ludu wobec wodzów było znikczemniałe; kładli się oni, przysiadali, padali twarzą na ziemię. „Nazywali wodza — mówi Moerenhout — bogiem (*kalu*), korzeniem wojny (*banana valu*)“ [5]). Na Tonga, chcąc się przypodobać monarsze, na-

[1]) Moffat, *Vingt trois ans*, etc., str. 158.
[2]) Cowper Rose, *Hist. univ. des voyages*, t. XXIX, str. 292.
[3]) H. Spencer, t. III, str. 159.
[4]) W. Turner, *Nineteen years in Polynesia*, str. 332.
[5]) *Voyage aux îles*, etc., t. II, str. 237.

leżało naprzód dotknąć nóg pańskich dłonią i odwrotną stroną ręki, a następnie położyć głowę pod czcigodne jego stopy [1]).

Ale głównie w Afryce przyjrzeć się można służalstwu w całej jego okazałości. Tam to na szeroką skalę odnajdujemy przeróżne stopnie upodlenia umysłowego, przez które przechodziły w czasie i przestrzeni wszystkie rasy ludzkie, zanim dosięgły politycznego okresu monarchii pierwotnej. W Afryce ceremoniał psi doszedł do ostatecznych krańców dziwaczności, zwłaszcza w środkowym pasie kontynentu, gdzie postawę, giesty i mimikę przenoszą nad formuły słowne. Od wybrzeży Gwinei do Zambezi padają na twarz z taką łatwością, z jaką my w Europie oddajemy ukłony. Zresztą nasz ukłon jest tylko szematycznem skróceniem padania do nóg. W oczach poddanych wszyscy królowie i królikowie tej rozległej krainy są istotami boskiemi, wobec których żadne ukorzenie nie jest dość głębokie. Na poparcie uwag wypowiedzianych w zakończeniu ostatniego wykładu zaznaczę, że ta strefa Afryki murzyńskiej jest też ziemią obiecaną niewolnictwa; tam więc przekonać się można o ścisłym związku pomiędzy niewolą we właściwem tego słowa znaczeniu, a służalstwem moralnem.

Niech mówią same fakty. Objawy uwielbienia służalczego są mało urozmaicone. Zasadzają się wogóle na biciu czołem po mniej lub więcej zupełnem ogołoceniu się z ubrania i posypaniu ciała pyłem. Azanaghujowie z okolic wyspy Argwiny dopraszali się łaski, leżąc nago w podwórzu mieszkania królewskiego, czołem dotykali ziemi, a głowę i plecy pokryte mieli piaskiem [2]).

Dworzanie jednego z królów Beninu w obecności jego siedzieli na ziemi z głową w dłoniach ukrytą, nie śmiąc nań podnieść oczów [3]).

---

[1]) Cook, *Troisième voyage* (*Hist. univ. des voyages*, t. IX, str. 340, 381, 389).

[2]) Démounier, t. I, str. 354.

[3]) Tamże.

W pałacu Issiny trzeba było naprzód się rozebrać, następnie położyć na brzuchu i czołgać, nabrawszy piasku w usta; w końcu wolno było powstać, piasek wypluć i przemówić [1]).

W Loango — powiada Battel — możni tarzają się w piasku u stóp monarchy. Spojrzenie na króla jest ważnym występkiem; skazano na śmierć dzieci, między innemi i syna królewskiego za dopuszczenie się mimowolne tej poufałości. Podobną śmiałość uważano za rodzaj świętokradztwa, do tego stopnia, że psa, który nierozważnie przyszedł się łasić, podczas kiedy król pił, zabito na miejscu.

Clapperton spotkał na wyjednanem posłuchaniu u króla Katungi ze dwudziestu wyższych wodzów, składających hołdy. Obnażeni po pas, rozciągnięci na ziemi, współubiegali się o to, kto się suciej pyłem obsypie, kto żarliwiej ziemię całować będzie... Obowiązkiem jednej z kobiet było, podczas kiedy król odwiedzał podróżnika, zbierać z poszanowaniem plwociny monarsze do małej tykwy [2]). Dopiero naczołgawszy się przed królem, mając twarz i piersi dostatecznie zbrukane pyłem czerwonawym, wolno było dworzanom zasiąść obok króla i mieszać się do rozmowy [3]).

W Bondu cześć dla monarchy posunięta jest do tego stopnia, że za zabicie lwa podlega się pozornej karze, bo lew jest królem, więc odbierając mu życie, obraża się majestat królewski, skoro się jest tylko poddanym [4]).

U mombuttów zapalenie fajki przy ogniu płonącym przed królem uważa się za zbrodnię stanu i pociąga natychmiastową karę śmierci [5]).

Wzamian za niecne hołdy, składane panującemu, możni wymagają podobnych od swych podwładnych. U ba-

---

[1]) *Voyage de Leloyer*, u Démouniera, t. I, str. 356.
[2]) Clapperton, *Second voyage*, str. 101.
[3]) R. et J. Lander, *Hist. univ. des voyages*, t. XXX, str. 100.
[4]) Gray et Dochard, *Hist. univ. des voyages*, t. XXVIII, str. 331.
[5]) Schweinfurth, *The Heart of Africa*, str. 96.

londów lud, spotkawszy na ulicy zwierzchnika, pada na kolana i pociera sobie pyłem ramiona i piersi [1]).

W Kiama nad Nigrem na powitanie wyższego trzeba się rozciągnąć całem ciałem na ziemi, ale już bez posypywania się pyłem [2]).

W monarchiach murzyńskich, nieco znamienitszych, służalstwo przybiera rozmiary epiczne. Mówić o śmierci w obecności króla Dahomeju, było — opowiada Bosman — występkiem pierwszorzędnym. Do tronu tego księcia nie wolno przystąpić bliżej, niż na dwadzieścia kroków. Rozmawia się z nim za pośrednictwem starej kobiety — *dakro*, która zdaje mu sprawę z posłannictwa, pełzając na czworakach, a przed którą na odwrót ludzie niższego pochodzenia przybierają postawę czworonożnych, ponieważ *dakro* uszlachetniła się przez pełnienie tak zaszczytnego urzędu [3]).

W Afryce wschodniej na dworze króla Ugandy, M'tesy, rozsławionego przez sprawozdanie kapitana Speke'a, odnajdujemy prawie mniej więcej takiż sam psi ceremoniał, spotykany przez tylu podróżników w Afryce środkowej i zachodniej. Padają tam na ziemię całem ciałem przed królem, mażą twarz błotem, przewracając się raptownymi rzutami jak ryba wyciągnięta z wody [4]).

Niezaprzeczenie bojaźń dała w zasadzie początek temu poniżającemu służalstwu monarchij pierwotnych; ale na mocy samychże podstawowych właściwości biologicznych mózgu ludzkiego uczucie tej bojaźni musiało w końcu ulędz zmianom; przyłączyły się doń inne pierwiastki moralne. W istocie, w miarę kształcenia się w tym kierunku, upodlenie coraz mniej robiło przykrości, z biegiem czasu zaczyna sprawiać nawet pewną przyjemność, dochodzi do rodzaju czci religijnej, do psiego uwielbiania osoby pana. W naszych monarchiach historycznych poświęcenie dla króla, ja-

---

[1]) Burton, *Mission*, etc., t. I, str. 259.

[2]) Clapperton, *Second voyage*, str. 142.

[3]) Burton, *Mission*, etc., t. I, str. 250, t. II, str. 45.

[4]) Speke, *Voyage aux sources du Nil*, str. 266.

kimkolwiek by on był, popychało często do czynów iście bohaterskich, przekazanych potomności. Ten podniosłejszy stopień służalstwa nie jest bezwzględnie obcy monarchiom afrykańskim. Opowiadają, jakoby Racine umarł ze zmartwienia, postradawszy nieco łaski Ludwika XIV. Magnat aszancki zrobił więcej, gdyż pozbawiony względów królewskich odebrał sobie życie: „Trzeba być ostatnim z nędzników — powiedział — aby dźwigać ciężar życia po takiem nieszczęściu“ [1]).

Guanszowie z wysp Kanaryjskich, ta ze wszech miar ciekawa rasa, która przechowała aż do XVI stulecia przemysł europejskiego wieku kamiennego, zatrzymała również i jego obyczaje, a to, co o tem wiemy, wystarcza do wykazania, że nasi przedhistoryczni przodkowie w prostej linii nie mniej posiadali żarliwości monarchicznej, niż murzyni z Aszanti. Przy wstąpieniu na tron ich książąt — pisze pewien dawny podróżnik — kilku guanszów ubiegało się o łaskę poświęcenia życia na cześć nowego króla.

Ceremonia odbywała się uroczyście. Monarcha wydawał wielką ucztę, podczas której wprowadzano na szczyt góry wybrane ofiary, które stamtąd rzucały się w przepaść na odłamy skał [2]).

*b*) Cały nikczemny ceremoniał, cała gorliwość służalcza, których wymieniłem kilka przykładów, dostatecznie dowodzą, że podczas dzikich rządów wodzowie bywają uważani za istoty groźne a zarazem wyższe nad poziom reszty ludzkości. Zatem ich przywileje powinny też być nadzwyczajne w społeczeństwie, nad którem panują — i takimi są istotnie.

Na większej części archipelagów polinezyjskich wódz w całej pełni używał znacznego prawa własności; niżsi, jeśli co posiadali, to jedynie za jego wolą, wszystko bowiem, co mu się podobało, należało do niego bezspornie [3]). Nie-

[1]) Bodwich, *Mission to Aschantee*, str. 129.

[2]) *Voyage de Nichols* (przytoczone przez Démouniera, t. I, str. 313).

[3]) M. Radiguet, *Derniers sauvages*, str. 157.

tylko mienie, ale i życie podwładnych było na łasce klas rządzących, które zarówno naiwnie, jak brutalnie korzystały ze swych prerogatyw.

Pokładały one niezachwianą wiarę w swe wyższe pochodzenie. Jak to widzieliśmy, wyborowe pokarmy przeznaczano wyłącznie dla szlachetnie urodzonych, którym wolno nawet było według chęci, z kaprysu, zabijać niższych. Na Tonga, w oczach Cooka, dokonano podobnego morderstwa, a jednak zabójcą był zaledwie podrzędnego znaczenia wódz. „Wymierzył on — mówi Cook — cios tak potężny w twarz jednemu z wyspiarzy, że krew buchnęła ustami i nozdrzami. Nieszczęśliwy padł bez przytomności, dostał następnie konwulsyj i wyniesiono go. Brutalny wódz, gdy się dowiedział, że zabił człowieka, śmiał się i nie okazał śladu żalu“ [1]).

Podobne tym obyczaje panowały w całej swej sile na archipelagach melanezyjskich najbardziej cywilizowanych; według bowiem wszelkiego prawdopodobieństwa pierwszem staraniem człowieka, skoro tylko zdołał wyswobodzić się z bezwzględnie zwierzęcej dzikości, było zorganizowanie niewoli społecznej. W Nowej Kaledonii, jak widzieliśmy, wódz posiadał nad swymi poddanymi najbardziej nieograniczoną prawo: mógł ich bowiem pożerać. W Viti, gdzie wodzowie byli również wszechwładni, gdy który raczył zaszczycić względami miłosnymi jedną ze swych poddanych, a następnie podobało mu się odprawić ją, już nie wolno było poślubić jej innego mężczyzny [2]). Na wyspie Sumbie cześć dla wodzów przybrała takie rozmiary, że stąpnięcie na ich cień święty poczytywano za najwyższą zbrodnię [3])

Spotykamy tę samą służalczość u ludów dzikich wszystkich ras, skoro się tylko zorganizują w małe grupy lub pokolenia.

---

[1]) Cook, *Troisième voyage* (*Hist. univ. des voyages*, t. IX, str. 340).

[2]) *Memoirs of the Anthropological Society*, t. I, str. 324.

[3]) Surville, *Hist. univ. des voy.*, t. III, str. 442.

Wielki wódz natszów był bratem słońca i miał z tego tytułu prawo życia i śmierci nad swymi poddanymi [1]). Przes samo swe urodzenie domniemany jego następca stawał się właścicielem wszystkich dzieci, podówczas przy piersi będących [2]). Mieszkańcy wysp Antylskich przyznawali również nieograniczoną władzę swym wodzom, jako mogącym rozporządzać żywiołami i przemawiać w imieniu bogów [3]).

Cała dzika Melanezya pozostaje pod rządami niewoli. Na Lomboku, na Celebes władza wodzów jest absolutna; na Celebes nie poważają się nawet stać w ich obecności [4]).

Ale, jak to już zauważyłem, przedewszystkiem w Afryce środkowej należy badać niewolnictwo. Prawie wszędzie królowie i królikowie afrykańscy są uważani za posiadających władzę boską. Zarówno jak wodzowie natszów, poskramiają żywioły; zwłaszcza deszcze umieją sprowadzać na zawołanie. W Loango — mówi Battel — poddani dają znać swemu panującemu, gdy ich pola potrzebują deszczu i dość jest, aby strzałę wypuścił ku niebu, a wnet zawiadomione chmury wypełniają swą powinność. W innych okolicach wódz posiada gwizdawkę magiczną, która również sprowadza deszcz lub pogodę. Baker opowiada nam o zabawnych zatargach, zaszłych w plemieniu obbów pomiędzy ludnością a koroną: kraj domagał się deszczu, korona w zamian żądała dogodniejszego budżetu. „Kiedy niema kóz, to nie będzie i deszczu!“ Jeśli przeciwnie wody zatapiały okolice, monarcha oznajmiał, że pokąd nie otrzyma kilkuset koszów zboża, burze trwać będą do nieskończoności [5]).

We wszystkich tych państewkach murzyńskich komizm częstokroć styka się z tragicznością, ponieważ rasa jest jeszcze dziecinna i posiada lekkomyślność, łatwowierność, a zarazem nieludzkość wieku dziecinnego.

---

[1]) Richardson, *Hist. Amérique*, ks. IV.

[2]) *Lettres édifiantes*, Recueil, str. 20.

[3]) Richardson, *Amérique*, t. IV.

[4]) Wallace, *Malay Archipelago*, t. I, str. 173—219.

[5]) W. Baker, *L'Albert N'Yanza*, str. 220.

W Kiama, w dolinie Nigru, król, składając wizytę Clappertonowi, przybył na wspaniałym rumaku, eskortowany przez zbrojne wojsko, składające się z piechoty i kawaleryi, a jednocześnie sześć pięknych młodych dziewcząt biegło tuż przy jego koniu, trzymając w prawej ręce po trzy dziryty, a za całe ubranie służyła im przepaska płócienna na głowie i ze szkiełek wokoło pasa [1]).

W Bussie król, dowiedziawszy się, iż poligamia jest w Europie wzbroniona, zauważył słusznie, że „dla innych ludzi jest to dobre, ale dla króla złe“ [2]).

U żoloffów, w królestwie Barsalli, noszenie siatki ochronnej od owadów (moustiquaire) stanowi przywilej królewski. Pod groźbą niewoli wzbraniano podwładnym używania jej [3]). Jednakże w małych państwach u królików parlamentaryzm pierwotny Afryki murzyńskiej utrzymał się dotąd w całej sile; odbywają się tam *palabry*, na których dozwolone jest rozprawiać w obecności króla, ale — jak utrzymuje Laing — jest to tylko forma, każdy bowiem mówca śledzi bacznie wyraz twarzy władcy i z niej czerpie natchnienie [4]). W Kafreryi również, skoro rozprawa parlamentarna bierze obrót nieprzyjemny dla wodza, tenże wstrzymuje bez ceremonii całą falę wymowy, rzucając przed oratora swoją maczugę.

U niom-niamów — powiada Schweinfurth — władza wodzów jest nieograniczona. Jedynie aby dać tego dowody, od czasu do czasu rzucają się oni na któregokolwiek ze swych poddanych i ucinają mu głowę, ponieważ tak im się podoba [5]).

U aszantów wola króla góruje po nad wszelkie prawa, a jego synowie mogą bezkarnie dopuszczać się wszystkich możebnych bezprawi; dla tych istot krwi królewskiej

---

[1]) Clapperton, *Second voyage*, str. 128.
[2]) Tamże, str. 198.
[3]) *Hist. univ. des voy.*, t. XXII, str. 46.
[4]) Laing, *Hist. univ. des voyages*, t. XXVIII, str. 14.
[5]) *The Heart of Africa*, t. II, str. 21.

nie ma występku [1]). Natomiast ścisłym obowiązkiem podwładnych jest umrzeć w usługach króla, więc wszelki objaw tchórzostwa podczas boju karany bywa śmiercią [2]).

W niektórych małych monarchiach afrykańskich, bardziej pierwotnych, niż aszancka, wszechwładza królewska dochodzi do szału. Misyonarz Moffat podaje nam ciekawe wiadomości o czynach i dziejach królika kafrów, Mosselekatsi. Historya tego potentata jest jedynie długim szeregiem zbrodni. Bezwzględnie obcy wszelkiemu uczuciu litości, pozbawiał życia swych wojowników, jeśli się dali pobić. Gdy jedna z jego żon napomknęła z wielką nieśmiałością o coraz to wzrastającej liczbie nałożnic, kazał ją wywlec na podwórze i ściąć. Poddani należeli do niego z ciałem i mieniem. Słowo wyrzeczone przez niego stawało się prawem. Skinienie jego przyprawiało dreszcze najbardziej nieustraszonych wodzów. Poczet dworzan dziwacznie odzianych otaczał go i tańczył na cześć jego lub go uwielbiał w religijnem pogrążony milczeniu, to znów sławił jego wielkość napuszystymi wyrazami: „Królu królów, wielki słoniu, oddech twych ust niszczy wrogów jak zeschłą trawę, sprowadza deszcz i rozdziera obłoki błyskawicami“ [3]).

Mosselekatsi ze swą nadmierną władzą nie stanowi wyjątku w Afryce. Z niejaką różnicą w szczegółach rasa murzyńska wszędzie w ten sam sposób pojmuje i praktykuje rządy monarchiczne. W znacznem oddaleniu od kraju kafrów, w okolicy wielkich jezior wyższego Nilu, Speke spotkał drugi okaz dworu Masselekatsi. Podany przez niego szczegółowy opis rozsławił króla M'tezę i kraj jego Ugandę. Przytoczę kilka rysów, dających wyobrażenie o tych obyczajach, tyle ciekawych i pouczających zarazem.

Wewnętrzna służba w pałacu M'tezy składała się z młodych kobiet całkiem nagich i młodych paziów, starannie pozawijanych w płaszcze ze skór antylop, ktorym suro-

[1]) Bodwich, *Hist. univ. des voy.*, t. XXVIII, str. 425.
[2]) Hulton, *L'Albert N'Yanza*, str. 406.
[3]) Moffat, *Vingt trois ans*, etc., str. 343—345.

wo jest zakazane nie pokazać nogi nawet po kolano. Wszelkie uchybienie ceremonialowi pociąga karę śmierci. Podczas uroczystych audyencyj król przyjmował hołdy, podarki i wydawał wyroki zawsze nieodwołalne. Poddani uważali za swą powinność składać mu w darze nietylko swe krowy, ale i córki, rozumie się, o ile były młode i ładne. Ponieważ harem królewski bywał przepełniony temi nałożnicami, monarcha obdarzał niemi hojnie swych faworytów, bardzo zakłopotanych niekiedy ofiarą stu naraz kobiet, a odmówić przyjęcia nie było im wolno. Nadto w inny jeszcze sposób przyrządzano personel niewieści, to jest za pomocą egzekucyj codziennych. Każdego dnia jedną lub dwie kobiet, które się już przestały podobać panu, wywłóczono po za obręb pałacu i tam ścinał je kat z urzędu. W obecności podróżnika angielskiego jedna z nich została skazana na śmierć za to, że się poważyła ofiarować królowi owoc przez nią zerwany. „Po raz to pierwszy — wołał on, miotając się wściekle — kobieta ośmieliła się ofiarować mi coś.“

Nie więcej też i mężczyzni byli oszczędzani. Podobnie jak w kraju aszantów, żołnierze za okazane tchórzostwo ponosili karę śmierci zaraz na posiedzeniu, w chwili zapadnięcia wyroku. Tłuszcza dworzan rzucała się na skazanego, prześcigając się w gorliwości. Waleczni zaś otrzymywali w nagrodę dary, które trzeba było zawsze przyjmować z uniesieniem wdzięczności. Jeden z oficerów, niezadowolony ze swego udziału, ponieważ śmiał się upominać za sobą, został na rozkaz władcy natychmiast pocięty na kawałki.

M'teza nie czynił sobie nic z życia swych poddanych. Kiedy Baker podarował mu karabin, król wręczył go nabity jednemu z paziów, rozkazując „pójść i na próbę zabić w drugiem podwórzu którego z ludzi.“ Wypełniono to ochoczo, a drobny ten wypadek nie zdawał się niczyjej zwracać uwagi; nikt z obecnych nie okazał się do tyla ciekawym, a raczej śmiałym, aby zapytać, kto padł ofiarą. Pan tak chciał; a więc jest to dobre i niema innego prawa nad jego wolę. On mógł np. udzielić jednemu ze swych poddanych

znaku, składającego się z wieńca uwitego z liści winnych, który nadawał niosącemu prawo porywania wszystkich niemowląt [1]).

Najwyższa pogarda dla podwładnych, dla tego, co potem miano nazwać ich prawami, jest rzeczą całkiem zwykłą u monarchów dzikich i nie stanowi w żadnym razie wyłączności królików afrykańskich. Pewien książę alfureński w Amboanie tak był uszczęśliwiony z otrzymanej w podarunku butelki wódki od jednego z podróżników, że przez wdzięczność wyprawił na cześć jego igrzysko, rozkazując swym poddanym walczyć między sobą i zabijać się wzajem ku uciesze cudzoziemca. A gdy tenże chciał temu zapobiedz, powiedział: „Są to moi poddani; są to tylko psy zdechłe. Miałbym przyjemność poświęcić ich tysiąc w dowód mego dla was szacunku“ [2]).

Samo przez się pochlebstwo jest niezdrowe nawet dla ludzi cywilizowanych, najbardziej inteligentnych; ale gdy się zwraca do umysłów jeszcze dziecinnych i przybiera formę nadmiernego uwielbienia, osoby będące jego przedmiotem nie usiłują bynajmniej stawiać mu oporu, przyjmują je na seryo i bez trudu zaczynają uważać się za istoty boskie. W dodatku, sam ten obłęd despoty udziela się jego poddanym, równie jak on ograniczonym. Niezachwiany spokój, z jakim ich uciska, mając mniej, niż za nic ich uczucia, ich życie nawet, wszystko to wdraża w te mętne umysły pojęcie istoty nadludzkiej, nieomylnej i podziwu godnej we wszystkich swych postępkach. Wówczas służalstwo zaczyna się poetyzować, nabierać odcienia religijności; nietylko nie wolno już roztrząsać wybryków ukoronowanego boga, ale jest się przejętym dla niego gorącem uwielbieniem. W tym okresie rozwoju psychicznego uczucie służalstwa pod wpływem niedorzecznej egzaltacyi nabywa nickiedy szlachetności, dochodzi do zaparcia swej osoby, do poświęceń

[1]) Speke, *Voyage aux sources du Nil*, roz. XI—XIV.

[2]) *Relation de Valentyn*, u Démeuniera.

na cześć istot nic nieznaczących lub pogardy godnych, ale przeobrażonych urokiem monarchizmu.

Tylko pod warunkiem zwracania pilnej uwagi na ten stan umysłu prawie patologiczny nie wydadzą nam się zbyt dziwnymi czyny szalone, jakich dopuszczają się często w kraju dzikim przy śmierci możnych lub królików.

*c*) Podczas okresu rozwoju umysłowego, który badamy obecnie, wierzą zazwyczaj i bardzo silnie nie w nieśmiertelność duszy, jak ją pojmują nasi metafizycy, ale w pewien rodzaj dłuższego lub krótszego życia pośmiertnego. Duch nieboszczyka, sądzą, uchodzi, ażeby gdzieś po za światem, w krainie urobionej na wzór dotychczasowej jego siedziby, wieść istnienie podobne do egzystencyi ziemskiej. To pozagrobowe życie, zdaje się, przedewszystkiem bywa udziałem osobistości wybitnych, w wielu bowiem krajach odmówiono go ludziom nic nieznaczącym, plebsowi. Wskutek tego starają się, aby każdy, mniejszy lub większy potentat stawił się w życiu przyszłem z pewnymi zasobami, ze zbroją, z niewolnikami, z żonami, ze sługami, słowem, z całem urządzeniem domowem, zastosowanem do jego ziemskiego znaczenia. Oto jest przyczyna danin, a zwłaszcza ofiar pogrzebowych, skrapiających krwią ziemię w kraju dzikim, a nawet i barbarzyńskim, przy śmierci każdego z książąt.

Już u karaibów przy zejściu wodza jedna z jego żon bywała wraz z nim grzebana, a pierwszeństwo należało się tej, która miała z nieboszczykiem kilkoro dzieci; był to rodzaj delikatnego wyróżnienia [1]).

Na wyspach Sandwicz po śmierci Tamehameha, hawajskiego Napoleona, który kosztem nieobliczonych rzezi uczynił krajowi swemu smutny dar z cywilizacyi europejskiej, rozpoczęły się prawdziwe nadużycia nietylko co do ofiar ludzkich obowiązkowych, lecz dopuszczano się nadto samobójstw i dobrowolnych okaleczeń. W ciągu lat kilku lud obchodził rocznicę tej śmierci nie składaniem wpra-

[1]) *Voyage à la Terre ferme, etc.*, t. I, str. 203.

wdzie ofiar ważnych, ale przez wyrwanie przedniego zęba [1]).

Widzieliśmy, że Afryka murzyńska jest ziemią wybraną niewolnictwa, rzecz więc naturalna, iż szał ofiar pogrzebowych przy śmierci książąt dochodzi tam do paroksyzmu. Nie mam tu na myśli drobnych niedorzeczności, takich, jak np. u timanniów zwyczaj składania peryodycznie cieniom zmarłego wodza wina palmowego oraz żywności przez otwory poczynione w ścianie grobu [2]), ani takich, jak punkt honoru, skłaniający bambarów z Kaarty do kupowania bardzo drogo, chociaż byłyby straszne, starych żon zgasłego księcia, gdy jego następca pozbywa się ich, sprzedając je na licytacyi [3]), bo dziedziczyć po królu w jakikolwiek bądź sposób było zaszczytem. Przedewszystkiem krwią ludzką szafują hojnie. Możni z Wybrzeża Złotego zabijali przy śmierci swego księcia bądź niewolnika, mającego towarzyszyć zmarłemu, bądź kobietę, któraby się zajęła jego kuchnią.

Po śmierci króla Beninu wykopano wielki i głęboki dół w kształcie butelki i przez otwór, niby szyję, rzucano doń moc niewolników i służących, pozwalając im umrzeć z głodu [4]).

W kraju aszantów, gdzie szał morderczy panuje, posunięto się o wiele dalej. Naprzód z chwilą śmierci księcia krewni jego wypadają z mieszkania królewskiego i zabijają bez wyboru każdego, kogo napotkają [5]). Wślad za tem następują hekatomby z niewolników mordowanych setkami, tysiącami, nie licząc tych, których się później wyprawia peryodycznie jako posłów do zaziemskiej krainy Aszan-

---

[1]) Bechey, *Hist. univ. des voy.*, t. XIX, str. 347. — Kotzebue, tamże, str. 439.

[2]) Laing, *Hist. univ. des voy.*, t. XXVIII, str. 33.

[3]) Raffenel, *Nouveau voyage au pays des Negres*, t. I, str. 389.

[4]) *Voyage de Desmarchais*, cyt. przez Démouniera, t. I, str. 408.

[5]) Bodwich, *Hist. univ. des voy.*, t. XXVIII, str. 428.

ti, kiedy się ma coś do powiedzenia duchowi zmarłego monarchy.

Są to tylko ofiary z niewolników, z niższych, z najpośledniejszego plebsu, a ten w kraju dzikim nie wchodzi w rachubę u możnych. Dziwniejsza jest mania samobójstw lub ofiar dobrowolnych, wywoływanych niekiedy żarliwością służalczą. Fynn, podróżnik angielski, był świadkiem epidemii tego rodzaju u zulów. Dał nam jej opis szczegółowy, który straciłby na skróceniu.

Zauważmy jednakże, iż nie chodziło o zaszczycenie pogrzebu samego króla, tylko jego matki. Zgromadziło się około sześćdziesięciu tysięcy ludzi i przez cały dzień i noc napełniali powietrze wrzaskliwymi jękami. Ale posłuchajmy autora: „Po południu otoczyli oni kołem króla Tszakę i odśpiewali pieśń wojenną; była to chwila wyroku. Po skończonym śpiewie Tszaka kazał tuż na miejscu zamordować kilku ludzi; okrzyki podwoiły się z gwałtownością. Odtąd rozkazy stały się bezużyteczne; tłum, jak gdyby wziął za zadanie dowieść wodzowi swojego niezmiernego żalu, rozpoczął ogólną rzeź; mnóstwo ludzi otrzymywało śmiertelne ciosy, zadając je jednocześnie drugim, albowiem korzystano ze sposobności dla pomszczenia swych osobistych uraz, rzeczywistych lub urojonych. Ci, którzy nie zdołali wycisnąć łez ze swych oczu, ci, których spotkano nad rzeką próbujących się napić, byli pozbawiani życia przez towarzyszów podnieconych do szaleństwa. Ku wieczorowi obliczyłem, iż około siedmiu tysięcy ludzi zginęło wśród tej rzezi na oślep. Bieg rzeki poblizkiej, ku której rzuciło się mnóstwo ludu, by odwilżyć zaschłe gardła, stał się nieprzebytym wskutek niezliczonej mocy trupów, powalonych na obu brzegach; kraal (osada), widownia tej sceny, ociekał krwią. Na drugi dzień po śmierci Mnandy ciało jej złożono do szerokiego dołu, nieopodal od miejsca, gdzie wydała ostatnie tchnienie, a dziewięć najpiękniejszych dziewic z kraalu pochowano żywcem wraz z trupem. Dwanaście tysięcy ludzi zbrojnych towarzyszyło tej przerażającej ceremonii; mieli oni stróżować przy grobie w ciągu całego roku.

Jakkolwiek był szalony ten obchód pogrzebowy, nie zadowolił wszakże w zupełności ludu i na jednozgodny wniosek wodzowie zaproponowali dokonać innych jeszcze ofiar. Więc zdecydowano, aby śmierć poniósł każdy, ktokolwiek nie był obecny na pogrzebie Mnandy i okrutny ten pomysł wprowadzono w czyn za pośrednictwem kilku oddziałów żołnierzy, rozpuszczonych w tym celu po kraju... Skutkiem ostatniego postanowienia, najbardziej niedorzecznego, zawyrokowano, aby w ciągu następnego roku każde narodziny dziecka, nawet prawdopodobieństwo narodzin, pociągało za sobą sumaryczne stracenie tak rodziców, jak dziecka. Było to tylko rozszerzeniem postępowania, przyjętego przez Tszakę w obrębie własnego domu, dał więc tem chętniej swe przyzwolenie i niewinna krew płynęła przez rok cały.“ Po upływie roku Tszaka zaprojektował, aby nowa ofiara pokutnicza poprzedziła ceremonię, zapowiadającą koniec żałoby. Jednakże nie przyszło już do tego dzięki przedstawieniom podróżnika Fynn, który zdołał przekonać despotę, iż należy oszczędzać życie poddanych. Królowi Tszaka wydało się rzeczą tak zabawną, aby człowiek biały stawał w obronie życia ludzi, będących *psami*, iż była to jedna z przyczyn, skłaniających go do ustępstwa [1]).

Ta równie dokładna, jak przerażająca opowieść powstrzymuje mnie od dalszych cytat tego rodzaju; ograniczę się tylko na przypomnieniu, że pierwotni przedstawiciele obecnych ras wyższych byli niegdyś niemniej dzikimi, jak dzisiejsi murzyni afrykańscy. Wszędzie w okresie naszej starożytności klasycznej, u persów, scytów, greków, rzymian, germanów, ofiary ludzkie odgrywały wielką rolę przy obrzędach pogrzebowych książąt i królów.

Tak co do tego punktu, jak i wielu innych, rzucenie okiem po za siebie może nas jedynie natchnąć — uczuciem skromności.

Wymowniej, niż wszelkie dowodzenia, szereg roztoczonych faktów popiera uwagi, któremi zakończyłem wy-

[1]) Schooter, *Kaffirs of Natal*, etc., str. 242.

kład poprzedni. Postępowaliśmy krok w krok za opłakanym rozwojem uczuć niższorzędnych, płodzących jedne drugie. Nadużycie siły łamie charakter niewolnika, a następnie upadla charakter pana. Jak to zauważyłem, niewola jednych sprowadza służalstwo drugich. Cały ustrój społeczny opiera się w końcu na bojaźni i na gwałcie. O sprawiedliwości nie może być mowy. Jakże by istnieć mogła tam, gdzie samowola możnych jest najwyższem prawem, przed którem ustępują nawet zarody moralności, powstałej w ciągu wieków pierwotnych z samych instynktów zachowawczych!

Podobać się panu, służyć mu, wielbić go, być mu posłusznym bez zastrzeżeń, oto wielka, prawie jedyna zasada moralna. Zasada ta czyni z biernego posłuszeństwa obowiązek; zwalnia z oceniania wartości postępków, z ich roztrząsania. Ryje w sumieniu ludzkiem głęboką bruzdę, która niełatwo da się zatrzeć: skłonność do posłuszeństwa, do poddania się bezwzględnego, do ubóstwienia siły, do całej moralności niewolniczej, które potęgować zaczną jeszcze religie. Istotnie, bogowie wszędzie i zawsze są uważani za niewidzialnych despotów, za odbicie monarchów żyjących; więc te postawy poniżające, jakie trzeba przybierać wobec królów ziemskich, odtwarza się, wielbiąc królów niebieskich. Padanie na kolana, na twarz, całowanie ziemi, należące jeszcze do obrządków naszych współczesnych religij, którym machinalnie poddajemy się dziś, nie rozumiejąc ich, są pozostałościami służalczej mimiki dawnych czasów.

Za dużo mówiłem o genezie uczuć moralnych i niemoralnych, abym potrzebował obecnie kłaść nacisk na opłakane skutki tego niewolniczego kształcenia, któremu cały rodzaj ludzki był i jest jeszcze w części podległy.

Następstwa dają się nam odczuwać aż nadto, dotychczas nawet wśród ludów najbardziej cywilizowanych. Mniej lub więcej ukryte drzemią one w nas i zbyt często paraliżują naszą działalność. Według dosadnego wyrażenia kryminalisty włoskiego, Romagnosiego, „ucinają ręce człowiekowi wewnętrznemu naszych czasów“ i naginają nas do podłości. Istnieje tu długie pasmo przymusu doznawanego

przez cały rodzaj ludzki. Zetrzeć jego ślady nie jest dziełem chwili. Zmienić formę rządów, osnowę konstytucyj politycznych jest rzeczą łatwą; ale zniszczyć w sumieniach piętno tysiącoletniej przeszłości, podnieść charaktery, pozostawione nam w spuściznie po przodkach w stanie zupełnego upodlenia i spaczenia, jest to długa i mozolne praca. Aby jednak zasłużyć na wolność, trzeba jej dokonać.

# WYKŁAD X.

## MORALNOŚĆ DZIKA.

(*Ciąg dalszy*).

*I. Sprawiedliwość w kraju dzikim.* Okrucieństwo w kraju dzikim. — Rozwiązłość obyczajów w kraju dzikim. — Pochodzenie pojęcia sprawiedliwości według Lafargue'a. — Uczucie sprawiedliwości wynika z potrzeby własnej obrony. — Odwet. — Odległe pochodzenie odwetu. — Odwet w Australii. — Odwet i własność. — Odwet w Polinezyi. — Odwet zamienia się na zwracanie strat i szkód. — Odwet w Afryce. — System karania kradzieży u mandingów. — Sędzia dziedziczny u mandingów. — Wymiar sprawiedliwości staje się przywilejem królewskim. — Sprawiedliwość króla Mtezy. — Surowość sprawiedliwości królewskiej. — Okrutne karanie kradzieży i cudzołóztwa. — System karania kradzieży u mongołów. — Ciekawa odpowiedzialność u mongołów. — Sprawiedliwość u aczynojów u tuziemców w Indyach. — Sprawiedliwość w Europie barbarzyńskiej. — Germański *Wehrgeld*. — Rozwój pojęcia sprawiedliwości. — *II. Dekalog dzikich.* Cztery przykazania dzikiego dekologu. — Szlachetność moralna u rodzimych indyan. — Patryotyzm dziki.

### I.. Sprawiedliwość w kraju dzikim.

Jak to już niejednokrotnie powtórzyłem, głównie odróżnia moralność dziką od moralności zwierzęcej zniknięcie lub przynajmniej znaczne zmniejszenie się kanibalizmu. Co się tyczy reszty, oba te okresy są bardzo do siebie podobne. W kraju dzikim pogarda życia ludzkiego, grubiaństwo moralności płciowej, dzieciobójstwo, wogóle wszelkie nadużycia siły są jeszcze nadzwyczaj częste. Wojna nie przestała być srogą, a podstęp, nieznający skrupułów—podstawą strategii. Los kobiet jest ustawicznie okropny. Dla błahego lub bez żadnego powodu obchodzą się z niemi źle, zabijają je.

Cudzołóztwo ich karzą zawsze bez miłosierdzia, ale posiadają prawo wypożyczać je i wynajmować. Dziecko jest tam ciągle własnością rodziców, zwłaszcza ojca: *prawo ojca rodziny* jest nieograniczone. Jedno z plemion kafryjskich używało dzieci na przynętę do łapek, zastawianych na lwy [1]).

Na poparcie tych ogólnych twierdzeń mógłbym przytoczyć mnóstwo faktów, zbieranych potrosze wszędzie w krajach dzikich, ale byłyby one zbytecznem powtarzaniem tych, o których wzmiankowałem poprzednio, mówiąc o zwierzęcym okresie moralności.

Wyzbywając się powoli nawyknień kanibalizmu, człowiek nie zrzucił jeszcze przeto swej starej skorupy i nie przestał być bardzo podobnym do zwierzęcia drapieżnego. U aszantów więc słynni wojownicy wyróżniają się przydomkiem, nadawanym im od sposobu, w jaki zabijają jeńców. Jeden się zowie „ucinaczem rąk," drugi — „ucinaczem nóg," inny — „miażdżącym głowy kamieniami" [2]). Przytem nadzwyczajna swoboda obyczajów nie ustaje. Nie tak dawno jeszcze w Tamatawe okręt nie miał prawa handlować, pokąd nie przyjął na pokład tylu kobiet, ilu w załodze posiadał mężczyzn [3]). Na Madagaskarze — powiada Ellis — zazwyczaj podczas dni radosnych, obchodzonych na cześć córki Radamy, ulice stolicy stawały się widownią powszechnej rozpusty (*one great brothel*) [4]).

Nieodzowne idee naszych metafizyków, tak zwane pojęcia wrodzone prawdy, dobra, sprawiedliwości świecą pustkami śród ludności dzikiej.

Język tonganów, jak i wszystkie języki ludów mało rozwiniętych, nie posiadały wyrazów na określenie cnoty, sprawiedliwości, ludzkości, występku, niesprawiedliwości, okrucieństwa, czystości.

---

[1]) *Anthropological Review* (kwiecień, 1869).

[2]) Bowdich, *Mission to Aschantee*, str. 300.

[3]) *Memoirs of Anthropological Society*, t. III, str. 18.

[4]) *History of Madagascar*, t. I, str. 150.

A jednak, mimo całego grubiaństwa, zaczęło już kiełkować niejakie pojęcie sprawiedliwości; chociaż jest ono jeszcze niewykształcone i prostacze, istnieje wszakże i zacznie udoskonalać się, oczyszczać powoli, w miarę starzenia się społeczeństw.

W swej rozprawie naukowej P. Lafargue starał się niedawno dowieść [1]), że pojęcie sprawiedliwości powstało z konieczności podziału ziemi, z linii prostej, z potrzeby tworzenia równych działów podczas peryodycznych rozdawań gruntów. Część prawdy mieści się w tej teoryi, którą dawni egipcyanie, zdaje się, przyjęli, ponieważ w swym systemie hieroglificznym symbolizują sprawiedliwość przez swą jednostkę mierniczą, łokieć. Lecz te podziały mniej więcej dokładne, cała ta pierwotna geometrya, która istotnie pozostawiła liczne ślady w językach ludów cywilizowanych, np. wyrazy „prostowanie“ (rectitude), „słuszny“ (juste), mające znaczenie arytmetyczne i moralne, wyraz grecki νόμος, pochodzący widocznie od νέμω, dzielić, wszystko to mogło być wynalezione tylko przez społeczeństwa ludzkie, już wyszłe z dzikości pierwotnej. Niepodobna, ażeby istniała geometrya i podział gruntów tam, gdzie rolnictwo było nieznane. Tymczasem wielu dzikich, bardzo pierwotnych, odróżnia to, co jest dozwolone, od pewnych rzeczy zabronionych. Czyliż można było pomyśleć o podziale słusznym, nie posiadając już jakiegoś pojęcia słuszności? Przecież nie waga nauczyła ludzi doskonałości wymiennej, ale ponieważ miano już to pojęcie, wymyślono pierwszą wagę.

Niemniej bystre uwagi Lafargue'a są słuszne, lecz stosują się przedewszystkiem do tej strony sprawiedliwości, którą by można nazwać ekonomiczną, to jest do słuszności przy wymianach i rozdzielaniu mienia, podczas kiedy społeczeństwo nie przestało jeszcze być mniej więcej komunistycznem. Raczej do zamachów na życie ludzkie odnosi się to, co my nazywamy „sprawiedliwością.“

[1]) *Revue philosophique*, 1885.

Sama nawet forma, jaką przybrało we wszystkich krajach pierwotne karanie zbrodni, objaśnia nam dostatecznie, jak mi się zdaje, początkową pobudkę, rozniecającą w sumieniu ludzkiem nieokreślone poczucie sprawiedliwości. Tą pierwszą pobudką była po prostu potrzeba obrony osobistej, wybuch odruchowy, skłaniający zarówno zwierzę, jak człowieka do oddania wet za wet.

W społeczeństwach dzikich to dążenie machinalne, któremu z natury rzeczy ulegał każdy, wytworzyło w końcu pojęcie równoważenia krzywd doznanych: i stąd powstało najpierwsze, najpowszechniejsze z praw kryminalnych, prawo odwetu. Istotnie, prawo odwetu zdaje się być wynikiem rozwoju moralnego, wspólnego całemu rodzajowi ludzkiemu. Odnajdujemy je w pełni siły we wszystkich krajach i okresach, skoro tylko dzikie społeczeństwa zaczynają się organizować. Nie idzie zatem, aby to prawo było ściśle skodyfikowane. W tej dobie rozwoju społecznego kodeksów niema, są tylko zwyczaje i obyczaje. Po największej części wodzowie szlachetnie urodzeni nie troszczą się bynajmniej o pomszczenie krzywd prywatnych; każdy musi sam sobie radzić, jak może, chociaż istnieją już czyny, które opinia publiczna chwali lub gani. Sam fakt, iż pozostawiono w praktyce jednostkom stosowanie prawa odwetu, tej pierwszej formy sprawiedliwości kryminalnej, wykazuje dostatecznie, że jest on tylko formułą moralną prawa obrony, a wniosek ten potwierdza jeszcze sama gburowatość wszelkich pierwotnych systemów karania. Wet za wet — „oko za oko, ząb za ząb“ — jak mawiali semici. Nie wychodzą po za tę formułę o tyle jasną, o ile dziką i nikt nie myśli o rozważeniu pobudek przestępstwa, o wynalezieniu okoliczności łagodzących lub obciążających. Względy psychiczne najmniejszą zwracają uwagę. Początek prawa odwetu sięga zresztą o wiele dalej po za okres dziki; napotykamy je u ras najbardziej zwierzęcych, np. u australczyków, a nie straciło ono tam jeszcze nic ze swego pierwotnego brutalstwa; śród nich jest prawdziwie formułą instynktu, odruchem obrony. I tak, australczyk okupuje zbro-

dnie, pozwalając obrażonemu zadawać sobie ciosy dzidą w odpowiednie części ciała, w ramiona, w uda, w łydki, zależnie od doniosłości wyrządzonej krzywdy [1]). Jak już nadmieniłem, australczycy nie wierzą w śmierć naturalną. Według nich każde zejście ze świata wynika z urzeczeń *mulgaradoka* czyli czarownika, należącego do plemienia nieprzyjacielskiego; każdy zgon pochodzi od niewidzialnego ciosu. Więc z mocy wielkiej zasady prawnej, polegającej na oddawaniu wet za wet, australczycy uważają za rzecz słuszną pomścić każdego ze swych umarłych przez zabicie jednej lub kilku osób, należących do plemienia domniemanego winowajcy; zresztą wcale o to nie idzie, aby zemsta dosięgnęła samego wrzekomego winowajcę; występek w ich przekonaniu jest zbiorowy [2]).

Ta dziwna forma prawa zemsty zdaje się być właściwa australczykom, ale prawo odwetu jest uznawane prawie przez wszystkie społeczeństwa pierwotne, zarówno przez eskimów i ich pobratymców kamczadałów, jak przez czerwono-skórych i polinezyjczyków. U czerwono-skórych opinia publiczna czyniła nawet zemstę obowiązkową. Wszędzie zresztą stronie obrażonej, krewnym człowieka zamordowanego, przysługuje prawo wymierzenia odwetu. Wynagradzaniem krzywd prywatnych wodzowie zajmują się najmniej; wojować i przewodzić wojownikom, oto prawie jedyne ich zadanie społeczne.

Z tak naturalnego zwyczaju oddawania wet za wet opinia publiczna małych dzikich społeczeństw uczyniła prawo, niekiedy obowiązek, który wprędce zastosowano do wszelkich poniesionych szkód. Wówczas prawem odwetu posługiwano się zarówno, czy szło o zamach przeciw osobie, czy własności, nie zmieniając dla tych względów formy: zemsta, *powetowanie* (*retaliation*) nasycały się wciąż życiem ludzkiem, a śmierć stała się najczęstszą karą tak za kradzież, jak zabójstwo.

---

[1]) G. Grey, *Australia*, t. II, str. 243.

[2]) Baudin, *Hist. univ. des voyages*, t. XVIII, str. 37.

Takie pomieszanie osób i rzeczy, spółczesne zazwyczaj z ustanowieniem jasno określonej własności ruchomej, oraz utworzeniem wartości zamiennych, jako to: zwierząt domowych, niewolników, zapasów żywności itd., nadało odwetowi pierwotnemu formę, którą można nazwać handlową. Nie robiono różnicy pomiędzy mieniem a ludźmi i zdarzało się nawet, że u wielu społeczeństw dzikich kradzież, zaliczając do niej i cudzołóztwo, była uważana za największą zbrodnię, a skutkiem tego karana i mszczona prawidłowiej i ostrzej, niż zabójstwo.

Zwyczaje te, powtarzające się przez czas długi, rozbudziły nakoniec w sumieniu ludzkiem uczucie, które musimy nazwać poczuciem sprawiedliwości, ponieważ stanowi ono początek bardzo szlachetnego uczucia, dziś ochrzczonego tem pięknem mianem, ale które było poprostu niewyrozumowanem uznaniem zemsty, odwetu. W Polinezyi uczucie to doszło już do takiej potęgi, iż niekiedy rozbrajało opór, nakazując winnym bierne poddanie się zemście strony obrażonej; w razie zaś, jeśli czując się silniejszymi, nie chcieli uledz, ludność całego okręgu gotowa była poprzeć mścicieli [1]). Formę najpospolitszą odwetu polinezyjskiego stanowiło *haruraa*, to jest zajęcie wszystkiego, co posiadali przestępcy [2]). Nie zawsze jednak zadawalano się tem zadosyćuczynieniem, które można nazwać pieniężnem, jakkolwiek żadnej monety nie znano w Polinezyi i sprawca jakiejbądźkolwiek krzywdy ponosił karę śmierci. W Nowej Zelandyi, o czem wspominałem, złodziej bywał często ścinany, a głowę jego wystawiano na słupie w kształcie krzyża [3]). Na wyspach Towarzyskich również mieszkańcy niejednokrotnie mówili do Cooka, że kradzież powinna być karana śmiercią [4]).

Jak wszelkie inne uczucia, tak też i uczucie sprawiedliwości podlega wpływom warunków społecznych. Kra-

[1]) Ellis, *Polynesian Researches*, t. III, str. 126.

[2]) Moerenhout, *Voyage aux îles*, etc., t. II, str. 181.

[3]) Dumont d'Urville, *Hist. univ. des voy.*, t. XVIII, str. 267.

[4]) Cook, *Hist. univ. des voy.*, t. VIII, str. 170.

dzież, prócz kradzieży kobiet, nie może mieć miejsca ani wśród hord nawskróś brutalnych, ani w społeczeństwach pierwotnych, których ustrój opiera się na wspólności mienia, jakiem by ono było. Dopiero z ustanowieniem własności osobistej kradzież staje się czynem nagannym i surowo karanym. W Polinezyi opinia publiczna ustanowiła karę śmierci przeciw złodziejom, ponieważ tam wprowadzona była instytucya własności osobistej i to nawet w swej formie najbardziej krańcowej, albowiem uznawano prawo sporządzania testamentów. U kafrów, gdzie jedyny ślad pierwotnej wspólności mienia stanowi corocznie dokonywany przez wodza nowy podział gruntów uprawnych, ale gdzie każdy posiada na własność zapasy żywności, a przedewszystkiem bydło, istnienie majątku osobistego i mogącego być przekazanym wpływa, zupełnie jak w społeczeństwach bardziej cywilizowanych, na umoralnienie i pojęcie, jakie się ma o sprawiedliwości. Beczuanie np. za nic uważają matkę, natomiast są bardzo serdeczni dla ojca, skoro mają nadzieję odziedziczyć po nim trzody [1]).

Istnienie tej wartości ruchomej, bydła, mającego w Kafreryi znaczenie naszej monety, pociągnęło za sobą wiele innych następstw. Posiadanie bogactw stało się głównem pragnieniem, marzeniem każdego — dzikie prawo odwetu wieków pierwotnych złagodniało, przeobrażając się na to, co nazywamy wynagradzaniem szkód i strat: cudzołóztwo, porwanie, zabójstwo, zadane razy i rany itd. oceniają się i zwykle kompensują odstąpieniem większej lub mniejszej ilości sztuk bydła [2]). Zabójstwo szczególnie łatwo się daje okupić w ten sposób, gdyż wysoko cenią posiadanie bydła rogatego, a bardzo nizko życie ludzkie. A czyliż może być inaczej, skoro mężczyzna ma zawsze prawo życia i śmierci nad kobietami i dziećmi? Kafr może np. stosownie do upodobania bić żonę lub przecinać na niej ciało batem. Posiada on niezaprzeczone i uznane przez opinię publiczną

[1]) *Missionary Travels* (Livingstone), str. 309.

[2]) Groot, *Zululand*, str. 120.

prawo zabicia jej, jeśliby śmiała podnieść rękę na niego [1]). W Kafreryi wreszcie zabójstwo nie zdaje się być uważane z moralnego punktu widzenia za czyn zły sam przez się. U baszapinów — mówi Burchell — zabójstwo tylko w rodzinie ofiary sprawia wrażenie. Mordercy nie zniesławia ono bynajmniej; może się tylko obawiać zemsty ze strony poszkodowanych [2]).

Tę formę rozpoczynającej się sprawiedliwości odnajdujemy wszędzie w Afryce, zwłaszcza tam, gdzie nie przyswojono sobie jeszcze kodeksu i moralności islamu.

Wszędzie kradzież jest surowo wzbroniona, a także prawie wszędzie można okupić się za pomocą wynagrodzeń. W wielu obwodach, na wypadek morderstwa, odwetu dokonywają krewni nieboszczyka. W oazie Syuah — powiada Cailliaud — winowajca zdany bywa całkiem na łaskę krewnych ofiary, którzy mogą go zabić, poddać torturom lub przebaczyć mu, stosownie do swego upodobania [3]). Inne przestępstwa podlegają w Syuah pewnego rodzaju sprawiedliwości społecznej: kradzież np. można odpokutować, składając daninę z daktyli, albo też stróże strzegący bram wymierzają złodziejowi kije, pełniąc powinność katów. Wolno jest wszakże okupić jakąś część kary daktylami, np. za połowę kijów przeznaczonych prawnie [4]).

Liczne wieści, podawane przez podróżników o wielu plemionach czarnych lub czarniawych (negroidach) Afryki środkowej pozbawione są, co prawda, dokładności. Niemniej zdaje się, iż częstokroć kradzież pociąga tam karę zasądzoną przez społeczeństwo, zabójstwo zaś dostaje się przeważnie w ręce krewnych zamordowanego, według starego zwyczaju praw odwetu. Ma to miejsce u mandingów, gdzie krewnym poległego wolno mordercę zabić kijami [5]). Cudzo-

---

[1]) Burchell, *Hist. univ. des. voy.*, t. XXVI, str. 479.

[2]) Tamże, str. 480.

[3]) *Hist. univ. des voyages*, t. XXV, str. 441.

[4]) Tamże.

[5]) Mungo-Park, *Travels in Interior of Africa*, str. 261.

łożnik również może być u nich sprzedany jako niewolnik, albo skazany na okup przez obrażonego małżonka [1]).

Złodziejowi recydywiście ucinają u mandingów jedną rękę lub też zakopują go po szyję, wystawiając na skwar słoneczny i pastwę much twarz jego, wysmarowaną miodem [2]). Z tem wszystkiem pojęcie ich o kradzieży jest bardzo pierwotne: w ich bowiem oczach kradzież uważa się za występną o tyle, o ile krzywdzi jednego z członków własnego plemienia, własnego małego państewka; odnośnie do obcych nie zasługuje na naganę [3]). U nich, jak i u wielu ludów dzikich, cudzoziemcy nie wchodzą w obręb życia społecznego, znajdują się po za prawem.

Te małe społeczeństwa mandingskie są zajmujące przez to, iż dążą już do przejścia z dzikości do barbarzyństwa. Umysłowo i społecznie organizuje się ich sprawiedliwość. Piecza nad jej wymiarem powierzona jest właściwemu urzędnikowi, który sprawuje tę czynność dziedzicznie i wydaje wyroki po odbytych *palabrach*, rozprawach publicznych, gdzie przesłuchują świadków.

W Kaarta, u bambarów, spotykamy się z monarchią o organizacyi już złożonej. Członkowie rodziny królewskiej (massasi) z jednej strony, a kowale z drugiej, tworzą dwie kasty uprzywilejowane, wolne nawet skutkiem tego wyróżnienia od kary śmierci. Jak we wszystkich monarchiach nieco znamienitszych, tak też i u mandingów do króla należy w zasadzie prawo najwyższej sprawiedliwości. W tych monarchiach afrykańskich, które oczywiście zajęły miejsce plemion pierwotnych, wymiarowi sprawiedliwości, gdy staje się przywilejem królewskim, towarzyszy zwykle obostrzenie systemu kar. W Kaarata kradzież, zabójstwo i cudzołóztwo karane bywają śmiercią, a w ostatnim wypadku karze podlegają oboje współwinowajcy. Kasty uprzywilejo-

[1]) Mungo-Park, tamże, str. 289.

[2]) Denham et Clapperton, *Travels in Northern and Central Africa*, str. 321.

[3]) Clapperton, *Second voyage.*

wane kowalów i *massassiów* mają karę śmierci zamienioną na wygnanie lub konfiskatę mienia, niekiedy na chłostę [1]).

W kraju aszantów, jakkolwiek podległym władzy monarchicznej, o tyle despotycznej, o ile wszechwładnej, zachowały się wszakże po części stare obyczaje prawne Afryki pierwotnej. Więc żona cudzołożna zdana jest zupełnie na łaskę małżonka (jeśli jest wodzem): może on dowolnie zabić ją, obciąć jej tylko nos lub darować jednemu ze swych niewolników [2]). Podobnie zabójstwo człowieka z gminu daje się też łatwo załagodzić opłatą, wyliczoną rodzinie zmarłego; natomiast kradzież bywa często karana śmiercią [3]).

W Ugandzie wspominany w poprzednim wykładzie król M'teza, ów monarcha, przerzedzający zbyt zwarte szeregi swego żeńskiego personelu, skazujący na śmierć każdodziennie jedną lub dwie ze swych żon, ten na małą skalę potentat, tak dziwaczny i okrutny, strzegł surowo moralności a raczej własności małżeńskiej. Razu pewnego — opowiada Speke [4]) — skazał na śmierć starca, który, co prawda, już miał poprzednio uszy obcięte, za zbytnią galanteryę, a wraz z nim i młodą kobietę za to, że opuściwszy strzechę małżeńską, schroniła się u swego podstarzałego wielbiciela. Monarcha nie dozwolił obwinionym wyrzec jednego słowa na swą obronę, i „aby zapobiedz — jak mówił — ponowieniu się tak wielkiej zbrodni," skazał ich na śmierć powolną, o ile było można—za pomocą ucinania im codziennie po jednym z członków, które rzucano w ich oczach na żer sępom [5]).

Jak to już zauważyłem, kary, zasądzone przez monarchów wszechpotężnych i zależne od ich dobrej woli, bywają często surowsze, niż zemsta strony interesowanej, przedsię-

---

[1]) Mungo-Park, *Hist. univ. des voy.*, t. XXV, str. 36.

[2]) Raffenel, *Voyage aux pays des Negres*, t. I, str. 383—384.

[3]) Bowdich, *Mission to Aschantee.*

[4]) *Voyage aux sources du Nil*, str. 302.

[5]) Tamże, str. 343.

brana według pierwotnego zwyczaju prawa odwetu, gdy przyjemnie jest okazać swą władzę.

W ogólnych zarysach obyczaje i zwyczaje prawne Afryki murzyńskiej napotkać można, z małemi odmianami, na całej przestrzeni ziemskiej, wśród dzikich ludów wszelkich ras. Kradzież i cudzołóztwo, poczytywane za kradzież, są zwykle nader surowo karane, częstokroć bardziej od zamachów na życie ludzkie. W Bhutanie — opowiada pewien autor hinduski — złodziej po półrocznem lub rocznem odsiedzeniu więzienia bywa sprzedany jako niewolnik; mienie jego ulega konfiskacie, a niekiedy i krewni są objęci jego potępieniem [1]).

Wśród społeczeństw dzikich system karny, podobnie jak zemsta, zamienia chętnie odpowiedzialność na zbiorową. Też same ludy Bhutanu, tak surowo usposobione dla kradzieży, niezbyt wzruszają się morderstwem; zabójca, byle miał pełną kiesę, radzi sobie łatwo, płacąc sto dwadzieścia rupij Deb-Radży [2]).

W małych monarchiach pierwotnych, gdzie władca wymierza sprawiedliwość, kary pieniężne i wynagrodzenia, wypłacane niegdyś stronom poszkodowanym, wzbogacają zwykle skarb królewski: stanowi to ważne źródło dochodów.

Za czasów Marko-Pola tatarzy karali małe kradzieże kijami, ale złodzieja, który przywłaszczył sobie konia lub przedmiot dużej wartości, rozcinano mieczem na dwoje; bogaci mogli się okupić, płacąc dziesięć razy wartość skradzionego przedmiotu.

Kalmucy skazywali złodzieja na zwrócenie rzeczy zagrabionej, na zapłacenie kary pieniężnej, a w dodatku na ucięcie jednego palca; zabójstwo zaś mogło być u nich okupione wysoką grzywną. Niekiedy zabójca musiał dać przytułek żonie i dzieciom zamordowanego. Za pobicie i okale-

---

[1]) *Voyage au Bhoutan* (*Asiatic Researches*) w *Revue Britannique*, str. 10 (1827).

[2]) Miej. cyt. w *Revue Britannique*.

czenie mieli już ustanowione ceny; podobne im odnajdujemy w Germanii; tyle a tyle za ucho, za rękę, za każdy palec [1]).

Inni mongołowie ustanowili odpowiedzialność, o jakiej nie pomyślano w Europie. A mianowicie, dotknięci ospą, którzy zarazili nią innych, musieli swą nieostrożność opłacić wielbłądami lub bydłem [2]).

Również karano grzywną każdą odmowę gościnności, jeśli ona sprowadzała poważne następstwa [3]). Te prawa, tchnące ludzkością, nieznane są społeczeństwom bezwzględnie dzikim; oznaczają one już znaczny postęp moralny, to też mongołowie są raczej barbarzyńcami, niż dzikimi. Ale prowadźmy dalej nasz przegląd.

U aczynojów topią złodzieja, a po wykonaniu wyroku ciało jego leży wystawione przez dni kilka. Nadto, co też dowodzi, iż moralność wyzwala się z więzów dzikości, cudzołóztwa nie uważają już za kradzież zwykłą i wymyślili nań szczególną karę. Mężczyzna, obwiniony o ten występek, dostaje broń do ręki, poczem otaczają go dokoła ludzie równie uzbrojeni: niech ujdzie, jeśli zdoła [4]).

Pomiędzy pierwotnymi i tak zajmującymi ludami Bengalu odnajdujemy jeszcze rysy główne pierwotnej moralności prawnej. U kukiów prawo odwetu obowiązuje do tego stopnia, że jeśli tygrys o śmierć kogo przyprawi, rodzina pożartego dotąd pozostaje źle widzianą, pokąd się nie uniewinni przez zabicie tego samego tygrysa lub innego [5]). Ciż kukiowie pozostawiają mężowi staranie karania cudzołóztwa. Mężowie u miszmiów, przedewszystkiem pożytek mający na celu, zamykają oczy na stosunki swych żon, byleby im służyć nie przestawały; mszczą się tylko w razie porwania.

---

[1]) Pallas, przyt. u Wake: *Evolution of Morality*, t. I, str. 270.
[2]) Timkowski, *Hist. univ. des voyages*, t. XXX, str. 312.
[3]) Tamże.
[4]) Marsden, *History of Sumatra*, str. 404.
[5]) Macroe, *Asiatic Researches*, t. VII, str. 189.

U kandów wypadki zabójstw i poranień są uważane jako sprawy prywatne i załatwiają się przez wynagrodzenia przedmiotami wartościowymi. Niekiedy całe mienie mordercy przechodzi tym sposobem na własność rodziny zabitego.

U kukiów, u których wódz, radżah, uchodzi już za istotę odrębnego pochodzenia, jest on uosobieniem sprawiedliwości. W razie zabójstwa nietylko morderca, ale cała jego rodzina staje się niewolnikami wodza. Nadto wszystkie kobiety wioski, zarówno mężatki jak i dziewice, są do jego rozporządzenia [1]).

Mimochodem należy zwrócić uwagę u tych tuziemców Indyj na pewne rysy szczególne bardzo podniosłej moralności, które przyniosłyby zaszczyt cywilizacyom o wiele wyżej stojącym.

Kukiowie jeden tylko występek karzą śmiercią — zdradę [2]).

Czystej krwi gond może się dopuścić morderstwa, ale nie skłamie nigdy [3]).

Oraoniowie zapatrują się na fałszywe świadectwo, jako na wykroczenie wielkiej wagi [4]).

Malerowie również nie znają większego przewinienia nad kłamstwo [5]).

W zaraniu historyi europejskiej nasi dzicy przodkowie pojmowali sprawiedliwość jeszcze w sposób pierwotny, jaki zaznaczyłem u tylu ludów wszelkich ras [6]).

Według prawa obowiązującego u fryzów, złodzieja należało zaprowadzić nad brzeg morski, tam rozciąć mu uszy, poddać kastracyi, a następnie poświęcić go bogom na ofiarę.

Kodeksy, germański i anglo-saski, upoważniają do zabicia złodzieja schwytanego na uczynku.

---

[1]) Dalton, *Descriptive Ethnology of Bengal.*

[2]) Tamże, str. 40.

[3]) Tamże, str. 275.

[4]) Tamże, str. 256.

[5]) Heber, *Journal*, t. I, str. 263.

[6]) H. Maine, *L'ancien droit*, str. 358—359.

U franków dłużnik niewypłacalny zostawał niewolnikiem swego wierzyciela. Natomiast mąż mógł w uniesieniu zabić żonę, nie narażając się na inną karę, nad pozbawienie prawa noszenia broni przez kilka miesięcy.

Dzieci, nieścigające morderców ojca swego, podlegały konfiskacie ojcowizny.

W pierwotnych prawodawstwach plemion germańskich pieniądze odgrywają najważniejszą rolę. Wszystko się tam opłaca, wszystko się głuszy brzękiem ponętnych denarów. Oczywiście więc na wszelakie winy i zbrodnie zapatrują się tam po prostu z punktu wyrządzonej szkody, nie zaś abstrakcyjnej sprawiedliwości.

Musimy przytoczyć chociaż kilka próbek tej ciekawej taryfy, zowiącej się *Wehrgeld* [1]).

Biorę je z rozmaitych kodeksów Germanii pierwotnej, a mianowicie z prawa salickiego, z kodeksu wizygotów, z praw fryzów, alemanów, ripuarów, anglów, longobardów itd. Zauważmy przedewszystkiem, że ta taksa służyła widocznie na wyłączny użytek klas rządzących. Istotnie, cyfra kar pieniężnych jest najczęściej bardzo wysoka, względnie do owych czasów. Wreszcie nie mogła się stosować do masy ludności niewolniczej, nad którą pan posiadał wszelkie prawa.

Zatem posłuchajmy:

„Jeżeli człowiek wolny uderzy drugiego w głowę, zapłaci 5 talarów w złocie.

Za draśnięcie skóry, *pro cute rupta*, 10 talarów w złocie.

Za kość złamaną, 100 talarów [2]).

Jeśli kto kogo złapie za włosy jedną ręką, płaci 2 talary.

Jeśli dwiema rękami, 4 talary [3]).

Za jedno oko, 100 talarów.

Za wielki palec u ręki, bądź odcięty, bądź zgnieciony, 50 tal.

---

[1]) *Wehr* — obrona, *Geld* — pieniądze, wartość: cena rzeczy zakazanych.

[2]) *Codex legis Wisigothorum*, ks. 6.

[3]) *Loi Salique*, rozd. XIX.

Za palec wskazujący, 40 talarów.

Za piąty palec, 10 talarów.

Jeśli człowiek jaki przetnie drugiemu górną zmarszczkę na czole, zapłaci 2 talary [1]).

Za drugą zmarszczkę, 4 talary.

Za skaleczenie górnej powieki, co pociąga za sobą niemożność zamknięcia oka, 6 talarów w złocie [2]).

*Si quis, et modo factum esse cognoscimus, mulierem aut puellam sedentem ad necessitatem corporis, vel in alio loco, ubi ipsa foemina pro sua necessitate, nuda esse videatur pungere aut percutere praesumpserit, componat ad octoginta* (80) *solidos* [3]).

Jeśli się kogo nazwie zającem, płaci się 6 talarów.

Jeśli się go nazwie *vulpicula*, 3 talary.

Jeśli się nazwie kobietę n..., 45 talarów w złocie.

Za nazwanie mężczyzny tchórzem, mówiąc, iż zbiegł podczas boju, 3 talary.

Jeśli *bez dowodu* oskarża się go o szpiegostwo, 15 tal. [4]).

*Si mulieris vestimenta levaverit, ut usque ad genua denudet, sex* (6) *solidos componat; si eam denudaverit ut genitalia ejus appareant, vel posteriora, duodecima* (12) *solidos.*

Za wybicie oka koniowi, wołowi lub innym czworonożnym, stanowiącym własność cudzą, płaci się trzecią część ich wartości."

U gallów (w 914) za krzywoprzysięztwo płacono trzy krowy; za porwanie dziewicy — dwanaście, a za porwanie matrony — osiemnaście [5]).

Tytuł V prawa fryzów brzmi jak następuje: *Ludzie, których można zabijać bez układu.*

Według praw burgundów, można było zabić rolnika lub pasterza za 30 talarów, jubilera za 150, złotnika za 100, ślusarza za 50, cieślę za 40 itp. [6]).

---

[1]) *Leges Frisonorum*, tyt. XXII.

[2]) *Lex Alamanorum*, rozd. LXV.

[3]) *Leges Longobardorum*, ks. I, tyt. XVI.

[4]) *Lex Salica*, rozd. XXXII.

[5]) *Leges Wallicae.*

[6]) *Lex Burgundiorum*, rozd. X.

Na tem kończę mój wypis. Dla nas, mających całkiem odmienne pojęcia o sprawiedliwości wogóle i o ocenianiu rozmaitych przestępstw, taryfy te są dziwne. Zdumieni jesteśmy, słysząc o nich po raz pierwszy. Ale jeżeli, jak to usiłuję robić, cofniemy się do źródła pojęć, jakie sobie wytworzyły o sprawiedliwości ludy wszystkich ras, wnet spostrzeżemy, że te kary pieniężne Europy pierwotnej nie mają w sobie nic wyjątkowego. Przedstawiają po prostu w zaraniu naszej epoki historycznej przedłużenie dzikości pierwotnej, wspólnej całemu rodzajowi ludzkiemu podczas pewnej doby jego rozwoju umysłowego. U negrów afrykańskich zadośćuczynienie wymierza się bydłem; w Germanii, ponieważ posiadano monetę, wymierzało się talarami w złocie. Afganowie z zachodu, którzy również mają pojęcia pierwotne o wynagradzaniu strat i szkód, szacują je ceną dziewcząt: 12 dziewic za zabójstwo, 6 za obcięcie ręki, ucha lub nosa, 3 za wybity ząb — itd. [1]).

Możemy teraz ogarnąć znaczenie ogólne faktów poprzednio wyliczonych i opisać pokrótce rozwój pojęcia sprawiedliwości.

Zrazu była to wprost czynność odruchowa, instynkt obrony, oparty na samej organizacyi i popychający prawie machinalnie osobnika uderzonego lub skaleczonego do oddania wet za wet. Posiłkowany odrobiną rozwagi, instynkt ten nasunął myśl pierwszej ustawy prawnej, prawa odwetu: oko za oko, ząb za ząb. Zadawalano się tem prawem, stosując je z całą brutalną surowością do czasu pojawienia się własności osobistej pewnej. Później, gdy zrodziło się pojęcie zamiany, handlu, wartości wymiennych, interes okiełznał okrucieństwo. Pierwszą wartością zaczęły być dzieci i kobiety, następnie niewolnicy, zwierzęta domowe, zapasy nagromadzonej żywności, w końcu grunta uprawne. Od tej chwili ukazują się bogaci i ubodzy, z wyjątkiem, rozumie się, niewolników, zaliczonych w poczet wartości zamiennych Wtedy wyrzeczono się przyjemności zemsty, ostatecznie

[1]) M. Elphinstone, *Tableau du royaume de Caboul*, t. I, str. 156.

jałowej, na rzecz wynagrodzenia, które nazwać można pieniężnem.

Od tego również czasu wodzowie, ci pasterze narodów, nietroszczący się bynajmniej w zasadzie o pomszczenie krzywd prywatnych, zaczęli sobie przywłaszczać prawo piastowania godności wielkich sędziów (justiciers); rzeczywiście, zemsta osobista zamieniła się odtąd na grzywny, a grzywny nadają się zawsze do złożenia w kasie.

Wszystko tchnie tu grubiaństwem, a jednak z niego zrodziła się idea poczucia sprawiedliwości wznioślejszej. Odwet, wymierzany przez stronę pokrzywdzoną, czynił po prostu zadość żądzy zemsty, pozostawiając wszakże po sobie pojęcie o prawowitości zemsty w pewnych wypadkach. Dopiero gdy odebrano osobom prywatnym prawo karania, pojęcie o sprawiedliwości abstrakcyjnej wytworzyć się mogło w umyśle i sumieniu ludzkiem. Nie wolno było mścić się samemu; dochody z kar pieniężnych zagarniał wódz, więc tem samem ujęte zostały w karby instynkty drapieżne i zaczęto skłaniać się do pojmowania sprawiedliwości idealniej. Niewątpliwie, że to wyższe pojęcie pozostawało w zarodku, jako zapowiedź przyszłości w umyśle dzikich pierwotnych, rozwijało się ono wszakże pomału, w miarę wzrastania inteligencyi i rozszerzania się serca. Później odnajdujemy je w pełnym rozkwicie.

Słowem, to posiadanie rozległej sprawiedliwości, złożone w sumieniach najdoskonalszych z pośród nas, z którego tryska obfite źródło tylu oburzeń i pragnień, to uczucie tak silne, że sam stary wyraz *sprawiedliwość* nas wzrusza, czemże jest, jeśli nie stłumionem i wcielonem w nas echem tych nieprzeliczonych krzywd, doznanych przez przodków oraz wyidealizowanem w powolnem rozwinięciu pierwotnego instynktu zemsty.

Jeszcze raz socyologia etnograficzna dozwoliła nam opisać genezę wielkiej sprężyny moralnej, której początku nie bylibyśmy w możności odkryć samem rozumowaniem.

## II. Dekalog ludów dzikich.

„Dekalog“ nie jest tutaj wyrazem stosownym. Jakkolwiek wiele ludów pierwotnych rozpoczęło już system rachuby dziesiętnej, nie stosują go one wszakże do etyki. Sumienie ich publiczne nie skodyfikowało jeszcze moralności, tak bezładnej, i jeśli zestawiając spostrzeżenia i dokumenty, jak to właśnie czynić usiłujemy, zdołamy wydzielić z całości obyczajowego obrazu kilka danych ogólnych, mogących być sformułowanemi w prawidła, nie bardzo zbliżymy się do dziesięciu.

Pierwsze przykazanie, które o wiele przewyższa wszelkie inne i stanowi prawdziwą oś moralności, jest następujące:

„Będziesz posłuszny panu całkowicie i we wszystkiem.“

Każde wyłamanie się z pod tego najwyższego rozkazu podlegało wnet ustawie karnej. To też wykształcenie służalcze maluczkich nie pozostawiało nic do życzenia.

Jedno z praw u longobardów posuwa się aż do karania za samą myśl szkodzenia panu: „*Si quis contra animam regis cogitaverit, animae suae incurrat periculum*“ [1]).

Drugie przykazanie:

„Nie będziesz kradł mienia twego sąsiada, ani żony jego.“

U przeważnej liczby ludów dzikich kradzież narzędzi, zbroi, zwierząt domowych, niewolników, żon, zapasów żywności jest uważana za największy z występków po nieposłuszeństwie i braku szacunku względem władzy wyższej. Wcześnie więc musiała się wytworzyć w większości umysłów ludzkich skłonność do szanowania, przynajmniej pozornie, cudzej własności.

Trzecie przykazanie tak się daje sformułować:

„Będziesz mężnym na wojnie i nie jest ci wzbronione być podczas niej okrutnym.“

---

[1]) *Leges Longobardorum*, tyt. X.

Człowiek, niestworzony na poczekaniu i nieulepiony z jednej bryły, zanim wytworzyło się jakiekolwiek życie społeczne, przyswoił sobie cnotę wojenną; jego zwierzęcy przodkowie potrzebowali jej również, a u większej części ludów pierwotnych odwaga w boju jest całkiem pospolita. Czem zaś się ona staje wśród społeczeństw cywilizowanych, pomówimy o tem później.

Czwarte przykazanie:

„Będziesz zabijał oględnie i będziesz się wystrzegał porywać na możnych.“

Zabójstwo samo przez się i jakiekolwiekbądź jest uważane za rzecz mało lub wcale nienaganną. Niech się broni każdy. Ale pociąga za sobą kłopoty, niebezpieczeństwa. Krewni, przyjaciele lub też właściciele nieboszczyka grożą często *vendettą*, upominają się o wynagrodzenie. Dają im je, rozbrajając ich tym sposobem, jeśli to możebne. Z tych starć bezwątpienia powstało nieokreślone pojęcie sprawiedliwości, myśl, że krzywda wyrządzona drugiemu upoważnia go do żądania pewnego zadosyćuczynienia, a nadto początek poszanowania życia ludzkiego.

Te cztery przykazania streszczają w sobie prawie wszystko, co stanowi pierwiastek moralności dzikiej.

Tu i owdzie jednak przebłyskują pojęcia wznioślejsze, zwiastuny, zdobywające się niekiedy na czyny bohaterskie bezinteresowne, z jakimi wyjątkowo spotkać się też można i w świecie zwierzęcym. Macierzyństwo zwłaszcza przyczyniło się do wykształcenia strony uczuciowej dzikiego. W kraju pierwotnym karmienie piersią dziecka trwa lat kilka; otóż miłość macierzyńska podtrzymuje i rozwija w kobiecie skłonność do poświęceń, która z konieczności przelewa się dziedzicznie z większą lub mniejszą siłą i na mężczyzn. Jeśli otoczenie społeczne sprzyja, jeśli te szlachetne zboczenia są pożyteczne gromadzie, mogą być zachęcane i posłużą za podstawę dla jakiegoś postępu moralnego. Dość rzadko się zdarza, aby ludzkość ogólnie pleśniała w moralności dzikiej przez całe okresy chronologiczne.

Warto się wszakże zastanowić nad temi anomaliami moralnemi. Zdarzają się indywidualne. Mungo-Park widział murzynkę z Senegambii, idącą za synem, którego unoszono ciężko rannego, jak nieutulona w żalu wychwalała biedaka: „Nie powiedział nigdy kłamstwa — wykrzykiwała — nie, nigdy!“ [1]). Tymczasem według jednozgodnych sprawozdań podróżników niema nic rzadszego w czarnej Afryce nad prawdomówność.

Bardziej jeszcze zajmujące są wyjątki etniczne, wypadki nieskończenie rzadkie w kraju dzikim plemion, grup społecznych, czyniących z zachowywania pewnych cnót podniosłych obowiązek moralny. Przytoczyłem już w tym względzie odrazę do kłamstwa i zdrady, rozwiniętą u niektórych małych rodzimych ludów Bengalu. Jeśli wierzyć mamy Wallace'owi, dołączyć jeszcze do nich należy dajaków z Borneo, dzikich myśliwców, „polujących na głowy.“ Faktów takich lekceważyć nie wolno. Jakkolwiek nie liczne, starczą za dowód, że samorodnie, pod wpływem jedynie rozwoju i czynników kierujących nim, ze złego może powstać lepsze, z dzikości — szlachectwo moralne.

Do czterech przykazań, wymienionych poprzednio, wypada dodać jeszcze inne, bezwątpienia mniej ważne w kraju dzikim, ale przeznaczone do odegrania ważnej roli w przyszłej moralności.

„Będziesz bronił grupy etnicznej, do której należysz; będziesz tępił nieprzyjaciół swoich; będziesz kochał kraj twój; będziesz patryotą.“

Mówiłem już o tym patryotyzmie pierwotnym, pospolitszym u mężczyzn, niż u kobiet. Jest on już potężnym bodźcem moralnym, podtrzymuje odwagę i siłę oporu. Bez niego plemię ginie lub, jak zbyt dobroduszni eskimowie, szukać musi schronienia w krainach, które bądź klimat, bądź topografia czyni mało pożądanemi. Dziki wogóle emigruje mało, skutkiem obwarowania się plemion i ich ustawicznego współzawodnictwa. Nadto, jako źle zabezpieczo-

[1]) *Hist. nat. des voyages*, t. XL, str. 454.

ny przeciw wpływom zewnętrznym, bywa wrażliwy na zmiany klimatyczne.

Przez długie, bardzo długie lata, całe pokolenia dzikich żyją i wymierają na tym samym kawałku ziemi, który z konieczności jest ich jedyną śpiżarnią. Taki zakątek znany im jest szczegółowo, odnajdują tam na każdym kroku wszystkie wspomnienia, jakie przechować może ich pamięć dziecinna i przywiązują się doń bezmiernie. W ich oczach jest to zawsze najlepszy kraj pod słońcem, bez względu na jego położenie geograficzne. Uczucie to jest powszechne; spotkać się z niem można w Kongo [1]), w Darfurze [2]), w Ziemi Ognistej i u eskimów. W Afryce, w Ameryce itd. krajowcy wydaleni ze swej ojczyzny wzdychają, aby do niej powrócić, a pozostali mniemają, że urok miejscowości, przez nich zamieszkanej, ściąga do niej europejczyków [3]).

To umiłowanie ziemi, zajętej przez małą grupę etniczną, łączy się z głęboką nienawiścią grup współzawodniczących. Miłość ojczyzny, czy to małej, czy wielkiej, odraza do cudzoziemców—oto dwa uczucia dopełniające się wzajem zarówno u dzikich, jak i cywilizowanych. Często, jak się to zdarza u czerwono-skórych, nienawiść ta bywa gwałtowna, nieprzeparta, stanowi prawie jedyne nauczanie moralne, wpajane dzieciom. Szkodzić swym sąsiadom wszelkimi możliwymi sposobami jest jedną z wielkich zasad moralnych.

Zwolna kształtuje się lub też wykoszlawia etyka.

Raz wcielone w sumienie ludzkie, popędy moralne lub niemoralne nie zmieniają się, a zwłaszcza nie zacierają, chyba z wielką trudnością. To też te główne dane moralności dzikiej, które wyliczyłem, odnajdą się w późniejszych okresach rozwoju umysłowego. Pomału wszakże przeobrażą się one, jedne z drugich, dojdą do egzaltacyi, inne, zanikając lub oczyszczając się, wyidealnieją. Z biegiem czasu nowe

---

[1]) Carazzi, *Beschr. v. Congo, Matamba und Angola*, str. 765, 1694.

[2]) Mohammed-el-Tounsy, *Voyage au Darfur*, str. 296.

[3]) Waitz, *Anthropology*, str. 293.

nabytki moralne wzbogacą stare tło, utkane przez przodków pierwotnych.

Ale cała treść, szkielet przyszłej etyki jest już sformułowany w tym prostaczym dekalogu. Zanim pójdziemy dalej, zauważyć należy, że te zasadnicze maksymy nie są bynajmniej dziełem osobistości poświęconych religii, objawicieli; wytrysnęły one z samego życia społecznego, ze ścierania się potrzeb z namiętnościami, a przedstawiają minimum prawideł i zobowiązań, którym koniecznie poddać się trzeba, chcąc żyć w społeczeństwie.

# WYKŁAD XI.

## TRZECI OKRES MORALNOŚCI.

### Moralność barbarzyńska.

---

*I. Moralność barbarzyńska.* Społeczeństwa barbarzyńskie. — Były one pracowniami cywilizacyi. — *II. Stary Meksyk.* Pochodzenie amerykańskie cywilizacyi meksykańskiej i peruwiańskiej. — Monarchia samowładna w Meksyku. — Przywileje monarchy. — Sprawiedliwość w starożytnym Meksyku. — Małżeństwo i rodzina. — Własność. — Niewolnictwo. — Kanibalizm religijny. — Obyczaje wojenne. — Gladyatorowie. — Ofiary religijne. — Kapłaństwo. — Podobieństwo z katolicyzmem. — Mieszanina dzikości z barbarzyństwem. — *III. Starożytne Peru.* Cywilizacya peruwiańska moralnie wyższa od meksykańskiej. — Kodeks karny peruwiański. — Kasty teokratyczne. — Socyalizm państwowy. — Małżeństwa obowiązkowe. — Podział doroczny gruntów. — Misya Inki.

### I. Określenie.

Społeczeństwa barbarzyńskie są według nas te, które stanowczo wyzwoliwszy się z dzikości, nietylko zaniechały ludożerstwa, z wyjątkiem niekiedy ludożerstwa religijnego, ale przedewszystkiem które wytworzyły organizacyę społeczną złożoną. W społeczeństwach tych istnieją nietylko klasy, raczej kasty, ale także prawa skodyfikowane, obowiązujące, oraz moralność z przepisami ściśle określonymi.

Państwa tego rodzaju najczęściej monarchiczne lub też dążące mniej więcej szybko do monarchii i to despotycznej, wynurzyły się niby wyspy na rozmaitych punktach globu. Wyłaniały się pomału z powszechnej dzikości, a jakby na przekór swemu grubiaństwu, stały się ogniskami cywilizacyjnemi, o działalności promieniejącej i odpowiedniej

ich trwaniu. Egipt, wielkie państwa Ameryki środkowej, Chiny, starożytne monarchie semickie, Indye, potem Grecya i Rzym, były głównemi centrami, gdzie powoli wytworzyła się tak zwana cywilizacya, zarówno moralna, jak i materyalna. Będę je badał kolejno ze stanowiska etyki.

## II. Moralność w starym Meksyku.

Dzięki świeżym poszukiwaniom, zaczynamy nabierać dokładnego wyobrażenia o tych ciekawych państwach Ameryki środkowej, które dostarczyły niegdyś wątku do wysnucia tylu baśni. Naprzód tedy wiemy, że nie istniały długo. Założenie ich nie sięga zapewne po za kilka wieków przed brutalnem najściem hiszpanów, które im kres położyło. Pochodzenie ich jest całkiem samorodne; nie są one dziełem cywilizatorów mitycznych, nie wiadomo skąd przybyłych. Wiążą się ściśle z rodzimą ludnością Ameryki i wyobrażają jej najwyższy wysiłek umysłowy, moralny i społeczny. Wokoło nich zresztą istniały inne państwa, mniejszego znaczenia, ale bardzo do tamtych podobne. Rzeczpospolita Tlaskala np. miała organizacyę dość zbliżoną do meksykańskiej. Monarchia zaś Bogota w Nowej Grenadzie bardziej jeszcze podobna była do państwa azteków. Składała się z narodu licznego, mającego wielkie miasta, prawa i sędziów karzących występki, samowładnego wodza, do którego zbliżano się jedynie z odwróconą głową, którego obnoszono w lektyce po drogach usłanych kwiatami, któremu znoszono dary i który pobierał podatki. Rolnictwo było tam dość rozwinięte, własność osobista ustanowiona itp. [1]). Dodajmy, że po dziś dzień krajowcy w Ameryce środkowej są przeważnie charakteru łagodnego, ulegli, dość roztropni, z usposobieniem biernem; wszędzie, gdzie sobie tego życzyli hiszpanie, poddali ich misyom.

W Meksyku, mimo pozoru stosunkowo świetnie zarysowanej cywilizacyi, dzikość nie zatarła się bynajmniej; świadczyła o tem sama forma rządu. Monarchę wybierano

[1]) *Herrera*, Déc. VI, ks. I, roz. II; ks. V, roz. LVI itd.

zawsze zpośród braci zmarłego króla, a w braku tychże— zpośród jego siostrzeńców, co jest oczywiście dawną pozostałością pierwotnej rodziny matryarchalnej. Monarcha ten używał władzy nieograniczonej, otaczano go czcią służalczą, a okazałością ceremoniału dwór z Meksyku przypominał wielce dwory najbardziej despotycznych monarchij Wschodu. Montezuma nie chciał znać innych sług nad szlachetnie urodzonych; od pięciu do sześciuset wielkich wasalów towarzyszyć musiało codziennie przy jego wstawaniu z łóżka [1]). Nie miał mniej nad trzy tysiące kobiet w swoim haremie, a zawsze wykwintne pożywienie podawały mu młode, piękne dziewice [2]). Drugie po nim miejsce zajmowała liczna i posłuszna jego rozkazom dziedziczna szlachta. Po niej szły korporacye przemysłowe, w których synowie następowali po ojcach i w końcu niewolnicy; ale wyjątkowo, i co zaszczyt przynosi Meksykowi, niewolnictwo nie było tam dziedziczne; człowiek nie rodził się niewolnikiem w Meksyku. Z drugiej strony meksykanie mieli prawa pisane, przedstawione obrazowo znakami hieroglificznemi.

Trybunały stałe, zależne od sędziego najwyższego, mianowanego na każdą prowincyę przez króla, wymierzały sprawiedliwość pod nadzorem władzy, a sędzia przeniewierzający się podlegał karze śmierci [3]).

Obwiniony składał przysięgę; przysięga ta była religijną [4]).

Zdradę przeciw królowi poczytywano naturalnie za największy występek: karano go przez ćwiartowanie [5]). Krewni, jeśli wiedzieli o zamiarach winowajcy, a nie wydali go, dostawali się w niewolę.

System karny prosty był i straszny.

Śmierć każdemu, kto sobie przywłaszczy insygnia królewskie, kto źle się obejdzie z posłem, gońcom, kto podżega

[1]) L. Biart, *Les Aztèques*, str. 57.

[2]) Prescott, *Hist. de la Conqète du Mexique*, t. II, str. 98.

[3]) Tamże, t. I, str. 25.

[4]) Biart, str. 98.

[5]) Tamże, str. 167.

do buntu, zniszczy granicę cudzej posiadłości. Śmierć zabójcy, a nawet panu, który zabije niewolnika. Zapamiętajmy ten rys, świadczący o moralności podniosłej.

Śmierć mężowi, który zabije swą cudzołożną żonę, nie za popełnioną zbrodnię, ale za to, że przywłaszczył sobie władzę urzędnika.

Cudzołóztwo kobiety uchodziło niemniej za zbrodnię ohydną: w niektórych okręgach ćwiertowano winowajczynię. W innych sędziowie nakazywali mężowi obciąć jej nos i uszy [1]).

Spotykamy się tu z zabytkiem starego prawa odwetu, oraz z nowym przykładem tych szczególnych kar pierwotnych, wymierzanych kobiecie cudzołożnej w rozmaitych krajach i u rozmaitych ras.

Cudzołóztwo męża, ma się rozumieć, nie pociągało za sobą odpowiedzialności, byle płochy małżonek nie zalecał się do kobiety zamężnej. Przeciwnie zaś, jeśliby świadomie tolerował nieporządne życie swej żony, groziła mu surowa kara, niekiedy śmierć [2]).

Jak wszyscy krajowcy amerykańscy, meksykanie skłonni byli do miłostek przeciw naturze. Za takie zboczenia ustanowiono karę śmierci, którą tak hojnie szafowały wszystkie kodeksy pierwotne; ale prawo to nie musiało być zapewne ściśle stosowane, gdyż, według słów Bernala Diaz, meksykanie oddawali się temu występkowi powszechnie i otwarcie: „Erant quasi omnes sodomia commaculati et adolescentes multi, muliebriter vestiti, ibant publice, cibum quaerentes ab isto diabolico et abominabili labore“ [3]).

Poligamia była dozwolona, niemniej położenie kobiety, zdaje się, było dość dobre, a chociaż rodzice zalecali czystość swym córkom, wolne miłostki przed zamążpójściem nie podlegały karom, jak zapewnia Clavigero [4]).

---

[1]) L. Biard, *Les Aztèques*, str. 168.

[2]) Tamże.

[3]) B. Diaz, *Hist. véridique de la conquête de la Nouvelle-Espagne* (Wydanie Jourdaneta).

[4]) Clavigero, *Hist. de Mexico.*

Stosownie do zwyczaju, przestrzeganego we wszystkich wielkich monarchiach pierwotnych, dzieci zależne były nadzwyczaj od rodziców. Młody aztek zaledwie śmiał przemówić w ich obecności. Jeśli wierzyć mamy kronikarzom, rodzice dawali dzieciom bardzo moralne nauki. Chłopcom mawiano: „nie kłam, nie bądź rozwiązłym,“ a dziewczętom: „strzeż czystości, pilnuj domu“ itp.

Własnością osobistą opiekowały się surowo prawa; za kradzież znaczną oddawano winnego w niewolę poszkodowanemu, niekiedy kamienowano go; szubienica groziła opiekunowi za strwonienie majątku sierot. Nawet za marnotrawstwo własnej ojcowizny karano srogo (Clavigero). Własność była świętością.

Zabójstwo, choćby tylko niewolnika, pociągało za sobą karę śmierci przez ścięcie.

Kasta niewolnicza zasilała się jeńcami, pojmanymi na wojnie i zachowanymi przy życiu. Przestępcy, ludzie niebędący w możności opłacić podatków, niesłychanie tam wysokich, również dostawali się w niewolę; wreszcie ojcowie sprzedawali często swe dzieci. Co prawda, w Meksyku obchodzono się z niewolnikami łagodnie: wolno im było posiadać rodzinę, a nawet własnych niewolników; dzieci ich pozostawały wolne [1]).

Mimo to niewolnik niepoprawny mógł być sprzedany nawet na całopalenie.

Skoro niewolnica ciężarna umarła po słabości, ojciec dziecięcia, jeśli był wolny, zostawał niewolnikiem właściciela kobiety [2]). Czyniono go odpowiedzialnym za wyrządzoną stratę pieniężną.

Kanibalizm znikł już z obyczajów cywilnych, ale religia przechowała go troskliwie: żadni bogowie nie pożądali tak ciała ludzkiego, jak bogowie dawnych meksykanów, zwłaszcza ich bóg wojny, okrutny Huiclilipotsli. W 1446

[1]) Prescott, t. I, str. 29, 32.

[2]) L. Biart, *Aztèques*, str. 171.

roku, podczas poświęcenia w Meksyku wielkiej świątyni temu bogowi, zamordowano 70,000 jeńców.

Montezuma twierdził, iż dlatego jedynie szanuje niezależność rzeczpospolitej Tlaskala, aby mógł wojować i zaopatrywać się w ofiary [1]). Istotnie, głównym celem wypraw wojennych meksykańskich było zdobywanie jeńców, mających zasilać hekatomby religijne. Postępowano zresztą otwarcie i prawnie. Wypowiadano wojnę, ale wpierw wysłani posłowie wzywali nieprzyjaciela do złożenia czci bogom meksykańskim i do opłacenia haraczu państwu [2]). W razie odmowy rozpoczynały się kroki nieprzyjacielskie, a jednocześnie wojownicy meksykańcy stawali się podległymi kodeksowi praw wojennych, wielce z naszemi podobnych. Śmiercią szafowano w nim szczodrze: karano nią za nieposłuszeństwo wodzom, za rozpoczęcie boju przed danem hasłem, za zagarnięcie łupu współtowarzysza itd. [3]).

Jeńców zabranych podczas wyprawy zamykano częstokroć w klatkach z grubych desek dębowych, aż do dnia świątecznego, w którym pójść mieli pod nóż ofiarny. Ceremonia odbywała się publicznie z wielką uroczystością. Przeznaczonego jeńca chwytało sześciu kapłanów: czterech za nogi i ręce, piąty za gardło i rozciągano go na wypukłym kamieniu ofiarniczym; szósty kapłan, *toplicin*, otwierał jamę piersiową skazanego szerokim nożem z obsydyanu, wyjmował serce i ofarowywał je drgające bogu [4]). Trupa zwracano właścicielowi niewolnika, który go zjadał, zapraszając przyjaciół na tę ucztę.

Na innych uroczystościach rozdawano ludowi po kawałku bożyszcza, ulepionego z mąki kukurydzowej, zagniecionej z krwią dziecka. Wyśmienity to przykład owego ludożerstwa z transubstancyacyą, o którem wspominałem poprzednio; w tym wypadku bowiem lud meksykański wie-

[1]) Prescott, *Conquête du Mexique*, t. I, str. 63—64.
[2]) Tamże, str. 34.
[3]) Tamże.
[4]) Tamże, str. 59.

rzył, iż spożywa ciało i kości bożka Huiclilipotsli. Misyonarze hiszpańscy byli bardzo zdziwieni tem podobieństwem eucharystycznem i naturalnie przypisali je złośliwości szatana: „Szatan — powiada zakonnik z Akosty—usiłuje przywłaszczyć sobie zaszczyt i obsługę Bogu samemu należną, tylko nie omieszka nigdy dorzucić doń swych okrucieństw i sprosności“ [1]).

Ciekawą odmianę ofiar stanowiła tak zwana gladyatorska: więzień, za jedną nogę uwiązany, stał na okrąglym kamieniu, położonym na wzgórku. Uzbrojony w puklerz i krótką szpadę, miał się potykać z oficerem i żołnierzem. Jeśli był zwyciężony, co zwykle miało miejsce, zanoszono go na kamień ofiarny; w razie przeciwnym powracano mu z honorami wolność [2]).

Ofiary z ludzi ponawiały się nieskończenie. W liście z dnia 12 czerwca 1531 r., wysłanym do głównej kapituły swego zakonu, Zumarraya pisze, że w samej tylko stolicy Meksyku poświęcano corocznie dwa tysiące ofiar. Andres de Tapia próbował porachować czaszki ludzkie, które jako trofea zdobiły *teokalli*, ale znużony zatrzymał się na liczbie 136,000.

Na samej górze Tepażukak ginęło, jak twierdzą, rok rocznie dwadzieścia tysięcy ofiar na cześć bogini Tonatcin.

W zasadzie cała cywilizacya meksykańska nurzała się jeszcze w dzikości, to też gdy szło o kary, nie było wcale zbyt surowych. Jednostka musiała słuchać — lub umrzeć. Pijaństwo, a rys ten zdradza wyższe dążności moralne, było w Meksyku uważane za występek i bardzo surowe prawa poskramiały je. Plebejusz opłacał pijaństwo utratą wolności, zostawał niewolnikiem, a w razie recydywy—ponosił śmierć. Osobliwością chwalebną, acz rzadko trafiającą się w kodeksach pierwotnych, jest obostrzenie prawa, karzącego srożej szlachetnie urodzonych, niż gmin, za pijaństwo. Młodych paniczów, schwytanych na tem przestępstwie, du-

[1]) Acosta, ks. X, rozd. XXIV.

[2]) L. Biart, *Les Aztèques*, str. 107.

szono; względem ludzi tej sfery, dojrzałych wiekiem, zachowywano się z większą pobłażliwością: utracali tylko posiadane godności i dobra [1]).

Karność duchowieństwa, jego organizacya, niektóre praktyki religijne znamionują dążności, któreby nazwać można chrześciańskiemi, ale które z równą słusznością nazwać się dadzą bramińskiemi lub budyjskiemi.

Stary Meksyk w rzeczy samej posiadał zakony religijne, męzkie i żeńskie, a czystość i umartwienia obowiązywały w nich.

Życie tych istot, poświęconych religii, było nawskróś ascetyczne, a ich zachowanie się przypomina niezmiernie mnichów chrześciańskich. O północy zakonnicy meksykańscy musieli się zanurzać w wodzie, poczem prawie do białego dnia śpiewali hymny i odprawiali rozmaite pokuty, mianowicie biczowali się itp. Do zakonów tych nie wstępowano własnowolnie, lecz z nakazu władzy rodzicielskiej i od dzieciństwa. W szkołach publicznych, znajdujących się przy świątyniach, kształcono w duchu klerykalnym nietylko przyszłych zakonników, ale zarazem i wszystkie dzieci szlachetnie urodzone; uczniowie pełnili prawie obowiązki naszych dzieci, zaciąganych do chórów.

Dziewczęta powierzano kapłankom.

Ta edukacya nie była bynajmniej wyłącznym udziałem przyszłych zakonników; tylko ci z seminarzystów, którzy nie wstąpili w związki małżeńskie do dwudziestu dwóch lat, zostali poświęcani stanowi duchownemu.

Czystość obowiązywała ściśle kapłanów meksykańskich. W Teothinakan kapłan, wykraczający przeciwko niej, dostawał się w moc ludu i umierał pod kijami. W Iszkatlan wielkiego kapłana, winnego takiegoż przestępstwa, mordowano, ciało rozszarpywano na sztuki, poczem okazywano te szczątki jego następcy, jako przestrogę.

---

[1]) Prescott, *Conquête du Mexique*, t. I, str. 50—51. — L. Biart, *Aztèques*.

Zakładanie zakonów było dziełem niejednej religii, zatem fakt ten ogólny nie ma w sobie nic osobliwego. Natomiast chrzest jest bardziej właściwy chrześcianizmowi; otóż w Meksyku istniał rodzaj chrztu. Przed nadaniem dzieciom imienia skrapiano im wodą usta i piersi, prosząc przytem boga, czy też bogów, „aby ta woda zmazała grzech, zaciągnięty przez dziecię przed stworzeniem świata.“

Niedochowanie czystości przez kobiety poświęcone poczytywano również za wielkie przestępstwo obrzędów religijnych. Winowajczynię grzebano żywcem, jak rzymską westalkę, dopuszczającą się tego samego wykroczenia; spólnika jej duszono. Nadto krewni jej musieli iść na wygnanie, miasto jej rodzinne ulegało zniszczeniu [1]).

Inne, jeszcze większe podobieństwo z katolicyzmem stanowi spowiedź, słuchana przez rodzaj duchowieństwa parafialnego, które udzielało następnie rozgrzeszenia, tylko że w Meksyku odbywano spowiedź raz jeden w życiu i każde powtórne dopuszczenie się grzechu już przebaczonego było nie do zmazania. Ciekawa jest ta okoliczność, że rozgrzeszenie spowiednika meksykańskiego miało wartość prawną: mogło uwolnić oskarżonego od kary [2]). Inka spowiadał się także, ale przed słońcem.

Takie podobieństwa z katolicyzmem, choćby nawet bez przesady podane były przez pobożnych kronikarzy hiszpańskich, nie dowodzą bynajmniej tradycyi chrześciańskiej, nic wiadomo skąd tu przybłąkanej. Niejednokrotnie w czasie i przestrzeni ludzie najrozmaitszych ras stykali się z sobą w pojęciach, nawet bardzo szczególnych, przez to samo, że byli ludźmi. Porównajmy dawnych egipcyan, murzynów afrykańskich, czerwono-skórych, wpadli oni wszyscy zosobna na pomysł okrutny ucinania nosów swym wiarołomnym żonom. A tak zwany *botok* (botoque) wargowy był wspólny botokudom, nutka-kolumbijczykom i murzynom Afryki środkowej.

---

[1]) Constant Derville, *Hist. des différents peuples*, t. V, str. 341.

[2]) Prescott, t. I, str. 54.

Nieskończenie zajmującą jest owa cywilizacya starego Meksyku. Posiada ona wartość doświadczenia socyologicznego, w którem z trudnością barbarzyństwo wyłania się z dzikości. Dwa te okresy rozwoju moralnego ludzkości potrącają się, mieszają, to znów ścierają. Moralność, wyższa już w swych niektórych rysach, usiłuje przebić powłokę zwierzęcą. Ludożerstwo stało się praktyką religijną i odbywało się (fakt do zanotowania) najzupełniej podobnie, jak u współczesnych czerwono-skórych na krańcach północy. Tak, jak to dziś jeszcze czyni siuks północny, kapłan meksykański otwierał pierś jeńca, tylko że poprzestawał na ofiarowaniu swym bogom serca ofiary, tej cząstki wyborowej, którą siuks pożera sam łapczywie.

Oto inna pozostałość: niegdyś dzicy guaranie mieli zwyczaj, zanim poświęcili i zjedli niektórych zachowanych jeńców, uszczęśliwiać ich krótki żywot dostarczaniem wszelkiego rodzaju grubych rozkoszy, jakie sobie mogli wyobrazić. Meksykanie również jednego z wybranych więźniów otaczali przez rok cały najrozmaitszemi przyjemnościami, poczem dopiero zabijali go na ofiarę [1]).

Bezlitosne prawa kodeksu meksykańskiego, ścigające złodziejstwo i cudzołóztwo, świadczą o bezmiernej dzikości; natomiast surowe przepisy przeciw pijaństwu, względna powolność wobec niewolnictwa, potępianie kłamstwa i waga, jaką przywiązywano do czystości stanu duchownego, wypływają z wyższych już dążności moralnych.

Przytem, jakkolwiek Meksyk na równi z wszystkiemi państwami pierwotnemi posiadał ustrój niewolniczy, jednakże jego monarchowie nie byli już, jak mali potentaci Afryki murzyńskiej, zwierzętami, upojonemi swem wszechwładztwem i nieznającemi trosk innych nad zaspakajanie swych dzikich i brutalnych wybryków. Król meksykański nietylko korzystał z praw, ale posiadał i obowiązki, a część uciążliwych podatków, pobieranych w naturze, szła na wsparcie kalek i opuszczonych.

[1]) Prescott, t. I, str. 58—59.

Państwo meksykańskie, reprezentowane przez swego króla, nie ogranicza się już na wymaganiu od poddanych spodlonej uległości, jak to czynił król M'teza z Ugandy; panuje on nad ludem zawsze jako bóg, rozkazuje i nie znosi nieposłuszeństwa, ale niemniej roztacza pewną opiekę.

Rzut oka na dawne Peru nasunie nam spostrzeżenia tego samego rodzaju.

## II. Moralność w starożytnem Peru.

Zarówno jak meksykańska, cywilizacya w dawnem Peru była pod niejednym względem prostacza, mimo to przewyższała o wiele pierwszą. Wstrętny kanibalizm religijny, piętnujący taką dzikością życie społeczne Meksyku, znikł całkowicie z horyzontu peruwiańskiego. A co ważniejsza, rząd Inków był na swój sposób humanitarny.

Tchnął on wprawdzie despotyzmem bezwzględnym, ale był ożywiony najlepszemi chęciami. Jego zajęcie, jego główną troskę stanowiło czuwanie nad społeczeństwem, zadawalanie jego potrzeb, utrzymywanie w karbach postępowania jednostek, a jednocześnie przedsiębranie ustawicznych wypraw dla rozszerzenia granic państwa i zmuszenia dzikiej ludności okolicznej, ażeby wcieliła się w państwo, przyswajając sobie jego wiarę i prawa.

W Peru bardziej jeszcze, niż w Meksyku, religia zlała się z władzą cywilną. Inka uważany był za syna najpotężniejszego z bogów, Słońca. Każdy jego rozkaz — to wyrok nieba; nie usłuchać go — to więcej, niż występek, niż świętokradztwo; więc bluźnierstwo przeciw ojcu i synowi, Słońcu lub Ince, karane było śmiercią.

Kodeks karny peruwiański, jak po większej części kodeksy peruwiańskie, nie obfitował w szczegóły i nie szczędzono w nim kary śmierci, co starczy za wskazówkę, że niedaleko sięgał rozbrat z dzikością. Śmierć złodziejowi, zabójcy, podpalaczowi mostu i domu, śmierć każdemu, kto na swe pole ściągnął wodę, przeznaczoną do użyźnienia

gruntu sąsiada [1]), śmierć cudzołożcom. Jeśli tego ostatniego przestępstwa dopuszczono się z jedną z licznych żon Inki, przybierało ono, rzecz naturalna, nadzwyczajne rozmiary; wówczas oboje winowajców palono żywcem, blizkich ich krewnych karano śmiercią, niszczono ich bydło, pustoszono miejsce zamieszkania, wycinając w pień drzewa, obalając domy [2]).

Również każdy bunt był świętokradztwem, więc miasta zbuntowane równano z ziemią, palono, a prowincye zamieniano w pustynie. Okrucieństwo wzmaga się w ludziach zwykle, ilekroć sądzą, że działają w imię boga lub bogów.

Inkowie czuli prawdziwy wstręt do miłostek przeciw naturze. Jeden z nich, Kapak-Jupangui skazał sodomistów na ogień, a także wszystkie miasta, których choćby jeden mieszkaniec stał się winny grzechu tego [3]).

Inny Inka, Paszakutak, postanowił, ażeby praca była obowiązująca, szubienica czekała próżniaków, a dzieci od lat siedmiu musiały mieć zatrudnienie [4]). Wzamian nakazał wymierzanie surowej sprawiedliwości, a sędziów przedajnych poddawał karze śmierci.

Jeden z poprzedników tego Inki tak ostrego, Jahuarhuakak, rozkazał na mocy swej władzy prywatnej, aby dzieci służyły rodzicom do dwudziestu pięciu lat, a wszędzie i zawsze trudniły się rzemiosłem swych ojców [5]).

To zachowawcze usposobienie jest pospolite we wszystkich państwach barbarzyńskich, zwłaszcza teokratycznych. Rządy uważają się wówczas za nieomylne, niewzruszone, wszechwiedzące. Nie umiałyby powziąć myśli stopniowego i ciągłego postępu. Z drugiej strony, ponieważ kraj ich otaczają ludy dzikie, więc czują się dumne ze swej niedokła-

---

[1]) Prescott, *Conquête du Perou*, t. I, str. 59. — A. de Zarate, *Hist. de la découverte et de la conquête du Perou*. t. I, str. 136.

[2]) Prescott, t. I, str. 59.

[3]) Garcilaso de la Vega, *Hist. des Incas*, t. I, str. 99.

[4]) Tamże, str. 239.

[5]) Tamże, str. 127.

dnej cywilizacyi, pragną narzucać ją innym, ale nie znoszą w niej najlżejszej zmiany.

W Peru jednostka, co ma zwykle miejsce przy systemie komunistycznym, nie była w prawie opuścić swej siedziby; musiała żyć i umierać tam, gdzie na świat przyszła, gdyż tam miała do spełnienia obowiązki święte [1]).

Pierwszemu Ince, postaci nieco legendowej, Manko-Kapakowi, przypisują zaszczyt utworzenia tego tak doskonale skrystalizowanego społeczeństwa. Przekonamy się zresztą, że z małemi odmianami w szczegółach ta surowość organizacyi jest wspólna wszystkim wielkim państwom monarchicznym, wyszłym z pierwszej dzikości.

Manko-Kapak ustanowił jakoby kult Słońca, założył rodzaj klasztoru dla dziewic krwi królewskiej, poświęconych czci Słońca. Miał zorganizować socyalizm patryarchalny, ześrodkowany i silny władzą, nakazując pomoc wzajemną, narzucając pracę, zalecając gromadzenie do śpichrzów publicznych wełny z lam, zbiorów z pola, a wszystko było przeznaczone do podziału między mieszkańców, według potrzeb każdego [2]).

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że barbarzyńscy awanturnicy hiszpańscy zastali istotnie i zniszczyli w Peru nader ciekawą społeczność komunistyczną, kierowaną i rządzoną przez władzę centralną despotyczną domniemanego pochodzenia słonecznego, tj. boskiego.

W państwie, które przetrwało kilka wieków i które jest najrozleglejszą próbą socyalizmu scentralizowanego, jaki istniał kiedykolwiek, ludnością administrowano i kierowano w taki sposób, w jaki dobry hodowca zarządza stadem. Wszystkie urządzenia były obowiązujące i pochodziły z góry; jednostkom pozostawało tylko się poddać, a o żadnej z ich strony inicyatywie mowy być nie mogło.

Wszystko odbywało się na wezwanie i rozkaz króla: siejba, żniwo, strzyżenie lam, tkanie materyj z ich wełny

---

[1]) A. d'Orbigny, *l'Homme Américain*, t. I, str. 282.

[2]) Garcilaso de la Vega, t. I, str. 31.

lub bawełny. W ciągu tej obowiązkowej pracy jednostkę żywiło państwo, dające jej zatrudnienie.

Ludność państwa podzielona była na grupy dziesiętne, 10, 100, 100, 10000. Każdy dziesiątek miał jednostkę odpowiedzialną.

Każdy peruwianin żenił się z nakazu, w wieku oznaczonym, wszystkie małżeństwa zawierano w jednym dniu. Zezwolenie rodziców było niezbędne, pod karą unieważnienia. Każdej parze okręg bezzwłocznie wydzielał cząstkę gruntu i mieszkanie.

W stosunku do przyrostu lub ubytku rodzin, dokonywano corocznie nowego podziału [1]).

Grunta dzieliły się na cztery kategorye: należące do Słońca, czyli duchowieństwa, drugie do Inki, trzecie do kalek, czyli niemogących pracować, wdów i sierot żołnierzy w służbie czynnej, czwarte szły na działy prywatne, wyznaczane każdemu.

Kasty duchowna i szlachetnie urodzonych wolne były naturalnie od zatrudnień i podatków; wszystkie zatem grube roboty społeczne wykonywał lud.

W Peru nie było ani biednych, ani bogatych; nikt nie był opuszczony, ale i wolny również. Pomoc wzajemną uważano za ogólny i pierwszy obowiązek. Ponad całem społeczeństwem, a nawet o wiele ponad bardzo liczną rodziną Inków, która powstała z niezmiernej poligamii królewskiej i tworzyła wielką klasę rządzącą, królował, jak bóg, Inka, władca najwyższy, czczony za życia, a po śmierci eskortowany w świat inny przez tysiące służebników i nałożnic, poświęcanych na jego grobie.

Posłannictwem głównem tego wszechwładnego mocarza było nieustające prowadzenie wojen świętych i ciągłe rozszerzanie granic państwa. Podczas swych pobożnych podbojów trzymał się zasady wielkiego umiarkowania, unikał bezużytecznego przelewu krwi ludzkiej, starał się o ile możności przekonać buntowniczych sąsiadów, iż poddanie się

[1]) W. Prescott, *Hist. de la conquête du Pérou*, t. I.

i przyjęcie cywilizacyi peruwiańskiej leżało w ich interesie [1]).

Nie zdaje się, ażeby Meksyk i Peru łączyły jakiekolwiek stosunki; państwa te nie wiedziały o sobie i każde na swój sposób rozstrzygnęło po barbarzyńsku, ale odmiennie, zagadnienie społeczne; jedno za pomocą indywidualizmu, drugie socyalizmu państwowego, wypływającego niezawodnie wprost z komunizmu pierwotnego.

Istotnie, niema nic bardziej upowszechnionego nad wspólność mienia wśród hord lub plemion całkiem pierwotnych. Oryginalność społeczeństwa peruwiańskiego stanowi to, że potrafiło przeprowadzić na wielką skalę i urzeczywistnić tym sposobem zgruba utopię tylu reformatorów starożytnych i nowożytnych. Nie będę tu oceniał wartości tego systemu, którego główną stroną ujemną jest oczywiście skrępowanie zupełne wolności osobistej, tłumiące wszelki postęp.

---

[1]) Garcilaso de la Vega, *Histoire des Incas*, t. I, str. 53.

# WYKŁAD XII.

## MORALNOŚĆ BARBARZYŃSKA.

(*Ciąg dalszy*).

---

*Egipt starożytny.* Rasa egipska. — Pochodzenie cywilizacyi egipskiej. — Ozyrys. — Izys. — Własność wspólna. — Kasty. — Monarchia teokratyczna. — Surowy regulamin. — Dziedziczność rzemiosł i urzędów. — Przyrost ludności. — System karny oparty na prawie odwetu. — Prawa humanitarne. — Kwestya procentu w prawodawstwie egipskiem. — Formuły moralne Księgi umarłych. — Moralność przecząca i moralność czynna. — Praca niewolnicza. — Główna rola monarchy egipskiego. — Zwierzęce okrucieństwo królów asyryjskich. — Ciekawe podobieństwo pomiędzy starożytnym Egiptem i starem Peru. — Wielkie państwa pierwotne były szkołami tresury ludzkiej. — Brutalny despotyzm był ich sposobem działania. — Pożytek i niebezpieczeństwa systemów despotycznych.

### Egipt starożytny.

Mimo olbrzymiej odległości czasu i przestrzeni po Peru wypada nam zająć się starym Egiptem. Jest to najdawniejsza cywilizacya barbarzyńska, która samorzutnie wydobyła się z dzikości, a przynajmniej jedyna, której wysoką starożytność stwierdzono dokładnie i na pewno. Pojęcia moralne, zwolna wytworzone w tem wielkiem ognisku cywilizacyjnem, mają także dla nas specyalne znaczenie, ponieważ za pośrednictwem greków, a nawet semitów, wywarły ważny wpływ na naszą własną cywilizacyę. W zakresie socyologii Egipt wzbudza znowu całkiem wyłączne zajęcie. Nie same tylko pojęcia, sztuki, nauki zrodziły się, wzrosły i zakwitły w tej krainie wybranej, ale także rasa, która pod działaniem powolnem i długiem surowej dyscypliny, wła-

ściwej wszystkim pierwotnym państwom monarchicznym, rozwinęła się całkowicie moralnie i fizycznie.

Trzy prądy ludzkie, wielce różne, spotkały się istotnie w dolinie Nilu. Jeden nadciągnął z zachodu, byli to berberowie, którzy podczas wieku kamiennego zaludniali całą Afrykę północną i Europę południową; druga fala ludzka, semitów lub protosemitów, nadpłynęła ze wschodu; w końcu do tych dwóch pierwiastków, należących do rasy białej, ale tak odmiennych, przybył trzeci, murzyński lub pokrewny mu (negroid) — szczep etiopski, zstępujący z doliny wyższego Nilu.

Wszystkie one stopiły się w tyglu cywilizacyi egipskiej i powstał z nich nowy typ ludzki, stały, który przetrwał do tej chwili w fellahu i nubijczyku.

Objaśnienia piśmienne, pozostawione nam przez pisarzów starożytnych o Egipcie, jakkolwiek liczne, są bardzo niedostateczne. Taka przepaść rozdzielała geniusz grecki od egipskiego, że ostatni nie zawsze mógł być zrozumiany przez pierwszy. Jednakże proste opowiadania Herodota są nieźle uzupełnione przez Diodora sycylijskiego. Wreszcie papyrusy i nadpisy, które nasi egiptologowie odczytują obecnie z pewną dokładnością, dozwalają nam sprawdzać i dają dopełnienie nader cenne wiadomości, dotyczących bieżącego umoralnienia starego Egiptu.

Nie mógłbym, nie przekraczając zakresu mojego przedmiotu, opisywać po szczególe organizacyi społecznej Egiptu; muszę wszakże streścić w krótkości główne rysy, ponieważ wszędzie moralność wypływa ze stanu społecznego.

Prawem nieuniknionej konieczności wszystkich cywilizacyj i cywilizacya egipska wyłaniała się powoli z długiego okresu dzikości, o czem przechowała się w kraju tradycya. Opowiadano sobie, że Ozyrys odzwyczaił ludzi od ludożerstwa, ale nie prędzej, aż Izys odkryła użytkowanie pszenicy i jęczmienia [1]); wiemy w rzeczy samej, że brak arty-

[1]) *Diodore de Sicile* (tłom. fr.), t. I, str. 14.

kułów spożywczych stanowi główną przyczynę kanibalizmu u wszystkich ras.

Dobroczynna Izys również ustaliła sprawiedliwość, nadając egipcyanom surowe prawa i powstrzymując gwałtowność grozą kary [1]).

Zdaje się także, iż grunta egipskie zrazu były we wspólnem posiadaniu, ponieważ, opierając się na świadectwie kapłanów, Herodot utrzymuje, że Sezostrys przystąpił do ogólnego podziału gruntów ornych na cząstki kwadratowe jednakowych rozmiarów, które rozdał pomiędzy jednostki, w zamian za czynsz roczny [2]).

W każdym razie rząd egipski był z pewnością monarchią, na początku czysto teokratyczną, połączoną z systemem kastowym, najsurowszym, jaki kiedykolwiek istniał. Z tą instytucyą kast już się zaznajomiliśmy w napół dzikich państwach Meksyku i Peru, a odnajdziemy je we wszystkich cywilizacyach barbarzyńskich, które badać mamy: jest to faza nieodzowna, przechodzą bowiem przez nią wszystkie społeczeństwa ludzkie, biorąc rozbrat z dzikością. Temu ustrojowi stopniowemu piramidy o kondygnacyach w ziemi Faraonów mogą służyć za symbol. Szeroka podstawa — to wielka zbita masa niewolnicza, pracująca na wszystkich; ponad tym tłumem, kosztem jego żywiona i trzymająca go na wodzy, widnieje klasa wojowników; wyżej stoi grupa kapłanów; u szczytu zaś piramidy rozsiadł się monarcha, królujący jak pół-bóg i w istocie prawie zawsze chełpi się on pochodzeniem boskiem. Na pomnikach egipskich nawet kapłani przedstawieni są w postawie ukorzonej, dotykają czołem ziemi w obecności króla, na równi z urzędnikami i wielkorządcami prowincyi [3]).

System polityczny, odpowiadający temu ustrojowi, bywa zwykle nawskróś despotyczny. Wszystko pochodzi z góry; jednostka nie pojmuje inicyatywy. Społeczeństwo

---

[1]) Diodor.

[2]) Herodot, II, 109.

[3]) Max Duncker, *Les Égyptiens*, str. 218.

wygląda też zawsze jakby skrzepłe. Prawa są rozkazami z niebios, niewzruszone i bezsporne, surowy ceremoniał krępuje nawet monarchę. Wszystkie czynności życia królewskiego poddano w Egipcie regulaminowi niezmiennemu. Były wyznaczone godziny przyjęć, wymiaru sprawiedliwości, przechadzki, kąpieli, przebywania z żonami. Nawet pokarmy król miał przepisane: mógł jadać tylko cielęcinę i gęsinę, oraz pić codziennie oznaczoną miarkę wina [1]).

Niemniej mocarz ten z określonymi ruchami automatu pobierał piątą część wszystkich zbiorów, z wyjątkiem, rozumie się, należących do pomazańców bożych i wojowników [2]), a władzę posiadał tak rozległą, że, według legendy, Amenofis mógł przeprowadzić w Egipcie dobór (sélection) na olbrzymią skalę. Zgromadziwszy 80,000 egipcyan, dotkniętych jakąś ułomnością cielesną, kazał ich wrzucić do kopalni kamienia w Turak [3]).

Rzecz naturalna, że po za obrębem kast głównych, składających się z duchowieństwa, wojowników, rolników i przemysłowców, roiło się niewolnictwo rozproszone po całym kraju.

Wszystko było dziedziczne, nawet rzemiosła. Lud prosty uprawiał ziemię, ale jej nie posiadał. Grunta orne dzieliły się istotnie, jak w Peru, na trzy części: jedna należała do króla, druga do kapłanów, trzecia do wojowników, z których każdemu przypadało około dwunastu naszych hektarów [4]). Tym sposobem rycerzom zależało wiele na bronieniu ojczyzny [5]); egoizm indywidualny zdwajał patryotyzm zbiorowy.

Kasta duchowna dostarczała sędziów tak dla żywych, jak dla umarłych, albowiem nikt, nie wyłączając króla, nie miał prawa do zaszczytnego pogrzebu, jeżeli ktokolwiek mógł dowieść, iż życie źle spędził.

---

[1]) Diodor, I, 70.

[2]) Champollion-Figeac, *L'Égypte ancienne*, str. 43.

[3]) G. Maspéro, *Hist. ancienne des peuples de l'Orient*, str. 200.

[4]) Herodot, II, 168.

[5]) Diodor, I, 73.

Kapłani egipscy żenili się, mieli wszakże nakazaną monogamię, wówczas kiedy reszta narodu mogła żyć w poligamii [1]).

Rozrost ludności silnie popierano. Rodzice byli obowiązani żywić wszystkie swe dzieci, a nieprawych nie znano, choćby ich matka była niewolnicą. Jak twierdzi Diodor, koszt ich wychowania do wieku dojrzałości był nadzwyczaj umiarkowany, wynosił dwadzieścia drachm; to też ludność egipska była bardzo liczna [2]), co się zdarza wszędzie, gdzie z jakichkolwiek powodów dzieci nie są ciężarem dla swych rodziców. Natomiast surowym obowiązkiem dzieci, tylko córek — powiada Herodot — było utrzymywać rodziców [3]). Zatem nie istnieje już opuszczanie starców, jak to zazwyczaj bywa w społeczeństwach dzikich; owszem, wiek podeszły otaczano nawet wielką czcią.

Dawne prawo odwetu pozostawiło niejeden ślad w systemie karnym egipcyan.

Zdradzającemu ważne plany, które miały być utrzymane w tajemnicy, ucinano język, gdy go nadużył.

Gwałt, popełniony na kobiecie wolnej, karano kastracyą, czyli raczej ewiracyą.

Fałszerzom monet lub naruszającym pieczęcie ucinano obie ręce, użyte w złym celu.

Mężczyzna, winny cudzołóztwa bez gwałtu, dostawał tysiąc rózg, zaś kobieta, której piękność prowadziła na pokuszenie, zostawała zeszpecona przez ucięcie nosa [4]).

Przysięga odgrywała wielką rolę w procedurze egipskiej, przeto krzywoprzysięztwo karano śmiercią [5]).

Wszelkie dobrowolne zabójstwo, *popełnione nawet na osobie niewolnika*, pociągało za sobą karę śmierci [6]).

[1]) Diodor, I, 80.
[2]) Tamże.
[3]) Herodot, II, 35.
[4]) Diodor, I, 78.
[5]) Tamże, I, 76.
[6]) Tamże.

Straszne męczarnie czekały ojcobójców: nacinano im ręce ostrem sitowiem i palono ich żywcem na cierniach [1]).

Rodziców, dopuszczających się dzieciobójstwa, nie karano śmiercią; oni bowiem ostatecznie odbierali tylko życie, które sami dali, ale zmuszano ich do trzymania w objęciach przez trzy dni i trzy noce trupa dziecka [2]).

Istniały prawa odznaczające się ludzkością, niektóre przewyższały nawet średni poziom naszej moralności europejskiej: skazywano np. na śmierć każdego, kto nie pospieszył z pomocą człowiekowi, napadniętemu przez złoczyńców [3]).

W ostatecznym razie, jeżeli kto znalazł się w niemożności niesienia ratunku osobiście, obowiązany był koniecznie wyjawić złoczyńców pod groźbą chłosty cielesnej i trzydniowego głodu [4]).

Kobieta ciężarna, skazana na śmierć, ponosiła karę dopiero po rozwiązaniu [5]).

Wbrew dzikiej surowości wszystkich kodeksów wojskowych, nie wyłączając naszych, egipcyanie karali tylko moralnie, hańbą, żołnierza, który zbiegł ze swego stanowiska i dozwalali mu rehabilitować się czynami waleczności [6]).

Odnośnie kwestyj procentów, pieniędzy, kradzieży, prawodawstwo egipskie swą względną łaskawością było w przeciwieństwie ze wszystkiemi prawodawstwami barbarzyńskiemi.

Bezwątpienia karało ono śmiercią każdego, kto corocznie nie potrafił wykazać swych sposobów do życia, a to na tej zasadzie, iż przypuszczano wówczas, że posiłkował się przemysłem nieprawnym. Wierzycielowi jednak zabra-

---

[1]) Diodor, I, 77.
[2]) Tamże, I, 76.
[3]) Tamże.
[4]) Tamże.
[5]) Tamże, I, 77.
[6]) Tamże, I, 78.

niało przez nagromadzenie procentów podnosić kapitał po za podwójną cyfrę długu [1]).

Upoważniało ono wierzyciela do zajęcia mienia, ale nigdy osoby dłużnika.

W braku dowodów na piśmie, dłużnik, składający przysięgę, wolny był od wszelkiej odpowiedzialności [2]).

Można było — powiada Herodot — zaciągnąć pożyczkę na mumię ojca swego, ale jednocześnie podlegał zastawowi i grób rodziny, więc w razie niewypłacalności dłużnik pozbawiony był, wraz z dziećmi, zaszczytu pogrzebu familijnego.

Czyż mamy wierzyć Herodotowi, że nawet kradzież w Egipcie była uregulowana i że złodziej powinien był złożyć zdobycz w urzędzie, skąd odebrać mógł swą własność poszkodowany, odstępując jakąś część jej wartości?

Nie jest to bardzo prawdopodobne, jednak z całego tego prawodawstwa okazuje się, że starożytny Egipt ważył wiele rzeczy po nad wartość pieniędzy; że jakkolwiek brutalne były niektóre z jego kar, wprowadził on do praw swych pierwiastek moralny, oraz staranną bardzo pieczą otaczał solidarność społeczną.

*Księga umarłych*, papyrusy dotąd odczytywane, świadczą również o dążeniu ku wyższej moralności.

Wiemy, że Księga umarłych, z której jeden egzemplarz składano na każdej mumii, była rodzajem paszportu na tamten świat, świadectwem uczciwego życia i dobrych obyczajów do przedstawienia bogom, dowodem zabezpieczającym przeciw strasznym mękom, jakie czekały złych ludzi w piekle egipskiem. Przepisy tego zbioru dają nam wyobrażenie nie tyle zaiste o moralności praktycznej egipcyan, ile o ich moralności teoretycznej, o ich pragnieniach idealnych.

Czytamy w nim takie naprzykład ustępy: „Rozdawał chleb zgłodniałym, wodę spragnionym, łodzie w podró-

[1]) Diodor, I, 79.

[2]) Tamże.

ży zatrzymanym itp.“ [1]). Albo: „Znam cię, Boże Prawdy i Sprawiedliwości; przyniosłem ci prawdę, zniszczyłem przez cię kłamstwo. Nie dopuściłem się żadnego oszustwa względem ludzi. Nie dręczyłem wdowy. Nie skłamałem przed sądem. Nie znam, co kłamstwo. Nie kazałem dozorcy robotników więcej pracy wykonać dnia każdego, niż był powinien... Nie szkodziłem niewolnikom wobec ich panów. Nie głodziłem ludzi. Nie wyciskałem łez. Nie zabijałem, ani kazałem zabijać podstępnie. Nie oszukałem nikogo... Nie zatamowałem odnogi strumienia na jego przepływie.“ Moralność religijna jest tu naturalnie pomieszana z moralnością cywilną, a prowadząc dalej wyliczenie złych uczynków, jakich nie popełnił, nieboszczyk dodaje: „Nie polowałem na stada poświęcone, pasące się po swych pastwiskach. Nie łowiłem w sieci ptaków boskich. Nie łapałem ryb poświęconych w ich stawach... Jestem czysty. Jestem czysty. Jestem czysty!“ [2]). Na innym papyrusie wielkorządca okręgu, *nomy*, zdaje sprawę ze swego postępowania: „Nigdy dziecięcia małego nie zasmuciłem, ani się źle obszedłem z wdową, nigdy nie odtrąciłem rolnika; nigdy nie przeszkodziłem pasterzowi. Nie ma dozorcy nad pięciu robotnikami, od którego bym żądał ludzi do prac moich... Tak wdowę, jak kobietę obdarzałem równo; nie przekładałem wielkich nad małych, rozdzielając datki“ [3]).

Prawie zawsze ta moralność religijna bywa przeczącą i raczej zaleca powściągliwość, niż czyn; chociaż nie wszędzie się to zdarza. Następujące rady np. odnoszą się do moralności czynnej i co najosobliwsza, nakazują dobre obchodzenie się z kobietami: „Kochaj twą żonę bez sporów; żyw ją, strój ją, jest to zbytek jej kształtów. Dostarczaj jej wonności; rozweselaj ją przez ciąg życia twego; dobro to powinno być godne swego posiadacza. Nie bądź brutal-

[1]) *Revue critique*, 1872 (cyt. przez G. Maspera, *Hist. anc. des peuples de l'Orient*, str. 46).

[2]) G. Maspéro, tamże, str. 44.

[3]) Lepsius, *Denkm.*, t. II, str. 122 (przyt. tamże przez G. Maspera, str. 121).

nym“ [1]). Skądinąd wiemy, że niepowściągliwość i pijaństwo figurowały pomiędzy czterdziestoma dwoma grzechami głównymi egipcyan; troszczyli się więc żywo o godność moralną.

Gdzieindziej znów przebija się pewne współczucie dla rzemieślników steranych, a objaw to całkiem nowego uczucia: „Widziałem kowala w czeluści pieca. Palce jego są chropawe, jak wyroby ze skóry krokodyla; cuchnie on bardziej, niż ikra z ryb.“ A dalej o mularzu: „Obie jego ręce zużywają się w pracy; ubiór w nieładzie; przetrawia sam siebie; palce jego — są mu chlebem... Aby się przypodobać, uniża się.“

„Tkacz we wnętrzu domów jest nieszczęśliwszy od kobiety. Kolana trzymać musi na wysokości serca; świeżego powietrza nie zakosztuje. Jeśliby którego dnia nie wyrobił oznaczonej ilości tkaniny, jest skrępowany, jak lotus na bagnisku. Tylko chlebem przekupując odźwiernych, oglądać może światło dzienne.“

„Palce farbiarza wydają woń ryb zgniłych; oczy ma wyblakłe ze znużenia; ręka jego nie wypoczywa. Spędza czas na krajaniu łachmanów; odzienie jego wstręt budzi. — Szewc jest bardzo nieszczęśliwy; żebrze on ustawicznie; zdrowie jego tyle warte, co ryby zdechłej; musi gryźć skórę“ [2]).

Te treściwe a tak jaskrawe obrazy dają nam jasne wyobrażenie o niewolniczej, obowiązkowej pracy. Istotnie, podlegał jej robotnik we wszystkich monarchiach barbarzyńskich. Pomimo to, chociaż w owej dobie rozwoju społecznego człowiek nie wyrobił sobie jeszcze pojęcia o wolności osobistej, despotyczny z gruntu monarcha egipski miał jednak dążności humanitarne. „Niema za moich rządów ludzi zgłodniałych — mówi Amenemhat — niema za mnie spragnionych“ [3]).

---

[1]) *Papyrus Prisse*, Maspéro, tamże, str. 87.

[2]) Maspéro, *De genre épistolaire*, str. 50—52.

[3]) *Papyrus Lallier*, przyt. przez G. Maspera, tamże, str. 102.

Ten sam monarcha, zestarzawszy się, zaleca synowi, aby był dobrym księciem: „Nie usuwaj się od poddanych twoich... Nie czyń sobie brata z bogacza i szlachcica“ [1]).

Niewątpliwie, główne zadanie panującego w Egipcie stanowiła zawsze wojna, wojna zwycięzka przy pomocy niebios, jest on bowiem ramieniem Ammona. „Przyszedłem (Ammon); daję ci moc zgniecenia książąt Tsabi... Daję ci moc zgniecenia barbarzyńców azyatyckich“ [2]). Mimo to królowie egipscy nie są już krwiożerczemi zwierzętami, jak despoci asyryjscy, którzy dla igraszki palili i niszczyli miasta, wbijali na pale i pasy darli z buntowników, ucinali pięście więźniom itp. Posłuchajmy, co opowiada jeden z tych ukoronowanych tygrysów: „Na dwóch zabiłem jednego... Wzniosłem mur przed wielkiemi wrotami miasta; z przywódców buntu kazałem ściągnąć skóry, któremi mur pokryłem. Niektórych murarze zamurowali żywcem, innych ukrzyżowano lub na pale wbito wzdłuż muru“ [3]).

Poziom moralny starego Egiptu wyższy był oczywiście od moralności kraju, w którym król mógł się chlubić z czynów, godnych dzikiej, rozszalałej bestyi. Zaprawdę Egipt urzeczywistnił ideał monarchii barbarzyńskiej i teokratycznej. Panowała w nim surowość, ale dobrotliwa, ponieważ trzeba było kierować ludźmi, ponieważ królowie i kapłani obdarzeni są światłem wyłącznem i są wykonawcami woli bogów, od nich przeto wszystko zależy, a wszystko, co czynią, ma cele najlepsze.

Egipt starożytny już od wieków istnieć przestał, kiedy na wysokich płaszczyznach Alp amerykańskich ukazało się państwo Inków, najzupełniej pewnem więc jest, iż nie było ono jego naśladownictwem. A jednak w organizacyi ogólnej, a nawet w niektórych rysach szczegółowych tak prawodawstwa, jak moralności, zachodzi podobieństwo po-

---

[1]) Maspéro, tamże, str. 103.

[2]) Mariette, *Revue générale d'architecture*, 1860 (przyt. p. Maspera).

[3]) Maspéro, tamże, str. 345.

między temi dwoma mocarstwami. Zauważmy nadto, że chociaż obie położone w strefie gorącej, krainy te różnią się nadzwyczajnie. Egipt jest doliną w połowie zalaną wodą, leżącą prawie na poziomie morza. Peru zarówno jak Meksyk, położone są na znacznej wyniosłości, a wiadomo, jak głęboki wpływ wywiera górskie, rozrzedzone powietrze na działalność ludzką i zwierzęcą. Nic zresztą nie różni się bardziej, niż rasy Ameryki środkowej, od ras, które zaludniały doliny Nilu.

Wszystkie te warunki, uważane powszechnie za pierwszorzędne, były niepodobne w obu krajach, a jednak nie przeszkodziły wytworzeniu się dwóch społeczeństw, które pod wielu względami wyglądają jak gdyby były odbitką jedno drugiego.

W obu królestwach monarcha wyobrażał istotę boską; w obu poślubiał swą siostrę.

W obu krajach znaczną część gruntów ornych przeznaczano na utrzymanie jego i dworu.

W obu drugi dział ziemi należał do kasty kapłanów i był wyłączony od podatków.

W obu lud pracował dla wszystkich, a robota jego była obowiązkowa.

W obu dzieci musiały pozostawać w zawodzie ojcowskim.

W Peru pomoc wzajemna obowiązywała prawnie, w Egipcie — moralnie.

W obu krajach zatamowanie lub odwrócenie biegu wody poczytywano za występek — itd.

Wszystko to jasno dowodzi, iż rzeczywiście istnieje prawo rozwoju społecznego, wyższe nad wpływy rasy i otoczenia, oraz że, aby postępować, rasy ludzkie muszą przechodzić cały szereg następujących po sobie form społecznych, wszędzie do siebie podobnych. Wynika to z właściwości natury człowieka, z zasadniczej tożsamości ustroju fizycznego i umysłowego w całym rodzaju ludzkim. Zapewne, udoskonalamy się szybciej lub wolniej, stosownie

do naszych większych lub mniejszych uzdolnień, stosownie do mniej lub bardziej przyjaznego otoczenia fizycznego, w każdym jednak razie postęp ten kroczy, jeśli nie tą samą, to dwiema równoległemi drogami.

Wielkie barbarzyńskie mocarstwa Azyi, do których zwrócimy się z kolei, dostarczą nam spostrzeżeń w tymże duchu.

Wszystkie te państwa monarchiczne były wielkiemi szkołami moralnemi ludzkości pierwotnej. Przy bardzo prostych środkach działania wywarły wpływ olbrzymi. Niewątpliwie zwiększyły one kapitał moralny rodzaju ludzkiego, zwłaszcza poczucie solidarności, a także wypływającej z niego władzy monarchy i prawa. W społeczeństwach tych wszakże troszczono się, przynajmniej przez czas nader długi, tylko o zachowanie, ustalenie i uczynienie obowiązującemi kilku pojęć z dziedziny moralności praktycznej, które już samorzutnie powstały ze wspólnego pożycia w łonie plemion zwierzęcych i dzikich. Przed założeniem tych pierwotnych państw, kierownictwo moralne nie istniało. Opinia publiczna chwaliła jedne, potępiała drugie czyny, ale w praktyce jednostki mogły dopuszczać się najczęściej postępków nagannych, nie podlegając za nie karom społecznym i narażając się tylko na niebezpieczeństwo zemsty prywatnej.

W wielkich państwach zcentralizowanych, świeżo wyszłych z okresu dzikości, jak Meksyk i Peru, wszystko to ulega zmianie. Niektóre przepisy moralne stają się obowiązkowe, a jednostki pozbawione są całkiem prawa zemsty. Mimo to kary legalne nie przestają być okrutne, a kara śmierci szafowana szczodrze. Skutkiem tego nieustający dobór dokonywa się w społeczeństwie i na znacznej ilości ludzi; nadto zbawienna groza dopomaga do odciśnienia w umysłach buntowniczych przepisów moralnych, przyjętych przez władców i niepodlegających rozumowaniu, tem bardziej, że w owej dobie rozwoju społecznego królowie ziemscy uważali się za przedstawicieli, pochodzących od królów niebieskich, od bogów, a potężna i uprzywilejowa-

na kasta kapłańska idzie ręka w rękę z monarchą. Ołtarz podtrzymuje tron, zagarnia wewnętrzną istotę człowieka, którego zewnętrzne życie trzyma na wodzy i w razie potrzeby ubezwładnia ją kasta arystokratyczna i wojenna.

To nieznające litości jarzmo zdołało pokonać zwolna dzikie skłonności człowieka, przekazane mu przez zwierzęcość, z której ród swój wywodzi. W Peru, a zwłaszcza w Meksyku, widzimy ten pierwotny despotyzm, usiłujący poskromić i przeobrazić rasy dzikie, posiadające jeszcze instynkty zwierząt drapieżnych. Jeśli cywilizacya meksykańska była bardziej krwiożercza od peruwiańskiej, to ze względu na charakter rasy opanowywanej. Otóż indyanie Ameryki południowej byli i są dotychczas usposobienia dosyć łagodnego, kiedy przeciwnie azteki, zdający się być wychodźcami plemion czerwono-skórych, nie tak łatwo dawali się naginać; zarody dzikości tkwiły w nich głębiej i nie mogły zaniknąć w jednej chwili: tygrysa wszędzie trudniej przyswoić, niż psa.

W tych monarchiach barbarzyńskich rządy dokonały dzieła swego w sposób brutalny, druzgocząc wszystko, cokolwiek stawiało opór. Pod tym względem rząd peruwiański, chociaż po swojemu ludzki, postępuje podobnie jak meksykański, a rząd egipski, o wiele jednak światlejszy, nie znosi też oporu.

W istocie swej wychowanie brutalne, narzucone poddanym przez pierwszych założycieli mocarstw, nie różni się od tego, jakiemu poddajemy psa, sokoła i wszelkie inne zwierzęta, których popędy naturalne chcemy zmienić za pomocą tresury, ale bywa ono wogóle surowsze. Główną jego sprężyną jest postrach, kara częsta, nagroda rzadka i władza zawsze ugodzić gotowa. W piśmie hieroglificznem egipcyanie wyobrażają władzę przez bat [1]).

Takie nadużycie siły, całe to ulegalizowane okrucieństwo było może konieczne, a w każdym razie były to środ-

[1]) Max Duncker, *Les Égyptiens*, str. 45.

ki działania, podyktowane przez warunki i skład społeczeństw pierwotnych: dzikość zaledwie ustąpiła, a zarówno pan, jak poddany zachowali jeszcze jej piętno.

Rządy monarchij barbarzyńskich uważają się za wszechwiedzące i wszechwładne; ich inkwizytorskie kierownictwo urządza wszystko, zajmuje się wszystkiem; bo też niełatwe jest zadanie uczynić z barbarzyńcy człowieka cywilizowanego. Ulloa i Charlevoire zaznajomili nas z trudem, jaki ponieśli jezuici, zakładając małe Peru, czyli Paragwaj. „Nieprzezorność indyan była niesłychana. Jeśli jezuici powierzyli ich pieczy woły, którymi orali, pozostawiali oni je niewyprzężone przy pługach aż do wieczora, skutkiem swego niedbalstwa i lenistwa, a często nawet zjadali je na kolacyę, upiekłszy przy ogniu z drzewa pługów. Skoro im czyniono wymówki, usprawiedliwiali się głodem. Misyonarze zmuszeni są zwiedzać mieszkania, aby się przekonać, na czem im zbywa, bo gdyby się o to nie troszczyli, indyanie nie pomyśleliby nigdy o swych potrzebach. Zwykle nie odłożą oni nawet dla siebie niezbędnej ilości ziarna na zasiew. A co się tyczy innych zapasów, gdyby nie nadzór staranny, biednym tym ludziom zabrakłoby rychło najniezbędniejszych rzeczy“ [1]).

Słowem, cywilizacya jest wychowaniem, tresurą; to też oczywiście trzeba ograniczyć swobodę zwierząt, które się tresuje, dzieci, które się wychowuje. Ale niemniej i to jest prawdą, że jarzmo wychowującego lub rządzącego nie może bez szkody ciążyć zbyt silnie, a zwłaszcza zbyt długo, na barkach podwładnych. Wszędzie, gdzie rząd despotyczny, choćby patryarchalny i humanitarny trwa za długo, zostawia po sobie naród spodlony, pozbawiony ducha inicyatywy i nadal dla postępu oporny; fakt to powszechnie znany, potwierdza go historya przeszłości i teraźniejszości.

---

[1]) M. Villiaumé, *Économie politique*, t. I, str. 68.

Nawet w naszych tegoczesnych społeczeństwach widzimy, że zakłady wychowawcze o dyscyplinie surowej, w których młodzież przebywa do późnego względnie wieku, wydają ludzi na jeden wzór urobionych, niewątpliwie bardzo podatnych do postępowania wytkniętą drogą, ale niezbaczających z niej wcale, zatracili bowiem chęć i zdolność nowatorstwa.

Wypływa stąd wniosek, iż należy wystrzegać się zbytniego tresowania dzieci, ludzi i narodów.

# WYKŁAD XIII.

## MORALNOŚC BARBARZYŃSKA.

(*Ciąg dalszy*).

---

*I. Moralność w Persyi starożytnej. Awesta.* — Rodzina i rolnictwo poważane. — Względna łagodność systemu karnego. — Spędzanie płodu potępiane. — Różnorodność systemów karnych. — Szczególne przepisy duchowne. — Ubóstwianie psa. — Forma rządu polityczna w starożytnej Persyi. — Despotyzm samowładny. — Kasty. — Stan moralny Persyi nowożytnej. — System karny w Persyi tegoczesnej. — *II. Moralność w Indyach starożytnych.* Aryowie wedyjscy. — Ich bogowie pijaki. — Przepisy moralne. — Kazirodztwo wzbronione. — Stan społeczny aryów wedyjskich. — *III. Moralność bramińska.* Indye bramińskie. — Moralność kast. — Monarchia despotyczna. — Znaczenie i przywileje braminów. — Prawo odwetu i kary nierówne odpowiednio do kast. — Moralność płciowa według kodeksu. — Podległość kobiety. — Surowość przeciw kradzieży. — Niektóre dążności wyższe. — Pokrewieństwo duchowe. — Obniżenie się poziomu moralnego w Indyach tegoczesnych. — Cudzołóztwo. — *Sutti.* — Odwet dobrowolny. — Uczynki humanitarne.

### I. Moralność w Persyi starożytnej.

W tem śledzeniu za moralnością po przez szereg narodów i wieków zbywało nam dotąd prawie zawsze na tekstach prawnych lub moralnych, a mówię tu o tekstach pochodzących od samychże narodów, które badaliśmy. Dopiero w ostatnim wykładzie kilka egipskich papyrusów, kilka asyryjskich napisów, odczytanych niemal dokładnie przez uczonych specyalistów, dostarczyło nam ważnych, choć nie bardzo ścisłych objaśnień o stanie moralnym Egiptu, oraz okrucieństwie dawnych monarchów asyryjskich. Co się tyczy Persyi i Indyj starożytnych, jesteśmy szczęśliwi, ponieważ możemy czerpać z kodeksów całkowitych: z *Awesty* i z kodeksu *Manu*. Wolno nam nawet będzie, a jest to cennym środkiem sprawdzenia, zasięgać wiadomości od podró-

żników i misyonarzy o moralności niedawnej lub obecnej ludów współczesnych, pochodzących od tych starożytnych mocarstw, z których kilka, np. ludy indyjskie, zachowały dotąd swe stare prawa.

Z dwóch starożytnych kodeksów teokratycznych, którymi się mam zająć, *Awesty* i kodeksu *Manu*, pierwszy z punktu widzenia moralności praktycznej jest o wiele mniej wyraźny i dokładny od drugiego. Kodeks to, w całem znaczeniu tego słowa, religijny, gdzie etyka właściwa podlega zupełnie liturgii, a teksty prawne giną w mnóstwie formułek świętych i litanij. Dodajmy nadto, że język zendzki silniejszy stawił opór, niż sanskrycki, usiłowaniom lingwistów i że najlepsze tłomaczenia *Awesty* pozostawiają jeszcze wiele do życzenia, nie mówiąc o licznych interpolacyach (dodatkach) późniejszych.

Dwa jednak rodzaje przepisów nadają księdze *Awesty* charakter praktyczny, dziwnie sprzeczny z bezrozumną pobożnością, roztaczającą się tam tak okazale: są tu zachęty do zakładania rodziny i uprawiania roli. „Sławię pierwszeństwo twoje, który małżonkę masz, o święty Zoroastrze, przed tym, który jej nie używa; sławię pierwszeństwo głowy domu przed tym, który go nie posiada; głowy rodziny przed tym, który dzieci nie ma; posiadacza ziemi przed tym, który jej nie ma wcale“ [1]).

Ziemia orna uważana jest za istotę obdarzoną czuciem i lubiącą być uprawianą: „Któryż jest, co napawać umie ziemię radością wielką?“ Ahura-Mazda odpowiada: „Ten, który każe wzrastać największej ilości ziarn, traw i drzew owocodajnych“ [2]). A gdzieindziej: „Ziemia mówi tak: człowiecze, który uprawiasz mię lewicą i prawicą, prawicą i lewicą, zawsze sprzyjać będę krajom, zawsze przyjdę ku tobie. Nieść będę wszelkiego rodzaju pożywienie, wszystko, co nieść mogę, prócz ziarna z pól“ [3]).

---

[1]) *Zend-Avesta*, *Vendidad*. Fargard, IV, V, 138—141.
[2]) Tamże, V, 76—77.
[3]) Tamże, V, 88—90.

Uprawa zboża jest uważana za zwycięztwo odniesione nad dewami, złymi duchami. „Skoro zboże jest oczyszczone, dewy uciekają, a skoro upieczone, dewy przepadają“ [1]).

W kodeksach religijnych przepisy tego rodzaju zdarzają się rzadko i dowodzą, iż charakter dawnych iranów był poważny i męzki. Wyjątkowo również w księdze *Awesty* mało jest wzmianek o karze śmierci, w którą obfitują zwykle stare kodeksy teokratyczne. Kije, a raczej ościenie, używane do poganiania wołów, wystarczają po większej części prawodawcy; a nadto zdaje się, że przeważnie razy te miały być wymierzane nie winowajcom, lecz zwierzętom szkodliwym [2]). Niekiedy karę tę dopełniają obowiązkowe dobre uczynki. I tak, za stosunki z kobietą podczas menstruacyi należało umieścić trzydzieści kładek do przejścia przez bieżącą wodę, zabić tysiąc węży, tysiąc żab, dziesięć tysięcy mrówek, złodziejek zboża itp. [3]).

Co się tyczy moralności płciowej, *Awesta* jako kodeks klerykalny jest dość niedorzeczna; mimo to potępia spędzanie płodu, jest to zaś najdawniejszy znany zakaz przestępstwa, uważanego u dzikich, a nawet śród cywilizacyj mniej dawnych lub bardziej posuniętych, za całkiem dozwolone [4]). Układaczom *Vendidada* wydaje się ono przeciwnie wykroczeniem nie do odpokutowania.

Zakazane są również prawowiernemu mazdejczykowi stosunki z nierządnicami: „Ktokolwiek starszy wiekiem nad lat piętnaście połączy się z nierządnicą, nieprzepasaną i nagą, my dewy (złe duchy) opanujemy go i pokalamy aż po sam język, aż po sam szpik“ [5]).

Nie wolno łączyć się z niewiernym lub występnym [6]). Miłostki przeciw naturze są zbezczeszczone, potępione; czy-

---

[1]) *Zend-Avesta*, Fargard, III, V, 106—108.
[2]) A. Hovelacque, *L'Avesta*.
[3]) *Zend-Avesta*, *Vendidad*. Fargard, XVIII. V, 139—154.
[4]) Tamże, XV, V, 36—43.
[5]) Tamże, XVIII, 121.
[6]) Tamże, 126.

nią z winnych wiekuistych dewów [1]). Ścisłe dochowanie umów i kontraktów jest nieodzowne dla wiernego, a za wyłamanie się z pod tych zobowiązań skazany zostaje na ościenie w rozmaitej ilości.

Takąż karę wymierzają za napaści, ciosy, rany itp. „Jeśli nie odpokutuje winy swej człowiek, który tak uderzył, że mógł kość złamać, na jaką zasługuje karę?“ Ahura-Mazda odpowiada: „Na dwieście ościeni“ [2]).

Przepisy moralności ogólnej odznaczają się niemniej wyższością: „Niech nie będzie ani kłótni, ani słów nieżyczliwych, ani zawiści, ani niewierności, ani złości, ani oszustwa, ani podłości, ani strapienia“ [3]).

Zaznaczałem dotąd same strony praktyczne, ludzkie, kodeksu mazdejczyków, ale nie brak w nim i niedorzeczności; bez nich nie mogło się ostać prawodawstwo klerykalne. Przepisy czysto religijne zmieszane są w znacznej mierze z artykułami prostej użyteczności. Pies np., ten stróż trzody, domu i zbiorów, jest bez zaprzeczenia nader pożytecznem zwierzęciem; mazdejczycy, jak się zdaje, przyswoili go sobie od niedawna, ponieważ kodeks wspomina o psach niemych, tj. nieszczekających jeszcze; ale choćby najcenniejszy był ten wierny pomocnik człowieka, nie idzie za tem, aby miał być półbogiem; tymczasem pobożni redaktorowie *Awesty* uważają go za takiego. Bez porównania więcej względów rzeczywiście mają tam dla niego, niż dla kobiety. Ta ostatnia, jeśli nieszczęśliwym trafem powiła nieżywe dziecię, stawała się istotą skalaną, a gdyby spragniona poważyła się wówczas napić wody, „pochodzącej od kapłanów, według formuł liturgicznych,“ skazywano ją na dwieście ościeni [4]).

Naodwrót, takiej samej karze podlegał, kto pozbawił pożywienia psa pasterskiego [5]). A co się tyczy zamachów

[1]) *Zend-Avesta*, *Vendidad*, Fargard, VIII, V, 101—102.
[2]) Tamże, IV, V, 112—113.
[3]) Tamże, II, V, 80—83.
[4]) Tamże, VII, V, 178—182.
[5]) Tamże, XIII, V, 63—65.

na osobę psią, poczytywano ją za zbrodnię nie do odpokutowania. „Ktokolwiek zabił psa, stróża stada lub właściciela, psa do obrony osobistej lub psa umiejętnie tresowanego, dusza jego uchodzić będzie z tego świata do świata przyszłego, wyjąc żałośnie i bardziej zrozpaczona, niż wilk“ [1]).

Występnym się staje, kto daje psu pożywienie gorące, które mu parzy pysk, kości zbyt twarde, co mu kaleczą gardło [2]).

Suka szczenna jest świętością. „Trzecim z czynów popełnianych przez śmiertelników, a których nie można zmazać ani przez żal, ani przez pokutę—to gdy człowiek uderzy sukę przed oszczenieniem lub też zmusi ją do szybkiej ucieczki, krzyczy lub podniesie na nią nogę. Niech suka taka wpadnie do dołu, albo do cysterny, w przepaść, w rzekę lub do kanału i spotka ją przypadek jaki, pokaleczy się skutkiem tego, wtedy człowiek ten staje się zbrodniarzem“ [3]).

W oczach układacza tego tak ciekawego kodeksu widocznie suka jest postacią bardziej zajmującą od kobiety.

Później, po skończeniu przeglądu całego szeregu cywilizacyj, począwszy od najdawniejszej starożytności aż do naszych czasów, postaram się w osobnym wykładzie scharakteryzować wpływ, jaki duch religijny wszystkich czasów i wszystkich krajów wywarł na moralność. Wówczas przekonamy się, że ten wpływ, prawie zawsze zgubny, zasadzał się na pominięciu zmysłu praktycznego, przekładając ściśle przestrzeganie formalistyki dziwacznej lub bezużytecznej nad moralność prawdziwie korzystną.

Obecnie wracam do Persyi.

Kapłani mazdejscy zaznajomili nas z moralnością teologiczną swego kraju, a historycy starożytności z jego urządzeniem politycznem. Była to surowa organizacya, właściwa wszystkim wielkim mocarstwom pierwotnym; cztery kasty zamknięte w sobie: kapłanów, wojowników, rolników

---

[1]) *Zend-Avesta*, Fargard, XIII, V, 21—22.

[2]) Tamże, XV, V, 9—15.

[3]) *Zend-Avesta*, Przekład de C. de Harleza. Fargard, XV, V, 16, 21.

i rzemieślników, oraz tłum niewolniczy, a po nad tem wszystkiem królował monarcha wszechwładny.

Za Cyrusa, Daryusza, Kserksesa, król persów nazywał się w całem znaczeniu wyrazu Wielkim Królem. Nie roztrząsano ani jego woli, ani jego kaprysów: „Usłyszeć, to tyle co usłuchać.“ Daryusz wysyłał do tych prowincyj swych *missi dominici*, urzędników, zwanych *oczami* i *uszami* królewskiemi. Doniesienie niekorzystne tych satelitów, cień nieposłuszeństwa wystarczał, aby zgubić satrapę; wnet składany był ze swego dostojeństwa i skazany na śmierć bez procesu, a egzekucyę powierzano jego własnej służbie [1]). Herodot opowiada, iż podczas przygotowań Kserksesa do wyprawy na Grecyę, lydyjczyk Pythias poważył się prosić monarchę o łaskę pozostawienia przy sobie najstarszego syna, czterech innych ofiarowując mu do usług. Za tę śmiałość Kserkses kazał natychmiast rozciąć młodzieńca na dwoje [2]). Wojsko zaś perskie defilowało przed obliczem pana pod batami.

Upłynęły wieki, zmieniła się religia persów, ale pomimo przewrotów historycznych najsroższy despotyzm monarchiczny nie przestał ciążyć nad nieszczęsnym narodem perskim. Mahometanizm nie przeistoczył bynajmniej systemu służalczego w tym kraju. Przed laty niewielu jeszcze, szach perski był równie wszechpotężnym; jak Kserkses. Cały kodeks perski—powiada Fraser— streścić się daje w jednej krótkiej formułce: „Taka jest wola szacha.“ Pod stopami tego władcy piętrzy się cała hierarchia tyranów podrzędnych, na pół niewolników, na pół despotów, a poniżej podtrzymująca wszystko, ciemiężona, obdzierana, krzywdzona do woli masa ujarzmionych rolników żywi wszystkich, usiłując wszelkimi możliwymi sposobami wykręcać się od podatków i okupów [3]).

---

[1]) G. Maspéro, *Histoire ancienne des peuples de l' Orient*, str. 545.

[2]) Herodote, t. VII, str. 38, 39.

[3]) Fraser, *Hist. univ. des voyages*, t. XXXV, str. 70, 88 i inne.

W sprawozdaniu ogłoszonem w Petersburgu 1819 r., oficer francuski Gaspard Drouville, który przebył trzy lata w Persyi, potwierdza i uzupełnia wywody Frasera.

Cała ludność — powiada — należy do króla. Każdy ma sobie za zaszczyt być jego niewolnikiem, tytuł *kuly* (niewolnik) ozdabia niejedno wielkopańskie nazwisko [1]).

Szach rozporządza dowolnie kobietami wszelkiego stanu; względy przez niego okazane kobiecie, bądź zamężnej, bądź dziewicy, ojcowie i mężowie mają sobie za łaskę [2]).

Nawet przepisy religijne ustępują woli królewskiej; używanie wina przestaje być zabronione prawowiernym, skoro monarcha tak postanowi; jego fantazya tworzy prawa [3]).

W zasadzie król jest wielkim sędzią; przeważnie sądzi możnych i sprawy wielkiej wagi, a wyroki jego są nieodwołalne i spełniane natychmiast. Kara śmierci, obcięcie nosa lub uszów, oto kary najzwyklejsze. Karą poprawczą jest bicie kijami w pięty; wymierzano ją szczodrze. Za bytności Drouville'a mało który z ministrów jej nie podległ. Dworacy poddawali się temu napomnieniu ojcowskiemu z całą uprzejmością, nie rumieniąc się bynajmniej, gdyż kary monarchy nie przynoszą sromu [4]): słuszne jest wszystko, co z woli jego pochodzi. Według opowiadania Drouville'a, szach kazał ochłostać głównego poborcę podatków z prowincyi Aserbiżanu, osobistość wielce dostojną, nie za jego zdzierstwa, ale za to, że nie przelał ich w części do królewskiego skarbca [5]).

Persya posiada sędziów, kadich, gubernatorów, wydających wyroki w zwykłych sprawach; wszyscy oni wszakże, jak utrzymuje Fraser, są przedajni i najpotworniejsze zbrodnie bywają tam rozgrzeszane za kilka tomanów [6]).

---

[1]) G. Drouville, *Voyage en Perse*; t. I, str. 251.
[2]) Tamże, str. 252.
[3]) Tamże, str. 262.
[4]) Tamże, str. 255, 256.
[5]) Tamże, str. 257.
[6]) Fraser, str. 33.

Za Frasera prawo odwetu miało jeszcze moc wielką w Persyi. Okradziony mógł wybaczyć złodziejowi; zabójca pewnego młodzieńca został oddany na pastwę jego matce, która mu zadała pięćdziesiąt pchnięć nożem, poczem przesunęła mu po ustach zakrwawione ostrze, dla ulżenia sercu swemu [1]).

System karny należał do najbardziej barbarzyńskich. Przed laty, na mocy starych praw odwetu, złodziejowi ucinano pięść. Za czasów podróży Drouville'a karane były śmiercią: kradzież, morderstwo, gwałt, bunt, zdrada. Mężczyzna, któremu dowiedzono cudzołóztwa, ponosił śmierć, a kobietę żywcem zawiązaną w worku wrzucano do wody. Sodomita, skazywany przez Koran tylko na trzydzieści kijów, podlegał karze śmierci, a mimo to możni oddawali się bardzo wybrykom przeciwnym naturze [2]). Kary najpowszedniejsze napiętnowane są dzikością: ścinanie, duszenie, ucinanie nosów, uszów, pięści, wyłupywanie oczu. Khanowie, rodzeni bracia królewscy, w szczególności ponoszą tę karę; ucieka się do tego środka przez przezorność każdy nowo wstępujący na tron monarcha. Fraser widział pewnego razu młodego perskiego księcia, który zaciskając powieki wprawiał się do chodzenia po omacku: „Po śmierci ojca naszego, objaśniał podróżnika, albo będziemy wszyscy skazani na śmierć, albo pozbawieni wzroku, próbuję więc, jak też sobie radzić potrafię, postradawszy oczy“ [3]).

Na zasadzie podobnej przezorności i używając władzy swej bez ograniczenia, szachowie perscy poddawali kastracyi młodych ludzi możnych rodzin, mogących stać się niebezpiecznymi [4]).

Ten ucisk, tysiące lat trwający, ta przewlekła niewolnicza tresura wywarły łatwy do przewidzenia skutek. Przez

[1]) Fraser, str. 380.
[2]) Drouville, t. I, str. 262.
[3]) Fraser, str. 81.
[4]) G. Drouville, t. I, str. 261.

swe ogólne rysy, swą piękność, swą inteligencyę, rasa perska zalicza się do typów wyższych ludzkości. Po przez mnóstwo błachostek religijnych jakaś myśl zdrowa, szlachetna i męska przebłyskiwać zaczyna w *Aweście*, ale niema siły moralnej, którąby nie ugięła się pod surowym a tak długo gniotącym uciskiem. Dziś masa narodu perskiego jest spodlona, zdaniem wszystkich podróżników jest ona wogóle pełna uniżoności, szachrajska, bigoteryjna i okrutna, żyjąca kłamstwem.

Ten przekonywający i pouczający przykład potwierdza spostrzeżenia, któremi zakończyłem ostatni mój wykład. Podobną naukę dadzą nam i Indye.

## II. Moralność w Indyach wedyjskich.

Indye od czasów wedyjskich aż do obecnych przedstawiają również wielkie laboratoryum, w którem wyższy typ ludzki poddany został ciągłej i wytrwałej kulturze moralnej, całkiem odrębnej. Zwrócić warto uwagę na skutki i rozwój tego długiego doświadczenia socyalnego.

*Rig-Weda* zaznajamia nas z rasą prostoduszną i barbarzyńską jeszcze, o imaginacyi barwnej, wielce rozmiłowaną w swych mnogich bogach. Tych bogów jednak nie stawia ona jeszcze na straży swej moralności. Są to, według aryów wedyjskich, istoty potężne, niewidzialne, o kształtach ludzkich, które zjednać sobie można przez modły i odpowiednie ofiary.

Jeśli się czują zadowolone z uwielbień i podarków, otrzymanych od swych czcicieli, odwzajemniają się, jako osoby dobrze wychowane, sowitą zapłatą łask najzupełniej ziemskich. Niszczą nieprzyjaciół swych wyznawców, zarówno krewnych jak i obcych, obdarzają ich liczną trzodą, zsyłają im deszcze. Bogowie ci mają swą słabostkę, lubują się w upajających napojach i nie mogą się oprzeć pełnej czarze przefermentowanego płynu, wytłaczanego z kwaśnej *Asklepii*: za *somę* wszystko od nich osiągnąć można. Połowa co najmniej hymnów z *Rig-Wedy* mówi jedynie o upa-

janiu bogów dla pobudzenia ich hojności. Modlitwy tchną naiwnością dziecięcą.

„Przyjdź ku nam (Indro). Powiadają, że lubisz somę. Przyrządziliśmy ją dla ciebie, pij aż do upicia się, wypełnij nią obszerne wnętrzności swoje“ [1]).

„W zamiarze upojenia cię odarliśmy roślinę somy, aby ten napój ostry wraz z chwalbą naszą pobudził cię jak grot kolący“ [2]).

„Upij się, niesiony przez twe rumaki niebiańskie. Dla ciebie przeleliśmy ten napój czarujący...“ [3]).

„Wzywajmy go, abyśmy otrzymali przyjaciół, bogactwa, władzę“ [4]).

„O Indro, ty możesz dać nam konie, krowy, jęczmień... z tą prośbą hymn ten do ciebie ślemy“ [5]).

Niekiedy usiłują przymówić się:

„O Indro, gdybym jak ty był jedynym panem dostatków, chciałbym, aby mego chwalcę otaczały krowy“ [6]).

„Indra niezdolny jest obarczać nas pracą, trudami, udręczeniami; nie zniewoli nas nigdy, abyśmy powiedzieć mieli: wstrzymajcie się z ofiarowaniem mu somy — przeciwnie, uprzedzi nas z pomocą swą, z darami, z łaskami; da nam stada krów za libacye nasze“ [7]).

We wszystkich tych modlitwach, zasyłanych w widokach osobistych, nie ma wzmianki o pojęciach lub przepisach moralnych; a jednak potępiane jest w nich skąpstwo, a wysławiana szczodrobliwość:

„Dwie rzeczy przemijają szybko: sen i źli bogacze“ [8]).

Bogowie przedstawieni są jako „prawdomówni i miłosierni.“

---

[1]) Tłom. Langlois, sect. 1, lect. 7, hymne X, 9.
[2]) Tamże, s. 3, l. 6, h. IV, 8.
[3]) Tamże, s. 3, l. 4, h. VIII, 8.
[4]) Sect. 1, h. XII, 15.
[5]) Tamże 1, l. 4, h. VII, 2.
[6]) Tamże 6, l. 6, h. III. 1.
[7]) Tamże 2, l. 7, h. VII, 7.
[8]) Tamże 1, l. 8, h. VIII, 12

Jeden z wierszy obiecuje nawet zaliczenie osób dobroczynnych w poczet bogów:

„Człowiek dobroczynny sposobi sobie miejsce w niebiosiech i staje pośród bogów. Cudowne przeznaczenie mają ludzie wspaniałomyślni“ [1]).

„On (Indra) przychodzi zabrać dobro skąpca i oddać je słudze swemu, którego pragnieniom zadość czyni“ [2]).

Jedynie wyraźnie sformułowany jest zakaz kazirodztwa. W ciekawym dyalogu, prowadzonym przez Jama i Ijami, brata i siostrę, pierwszy broni się od słabo osłoniętej natarczywości swej siostry:

„Nie zbliżę ciała mego do twego. Grzesznikiem obwołany jest, kto poślubi swą siostrę. Szukaj rozkoszy z innym, nie ze mną. O kobieto, twój brat nie pożąda cię“ [3]).

Z tego tekstu wnosić można, że zakaz ścisłych związków pomiędzy braćmi i siostrami świeżą nosił datę, bowiem Jami, siostra, nie widzi w tem nic złego.

*Rig-Weda* lepiej nas zaznajamia ze stanem społecznym, niż z moralnym aryów wedyjskich. Byli oni ugrupowani w pokolenia wojownicze, mające swych szlachetnie urodzonych, kapłanów, rolników, pasterzy i rzemieślników; niewolników nie posiadali jeszcze. Kapłani, przyszli bramini, nadawali już religijną inwestyturę małemu barbarzyńskiemu wodzowi, usiłując wyłudzać odeń dary zapomocą nizkiego pochlebswa.

Dopiero po zdobyciu i zajęciu Indyj aryowie wedyjscy zorganizowali się w wielkie barbarzyńskie monarchie, podzielone na kasty hierarchiczne, ściśle zwarte pod zwierzchnictwem króla despotyczno-teokratycznego. O moralności tego wielkiego społeczeństwa bramińskiego, które zajęło miejsce wedyjskiego, kodeks *Manu* daje nam liczne i dokładne objaśnienia.

---

[1]) Sect. 2, lect. 9, hymne IV, 516.
[2]) Tamże 4, l. 2, h. II, 7.
[3]) Tamże 7, l. 6, h. V, 12.

## III. Moralność w Indyach bramińskich.

W moralności Indyj bramińskich ster trzyma surowa instytucya kast i dogmat nierówności urodzenia, pociągający za zobą nierówność praw i obowiązków. Kierownik społeczny należy, rzecz prosta, do kasty braminów, uważanych za istoty wyższe, pochodzące z ust Bramy: „Brama dał braminom znajomość ksiąg Wedy i moc nauczania z nich, moc pełnienia ofiary, rozrządzania ofiarami składanemi przez innych, *prawo dawania i przyjmowania*“ [1]). Kapłan wedyjski zostawił w spadku następcy swemu braminowi zamiłowanie podarków.

„Kszatrya otrzymał nakaz od Bramy opiekowania się ludem i sprawowania miłosierdzia“ [2]).

„Waisya ma strzedz bydła, rozdawać jałmużnę, zajmować się handlem, wypożyczać na procenty, uprawiać ziemię“ [3]).

„Na Sudrę włożył Pan najwyższy jeden tylko obowiązek, to jest służyć klasom poprzednio wyliczonym, nie obniżając ich zasługi“ [4]).

Ponieważ w Persyi prawo zabrania surowo mieszania się kast, więc „bramin, który nie pojmie za małżonkę kobiety ze swej klasy, ale wprowadzi sudrę do łoża swego, zstępuje do piekieł“ [5]).

Przy sterze tego symetrycznego społeczeństwa stoi monarcha, przed którym wszystko ugiąć się powinno. „Człowiek, okazujący mu nienawiść w przystępie obłędu, musi zginąć niechybnie; król bowiem obmyśli natychmiast środki stracenia go“ [6]).

---

[1]) Kodeks *Manu*, księga I, w. 88.
[2]) Tamże, ks. I, w. 89.
[3]) Tamże, w 90.
[4]) Tamże, w. 91.
[5]) Tamże ks. III, w. 17.
[6]) Tamże, ks. VII, w. 12.

„Aby dopomódz królowi w czynnościach jego, Pan stworzył na początku ducha kary... swego własnego syna“ [1]).

„Kara rządzi rodzajem ludzkim, Kara strzeże go; Kara jest sprawiedliwością“ [2]).

Ten wszakże wszechmogący i wszechkarzący monarcha przyjmuje kierownictwo duchowe z rąk pomazańców Pana.

„Wstawszy o świcie, król powinien hołd złożyć braminom“ [3]).

„Powinien ich czcić, naśladować [4]), roztrząsać sprawy wraz z nimi“ [5]).

A przedewszystkiem król powinien obdarzać hojnie braminów:

„Dar, uczyniony człowiekowi, który nie jest braminem, stanowi zasługę poślednią; nabiera wartości podwójnej, gdy jest ofiarowany człowiekowi, który się mianuje braminem; waży sto tysięcy razy więcej upominek, złożony w ręce bramina biegłego w nauce Wedy; dany wytrawnemu teologowi nieobliczone ma znaczenie“ [6]).

Pobożne te osobistości są bardzo łakome na pieniądze. Skoro bramin znajdzie skarb ukryty w ziemi, może go sobie przywłaszczyć w całości; przeciwnie król w takim wypadku powinien połowę szczęśliwej zdobyczy oddać braminom [7]).

Bramin jest niezaprzeczenie istotą wyższego pochodzenia: „Przychodząc na świat, staje w pierwszym rzędzie na tej ziemi... Jada tylko swe własne pożywienie, nosi tylko swe własne ubranie, rozdaje tylko swoje własne do-

---

[1]) Tamże, ks. VII, w. 14.
[2]) Tamże, w. 18.
[3]) Tamże, ks. VII, w. 37.
[4]) Tamże, w. 38, 39.
[5]) Tamże, w. 58.
[6]) Księga VII, w. 85.
[7]) Ks. VIII, w. 37, 38.

bro; jedynie skutkiem jego wspaniałomyślności inni ludzie korzystają z dóbr tego świata“ [1]).

„Bramin liczący lat dziesięć i kszatrya stuletni winni być uważani za ojca i syna; ojcem jest bramin“ [2]).

Trudno posunąć dalej szaleństwo dumy arystokratycznej.

Rozumie się, że takie pół boskie istoty, jak bramini, nie mogą podlegać tym samym zobowiązaniom moralnym, co reszta śmiertelników: „Bramin, znający *Rig-Wedę*, nie zostanie skalany przez żadną zbrodnię, choćby pozabijał mieszkańców trzech światów, choćby przyjął posiłek z rąk najnikczemniejszego człowieka“ [3]).

Przeciwnie sto lat piekła czeka każdego, ktoby się porwał na bramina w zamiarze zabicia go, a tysiąc tego, ktoby zabił [4]).

Doszliśmy do pełni moralności religijnej, zatem te dziwolągi nie mogą nas wprawić w zdumienie.

Człowiek ostatniej klasy, który zelży dwidżów (ludzi dwa razy urodzonych, braminów) będzie miał ucięty język [5]). Sztylet żelazny dziesięć cali długi, rozpalony do czerwoności, przeszyje usta sudry, który zbezcześci bramina, nazywając go po imieniu [6]). Król naleje wrzącej oliwy w usta i uszy sudry, który poważy się bezczelnie dawać braminom rady, dotyczące ich obowiązków [7]).

Systemem karnym rządzi jeszcze stare prawo odwetu: „Członek, którym człowiek nizkiego urodzenia uderzy wyższego od siebie, ma być ucięty. Taki jest rozkaz Manu“ [8]).

Natomiast bramin korzysta z praw nadzwyczajnych; jeśli podlega karze, jest ona nieskończenie lżejsza od kar, grożących innym.

---

[1]) Księga VIII, w. 101.
[2]) L. II, w. 135.
[3]) Księga XI, w. 261.
[4]) Tamże, w. 206.
[5]) Ks. VIII, w. 270.
[6]) Tamże, w. 271.
[7]) Tamże, w. 272.
[8]) Tamże, w. 279.

„Niech król nie waży się zabić bramina, bodajby winnego wszelkich możliwych zbrodni, albo zagarnąć jego dobro; nie masz na świecie nieprawości większej nad zabicie bramina; król nie powinien nawet dopuścić się myśli podobnej [1]).

„Bramin może przyniewolić sudrę, bądź kupionego, bądź niekupionego do pełnienia czynności służalczych; ten bowiem stworzony jest na to, aby służył braminom, przez istność, która istnieje sama przez się“ [2]).

Bramin w potrzebie ma prawo z *zupełnie czystem sumieniem* przywłaszczyć sobie mienie sudry, niewolnika swego, a król karać go za to nie powinien [3]).

W jednym z najbardziej naiwnych wersetów zabicie sudry przez bramina jest upodobnione do zabicia zwierzęcia, gdyż jak buddyzm, również poprzedzający go braminizm broni zwierząt: „Jeśli bramin zabił z rozmysłem kota, ichneumona, sójkę, żabę, psa, krokodyla, sowę lub wronę, niech spełni pokutę wyznaczoną za zabicie sudry — *czandrajanę*“ [4]) (miesiąc postu zwiększającego się lub zmniejszającego według zmian księżyca).

W całym tym kodeksie teokratycznym niesprawiedliwość uwydatnia się z całą naiwnością. Za dopuszczenie się cudzołóztwa bramin bywa tylko postrzyżony (tonsurowany), wtedy kiedy inne klasy podlegają karze śmierci [5]).

Przeciwnie zaś braminka cudzołożna zostaje „wydana psom na pożarcie, w miejscowości publicznej bardzo uczęszczanej,“ a wspólnik jej winy zgorzeć ma na rozpalonem łożu żelaznem [6]), rozumie się, jeśli ten współwinowajca nie jest braminem.

Bo bramin zawsze korzysta z pobłażliwości.

---

[1]) Księga VIII, w. 380, 381.
[2]) Tamże, w. 413.
[3]) Tamże, w. 417.
[4]) Ks. XI, w. 131.
[5]) Ks. VIII, w. 379.
[6]) Tamże, w. 371, 372.

„Gdyby dał życie dziecięciu, połączywszy się z kobietą poślubioną innemu, niech odpokutuje swą winę przez trzydniowe oczyszczenie“ [1]).

Młodej dziewczynie wolno z całą swobodą kochać mężczyznę z klasy wyższej, ale jeśli się przywiąże do człowieka kasty niższej, ma być zamknięta w domu swoim pod ścisłym nadzorem [2]).

Sudra, utrzymujący stosunek występny z kobietą niezamężną i niestrzeżoną, należącą do jednej z trzech pierwszych kast, zostanie pozbawiony mienia i tej części ciała swego, przez którą zawinił; jeśli zaś kobieta była strzeżona, traci wszystko, bo mienie i życie [3]).

Przy wykroczeniach przeciw „obyczajom“ — starannie rozróżniają się błędy, popełnione z użyciem gwałtu i te, w których nie zaszło pomieszanie się stanów; dlatego, aby wiedzieć, czy należy lub nie zastosować karę cielesną, polegającą albo na chłoście, albo na ucięciu dwu lub trzech palców [4]).

Stosunki płciowe ze zwierzętami i miłostki sprzeciwiające się prawom natury są stosunkowo łagodnie karane przez pokutę kościelną — *santapanę*; ta pokuta zasadzała się na żywieniu w ciągu jednego dnia winowajcy moczem i kałem krowim, pomieszanym z mlekiem słodkiem lub zsiadłem, z masłem roztopionem itp. [5]).

Względem braminów kary niekiedy dziwnie łagodnieją: „Dwidża, zaspakający namiętność swą z mężczyzną, *w jakiemkolwiek miejscu*, z kobietą, na wozie ciągnionym przez woły lub też w wodzie, albo w dzień biały, powinien się wykąpać w odzieniu“ [6]).

Kodeks *Manu* wyznacza kobiecie stanowisko nadzwyczaj podrzędne: w oczach pobożnego prawodawcy kobieta

[1]) Księga V, w. 63.
[2]) Ks. VIII, w. 365.
[3]) Tamże, w. 374.
[4]) Tamże, w. 364, 639.
[5]) Ks. XI, w. 213, 173.
[6]) Tamże, w. 174.

jest stworzeniem z gruntu ułomnem: „Manu dał w udziale kobietom zamiłowanie do swego łoża, do siedziby, do stroju, dał im pożądliwość cielesną, gniew, złe skłonności, chęć czynienia złego, przewrotność“ [1]).

„W dzieciństwie kobieta zależeć będzie od ojca swego; w młodości — od małżonka, w razie śmierci jego — od synów swoich; jeśli synów nie ma, zależna będzie od blizkich krewnych męża, a w braku ich — od krewnych ojca; gdyby nie posiadała krewnych ojcowskich, przechodzi pod moc panującego. Kobieta nie ma być nigdy wolna“ [2]).

„Kobieta jest jako pole, którego nasieniem mężczyzna [3]), to też skoro dzieci nie ma, upragnione „potomstwo“ osiągnąć można przez upoważniony związek małżonki z bratem lub krewnym“ [4]).

Wobec sądu świadectwo znacznej liczby kobiet, nawet najuczciwszych, nie waży za świadectwo nawet jednego mężczyzny, wolnego od zarzutu chciwości — „a to skutkiem niestałości umysłu kobiet,“ które w tym razie są stawiane na równi z występnymi mężczyznami [5]).

Po największej części małżeństwo bywa po prostu kupnem młodej dziewczyny od jej rodziców; na wypadek zamiany osób kodeks orzeka, że nabywca zostanie mężem dwóch dziewic, bez powiększenia oznaczonej zapłaty [6]).

Prawo dozwala zamienić żonę, jeżeli ona upija się, jeżeli ma złe obyczaje, sprzeciwia się mężowi, jest rozrzutna. Wolno też odtrącić ją po ośmiu latach niepłodności, po dziesięciu — gdyby wszystkie jej dzieci pomarły; po jedenastu — gdyby powiła same córki, a natychmiast — jeśli odpowiada cierpko [7]).

---

[1]) Ks. IX, w. 17.
[2]) Ks. V, w. 148.
[3]) Ks. IX, w. 33.
[4]) Tamże, w. 58, 61.
[5]) Ks. VIII, w. 77.
[6]) Tamże, w. 204.
[7]) Ks. IX, w. 80, 81.

Kodeks święty *Manu* zajmuje się bardzo gorliwie sprawą procentów, pożyczek, długów, zastawów, depozytów. Nader surowy jest dla kradzieży i w razie schwytania na uczynku karze ją śmiercią, która również spotyka wspólników, przechowywaczów [1]). Za skradzenie oznaczonej liczby przedmiotów cennych winowajca traci rękę [2]). Takaż kara czeka tego, kto kradnie krowy, należące do braminów [3]).

Przy pożyczkach stopa procentu oblicza się w stosunku odwrotnym do kasty. „Kto wypożycza pieniądze, ma otrzymać 2 od sta na miesiąc (nigdy więcej) od bramina, 3% od kszatryi, 4% od waisyi, a 5% od sudry“ [4]).

Z po za grubych wszakże rysów i dziwaczności tego kodeksu przeglądają pewne wyższe dążenia. Bramin nie powinien się oddawać nadmiernie rozkoszom zmysłowym [5]). Obowiązkiem kszatryi jest roztaczać opiekę nad wszystkiem, co władzy jego podlega [6]). Ani bramin, ani kszatrya, *nawet w chwili krytycznej*, nie powinni wypożyczać na procenty [7]). Za małe kradzieże, popełnione ze świadomością złej i dobrej wartości czynów, kara pieniężna wzrasta odpowiednio do stanowiska winowajcy [8]). Gościnność jest obowiązkiem, „Właściciel domu nie może odmówić gościnności temu, kogo mu sprowadzi zachód słońca“ [9]). Spotykamy tam także obowiązki, nacechowane humanizmem. W razie napadu złoczyńców ludzie, trzymający straż pewnych okręgów, winni nieść pomoc pod groźbą kary, wyznaczonej na złodziejów [10]). Wygnanie czeka tych, którzy nie spieszą prze-

[1]) Księga IX w. 270, 271.
[2]) Ks. VIII, w. 322.
[3]) Tamże, w. 325.
[4]) Tamże, w. 142.
[5]) Ks. IV, w. 16.
[6]) Księga VII, w. 2.
[7]) Księga X, w. 117.
[8]) Ks. VIII, w. 337.
[9]) Ks. III, w. 106.
[10]) Ks. IX, w. 272.

ciw rozbójnikom plądrującym na gościńcu lub w razie przerwania się grobli [1]). Wszystko to przypomina nam Egipt.

Przepis, odznaczający się rzadką szlachetnością moralną, który znajdujemy też w starych prawach celtyckiej Irlandyi, nakazuje uważać za krewnego — swego nauczyciela, swego duchowego mistrza: „Nauczyciel jest obrazem istności boskiej... Zarówno nauczyciel, jak ojciec, matka, starszy brat, nie powinni nigdy być traktowani pogardliwie, zwłaszcza przez bramina, choćby go dręczyli“ [2]).

Cudzołóztwo, popełnione z żoną mistrza duchowego, podlega karze specyalnej [3]).

Te starodawne prawodawstwa urabiały się zwolna, po jednemu, częściowo; dodatki późniejsze (interpolacye) spotykają się w nich często, więc nic dziwnego, że przepełnione są sprzecznościami i kontrastami. Niektóre artykuły brzmią dziko, inne tchną szlachetnością. Trzeba zestawić np. obok szacunku dla moralnego inicyatora zakaz zabijania kobiety, dziecka, szkodzenia przyjacielowi, płacenia złem za dobre, składania fałszywego zeznania: wszystko pod karą piekieł [4]). Zważmy nadto zaszczytne wyróżnienie człowieka, wypełniającego swe obowiązki *bez oczekiwania za nie nagrody* [5]), zalecenie, aby każdy pożądał dobra wszystkich stworzeń, aby nikt nie narzucał istotom żyjącym cierpień niewoli oraz śmierci [6]).

Kodeks teokratyczny braminów wraz z wadami i zaletami swemi trwał w mocy przez długi szereg wieków i trwa dotąd jeszcze, mimo wtargnięcia europejczyków do Indyj. Ciekawem więc jest przypatrzeć się, jakie rezultaty moralne wydała ta długa tresura. Jak wszelka karność długotrwała i ta niezaprzeczenie rozwinęła uczucie obowiązku i przyzwyczaiła hindów do panowania nad sobą; ale przez

[1]) Księga IX, w. 274.
[2]) Ks. II, w. 225, 226.
[3]) Ks. IX, w. 237.
[4]) Księga VIII, w. 89.
[5]) Ks. II, w. 5.
[6]) Ks. V, w. 46.

swój charakter czysto klerykalny wypaczyła zmysł moralny, to uznając czyny nic nieznaczące lub niedorzeczne na przemiany jako złe i występne, to znów jako obowiązujące; wreszcie system kastowy, tyrania radżów i przewaga braminów, złamały umysłową sprężystość całej rasy. Misyonarze francuscy z XVII stulecia, podróżnicy tegoczesni, prace wielu prawników angielskich, którzy lata przebyli w Indyach, dostateczne światło rzucają na stan moralny i na kierunek dążności hindów współczesnych lub przynajmniej nowożytnych.

Aryowie wedyjscy byli graczami i pijakami; świadczy o tem *Rig-Weda*. Hindowie nowożytni przeciwnie brzydzą się pijaństwem a grywają tylko w warcaby [1]) i w szachy. Trzymają się, pozornie przynajmniej, zdala od kobiet [2]), które stosownie do nauczania bramińskiego pozostały w stanie poddaństwa. Wydają je za mąż, nie troszcząc się o zezwolenie z ich strony, niekiedy w dzieciństwie, zawsze za opłatą. Mąż bije, znieważa żonę, mówi jej *ty*, wtedy kiedy ona nie ma nigdy prawa usiąść u jego stołu, ani go nazwać po imieniu. Jedynie tancerki ze świątyń (bajadery) uczą się czytać i pisać [3]). Mężowi wolno zabić oboje winowajców, schwytanych na uczynku cudzołóztwa [4]). Mężczyźni wyższego stanowiska mają prawo nabycia kilku żon, które dla rozmaitych powodów mogą być odtrącone, zwłaszcza bezdzietne, jak za dobrych starych czasów. To też powszechnie kobiety wydają się wielkiemi dziećmi, lubują się zapamiętale w kosztownościach, ozdobach i bogatych szatach [5]).

Niektóre zwyczaje hindów świadczą, że tresura moralna może pokonać lub zmienić najbardziej naturalne skłonności. I tak, instynkt zachowawczy przezwyciężony został

[1]) *Lettres édifiantes*, t. XV, str. 282.

[2]) Tamże, t. X, str. 22.

[3]) Tamże, t. XII, str. 74.

[4]) Tamże, t V, str. 64.

[5]) Mac Kintosh, *Account of the origin and present condition of the tribe of Ramoossies*, str. 53.

przez obyczaj dobrowolnego samobójstwa wdów dostojnych *sutti*, od bardzo dawna w używaniu będący, chociaż kodeks *Manu* nie wspomina o nim. W 1710 roku, po śmierci księcia Marawy, ośmdziesięcioletniego starca, czterdzieści siedem jego żon, ustrojonych w klejnoty, rzuciło się w płomienie, przeznaczone dla trupa ich małżonka [1]). Poczucie honoru pobudziło je do tego bohaterskiego czynu. „Chcę być spaloną — mówiła wdowa jednego z radżów — tylko kobiety niższych kast nie idą na spalenie.“

Honor również dał początek pewnemu rodzajowi dobrowolnego odwetu, jaki jednostka sama na sobie wykonywa. Jeśli skutkiem obrazy lub doznanej krzywdy ktoś się zrani lub zabije, sprawca tego powinien go naśladować; w przeciwnym razie ściąga na siebie powszechne oburzenie [2]). Zemsta taka, na wielką skalę praktykowana, przyoblekła się w formę tak zwanego czuwania *dharna*; więc aby powściągnąć tyranię radży, cała ludność pogrążona w milczeniu zasiadała przed jego pałacem, zdecydowana umrzeć z głodu, gdyby radża nie chciał ustąpić. Czuwanie *dharna* weszło też w użycie i między osobami prywatnemi [3]). Nie można odmówić rysu szlachetnego takiej odpowiedzialności jednej jednostki za drugą; ale w obec króla okazuje ono niewolniczą bierność, która niechybnie wynika z ustroju kastowego ściśle i długo przestrzeganego. Istotnie, dla każdego osobnika z kasty niższej rzucić śmiałe spojrzenie na twarz członka kasty wyższej, znaczy tyle, co go znieważyć i przeto dać mu prawo zabicia takiego zuchwalca [4]). Surowość i niewzruszoność ustaw pozbawiły hindów wszelkiej idei o możebności jakiejś zmiany. Na każdą uwagę krytyczną odpowiadali: „Jest to zwyczaj,“ nie pojmując bynajmniej, iż można czynić inaczej, niż czynili przodkowie [5]).

---

[1]) *Lettres édifiantes*, t. XIII, str. 23, 32.

[2]) Tamże, t. X, str. 87. — Heber, *Journal*, etc. t. I, str. 196.

[3]) H. Summer Maine, *Institutions primitives*, str. 369.

[4]) *Lettres édifiantes*, t. XII, str. 68.

[5]) Tamże, t. XIV, str. 330.

Ma wszakże i swe strony zacne moralność hindów. Świątobliwość, domniemana uczoność braminów zastępowały im pieniądze [1]). Bogactwo nie stało się egoistycznem, narzucało ono powinność moralną służenia użyteczności publicznej, torowania dróg nowych, kopania stawów, wysadzania gościńców drzewami, budowania przy nich schronisk, słowem, zabiegania około dobra powszechnego [2]).

Buddyzm, nad którym nie mogę się rozszerzać obecnie, był tylko logicznem rozwinięciem braminizmu; prawie przyswoił sobie jego moralność, potęgując jeszcze jego stronę ascetyczną; do obłędu niemal doprowadził obowiązek szanowania wszystkich istot żyjących, co już zalecił był Manu; zerwanie łańcucha kast, przynajmniej z punktu religijnego, stanowi wielką jego reformę; polepszył przez to stanowisko moralne kobiety, która, mogąc wstępować do zakonów, ma nadzieję odrodzenia się, na równi z mężczyzną. Ogółem biorąc, śmiało rzec można, iż tak pod względem moralnym, jak i społecznym, buddyzm odegrał na Wchodzie tę samą rolę, co chrześcianizm na Zachodzie i niepodobna zaprzeczyć, że posłużył za model temu ostatniemu. Bezwątpienia oba rozpowszechniły i rozwinęły uczucia ludzkości i miłosierdzia, ale osłabiły charaktery. Wspomnę potem obszerniej o ich wpływie na obyczaje.

Zauważmy tylko dzisiaj, że po Peru i Egipcie, Persya i Indye zgodnie pouczają nas, iż o ile surowa dyscyplina monarchij pierwotnych podziałała korzystnie, uginając i cywilizując dzikiego człowieka, o tyle przyniosła mu szkodę, gasząc w nim ducha inicyatywy i łamiąc jego wolę, przez co stłumiła postęp w samem źródle.

---

[1]) *Lettres édifiantes*, t. X, str. 400.

[2]) Tamże, t. XV, str. 284; t. V, str. 64.

# WYKŁAD XIV.

## MORALNOŚĆ BARBARZYŃSKA.

(*Ciąg dalszy*).

---

*I. Moralność w Chinach.* Chiny, jedyne wielkie społeczeństwo pierwotne, które przeżyło. — Despotyzm monarchiczny Chin jest tylko pozorny. — Państwo rodzinne. — Administracya utylitarna. — Moraliści chińscy. — Ich mądrość kroczy utartą drogą. — Praktyczna moralność Konfucyusza. — Pogarda wojny. — Edykty filozoficzne mandarynów. — Dobre uczynki. — Mądrość rządu. — Instytucye dobroczynne. — Odpowiedzialność w razie samobójstwa. — Brutalne kary. — Kary stosowane odwrotnie do stanowiska społecznego. — Ogromna władza ojca rodziny. — Poddaństwo kobiety. — Moralność płciowa i prawo. — Kary za kradzież. — Mandaryni. — Niewzruszoność zatwierdzona. *II. Moralność hebrajska.* Pierwotna moralność hebrajczyków. — Brak oryginalności. — Sabbat. — Tępienie nieprzyjaciół. — Prawo odwetu. — Prawo pana nad niewolnikiem. — Miłostki sprzeciwiające się naturze. — Dzieciobójstwo. — Władza despotyczna ojca. — Kary za kradzież. — Okrucieństwo w karaniu. — Prawo ochrania biednych. — Większa dbałość o życie, niż o własność. — Filozofowie humanitarni. — Moralność proroków. *III. Moralność islamu.* Koran. — Prawo odwetu w islamie. — Zakaz lichwy. — Niewolnictwo. — Kobieta. — Wielożeństwo. — Cudzołóztwo. — Prawość zalecana. — Wojna święta. — Moralność nowożytnych beduinów.

### I. Moralność w Chinach.

Wszystkie wielkie społeczeństwa barbarzyńskie, które zbadaliśmy dotychczas, miały, bez względu na swo trwanio, rozwój ograniczony; wszystkie zostały zniszczone lub podbite, zanim zdołały przekroczyć okres kast. Jedno tylko chińskie przeżyło aż do dni naszych, rozwijając się na swój sposób, zgodnie z własnym swym charakterem. Jak wszystkie państwa długotrwałe, Chiny podlegały najazdom obcym

i zaburzeniom wewnętrznym; wypadki te wszakże przeszły niby burze, którym zdołała się oprzeć ich silna budowa społeczna. I one miały swój rząd feodalny z możnymi posiadaczami dóbr ziemskich, zależnymi od cesarza, a trzymającymi innych w swej zależności. Wszystko to przeżyło się do tego stopnia, że dziś nawet członkowie rodziny cesarskiej zostali zdegradowani i schodzą do ludu, jeśli przywileju swego urodzenia nie podeprą zasługą osobistą. Wprawdzie i teraz nie można się inaczej zbliżyć do monarchy chińskiego, jak ulegając ceremoniałowi służalczemu dawnych czasów, przyklękając trzykrotnie, bijąc czołem dziewięćkrotnie; ale mimo to wielbiony monarcha nie może zamianować podprefekta bez listy sporządzonej przez uczonych, powołanych do konkursu. Chociaż tytułowany „Synem Nieba“ — cesarz Państwa Niebieskiego nie jest uważany za boga, siejącego wokoło siebie grozę; ma on być „ojcem i matką swego cesarstwa“; cała bowiem prawie organizacya kraju polega na idei bardzo rozrzeszonej rodziny. „Regułę postępowania księcia — powiada Konfucyusz — stanowi to, aby nie lekceważył uczuć narodu“ [1]).

Niazależnie od licznych śladów przeszłości, przechowanych w tem tak starom społeczeństwie, cała jego administracya opiera się na względach użyteczności. „Niechaj ci, którzy pomnażają dochody państwa — mówi *Ta-hio* (roz. x, V, 18) — będą liczni, a ci, którzy je roztrwaniają, w małej ilości.“ Ale, pomijając tymczasowo nastrój społeczeństwa chińskiego, zajmę się obecnie badaniem tego szanownego narodu ze stanowiska jego moralności filozoficznej i praktycznej.

Moralistom chińskim w rozważaniach etycznych brak głównie śmiałości; mądrość ich kroczy zawsze po utartych drogach, zawsze się wyraża w komunałach filozoficznych: „Niezmienne trzymanie się środka — powiada Konfucyusz — stanowi cnotę“ [2]). Przedewszystkiem należy być

[1]) Pauthier, *Chine moderne*, str. 136.

[2]) *Lun-yu*, roz. VI.

uległym ojcu: „Za życia ojca twego pełnij troskliwie jego wolę, a po śmierci miej zawsze wzrok utkwiony w jego czyny“ [1]). Wielka pokora silnie jest zalecana ludziom uczciwym: „Niech uczciwy człowiek pokorny posługuje się pokorą do przebycia wielkiej rzeki. Błogosławione przeznaczenie! Obraz mówi: Uczciwy człowiek pokorny poniża się dla pasania“ [2]).

*Szu-King* zaleca panującym wystrzeganie się nadmiernej miłości dla kobiet, wina, wielkich polowań, sprosnej muzyki, wyniosłych pałaców i murów zdobnych malowidłami [3]). Konfucyusz stoi ciągle na jednym gruncie; zawsze widzi praktyczną stronę rzeczy. Ktoś zapytał go: „Co należy myśleć o człowieku, który dobrodziejstwem płaci za krzywdy?“ Filozof odpowiedział: „Kto tak postępuje, czemże zapłaci za dobrodziejstwo?“ [4]). Unika zarówno porywów szlachetnych, jak i dzikości — „niezmienna pośrodkowość“ — oto cnota. Nie dopuszcza bezużytecznego okrucieństwa; upomina wodzów: „Obchodźcie się dobrze z jeńcami; żywcie ich jak własnych żołnierzy itp... oszczędzajcie krew ludzką.“ Ideałem strategii jest unikanie bitew: „Zręczny dowódca zna sztukę upokorzenia nieprzyjaciela bez staczania z nim bitew, bez rozlewania krwi, bez użycia broni itd...“ [5]). W Chinach mało sobie ważą chwałę wojenną, rząd jest czysto cywilny. Jeden z filozofów chińskich, często cytowany, powiedział: „Zwycięzcom oddawajcie tylko honory pogrzebowe; witajcie ich z płaczem i lamentem, pamiętni na ich mordy...“

Ta tak abstrakcyjna filozofia, zmieniająca się nieraz w komunały, z której nie przegląda nigdzie namiętność uczucia, zdradza rasę zestarzałą, osłabioną, rozumującą, która umie się opanowywać. „W Europie — pisze jeden

[1]) Khung-tseu, *Lun-yu*, roz. XIV.
[2]) Y-King, str. 144.
[3]) *Szou-King*, część II, roz. III, w. VI.
[4]) *Lun-yu*, roz. XIV.
[5]) Księga *Sun-tseu*.

z autorów *Listów budujących* [1]) — wszystko wre naturalnem życiem, zapałem, pośpiechem, ciekawością. Przybywszy do Chin, trzeba koniecznie przeistoczyć się pod tym względem i stać się na całe życie łagodnym, uprzejmym i poważnym; trzeba z powolnością przyjmować wszystkich, okazywać radość z ich przybycia i wysłuchiwać ich, dopóki im się podoba mówić...“

Zarówno w praktyce, jak w teoryi chińczycy objawiają wogóle temperament spokojny, sąd chłodny, mimo to nie są całkiem pozbawieni uczuć humanitarnych i pojęć o równości. Edykty mandarynów zabarwione bywają uwagami filozoficznemi: „Chociaż ludzie różnią się położeniem... natura jednak jest wszędzie jednaka... [2]). Jak to, czyliż niewolnik nie jest synem człowieczym, a więc również człowiekiem?“ [3]). Konfucyusz nawet wypowiedział powszechnie znaną maksymę: „Nie czyń drugiemu tego, czego nie chcesz, aby tobie czyniono“ [4]).

Nie ograniczają się na moralności abstrakcyjnej. „Przy drogach, przy których znajduje się mało miasteczek — poleca jeden z edyktów — mają być wznoszone w pewnej od siebie odległości budynki, gdzie podróżni mogliby odpocząć“ [5]). Podobnie jak w Indyach, bogaci chińczycy mają sobie za punkt honoru budować mosty na rzekach, wznosić dla podróżnych schroniska przy drogach, rozdawać podczas lata za pośrednictwem swych służebnych herbatę biednym wędrowcom [6]). Jest to dziwnem dla nas, mieszkańców Zachodu, że rząd chiński nie utożsamia się często ze swymi urzędnikami. Jeżeli w jakiej prowincyi wybuchnie rokosz, gubernator traci natychmiast miejsce [7]). „Lud — według

[1]) *Lettres édifiantes*, t. VIII, str. 236.
[2]) Tamże, t. XV, str. 149.
[3]) Tamże, str. 150.
[4]) Tamże, str. 154.
[5]) Tamże, str. 145.
[6]) Tamże, str. 147, 148.
[7]) Sinibaldo de Mas, *Chine et puissances chrétiennes*, t. II, str. 338.

pewnego dawnego edyktu — grzeszy tylko wtedy, kiedy został niedobrze oświecony.“ W wypadku jakiejś wielkiej zbrodni, naprzykład ojcobójstwa, wszyscy mandaryni tego okręgu złożeni są z urzędu [1]).

Chińczycy wyprzedzili o wiele nas, europejczyków, z uorganizowaniem wszystkich zakładów: pomyślano tam o wsparciach dla ubogich, o przytułkach dla podrzutków, o łodziach ratunkowych dla tonących, o siostrach miłosierdzia, zwanych „unicestwione“ (annihilées), któreby nazwać można siostrami miłosierdzia. Za czasów Marka-Pola cesarz, korzystając z lat urodzajnych, napełniał spichrze zapasowe, z których czerpał w czasie głodu, tak dla zrównoważenia wysokich cen na zboże, jak i dla wspomagania ubogich; codziennie rozdawano do 30,000 porcyj [2]). W 1260 roku edykt cesarski obwołał, że uczeni starcy, sieroty, ludzie bezdomni, słabi kalecy, stanowią *ludność Nieba* [3]).

Prawo czyni odpowiedzialnymi za samobójstwo wszystkich tych, których byli jego przyczyną lub powodem; to też za pomocą groźby samobójstwa biedacy trzymają w karbach bogaczów, zmuszając ich do sprawiedliwości, a niekiedy mszczą się nawet na nich, wprowadzając w czyn pogróżki swoje [4]).

Pomiędzy ludźmi prywatnymi pomoc wzajemna jest rzeczą zwykłą. Przyjaciele człowieka, będącego w kłopotach, zawierają z nim chętnie spółkę, składając dlań kapitał, opłacany w ratach tem mniejszych, im spłaty są bliższe [5]).

W XVII stuleciu wszystko to zdziwiło naszych misyonarzów: „Czyny te — pisał jeden z nich — aczkolwiek chwalebne, nie są w zasadzie prawdziwem miłosierdziem; całą ich bowiem nagrodę stanowi szacunek ludzki i pomyślność doczesna. Niemniej zadziwiającem jest, że drzewo oli-

---

[1]) *Lettres édifiantes*, t. XV, str. 163, 164.
[2]) M. Polo, *Edition populaire*, str. 142, 144.
[3]) Tamże.
[4]) Hoc, *L'empire chinois*, t. I, str. 304, 306.
[5]) *Lettres édifiantes*, t. XI, str. 295. — E. Simon, *La cité chinoise.*

wne, dziko rosnące i nieuprawiane, wydaje tyle rodzajów owoców, wówczas kiedy drzewo oliwne uszlachetnione, zasadzone na glebie chrześciańskiej i podlewane drogocenną krwią Jezusa Chrystusa, rodzi ich tak mało“ [1]).

Kryminalistyka i system karny w Chinach dostarczają nam cennych i pewnych objaśnień w przedmiocie moralności krajowej. Barbarzyństwo pierwotne pozostawiło w tej dziedzinie ślad niejeden. Bicie trzciną bambusową, z użyciem grubszego lub cieńszego jej końca, stosownie do okoliczności, odgrywa tam wielką rolę; dalej idą: policzkowanie grubemi podeszwami skórzanemi, klatki żelazne zbyt szczupłe w rodzaju klatek Ludwika XI, kuna (zamykanie głowy i rąk w kłodę drewnianą), więzienie, wydalenie wewnątrz kraju, wygnanie z kraju, śmierć przez uduszenie lub ścięcie, wreszcie niewola [2]).

Przed laty, za dynastyi Sin i Wei (pomiędzy 220 a 240 rokiem po narodzeniu Chr.), istniał w Chinach dziki zwyczaj odpowiedzialności zbiorowej, posuniętej tak daleko, że karano śmiercią całą rodzinę zbrodniarza: [3]) wielki ten kraj miał, jak inne, okres swego dzieciństwa. Jeszcze dawniej system kaleczenia panował w całej sile: obrzynano uszy, rozcinano nosy, piętnowano policzki itp. Kodeks karny obecny wylicza dziesięć przestępstw, uważanych za główne: bunt, rozbój, opuszczenie rodzinnego kraju, ojcobójstwo, wymordowanie rodziny, świętokradztwo, brak czci synowskiej, niezgoda rodzinna, niekarność, kazirodztwo [4]); wyjątkowo tylko, co dla nas jest dziwne, jeśli skazany na śmierć ma rodziców starszych wiekiem nad lat siedemdziesiąt lub kalekich, którzy nie posiadają ani dzieci, ani wnuków, słowem nikogo, prócz przestępcy, ktoby liczył więcej nad lat szesnaście, wówczas ten ostatni może być ułaska-

[1]) *Lettres édifiantes*, t. XV, str. 180.

[2]) Huc, *Empire chinois*, t. II, str. 287. — Walkenaer, *Essai sur l'histoire de l'espéce humaine*, str. 116.

[3]) Pautier, *Chine moderne*, str. 232.

[4]) Tamże, str. 233.

wiony dla pielęgnowania rodziców [1]). Użyteczność i szacunek dla rodziców idą przed sprawiedliwością.

Podobnie jak w Indyach starożytnych — jest to zabytek przeszłości — ciężkość kary zmienia się niekiedy w stosunku odwrotnym do stanowiska winowajcy. Zatem niewolnik albo służący, poważający się uderzyć osobę wolną, otrzymuje karę o jeden stopień wyższą od zwykłej [2]). Gdyby targnęli się na panów swoich, czeka ich ucięcie głowy [3]). Dla nich pan powinien być rodzajem ojca, a kara śmierci dosięga każdego, kto się źle obchodzi z ojcem, matką lub dziadami swymi [4]).

Prawodawstwo chińskie karze przestępstwa, o jakich my nie mamy pojęcia w Europie — naprzykład pozostawienie ziemi swej bez uprawy; odpowiadają za to nawet naczelnicy wiosek lub okręgów [5]), których wywłaszczają jako posiadaczów nieudolnych.

Miotanie przekleństw na rodziców zalicza się również do występków głównych [6]), kiedy przeciwnie ojciec, zabijający dziecko, skazany tylko zostaje na chłostę i rok wygnania, a nawet bywa całkiem od kary zwolniony, jeśli go dziecko uderzyło [7]). Jak we wszystkich społeczeństwach, które przechowały charakter starych wieków, władza ojca rodziny jest ogromna w Chinach: może on sprzedawać swe dzieci, swe „poboczne żony“ (petittes femmes), nawet swą „główną żonę“ (grande femme), ale z jej przyzwoleniem.

Zdaje się również, że chociaż za przesadne uważać należy twierdzenia misyonarzów w tym względzie, niemniej porzucanie dzieci i dzieciobójstwo, zwłaszcza dziewczynek

---

[1]) Pauthier, *Chine moderne*, str. 234.
[2]) Tamże, str. 248.
[3]) Tamże, str. 249.
[4]) Tamże, str. 248.
[5]) Tamże, str. 238.
[6]) Davis-China, t. I, str. 291.
[7]) Huc, *Empire chinois*, t. II, str. 227.

nie zalicza się do wypadków rzadkich w państwie Niebieskiem [1]).

Zależność kobiety wielka jest w Chinach; spuścizna to przez przodków przekazana. Młodą dziewczynę wydają za mąż rodzice w dzieciństwie, niekiedy przed jej przyjściem na świat, na mocy przypuszczenia, że dziecię, mające się narodzić, będzie płci żeńskiej [2]). Dziewczyna podlega władzy rodzicielskiej, żona — mężowskiej, wdowa — synowskiej, jak w Indyach [3]). Dziewczyna chińska nie wyobraża sobie nawet, iż można by było zasięgnąć jej rady w wyborze małżonka. Ten ostatni ma zawsze prawo przybrać sobie kilka „żon pobocznych," zwłaszcza jeśli ona jest bezpłodna i wówczas „żona główna" zostaje domniemaną matką cudzych dzieci [4]); jednakże opinia publiczna potępia nabywanie żon pobocznych, a szczególnie, jeżeli się ma synów. Po wsiach mężczyźni powinni unikać zatrzymywania się w pobliżu kobiet; w miastach — kobieta nie powinna przyjmować wizyt mężczyzn.

Pochwycenie na uczynku cudzołóztwa upoważnia męża do zabicia żony, a nawet jej współwinowajcy. Żona, której nie zabito, sprzedana bywa innemu mężczyźnie, na korzyść rządu; uprzejmy zaś małżonek otrzymuje dziewięćdziesiąt uderzeń bambusem [5]).

Żonę wolno opuścić, jeśli jest bezpłodną, nieskromną, nieposłuszną ojcu lub matce męża, gadatliwą, skłonną do złodziejstwa, zazdrosną, chorą nieuleczalnie. Ale nie można jej porzucić, gdy przez lat trzy nosiła żałobę po teściu lub teściowej, jeśli nie ma ani ojca, ani matki, którzyby ją przyjęli, jeśli rodzina się wzbogaciła [6]).

---

[1]) Doolittle, *Social life of the Chinese*, str. 496 itd.
[2]) Milne, *Vie réelle en Chine*, str. 151.
[3]) Tamże, str. 159.
[4]) Huc, *Empire chinois*, t. II, str. 258.
[5]) Pauthier, *Chine moderne*, str. 248.
[6]) Tamże, str. 239.

Natomiast gdy mąż nie odtrąci swej żony bądź cudzołożnej, bądź winnej jednego z przestępstw, pociągających za sobą rozwiązanie małżeństwa, podlega karze osiemdziesięciu bambusów [1]).

Rozwód za zgodą zobopólną jest dozwolony, nauka to udzielona nam przez chińczyków.

Osiemdziesiąt bambusów dostaje mąż, który wynajmuje żonę; sześćdziesiąt ojciec, wynajmujący córkę [2]).

Porwanie, bodajby w celu poślubienia, żony lub córki człowieka wolnego karane jest przez uduszenie [3]).

Tabliczki honorowe są rozdawane wdowom za synowskie posłuszeństwo względem rodziców męża. Te, które się pozbawiły życia po śmierci małżonków, otrzymują tabliczki honorowe, zawieszane w świątyniach [4]).

Opinia publiczna posuwa się dalej jeszcze, bowiem żąda celibatu od dziewicy zaledwie zaręczonej, jeżeli traci narzeczonego [5]).

Prawo chińskie czuwa nad moralnością płciową i karze surowo pewne wykroczenia przeciw obyczajom. Sześćdziesiąt bambusów otrzymuje urzędnik, który odwiedza nierządnice, a wzamian uduszony bywa, kto dopuszcza się cudzołóztwa z żoną urzędnika cywilnego lub wojskowego [6]).

Za występki przeciw naturze przy zobopólnej zgodzie sto bambusów i jeden miesiąc kuny; w razie użycia gwałtu— ścięcie; taż sama kara, gdy ofiara jest dzieckiem, liczącem od dziesięciu do dwunastu lat [7]).

Prawa, odnoszące się do kradzieży, nie noszą już piętna dzikości cywilizacyj pierwotnych. Nie ma kary śmierci przeciw złodziejom: kije i kuna wystarczają na ukaranie

---

[1]) Pauthier, *Chine moderne*, str. 239.
[2]) Tamże, str. 238, 239.
[3]) Tamże.
[4]) Sinibaldo de Mas, *Chine et puissances chrétiennes*, str. 55.
[5]) Milne, str. 153.
[6]) Pauthier, *Chine moderne*, str. 251.
[7]) Tamże, str. 261.

zwykłych kradzieży. Skoro chodzi o przywłaszczenie sobie artykułów żywności, albo też przedmiotów należących do państwa, złodziej, jeśli był stróżem rzeczy skradzionych, zostaje naznaczony osobnym nadpisem na ręku: *złodziej rządowy*, niezależnie od kary zwykłej [1]).

Nie ma chyba kraju, w którym by rząd mniej solidaryzował się ze swymi urzędnikami, w którym by postępowanie tych ostatnich było surowiej kontrolowane, gdzieby więcej ostrożności przedsięwzięto przeciwko nim, gdzie by ich usterki były ostrzej karane. Cenzorowie czuwają nad nimi i donoszą o nich; nawet sam cesarz podlega cenzurze i to do tego stopnia, że w wypadkach rozlewu wód, klęsk naturalnych, trzęsienia ziemi, zarazy, upominają go, aby zbadał siebie, czy nie ma przypadkiem czegoś nagannego w swem postępowaniu. Niedawno gubernator Junnanu został skazany na śmierć za tchórzostwo. Wydano również wyrok śmierci na ambasadora, który zawarł z Rosyą ostatni traktat w Kuldży. Urzędnicy, obciążeni zarzutem łapownictwa, nietylko bywają degradowani, ale nadto pozbawieni mienia [2]).

W Chinach administracya ma charakter praktyczny, utylitarny; przedstawiciele władzy nie są bynajmniej uważani za natchnionych z nieba osobną nieomylnością; wynika to niezawodnie stąd, że nie należą oni tam do kast uprzywilejowanych, jak we wszystkich państwach utworzonych na wzór pierwotnego barbarzyństwa, ale są mianowani z konkursu po próbach publicznych, do których każdy ma prawo stanąć. Podobny sposób rekrutowania ma niewątpliwie swoje złe strony, ponieważ nie bierze w rachubę charakteru i przymiotów moralnych kandydata; przewyższa on jednak bardzo pierwotne prawo urodzenia.

W obecnej chwili wszelako zadaniem mojem jest ocenić Chiny ze stanowiska moralnego. Pod tym względem,

---

[1]) Pauthier, *Chine moderne*, str. 248.

[2]) Abel Rémusat, *Nouveaux Mélanges asiatiques*, t. II, str. 156. — *Le Temps*, 12 fevrier 1886.

jako też i pod wielu innymi, wielki naród chiński zasługuje na podziw. Daje on nam niejeden dobry przykład i wyprzedza znacznie wszystkie ogromne cywilizacye barbarzyńskie, z któremi zapoznaliśmy się poprzednio. Mimo to jego organizacya i etyka trącą jeszcze aż nadto barbarzyństwem, zapewne dlatego, że rozwój Chin nie miał żadnej przerwy w swej ciągłości, a przedewszystkiem, że jak w krajach kastowych i tu usiłowano wszelkimi sposobami zatamować postęp, sprzeciwiając się wszelkiej zmianie i porządkując życie społeczne we wszelkich jego szczegółach. Edykty, zwyczaje, mające moc prawa i zostające pod pieczą cenzorów, wszystko przewidziały, wszystko naprzód postanowiły: wysokość domów, ich położenie, rozkład wewnętrzny, kształt statków, wyrób artykułów przemysłu, krój ubiorów itd. [1]). Spętano, oszańcowano, o ile się tylko dało, inicyatywę jednostki.

Z innej znów strony utrzymanie niewolnictwa, pierwotny charakter kar, zwłaszcza nadużywanie kijów, nadmierna władza rodzicielska, niesłychane poddaństwo kobiet i tym podobne przepisy przypominają aż nazbyt monarchię pierwotną.

Z tem wszystkiem wziąwszy pod uwagę radykalne zniesienie kast, praktyczność zaprowadzoną w administracyi i wymiarze sprawiedliwości, brak kultu obowiązującego, odrazę do wojny i stanowisko podrzędne wojaków, poszanowanie pracy, a raczej uważanie jej za powinność, cześć dla rolnictwa, posuniętą tak daleko, że sam nawet „Syn Nieba“ podczas jednego uroczystego święta przykłada rękę do pługa, duch salidarności wszczepiony w prawa i w obyczaje itd... nie można nie uczuć podziwu wobec tego ogromnego, starodawnego narodu, który sam w sobie stanowi trzecią lub czwartą część całej ludzkości i który niezawodnie jest przeznaczony do odegrania wielkiej roli w przyszłości, kiedy naród ten, zachowując dobre strony, które

[1]) Pauthier, str. 138.

posiada, dołączy do nich wszystko, co my mamy najlepszego.

## II. Moralność semicka.

Semici nie założyli żadnego wielkiego społeczeństwa, mogącego stanowić porównanie z chińskiem; niemniej za pośrednictwem hebrajczyków i arabów, Biblii i Koranu, odegrali ważną rolę w historyi cywilizacyi, oraz w rozwoju moralności, zwłaszcza naszej europejskiej. Postaram się oświetlić tę rolę, ale pokrótce, wstępuję bowiem na grunt już tysiąckrotnie zwiedzany i wszystkim znany.

Moralność pierwotna ludu Jehowy nie różni się bynajmniej od tej, którą konieczność i siła rzeczy narzuciła wszystkim wielkim społeczeństwom pierwotnym: „Nie zabijaj. Nie cudzołóż. Nie kradnij. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu“ (*Exodus*, XX, 2, 17). Przepisy takie napotykaliśmy wszędzie. Nawet cześć, nakazywana względem rodziców, nie jest oryginalna, wyjąwszy usprawiedliwienie tej rady: „abyś dni twoje przedłużył na ziemi,“ które odwołuje się do dobrze zrozumianego interesu własnego. Pozostawiam na uboczu pierwsze przykazania dekalogu hebrajskiego, jako czysto religijne. Znajdują się w nim wszakże dwa nowe; jeden zastrzega odpoczynek w dzień sabatu: „Będziesz przez dni sześć pracował i czynił robotę twą, ale siódmy jest dniem wypoczynku Jehowy, Boga twego. Żadnej pracy dnia tego nie będziesz czynił, ani ty sam, ani syn twój, ani córka twa, ani sługa twój, ani służebnica twa, ani bydlę twe, ani obcy gość, który jest w bramach twoich.“ Nawskroś ludzkie to prawo, a znajdujemy w Biblii kilka innych tegoż rodzaju. Skutkiem tych dążeń humanitarnych, zdradzających się coraz wyraźniej, począwszy od *Ksiąg Wyjścia* i *Ksiąg Kapłanów* aż do *Ksiąg Proroków*, mały naród hebrajski zajmuje miejsce zaszczytne pośród starych ras. Zresztą mnóstwo wierszy biblijnych świadczy, że w grubości i dzikości lud Jehowy nie ustępował początkowo w niczem innym ludom pierwotnym.

Naprzód przykazanie niezabijania stosuje się wyłącznie do spółziomków, ponieważ w wielu miejscach Biblia zaleca tępienie nieprzyjaciół. Samuel nakazuje hebrajczykom zniszczyć Amaleka: „Zadaj śmierć zarówno mężczyznom jak kobietom, tak dorosłym, jako i dzieciom przy piersi, większym i mniejszym bydlętom, wielbłądom i osłom.“ Pełen chwały Dawid, opanowawszy miasto Rabba „i wywiódłszy lud, który był w mieście, podał go pod piły, druzgotał wozami o żelaznych kołach, ćwiartował na sztuki nożami, wrzucał do pieców cegielnych. A tak uczynił wszystkim miastom synów Amonowych itd.“ (*Księgi Królewskie* II, 12, 31). Rozbijać o kamienie głowy dziecięce było wprost zwyczajem. Morderstwa, popełnione przez bohaterki biblijne, Dalilę i Jael, są wysławiane: „Błogosławiona bądź między niewiastami Jael, żono Hebera, cynejczyka: błogosławiona bądź po nad wszystkie niewiasty, które przebywają w namiotach! Zażądał wody; dała mu mleka, a na przystawce książęcej przyniosła masła. Lewą rękę swą do gwoździa ściągnęła, a prawą do młota kowalskiego i ugodziła Sysarę, rozbiła głowę jego, przeszyła skronie jego, itd...“ (*Księga Sędziów*, V, 24—26).

Sprawiedliwość Izraela jest również całkiem pierwotnem, barbarzyńskiem prawem odwetu: „Oko za oko, ząb za ząb,“ a posuniętem tak daleko, że długo przypisywano hebrajczykom jego wynalazek.

Skoro prawodawca hebrajski głosi, że pan, który zabije niewolnika kijami, nie będzie karany, jeśli ten przeżył dzień jeden lub dwa, *bo za pieniądze jego on jest kupiony* (*Księga Wyjścia*, XXI, 20), czyliż nie zniża się do poziomu kodeksów najbardziej barbarzyńskich?

Wiele ustępów dowodzi również, że rozbestwienie i miłostki przeciw naturze należały do wypadków całkiem pospolitych pomiędzy hebrajczykami: *Księgi Mojżeszowe* orzekają nawet przeciwko nim karę śmierci (*Levit.*, XX, 15, 16).

W Judei pierwotnej nietylko dopuszczano się częstego dzieciobójstwa, ale nadto obowiązująca tam była ofiara

pierworodnego, którą następnie okupywano darami w świątyni. Diodor nam opowiada, że fenicyanie palili swe dzieci na cześć Molocha. Hebrajczycy ograniczali się zabijaniem ich aż po dzień, w którym *Księgi Mojżeszowe* zabroniły tych okrucieństw, kalających imię Jehowy (*Leviticus* XVIII, 21, XX, 2).

Władza ojca nad dziećmi była bezmierna u hebrajczyków, jak we wszystkich społeczeństwach pierwotnych... Ojciec mógł sprzedać córkę swą jeszcze niedojrzałą na niewolnicę (*Ks. Wyj.* XXI, 7, 11); mógł kazać ukamienować swego zbuntowanego syna: „Jeśliby kto miał syna swawolnego i krnąbrnego, któryby nie słuchał głosu ojca swego, ani matki swojej... tedy go wezmą ojciec jego i matka jego i przywiodą go do starszych miasta swego: Ten nasz syn jest swawolny i krnąbrny, nieposłuszny głosowi naszemu, żarłok jest i pijanica. Tedy ukamienują go wszyscy ludzie miasta onego i umrze“ (*Deuteronomium*, XXI).

Historya córki Jeftego dowodzi, że nawet młoda dziewica, wyszła z dzieciństwa, mogła być poświęcona Jehowie przez ojca własnego (*Księga Sędziów*, XII).

Kobietę zamężną odtrącić wolno było dla byle błahego powodu, według zwyczaju pierwotnego; natomiast żona miała prawo zażądać rozwodu tylko na mocy bardzo ważnych przyczyn. Nadto nawet w takim razie zawsze mąż sam odtrącał żonę: troskano się tam wielce o urok osoby pana.

Przeciw cudzołóztwu prawo jest okrutne. Nietylko kobieta zamężna, ale i narzeczona niewierna karana bywała śmiercią wraz ze swym wspólnikiem (*Deuteronomium*, XXII). Wynagradzano to uprawnieniem poligamii (*Levit.*, XV, 18).

Względem złodziejstwa prawo hebrajskie jest mniej surowe od innych pierwotnych. Należy oddać cztery owce za jedną ukradzioną, pięć wołów za jednego. Wolno zabić złodzieja wdzierającego się do domu, ale pod warunkiem, żeby to było przed wschodem słońca; w przeciwnym wypadku jest się zabójcą, winnym krwi rozlewu i ponoszącym

karę śmierci (*Leviticus*, XXI, 1, 6). Złodziej, niebędący w stanie spłacić okupu, szedł w niewolę do okradzionego (*Exodus*, XXII, 2).

Fałszywy świadek ulega karze odwetu; ponosi taką, jaką dotknęła lub miała dotknąć niewinnego (*Deuteronomium* XIX, 16, 21).

Sposoby karania są brutalne. Ogień, kamienowanie współzawodniczą z mieczem, skoro chodzi o zastosowanie kary śmierci (*Leviticus*, *Deuteronomium*).

Mimo to w pewnych kierunkach prawo hebrajskie wznosi się i staje się ludzkiem, a nawet nowożytnem i odmiennem od innych starych kodeksów.

Nawet organizując się w społeczeństwo monarchiczne, hebrajczycy zachowali pewną równość. Istotnie ustanowiona była jedna tylko kasta kapłańska.

Posiadali oni niewolników, tworzących klasę rekrutowaną z jeńców wojennych, skazańców, dzieci sprzedawanych przez rodziców, z ochotników poddaństwa; wszelako co lat sześć niewolnik mógł opuścić swego pana, o ile się zdaje jednak, nie uprowadzając wraz z sobą rodziny. Jeśli wolał pozostać, przyciskano go do drzwi domu i przekłuwano mu ucho.

Roztaczano pieczę nad biednymi: zapłata należna robotnikowi i osadnikowi powinna być wyliczona przed zachodem słońca — „gdyż jest biednym“ (*Deuteronomium*, XIII, 15). Wierzyciel nie powinien zabierać odzienia, którem dłużnik okrywa się w nocy; a przynajmniej zwrócić mu je przed zachodem słońca (*Exodus*, XXII, 22, 24). Nikt nie jest w prawie zająć kamienia młyńskiego, ani żadnych sprzętów służących do utrzymania życia biedaka (*Deuteronomium* XXIV, 12, 13).

Podczas zbiorów trzeba pamiętać o ubogim: „Gdy będziecie żąć zboże ziemi waszej, nie będziesz do końca pola twego wyżynał, ani pozostałych kłosów żniwa twego zbierać będziesz (*Leviticus*, XIX, 9, 10). W winnicy twej, grona i ziarna spadłe są dla biednego i obcego.“

Pomyślano nawet nieco o ochronie kobiety. Ojciec mocen jest sprzedać nieletnią córkę swą, ale jeżeli syn pana utrzymuje z nią stosunki, powinien ją poślubić (*Exodus*, XXI, 7, 11). Doszedłszy do pełnoletności, dziewica nie może być wydana za mąż wbrew przyzwoleniu swemu. Nakoniec majątek małżonka, bądź żyjącego, bądź zmarłego, odpowiada za mienie żony.

Jehowa opiekuje się wdową i sierotą: „Ani wdowy, ani sieroty ciemiężyć nie będziesz. Gdybyś ciemiężył je, wołać będą ku mnie, a ja wysłucham skargi ich i gniew mój zapłonie; miecz mój ugodzi cię, a małżonki two pozostaną wdowami, dzieci sierotami“ (*Leviticus*, XXII, 13).

Życie ludzkie, co znamionuje postęp wielki, jest bardziej ochraniane, niżeli własność: nie ma wynagrodzenia pieniężnego, mogącego zrównoważyć zabójstwo, odwet staje się nieodzownym; życie za życie. Prawo jednak rozróżnia rodzaje zabójstwa; były miasta, ochraniające morderców działających bez rozmysłu i zasadzek [1]).

Są prawa tchnące ludzkością i tem właśnie ustawy zwane *Thora* górują po nad większą liczbą kodeksów pierwotnych. Spotykamy tu zakaz znieważania głuchych i stawiania zapory ślepemu (*Leviticus*, XIX, 14).

Zalecono miłowanie bliźniego swego: „Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego“ (*Leviticus*, XIX, 18). Rzecz prosta, że ma się przez to rozumieć bliźniego izraelitę. Dopiero chrześcianin pogan uogólnił później tę regułę.

Co lat siedem ziemia ma swój dzień sabbatu; odpoczywa rok cały, w ciągu którego płody jej naturalne należą do biednych, zarówno do obcych, jak do właścicieli [2]).

Prawo *iobelu*, jubileuszu, w inny sposób szczodre, stanowi właściwość izraelitów. Co lat pięćdziesiąt posiadłości sprzedane powinny były wrócić do dawnych właścicieli: nie kupowano na wieczność [3]).

---

[1]) Ledrain, *Histoire d'Israel.*

[2]) Tamże, str. 148.

[3]) Tamże, str. 157.

Odpowiedzialność zbiorowa, tak powszechna w prawodawstwach i obyczajach barbarzyńskich, jest usunięta: „Nie umrą ojcowie za syny, orzeka *Deuteronomium*, a synowie nie umrą za ojce, każdy za grzech swój umrze“ (XXIV, 16). A mimo to stare prawo dziedzicznej odpowiedzialności tak głęboko wszczepiło się w obyczaje, że jeszcze prorok Ezechiel musi powstawać przeciwko niemu: „Czemu powiadacie: ojcowie jedli jagodę cierpką, a synom zęby drętwieją?.. Wszelkie życie należy do mnie, tak ojca, jako i syna, lecz ten tylko, który zgrzeszył, umrze,“ (*Ezechiel*, XVIII).

Pomiędzy przykazaniami są pewne, tchnące bohaterstwem moralnem, które potępia mądry Konfucyusz: „Jeśli napotkasz zabłąkanego wołu lub osła wroga twego, odprowadź mu go. Jeśli obaczysz osła człowieka, który cię nienawidzi, upadającego pod swym ciężarem, nie opuść go, ale dopomóż mu nieść brzemię jego“ (*Exodus*, XXXII, 4) [1]).

Wbrew ciasnemu patryotyzmowi, wspólnemu wszystkim społeczeństwom pierwotnym lub barbarzyńskim, Księga Kapłanów jest miłosierną dla cudzoziemców: „Nie nękajcie i nie dręczcie cudzoziemca, bacząc na to, iżeście sami byli obcymi w kraju Mizrain“ (*Leviticus*, XXIV, 22).

Bezwątpienia, nie należy mieszać języka proroków, osobistości natchnionych, często szalonych, względnie świeższej daty, ze starem prawem, Pięcioksięgiem *(Pentateuch)*, *Thorą*, w każdym jednak razie ci poetyczni wizyonerzy są wytworami swego otoczenia społecznego, są przedstawicielami najbardziej nowatorskich dążności, a powaga ich była ogromna.

Możemy ludzi tych uważać jako przednią straż moralną myśli Izraela. Miewają oni niekiedy porywy wspaniałe. Chcą, iżby każdy odpowiadał sam za swe własne czyny, nie zaś za czyny ojca swego (Ezechiel). Piętnują niemoralność i obłudę religijną: „Pokładacie ufność waszą w słowach próżnych i jałowych; kradniecie, zabijacie, cudzołożycie;

[1]) E. Havet, *Le Judaïsme*, str. 101 itd.

krzywoprzysięgacie, palicie kadzidła na cześć Baala; służycie obcym i nowym bogom, a następnie przychodzicie i stawacie przede mną w tym oto domu, który nazwany jest od imienia mego; czynicie zeń jaskinię łotrów“ (Jeremiasz, VII, 4). Przemowa ta jest silną i sięga znacznie dalej, niż mały świat izraelski. Izajasz również nawołuje gwałtownie do moralności praktycznej, rzec można—świeckiej: „Omyjcie się, usuńcie z przed oczu moich nieprawość uczynków waszych. Odstąpcie od zła, poprobujcie dobra; przygarnijcie tego, kogo powalono na ziemię; czyńcie sprawiedliwość sierocie i wdowie“ (Izajasz, I, 99 — LXIII, 3, 10).

Za pośrednictwem takich to podniosłych przepisów, przyjętych przez pogan w najszerszem ich znaczeniu, zakon Izraela stał się zakonem chrześciaństwa i przybrał te olbrzymie rozmiary, na jakie patrzymy.

## III. Moralność islamu.

Chociaż wzorował się na zakonie hebrajskim, Koran, ściśle biorąc, jest więcej barbarzyński; widocznie zwraca się do narodów mniej cywilizowanych. Tu więc prawodawca musi jeszcze wyraźnie zabraniać dzieciobójstwa: „Nie zabijajcie dzieci waszych z obawy przed ubóstwem... Mordy, których się dopuszczacie, są ohydnym grzechem (*Surat*, XVII, 32).

Zabijanie, rozumie się, zabijanie wiernych, jest zakazane: „Ktoby zabił dobrowolnie, otrzyma piekło w nagrodę“ (*Surat*, IV, 95). „Nie zabijaj człowieka, zakazał ci tego Bóg, chyba w słusznej sprawie“ (*Surat*, XVII, 33).

Odwet hebrajski jest całkowicie przyjęty: „Dusza za duszę, oko za oko, nos za nos, ucho za ucho, ząb za ząb.“ „Za zabójstwo mamy przepisaną karę odwetu. Człowiek wolny za człowieka wolnego, niewolnik za niewolnika, kobieta za kobietę. Kto otrzyma przebaczenie brata swego, wypłaci sumę pewną, a kara wymierzona będzie na nim ludzka“ (*Surat*, II, 179). Dopuszcza się istotnie wynagro-

dzenie pieniężne w zaleceniu zamienienia go na jałmużnę (*Surat*, VII, 49).

Jehowa zakazał pożyczania na procenty i lichwę pomiędzy hebrajczykami; Mahomet zabrania tegoż samego islamitom: „Ci, którzy się wzbogacą dochodami z lichwy, będą w dniu zmartwychwstania jak ten, którego szatan pokalał swem dotknięciem“ (*Surat*, II, 276). „Bóg wytępi lichwę, a zasieje jałmużnę“ (*Surat*, 277).

Z niewolnikiem trzeba się obchodzić łagodnie; trzeba mu ułatwić wyswobodzenie się, dopomódz mu trochę swem mieniem, nie zmuszać służebnic swych do wszeteczeństwa (*Surat*, XXIV, 33). I w rzeczy samej, jeszcze za naszych czasów niewolnictwo w krajach islamu nie zna tych okropności, z jakiemi arcy-chrześciańscy panowie zapoznali czarnych swych niewolników w Ameryce. Dla mahometanina niewolnik jest człowiekiem, a nie zwierzęciem domowem.

Wielożeństwo jest uprawnione; mężczyzna może *hodować* swe żony według rozumienia własnego: „Żony są glebą waszą (*Surat*, II, 223), ale nie należy pozostawiać żadnej w zaniedbaniu“ (*Surat*, IV, 128). Żonę naturalnie odtrącić wolno, nie można jednak odbierać jej tego, co jej dano (*Surat*, II, 222).

Zabrania się poślubiać żony ojca swego, co w kraju murzyńskim po dziś dzień jeszcze praktykuje się powszechnie: „Jest to bezeceństwo,“ powiada Koran; zakaz ten wszakże był świeżej daty, gdyż dodaje, że nie będzie obowiązywał wstecz (*Surat*, IV, 19).

Cudzołóztwo jest występkiem, chociaż nie pociąga za sobą śmierci winowajców. Sto batów, publicznie wymierzonych, wystarcza dla zemsty urzędowej (*Surat*, XXIV, 2). Kobieta może nawet być uznana za niewinną, jeśli cztery razy złoży przysięgę przed Bogiem, że małżonek jej skłamał (*Surat*, XXIV, 8).

Małżeństwa z poganami nie istnieją: „Więcej warta niewolnica prawowierna, niżeli kobieta wolna poganka“ *Surat*, II, 220).

Cały ten kodeks stosuje się prawie wyłącznie do mężczyzn. Prawodawca uważa oczywiście kobietę za stworzenie, którem się rozrządza, nie zaś któreby rządziło sobą samo (*Surat*, XXIV, 31). Niemniej zaleconą ma sobie skromność: „Niechaj kobiety nie poruszają nogami w ten sposób, aby ukazywały swoje ukryte ozdoby“ (*Surat*, XXIV, 31).

Prawość, rzetelność w układach, nawet miłosierdzie są zalecane. Opiekun nie powinien tknąć mienia swych pupilów (*Surat*, IV, 6). Należy szanować majątek sierot, miarę wypełniać, ważyć dokładnie (*Surat*, VII, 153), wspomagać bliźnich, sieroty, podróżnych, tych, którzy wykupują jeńców i którzy dotrzymują swych zobowiązań (*Surat*, II, 172). Powinno się rozdawać, co nad potrzeby zbywa (*Surat*, II, 217), strzedz się obłudy (*Surat*, IX, 68).

Nareszcie należy brać udział w wojnie świętej i nie pozostawać w domu bez koniecznego musu, podczas gdy inni poświęcają majątki swe i osoby (*Surat*, IV, 97).

Jeżeli do tych przepisów dołączymy radę, wyrażoną zresztą dość słabo, unikania wina i gry (*Surat*, II, 216), będziemy mieli w przybliżeniu całą moralność islamu. Oryginalności w niej ani śladu: wszystkie przepisy stanowią etykę powszednią. Nie ma tam żadnych porywów, żadnych dążności ku prawu szerszemu i bardziej ludzkiemu. Nie ulega przytem wątpliwości, że Mahomet układał prawa dla swego małego ludu wiernych, nie przewidując bynajmniej, że doktryna jego tak się ogromnie rozprzestrzeni.

Prawa judzkie i islamskie przedstawiają i streszczają najwyższy stopień wysiłku moralnego, dokonanego przez rasę semicką. Etyka ta, oparta na karach ziemskich, bezwątpienia ogładziła i ucywilizowała w wielkiej mierze narody, które bądź dobrowolnie, bądź przemocą, mniej lub więcej poddały jej kierunek swego życia. Wszelako semici, mało lub wcale niekształceni, którzy poprzedzili kodeksy teokratyczne, albo też niedokładnie zastosowali do nich swą moralność, posiadali i dotąd nawet posiadają pewne cnoty, które przepomnieli zalecić im pobożni prawodawcy. O gościnności naprzykład, tak sławionej w poemacie Antara, tej

cnocie, za którą oddawano życie [1]), Biblia wcale nie wspomina, owszem wychwala zdradę Jaeli względem swego gościa; jednakże dziś jeszcze, według Burckhardta [2]), beduini najwyżej cenią człowieka rujnującego się na gościnność. Biblia nie zna litości dla nieprzyjaciela; tymczasem tenże sam podróżnik opowiada, że beduin nie zabija nigdy nieprzyjaciela, który mu nie stawia oporu [3]).

U tychże koczowników kobieta jest traktowana przez mężczyznę prawie na stopie równości: ma ona urzędowego opiekuna, który wtrąca się naprzykład, ile razy mąż źle się z nią obchodzi [4]); zabójca uchodzi przed karą, jeśli mu się udało skryć głowę pod rękawy kobiety [5]). U ludu bożego bogacze doznawali wielkiego poważania; Mammon był bardziej czczony, niż się wydawało. U beduinów w Arabii samo bogactwo nie daje człowiekowi wpływu [6]); trzeba zasłużyć na poważanie.

Z drugiej jednak strony postęp był znaczny. Skłonność do pijaństwa, powszechna w epoce Antara, została niemal wykorzeniona; rozpusta powściągnięta; miłostki przeciw naturze zniesławione. Wierny nie użycza już swej żony gościowi, jak to czynili niegdyś beduini [7]). Prawo wymierzania sobie sprawiedliwości odjęto jednostce; kobieta cudzołożna nie bywa ścinana przez ojca lub brata, co się praktykowało jeszcze u beduinów [8]). Koran nawet, na tym punkcie bardziej postępowy od Biblii, nie czyni z cudzołóztwa zbrodni karanej śmiercią.

W końcu niektóre przestrogi humanitarne, wzmiankowane poprzednio, stanowią prąd wysoce moralny, przy-

---

[1]) *Aventures d'Antar*, Fr. Devie, str. 152, 153.
[2]) Burckhardt, *Notes on the Bedouins*, str. 41.
[3]) Tamże, str. 81, 90.
[4]) Tamże, str. 106.
[5]) Mayeux, *Les Bedouins*, t. II, str. 101.
[6]) Burckhardt, str. 41.
[7]) Tamże, str. 102.
[8]) Tamże, str. 63.

noszą one zaszczyt Izraelowi, są to nowe tony w etyce, które znalazły w świecie słuszny rozdźwięk. Zaznaczmy wszakże, że maksymy tego rodzaju, tylko bardziej filozoficzne i szersze, znajdują się w pismach myślicieli grekorzymskich, a nad etyką żydowską mają tę wielką przewagę, że nie są zawisłe od żadnego boga: ludzkość bardziej rozwinięta znalazła natchnienie do nich w własnem sercu i sformułowała je swoim rozumem.'

# WYKŁAD XV.

## MORALNOŚĆ BARBARZYŃSKA.

(*Ciąg dalszy*).

---

*I Kobieta i małżeństwo w świecie greko-rzymskim.* Zmieszanie pierwotne.— Poddaństwo kobiety. — Hetery. — Nałożnice. — Małżonka starożytna. — Kobieta cudzołożna i prawo Dwunastu Tablic. — Odtrącenie i rozwód. — Nałożnictwo.—*II. Rodzina.* Prawo despotyczne ojca.—*III. Dzieciobójstwo i gubienie płodu.* Dzieciobójstwo w Sparcie i w pierwotnym Rzymie. — Opuszczenie dzieci. — Gubienie płodu tolerowane. — *IV. Niewolnictwo.* Niewolnictwo homerowskie. — Niewolnictwo w Sparcie, na Krecie, w Atenach. — Arystoteles usprawiedliwia niewolnictwo. — Niewolnictwo w Rzymie. — Prawa pana. — Niewolnik jest rzeczą. — Osobne kary dla niewolników. — Niewolnictwo za cesarzów chrześciańskich. — *V. Ojczyzna.* Patryotyzm pierwotny, ciasny i gwałtowny w Grecyi. — Zaciekłość patryotyczna w Rzymie pierwotnym.—Wojna i polowanie według Arystotelesa.— Igrzyska w cyrku. — *VI. Prostytucya. — System karny greko-rzymski.* — Prostytucya w świątyniach. — Pantominy rzymskie. — Miłość sokratyczna. — System karny pierwotny. — Odwet. — Prawa Drakona. — Okrucieństwo pierwotnych praw rzymskich. — Prawodawstwo ostateczne. *VII. Rysy moralności wyższej.* Moralność Homera. — Gościnność. — Potępianie pijaństwa. — Poszanowanie pracy. — Cenzorowie. — Eumenidy. — Zamiłowanie do pieniędzy ganione. — Moralność poetów i filozofów.

### Moralność greko-rzymska.

Dotychczas, w ciągu długich naszych wycieczek, podjętych dla odszukiwania różnorodnych prawideł, którym ludzie wszystkich epok i wszelkich narodowości poddawali mniej więcej swoje czyny, spotykaliśmy rasy rozmaite, ale przedewszystkiem odmienne od naszej. Nie mówiąc już o niższych, sposób myślenia i czucia chińczyków, dawnych

persów i hindów, nazbyt jest niepodobny do naszego układu umysłowego, abyśmy się przyznać mogli do duchowego z nimi pokrewieństwa. Inaczej, skoro zetkniemy się ze starożytnemi społeczeństwami greko-rzymskiemi. Czujemy się tam na gruncie, który jest naszym i gdzie różnice, nawet największe, wypływają jedynie z nierównych stopni rozwoju.

Nadto wstępujemy w okres historyczny. Tu już nie idzie nam o rozklasyfikowanie, o uporządkowanie podług starszeństwa ras nierównie niższych, aby módz z nich wywnioskować rozwój naszej przedhistoryi.

Co do świata greko-rzymskiego, naszego bezpośredniego przodka, posiadamy wielką obfitość objaśnień i dokumentów; musimy nawet ograniczyć się w tym wykładzie do najściślejszego wyboru, wskazując tylko przykłady typowe. W każdym jednak badanym przedmiocie możemy śledzić rozwój umysłowości greko-rzymskiej przez bardzo długi czas jego trwania, więc nie trudno nam będzie wykazać, że nasze najdoskonalsze rasy europejskie stykają się ze stanem dzikości przez swą pierwotną moralność. Sprobujmy tedy odznaczyć kolejne fazy etyki w rodzinie i społeczeństwie starożytnem.

## I. Kobieta i małżeństwo w państwie greko-rzymskiem.

Przed Cekropsem, jak twierdzi tradycya, to jest około siedemnastu wieków przed Chrystusem, grecy żyli jeszcze w ogólnem zmieszaniu, a dzieci posługiwały się tylko imieniem matki [1]). W Rzymie również małżeństwo uroczyste, tak zwany „ślub sprawiedliwy,“ stanowiło przywilej patrycyuszów. Związki plebejuszowskie dokonywały się *more ferarum*. Początkowo w starożytności małżeństwo polegało na tem, iż kupowano dziewczynę od jej rodziców lub też porywano ją od nieprzyjaciół. W Sparcie i w Rzymie ślady

[1]) Varron, cytowany przez Ś-go Augustyna, *De civ. Dei*, t. XVIII, 9.

małżeństwa przez porwanie przetrwały długo w pozostałym zwyczaju przenoszenia narzeczonej przez próg domu małżeńskiego [1]). Jak we wszystkich dzikich krajach, i tu młodej dziewczynie nie broniono rozrządzać swobodnie osobą własną: był to nawet dla niej środek zdobycia sobie posagu.

Co się zaś tyczy kobiety zamężnej, prowadziła ona żywot na pół w zamknięciu. Nigdy żona grecka nie wychodziła sama; nigdy nie zasiadała do stołu wraz z małżonkiem, jeśli miał gości mężczyzn. Znany jest napis na nagrobku matrony rzymskiej: *Domum mansit; lanam fecit* [2]).

W Grecyi, jak w Indyach i Chinach, kobieta była podległą; córka rodzicom, żona mężowi, wdowa synom. Przy spadkobierstwie pierwszeństwo zawsze mieli potomkowie męzcy. W przekonaniu starożytnych, kobieta była istotą niższą. Kobieta—powiada Arystoteles — „nie posiada większej od niewolnika zdolności rozważania“ [3]).

Nie ma żadnego nauczania dla kobiet w Grecyi starożytnej, z wyjątkiem Sparty. Wielka też musiała być grubość ich obyczajów, sądząc z zakazu w Rzymie pierwotnym, zabraniającego im, pod karą śmierci, kosztować wina i podrabiać klucze do piwnic [4]). W starożytności kobieta jest uważana za istotę, której nie można dowierzać: „Kto zawierza kobiecie — mówi Hezyod — zawierza złodziejom.“

Ta głęboka pogarda dla kobiety, znamionująca najwyższy stopień dzikości, pozwala nam zrozumieć niektóre obyczaje starożytne, wprawiające nas w zdumienie, jak np. użyczanie żon swoich, rozpowszechnione pośród wielu ras dzikich. W Sparcie stary mąż mógł bez obrazy moralności pozwolić się zastąpić młodzieńcowi. W życiorysie Cymona Plutarch opowiada, iż ten odstąpił swą żonę bogatemu atończykowi Kalliasowi, który się w niej rozkochał. A ten Cy-

[1]) Plutarch, *Likurg*, XXVIII.
[2]) Giraud-Teulon, *Origine de la famille*, str. 83.
[3]) *Polit.*, Ks. I, roz. V.
[4]) Aulus Gellius, *Noctes*, t. X, 23. Plutarch, *Romulus*.

mon był osobistością rozsławioną za swą wielkodoszność [1]). Żona płodna mogła być odstępowana przyjacielowi; z takiego właśnie powodu Kato cenzor wypożyczył swoją żonę przyjacielowi Hortenzyuszowi. Z drugiej znów strony, aż do Justyniana, uważano kobietę za niegodną utrzymywania pieczy nad dziećmi swemi.

Tylko nierządnice uczyły się śpiewać, tańcować, mówić kilkoma językami; to też wszyscy mężczyźni, wolni i żonaci, poszukiwali ich towarzystwa, i wiadomo, jak ważną rolę odgrywały te wolne damy, te hetery, w społeczeństwie greckiem. Ciekawy jest dla nas fakt, iż w Japonii dotychczas panują obyczaje podobne.

Małżonek grecki i rzymski mógł miewać nałożnice; przez długi bardzo okres czasu cudzołóztwo odnosiło się tylko do kobiety, co jest zwykłe śród społeczeństw nieokrzesanych. Żona starożytna przedstawiała poprostu środek do posiadania dzieci, więc też małżeństwo starożytne było instytucyą czysto cywilną, nie zaś tem, czem je uczynił chrześcianizm — to jest sakramentem.

Z biegiem czasu prawodawstwo, dotyczące kobiet, uległo zmianie. Solon skazał porywającego gwałtem dziewicę na karę stu drachm srebra, oraz zalecił, aby najbliższy krewny poślubiał sierotę ubogą lub też obdarzył ją posagiem; nie odwołał jednego z krwawych praw Drakona, które mężczyznę, pochwyconego na uczynku cudzołóztwa, oddawało w moc obrażonego małżonka [2]). Zabronił również sprzedaży córek i siostr, z wyjątkiem nieobyczajnych [3]).

W Rzymie podległość kobiety zamężnej, zrazu nadzwyczajna, łagodniała zwolna. Prawo Dwunastu Tablic dozwalało krewnym stracić kobietę cudzołożną, zapozwawszy ją przed sąd rodziny: *Cognati necanto uti volent.*

W Rzymie pierwotnym tak samo, jak we wszystkich krajach dzikich, mężczyzna cudzołożny karany był za targ-

[1]) Plutarch, *Życie Cymona.*

[2]) Ménard, *Morale avant les philosophes*, str. 303.

[3]) Plutarch, *Solon*, t. XXXVI—XLIV.

nięcie się na cudzą własność, a znieważony mąż mógł, jeśli chciał, przyjąć wynagrodzenie pieniężne.

Później prawo to zastąpiła zemsta prywatna. Prawo Juliańskie stanowiło przeciw cudzołózcy karę śmierci, przeciw uwodzicielowi — konfiskatę połowy dóbr [1]); zniewalało męża cudzołożnej żony do zerwania z nią wszelkiego pożycia pod groźbą utraty praw obywatelskich; jednocześnie wykluczało winowajczynię ze wszystkich świątyń, nawet przeznaczonych dla niewolników i cudzoziemców.

Starożytność stosowała rozłączenie i rozwód. Pierwsze było łatwe; Cycero odtrącił żonę swą Terencyę dla nowego zyskania zapisu (douaire), August zaś, chcąc poślubić Liwię, zmusił ją do rozłączenia się z nią, pomimo że była ciężarną [2]). Następnie rozwody weszły na porządek dzienny; św. Hieronim wspomina o kobiecie, która miała dwudziestu trzech mężów, a zaślubiła mężczyznę, który posiadał dwadzieścia i jedną żonę [3]).

W końcu obok małżeństwa rozwielmożniło się nałożnictwo, związek niższego rzędu, niż pierwsze, niemniej wszakże prawny; nie wymagał on ani odtrącania, ani rozwodu; wystarczał sam fakt rozejścia się. Urodzone z tego związku dziecko nie miało żadnego prawa dziedzictwa po ojcu, ale rodowód jego był legalny. Nadto mężczyzna, żyjący z nałożnicą, który by mimo to poślubił inną kobietę lub pojął drugą nałożnicę, stawał się prawnie winnym cudzołóztwa. Słowem, nałożnictwo było rodzajem pseudo-małżeństwa, regulującego związki pomiędzy ludźmi, nieposiadającymi prawa *connubium*, naprzykład pomiędzy patrycyuszami a kobietami wyzwolonemi; był to stan całkiem szanowany [4]), małżeństwo wolne, ale prawne, nie uczyniono bowiem jeszcze z małżeństwa sakramentu.

---

[1]) *Institutes*, księga IV, tytuł 18, artykuł IV.

[2]) Plutarch, *Cicero*. — Tacyt, *Annales*, t. I, str. 10.

[3]) *Epist.*, 2.

[4]) *Epist.* 2, Troplong, *Influence du christianisme sur le droit*, str. 239—251.

## II. Rodzina.

Małżeństwo starożytne, jak to widzieliśmy, rozpoczynało swe istnienie w postaci bardzo pierwotnej i tak też się działo naturalnie z prawami ojcowstwa. W Grecyi i w Rzymie ojcu z początku służyło nad dziećmi prawo życia i śmierci, które dotąd istnieje u dzikich współczesnych. Według Sekstusa Empirykusa, Solon, który nie chciał przewidywać ojcobójstwa, pozostawiał dzieci w zupełności na łasce ich życiodawców [1]). Jednakże zastrzegł, że syn nie będzie obowiązany żywić starego ojca, jeśli ten nie kazał go nauczyć jakiego rzemiosła.

Ale zwłaszcza w Rzymie pierwotne prawo ojca rodziny wykonywane było legalnie w całej swej srogości. Cały skład osobisty rodziny, a więc żona, dzieci i niewolnicy, winni byli panu posłuszeństwo bezwzględne. W zasadzie mógł on zarówno sprzedać lub zabić dziecko, niewolnika, oraz żonę, jeśli była *in manu*, to jest zrównana z córkami, *loco filiae*. Ta władza ojcowska męża nad żoną nie wypływała ze „sprawiedliwych ślubów“; dodawano ją *per usu*, *farreo*, *coemptione*, przez proste wspólne pożycie w ciągu roku jednego [2]). Prawo stawiało też syna dorosłego na równi ze sprzętami domowymi, z bydłem i niewolnikami [3]). Aż do czasów Aleksandra Sewera pięćdziesięcioletni konsul mógł prawnie śmierć ponieść z ręki ojca: bez wątpienia dzikie to prawo, wyszło z użycia, niemniej dopiero wówczas zostało odwołane. Do Antonina Pobożnego ojciec rodziny mógł samowolnie oddawać w małżeństwo lub rozłączać z mężem swą córkę; dopiero za Dyoklecyana zniesiono to prawo [4]).

---

[1]) Plutarch, *Solon*, XLII.

[2]) Cubain, *Lois civiles de Rome*, str. 131, 180, 181.

[3]) Gibbon, *Décadence et chute de l'empire romain.*

[4]) Laboulaye, *Recherches sur la condition civile et politique des femmes* str. 16, 17.

Naprzód wyzwolenie, a następnie nadanie godności patrycyusza, skoro im ją przyznano uwalniało od wszechwładzy ojcowskiej (*Institut*, ks. I, tytuł XII, 4, 60).

W zamian znów ojciec odpowiadał za szkody innym wyrządzone przez tych, którzy pozostawali w jego mocy; ale też mógł się wypłacić oddaniem *in mancipio* syna lub niewolnika, sprawców szkody [1]).

### III. Dzieciobójstwo i gubienie płodu.

Wszystko to dziko wygląda. I sposób, w jaki pierwotnie traktowano dzieci nowonarodzone lub mające się narodzić, nie lepiej się też przedstawia. Dzieciobójstwo, porzucanie niemowląt, były zrazu całkiem dowolne. W Sparcie noworodka przynosił ojciec do starszych, którzy w razie, jeśli go uznali za dobrze zbudowanego, udzielali mu prawo do życia i wyznaczali dlań działkę ziemi; jeśli zaś dziecię wydało się im wątłem, wrzucano je do rozpadliny, zwanej *Apothetes* [2]).

W Rzymie porzucanie dzieci ułomnych, a nawet córek, skoro już kto miał jedną, było dozwolone [3]), na zasadzie starego prawa, wydanego przez Romulusa, które nakazywało ojcu wychowanie wszystkich dzieci płci męzkiej i przynajmniej najstarszej córki do lat trzech.

W Grecyi dzieciobójstwo tak się rozpowszechniło, że Polibiusz przypisuje mu wyludnienie miast i wsi [4]).

Arystoteles żąda, aby nie chowano dzieci ułomnych, aby uregulowano liczbę narodzin i w razie potrzeby nakłaniano kobiety do spędzania płodu, „zanim ich owoc da znak życia“ [5]).

---

[1]) Cubain, *Lois civiles de Rome*, str. 133.
[2]) Plutarch, *Likurg*, XXXII.
[3]) Dyoniz. z Halikarnasu, t. II, str. 15.
[4]) Księga XXXVII, roz. IV.
[5]) *Polit.*, ks. VII, roz. XIV, str. 10.

W Rzymie podrzucano dzieci zazwyczaj u stóp kolumny przy Velabrum. Zabierali je stamtąd spekulanci i czynili z nich niewolników i prostytutki [1]).

Za Konstantyna ogłoszono rozmaite prawa ochronne. Roku 322 wyszło prawo, stanowiące, że dzieci rodziców zbyt ubogich, ażeby je wychować mogli, będą żywione i odziewane kosztem państwa; roku 330 prawo uczyniło właścicielem dziecka tego, kto je uratował; roku 329 prawo upoważniło ojca do odebrania dziecięcia nieporzuconego, lecz sprzedanego, za zwróceniem szkód; ale prawo pogańskie dozwalało ojcu odebrać dziecko w każdym razie, zwracając tylko wzięte wynagrodzenie [2]).

Inne prawo Konstantyna zrównało ojcobójstwo z dzieciobójstwem [3]); miało ono głównie na celu Afrykę i ofiary religijne z dzieci.

Teodozyusz postanowił, iż dzieci sprzedane będą mogły odzyskiwać wolność darmo; lecz Walentynian III odwołał tę ustawę i sprzedaż dzieci w razie wielkiego niedostatku nie przestawała być w użyciu długo jeszcze po Teodozyuszu [4]).

Tem mniej spędzanie płodu nie wydawało się starożytnym rzeczą niemoralną. Płód, według nich, stanowił cząstkę matki, mogła nią rozporządzać. Arystoteles doradzał bez wahania spędzanie płodu, jako środka legalnego, w razie nadmiernego przyrostu ludności. W Rzymie był to zwyczaj utarty i powstała nawet odpowiednia profesya. Dopiero za Owidyusza daje się słyszeć w tym względzie głos nagany: „Jeśli kobieta, powiada on, umrze skutkiem dobrowolnego spędzenia płodu, wszyscy ci, którzy ją widzą niesioną na marach, wołają, że zasłużyła na swój los.“ Na tym tedy tak ważnym punkcie moralnym objawia się nakoniec postęp, ale jakżeż powolnie!

---

[1]) Lecky, *History of European morals* etc. t. II, str. 28.
[2]) *Codex Theod.* ks. XI, tyt. XVII. — Ks. V, tyt. VII, t. VIII.
[3]) Tamże, ks. IX, tyt. XV.
[4]) Tamże, ks. III, tyt. III.

## IV. Niewolnictwo.

Co się tyczy niewolnictwa, umoralnienie było jeszcze w inny sposób trudne. Zachodziła tu kwestya interesu, interesu pieniężnego, a ten bywa najbardziej opornym! Na tym punkcie moralność starożytna mało się różni od moralności Afryki środkowej.

Jednak, zdaje się, że niewolnictwo zrazu było dość ograniczone w starożytności. Homer ukazuje nam niewolników tylko w pałacach królewskich [1]). Plemiona greckie, nie zawojowane, zdaje się, nie zbyt uprawiały niewolnictwo. „Dziewczęta ich i chłopcy, mówi Herodot o ateńczykach, chodzili czerpać wodę u dziewięciu źródeł, bowiem podonczas nie posiadali służebników, ani oni, ani inni grecy“ [2]). Jeniec, zachowany przy życiu w czasie wojny, mógł zapłacić okup i zostać nawet przyjacielem „gościem zdobytym włócznią (δορύξενον)“ [3]). Podboje wszakże, zwłaszcza podboje doryckie, wytworzyły ludność niewolniczą helotów w Sparcie, perioików w Krecie (zaludniających okolice miast), penestów tesalskich. Całe te zastępy ludu wyjęte były z pod prawa i uważane, w Sparcie mianowicie, na równi z bydłem. Spartanie dziesiątkowali helotów, po prostu z przezorności; ich młodzież zaprawiała się na nich do wojennego rzemiosła. Ateńczycy, mający obyczaje bardziej ludzkie, obchodzili się ze swymi niewolnikami względnie łaskawie, co wielce gorszyło Ksenofonta. Chociaż w moralnem znaczeniu, tak w Atenach, jak i wszędzie zresztą, niewolnik był „własnością żywą“ — podług wyrażenia Platona, „narzędziem żywem“ — jak mówi Arystoteles [4]).

Ten ostatni dowodzi zupełnej prawomocności niewolnictwa: „Pośród istot stworzonych jedne z chwilą przyjścia

---

[1]) R. Menard, *Morale avant les philosophes*, str. 182.

[2]) Herodot, t. VII.

[3]) Plutarch, *Quest. Grae.* t. XVIII (Ob. Menarda miej. cyt.).

[4]) Friedlaender, *Moeurs romaines*, etc. t. IV, str. 441.—Arystoteles, *Polit.*

na świat, są przeznaczone do słuchania, drugie do rozkazywania“ [1]). „Wszystkie stworzenia, pomiędzy któremi zachodzi taka różnica, jak pomiędzy duszą a ciałem, pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, są niewolnikami z natury. Dla nich niewola jest słuszna i pożyteczna“ [2]). „Nie należy usiłować, ażeby czynić niewolnikami wszystkich ludzi bez różnicy, lecz tylko tych, którzy są na ten cel przeznaczeni, podobnie jak można znaleźć sposób zaopatrzenia wspaniałej uczty lub mającej się złożyć ofiary, polując na zwierzynę i dzikie bestye, bez poświęcania ludzi“ [3]). „Konieczne jest, aby rolnicy byli albo niewolnikami, albo barbarzyńcami, albo periojkami“ [4]). Niemniej w sumieniach bardziej subtelnych moralnie budził się już protest; a nawet przeważnie przeciw nim Arystoteles wygłasza swe rozumowania [5]).

W swych zapatrywaniach na niewolnictwo oraz w sposobie obchodzenia się z niewolnikami Rzym był zarówno ohydny, jak Grecya.

Początkowo w Rzymie pierwotnym liczba niewolników była także dość ograniczona; każdy właściciel ziemski posiadał jednego lub dwóch do pomocy przy robotach rolnych [6]). Dopiero podboje i korsarstwo zalały Italię powodzią niewolnictwa. Wyspa Delos stała się wielkiem ogniskiem handlu niewolnikami; u wejścia i wyjścia portu ruch ich codzienny obliczano na tysiące [7]). Na stałym lądzie jeńcy barbarzyńscy, uważani jako dzikie zwierzęta, wysyłani byli na targ gromadnie.

Nad niewolnikami tymi pan posiadał wszelkie prawa i używał ich. Jeden z najwstrętniejszych ludzi cnotliwych

---

[1]) *Polit.*, ks. I, roz, II, str. 8.
[2]) Tamże, str. 13, 15.
[3]) Tamże, ks. VII, roz. III, str. 9.
[4]) Tamże, roz. II, str. 5.
[5]) Tamże, ks. I, roz. II.
[6]) Lecky, t. I, str. 300.
[7]) Cubain, *Lois civiles*, etc. str. 125.

starożytnego Rzymu, Kato Cenzor, Kato lichwiarz, patryota ograniczony i okrutny, chełpił się sprzedawaniem starych sług „ni mniej ni więcej — powiada Plutarch — jak gdyby to były wybrakowane zwierzęta“ [1]). Pożyczał nawet pieniądze od własnych swych niewolników, ażeby nabyć nowych, wytresować ich i odprzedać z korzyścią, odstępując połowę zysków, itd.

W Rzymie życie niewolników nie wchodziło w rachubę: Flaminiusz kazał zabić jednego z nich, aby zadowolić ciekawość jednego ze swych gości. Wediusz Pollio żywił ciałem niewolników ryby w swej sadzawce; August kazał ukrzyżować niewolnika, który zabił jego ulubioną przepiórkę. W *Satyrykonie* pisarz Trimalchiona mówi o niewolniku ukrzyżowanym „za wypowiedzenie bluźnierstwa przeciw duchowi opiekuńczemu swego pana.“ W traktacie *O obowiązkach* (*De officiis*) Cycero wspomina Hekatona, który zapytuje w swej szóstej księdze, czy na morzu podczas burzy należy raczej wyrzucić cennego konia lub też niewolnika bez wartości? [2]).

W *De Ira* Seneka opowiada o panach, którzy okulawiają swych niewolników, wyłupiają im oczy, zniewalają do zbiegostwa i powiada: „wyrządzają tym sposobem samym sobie najrozmaitsze krzywdy“ [3]). W prawodawstwie jednak, a nawet w prawach opiekuńczych nad niewolnikami należy szukać najwymowniejszych objaśnień.

Za Augusta postanowiono, że wszyscy niewolnicy, żyjący pod dachem pana, zamordowanego przez jednego z nich, zostaną na śmierć skazani. Tacyt w swych *Rocznikach* (*Annales*) opowiada o wzburzeniu powszechnem, wywołanem za Nerona przez zastosowanie tego dzikiego prawa na czterystu niewolnikach, których pan, Pedaniusz Sekundus, prefekt Rzymu, został zamordowany [4]). Sumienie publi-

[1]) Plutarch, *Marcus Cato*.
[2]) E. Havet, *Hellénisme*, t. II, str. 117.
[3]) Tamże, t. II, str. 123.
[4]) *Annales*, t. XIV, str. 42—45.

czne nabierało już cech ludzkich. Niemniej wszakże prawo Gracyana skazuje jeszcze na spalenie żywcem niewolnika, któryby oskarżył pana swego o jakiebądźkolwiek przestępstwo, z wyjątkiem zdrady stanu.

Albowiem niewolnik rzymski uważany był za rzecz. Prawo Akwiliańskie równoważy ranę zadaną bydlęciu i niewolnikowi [1]). Prawo Dwunastu Tablic, ów dekalog pierwotnej dzikości rzymskiej, pozostawia dłużnikowi trzydzieści dni czasu do uiszczenia się, poczem przysądza go wierzycielowi (*jure addicitur*), który naprzód więzi go w swym domu, a następnie wyprowadza na sprzedaż po za granice Tybru, gdyż żaden rzymski obywatel nie może być sprzedany na terytoryum rzymskiem [2]). Jak w wielu społeczeństwach dzikich, klasa niewolnicza nie powiększała się w Rzymie wyłącznie przez wojnę i przyrost naturalny, ale istniał tam też niewolnik faktyczny (*in servitute non servus*), sprzedany przez ojca, niewolnik karny (*servus poenae, sine dominio*), człowiek wolny, który po skończonych dwudziestu pięciu latach dał się sprzedać podstępem (*Institutes*, I, ks. III).

Władza pana nad ludźmi wolnymi, sprzedanymi *in mancipio*, jak zwierzęta domowe z ceremoniałem wagi (*libripens*), nie rozciąga się jednak do obelżywego traktowania [3]); zresztą są niewolnikami.

U wszystkich narodów—czytamy jeszcze w *Institutes*—panowie mają prawo życia i śmierci nad niewolnikami [4]). Niewolników nie dotyczy żadna obelga; pan otrzymuje ją za nich [5]).

Dla jednych i tych samych przestępstw kara bywa różna, odpowiednio do stanowiska. Za fałszerstwo prawo Korneliańskie karze śmiercią niewolnika, a tylko deportacyą — człowieka wolnego [6]).

---

[1]) Cubain, *Lois civiles*, etc. str. 124.
[2]) Tamże, etc. str. 129.
[3]) Tamże, str. 132, 133.
[4]) *Institutes*, ks. I, tytuł VIII.
[5]) Tamże, ks. IV, tyt. IV.
[6]) Tamże, ks. IV, tyt. XVIII.

Zwolna jednak, wraz z postępem obyczajów, cała ta niesprawiedliwość poczyna razić sumienie publiczne.

Konstantyn wzbronił rozłączania rodziny niewolnika. Również zakazano krzyżowania niewolników [1]). Antonin postanowił, aby panów, znęcających się zbytecznie nad niewolnikami, zmuszać do sprzedawania tychże [2]). Od roku 319 do 326 cesarze skazywali na karę jako zabójcę pana, który stał się winnym śmierci niewolnika pośród męczarni, z wyjątkiem wszakże, jeśli by zgon nastąpił po wytrzymaniu umiarkowanej katuszy [3]); przypomina to w zupełności prawo żydowskie. Aż do Justyniana nie istnieje prawo małżeństwa dla niewolnika; nadto niewola rozwiązywała węzły małżeńskie [4]). „Nikczemny stan niewolników—orzeka kodeks Teodozyusza—czyni niewolnika niegodnym praw“ [5]). Stare prawo rzymskie skazywało na niewolę kobietę wolną, która się wdała w stosunek miłosny z niewolnikiem. Pobożny Konstantyn był surowszy; skazywał w podobnym wypadku niewolnika na spalenie, a kobietę na zwykłą karę śmierci [6]).

Niemniej obyczaje udoskonalały się szybciej od prawodawstwa i wyzwoliny niewolników stały się tak powszechne, że aż władze publiczne ograniczały je. Prawo *Furia Canina* określiło procent oswabadzanych niewolników: 2 na 3; do 10 — połowę; od 10 do 30 — trzecią część; od 30 do 100 — czwartą część; od 100 do 500 — piątą część; nigdy więcej nad 100 [7]).

Wkrótce opowiem, w jaki sposób filozofowie przyczynili się do tego polepszenia obyczajów i zwolna ułagodzili srogie usposobienie rzymskiej wilczycy.

---

[1]) *Cod. theod.* ks. II, tyt. XXV.
[2]) *Institutes*, ks. I, tyt. VIII, 2.
[3]) *Cod. theod.* ks. IX, tyt. XII.
[4]) Cubain, *Lois civiles*, etc. st. 183.
[5]) Lib. IX, tyt. VII.
[6]) *Cod. theod.* ks. VI, tyt. II.
[7]) Cubain, *Lois civiles*, str. 148.

## V. Ojczyzna.

Ciasny i gwałtowny patryotyzm starożytnych, który przyczynił się wielce do wyrobienia w nich dumy rasowej, ten konieczny wynik etnicznej walki o byt, jest, jakeśmy się otem przekonali, powszechny u ras niższych lub mało rozwiniętych. Wzrósł on nadmiernie w starożytności grekolatyńskiej. Kochać swe miasto, swą ojczyznę, było wielką cnotą: „Pięknem jest—opiewa Tyrteusz—aby odważny mąż padł w pierwszych szeregach, poległ, walcząc za ojczyznę.“ Jako grek, barwi opowiadanie estetyką, zestawiając po bitwie piękność trupów młodych wojowników z brzydotą trupów starców. Według tego tekstu zdawać by się mogło, że grecy owocześni, jak abisyńczycy i nubijczycy dzisiejsi, dopuszczali się niecnego okaleczania, *ewiracyi* [1]), na trupach nieprzyjacielskich.

Nietylko helen uważany był za wyższego z natury swej. „Helen barbarzyńcowi ma prawo rozkazywać“ — powiada Eurypides (*Ifigenia w Aulidzie*, v. 1400); ale i gród, do którego się należało, posiadał wszelakie prawa: w stosunku do swych tak zwanych sprzymierzeńców Ateny były o tyle okrutne, o ile dumne. Ojczyzna była wszystkiem: „Ona — mówi Plato — posiada większe prawa, niż rodzice: ona jest także matką naszą; ona jest nieśmiertelna; ona jest bóstwem“ [2]). „Z porządku natury gród istnieje przed każdą jednostką [3]); należy, orzeka Arystoteles, otwierać go umiarkowanie cudzoziemcom; nie powinien się stać publicznym rynkiem“ [4]).

W pierwotnym też Rzymie liczne rysy, bądź historyczne, bądź legendowe, dowodzą pewnego rodzaju szału patryotycznego. Ten gwałtowny patryotyzm rządził całą mo-

[1]) *Pierw. messen.*
[2]) *De Legibus*, t. I, str. 5.
[3]) *Polit.*, ks. I, roz. I, 12.
[4]) Tamże, ks. VII, roz. V, 5.

ralnością, więc też korsarstwo i moc innych gwałtów uważano za przestępstwa tylko wobec współziomków. Wojna i rolnictwo, w mniemaniu ogółu, były jedynemi zatrudnieniami, godnemi obywatela.

Starożytność pierwotna nie znała moralności wobec nieprzyjaciela. W *Illiadzie*, zwyciężony, nawet błagający o litość, nie bywa oszczędzany, lecz po grubijańsku znieważany. Kobiety zaś niewymordowane obracano na niewolnice do wszystkiego.

Niegdyś w Macedonii—opowiada Arystoteles—prawo zobowiązywało każdego żołnierza, któryby nie zabił nieprzyjaciela, do noszenia uździenicy wokoło głowy [1]). „Sztuka wojowania—mówi tenże autor—jest to sposób naturalny nabycia czegoś; polowanie stanowi jej cząstkę“ [2]). Jeńcy są dla niego rodzajem zwierzyny.

Obyczaje te, w połączeniu z pobożną praktyką ofiar pogrzebowych, dały początek igrzyskom cyrkowym, powstałym w Etruryi. Dwaj synowie, imieniem Brutusy, w roku 264 przed Chrystusem, zniewolili do walki trzy pary niewolników na pogrzebie ojca swego [3]). Nowy ten pomysł miał, jak wiadomo, ogromne powodzenie; licował on wyśmienicie z okrucieństwem powszechnem. Rozmiłowano się namiętnie w tych igrzyskach krwawych. Dzieci bawiły się w gladyatorów; za Nerona, w 64 roku, kobiety wysoko urodzone schodziły na arenę, a moda ta utrzymywała się, skoro w roku 200 wyszło rozporządzenie, wzbraniające im tego [4]). Wielce szlachetne damy, nawet cesarzowę Faustynę, oskarżano o miłość dla gladyatorów. Największe umysły Rzymu zapatrywały się z zupełną obojętnością na cyrkowe igrzyska. Cycero widzi w nich tylko dobrą stronę, byle gladiatorzy byli przestępcami. Jedynie filozof Seneka pod koniec swego życia oświadczył się przeciw igrzyskom

[1]) *Polit*, ks. VII, roz. II, 6.
[2]) Tamże, ks. I, roz. III, str. 8.
[3]) *Valer. Maximus*, t. II, 4. paragr. 7.
[4]) Friedländer, *Moeurs romaines*, etc. t. II. str. 103.

które mimo to nie zostały zniesione aż dopiero przez Honoriusza, w roku 404 [1]).

Moralność jakakolwiek jest tak naturalną dla człowieka żyjącego towarzysko, że i gladyatorzy posiadali swoją, uskarżali się na rzadkość igrzysk, odmawiali walki z przeciwnikami niegodnymi ich, śmieli się z ran otrzymanych, upadali z wdziękiem i umierali spokojnie, poddając gardło zwycięzcy [2]).

## VI. Prostytucya. — System karny greko-rzymski.

Czas nagli; zanim mówić zacznę o moralności według filozofów, muszę jeszcze uwydatnić jeszcze pewne rysy grubijaństwa wrodzonego, potępione przez moralność płciową i system karny greko-rzymski.

W Grecyi istniała prostytucya w świątyniach miast Cypru, Koryntu, Miletu, Tenedosu, Lesbosu, Abydosu [3]). W Sparcie młode dziewczęta śpiewały i tańcowały nagie, w obecności młodych chłopców [4]). Grecya cała nie pogardzała bynajmniej nierządnicami.

Rozwiązłość rzymska, zwłaszcza za cesarstwa, pozostała głośną; wzrosła całkiem naturalnie, wraz z dostatkiem i próżniactwem. Pantominy rzymskie odznaczały się grubiańską sprosnością. Podczas zaślubin Flory odbywały się wyścigi nagich kurtyzanek. Pomijając Mesalinę, wiele patrycyuszek rozkoszowało się rzemiosłom prostytutek; za Tyberyusza osobnem prawem musiano powściągać ich rozpasanie [5]).

Aleksander Sewer, władca cnotliwy, troszczył się o zaopatrywanie w nałożnice gubernatorów prowincyonalnych, jeśli byli bezżenni.

---

[1]) Friedländer, t. II, str. 180.
[2]) Lecky, t. I, str. 283.
[3]) Tamże, t. II, str. 291.
[4]) Plutarch, *Likurg*, XXV, XXVI.
[5]) Lecky, t. II. str. 302.

Ale przedewszystkiem miłość, przezwana sokratyczną, nadaje obyczajom płciowym starożytności charakter plugawy. Nie było o czemś podobnem jeszcze wzmianki ani u Homera, ani u Hezyoda, chociaż niektóre rady, podawane przez tego ostatniego swym spólziomkom, zdradzają grubą nieobyczajność [1]).

Miłość sokratyczna pojawia się u Teognisa i Solona. Przypisują ją napływowi doryckiemu i nie bez pewnych pozorów słuszności, Arystoteles bowiem twierdzi, że prawodawca z Krety zaprowadził ją w widokach malthusowych [2]). Plato w swych barwnych dyalogach rozprawia o niej uczenie, tworzy z niej metafizykę, a nawet wywodzi z niej „miłość platoniczną.“

Był to występek bardzo powszechny w Rzymie; stare prawo, prawo skantyjskie, karało go, a Domicyan nadał prawu temu moc jeszcze większą [3]); niemniej dopiero wpływ judejsko-chrześcijański, chociaż nader późno, zdołał pod tym względem umoralnić rzymian.

Odnośnie systemu karnego greko-rzymskiego chcę tylko przypomnieć te rysy, które miał wspólne z pierwotnymi systemami karnymi wszystkich krajów.

Rozpoczęto naturalnie od odwetu: Arystoteles i Diodor opowiadają nam o tem, wcześnie jednak, jak świadczy Ajaks Homera, przystąpiono do układów. Mimo to znacznie później jeszcze urzędnicy za morderstwo naprzykład nie prześladowali oficyalnie i w razie kary śmierci skarżący był obecny przy wykonaniu wyroku jako mściciel krwi.

W Rzymie prawo Dwunastu Tablic nie pominęło też odwetu. „*Si membrum rupit, ni cum eo pacit talio esto*“; lecz *Institutes* zezwalają na kary pieniężne w szerokim zakresie [4]).

---

[1]) *Prace i dnie.*
[2]) *Polit.*, ks. II, roz. VII, 4.
[3]) Swetoniusz, *Domit.* VIII.
[4]) *Institutes*, ks. IV, tyt. IV.

W Grecyi Homerowej zabicie człowieka uważano raczej za nieszczęście, niż za zbrodnię; dopiero później w Atenach zabójstwo, nawet mimowolne, kalało gród: [1]) życie ludzkie stało się cennem, rozwój moralny postąpił [2]).

Zaznaczam jeszcze zpośród ustaw greckich prawo Drakona, które karze śmiercią próżniactwo i obostrza karę za zabójstwo dokonane po pijanemu [3]), oraz prawo Charondasa, który pierwszy karze fałszywe świadectwo [4]).

Pierwotne ustawy rzymskie, jak gdzieindziej, były okrutne dla kradnących. Prawo Dwunastu Tablic upoważnia do zabicia złodzieja, pochwyconego na uczynku lub gdy się broni. Złodziej ułaskawiony, a należący do stanu wolnego, staje się *addictus*; skoro jest niewolnikiem, wrzucają go w przepaść [5]).

Prawo Juliańskie skazuje na śmierć mężczyznę cudzołóżcę lub winnego nadużyć płciowych z innymi mężczyznami.

Prawo Pompejańskie orzeka, iż zabójca swego krewnego wstępnego lub też syna ma być zaszyty w worku skórzanym wraz z psem, kogutem, żmiją, małpą i wrzucony bądź do morza, bądź do najbliższej wody bieżącej [6]).

Całe to ustawodawstwo napiętnowane jest brutalstwem i dzikością: powstało ono niezaprzeczenie z żądzy oraz prawa zemsty.

## VII. Rysy moralności wyższej.

A jednak pod niektórymi względami obyczaje grekorzymskie uwydatniają się. Wyprowadzając wnioski z *Iliady* i z poszanowania, jakiem otoczeni tam są Nestor i Priam, zdaje się, że w pierwotnej Grecyi czczono wiek podeszły.

[1]) Wake, *Evolution*, etc. t. II, str. 98, 105.
[2]) Plutarch, *Solon*, XXVIII.
[3]) Aristoteles, *Polit.* ks. II, roz. IX, 9.
[4]) Tamże, t. II, roz. IX, 8.
[5]) Wake, t. II, str. 85.
[6]) *Institutes*, ks. IV, tyt. XVIII.

Wielka cnota, przynosząca zaszczyt licznym społeczeństwom pierwotnym, gościnność, zanikająca powszechnie z postępem tak zwanej cywilizacyi, miała szerokie zastosowanie w starej Grecyi. Podejmowano zawsze gościa i sadzano u stołu, zanim go spytano o nazwisko; w chwili, gdy się oddalał, ofiarowywano mu upominek gościnny (ξένια) [1]).

Grecya zaczęła wcześnie piętnować pijaństwo. W *Iliadzie* Achilles, lżąc Agamemnona, nazywa go „łagwią na wino, psią głową, jeleniem sercem.“ Ze stanowiska kryminalistyki, jak wspomnieliśmy, Drakon uważa upicie się za okoliczność obciążającą karę. W Rzymie kobieta, używająca wina, podlegała karze śmierci. Surowa moralność w tym kierunku zdołała prawie pokonać skłonność do pijaństwa: „Pożyteczne prawa — mówi Plato — tworzą dobrych obywateli.“

W Atenach praca była nakazana, własność prywatna — ograniczona przez prawa Solona. Już w Grecyi Homerowej nie dość było ogrodzić pole, aby się stać jego posiadaczem, chociaż nad ogrodzeniami roztaczał opiekę Jowisz, Zeus hercejski (ἕρκειος), ale należało pole to uprawiać; zbiór należał do tego, kto zasiał. Solon obarczał hańbą każdego, przyłapanego trzykrotnie na próżnowaniu [2]). Powściągano swobodę osobistą; specyalni urzędnicy, zwani *exegetes* w Grecyi, a cenzorowie w Rzymie czuwali nad obyczajami osób prywatnych, nad złymi postępkami, których nie karało prawo; lecz ich trudny obowiązek został zniesiony w Rzymie z nastaniem II wieku [3]).

Osobne pojęcia mitologiczne dowodzą również powstania rozwiniętego zmysłu moralnego: w wyobraźni greckiej wyrzuty sumenia uzewnętrzniają się i przybierają postać Eumenid. „A skoro człowiek jakiś popełnił zbrodnię, skoro przed wzrokiem swym stara się ukryć zakrwawione ręce,

---

[1]) Ménard, *Morale avant les philosoph.* 204.

[2]) L. Ménard, str. 107, 309.

[3]) R. Cubain, *Lois civiles*, str. 75.

występujemy my, sprawiedliwe mścicielki umarłych“ [1]). W Atenach, zarówno jak w Chinach, oddawano litości cześć boską; miała ona ołtarz swój na agorze [2]). Nad przysięgą trzymały straż surowe Eumenidy, nie mieszano ich jednak ze sprawiedliwością. „Przysięgi — powiada Minerwa w *Eumenidach* Eschilosa — nie przyznają nigdy praw temu, który nie jest prawym.“

Wcześnie rozwinęła się w świecie starożytnym jedna z brzydkich stron dzikości, mianowicie zamiłowanie do pieniędzy. Już Hezyod upomina książąt, sprzedających sprawiedliwość: „Pomyślcie, o króle, pochłaniacze podarków, odwołajcie wasze wyroki; zły zamysł jest zwłaszcza złym dla tego, kto go powziął.“ Alceus oświadcza, „że człowiek bogaty jest wielkim człowiekiem, zaś biedny — nędznikiem bez wartości“ (VI). „Niech przepadnie, niech zginie — woła Anakreon — pierwszy, który umiłował ten niecny metal. Przez niego to nie ma już braci; przez niego nie ma rodziców; on płodzi wojny i mordy“ (Oda XLVI).

Mędrcy i prawodawcy protestowali również. Solon zakazał pożyczania na lichwę, to jest na procent [3]). Arystoteles potępia również procent, „to bogactwo zrodzone z pieniądza“ (τόκος, rodzenie, lichwa) [4]). A jednak jakże obce były uczucia te Katonowi staremu, który uważał za rzecz wyśmienitą podwajanie ojcowizny [5]). Na szczęście nie wszyscy byli mu podobni. Epaminondas wykupywał jeńców i wyposażał biedne dziewczęta; Cymon rozdawał żywność i odzież. Wszelako, a punkt to wart zapamiętania, starożytność nie zakładała szpitali. Pierwszy szpital powstał w Rzymie w IV wieku; założyła go pewna niewiasta, Fabiola. Natomiast rozdawano w Rzymie zboże i oliwę; sprzeda-

[1]) Eschylos, *Eumenidy*.
[2]) Pausanias, I, 17.
[3]) Plutarch, *Solon*, XXIV.
[4]) *Polit.*, ks. I, roz. IV, 23.
[5]) Plutarch, *Marcus Cato*.

wano sól po cenie nominalnej; ofiarowywano ubogim lekarstwa, itp. [1]).

Tyle co do moralności praktycznej; poeci i filozofowie ze swej znów strony zaznaczyli wszystko, co było wielkiem i szlachetnem w uczuciach i myślach starożytności. Oczywiście były to wykwity rzadkie, obce tłumowi, mało rozumiane przezeń. We wszystkich czasach i narodach podniosłość serca i umysłu stanowi wyjątek; jej stopień jednak jest miarą wartości moralnej rasy i cywilizacyi.

Według Homera, Zeus dał początek „żebrakom i ubogim.“ „Syn Saturna — jak utrzymuje Hezyod — dozwolił zwierzętom pożerać się wzajem, natomiast ludziom ofiarował sprawiedliwość, najcenniejszy z darów“ [2]). W innym ustępie Hezyod spisuje cały dekalog pierwotnej moralności greckiej: „Pyszałek jest równie winny, jak ten, który szorstko traktuje żebrzącego lub gościa, który plami nieprawymi pocałunkami żonę brata swego, który niegodnym podstępem obdziera sieroty, lub obsypuje obelgami ojca, stojącego na progu starości“ [3]). Gdzieindziej znów powiada: „Kochajcie tych, co nas kochają, pomagajcie tym, co nam dają, a nie tym, którzy nie dają“; ostatni ten rys jest godnym Konfucyusza. Inny poeta, Teognis, występuje już jako moralista krytyczny. Nie pojmuje, dlaczego synowie mieli by być karani za ojców, dlaczego źli mają być szczęśliwi, a sprawiedliwi — nieszczęśliwi. Tragedye Eurypidesa przepełnione są sentencyami moralnemi: „Tylko człowiek zły jest źle urodzony.“ „Prawdziwie sprawiedliwy żyje dla bliźniego, nie dla siebie.“ „Człowiek sprawiedliwy jest oderwany od wszystkiego, nawet od ojczyzny“ [4]). Należy zestawić z tą ostatnią maksymą, dziwną w ustach pisarza starożytnego, słynny wiersz Terencyusza: „Człowiekiem jestem, a więc nic, co dotyczy ludzkości, nie jest mi obce.“

---

[1]) Lecky, t. II, str. 75—78.

[2]) *Prace i dnie.*

[3]) Tamże.

[4]) E. Havet, *l'Hellénisme*, str. 105, 116, 113.

Filozofowie nie ustępują poetom. Epikur powiada, że niewolnik jest przyjacielem, zajmującym niższe stanowisko [1]). „Mędrzec — mówi gdzieindziej — odda życie swe za przyjaciela“ [2]). Sokrates mianuje siebie obywatelem świata [3]). Plato twierdzi, że w dobrze urządzonem państwie całe społeczeństwo powinno odczuwać uciechy i troski każdego ze zwych członków. „Polityka, zdaniem jego, jest nauką, sprowadzającą panowanie [4]) sprawiedliwości.“

Według Solona, do najszczęśliwszych grodów należy ten, w którym obywatele, ubezpieczeni od niesprawiedliwości, są zarazem gotowi do odparcia jej [5]). Arystoteles uważa prawo za beznamiętną inteligencyę, a sprawiedliwość — za powszechną użyteczność [6]); społeczeństwo — za związek zaczepno-odporny, mający zabezpieczać każdą jednostkę przed niesprawiedliwością (*Polit.*, ks. III, roz. V). Epikur określił już był sprawiedliwość jako stosunek wzajemnej użyteczności (*Max.*, XXXI, X). Lukrecyusz wymaga, aby słaby otrzymał zawsze przebaczenie. W końcu stoicyzm Zenona i Epiketa stwierdza równość urodzenia wszystkich ludzi, czyniąc przez to wyłom w niewolnictwie. Za tymi śladami poszedł Cycero i Seneka wraz z całym tłumem filozofów. Cycero mówi o miłosierdziu powszechnem (*caritas generis humani*) [7]) i żąda sprawiedliwości nawet dla niewolnika. Seneka oświadcza, iż równem złem jest ze strony mężczyzny posiadanie kochanki, jak ze strony jego żony posiadanie kochanka [8]).

Marek Aureliusz pisze, że krajem jego jest świat cały; że co nie jest pożyteczne dla roju, nie może być pożytecz-

---

[1]) E Havet, *l'Hellénisme*, str. 383.
[2]) Abbé Balteux, *Morale d'Epicure*, str. 281.
[3]) Lecky, t. I, str. 229.
[4]) *Republ.*, I, 5.
[5]) Plutarch, *Conv. sept. sapient.*
[6]) *Polit.*, ks. III, roz. VII.
[7]) *De Officiis.*
[8]) E. Havet, *l'Hellénisme*, t. II, str. 282.

nem dla pszczoły (*Max.*, LIV); pragnie, abyśmy kochali tych, którzy nas obrażają (XXII); twierdzi, że uczucie życzliwości względem bliźnich stanowi przywilej człowieka. I oto wkraczamy w dziedzinę moralności chrześciańskiej, która tem, co istotnie posiada najlepszego, zlewa się z moralnością, opracowaną przez filozofów greko-rzymskich.

Muszę tu ograniczyć się; krótko jednak nakreślony przeze mnie szkic uwydatnia brak pierwiastków szlachetnych w początkowej moralności starożytnej; zarodki jej tkwią w dzikości powszechnej, z której jednak wydobyła ona się powoli, prędzej i zupełniej, niż moralność ras innych. W praktyce, w organizacyi społecznej starożytność została daleko po za Chinami, ale w teoryi myśliciele jej wzbili się na wyżyny nieznane Konfucyuszowi i jego szkole. Otworzyli oni nowe widnokręgi i przygotowali przyszłość.

# WYKŁAD XVI.

## MORALNOŚĆ BARBARZYŃSKA.

(*Ciąg dalszy*).

---

*I. Barbarzyństwo i feodalizm.* — Trwanie okresu barbarzyńskiego.— Przyczyny, które wpłynęły na etykę. — Powód feodalizmu. — *II. Kobieta w Europie barbarzyńskiej.* — Małżeństwo. — Stanowisko kobiety u sasów angielskich. — Prawa polityczne kobiety w Andegawenii itd. — Poddaństwo kobiety. — Cudzołóztwo. — Moralność płciowa. — Kobieta według Ś-go Augustyna i Bossueta. — Rycerskość. — *III. Klasy niewolnicze.* — Niewola w Germanii. — Niewolnicy i osadnicy. — Poddani. — Duchowieństwo i poddani. — Usamowolnienie z pobudek korzyści osobistej. — *IV. Ucisk pospólstwa.* — Nadużycia panów frankońskich. — Nie ma przebaczenia dla motłochu. — Okup. — Rabunki miast. — Pobór w XVI stuleciu. — *V. Sprawiedliwość.* — Surowe prześladowanie żebractwa. — Wynagrodzenia pieniężne. — Odwet. — Okrutne prześladowanie złodziejstwa. — Gubienie płodu i dzieciobójstwo są zbrodniami karanemi śmiercią. — Kary przeciw sodomii. — Dzikie sposoby karania. — Sądy boże.— Tortura. — *VI. Tyrania klerykalna.* — Ogólne nadużycie siły. — Rzemiosła uregulowane. — Sprawiedliwość duchowna. — Pognębienie umysłowe. — Inkwizycya. — *VII. Moralny bilans Europy barbarzyńskiej.*— Brak wszelkiej szlachetności. — Wpływ chrześcianizmu. — Zakładanie szpitali. — Moralność rycerska. — Rysy wzniosłej moralności w Islandyi i Irlandyi. — Zniesienie poddaństwa.

### I. Barbarzyństwo i feodalizm.

Ponieważ charakterystykę moralności barbarzyńskiej stanowi zarówno niewolnictwo, jak i jego forma złagodzona—poddaństwo, możemy więc objąć mianem *okresu barbarzyńskiego* epokę, która się ciągnie od upadku cesarstwa rzymskiego aż do czasów nowożytnych; ostatnie bowiem ślady poddaństwa zniosła dopiero we Francyi Rewolucya;

gdzieindziej zaś przetrwały one znacznie dłużej, a w Rosyi dopiero Aleksander II uwolnił swych poddanych przed dwudziestu pięciu laty.

Rozumie się, że w tym długim przebiegu czasu nie zawsze i nie wszędzie etyka była jednakowa. Zwolna się zmieniała i poprawiała stosownie do postępów ogólnej cywilizacyi. Pomimo jednak różnic w szczegółach, przybrała ona w Europie barbarzyńskiej fizyognomię dość jednostajną pod zjednoczonym wpływem trzech wielkich prądów: tradycyi prawnej i moralnej cesarstwa rzymskiego, obyczajów i zwyczajów galijskich, germańskich i skandynawskich, w końcu pod wzrastającym i stopniowo ogarniającym wpływem kościoła chrześciańskiego.

Pokolenia galijskie i germańskie miały zrazu organizacyę bardzo zaczątkową, nader podobną do organizacyi pokoleń czerwono-skórych lub kafrów. Były to stowarzyszenia zmieszane z ludzi wolnych, posiadających grunta wspólne oraz niewolników lub też osadników, których dostarczała wojna lub kary sądowe.

W Galii wodzowie i możni zawładnęli posiadłościami klanów, sprowadzili swych współobywateli i tak zwanych krewnych do stanu robotników; a w przekształceniu tem dopomogło wielce prawodawstwo rzymskie, wprowadzając ustrój własności osobistej.

W Germanii ludzie wolni nie płacili podatków, zaś w Galii frankońskiej Merowingowie nie zdołali utrzymać systemu podatków rzymskich. Duchowieństwo i wielcy posiadacze uwolnili się od nich; chłopi znów nie opłacali podatków, lecz czynsze. Według sumienia królów frankońskich, pobieranie podatków było grzechem, więc kiedy Hilperyk i Fredegonda ujrzeli swe dzieci umierające, zmysł ich moralny tak się tem poruszył, że spalili „księgi czynszowe“ [1]).

Nie potrzebuję tu opisywać organizacyi feodalnej, tak przyrodzonej człowiekowi wychodzącemu ze stanu dzikości,

[1]) A. Rambaud, *Hist. de la civilisation française*, t. I.

która istniała w Chinach, w Japonii, a do dziś utrzymuje się w Abisynii. Feodalizm następuje łatwo po bezładnym chaosie okresu plemion. Opiera się on zawsze pierwotnie na sile i podboju a wynika z licznych umów pomiędzy wodzami nierównej mocy; jest to, jak wiadomo, hierarchia, idąca od najsłabszego aż do naczelnego wodza, ugruntowana na układach, określających *winien* i *ma*, stopień opieki, jaką pan (suzeren) winien swemu wasalowi oraz obowiązki za tę opiekę. Słowem, jest to stopniowany poddział władzy monarchicznej; masa ludzi wolnych jest wówczas zanadto jeszcza wojownicza, aby się dała sprowadzić do stanu niewolnictwa bez stanowisk—trzeba się z nią układać. Ale pod tą hierarchią spiętrzoną istnieje zawsze masa poddańcza, która swą pracą wyżywia wszystkich. Ta organizacya społeczna ma tylko złe strony. Moralnym jej celem jest niezawodnie zapoznawanie barbarzyńca z uczuciem powinności i obowiązków. Bezwątpienia w ustroju feodalnym tytuły szlachectwa były znamionami władzy i własności, ale ta własność nie dostawała się darmo; pociągała ona za sobą obowiązki, mianowicie powinność towarzyszenia w wyprawach wojennych, opiekowania się swoimi wasalami, wymierzanie im sprawiedliwości. W społeczeństwie feodalnem nikt nie jest odosobniony. „Włóczęga“, nieuznający się niczyim wasalem, jest pogardzony i wiedzie żywot niebezpieczny, nietolerowany, jak to widzimy dziś jeszcze w Abisynii. Teoretycznie taka stopniowana solidarność dała by się usprawiedliwić, gdyby się opierała ściśle na wartości moralnej i umysłowej; tymczasem w istocie rzeczy wszystkie feodalizmy miały za podstawę siłę i skutkiem tego ostatecznie uciskały słabych i małych, czyli większość ludności [1]). Łatwo się o tem przekonać, badając obyczaje tych barbarzyńskich społeczeństw, zwłaszcza stanowisko kobiety i klas poddańczych.

---

[1]) Rambaud, *passim.*—A. Giry, *Histoire de la ville de Saint-Omer, etc.*

## II. Kobieta i klasy poddańcze.

Bez względu na różnicę koloru skóry, człowiek mało rozwinięty wszędzie jest jednaki. W Czarnogórzu, w Albanii, za naszych czasów jeszcze, kobieta bywa uważana za istotę niższą, częstokroć za bydlę robocze, jak w krajach dzikich. Podobnie działo się w Europie pierwotnej, tylko z większem okrucieństwem. W niepodległej Galii ojciec rodziny, zarówno jak rzymski *pater familias*, miał prawo życia i śmierci nad swemi dziećmi i ich matką lub matkami. Często też jedną a nawet kilka żon poświęcano na jego grobie, aby mu towarzyszyły w życiu przyszłem, wodzowie bowiem żyli w wielożeństwie, posuniętem niekiedy aż do nadmiaru, gdyż Dagobert miał niemniej nad sześćset żon. Jeśli wierzyć mamy Cezarowi, u bretonów istniało nie tylko wielożeństwo, ale i wielomęztwo, co dotąd jest jeszcze w użyciu śród pewnych ludów Tybetu i Cejlonu.

Podczas pierwszych wieków historyi europejskiej małżeństwo faktycznie było tylko kupnem żony—zapomocą *mundium* lub *morgengabe* [1]). Wielcy panowie dawali niekiedy miasta jako *morgengabe* (Grzegorz z Tours), tak że u lombardów prawo musiało ograniczyć szczodrość narzeczonych, wzbraniając dawać na *morgengabe* więcej nad czwartą część fortuny.

U germanów rozwód za zobopólną zgodą nie był rzadki, lecz mąż miał prawo odtrącić żonę, nie płacąc żadnego za to wynagrodzenia. Jednakże w Germanii kobieta mniej była poddanką, niż zwykle w kraju mało cywilizowanym. Później nawet, u dawnych islandów, przyznano również i jej prawo rozwodu; jest to ciekawy, wyjątkowy fakt, a motywy tego prawa godne są uwagi. Brzmią one: „nikt nie powinien być zniewolony do dzielenia życia wbrew swej woli z kimś drugim“ [2]).

---

[1]) Tacyt, *Germania*, XVIII.

[2]) Wake, *Evolution of Morality*, t. I, str. 381.

Stanowisko kobiety polepszyło się nieco wszędzie, ale zwolna i nierównomiernie: organizacya feodalna nie znosiła powszechnego i szybkiego rozlewania się jakiejkolwiek zmiany.

W wiekach IX i X wielki krok naprzód uczynili sasi angielscy. Młoda dziewczyna przestała u nich być dla ojca swego wartością zamienną; mogła sama wyjść za mąż; małżonek nie miał prawa odtrącić jej samowolnie, posiadała swe własne dobra i swe klucze; wreszcie przestała ciążyć nad nią odpowiedzialność i kara za przestępstwa jej męża[1]). Lecz mamy tu postęp moralny całkiem wyjątkowy, dający się porównać z nadaniem praw politycznych, które w Turyngii i Andegawenii (Anjou) zostały przyznane kobietom XIV wieku. Istotnie wówczas w prowincyach tych kobiety brały udział w wyborach do stanów generalnych [2]).

Ogólnie w Europie barbarzyńskiej kobietę doprowadzono do wielkiej podległości. U germanów, burgundów itp. wdowa zostawała pod opieką najstarszego syna, skoro ten doszedł do lat piętnastu; pod groźbą utraty majątku nie wolno jej było ani wyjść za mąż, ani wstąpić do klasztoru bez zezwolenia owego syna [3]). Wasalka wszelkiej lenności królewskiej nie mogła zawrzeć małżeństwa bez upoważnienia ojca, feudalnego pana i króla. Niekiedy nawet taki pan mógł ją z urzędu swego wydać zamąż, gdy ukończyła dwanaście lat [4]). Nareszcie w rozmaitych krajach młoda dziewczyna podlegała niegodnemu prawu markiety (*marquette*, Du Cange, Boetius). Kodeks Beaumanoir'a przyznawał jeszcze mężowi prawo bicia swej żony: „Każdy mąż może bić żonę, gdy ta słuchać nie chce jego rozkazu lub gdy mu kłam zadaje, byle to czynione było z umiarkowaniem i nie zakończyło się śmiercią“ [5]).

---

[1]) Wake, *Evolution of Morality*, t. I, str. 383.
[2]) Rambaud, str. 435.
[3]) E. de Laveleye, *De la propriété*, str. 35.—*Lois lombardes*, tyt. 37.
[4]) Legouvé, *Hist. morale des femmes*, str. 93.
[5]) Beaumanoir, tyt. 57.

W wiekach średnich kobietę za cudzołóztwo skazywano na wieczyste zamknięcie w klasztorze, a w razie pochwycenia na uczynku mąż, przybierając rolę sędziego, miał prawo zabić winowajczynię, żądając pomocy od własnego syna skoroby zaszła tego potrzeba [1]). Przypomina nam to rzymskie prawo Dwunastu Tablic. Znacznie później, w r. 1561, kobietę cudzołożną spotykała chłosta i osadzenie dożywotnie w klasztorze, połowa zaś jej majątku przechodziła na własność męża [2]).

Macierzyństwo po za obrębem małżeństwa było uważane za występek, za który jeszcze w 1790 roku kobieta mogła zostać wygnaną na lat pięć (wyrok feudalnego pana de Champlitte [3]). Wszystko co dotyczyło moralności i niemoralności płciowej, było rządzono przez Kościół, a wiadomo, że w tych szczególnie przedmiotach wyobraźnia kazuistów zagrzewa się i szaleje z łatwością. Pomimo to obyczaje powszechne nie były lepsze. Miasto Rouen naprzykład miało swoich *proxénètes jurés* (stręczycieli przysięgłych), którym kazano nosić medale z herbem grodu [4]). Chrześcijanizm tedy nie podniósł kobiety. Zresztą nie wiele nią się zajmuje. Niezliczone są klątwy, rzucane na kobiety przez pisarzów religijnych. Przytoczę tylko dwa przykłady, datujące się jeden z początku, drugi z końca okresu katolickiego. Ś-ty Augustyn, chcąc rozłączyć Lactusa z matką, pisze doń: „W każdej kobiecie, jakakolwiek ona jest, powinniśmy się zawsze obawiać odnalezienia nowej Ewy; miłość macierzyńska należy do podstępu, do oszustwa węża itd“. Bossuet oświadcza kobiecie, aby nie zapominała o tem, iż ona jest tylko „kością nadliczbową“. „Niech kobiety baczą na swe pochodzenie, a nie chlubiąc się zbyt wytwornością, niech pamiętają o tem, że ostatecznie są tylko *kością*

---

[1]) *Summa cardinalis Hostiensis*, ks. V, *De adulteriis*, str. 323.

[2]) *Curiosités des anciennes justices.*

[3]) Tamże, str. 341.

[4]) Tamże, str. 289.

*nadliczbową*, posiadając to jedynie piękno które podobało się Bogu im dać [1]).

Ponieważ w Europie chrześciańskiej, małżeństwo z instytucyi cywilnej, jaką było w starożytności, stało się sakramentem, moralność płciowa nabrała w przekonaniu Kościoła ogromnej doniosłości, co znów dało początek pewnego rodzaju egzaltacyi erotycznej, która wydała na świat rycerskość. W teoryi była to miłość platoniczna rodzaju żeńskiego. Odłączono w zupełności duszę od ciała i w wieku XII np. damy dzieliły swą osobistość na dwie części, na ciało, nędzną materyę, przeznaczoną małżonkowi, oraz na serce i uczucie, należące do drugiego. Oto zasada podniosłej moralności owoczesnej. Dla rycerza połączenie duchowe ze szlachetną i cnotliwą damą było nieodzowne. Stąd narodził się odrębny rodzaj literatury, pełnej zwrotów miłosnych „Miłość—powiada trubadur Raimbaud—udoskonala najdoskonalszych i może nadać wartość najgorszym“ [2]). W moralności średniowiecznej, arystokratycznej, miłość wysubtylizowana stanowiła główną sprężynę, odgrywając rolę podobną do tej, jaką odegrał patryotyzm w etyce starożytnych. Ale czem była z praktycznej strony ta moralność płciowa wieków rycerskich, objaśniają nas dobitnie bajki, legendy, romanse i kronikarze. Zresztą przerażająca szybkość, z jaką syfilis rozszerzył się po Europie, jest jeszcze wymowniejsza w tym względzie, niż literatura; jest to świadectwo złego życia i złych obyczajów.

Rycerskość jednak miała i dobre swe strony; pobudzała do męstwa, do ofiar, do bohaterstwa; wpłynęła niezawodnie na złagodzenie grubych obyczajów, ale była to moralność kasty.

Krzywdy, które rycerz przysięgał powetować, były krzywdami szlachty: „Bronić dobrej sprawy słabszych—głosi przysięga rycerska, a więc wdów, sierot i panien (*damoi-*

[1]) *Elévations sur les mystères.*

[2]) E. Baret, *De l'Amadis des Gaules, etc.* str. 11.

*selles*), wystawiając się na niebezpieczeństwo, skoro tego wymaga potrzeba, byle nie z ujmą honoru, byle nie przeciw swemu królowi lub naturalnemu księciu“ [1]).

## III. Klasy poddańcze.

Niewola klas poddańczych przewyższała o wiele niewolę kobiety; nie dla nich powstała rycerskość.

W Europie, zarówno jak wszędzie, niewolnictwo sięga odległej starożytności i jak wszędzie, w Galii, u germanów zasilali je jeńcy wojenni, zbrodniarze, niewypłacalni dłużnicy itp. Jak wszędzie, niewolnicy ci uważani byli za sprzęty, wolno było sprzedawać ich, kaleczyć, zabijać według upodobania. Osadnicy (*colons*) w zasadzie byli najbiedniejszymi członkami dawnych klanów; zostali niewolnikami (*serfs*) wówczas, gdy rzymianie przyznali wodzom tytuł własności gruntów niegdyś wspólnych. Osadnik mógł praw swych dochodzić sądownie, mógł się żenić, być zaciąganym do wojska; nie wolno było rozłączać go z żoną i dziećmi, owszem przywiązany był do gleby i sprowadzano go siłą, jeśli zbiegał [2])—był to niewolnik należący do nieruchomości. Anastazyusz i Justynian rozprzestrzenili poddaństwo po całem państwie rzymskiem, postanowiwszy, aby wszyscy osadnicy, różniący się od rzeczywistych niewolników, którzyby uprawiali ziemię w ciągu trzydziestu lat pod nazwą *ascriptícii*, zostali do niej przykuci na wieczność, tak oni, jak i ich potomkowie, lecz nie przestając być wolnymi[3]). Z biegiem czasu zatarła się niemal różnica pomiędzy niewolnikami i poddanymi. Gdy w roku 1086 Wilhelm Zdobywca kazał sporządzić wykaz stanu ziem angielskich, figurowali w spisie, obok wieprzy, wołów i owiec—poddani każdego lennictwa [4]).

---

[1]) E. Baret, str. 205.
[2]) Rambaud, str. 38, 39.
[3]) P. Larroque, *l'Esclavage et les nations chrétiennes*, str. 45.
[4]) Tamże, str. 107, 108.

W teoryi jednak poddany mógł zerwać więzy, które go do ziemi przykuwały, opuszczając ją po roku i jednym dniu; ale odtąd stawał się włóczęgą („*sans aveu*"), podległym nadzwyczaj surowym prawom.

Duchowieństwo nietylko tolerowało niewolę, ale nadto korzystało z niej na wielką skalę. Roku 506 pierwszy sobór w Agd poprzestaje na wykluczeniu z liczby wiernych właściciela, któryby zabił niewolnika bez odwołania się do sędziego.

Pierwszy sobór w Reims zabrania sprzedaży niewolników niechrześcianom.

Dziewiąty sobór w Toledo uznaje niewolnikami kościoła ich ojców dzieci duchownych [1]).

W 1051 trzeci sobór rzymski mianuje niewolnicami pałacu Latrańskiego kobiety, które w Rzymie żyły z księżmi [2]).

Szanowny arcybiskup z Reims nazywa obmierzłą instytucyę gmin, za pośrednictwem której poddani wyłamywali się, *wbrew wszelkiemu prawu*, z pod zwierzchnictwa panów [3]).

Powoli w Europie, jak uprzednio w Rzymie, wyzwolenia zaczęły się mnożyć, nie tyle przez ludzkość, ile przez spekulacyę. Wyzwalano za gotówkę, za dług, za korzyść przemysłową, niekiedy za zwykłą usługę osobistą. „Uwalniam cię pod warunkiem, że mi służyć nie przestaniesz, pokąd żyć będę," [4]) orzeka pewna formuła. W Normandyi od XII wieku nie istniało już poddaństwo [5]). Królowie ze swej strony zakładali tu i owdzie miasta wolne, do których ściągali niewolników od sąsiadów.

Rozkazem z 1315 roku Ludwik X uwolnił wszystkich poddanych w dobrach królewskich. „Zgodnie z prawem na-

[1]) P. Larroque, 69, 79.
[2]) Tamże, str. 102.
[3]) Tamże, str. 107, 108.
[4]) Rambaud, str. 258, 259, 102.
[5]) Tamże, str. 260.

tury—brzmi ten rozkaz—każdy powinien rodzić się wolnym a nasze królestwo nosi miano królestwa wolnych (des Francs).“ [1]).

Wyzwoliny jednak odbywały się bardzo nieregularnie, według posiadłości, tak że jeszcze w ostatniem stuleciu Voltaire stawał w obronie poddanych księżych z Jura.

Nareszcie w 1825 r. dekret z dnia 13 marca, mocą którego Jezuici zostali wygnani z Rosyi, poprzedzony jest raportem, stwierdzającym fakt, że ci słudzy religii głoszącej miłość posiadali w Polsce 22,000 poddanych [2]).

Co prawda Kościół, począwszy od wojen krzyżowych, wskrzesił starodawne niewolnictwo kosztem niewiernych i bez ograniczenia. Królewska Francya nie przystała na to, skąd powstała maksyma, iż niewolnik staje się wolny, dotknąwszy ziemi francuzów; lecz jeszcze w XVI wieku kawalerowie maltańscy dostarczali papieżowi niewolników tureckich.

W Europie barbarzyńskiej, niezależnie nawet od niewolnictwa i poddaństwa, dogmat nierówności praw i obowiązków tak silnie był odciśnięty w sumieniach, że powstała zeń moralność praktyczna, niezmiernie surowa dla maluczkich.

## IV. Ucisk pospólstwa.

Wobec pospólstwa szlachta nie krępowała się bynajmniej, uważając siebie za istoty z natury wyższe. Grzegórz z Tours opowiada nam o sposobie zachowywania się szlacheckiej świty frankońskiej, otaczającej Rigontę, córkę króla Hilperika (584): „Łupili chaty biedaków, rabowali winnice, zabierali wici i grona, uprowadzali trzody, unosili wszystko, co napotkali, nie zostawiając nic w miejscowościach, przez które przechodzili, potwierdzając słowa proroka Joela: Szarańcza pożarła resztę po gąsienicy, robactwo

[1]) Rambaud, str. 260.

[2]) P. Larroque, *l'Esclavage etc.* str. 124.

uprzątnęło resztki po szarańczy, a śnieć resztki po robactwie."

W 997 roku Raul hrabia d'Evreux uniósł się gniewem wielkim przeciw swym zbuntowanym chłopom: „Nie chciał ich oddać pod sąd—powiada Robert Wace; wolał pogrążyć wszystkich w smutku i cierpieniu. Niektórym kazał powyrywać zęby, innych wbijać na pale, pozbawiać rąk i oczu; wszystkich podpiekał pod kolanami, nie bacząc na skargi. Kazał palić jednych żywcem, drugich polewać rozpalonym ołowiem; w taki to sposób obszedł się ze wszystkimi. Widok ich był okropny" [1]).

Wśród nieustających wojen feodalnych jeniec wysokiego rodu bywał często oszczędzany, doznawał nawet pewnych względów a wszystko to w widokach dobrego okupu; ale kanalię, *piétaille*, tępiono, nie było dla niej miłosierdzia. Nie lepiej obchodzono się z miastami. Częstokroć poprzestawano na okupie, stanowiącym w szerokiej mierze zastosowanie *wergeldu* germańskiego; gdy jednak miasto wzięto szturmem, dopuszczano się w nim bezkarnie wszelakich bezeceństw. W zdobytem pozwalano kraść, gwałcić, mordować itp. bez skrupułu. Nawet kościół nie był schronieniem, szanowanem przez tych zagorzałych chrześcian, spitych krwią rozlaną [2]). Pozwalano sobie—jak mówi Byron, opisując rabunek Izmaiłu „wszelkich bezprawi, przed któremi cofa się myśl przerażona, wszelkiej winy, jaką popełnić może ciało, wszystkiego, o czem czytaliśmy, słyszeli, marzyli, rozpamiętywając klęski ludzkości, wszystkiego, czego by dokonał dyabeł we własnej osobie, gdyby oszalał (*Don Juan*, v. VIII, str. CXXIII). A gdy chodziło o niewiernych lub heretyków, gorączka obłędu, o ile to było możliwe, stawała się jeszcze straszniejsza. Saraceni i albigensi doświadczyli tego. Zdobycie Jerozolimy przez krzyżowców ma pod tym względem słuszną sławę. W meczecie Omara

[1]) Robert Wace, *Roman de Rou.*

[2]) Ramboud, str. 428.

„przelano tak wielką obfitość krwi ludzkiej—opowiada pewien kronikarz—że ręce i ramiona, od ciał oderwane, pływały po świątyni i unoszone falą krwi łączyły się z kadłubami ciał obcych“ [1]). „W świątyni i w portyku Salomona—wspomina inny kronikarz—brodzono we krwi, jeźdźcy mieli jej po kolana, a konie po uzdy“ [2]). Takie były obyczaje rycerskie, a trwały one długo, podczas bowiem wojny ze zbuntowanemi Niderlandami żołnierze jego Katolicko-Królewskiej Mości z wielką wprawą popisywali się w tym kierunku.

Zresztą nawet w czasach pokoju i wobec współziomków człowiek wojownik zapominał chętnie o swym dekalogu. Pewien kronikarz, opisujący pobór, dokonany przez pułki wice hrabiego de Turenne i de Méru w XVI wieku, powiada: „Grabili domy, uprowadzali na okup ludzi, gwałcili córki i żony wobec ojców i mężów, z których niejednego zabierali z sobą“ [3]). Nie chodzi tu o fakt jakiś wyjątkowy; wszędzie, gdziekolwiek przechodziły te tak zwane wojska regularne, pozostawiały zniszczone kraje.

Zaciągi takie zresztą uskuteczniały się na chybił trafił i z pomocą płaza szabli: „Bardzo licha to wymówka dla żołnierza, usprawiedliwiającego swą ucieczkę—pisze Louvois—że uczynił to dlatego, bo był wzięty przemocą; gdyby uwzględniano tego rodzaju tłumaczenie, ani jeden nie pozostałby w szeregach królewskich.“ Ażeby więc zatrzymać tych żołnierzy mimo ich woli, umyślono ucinać nosy dezerterom. Dopiero 1685 roku barbarzyńska ta kara została zniesioną, „gdyż—według brzmienia rozkazu—wszyscy tacy cuchną, zarażając więzienie i tych, którzy znajdują się na galerach“ [4]). (1677).

Ale pocóż mamy kłaść nacisk na te znane fakty. Zanotujemy jedynie, iż nie należą bynajmniej do rycerskich.

---

[1]) Robert le Moine, *Hist. de la première croisade.*

[2]) Raimond d'Agiles, *Hist. des Francs qui ont pris Jérusalem.*

[3]) Claude Haton, *Mémoires* (1553—1582).

[4]) Ch. Desmaze, str. 348.

## V. Sprawiedliwość.

Jeśli wojskowi nie szczędzili ani gwałtów, ani zdzierstwa bezbronnym chłopom i mieszczaństwu, ze swej strony też gubernatorzy i sędziowie odznaczali się zupełnym brakiem uczuć miłosierdzia chrześciańskiego dla nędzarzów. Nędza bowiem była prawdziwą zbrodnią. Zaczynało się już panowanie pieniędzy. Rozporządzenie królewskie z 1350 roku wymaga, aby każdy, kto żebrał trzykrotnie, został piętnowany rozpalonem żelazem [1]). W 1524 parlament paryzki potwierdził tę karę, dodając do niej wygnanie; [2]) tenże parlament skazywał na powieszenie w ciągu dwudziestu czterech godzin cudzoziemców ubogich, którzyby nie chcieli opuścić kraju [3]).

Ta dzika surowość nie stanowiła wyłączności Francyi. W Anglii za Henryka VIII karano żebrzącego po raz pierwszy chłostą, po raz drugi—obcięciem uszów, po raz trzeci—śmiercią; tę ostatnią karę, podczas panowania Henryka VIII, wykonano na 38,000 żebraków [4]). Za Edwarda VI prawem, po dwakroć ponawianem w ciągu jego panowania, skazywano naprzód żebraka, wymawiającego się od roboty, na piętnowanie i oddanie w niewolę przez lat dwa osobie, świadczącej przeciw niemu; w razie ucieczki z recedywą—na karę śmierci.

Za Elżbiety inne prawo skazuje na śmierć każdego człowieka w pełni sił, mającego skończonych lat osiemnaście, któryby żebrał po trzykroć; z biegiem czasu zastąpiono karę śmierci galerami lub wygnaniem [5]).

Zresztą cały system karny w dawnej Europie ujawnia rysy dzikie, wykazujące bardziej, niż cokolwiek innego, jak

---

[1]) Monteil, *Hist. de François*, t. I, str. 434.
[2]) Ch. Desmaze, str. 297.
[3]) Tamże, str. 233.
[4]) M. Block, *Europe politique et sociale*, st. 236.
[5]) Lecky, *History of Europ. etc*, t. II, str. 96.

dalece chrześcianizm, rycerskość i cała organizacya feodalna mało uszlachetniły obyczajowość.

I w Europie też, jak gdzieindziej, sprawiedliwość praktyczna oraz pojęcia sprawiedliwości wypłynęły z prawa zemsty, z której znów, jak wszędzie, wyniknęło prawo odwetu. W jednym z poprzednich wykładów zajmowaliśmy się odwetem germańskim i wynagrodzeniem pieniężnem, które z niej powstały. Zwyczaje te rozpowszechniły się ze zdobyciem Galii frankońskiej.

W roku 1168, w Saint-Omer, istniała szczegółowa taryfa sądowa; za stale oznaczoną cenę wolno było dopuszczać się zbrodni i przestępstw; dwa soldy (sous) za stłuczenie przez odzież; cztery—za stłuczenie gołego ciała; trzydzieści—za każdy staw palca; czterdzieści - za staw wielkiego palca; za wyłupione oko, za skaleczenie części rodzajnych itp. „do uszkodzenia polowy człowieka“ [1]). Jedna trzecia okupu szła na rzecz poszkodowanego, druga na rzecz pana udzielnego, trzecia na fortyfikacye [2]). Schwytanie jednak na uczynku pociągało konieczność odwetu.

System okupów rozpowszechnił się łatwo, gdyż panowie feodalni przekładali go nad kary cielesne, niepowiększające ich dochodów [3]).

Sprawiedliwość feodalna musiała karać, ale również pośredniczyć i w razie zabójstwa np. skłaniać do *układów* (*trèves*), do zawarcia *pokoju* (*paix*). Zbiegły morderca nie mógł powrócić do miasta, chyba w razie gdy się pogodził z krewnymi ofiary. Przedstawiciel rodziny skrzywdzonej zyskiwał prawo postawić się na stopie wojennej (*en faide*) i wychodzić uzbrojony; gdyby spotkał zabójcę w mieście, obowiązany był najprzód uwiadomić o tem gminę, która kazała wydalić się winowajcy; lecz przy drugiem spotkaniu mieszczanin mógł już bezkarnie wykonać swoje prawo zem-

[1]) A. Giry, *Hist. de la ville de Saint-Omer*, str. 215.
[2]) Tamże, str. 243.
[3]) Rambaud, str. 159.

sty [1]). *Pokój* zawierano bardzo ceremonialnie; delegowany przez rodzinę wynowajcy ukazywał się boso, z gołą głową, składał swój miecz w ręce krewnych ofiary i całował ich dla uiszczenia oznaczonej zapłaty; krewni obowiązani byli robić pomiędzy sobą składkę według możności każdego.

Sędziowie w takich sprawach odgrywali tylko rolę świadków [2]), czuwających nad prawidłowością odwetu.

Niekiedy, w okresie Karlowingów, za pewne przestępstwa pozbawiano praw; wówczas ogłaszano człowieka *wilkiem* i obchodzono się z nim jako z takim [3]).

Bywały też czasami odpowiedzialności zbiorowe; w Anglii za Edwarda Wyznawcy każda *gylda* była odpowiedzialna za występki swych członków.

Kradzież karano surowo, jak to czynić zwykła sprawiedliwość pierwotna, najczęściej śmiercią, co przetrwało prawie do czasów nowszych. Artykuł 40 kodeksu Karola V skazuje na szubienicę większą część złodziejów, zastrzegając (vers. 46), że złodzieje, rabujący na drogach publicznych, mają być „szarpani na sztuki żywcem i umierać na torturach.“

W Anglii najmniejszą kradzież karano naprzód ucięciem wielkiego palca, ucha, nogi lub ręki, a za każde złodziejstwo większej wagi przez długi czas stosowano karę śmierci. Według statutu IV Grzegorza I, karą za *wielką kradzież*, to jest przenoszącą dwanaście soldów, była zwykle śmierć.

Nie łagodniejsze też były i nasze stare prawa francuskie przeciw złodziejom. Przestępca, schwytany na uczynku, ponosi śmierć natychmiastowo [4]). Nadto nie zawsze wystarczała śmierć zwykłym sposobem zadana: 1460 roku

---

[1]) Giry, str. 190, 191, 192.
[2]) Tamże, str. 193, 195.
[3]) Rambaud, str. 106.
[4]) Giry, str. 247.

w Paryżu zakopano żywcem kobietę, która „popełniła kilka kradzieży“ [1]).

W roku 1661 młody chłopiec, który w nocy pokradł w ogrodach owoce i drób w Chessy (Seine-et-Marne), musiał odpokutować winę publicznie, w koszuli, z pochodnią w ręku; po czem obito go rózgami na przedmieściach i skazano na sześć lat wygnania [2]). Dziwne zwyczaje łagodziły niekiedy surowość praw: w Paryżu młoda dziewczyna mogła złodzieja wybawić od szubienicy, żądając go za małżonka; fakt taki zdarzył się 1419 roku [3]).

Zbrodnie i występki, dla których starożytność grekorzymska wiele miała pobłażliwości, były surowo karcone przez Europę barbarzyńską. Z początkiem VII wieku za dzieciobójstwo i spędzenie płodu ustanowiono karę śmierci lub pozbawienie wzroku. Za zrzucenie płodu konstytucya Karolińska (Karola V) wyznacza śmierć, a praktykowało się to samo i w dawnej Francyi. Kara śmierci spotykała również dzieciobójców; niekiedy palono żywcem matkę dzieciobójczynię (1480).

Miłostki przeciw naturze, dla których starożytność była niewyczerpanie pobłażliwą, karano z wściekłością u germanów, przy pomocy ognia, zagrzebywania żywcem itp.

Statut Henryka VIII stawi ten występek na równi ze zdradą (*felonie*) i jak wszystkie zbrodnie tej kategoryi karze szubienicą. W Hiszpanii, około 1500 roku, inkwizycya zaopiekowała się tem wykroczeniem a płonące stosy (*autodafés*) wykonywały sprawiedliwość. We Francyi również jeszcze w 1750 roku spalono żywcem na placu Grève dwóch przestępców tego rodzaju.

Za obrazę majestatu, jako obyczaj iście dzikiej sprawiedliwości, przetrwała we Francyi aż do ostatniego wieku odpowiedzialność zbiorowa. W 1594 roku ojciec i matka Ja-

[1]) Desmaze, *Curiosités judiciaires etc.* str. 369.
[2]) Tamże, str. 369.
[3]) Tamże, str. 319.

na Chatel musieli być obecni przy jego traceniu. W 1610 rodzice Ravaillaca zostali wygnani z kraju, jako też i rodzice Damiensa w 1757.

Kary były wogóle okrutne: obcinanie nosa, uszu, warg języka, pręgierz, szubienica, ścięcie, tłuczenie kołem, stosy, ćwiartowanie. W Lille, w wieku XIII, jeden z krewnych skazańca obowiązany był ściąć sam mu głowę; w braku tego dopiero przywoływano kata [1]).

Fałszerzy monety gotowano w oleju. Za zdradę stanu rozcinano brzuch i wyciągano wnętrzności, które palono. Ciało zaś częstokroć podzielone na cztery części wystawiano w bramach miasta, a głowę ukazywano w klatce żelaznej [2]).

Więzienie były straszne, aresztantom nakładano ogromne łańcuchy i obroże żelazne; żywiono ich tylko chlebem i wodą [3]). Niekiedy zamykano ich w zbyt ciasnych klatkach żelaznych, wsławionych za Ludwika XI.

Próby sądowe, pojedynki, „sądy boże“, ordalie, rozpowszechnione u tylu ludów dzikich wszelkich ras, miały też— jak wiadomo—wielkie powodzenie w Europie barbarzyńskiej.

Ale co mianowicie piętnuje ohydą obyczaje sądowe przodków naszych, to męczarnie, tortury zadawane, oraz nadużycia, jakich się przytem dopuszczano. Tortura była i jest dotąd używana w wielu krajach barbarzyńskich; grecy i rzymianie posiłkowali się nią niekiedy, jednak nie upowszechniła się ona u nich do tyla, co w Europie, parę wieków po wprowadzeniu i zwycięztwie chrześciaństwa.

Stosowano torturę z nieopisaną lekkomyślnością, za byle wskazówką, za byle świadectwem (z rozporządzenia 1454 r.). Przypomnijmy sobie tylko, jak późno skasowano ją we Francyi. Dnia 24 sierpnia 1780 roku dekla-

[1]) Giry, str. 219.
[2]) Rambaud, str. 437.
[3]) Tamże, str. 436.—Giry, str. 190

racya, uchwalona w parlamencie paryskim, znosiła torturę *uprzednią*, lecz dopiero prawo z dnia 9 października 1789 r. zakazało używania jej we wszelkich wypadkach.

Sama tortura aż nadto usprawiedliwiałaby miano, jakie nadałem Europie dawnej, zowiąc ją barbarzyńską. Nazywano torturę „probierzem prawdy“ a stosowanie jej zmieniało się zależnie od miejsca. W Bretanii podpiekano stopy na ruszcie; w Rouen ściskano palce żelaznemi maszynami; w Autun oblewano wrzącym olejem nogi, owinięte skórą wołową; w Orleanie rozbijano ludzi, zrzucając ich z belki (l'estrapade); w Paryżu przekładano nad te sposoby wodę i kleszcze [1]).

Wyliczałem mimochodem te okropności, nie mając ani czasu, ani chęci zastanawiania się nad niemi.

## VI. Tyrania klerykalna.

Jeszcze bardziej, niż tortury, cechuje Europę barbarzyńską i nadaje społeczeństwu feodalnemu fizyognomię klerykalną, jakiej nie posiadały nigdy w tej mierze prawdziwe teokracye tyrańskie, zapanowanie duchowieństwa nad kierunkiem moralnym i umysłowym oraz jego wysokie pretensye do rządzenia myślą ludzką, popierane ramieniem świeckiem. Wynikła z tego osobna jurisdykcya, a ostatecznie inkwizycya, która jest wynalazkiem czysto europejskim.

Zresztą o niepodległość troszczono się najmniej. We wszystkich społeczeństwach barbarzyńskich, stojącym u steru, władcom, zdaje się, iż wszystko wiedzą i wszystko przewidzieć mogą, więc podwładnych nie dopuszczają do inicyatywy. To nadużywanie władzy legalnej wypływa bezpośrednio z prawa silniejszych, rządzącego społeczeństwami dzikiemi i jest jego złagodzonym wyrazem. I w Europie feodalnej odwoływano się nieustannie do przemocy; rzemiosło wojenne było zawsze pierwszorzędnem; szlachta i mieszcza-

[1]) Rambaud, str. 436.—Giry, str. 126, 188.

nie, zorganizowani w gminy, to jest wszyscy, z wyjątkiem klas służalczych, posiadali przywileje, dające im możność zdobywania i bronienia się; księstwa, hrabstwa, gminy ciągle współzawodniczyły z sobą. W łonie miast wolnych i przemysłowych nierówność była uorganizowana, wytworzyły się klasy majstrów, towarzyszów, terminatorów, a ostatecznie godność majstrowska była niedostępna dla większej liczby ludzi, skutkiem czego powstała warstwa płatnych robotników, istotny proletaryat miejski, podobny do naszego. Rzemieślnicy podlegali licznym przepisom. Usiłowano wyrównać położenie fabrykantów, powstrzymać współzawodnictwo, ustalić poziom fabrykacyi. Pod karą znacznych grzywien nie wolno było rzemieślnikom łączyć się, nosić broni, wychodzić z narzędziami, wyjąwszy na robotę. Ludzi, niemających zajęcia, wyganiano. Liczba terminatorów była określona, ażeby zostać terminatorem, trzeba było być mieszczaninem lub synem mieszczanina. Roboty dzienne regulowano według godzin nabożeństwa; w sobotę kończono pracę o południu. Należność wypłacano gotówką (en sèche monnoie) i w obecności świadków; wypłaty w naturze były wzbraniane i niekiedy, jak naprzykład w Saint-Omer, nie wolno było majstrom sprzedawać produktów żywności swym robotnikom [1]).

Z upadkiem panów feodalnych mania tworzenia regulaminów zmieniła tylko swoje siedlisko. Ogłaszano je wyłącznie w imieniu króla. Kanclerz de l'Hospital, Colbert i inni, ułożyli szczególne. W 1694 roku wyszedł edykt, zabraniający używania do odzieży guzików, któreby nie były jedwabne [2]).

Duchowieństwo, zagarniające od początku, o ile to było w jego mocy, władzę świecką, prowadziło swe dzieło z wytrwałością. Wyłączało swoich księży z pod mocy sprawiedliwości świeckiej, przywłaszczając sobie prawa do sądzenia pewnych występków przeciw obyczajom: zmuszanie

[1]) Giry, str. 346, 350,
[2]) Desmaze, str. 284.

do powściągliwości dostarczyło bardzo ciekawych objawów w dziedzinie stosunków płciowych. W Saint-Omer od XIII stulecia trybunały duchowne zapoznawały się z występkami porywania i gwałtu [1]), ale wszędzie ze szczególną zajadłością znęcały się nad herezyą. Maurytanie hiszpańscy i albigensi francuscy przekonali się o tem dowodnie na własnej skórze, następnie instytucya ta rozpowszechniła się.

Teokracye starożytne zadawalały się urządzaniem zewnętrznego postępowania ludzi; inkwizycya katolicka postanowiła rządzić nawet myślami, zmuszać ludzi do wiary, do nierozpościerania swych zdolności po za określone granice: umysł musiał się poruszać w oznaczonym kierunku i kręcić wkoło.

Okrutna była, jak wiadomo, procedura inkwizytorska. Szpiegostwo stanowiło jej podstawę; wszystkie świadectwa bez wyjątku uważano w niej za dobre i ważne. Kary wymyślano straszne: rozpoczynano od tortury, kończono na zamurowaniu żywcem lub na stosie. Dom heretyka burzono [2]). Nie wolno było sprzedawać chleba odszczepieńcom i mieć z nimi stosunków. Żydzi żyli w odgrodzeniu, nie dozwalano wynajmować im mieszkań [3]). Bluźnierców ciągano na powrozach, kazano im publicznie wyznawać winę przed kościołami, następnie palono ich. Często jeszcze przekłuwano im język rozpalonem żelazem i konfiskowano dobra [4]).

Najbardziej nieprawdopodobne oskarżenia wywoływały najpotworniejsze wyroki. W r. 1290 żyd, oskarżony o przebicie scyzorykiem hostyi, która jakoby miała krwawić, został żywcem spalony, a dom jego zrównany z ziemią [5]).

Podczas kilku wieków Europa świeciła płomieniami stosów, pochłaniających tysiące czarownic i heretyków. Gal-

[1]) Giry, str. 128.
[2]) Rambaud, str. 326.
[3]) Giry, str. 256.
[4]) Desmaze, str. 392,
[5]) Tamże, str. 317.

ton oblicza do tysiąca liczbę ludzi, palonych rocznie w samej Hiszpanii, dzięki świętej inkwizycyi; a wokół tych stosów, nie mówiąc już o wygnanych i uwięzionych, poruszały się tłumy steroryzowane, zaledwie ośmielające się myśleć. Istotnie, był to surowy dobór, który w Hiszpanii zdławił wszelką inicyatywę umysłową, a w chrześciaństwie całem sparaliżował ją ogromnie. A jeżeli dziś jeszcze istnieje pośród nas tyle umysłów strwożonych, zawdzięczamy to niewątpliwie w znacznej części owemu jarzmu poddańczemu, które tak długo spoczywało na duchu i sumieniu naszych przodków.

## VII. Bilans.

Teraz, znając rzecz, skreślić możemy moralny bilans Europy barbarzyńskiej.

Naprzód tedy oczywistem jest, że w zasadzie szlachetność wrodzona była jej równie obca, jak pierwotnemu Rzymowi i Grecyi. Okres dzieciństwa ras europejskich, tak dziś pochopnych w przyznawaniu sobie dyplomu szlachectwa, przystaje zupełnie do takiegoż okresu innych typów ludzkich. Wszędzie zwierzęcość i dzikość poprzedziły barbarzyństwo; stopniowanie jest niezbędne. Ale dzieciństwo moralne przodków naszych trwało nieco krócej skutkiem kształcącego wpływu podbojów rzymskich.

Na tle tego uśmierzonego barbarzyństwa zarysował się chrześcianizm. W sposób prostaczy zrozumiały go i zastosowały rasy jeszcze surowe, więc naturalnie musiał się dostroić do instynktów i pojęć barbarzyńskich. Wszakże zasady miłosierdzia i braterstwa, zapożyczone przeważnie u filozofii starożytnej, musiały wywrzeć wpływ pewien po dłuższym przeciągu czasu. Prawdopodobnie im to przypisać należy zakładanie szpitalów, które rozpoczęli fundować w epoce Merowingów św. Klotylda, św. Radegonda i św. Batilda. Zwykle szpitale te bywały dodatkami klasztorów i środkami wpływu dla duchowieństwa. To ostatnie zachęcało ustawicznie do jałmużny, a nawet klasztory rozdzielały ją regularnie, kasztelanie zaś naśladowały je w mniejszym

lub większym stopniu. Ale duchowieństwo dawało jedną ręką dlatego, aby odebrać drugą; wyjednywanie sobie zapisów i przywłaszczanie gruntów, zwłaszcza kosztem gmin, szły równomiernie z dobroczynnością. Mimo to pod pewnymi względami wpływ duchowieństwa był cywilizacyjny.

Kościół oddziaływał przeciw podrzucaniom dzieci, temu powszedniemu grzechowi starożytności. Pozakładano przytułki dla podrzutków, w VI wieku — w Trewirze, w VII — w Angers, w VIII, w Medyolanie [1]).

Chociaż duchowieństwo było nieokrzesane, chociaż, aby żyć, naginać się ono musiało do obyczajów powszechnych, niemniej wszakże nauczyło przodków naszych nadawać znaczenie sile duchowej i umysłowej.

Są to dobrodziejstwa, które powinny wejść w rachubę; lecz zrównoważyły je wielkie niecnoty, ohydne wytworzenie występków opinii i na wieki przeklęty wpływ inkwizycyi. Należy również zauważyć, że jurisdykcya duchowna i bezwzględnie nieusprawiedliwiona, była mniej skrupulatną, w swej procedurze dzikszą, niż sądownictwo świeckie. Instytucya rycerstwa, nawskroś arystokratyczna, nie zdołała wynagrodzić swoich zbrodni przeciw ludzkości, swoich gwałtów, dokonanych na ciałach i umysłach; wytworzyła ona wszakże szacunek dla bohaterstwa niewyrachowanego i dla dobrowolnej ofiary osobistej jednostek na korzyść spraw, uznanych za słuszne. Ale cóż znaczy wpływ *Romansu Amadysa* w porównaniu z wpływem tortur sądowych, stosów inkwizycyi, poddaństwa ciała i duszy, nieustannych nadużyć rozkiełznanej siły? Te przynajmniej były pożyteczne dla posiadających prawo noszenia broni, podtrzymując odwagę osobistą, zwyczaj narażania swojej własnej osoby, niedopuszczania, aby umiłowanie pieniędzy stało się namiętnością przeważną.

Trzeba zresztą oddać sprawiedliwość przodkom naszym. Swojska ich moralność miała swoje strony szlachetne, całkiem niezależne od wpływu rzymsko-chrześciańskiego.

---

[1]) Lecky, t. II, str. 32.

W ich oczach naprzykład kłamstwo było hańbiące; u dawnych islandów zabicie człowieka i popisywanie się tem uważano za mężobójstwo, zatajenie zaś za morderstwo [1]). Zadanie komuś kłamstwa, jak wiemy, poczytywano w feodalnej i monarchicznej Europie za krwawą obelgę. Dziś jeszcze stanowi to sprawę pojedynkową dla naszych wyrafinowanych stróżów honoru. Dawne prawo feodalne nazywało występkiem wszelką zdradę, to jest niedotrzymanie przyjętych zobowiązań. Stare prawo islandzkie nadawało wielką wagę umowom ustnym: „Świat rozpadłby się — powiada Senchus Mor — gdyby układy ustne nie były obowiązujące“ [2]). Prawo żądania i obowiązek udzielenia gościnności istniały również u barbarzyńskich europejczyków, jak istnieją dotąd u morlaków, czerkiesów, afganów itp. W dawnej Irlandyi człowiek, należący do najniższego stanu, musiał być przyjęty wszędzie i odpowiednio pokrzepiony [3]).

Osią starych praw irlandzkich był sąd polubowny, do którego może powrócimy jeszcze kiedyś [4]). Niektóre ustawy irlandzkie tchnęły wielką podniosłością moralną; przytoczę tu tylko regulamin praw kobiety, dotyczący związków wolnych i czasowo zawieranych [5]); a zwłaszcza pokrewieństwo duchowe uznawano pomiędzy nauczycielem i uczniem, skutkiem którego *piastun naukowy (littéraire)* otrzymywał dożywocie na pewnej części dóbr swego *wychowanka naukowego (littéraire)* [6]).

Przeciwnie okrucieństwo kar za kradzież i wogóle dziki charakter całego systemu karnego świadczy jawnie o barbarzyństwie europejskiem. W tym szeregu faktów prawdopodobnie należy oddać cześć chrześciańskiemu wpływowi praw opiekuńczych nad dziećmi nowonarodzonemi i mającemi się narodzić, oraz surowego karcenia pewnych

[1]) Wake, t. I, str. 372.
[2]) Tamże.
[3]) Summer Maine, *Institutions primitives*, str. 73.
[4]) Tamże, str. 51.
[5]) Tamże, str. 76.
[6]) Tamże, str. 300.

wykroczeń przeciw obyczajom, uważanych dziś ostatecznie za nieczyste dla naszego zmysłu moralnego, a będących drobnostkami dla starożytności. Pod tym względem tresura chrześciańska zdołała uczynić sumienie nasze wrażliwszem.

Ale głównie obalenie niewolnictwa stanowi tę wielką reformę społeczną i moralną, która odróżnia Europę od starożytności; dokonywało się ono stopniowo i bardzo zwolna, skoro 1775 roku parlament w Besançon uznał za poddanych opactwa Chéseri mieszkańców doliny tegoż nazwiska i skoro uwolnienie poddanych ruskich tak świeżą nosi datę. Jednakże ten głęboki przewrót nastąpił i świadczy o poziomie moralnym, do którego nie wzniosła się starożytność.

# WYKŁAD XVII.

## CZWARTY OKRES ETYKI.

### Moralność przemysłowa i handlowa.

*I. Zabytki dzikości i barbarzyństwa.* — Streszczenie. — Powolność zmiany obyczajów. — Niewola nowożytna. — Odwet w prawodawstwie nowożytnem. — Zemsty legalne. — Opuszczanie dzieci. — Dzieciobójstwo dzikie i dzieciobójstwo cywilizowane. — Zabójcy dzieci. Prostytucya w starożytności i w czasach nowożytnych. — Małżeństwa dla pieniędzy. — Ograniczenie prawne liczby małżeństw. — Okropności wojny nowoczesnej. — Wojska rzymskie i wojska nowoczesne. — Uwielbianie wojny. Wrzekome usprawiedliwienie wojny transformizmem. — *II. Moralność handlowa.* — Nierówności społeczne. — Nędza i wielki przemysł. — Zmniejszenie się ludności rolnej. — Zwiększenie się pijaństwa. — Klasy wydziedziczone. — Szybkie postępy wielkiego przemysłu. — Proletaryat. — Niewolnik, poddany i najmita. — Ofiary przemysłu. — Praca dzieci i kobiet. — Obniżenie się wzrostu średniego. — Śmiertelność rozmaita według położenia społecznego. — Maltuzyanizm i własność. — Pomnożenie się liczby występków i wykroczeń, zwłaszcza podstępnych. — Jak się zdobywa bogactwo. — Projektowanie dzikich środków w celu zmniejszenia ubóstwa. — Maksymy bezlitośne. — Konieczności postępu.

### I. Zabytki dzikości i barbarzyństwa.

Tak daleko odbiegliśmy już od naszego punktu wyjścia, iż nie bez korzyści będzie przypomnieć go sobie. Przeglądając moralność wszystkich ludów i czasów, widzieliśmy, że człowiek z początku bardziej, niż zwierzęta drapieżne, uważa istoty podobne mu za zwierzynę, poluje na nie, zabija i zjada: jego moralność była wówczas *zwierzęcą*.

Skoro zaczęto oszczędzać życie zwyciężonego, aby zeń uczynić zwierzę domowe, nad którem posiadano wszelkie prawa, etyka stała się *dziką*. Kiedy złagodzone niewolnictwo

zamieniło się na poddaństwo, kiedy zwyciężeni, słabi, mali, mimo że byli zmuszani do pracy służalczej, pozyskali prawo posiadania rodziny i nierozłączania się z nią, słowem, kiedy zostali nieruchomością, przywiązaną do gleby, wówczas obyczaje stały się *barbarzyńskimi*.

Przystępujemy obecnie do ostatniego okresu tego powolnego rozwoju. Z kolei zniesiono poddaństwo w społeczeństwach zorganizowanych po europejsku. Czyliż mamy zaśpiewać hymn zbawienia? Czy znikła niesprawiedliwość i ucisk? Bynajmniej; one tylko przybrały odmienną postać, którą nazwać można poczwarkową. Równość, słuszność, sprawiedliwość istnieją w przepisach, w nieokreślonych formułkach humanitarnych, ale nie tkwią ani w czynach, ani w sercach.

Nic nie ma powolniejszego nad zmianę, a zwłaszcza nad ulepszenie obyczajów, tu bowiem każda nowość wymaga szerszego czucia i myśli. Nadto każdy nowy okres rozwoju moralnego łączy się z poprzedzającymi; teraźniejszość jest mniej więcej nasiąknięta przeszłością. Ileż resztek z epok barbarzyńskich żyje ciągle w naszym ustroju społecznym i w naszej moralności!

Chociaż niewola zniknęła oddawna w Europie, znajdujemy ją w Brazylii, kraju arcy-chrześciańskim, a jej zniesienie w naszych koloniach i w Stanach Zjednoczonych Ameryki nosi świeżą datę.

Bonaparte przywrócił ją w naszych koloniach, a jednocześnie odbudował katolicyzm w kraju ojczystym. W r. 1840 na Antyllach francuskich niewolnicy podlegali zajęciu, jak dobra, a sprzedaż ich odbywała się „po mszy świętej, w imię króla, prawa i sprawiedliwości“ [1]).

Obliczają do pięćdziesięciu prawie milionów cyfrę ludności porwanej w Afryce na rzecz handlu europejskiego [2]). Wiemy zaś, jakie okropności towarzyszyły temu handlowi; nie należy przytem zapominać, że los niewolnika czarnego

[1]) *Journal officiel de la Martinique*, 1840.

[2]) P. Larroque, *L'Esclavage chez les nations chrétiennes.*

w Ameryce był daleko gorszy, niż niewolnika starożytnego. Są to wszystko rzeczy powszechnie znane.

Przekonaliśmy się z wykładów poprzednich, że podstawę historyczną sprawiedliwości stanowi dawne prawo zemsty. Ten gniew prawny przejmował jeszcze twórców kodeksu Napoleona (1810), który tak szczodrze szafuje na każdej stronicy śmiercią, żelaznemi obręczami, piętnowaniem, kulami u nóg itp. [1]). Jeden z artykułów, mianowicie 324, posuwa się nawet aż do zatrzymania prawa zemsty osobistej, odwetu. Oświadcza bowiem, iż skarżący może napastować i zabić, pomijając wszelkie formy procesowe, człowieka, któryby u niego w mieszkaniu zamknął się z jego żoną, córką lub siostrą.

Dotychczas sędziowie nasi mówią chętnie o *vindicte sociale*, a wszelkie protokóły z egzekucyi śmiertelnych kończą się uświęconą formułą: „Sprawiedliwości stało się zadość.“ Sprawiedliwość jest widocznie jakąś gniewną osobistością, mającą na celu nietylko obronę, ale i zemstę społeczną.

Z tego też względu w wielu krajach cywilizowanych obchodzenie się ze skazańcami i systemy karne zachowały dotąd charakter dziki. W domach poprawczych amerykańskich, ułożonych według metody Auburna, jest szeroko zastosowane smaganie batem po plecach i ramionach obnażonych [2]). We Francyi, w więzieniach Lyonu, widziano aresztantki, skazane za krnąbrność na zamknięcie w tak zwanych *cellules ténébreuses*, z dodaniem obroży żelaznej (carcan), do której przytwierdzony był łańcuch, ważący osiemdziesiąt funtów [3]). Przed bardzo niewielu laty przeraziły nas odkrycia, dotyczące naszego systemu karnego, stosowanego w Nowej-Kaledonii, a łatwo byłoby przytoczyć wiele innych podobnych, które były lub są obserwowane w kra-

[1]) D. Herpin, *Études sur les réformes et les systemes pénitentiaires*, etc. str. 30.

[2]) Ch. Herpin, str. 101.

[3]) Tamże, str. 103.

jach, zwanych cywilizowanymi; miejsce i czas nie pozwalają mi na to.

Sądów bożych zaniechały już trybunały, ale zwolennicy pojedynków, nawet ateusze, szukają w nich ucieczki dla naprawienia lub obrony swego honoru.

W świecie starożytnym opuszczanie, podrzucanie lub zabijanie noworodków były długi czas wcale lub mało ganione i opieszale powściągane. W połowie XVII wieku, w Paryżu sprzedawano jeszcze podrzutki po dwadzieścia soldów za sztukę, lub też przez *miłosierdzie* oddawano je darmo mamkom *chorym* [1]).

Dzisiejsza nasza moralność potępiłaby bezwarunkowo czyny podobne, a nasze prawodawstwo poskromiłoby je, mimo to Moloch odbiera swoje ofiary składane mu z noworodków.

Naprzód osoby prywatne pozostawiają opiece państwa 1 dziecko na 39 [2]), a niedawno jeszcze śmiertelność tych podrzutków była straszna. W departamencie Niższej-Loary dochodziła do 99,50 na 100 w 1862 roku [3]). W całej Francyi przeciętna śmiertelność dzieci, będących na opiece państwa, dosięgała cyfry 57 na 100 [4]).

Jeśli mamy wierzyć naszym wykazom sądowo-statystycznym, dzieciobójstwo zdarza się dość rzadko. We Francyi stwierdzają tylko 205 wypadków rocznie; należy wszakże odróżnić dzieciobójstwo dzikie, wykonywane otwarcie, jak się to działo na Taiti, od dzieciobójstwa, które można nazwać cywilizowanem. Nasze trybunały znają tylko sposób pierwszy, drugi, obłudny nie dochodzi do ich wiadomości. Studyum naukowe, ogłoszone 1878 roku przez d-ra Adolfa Bertillon, podaje nam w tym przedmiocie szereg przerażających odkryć, które tu streszczę.

---

[1]) Villiaumé, *Économie politique*, t. II, str. 48.

[2]) Tamże, str. 178.

[3]) Dr. J. Guérin, cyto. przez J. Simona w *Ouvrier de huit ans*, str. 45.

[4]) Tamże, str. 296.

W szpitalach położniczych liczba noworodków nieżywych jest o połowę mniejsza, niż po za ich obrębem.

Śmiertelność dzieci nieprawych w chwili narodzin przewyższa o wiele śmiertelność dzieci prawych, a samo to porównanie nie dozwala wątpić, aby się nie dopuszczano od 20 do 30 dzieciobójstw na 1,000 narodzin nieprawych; na 76,000 zatem narodzin nieprawych rocznie we Francyi przypada co najmniej 1,520 dzieciobójstw.

Normalnie śmiertelność noworodków zmniejsza się znacznie w ciągu drugiego tygodnia ich życia. Otóż rzecz się ma wręcz przeciwnie z noworodkami nieprawymi, zwłaszcza na wsi. Dr. Bertillon podnosi jeszcze o jakie 1,400 cyfrę dzieciobójstw skutkiem ubytku sił [1]).

Ciekawa okoliczność nastręcza się do zanotowania o tej niemowlęcej nekrologii, stwierdza bowiem istnienie obyczaju, który spotykaliśmy u najbardziej dzikich ludów, a mianowicie, że daleko więcej pada ofiarą niemowląt płci żeńskiej.

Tak więc co do dzieci nieprawych śmiertelność dziewczynek w ciągu pierwszego roku ich życia przewyższa śmiertelność dzieci płci żeńskiej, urodzonych z prawego małżeństwa [2]).

Dodajmy wreszcie, że podwyżka śmiertelności niemowląt w pierwszym roku ich życia jest śród nieprawych o wiele większa na wsi, gdzie stare obyczaje i stare przesądy zachowały silniejszą żywotność.

Poprzednio, mówiąc o Polinezyi dzikiej, wspomniałem, iż na Taiti znajdowali się zawodowi niszczyciele niemowląt, którzy obiegając wsie, ofiarowali swe usługi położnicom. Coś podobnego mamy u siebie. Przypomnijmy sobie rozgłośny proces *fabrykantki aniołków* i posłuchajmy d-ra Brocharda, który z powodu statystyki śmiertelności dziecięcej w Nogent-le-Botrou — powiada: „W niektórych

---

[1]) *Rapport sur la mortalité des nouveau-nés au Congrès international d'hygiène de Paris* (1878).

[2]) A. Bertillon, str.

ubogich gminach, zwykle bardziej oddalonych od siedlisk sądownictwa okręgu, znajdują się kobiety i dziewczyny, używające w okolicy opinii dobrze zasłużonej złych mamek. Niemowlęta tylko ukazują się u nich i wnet giną. Otóż kobietom tym nie zbywa nigdy na wychowankach, będących prawie zawsze dziećmi dziewcząt, a mamki te są zawsze doskonale i akuratnie płatne“ [1]).

Zdaje się zresztą, że ten rodzaj przemysłu jest bardzo uprawiany w tej okolicy, gdyż w departamencie Eure-et-Loir śmiertelność jednodziennych do jednorocznych wynosiła niedawno 75,87 na 100 dla nieprawych, a 25,95 tylko dla innych dzieci [2]).

Fakty podobne upoważniają nas do wyprowadzenia wniosku, że moralność nasza pod względem ceny życia dziecka postąpiła raczej w teoryi, niż w praktyce.

Co się zaś tyczy prostytucyi, raczej dokonywa się, przynajmniej teoretycznie, ruch wsteczny. Istotnie prawo rzymskie piętnowało *hańbą* tak stręczycieli, jak i nierządnice. A hańba nie była tylko plamą moralną: miała ona wagę prawną. Ludzie, obarczeni hańbą, nie mieli prawa korzystać ze swych dóbr, opiekować się swemi dziećmi, otrzymywać urzędów publicznych, składać w sądach przysięgi i wnosić oskarżeń. Nadto ubóstwo nie usprawiedliwiało prostytucyi, a nawet zmiana życia nie ścierała plamy [3]).

Był to postęp w stosunku do Aten pierwotnych, gdzie utrzymywano nierządnice kosztem Rzeczpospolitej i gdzie ludzie, zajmujący najwybitniejsze stanowiska, ciągnęli bezwstydnie zyski z całych zastępów nałożnic [4]).

Zresztą osobne rozporządzenia uprawniały ten rodzaj handlu, a działo się to samo podczas całego okresu barbarzyńskiego cywilizacyi europejskiej. Pod tym względem my

---

[1]) J. Simon, *Ouvrier de huit ans*, str. 300.
[2]) Tamże, str. 45.
[3]) Yves Guyot, *Prostitution*, str. 16.
[4]) Tamże, str. 4.

nie wprowadziliśmy nic nowego, ale po prostu zachowaliśmy stare obyczaje.

Za Ludwika XV sam Paryż posiadał 32,000 nierządnic zameldowanych. Dziś nie mamy ich więcej nad 3,500; ale obok tego istnieje cały tłum prostytutek wolno praktykujących, których dokładne obliczenie jest niemożebne.

Liczba ich wynosi 120,000 według du Campa, 60,000 według Lacoura [1]).

Nie mogąc się nią tu szczegółowo zajmować, pomijam opis tej rany społecznej.

Głośne odkrycia przekonały nas świeżo, że wstydliwa Anglia prowadzi dziś jeszcze w interesie prostytucyi ruchliwy handel młodemi dziewczętami, a nawet dziećmi, niekiedy sprzedawanemi wprost przez własnych rodziców, tak samo, jak się to działo podczas pierwszych wieków cywilizacyi [2]).

Dojrzałe nierządnice są traktowane jak zwierzęta: „Kobiety aresztowane bywają bez żadnego po temu upoważnienia, więzione bez sądu i poddane takiemu obchodzeniu się, jakiego by nie zniósł najbardziej poniżony mężczyzna; wciągnięte urzędownie do ksiąg hańby, zamykane w domach rozpusty, trzymane w więzieniu za długi, których nie zaciągały, wyzyskiwane przez drapieżną babę... systematycznie upadające coraz niżej skutkiem nadużywania upajających trunków, wiecznie pijane, sprzedawane, wymieniane wprost jak bydlęta itp.“ [3]).

Ograniczam się na przelotnem przytoczeniu tych faktów; ale warto zaznaczyć, z punktu widzenia zmysłu moralnego Europy współczesnej, ten względny spokój, z jakim nietylko sumienie publiczne, ale nadto sumienie prywatne ludzi najbardziej oświeconych spogląda na ten okrop-

---

[1]) Yves Guyot, *Prostitution*, str. 95.

[2]) Yves Guyot, *La traite des vierges* (Paris, 1885), oraz *Prostitution*, str. 172, 173.

[3]) Adresse à M. Waldeck - Rousseau, w *Bulletin continental*, 15 février 1884.

ny stan rzeczy. Lecky, autor poważnego dzieła o *Historyi rozwoju moralności europejskiej*, posuwa się niemal do uwielbiania nierządnicy słowami liryzmu. „Jest ona typem występku, stróżką cnoty; jest wiekuistą kapłanką ludzkości, poświęconą za grzechy ludu itd.“ [1]).

Wogóle spłaca ona podatek konieczny ochronie cnoty obywatelskiej (bourgeoise). A więc w logicznej konsekwencyi należałoby jej stawiać ołtarze, jak to czyniono niedawno jeszcze w Japonii.

Inni autorowie stają po prostu na stanowisku moralności handlowej: „Zważywszy — powiada dr. Owre (z Christianii) — że kobiety publiczne płacą bardzo drogo za lokale i żywność, potrzeba o ile możności ułatwiać im prowadzenie ich legalnego rzemiosła“ [2]).

Dr. Owre jest dzieckiem swego wieku; nie błąka się w utopiach, ale rozważa prostytucyę ze stanowiska pieniądza. Aż nadto dobrze wiemy, że w przeważnej liczbie krajów cywilizowanych, a zwłaszcza w naszym, bożek Plutus i brat jego Mammon kojarzą i błogosławią związki małżeńskie. Często zastanawiano się nad tem, jaka zasadnicza różnica tkwi między małżeństwem dla pieniędzy i brutalną prostytucyą; dlaczego poważamy jedno, a pogardzamy drugą? Kwestya pozostaje otwarta, a zagadka moralna nierozstrzygnięta. Rozwiązanie jej jest trudne zwłaszcza ze względu na pewną kategoryę związków legalnych, na które Francya zdaje się mieć przywilej. Tu i owdzie słyszymy o małżeństwach starców z młodemi dziewczętami, młodzieńców ze staruszkami, które w wykazach statystycznych, ogłoszonych przez dr. Bertillon, przedstawiają cyfrę—nie powiem—poważną, lecz znaczną [3]).

Jeszcze niedawno, małżeństwo legalne, „sprawiedliwe śluby“ latynów, było w wielu krajach dozwalane tylko

---

[1]) *History of European Morals*, t. II, str. 283.

[2]) Yves Guyot, *Prostitution*, str. 199.

[3]) A. Bertillon, *Dict. Encyclop. des sc. méd.* art. Mariage. M. Block, *Europe pol. et soc.* str. 38.

ludziom zamożnym. Tak było np. w Hessyi elektoralnej, w Bawaryi, w Wirtembergii [1]), w Norwegii, we Frankfurcie, w Lubece, w Szwajcaryi [2]).

Skutkiem tego naturalnie zawiązywało się mnóstwo połączeń wolnych, 20,7 na 100 w Bawaryi [3]). W języku sąsiadów naszych z za Renu małżeństwa podobne nazywały się dzikiemi (*Wilde Ehen*), choćby najbardziej szanowane były w praktyce.

Zważmy przytem, że nawet w krajach, w których prawo nie stawia przeszkód małżeństwu, takie *Wilde Ehen* zwiększają się stopniowo. Dr. Bertillon oblicza do dziesięciu stosunek małżeństw wolnych w Paryżu, a we Francyi liczba tak zwanych naturalnych narodzin, wynosząca 4,75 na 100, w okresie pomiędzy 1800 do 1805 r. wzrosła powoli do 7,25 na 100 [4]).

Wykazawszy jasno przyczynę brzęczącą i dźwięczącą, która odgrywa przeważną rolę w większości naszych małżeństw legalnych, pozwolę sobie uznać wzrastającą cyfrę związków wolnych raczej za oznakę poprawy, niż pogorszenia obyczajów. Widzieliśmy, że w średnich wiekach poczytywano i karano jako zbrodnię macierzyństwo nielegalne, a bardzo niedawno temu fanatyczni purytanie amerykańscy stawiali pod pręgierz swe matki-dziewice. Postępujemy więc pod tym względem równomiernie z rozluźnieniem dawnego poddaństwa kobiety; lecz pamiętajmy, że prawo francuskie zabrania dotychczas poszukiwać ojcowstwa i że moralność bieżąca nie daje rozgrzeszenia matce-dziewicy, wówczas kiedy w Rzymie konkubinat (nałożnictwo) był związkiem zupełnie legalnym.

Przystępuję wreszcie do najstraszniejszego z zabytków moralnych przeszłości—do wojny. Wojna długo bardzo stanowiła główne zajęcie rodzaju ludzkiego; w przekonaniu

[1]) A. Bertillon, *Dict. Encyclop. des sc. méd.* art. Mariage. M. Block, *Europe pol. et soc.*, str. 202.

[2]) Villiaumé, t. II, str. 12.

[3]) M. Block, str. 202.

[4]) Tamże, str. 204.

większości naszych współczesników jest ona jeszcze największą chwałą. Nie zjadamy tylko już zwyciężonych, nie czynimy ich niewolnikami, nie zabijamy po bitwie, z wyjątkiem wojny domowej; poprzestajemy na okupie i na odebraniu niezależności politycznej. Świeże jednak jest jeszcze, to uszlachetnienie wojny. W XVII wieku miasta zdobyte wydawano na rabunek. Okropności, jakich się dopuściły w Magdeburgu 1831 roku wojska katolickie Tilly'ego, pozostaną głośne na zawsze: „Żony — powiada Schiller — są gwałcone w objęciach mężów własnych; córki u stóp konających ojców... Pięćdziesiąt trzy dziewice ścięte legły w kościele, do którego się schroniły; kroaci, zanosząc się od śmiechu, rzucają w płomienie dzieci, wyciągające do nich napróżno błagalne ręce; walloni zabawiają się nadziewaniem na szpady niemowląt, wydzierając je z objąć macierzyńskich!“

Wzburzeni widokiem tych zdrożności, niektórzy z oficerów Ligi prosili Tilly'ego, aby położył koniec tej krwawej kąpieli, a generał im odpowiedział: „Powróćcie za godzinę, pomówimy o tem; trzeba przecież, ażeby żołnierz zabawił się po tylu trudach“ [1]). Przeszło 40,000 osób zginęło pod mieczem, w płomieniach i w Elbie [2]). Po dokonaniu tego dzieła, generał czuł się w obowiązku podziękować Bogu uroczystem odśpiewaniem *Te Deum*.

Tę to niezawodnie dzikość czerwono-skórych miał na myśli Voltaire, gdy pisał następujące znane wiersze:

Nazajutrz rano do kościoła ich wiodą
Dla podziękowania Bogu za szlachetną wyprawę.
Dla śpiewania po łacinie, iż on jest ich godną podporą...
Że w płonącem mieście nic bez niego nie robiono,
Że nie mogliby ani gwałcić, ani okradać,
Ani mordować ludzi, bez takiej pomocy.

Przypominam te zdrożności jedynie dla związania naszej teraźniejszości z niedawną przeszłością, oraz dla wyka-

[1]) Schiller, *Guerre de Trente ans*, ks. II.

[2]) Ancillon, *Tableau des révolutions du système politique de l'Europe*, t. III, roz. XXXII.

zania, że dawne instynkty drapieżne tkwią w nas dotychczas, mniej lub więcej ukryte. Przytoczę nadto, jako próbkę, kilka faktów, pomijając umyślnie zbyt świeże i zbyt jeszcze żywe w naszej pamięci. W 1796 r. Bonaparte oddał na łup miasto Pawię przez trzy godziny. Najsłynniejszy z biografów tego zdobywcy, człowiek, który bezwarunkowo nie należy do nieprzyjaciół praw własności, usprawiedliwia bohatera, twierdząc, że zabawka zwycięzców przyniosła jedynie szkodę wyższym sferom miasta [1]).

W 1841 pewien oficer francuski opowiada w sposób następujący waleczne czyny naszych żołnierzy w Algerze: „Zburzono budynki, spalono zbiory, zniszczono drzewa, zabijano ludzi, mężczyzn, kobiety i dzieci z zaciekłością nieznającą granic. Buletyny, sprawozdania urzędowe, ziejące pychą, pozostały na zawsze jako akty oskarżenia“ [2]).

Przejrzyjmy tylko ważniejsze wyniki: są one potworne. Pewien sumienny badacz wyrachował, że około sześciu milionów ludzi padło w Europie na polach bitwy w ciągu ostatnich dwóch wieków. Oblicza on, że pięć szóstych tych wojennych morderstw dokonano pomiędzy 1795 a 1864 r., rachunki jego bowiem poprzedzają r. 1870 [3]). Obecnie liczba wojsk europejskich czynnych dochodzi do trzech i pół milionów ludzi. Przypomnijmy sobie, że Rzym, będąc u szczytu swej władzy, posiadał zaledwie trzykroć sto tysięcy wojowników i przyznajmy, że nasze tak zwane cywilizowane społeczeństwa poczyniły względnie do starożytności bardzo smutne postępy, nie licząc tego, że wojska rzymskie zajmowały się na swój sposób przemysłem i po drodze w czasie pochodu budowały gościńce, mosty, kanały. „Pokojem nazywamy — pisze Montesquieu — wysiłki wszystkich, przeciw wszystkim“ [4]). Stoimy ciągle na tym punkcie, a protesty niedostrzeżonej mniejszości, dążącej do usta-

[1]) A. Thiers, *Revolution française*, t. VIII, roz. III.
[2]) Duvivier, *Solution de la question d'Algérie*, roz. LXXXVII.
[3]) P. Larroque, *Guerre et armées permanentes*, str. 273.
[4]) *Esprit de lois.*

lenia przyszłej moralności, nie są nawet słyszane. Bo też istotnie popęd do mordów wojennych jest bardzo stary w umysłowości ludzkiej; powstał w epoce nieskończenie od nas oddalonej, kiedy pierwsze hordy przodków naszych małpokształtnych walczyły z sobą o byt i od tego czasu był stale podtrzymywany i umacniany. Gdy idzie o wojnę, rodzaj krwawych widziadeł błąka wiele lepszych umysłów, bardzo skądinąd ludzkich. Otóż pewien wysoce światły demograf podziwia w dobrej wierze użytek niszczący prochu; według niego „armata dowodzi zwycięztwa odniesionego przez inteligencyę nad siłą pięści.“ Bez wątpienia, ale tem podziwu godnem, morderczem narzędziem kierować mogą bydlęta, a moralnie nie jest ono ani gorsze, ani lepsze od kurary indyan amerykańskich i od wszystkich pocisków zatrutych, używanych w Europie jeszcze w XVIII wieku.

Pewien ekonomista, nowator, pełen uczuć humanitarnych, strofuje „tak zwanych filozofów, którzy bezwzględnie potępiali wojnę, nie bacząc, iż wyroki Opatrzności nakazują ją niekiedy“ [2]).

Inny znów pisarz w dziele specyalnem o wojnie oświadcza, że ludożercy irokezi więcej wiedzieli o prawach narodów, niż Montesquieu, który był całkiem ciemny na tym punkcie [3]).

Mniema on, że „w teoryi wojna jest pomysłem wzniosłym, boskim ideałem“; ale przyznaje, że „w rzeczywistości jest to zwierzęcość w całej swej szkaradzie“ [4]). Bardzo jednakże trudno w tej kwestyi oddzielić teoryę od praktyki.

Całkiem świeżo nakoniec rozpowszechnienie się doktryny transformistycznej dostarczyło zwolennikom teoryi mordowania argumentów pseudo-naukowych; powodzenie brutalne zostało uświęcone; prawo silniejszego zmieszano

---

[1]) M. Block, *Puissance comparée de divers États de l'Europe*, rozdz. III, *Armée*. Gotha, 1862.

[2]) Villiaumé, *Esprit de la guerre*.

[3]) J. P. Proudhon, *La guerre et la paix*, rozdz. IX.

[4]) Tamże, ks. IV, rozdz. I.

z prawem słuszniejszego i inteligentniejszego; cofanie się ochrzczono mianem postępu.

Nasza współczesna moralność posiada wiele jeszcze innych resztek moralności dawnych wieków; brak mi czasu, ażeby je wyszczególnić, lecz to, co powiedziałem, wystarcza aż nadto do wykazania, o ile „głos przodków“ włada jeszcze sumieniem ludzi nowożytnych. Spieszno mi wreszcie przystąpić do opracowania strony iście charakterystycznej moralności tegoczesnej.

## II. Moralność handlowa.

Człowieka można nazwać zwierzęciem hierarchicznem. Z wyjątkiem może hord całkiem pierwotnych Ziemi Ognistej, nierówność panuje we wszystkich społeczeństwach ludzkich. Wszędzie słabszy podlega silniejszemu, ale w społeczeństwach, złożonych i opartych na dziedziczności przywilejów, prawo silniejszego ustępuje z czasem pierwszeństwa prawu bogatszego; swobodny bieg współzawodnictwa życiowego, jaki panuje w reszcie świata organicznego, wypacza się, a zdarza się często, że słabszy, opancerzony przywilejami, miażdży silniejszego i bardziej inteligentnego. Nadużycie to bywa rażące zwłaszcza w społeczeństwach, mających kasty wybitne; należałoby znieść je w naszych państwach nowożytnych, nawet w najbardziej demokratycznych z pośród nich.

Wbrew zasadom równości lub ewangelicznym, wygłaszanym w rozprawach i książkach, przy podziale bogactw utrzymuje się wciąż nierówność oczywista, większa nawet niekiedy, niż w gorszych okresach ucisku. Nigdy np. ani w starożytności, ani w dawnej Europie monarchicznej nie istnieli miliarderzy: miliarder jest wytworem nowożytnym.

Wartości ruchome, jakkolwiek zdają się być tak rozproszone, gromadzą się w wielkich masach w małej liczbie rąk, a nie inaczej rzecz się ma z własnością ziemską. Połowa Anglii należy do stu pięćdziesięciu indywiduów;

połowa Szkocyi do dziesięciu lub dwunastu osób [1]). Siedemnastu właścicieli posiada więcej, niż milion hektarów, wartujących dwa i pół miliarda; na 31 milionów hektarów ziemi angielskiej 2,238 osób ma 16 milionów hektarów. Ostatecznie byłoby w Anglii około stu tysięcy milionerów [2]). We Francyi nawet, podług ostatnich obliczeń, mimo znacznej liczby kwot, obciążających grunta, wielka własność przedstawia jeszcze 35% ogólnej przestrzeni, podlegającej podatkom [3]).

Nakoniec liczba ubogich, żebrzących lub utrzymywanych, wzrasta nieustannie. W Prusach liczba indywiduów, zwolnionych od podatków z powodu nędzy wyjątkowej, wynosiła 6,369,856; w 1882 r. dosięgła 8,035,831. (B. Gendre, *Études sociales*, str. 85). Według Blocka, we Francyi w 1829 r. przedstawiała ona cyfrę 1,339,659, a w 1861 podniosła się niemal do 1,500,000 [4]), wzmogła się zatem o wiele szybciej, niż przyrost ludności. W końcu, a jest to fakt godny uwagi, liczba ubogich wzrasta równomiernie z wielkim przemysłem. W Belgii przeciętnie na 7 indywiduów 1 potrzebuje wsparcia, a w okolicach przemysłowych 1 na 5 lub 3 [5]).

We Francyi również ekonomista Blanqui oblicza na pięć procent stosunek ubogich w departamencie Północy. Wreszcie, według P. de Morgues, znajduje się ich 1 na 4 w królestwie zjednoczonem Wielkiej Brytanii.

Wiadomo jest, że system wielkiego przemysłu ma z dniem każdym szersze zastosowanie. Ludność rolna we Francyi wynosi już zaledwie 51% na 100 mieszkańców, a tylko 12% w Wielkiej Brytanii; 16% w Niderlan-

---

[1]) E. de Laveleye, *De la proprieté*, str. 141, 142. J. Bright, *Discours à Birmingham*. 27 sierpnia 1866.

[2]) Chirac, *Les rois de la République*, str. 111, 112.

[3]) *La terre aux paysans*, 31 stycznia 1886.

[4]) M. Block, *Europe politique et sociale*, str. 241.

[5]) Moreau-Christophe, cytow. przez G. Duchêne w *Empire industriel*, str. 22.

dach, wówczas kiedy we Włoszech stanowi jeszcze 77%, a w Rosyi 85—90% na 100 [1]).

Nie mam bynajmniej na celu zajmować się tu ekonomią polityczną. Zaznaczam jedynie te kilka cyfr, ponieważ wiążą się z przeobrażeniem społecznem, które się dokonywa w świecie nowoczesnym: jest to ustalanie się cywilizacyi przemysłowej, tak wychwalanej przez Herberta Spencera. Cywilizacya ta sprowadza wszakże bardzo smutne następstwa. Przekonaliśmy się, w jak zatrważającym stosunku mnoży ubóstwo, skutkiem czego wszelkie rany społeczne, wytwarzane przez nędzę, odnawiają się i szerzą. Robotnicy fabryczni — mówi Legoyt [2]) — dopuszczają się daleko częściej samobójstw, niż rolnicy. W wielkiem ognisku przemysłowem niemieckiem, w Saksonii na milion ludności przemysł i handel dostarczają 341,59 samobójstw rocznie, a rolnictwo daje tylko 71,17. Zresztą wiemy, że co się tyczy śmierci dobrowolnych, odbywa się postęp we wszystkich krajach cywilizowanych.

Zapewne tej samej przyczynie przypisać należy zwiększenie się pijaństwa, wykazane przez ogromną konsumcyę alkoholu, która z cyfry 0[1],93 na głowę w 1829 r. podniosła się stopniowo we Francyi do 3[1],69 w 1866 r. [3]).

Zbytoczne jest prawie dodać, że i prostytucya idzie w parze i szerzy się równomiernie z pauperyzmem i pijaństwem.

A czyliż takie zwyrodnienie fizyczne i moralne jest konieczne? Czy wynika ono z ustroju rodzaju ludzkiego? Alboż przekroczyliśmy ostateczny kraniec naszego rozwoju i na podobieństwo gatunków organicznych, które nie mogą się już przystosować do swego otoczenia fizycznego, mieliżbyśmy się jedynie chylić do upadku i zniknąć? Bynajmniej. Całe to złe jest sztuczne, jest naszem własnem dziełem, płodem *auri sacra fames* poety łacińskiego.

---

[1]) M. Block, str. 96.

[2]) A. Legoyt, *Le Suicide*, str. 180, 182.

[3]) M Block, str. 273.

Umiłowanie bogactw nie jest nowością na świecie. Cytowałem przedtem złorzeczenia, spadające na złoto z ust starych poetów greckich. W Atenach starożytnych Solon podzielił ludność na klasy poprostu według cyfr majątkowych. W Rzymie Cicero nazywa *boni*, dobrymi, ludźmi dobra, posiadających fortunę, a opowiadają, że rozmiłowany w rozkoszach Apicius odebrał sobie życie, gdy ujrzał ojcowiznę swą uszczuploną do trzech milionów. Istniały również zawsze klasy ofiarne, zmuszone do pracy niewolniczej i zaspakajające najcięższe potrzeby społeczne. We wszystkich krajach los niewolników i poddanych był przykry, niekiedy straszny. A los dzisiejszego płatnego najemnika, zastępcy dawniejszych niewolników, czyliż jest szczęśliwszy? Pod względem moralnym i politycznym, bez wątpienia. Wobec prawa jest on wolny, nie potrzebuje obawiać się okrutnych gwałtów, którym podlegały niegdyś klasy niewolnicze. Ale pieniądz panuje i rządzi. Komukolwiek zbywa na nim, w taki lub owaki sposób jest na łasce lepiej zaopatrzonych; ubogiemu cywilizacya rozkoszy nie daje; umysł jego się nie wykształci, bo i cóż mu po prawie uczenia się, skoro nie ma czasu na naukę? Ciało jego zostanie mniej więcej wyczerpane. Unoszą się ciągle nad moralnością, nad godnością pracy; zapewne, jeśli chodzi o pracę dobrowolną, swobodną, podbudzającą należycie działalność fizyczną i umysłową człowieka; ale praca znojna bydlęcia roboczego, pochłaniająca wszystkie siły żywotne, wycieńczająca zbytecznie ciało, serce i umysł — ta praca nie jest błogosławieństwem. Otóż taką to właśnie pracę cywilizacya nasza narzuca z coraz większym naciskiem klasom najmickim i wywiera na umoralnienie nasze i żywotność wpływ opłakany, który wykazuje demografia.

Od r. 1815 mniej więcej rozpoczyna się w Europie powstanie i szybki rozrost wielkiego przemysłu. Przyczyną tego było wynalezienie maszyn tkackich i przędzalni, zwłaszcza maszyn parowych [1]), oraz zużytkowanie węgla ziem-

[1]) F. Le Play, *Réforme sociale en France*, t. II, str. 16, 19.

nego w metalurgii. Są to postępy same w sobie dobroczynne, ale wartość odkryć mierzy się użytkiem, jaki z nich uczyniono. Powyższe nadały najmictwu ogromne rozmiary. Całe ludności skupiły się wokoło fabryk i przetrawiają swe siły w pracy mechanicznej, która pochłania całe ich życie i pozbawia możności prowadzenia egzystencyi ludzkiej, zapewniając im, w imię żelaznego prawa podaży i popytu, tylko ściśle niezbędne wynagrodzenie dla podtrzymania ich nędznego istnienia. System ten wzrasta nieustannie. Od roku 1851 więcej niż sześć milionów ludzi (6,044,280) pracowało bezpośrednio w zawodach przemysłowych we Francyi, a więcej niż dwa miliony w wielkim przemyśle [1]). Otóż Francya jest krajem najbardziej przemysłowym w Europie. Już wszakże w r. 1876 nasza ludność przemysłowa wynosiła więcej, niż dziewięć milionów głów (9,274,537) [2]).

Jednocześnie jako dopełnienie konieczne liczba służących wzrasta również: było ich 2,339,683 w 1876 r. Stąd wytwarzanie się bezmiernego proletaryatu, mnożącego się wciąż i toczonego przez nędzę. Przekonaliśmy się, że wzrost ubóstwa jest ściśle proporcyonalny z rozszerzeniem się wielkiego przemysłu. W stosunku odwrotnym do liczby potrzebujących przedstawia się cyfra udzielanych zasiłków. W roku 1856 w VIII okręgu Paryża wynosiła ona przeciętnie jeden centim dziennie na osobę [3]).

A przecież wysiłek nieustanny całej pracującej ludności europejskiej przysparza ogromnych korzyści, tylko są one tak nierówno podzielone, że dwie trzecie dochodów zużywa jedna trzecia kapitalistów, kierowników lub spekulantów. Całe miliony proletaryuszów, według obliczeń statystyki, nie spożywa rocznie 25 kilogr. mięsa na osobę [4]).

Niezaprzeczenie nasz najmita nie podlega bezpośrednio uciskowi, jak dawny niewolnik i poddany; ale w za-

[1]) M. Block, *Statistique de la France*, t. II, str. 115.
[2]) A. Legoyt, *Le Suicide*.
[3]) Villiaumé, *Economie politique*, t. II, str. 54.
[4]) Tamże, t. I, str. 304, 305; t. II, str. 183.

mian za to jest bardziej opuszczony; nie korzysta już nawet z opieki interesowanej, jaką osłaniał swoją własność niewolniczą posiadacz, czyli pan, z minimum starań udzielanych swym zwierzętom domowym. Przemysł nowożytny prawie zniósł wszelki stosunek *ludzki* pomiędzy pracującym a pracodawcą. W języku ekonomicznym robotnicy nazywają się w Anglii rękami „hands," we Francyi „des bras" [1]).

Diodor sycylijski mówi z głębokiem współczuciem o nieszczęśliwych, którzy w starożytności pracowali przy kopalniach złota w wyższym Egipcie. „Ani śladu litości — powiada — dla chorych, dla kalek, dla starców, nawet dla słabych kobiet. Wszyscy pod batem pracują i pracować muszą, pokąd śmierć nie położy kresu ich nędzy i ich męczarni" [2]). Razy już nie istnieją, ale praca w kopalniach pochłania całe życie i jest nieskończenie niebezpieczniejsza, niż w starożytności. Starożytni nie posiadali kopalni węgla, nie znali gazów kopalnianych, nie zapuszczali się w podziemia i nakoniec używali najczęściej skazańców do robót w kopalniach. Dodajmy, że większość naszych zabójczych prac przemysłowych była im nieznana i przypomnijmy sobie, dla przykładu, o niektórych występkach naszego systemu przemysłowego.

Naprzód całe generacye dzieci zgładzono bez miłosierdzia. Począwszy od XVII wieku w Norwich, w Anglii, głównem podówczas siedlisku przemysłu bawełnianego, poczytywano za zdolne do pracy sześcioletnie dzieci [3]). W r. 1857 powien komisarz, nadzorca robót dziecinnych, pisze co następuje: „Dzieci ośmioletnie i starsze były rzeczywiście wyczerpane pracą, trwającą od szóstej rano do dziewiątej wieczorem, w okręgu moim, podczas ostatniego półrocza 1857 roku [4]). Dzieci zeznawały, że muszą pracować do dziewiątej

[1]) Toubeau, *Répartition metrique des impôts*, t. I, str. 145.
[2]) Ks. III, rozdz. XIII.
[3]) Macaulay, *History of England*, t. I, str. 149.
[4]) *Reports*, etc., for. 31, paźdz. 1857, str. 39.

i dziesiątej godziny wieczorem [1]). W fabrykach zapałek chemicznych, tak niebezpiecznych, spotykano zwłaszcza dzieci „obdarte, napół żywe z głodu i skażone“ [2]), Dla przemysłowców, pobudzanych konkurencyą, życie ludzkie małą ma wagę; potrzeba, ażeby maszyny nie ustawały. Fabrykanci odpowiadają komisyi, kontrolującej pracę dzieci, że nie mogą one jadać regularnie, czas bowiem ich wypoczynku pociągnąłby za sobą stratę ciepła [3]). W r. 1834, podczas okresu gorączkowej produkcyi, fabrykanci szkoccy proponowali, aby im nadesłano z Południa nadmiar ludności rolnej, zobowiązując się, jak powiadali, pochłonąć ją i zużyć (*absorbe it and use it up*) [4]).

Przytaczam głównie Anglię, zło bowiem jest w niej najbardziej dojmujące; Villermé jednak stwierdził, że we Francyi w niektórych przędzalniach wymagano od dzieci siedmioletnich piętnaście i pół godzin pracy rzetelnej dziennie [5]).

Zmuszony w tym szybkim przeglądzie zaznaczać tylko najwybitniejsze objawy, zaledwie dotknąć mogę zlekka kwestyi pracy ludzi dorosłych; lecz poszukiwania w tym względzie roją się od faktów krwawiących serce. Spotyka się tam szwaczki, pracujące od piętnastu do osiemnastu godzin na dobę, w atmosferze prawie nie do wytrzymania i umierające z nadmiernego wysiłku [6]); istnieją całe zgromadzenia robotnicze, np. garncarzy i kowali, w których robotnik traci siły i skraca swe życie [7]); w Anglii, zanim zredukowano dzień roboczy do dziesięciu godzin, w niektórych okręgach, bogatych w kopalnie, liczba ludności zmalała; wzrost środni zmniejsza się stopniowo, zwłaszcza śród robotników fabrycznych [8]). J. Lebig powiada, że w r. 1858

[1]) K. Marx, *Capital*, str. 105, 106.
[2]) Tamże, str. 106.
[3]) White, *Commission d'enquête*, cyt. p. Marxa, str. 103.
[4]) K. Marx, str. 115.
[5]) Simon, *Ouvrier de huit ans*, str. 185.
[6]) Richardson (*Social Science*, Review, 1863).
[7]) K. Marx, str. 108—110.
[8]) J. Simon, str. 209.

Berlin nie mógł dostarczyć przepisanej ludności do rezerwy; brakowało stu pięćdziesięciu sześciu [1]).

W rzeczywistości wszechpotężne bóstwo naszych tak zwanych cywilizowanych społeczeństw, pieniądz, rządzi wszechwładnie ruchem ludności i długością życia ludzkiego.

Pośród ludności przemysłowej — powiada Villermé — człowiek, który przebył rok pierwszy życia, posiada szanse przeżycia czterdzieści trzy lat, jeśli jest majstrem, a tylko dziewiętnaście lat i trzy miesiące, jeśli jest robotnikiem [2]).

We Francyi ludzie, znajdujący się w dobrobycie, umierają pomiędzy czterdziestym a czterdziestym piątym rokiem w stosunku 0,85 na 100, a ubodzy w stosunku 1,87 na 100, zatem życie ludzi zamożnych jest dwa razy tak długie, jak życie biednych [3]).

Z każdym rokiem — mówi A. Bertillon [4]) — wzmaga się śmiertelność naszych noworodków, ale śmierć umie wybierać zpośród nich. W 1863 r. w Roubaix, w Manchester, śmiertelność dzieci robotników, nieprzechodzących roku życia, wynosi 20 do 22 na 100; w Mulhouse podniosła się do 33. W Londynie 1866 r. śmiertelność śród dzieci robotników tkackich wynosiła 35 na 100, a tylko 10 na sto śród dzieci rodzin zamożnych. W r. 1864, J. Dollfus z Mulhouse, zdając sprawę Towarzystwu przemysłowemu, chlubi się tem, że niosąc pomoc położnicom, ograniczył do 25 i 20 procent na 100 śmiertelność, która poprzednio dosięgała 36 i 38 na 100 [5]).

Przeważnie za czasów dawnych cywilizacyj rodziny szczyciły się posiadaniem wielu dzieci, a prawa cywilne sprzyjały przyrostowi ludności. Pośród zaś naszych handlowych i przemysłowych społeczeństw dzieje się, jak

---

[1]) *La chimie dans son application à l'agriculture*, t. II, str. 116, 118

[2]) *Tableau de l'état physique et moral des ouvriers*, t. II, s. 377, 385.

[3]) Villiaumé, t. III, str. 18.

[4]) *Mortalité des nouveau-nes*, str. 53.

[5]) J. Simon, *Ouvrier de huit ans*, str. 111, 113.

wiadomo, wręcz przeciwnie. Większość ekonomistów i to najrozgłośniejszych, popierała malthuzyanizm, a głosu ich słuchano. Słuchano szczególnie we Francyi. Pomiędzy rokiem 1770 a 1780 mieliśmy 380 narodzin na 1,000 mieszkańców, ale stopniowo liczba ta zaczęła się zmniejszać i pomiędzy rokiem 1871 a 1880 spadła do 241. Niedługo ludność nasza zacznie zanikać. Inne kraje, nawet płodne Niemcy, wstępują również w ślady nasze, myśmy ich tylko o cały wiek wyprzedzili. Owóż przyczyna tego postępującego zmniejszania się płodności europejskiej nie jest bynajmniej tajemnicą: jest nią miłość dla grosza. Na mocy szczególnego przeciwieństwa najmniej dzieci mają rodziny najbardziej będące w możności utrzymania ich. W Paryżu w czterech najbogatszych okręgach przypada 1,97 narodzin na małżeństwo, w najbiedniejszych — 2,86 [1]). Jednocześnie wyludniają się wsie; trzody bydła zastępują ludzi, którzy się skupiają w centrach przemysłowych. Wszędzie, gdziekolwiek kwitnie mała własność, według sprawozdań rolniczych, zmniejsza się liczba urodzeń; w pewnych kantonach jednorodztwo zastąpiło dawne pierworodztwo: nie ma ani braci, ani sióstr [2]).

Na milion rosyan — według M. Blocka — rodzi się corocznie 47,700 dzieci; na milion zaś francuzów tylko 25,500 [3]).

Wyszczególnijmy niektóre wielkie przestępstwa legalne, wypływające z rozmiłowania się w pieniądzu; statystyki sądowe zaznajamiają nas z przestępstwami nielegalnemi. Dowodzą one, że, z małemi zboczeniami, zamachy na cudzą własność, a przedewszystkiem oszustwa mnożą się stopniowo. W Anglii od 1826 do 1856 r. występki przeciw własności, z dopuszczeniem się gwałtu, wzmogły się z 1,380 do 1,846 i dosięgły cyfry 2,286 w 1857 roku. Występki przeciw własności bez gwałtu z 15,061 wzrosły

[1]) Villiaumé, t. II, str. 15.
[2]) Toubeau, t. II, str. 3, 4, 15, 16, 17.
[3]) *Europe politique et sociale*, str. 35.

do 21,859. Fałszerstwa w rzeczach publicznych z 388 podniosły się do 886 i 959 w 1857 r. [1]).

Od roku 1852 do 1857 liczba bankructw podstępnych z 72 podskoczyła na 105; zwyczajne kradzieże przedstawiają cyfrę zmienną między 33,940 a 35,737; wypadki oszustwa na towarach sprzedawanych z 7,074 doszły do 8,292.

Wreszcie ponowne oszustwa w interesach handlowych wzrastają z rokiem każdym w znacznym stosunku [2]). I nie ma nadziei, aby rozpowszechnienie oświaty, przynajmniej takiej, jak ją pojmujemy, powstrzymało tę demoralizacyę. Fakty ekonomiczne są najwymowniejsze, a stosunek czynów niecnych, podejścia, oszustwa, zamiast się zmniejszać, wciąż wzrasta pomiędzy ludźmi wykształconymi w porównaniu do innych [3]).

Że jest to stan opłakany, nikt nie będzie starał się zaprzeczać. Niewątpliwie można twierdzić, iż pewna hierarchia społeczna ma swoją racyę bytu, ale pod tym jedynie warunkiem, aby się opierała na wartości moralnej i umysłowej, aby każdy zajmował zasłużone stanowisko. Tymczasem w naszych społeczeństwach nowożytnych bogactwo, które zapanowało nad wszystkiem, nabywa się lub posiada przy pomocy środków, niemających zbyt często nic wspólnego z podniosłością umysłu i charakteru. Złe istnieje nie od wczoraj. Począwszy od Jakóba Coeur, skarbnika Karola VII aż do Jana Law z ostatniego wieku, spekulacye, frymarki giełdowe stworzyły już wiele ogromnych fortun, aż nadto łatwo nabytych; rozwój przemysłu wielkiego, powstanie niezliczonych wartości ruchomych uogólniły zło. Nie mam potrzeby kłaść tu nacisku, wszyscy o tem wiemy, ale jest to choroba, która stoczyć może nasze społeczeństwo nowożytne.

---

[1]) M. Block, *Statistique de la France*, t. I, str. 151—152.

[2]) Tamże, str. 137, 143, 146.

[3]) A. Bertillon, cytow. w *Physiologie des passions* przez K. Letourneau.

Teoretycy, pochodzący z klas korzystających z tego niebezpiecznego położenia rzeczy, starają się sformułować nad wyraz ciekawą moralność.

Głoszą oni, jakoby dla człowieka bogatego samo wydawanie pieniędzy na rzeczy bezowocne lub nawet gorsze jest czynem, zasługującym na pochwałę, prawie cnotliwym.

Dla zwalczenia lub ograniczenia nędzy proponowano z zimną krwią uciec się do wojny, prostytucyi, zakazu małżeństw pomiędzy ubogimi. Niektórzy śmielsi a bardziej logiczni radzili spędzanie płodu (wznowiona myśl Arystotelesa), a nawet kastracyę dzieci biednych [1]): na ten ostatni pomysł nie wpadli politycy starożytni. Mistrz tych osobliwych lekarzy ustroju społecznego, Malthus, zalecił po prostu z wielkim skutkiem powściągliwość moralną (*moral restraint*), ale z drugiej strony napisał bez wahania następujące słynne i ohydne zdanie: „Człowiek, rodzący się śród świata już zajętego, jeśli rodzina jego nie posiada środków wyżywienia go lub jeśli społeczeństwo nie potrzebuje jego pracy, człowiek ten nie ma najmniejszego prawa upominać się o jakąkolwiek cząstkę pożywienia i jest istotnie zbytecznym na ziemi. Na wielkiej uczcie natury nie ma dlań nakrycia. Natura rozkazuje mu oddalić się i nie omieszka wykonać sama tego wyroku“ [2]). Moglibyśmy tu zapytać wraz z J. de Maistrem: „Natura! cóż to za kobieta?“ i potwierdzić fakt, że ta istność ludzkokształtna, mimo płci swojej, nie ma nic wspólnego z miłosierdziem.

W r. 1840 pewien minister francuski [3]) potępił urzędownie w okólniku z dnia 6 sierpnia zakłady przeznaczone na przytułki dla starców i kalek ubogich. Inny mąż stanu, rozgłośny za życia swego [4]), oświadczył w raporcie o wsparciu publicznem, że „nędza jest stanem nieuniknionym człowieka, w ogólnym zarysie położenia rzeczy... że

[1]) Villiaumé, t. II, str. 20.

[2]) *Principe de la population* (wyd. 1-sze).

[3]) De Rémusat.

[4]) A. Thiers.

społeczeństwo obecne opiera się na podstawach zupełnej słuszności, nie może być poprawione itp.“

Znakomity, a nawet liberalny ekonomista, J. B. Say, nie waha się wypowiedzieć nam wręcz, że „ściśle biorąc, społeczeństwo nie jest obowiązane nieść żadnej pomocy, dostarczać żadnych środków utrzymania swym członkom“ [1]). Mimo to pozwala on, aby indywiduum w swoim osobistym interesie, dla wyrobienia w sobie uczucia dobroci, nie korzystało z całej surowości prawa, lecz zaklina nas, ażebyśmy pamiętali, że „jesteśmy podlegli prawom surowym, których nie gwałcimy nigdy bezkarnie.“ Oczywiście fakt niesienia pomocy drugim wydaje mu się bardzo podejrzanej moralności.

Jeśli kiedyś ród ludzki wygaśnie bądź skutkiem wyrozumowanego samobójstwa, czego pragną nasi pesymiści, bądź skutkiem samego wadliwego ustroju społecznego, a ród wilczy odziedziczy po nas prawa starszeństwa zoologicznego, ta ekonomiczna moralność będzie mogła być przyjęta, chociaż się nie utrzyma, każde bowiem społeczeństwo z natury rzeczy wymaga solidarności i widzieliśmy, że już Arystoteles, którego o czułostkowość posądzać nie możemy, określił społeczeństwo jako związek zaczepno-odporny przeciw nieszczęściu.

Moralność wszakże J. B. Say'a jest moralnością bieżącą świata ekonomicznego, śród którego zapominamy zbyt często, że po za tem, co nazywamy *pracą* lub *kapitałem*, istnieją ludzie. Wprawdzie ozwały się już protestacye, nawet zpośród tegoż obozu. „Celem społeczeństwa — powiada M. Rossi — nie jest tylko bogacenie się. Skoro zastosowanie pracy sprzeciwia się celom wyższym nad wytwarzanie bogactwa, powinniśmy jej zaniechać“ [2]). *Rara avis.*

Na tem kończę. Zaznaczyłem przynajmniej najbardziej krzyczące występki i niebezpieczeństwa naszej moralności i naszej organizacyi handlowej. Mamyż mówić, że

---

[1]) *Cours complet d'économie polit.*, in 1, str. 78.

[1]) Rossi, *Cours d'économie polit.*, t. I, str. 36.

te dolegliwości są nieuleczalne? Bynajmniej. Postęp, jak o tem przekonaliśmy się, rozpoczynając te wykłady, jest prawem świata, a dalecy jesteśmy od kresu. Ogólnie rzeczy biorąc, ruch naprzód nie ustawał, począwszy od okresu zwierzęcego społeczeństw ludzkich: nie mógłby się on wstrzymać i zawsze lepsze wypływa nawet z nadmiaru złego. Zanim zakończę te wykłady, wspomnę jeszcze o genezie moralnej, dokonywającej się w tejże nawet chwili w łonie naszego niedoskonałego społeczeństwa. Przedtem wszakże zmuszony jestem zbadać wpływ, jaki wywarły religie na moralność i przedstawić treściwie dane moralności utylitarnej.

# WYKŁAD XVIII.

## WPŁYW RELIGIJ NA MORALNOŚĆ.

Animizm. — Panowanie ludzkie. — Powolne łączenie się religii z moralnością. — Życie przyszłe, stanowiące podstawę etyki religijnej. — Pierwotne raje. — Życie przyszłe i ofiary pogrzebowe. — Moralność religijna eskimów, peruwian, meksykanów, wityjczyków, madekasów, egipcyan. — Moralność w wielkich religiach azyatyckich. — Moralność objawiona. — Dziwaczna moralność *Awesty*. — Ubóstwianie psa. — Wielkie występki według *Awesty*. — Upoważnione kazirodztwo. — Nierówność kast według *Manu*. — Osobliwsza moralność tego kodeksu. — Szczególne skrupuły moralne, wypływające z braminizmu. — *Thug*. — *Lingam*. — Prostytucya uświęcona. — Obowiązek według *Manu*. — Sposób oczyszczania się z tych wszystkich grzechów. — Pielgrzymki. — Przeznaczenie i szwy czaszkowe. — Ślub ubóstwa wzbogaca. — Ideał braminizmu. — Stan moralny Indyj współczesnych. — Humanizm Buddy. — Nirwana. — Moralność klerykalna jehowizmu. — Moralność Koranu. — Moralność greko-rzymska była świecka. — Wielki obowiązek według chrześcianizmu. — Piekło chrześciańskie. — Cnota starożytna i cnota chrześciańska. — Ascetyzm chrześciański. — Czystość chrześciańska. — Samobójstwo. — Niewolnik i chrześcianizm. — Żebractwo uprawnione. — Jałmużna. — Zakłady dobroczynne. — Nietolerancya chrześciańska. — Prześladowania i inkwizycye. — Dobrodziejstwa i złe czyny religij.

Jeżeli przez religię rozumiemy dążność do ożywiania tych lub owych przedmiotów, ogólniej mówiąc, dążność do obdarzania istot bądź organicznych, bądź nieorganicznych zdolnościami, przymiotami i wadami ludzkiemi, słowem, animizm, to późniejsze rasy ludzkie mają pojęcia religijne. Również niezdolność przypuszczenia i zrozumienia śmierci naturalnej, skłonność do wyobrażenia sobie egzystencyi pośmiertnej, podobnej do tej, jaką się wiodło na ziemi, chociaż mniej powszechne, niż zwykły animizm, są jednak bardzo

rozprzestrzenione. Nic zresztą nie świadczy, aby najinteligentniejsze ze zwierząt, pies, słoń, nie były animistami tego rodzaju. Trudno zrozumieć, jakim sposobem uczeni, zresztą bardzo znakomici, mogli podziwiać te dziecinne pojęcia i urobić z nich podstawę do najdziwaczniejszego z panowań, mianowicie do *panowania ludzkiego*, nieco dziś już zachwianego.

Ależ śmieszne marzenia pierwotnego fetyszyzmu są po prostu zarodkami pojęć religijnych, chociaż nie posiadają wielkiego znaczenia dla etyki.

Istotnie widzieliśmy, że w ciągu pierwszych okresów rozwoju społeczeństw ludzkich nie ma nic, coby zasługiwało na miano moralności. Grube pojęcia animiczne człowieka pierwotnego wpływają niezaprzeczenie na jego czyny, ale zupełnie tak samo, jak i inne czynności jego życia umysłowego. Dla istot rzeczywistych lub wymyślonych, które fantazya dzikiego uposażyła władzami dobroczynnemi albo groźnem, uczuwa on bądź nienawiść, bądź miłość, bojaźń, szacunek, wdzięczność, zupełnie tak, jak gdyby dla swych współzawodników lub przyjaciół ludzkich. Swoim fetyszom będzie on składał upominki i ofiary; będzie częstokroć usiłował schlebiać cieniom zmarłych, nawet duchom opiekuńczym (geniuszom), jeśli jego imaginacya je wytworzyła, lecz ani od nich nie oczekuje, ani nie odbiera żadnych reguł, żadnych przepisów, dotyczących jego życia praktycznego.

Dopiero bardzo późno religie stawiają wymagania moralne. A nawet, żeby etyka religijna mogła mieć egzystencyę poważną, potrzebne jest ku temu istnienie duchowieństwa, prawdziwego duchowieństwa, ukształtowanego, podzielonego na klasy lub kasty i mającego albo samo, albo za pomocą wojowników sobie oddanych środki niezbędne do rządzenia wiernymi. Kaplan w stanie zarodkowym, jako czarownik, sprawca deszczu, nie rości sobie zwykle żadnych praw do kierownictwa duchowego.

Prawie zawsze na wierze w życie przyszłe po śmierci zaczyna się wspierać etyka religijna. Długo wszakże bardzo to życie przyszłe jest po prostu dalszym ciągiem egzysten-

cyi ziemskiej. Australczyk z okolic przylądka Jork jest przekonany, iż po śmierci będzie żył pod postacią człowieka białego i że będzie mógł palić tytoń do woli [1]). Niektórzy papuowie z Nowej-Gwinei, odwiedzani przez o. Beccariego, sądzą, że odżyją pod postacią emu, kazuara itp.

Raj nowo-kaledończyka mieści się bądź w lesie, bądź na jakiej wyspie lub pod morzem. Można w nim zjadać dużo ignamów, opychać się do przesytu, tańczyć itd. [2]). Raj polinezyjczyków, pachnący *Rohutu*, unosił się w powietrzu po nad wysoką górą Rajatea; kapłani, wodzowie, *areojowie* wchodzili doń odrazu; natomiast zagrobowe istnienie ludzi małoznacznych było rzeczą bardzo wątpliwą. W raju tym przedłużała się prawie takaż rozpustna egzystencya, jaką *areojowie* rozkoszowali się na ziemi [3]). Żadne pojęcie moralne nie wiązało się z tym snem dziecięcym.

Przytaczam tych kilka faktów tytułem próbek. Odnajdujemy rojenia podobnego rodzaju u wszystkich ras pierwotnych. Niemniej to tak naiwne marzenie o życiu przyszłem pociągnęło za sobą na przestrzeni całej kuli ziemskiej i pośród wszystkich ras krwawe następstwa. Wszędzie, gdziekolwiek wiara w jakiekolwiek istnienie pośmiertne jest silnie zaszczepiona, nieodzowny jej wynik stanowią krwawe ofiary; ponieważ ludzie nie życzą sobie, aby nieboszczyk wstępował sam w krainę zagrobową, więc podbudzeni pobożną pieczołowitością dodają mu eskortę, złożoną z żon i krewnych pomordowanych na jego grobie. U wszystkich ludów dzikich, oraz u wielu barbarzyńskich ta wiara w istnienie zagrobowe cieniów, czy też dusz dała powód do przelania potoków krwi. Poprzednio przytoczyłem odnośnie tego przedmiotu tyle tak przekonywających przykładów, że obecnie nie zajmuję się już nim dłużej.

U niektórych dzikich ludów nieokreślone pojęcie nagrody lub kary kojarzy się w końcu z wiarą w życie przy-

[1]) Dr. Aram, *Bull. Soc. Anthrop.* 1868.

[2]) De Rohas, *La Nouvelle-Calédonie*, str. 276, 280.

[3]) Moerenhout, *Voyage aux îles*, etc. t. I, str. 434.

szłe. Raj czerwono-skórych przedstawiał obszerną łąkę, na której panowała wieczysta wiosna i po której snuły się stada bawołów, sarn, posiadających mięso wyśmienitego smaku. Przednie miejsca w raju tym były przeznaczone dla najlepszych wojowników, dla tych, którzy oskalpowali największą ilość nieprzyjaciół. Cienie innych zmarłych wędrowały na lodowatą pustynię Północy, gdzie cierpiały głód i pragnienie [1]). Podobnie *dobrzy* eskimowie, tj. zręczni łowcy cieląt morskich, oraz ci wszyscy, który stawili czoło mężnie wielkim niebezpieczeństwom, topielcy, kobiety zmarłe z połogu, idą po śmierci do rozkosznego świata dolnego, oświeconego wiekuiście słońcem, który obfituje w morskie cielęta, ryby, wodne ptaki, pływające w przezroczystych wodach i dające się łowić uprzejmie [2]). *Źli* zaś eskimowie przechodzą do świata górnego, gdzie cierpią ustawiczny głód i pragnienie.

W dawnem Peru, gdzie organizacya społeczna opierała się na pracy obowiązkowej, życie przyszłe stanowiło też naturalnie odbitkę ziemskiego: *dobrzy* peruwianie zażywali na tamtym świecie rozkosznego wypoczynku; *złych* zniewalano do pracy nieustającej [3]).

U meksykanów wojownicy zmarli na polu bitwy, oraz ofiary poświęcane bogom łączyły się ze słońcem i towarzyszyły mu tańcząc i śpiewając [4]).

Na Witi, gdzie mnóstwo zwierząt uważano za siedliska przez bogów obierane, moralność religijna nie dozwalała zrazu zjadać zwierzęcia, które bóg sobie obrał, ale polegała przedewszystkiem na dopuszczaniu się mnóstwa mordów wojennych: im kto więcej krwi przelał na ziemi, tem lepiej były przyjęty na przyszłem Witi.

---

[1]) Domeneck, *Voyage pittoresque*, str. 585. — Charlevois, *Nouvelle France*, księga III.

[2]) Rink, *Tales and Traditions of the Eskimo.*

[3]) W. Prescott, *Conquête du Pérou*, t. I, str. 100.

[4]) Tegoż, *Conquête du Mexique*, t. I, str, 45.

Taki jest już charakter moralności religijnej. W istocie prawie wszędzie, jak to obaczymy, moralność ta bywa kapryśną, pozbawioną dążeń praktycznych i niemającą na uwadze pożytku. Często zaleca czyny szkodliwe, a częściej jeszcze domaga się i uważa za niesłychanie doniosłe praktyki niedorzeczne i śmieszne.

Na Madagaskarze, jak opowiada pewien podróżnik kłamstwo, oszustwo itp. są drobnostkami; natomiast za straszne zbrodnie poczytywano tańczyć lub nawet stąpnąć na grobie, jeść wieprzowinę w okręgach, w których była wzbroniona, ścigać sowę lub kota dzikiego i trudnić się czarami [1]).

Podobnie w teokracyi dawnego Egiptu poszanowanie i cześć dla pewnych zwierząt posuwano do szaleństwa. Każdy okrąg posiadał uświęcone zwierzęta; mieszkańcy Mendesu czcili kozy, a zjadali owce; mieszkańcy Teb czynili odwrotnie [2]). Nawet mimowolny morderca świętego zwierzęcia bywał rozszarpywany na sztuki [3]). W razie pożaru religijny ojciec rodziny myślał naprzód o uratowaniu swego kota, a potem dopiero zajmował się gaszeniem ognia [4]).

Zwłaszcza w wielkich religiach azyatyckich i w ich świętych kodeksach łatwo jest żywcem chwytać dziwactwa moralności religijnych. Nie idzie zatem, aby kodeksy te nie zawierały przepisów praktycznych i rozumnych, które zaznaczyliśmy już poprzednio. Są pewne reguły etyczne, bez których żadne społeczeństwo żyć by nie mogło; reguły takie sformułowała sama konieczność, a chociaż kodeksy religijne przyjęły w nich także udział, jednak istniały one przed niemi. Rzeczywiste dzieło wpływu religijnego stanowią szalone lub niedorzeczne przepisy, podyktowane przez wyobraźnię, nietroszczącą się w niczem o pożytek społeczny, co

---

[1]) Ellis, *History of Madagascar*, t. I, str. 394.
[2]) Herodot, t. II, str. 42.
[3]) Strabon, XVII.
[4]) Herodot, II, str. 65, 66. — Tamże, II, str. 66.

nie przeszkadza bynajmniej, aby nie przywiązywano do nich nadzwyczajnego znaczenia.

Drugi błąd kodeksów religijnych polega na ich domniemanym początku. Mają one być wyrazem woli boskiej, a jako objawione, stoją wyżej po nad wszelką dyskusyę. Bóstwo, które je dyktowało, jest jednocześnie wszechwiedzące, wszechmogące, jest mądrością samą. Aby rozkazywać ludziom, co czynić mają, nie potrzebuje się powtarzać.

Wybierzmy kilka przykładów, naprzód z dwóch najdawniejszych religij azyatyckich: mazdeizmu i braminizmu. *Awesta* i kodeks *Manu*, układane pod kierownictwem, pierwsza — Ormuzda, drugi — Bramy, są przepełnione niedorzecznościami, które sprawiają tylko kłopot wyboru.

Zacznijmy od *Awesty*. Promieniejący Ormuzd miewa pomysły nawskroś dziwaczne. Według niego, kobietę mającą menstruacyę, należy trzymać w miejscu odosobnionem i zasłonić ją ekranem, inaczej „mogłaby spojrzeć na ogień i unieruchomić płomień swym wzrokiem“ [1]), co czywiście byłoby rzeczą okropną.

Może ważniejsze jest jeszcze to, aby przy obcinaniu paznokci i włosów nie dać im upaść na ziemię. Gdyby zdarzyło się takie nieszczęście, „gromadzą się wnet dewy, szkodliwe zwierzęta, wszelkie robactwo i pożerają ziarno oraz odzienie“ [2]).

Dla Ormuzda pies — to zwierzę boskie, równe dostojeństwem prawdziwemu wyznawcy: „Ja, Ahura Mazda, stworzyłem psa, zaopatrzonego w odzienie i obuwie właściwe mu... Stara on się zadowolić życzenia, jak atharwan (kapłan mazdejski)... Rzuca się na wszystko, co jest przed nim, jak wojownik... W przezorności swej nie śpi snem całkowitym, jak rolnik... Znajduje się przed i za mieszkaniem, jak pasterz rolnik... Poszukuje ciemności, jak złoczyńca... Rad się przypodobać, jak zalotnica... Ma język długi, jako dziecię...

---

[1]) *Vendidad*, Fargard, XVI.

[2]) Tamże, XVII, V, 4.

Domy nie ostałyby się na swych fundamentach, gdybym nie posiadał tych psów, strzegących trzód i mieszkań“ [1]).

„Stworzycielu istot widzialnych, jeśli w domu mazdejczyków znajduje się pies, którego inteligencya nie jest zdrowa, co czynić mają mazdejczycy? Ahura Mazda odpowiedział: Mają poszukać środka leczniczego, jak dla nieskalanego człowieka.“ Skoro tego nie uczynią, a zwierzę by umarło przypadkiem — „ci mazdejczycy stają się występnymi“ [2]).

Jakkolwiek poszanowania godnym być może pies stróżujący, Ormuzd ma niewątpliwie dlań szacunek nadmierny. Nietylko za życia pies jest tak czczony w *Aweście*, ale również i po śmierci. Przepisy, dotyczące trupów tak psich, jako i ludzkich, wypełniają *Vendidad*.

Ziemia, na której pomarły psy i ludzie, powinna być nieuprawiana przez rok cały [3]).

Jeżeli zagrzebano psy lub ludzi umarłych i nie wydobyto ich z ziemi w ciągu roku, tysiącem uderzeń bata trzeba odpokutować taką winę [4]). Ktoby zaś przeczekał dwa lata, występek jego zostaje wiekuiście nieodpokutowanym [5]).

Palenie ciał zmarłych jest również zbrodnią niezmazaną [6]). Chociaż z drugiej strony najbardziej zasmuca ziemię zagrzebywanie w niej w wielkiej ilości psów i ludzi umarłych [7]).

Nie odróżnia się wcale w *Aweście* psów od ludzi; Tavernier opowiada, że parsowie do ust konającego przykładają paszczę młodego psa, aby mógł pochwycić ulatującą duszę umierającego [8]).

---

[1]) *Vendidad*, Fargard, XIII, V, 124—165.
[2]) Tamże, XIII, V, 97—105.
[3]) Tamże, VI, V, 1—2.
[4]) Tamże, III, V, 127.
[5]) Tamże, III, V. 131, 136.
[6]) Tamże, I, V, 66.
[7]) Tamże, III, V, 27.
[8]) A. Hovelacque, *Avesta*, w. 472.

Jako dwie największe zbrodnie uważano: jeśli kto niósł trupa *sam* lub połączył się z osobą niewierną. Za pierwszą zamykano winnego na długie lata do więzienia, a po dojściu do starości ucinano mu głowę [1]). Drugi występek jest o wiele gorszy, gdyż zakłóca spokój wszechświata. Ten, który się go dopuścił, zmienia wzrokiem swoim na kałużę trzecią część wód, niweczy trzecią część plonu drzew i trzecią część traw, porywa ludziom czystym trzecią część ich dobrych myśli [2]) itp.; jest szkodliwszy od węży i wilków.

Naodwrót *Awesta* toleruje i nawet za zaszczytne ma pewne związki między krewnymi, uważane przez większą część ludów za kazirodne, naprzykład związek brata z siostrą, a nawet, co jest bardziej uderzające, syna z matką [3]). Jest to krańcowa endogamia; razi nas ona i sama myśl o kazirodztwie macierzyńskiem sprawia nam uczucie wstrętu, zdradza brak szczególnego wychowania.

Brama nie okazał się rozsądniejszym od Ormuzda; przeciwnie może nawet niższym.

Przedewszystkiem teokratyczny kodeks *Manu* zaprowadza na podstawach religijnych nierówność kast i ich obowiązków. Bramin pochodzi z ust Bramy; kszatrya z jego ramienia; waisya z uda; sudra ze stopy [4]). Widzieliśmy poprzednio, że prawa, obowiązki, odpowiedzialność, kary zmieniały się odpowiednio do stopnia społecznego. Ale tę niesprawiedliwość napotyka się i w wielu innych krajach pod formą mniej lub więcej utajoną. Istotnie klerykalnym pierwiastkiem w kodeksie *Manu* jest nagana, przywiązana do czynów niewinnych samych w sobie, pobożne recepty na odpokutowanie winy i przepisy ascetyczne.

I tak, bramin zostaje natychmiast zdegradowany, jeśli sprzedaje mięso, żywicę (lak) lub sól. W trzy dni

---

[1]) *Vendidad*, Fargard, I, w. 27.
[2]) A. Hovelacque, *Avesta*, w. 396.
[3]) Tamże, w. 465—466.
[4]) *Lois de Manou*, I, w. 31.

sprowadzony bywa do stanu sudry, jeśli handluje mlekiem [1]).

Czyny, które kalają lub zniżają do klasy mieszanej, są między innymi następujące: „Zabicie krowy... pracowanie w kopalniach... wąchanie przedmiotów, do których nie należy się zbliżać z powodu ich cuchnącej woni... zabicie osła, konia, wielbłąda, jelenia, słonia, kozła, barana, ryby, węża, bawołu... owadu, robaka, ptaka; zjedzenie tego, co było przyniesione w koszyku, zawierającym napój upajający itd. [2]).

Oczywiście znajdujemy się tu w krainie fantazyi; wszystko staje się możebnem; czyny nie są wcale oceniane z punktu widzenia rozsądku lub użyteczności, lecz według urojeń klerykalnych. Według *Manu* naprzykład lekarz jest człowiekiem nieczystym, skalanym. „Należy go wyłączyć ze wszelkiej ceremonii poświęconej bogom lub cieniom zmarłych“ [3]); pokarmy, podawane lekarzowi, zamieniają się w ropę i krew [4]). Bramin nie powinien tykać pożywienia lekarza i człowieka przewrotnego [5]).

Jest jeszcze wiele innych przepisów dziwacznych.

Nie należy, aby czandala (syn sudry i braminki), wieprz, kogut, pies, kobieta podczas menstruacyi, eunuch, widzieli braminów jedzących [6]). Bramin nie powinien nigdy obmywać sobie nóg w miednicy z mosiądzu lub jeść z nadtłuczonego naczynia, ani też pić z dłoni [7]). Pragnąc długiego życia, nie należy stąpać po włosach, popiele, kościach, skorupach, nasionach bawełny, plewach zbożowych [8]).

Nie trzeba poślubiać dziewicy, mającej rudawe włosy, lub noszącej imię jakiejś konstelacyi, rzeki, ptaka, węża,

---

[1]) *Lois de Manou*, X, w. 92.
[2]) Tamże, V.
[3]) Tamże, III, w. 152.
[4]) Tamże, w. 180.
[5]) Tamże, IV, w. 212.
[6]) Tamże, III, w. 239.
[7]) Tamże, w. 62, 65.
[8]) Tamże, IV, w. 78.

itp. [1]). Niech się dwidża nie waży jadać ryb, grzybów, mięsa z domowego wieprza, z koguta, ani też cebuli i czosnku [2]). Zezwolenie na śmierć zwierzęcia jest morderstwem [3]).

Tak, jak wszystkie przepisy długo przestrzegane, ta uświęcona etyka zrodziła odpowiednie wstręty. Indyanie mają odrazę do mięsa z wołu, krowy, bawołu, zarówno prawie jak europejczycy do koniny [4]); bramin, umierając z pragnienia, nie przyjąłby napoju od człowieka, należącego do klasy niższej. Stowarzyszenie królewskie z Kalkuty, przyjmując egzemplarz ksiąg Wedy, wydany przez anglików, wymagało, aby był oprawiony w jedwab, nie zaś w cielęcą skórę [5]).

Z chwilą, z którą postępowaniem ludzkiem rządzi kaprys bogów, nie ma rzeczy nieprawdopodobnych; naprzykład dla przypodobania się bogini Bhawani, thugowie dusili podróżnych [6]).

Przez pobożność również czczono priapiczny *lingam* i wyobrażenie jego noszono na szyi [7]), a *dewadaszi* czyli poświęcone nierządnice pełniły swe rzemiosło w świątyniach [8]). Nikt już nie myśli bynajmniej o sądzeniu czynów według ich rzeczywistej wartości, więc zabić bramina i pić napój upajający — są to zbrodnie równomiernej doniosłości.

Niemniej niedorzecznym jest sposób, w jaki odpokutowują się lub zmazują błędy i występki.

Zabójstwo bramina okupuje się przez uratowanie krowy [9]); natomiast Dwidża, który się napił z *rozmysłem* trunku upajającego, powinien pić napój płonący, lub aż do

---

[1]) *Manou*, III.
[2]) Tamże V, w. 15—17.
[3]) Tamże, w. 51.
[4]) *Lettres edifiantes*, XII, str. 94.
[5]) Schopenhauer, *Fondement de la morale*, str. 157.
[6]) Wake, *Evolution of Morality*, t, II, str. 224.
[7]) *Lettres edifiantes*, VI, str. 23.
[8]) Tamże, XII, str. 412, 417.
[9]) *Manou*, XI, w. 79.

wyzionięcia ducha mocz krowi, wodę, mleko, masło sklarowane, bądź sok wyciśnięty z krowieńca [1]).

Główną powinnością — mówi *Manu* — wobec której wszelkie inne są drugorzędne, jest codzienne powtarzanie uświęconej sylaby, składającej się z trzech liter: *Aum*, trzech wyrazów: *Bhur*, *Bhuwah*, *Swar* oraz *Sawitri* [2]). Jeśli codzień, przez cały miesiąc, powtarzane będą te magiczne wyrazy, z powstrzymaniem szesnaście razy oddechu, otrzyma się rozgrzeszenie nawet za zabicie bramina. Również pewne teksty, rozważane codziennie, zmywają zbrodnię, niemniej straszną, napicie się upajających napojów [3]).

Jeśli się zdarzy braminowi ścigać psa wokoło świątyni Siwy i zabić go uderzeniem kija u progu, to za ten czyn chwalebny będzie on nietylko oczyszczony ze wszystkich grzechów swoich, ale nawet przyjęty do raju Siwy. Oczyszczenie przez *panszakaryan*, to jest wypicie pięciu napojów pochodzących od krowy, jako to: mleka słodkiego, mleka zsiadłego, masła, krowieńca, moczu, pociąga za sobą odpuszczenie wszystkich grzechów „popełnionych z zupełną świadomością“ [4]). Kąpiel w niektórych rzekach lub stawach i pielgrzymki wywierają też podobne skutki. Śmierć w Benares zapewnia raj nawet wydziedziczonym, *out casts*, nawet niewiernym,

Pielgrzymki odbywają się niekiedy w sposób nader szczególny. Widywano ludzi, robiących po 300 mil w ten sposób, iż padali na twarz, czyli raczej rozciągali się na ziemi z rękami wydłużonemi od progu domu, a powstawszy, kładli się znów, stawiając nogi tam, gdzie sięgały przedtem ich ręce [5]).

Słowem, obrządki oraz formułki są główną sprawą. Kapłan, umiejący na pamięć całą *Rig-Wedę*, byłby rozgrze-

[1]) *Manou*, XI, w. 90—91.
[2]) Tamże IV, w. 147.
[3]) XI, str. 248, 249.
[4]) Wake, t. II, str. 223.
[5]) *Lettres edifiantes*, XII, str. 432.

szony, gdyby nawet wymordował mieszkańców trzech światów lub też jadł mięso ofiarowane przez najbardziej plugawe ręce [1]).

Jesteśmy wobec zupełnego obłędu; stosują tu z pominięciem wszelkiej krytyki następującą ogólną zasadę: nad światem panują bogowie, słuchając *mantrasów* (modłów wedyckich); bramini kierują *mantrasami*, posiadają zatem władzę bogów.

Z błędów nieodpokutowanych wypływa ściśle los ludzi w tem życiu i w przyszłem. Grzechy lub też dobrze uczynki doczesne kierują przechodzeniem dusz i ich naturą. Nieszczęście lub szczęście na ziemi wynika z istnień poprzednich; każdy dobry uczynek jest nagrodzony, a każdy występek ukarany; kalectwa są to kary. Wszystko to zresztą bywa wypisane na czaszce każdego; szwy czaszkowe są wierszami tej przepowiedzianej historyi, a wyzębienia kości czaszkowej są jej literami: tam to mieści się przeznaczenie, którego wszystkie bóstwa nie mogłyby zachwiać, nawet gdyby połączyły swe usiłowania [2]).

Jednakże bramini, będący w stanie łaski, słynni asceci, są lub mogą być potężniejszymi od bogów; trzeba im tylko dawać i dawać bez końca. „Skoro człowiek jaki uczynił ślub, iż żyć będzie z jałmużny — powiada jeden autor *Listów budujących* (*Lettres édifiantes*) [3])—może być pewnym, iż mu na niczem nie zbędzie.“ Ożenić bramina, ponosząc znaczne koszty, należy do czynów najbardziej chwały godnych; niekiedy rujnują się w tym celu [4]).

Bez zaprzeczenia święty kodeks *Manu* zaleca pewne pożyteczne uczynki i potępia te, które są uznane za występne przez wszystkie społeczeństwa ludzkie; lecz ideałem braminizmu nie jest bynajmniej dobry obywa-

---

[1]) Wake, t. II, str. 212.

[2]) *Lettres edifiantes*, XIII, str. 180, 181.

[3]) Tamże, XV, str. 284.

[4]) Tamże, X, str. 25.

tel, człowiek użyteczny, lecz asceta; a cnotą, w całem znaczeniu tego słowa, jest oderwanie się od ziemi, umartwienie ciała.

Po ożenieniu, po *spłaceniu długu przodków* przez zostawienie dzieci, starzejący się bramin winien się usunąć do lasów. Tam „niech się tarza po ziemi, niech stoi przez dzień cały na końcach palców, niech na przemian siada i wstaje.“ W upały niech znosi gorąco pięciu ogni (czterech rozpalonych wkoło niego i piątego słońca parzącego w głowę) [1]).

Trzeba ujarzmiać swe zmysły: „Człowiek, który słyszy, dotyka, widzi, je, wącha rzeczy, mogące mu się podobać lub wstręt wywołać, nie doznając ani radości, ani smutku; taki człowiek oczywiście poskromił swe zmysły“ [2]).

W *Bhagawad-Gita* Wisznu sam kreśli nam obraz mędrca według religii.

„A kiedy odegnał wszelkie pragnienia... kiedy się stał niezachwianym w przeciwnościach, wolnym od radości w powodzeniu; kiedy wyrzekł się miłości, bojaźni, gniewu, wówczas rzec o nim można, iż jest samotnikiem silnym w mądrości;

„Kiedy, jako żółw kurczący swe członki, umie on powściągnąć swe zmysły wobec przedmiotów drażniących, mądrość w nim ustalona jest;

„Człowiek, jednaki względem nieprzyjaciół i przyjaciół swych, jednaki wobec zaszczytów i hańby, jednako nie czuły na zimno, gorąco, przyjemność i cierpienie, wolny jest od pożądliwości;

„Jednaki na naganę i pochwałę, milczący, zawsze zadowolony, bezdomny, stały w myśleniu swem, sługa mój, jest człowiekiem drogim mi“ [3]).

---

[1]) *Manou*, VI, str. 22, 23.
[2]) Tamże, II, str. 98.
[3]) *Bhagarat-Gitâ*, tłom. Ern. Burnouf.

Że cała ta ascetyczna moralność jest antispołeczna i skutkiem tego niemoralna, prawie za zbyteczne uważam zwracać na to uwagę. Według biskupa Hebera, niedorzeczna ta etyka wydała owoce: „Nigdy nie widziałem—powiada on, mówiąc o hindach — rasy ludzkiej, któraby miała niższy poziom moralny. Nie znam ludzi, którzy czuliby się mniej zmieszanymi, skoro się ich pochwyci na gorącym uczynku fałszu, którzyby byliby obojętniejsi na cierpienia sąsiadów, jeśli ci nie należą do ich kasty lub ich rodziny; których rozmowa zwykła i poufała byłaby bardziej rozwiązła, a którzy w okręgach dzikich, gdzie prawa są bezsilne, przelewaliby krew z mniejszą odrazą“ [1]). Ten sam obserwator twierdzi, że nic nie ma w Indyach pospolitszego nad krzywoprzysięstwo i że się ono uważa za drobnostkę; morderstwa zdarzają się tam często, a bywają długo obmyślane i podle dokonywane; kobiety zwłaszcza padają ofiarą zazdrości, a dzieci są zabijane jedynie w celu przywłaszczenia sobie klejnotów zdobiących je.

Z rozmysłem zatrzymałem się dłużej nad moralnością religijną według Bramy. Pozwoli mi to być zwięzłym, mówiąc o innych moralnościach religijnych. Bezwątpienia przepisy zmieniają się stosownie do rodzaju wiary, zawsze jednak mają tę samą cechę nierozsądku, śmieszności.

Pewien podmuch humanizmu podnosi moralnie religię Buddy. Głosi ona zasadniczą równość wszystkich ludzi: „Skóra, ciało, kości, głowa, są jednakie u wszystkich ludzi; ozdoby tylko i stroje stanowią różnicę“ [2]). Religijnie mówiąc, kobieta jest równa mężczyźnie; może wstępować do zakonów itp. Lecz tak samo, jak to ma miejsce w doktrynie chrześciańskiej, maksymy Buddy o równości stosują się bardziej do życia duchowego, niż rzeczywistego. Zresztą nic ma nic godniejszego wzgardy nad to rzeczywiste życie, jest to miejsce kary; całe istnienie jest jednem złem, zaś dobrem najwyższem niebyt, *nirwana*. Do tego unicestwienia, tak

[1]) Heber, *Journal*, etc. t. III, str. 355.

[2]) *Légende bouddhique*, u B. Saint-Hilaire, *Le Bouddhisme*, str. 107.

pożądanego, dochodzi się z pomocą ascetyzmu, celibatu, pokory, rezygnacyi bezwzględnej, a także miłosierdzia względem zwierząt, oszczędzając nawet szkodliwe, wykupując ryby złowione, aby je powrócić ich żywiołowi itp. Jedna z legend opowiada, jakoby Budda oddał swe ciało na żer zgłodniałej tygrysicy [1]). Tam również moralność straciła zupełnie z widoku pożytek społeczny i w dekalogu buddyjskim przykazanie, ażeby nie mieć zbyt szerokiego łoża, jest tak ważne, jak inne, zabraniające zabijać, kraść, kłamać [2]).

Moralność judejska mniej rozpościera swe skrzydła; stworzona została dla malutkiego narodu i nie troszczy się ani o świat zwierzęcy, ani nawet o ludzki. Ma jednak swe strony względnie podniosłe, które poprzednio zaznaczyłem, ale te strony zależą po prostu od stopnia rozwoju umysłowego, do jakiego dobieżono w Izraelu. We wszystkiem, co się tyczy klerykalizmu, jehowizm jest równie niedorzeczny, jak i braminizm.

*Koran* wymaga, aby się powstrzymać od krwi i mięsa wieprzowego, od jedzenia bydląt uduszonych, zabitych obuchem lub wskutek upadku, napoczętych przez dzikie zwierzę [3]). Dla Allaha, jak i dla Jehowy, największą zaletą jest być wierzącym. Nie wolno miłować niewiernego, choćby nim był ojciec, syn, brat, sprzymierzeniec [4]). Prawowierny otrzymuje nagrodę w tem życiu zdobywaniem bogatego łupu na niewiernych [5]); w raju zaś przebywać będzie w rozkosznych ogrodach, zaludnionych huryskami o czarnych oczach, itd. [6]).

Potępieńcy przeciwnie pić będą wodę pałającą jak metal roztopiony, [7]), oraz ropę [8]).

---

[1]) B. Saint. Hilaire, *Le Bouddha*, str. 89.
[2]) Wake, t. II, st. 273.
[3]) *Koran*, V, 4.
[4]) Tamże, LVIII, 22.
[5]) Tamże, XLVIII, 18—19.
[6]) Tamże, XVIII, 90; XXXVII, 41, 42, 47, itd.
[7]) *Koran*, XVIII, 28.
[8]) Tamże, XXVIII, 56, 57.

W istocie rzeczy, wszystkie religie antropomorficzne, bądź monoteistyczne, jak judaizm i islamizm, bądź politeistyczne, jak religia greko-rzymska, są do siebie podobne. Z teologicznego punktu zapatrywania się wielkiem zadaniem moralnem jest przypodobanie się istotom, czy też istocie nadprzyrodzonej, którą człowiek wielbi i której się lęka, a przedewszystkiem obawa narażenia się jej.

Jednakże bogowie greko-rzymscy troszczyli się mniej o moralność bieżącą, niż bogowie Persyi, Indyi i Judei, nie ustanowili prawa moralnego, tylko byli jego rękojmią [1]). Pewne błędy zwłaszcza uważano jako bezpośrednie obrazy bóstw i odpokutowywano je z tego tytułu [2]). Momsen zapewnia, że przynajmniej w pierwotnych wiekach starożytności wyroki śmierci uważano za skutek przekleństwa obrażonych bogów [3]). Kraść naprzykład owoce w nocy, było to wyrządzać szkodę bogini Ceres, itp.

Wielka nagroda po śmierci polegała na możności brania udziału w sprawach życiowych następnych pokoleń, ażeby się niemi opiekować, dopomagać im [4]).

O to też życie ziemskie troszczył się przedewszystkiem zdrowy rozum praktyczny starożytnych [5]). Według wierzeń Hezyoda, cienie ludzi z okresu złotego wieku przeistoczyły się na duchy opiekuńcze i przebiegają ziemię, szafując bogactwem i powściągając niesprawiedliwość; duchy złych są dręczone i samo dręczą ludzi, pod postacią larw i poczwar [6]). Była to wiara rozpowszechniona ogólnie, ale nie istniały dogmaty obowiązujące [7]).

---

[1]) Friedländer, *Moeurs romaines*, etc. t. IV, str. 342.

[2]) E. Havet, *L'Hellénisme*, t. II, str. 209.

[3]) *Histoire de Rome*, t. I.

[4]) Friedländer, etc. t. II, str. 497.

[5]) Tamże, str. 501.

[6]) Tamże, t. IV, str. 438.

[7]) Schopenhauer, *Fondement de la morale*, str. 148.

## WYKŁAD XIX.

## MORALNOŚĆ METAFIZYCZNA.

Moralność dyletancka (*de dilettanti*). — *I. Moralność metafizyczna w starożytności.* — Punkt wyjścia moralności metafizycznej. — Platonizm. — Nowoplatonizm. — Moralność stoicka. — Duma stoicka. — Bierność moralności stoickiej. — Jej subtelność. — Stoicyzm, ostatni odblask energii pierwotnej. — *II. Moralność metafizyków nowożytnych.* — Jej pogarda dla doświadczenia. — Jej krytyka przez Schopenhauera. — Moralność Kanta *a priori*. — Pojęcie obowiązku według Kanta. — Czynić dobrze bez przyjemności. — Krytyka Schillera. — Wielka zasada moralna Kanta. — Niemateryalność i nicestwo. — Moralność metafizyczna i moralność teologiczna. — *Ja* według Jouffroy. — Zobowiązanie moralne, fakt pierwotny według Gérusez'a. — Orzeczenie J. Benthama. — Montaigne i metafizyka. — Moralność naukowa.

Po moralności religijnej następuje, rzecz prosta, moralność metafizyki.

Podczas okresu niechybnie tysiącletniego, człowiek pierwotny lub mało rozwinięty żył umysłowo śród pojęć animicznych; zaludnił świat zewnętrzny tworami mitycznymi, będącymi odbiciem jego myślenia dziecinnego. Te istoty fantastyczne zapełniały dla niego nieznane przestworza świata; więc gdy zagadnienie moralne stanęło wobec jego sumienia, odwołał się po rozwiązanie do bogów, których stworzył. Oni to przez usta swych kapłanów sformułowali reguły moralne pod postacią nieodzownych przykazań, ponieważ bogowie lub ich prorocy, od nich pochodzący, uważani byli za posiadających wszechmoc jednocześnie z wszechwiedzą. Sankcyę moralną, po za obrębem kar ziem-

skich, umieszczono w innym świecie, albowiem w owej chwili swego rozwoju człowiek wierzy silnie w życie pośmiertne, a ponieważ nadto jego wymagania sprawiedliwości bywają bardzo źle zaspakajane na ziemi, świat zagrobowy staje się dla niego schroniskiem, pocieszeniem, które dopomaga mu znosić cierpliwie nieszczęścia ziemskiego bytu: czepia on się tej idei drugiego, lepszego życia; jest to dla spokoju jego sumienia konieczne zadośćuczynienie.

W miarę wzrastającego rozumu i ustalania się wiedzy, gruby antropomorfizm pierwszych wieków staje się coraz trudniejszym do przyjęcia. Wówczas zjawiają się metafizycy i pozostawiając tłumowi wiarę w bogów animicznych, o kształtach wyraźnie określonych, zaczynają subtylizować i dochodzą do ubóstwienia czystych abstrakcyj. Pierwsi bogowie mieli tę wyższość, że ich pojmowano jako osoby złożone z krwi i kości. Skoro raz uwierzono w ich istnienie, wszystko zresztą wypływało logicznie i naturalnie. Przeciwnie zaś pojęcia metafizyczne są bezkrwiste; nietylko nie można ich już kochać, ani nienawidzieć, ale nawet nie dają się zrozumieć. Są to bogowie zniecestwieni (annihilés), nikli, całkiem niepojęci; ale dla krótkowidzów umysłowych i charakterów słabych służą oni do zamaskowania rzeczywistości, której się nie śmie spojrzeć w oczy i do podtrzymania związku z przeszłością: zatem moralność metafizyczna jest poprostu cieniem moralności religijnej, według której się wzorowała i daleko jej do posiadania olbrzymiego wpływu tej ostatniej. Prawdziwie zdrowy rozsądek nie ima się jej; jest to moralność dyletancka (*de dilettanti*).

Plan tego wykładu nie może obejmować szczegółowych dziejów moralności metafizycznej. Mam jedynie na celu wykazać, że moralności tej zbywa całkowicie na treści i że metoda metafizyczna jest niezdolna do rozwiązania zagadnień etyki.

Dla tego zamierzam rozpatrzeć pokrótce moralność metafizyczną starożytnych i moralność metafizyków nowożytnych.

## I. Moralność metafizyczna w starożytności.

Aby być zwięzłym, wspomnę tylko o moralności Sokratesa, Platona, Arystotelesa, oraz moralności stoickiej.

W starożytności, zarówno jak i w czasach nowożytnych, moraliści metafizyczni wyszli z tegoż samego punktu obserwacyi: niezaprzeczonego istnienia popędów moralnych w mózgu człowieka rozwiniętego.

Przypisują oni popędom moralnym, przeistoczonym przez nich na ideje wrodzone, pochodzenie boskie; widzą w nich nawet, jak to czynił Plato, odblask boskości, czyli idej pierwowzorowych, istniejących gdzieś w przestworzu. Z tych to pojęć nieokreślonych rodzą się formuły puste, istoty rzeczy.

Według Platona, Bóg jest najwyższem dobrem; poznanie i naśladowanie najwyższego dobra jest największą szczęśliwością człowieka. Tylko za pośrednictwem duszy człowiek może nabyć niejakiego podobieństwa z Bogiem, co stanowi oczywiście cel moralności.

Według Sokratesa, życie filozofów nie było i nie powinno było być czem innem, jak przygotowaniem do śmierci. Moralność Platona egzaltuje również duszę: jest ona ascetyczną, chce, aby wzdychano do umartwień, aby ich dostarczano tym, których się kocha [1]), pogardza ona zmysłami, zaleca oderwanie się od ziemi i nawet od życia. Prawdę mówiąc, w oczach Platona rzeczywistemi są tylko abstrakcye, to jest rzeczy nieistniejące.

*Najwyższe dobro* i miłość, jaką je otaczano, nie przeszkadzały innym miłościom, w oczach naszych nieczystym, które jednak wysławiał boski Plato.

Z biegiem czasu platonizm wydał owoce naturalne, a po nim nowoplatonizm, sprowadziwszy do absurdu, wykazał czczość tej nauki.

Jamblichus twierdził z całą powagą, że największą dolegliwością była rozkosz, ponieważ czyniąc nas powolnymi

[1]) Havet, *L'Hellenisme*, str. 242.

na zdradzieckie poszepty ciała, dozwalała zatracać sąd o rzeczach boskich. Dla nowoplatonizmu wszystko stało się natchnieniem, łaską; głosił on, że człowiek nie potrzebował zmysłów do nabywania wiadomości: ekstaza w końcu zastępowała wszystko.

Jakkolwiek uczony na swe czasy i wykazujący częstokroć wiele zdrowego rozsądku, Arystoteles nie był wszakże mądrzejszy od Platona w kwestyi moralności. Wraz z boskim Platonem przypuszcza dla człowieka ostateczny kres, do którego się dochodzi drogą cnoty; mówi nam o prawdziwej szczęśliwości, powszechnie upragnionej dla niej samej i w imię której człowiek ubiega się o wszelkie inne dobra.

Jednakże, nie probując pogodzić tych hipotez metafizycznych z rzeczywistością, powiada w księdze VII swej *Moralności*, że źródłem wszystkich czynów ludzkich jest rozkosz i cierpienie, przez co, nie domyślając się tego, wkracza w zakres moralności praktycznej.

Ogromnego doznały powodzenia te czcze abstrakcye metafizyki Platońskiej i Arystotelesowej; pojawiły się one w samą porę, w epoce, w której nie można już było uznawać dziecinnej teologii pierwszych wieków, ale w której nie istniała jeszcze nauka.

Moralność stoicka, równie źle ugruntowana z punktu widzenia rozumu, była wszakże bardziej ludzka, przez co się stała popularniejsza. Głosiła zresztą zasadę równości: „Szlachectwo człowieka — mówi Epiktet — wypływa z cnoty, a nie z urodzenia...“ [1]). Z tem wszystkiem stoicy szanowali, przynajmniej pozornie, stare tło metafizyczne. Epiktet, Marek-Aurelius i inni wspominają często o bogach lub bogu rządzącym despotycznie światem; ich boska opatrzność jest nieomylna; człowiek staje się wolny, poddając się jej wyrokom.

Mimo to, pod innymi względami, stoicy zerwali byli z metafizyką. Chryzyp przyznawał życie przyszłe tylko

[1]) Epiktet, (ed. Tampucci), 56.

duszom wybranym; Epiktet stwierdzał śmiertelność duszy, przypuszczał, że złość jest chorobą: „Litujemy się nad ślepymi, nad kulawymi... Źli są również ślepymi, mimo woli“ [1]). W jego mniemaniu przyzwyczajenia nie mogą być pokonane inaczej, jak przez przeciwne przyzwyczajenia [2]). W końcu, według stoików, należało nie karać zbrodni, lecz im zapobiegać.

Nie mając na myśli żadnego raju, Epiktet doszedł do moralności praktycznej, bardzo zbliżonej do chrześciańskiej. Zaleca celibat lub przynajmniej czystość przed zawarciem małżeństwa [3]). Jednak wymaga pobłażania dla słabości tego rodzaju [4]), ale potępia energicznie cudzołóztwo; dopuścić się go, powiada, znaczy zniżyć się do poziomu małp i wilków [5]).

Rysem wszakże, który w szczególności czyni godną szacunku, niekiedy podziwu, moralność stoicką, jest jej dostojność, jej nieugięta duma. Wola stoika była zawsze jak struna naciągnięta i niezawodnie ten jej ustawiczny wysiłek zrodził w stoikach złudzenie wolnej woli. Maksymy stoickie były częstokroć niedorzeczne, naprzykład te, które ogłaszają za równoważne wszelkie winy, bądź małe, bądź wielkie, na sposób drakoński. Lecz doktryna ta kwitła głównie w epoce opłakanej, kiedy, jak się wyraża Tacyt, cnota była wyrokiem śmierci, a stała się ona ucieczką tylko dla niektórych wyjątkowo szlachetnych charakterów, protestujących jeszcze przeciw powszechnemu znikczemnieniu.

Wytrwać w szlachetności śród upodlenia powszechnego, nie być podobnym do innych, pogardzać nimi i niczego od nich się nie spodziewać, wziąć rozbrat ze wszystkiem, myśleć więcej o śmierci, niż o życiu... wyżej nie sięgały dążenia stoików a o działaniu nawet nie pomyśleli.

---

[1]) Epiktet, *Maksymy*, 284.
[2]) Tamże, 237.
[3]) Tamże, 248.
[4]) Tamże, 248.
[5]) Tamże, 252—253.

Z łona stoicyzmu nie wyszedł żaden Brutus. Dotknięci sami ogólną zarazą, stoicy żyli życiem wewnętrznem; cała ich energia była umysłowa.

Zapewne, z konieczności wypada zaliczyć moralność stoicką w poczet moralności metafizycznych, chociaż istotnie prawdziwą podstawę etyki stoickiej stanowi duma, szlachetność charakteru; moralność stoików wynika bardziej z ich sposobu odczuwania, aniżeli z rozumowania. Otóż rodzaj wrażliwości zależy od samej budowy ośrodków nerwowych i ma mało wspólnego z ideami czystemi.

Etyka metafizyków tegoczesnych, którą mam zamiar zająć się obecnie, jest w teoryi co najmniej tyle niedorzeczna, co i etyka ich starożytnych poprzedników, ale orle poloty stoicyzmu są jej najzupełniej nieznane. Cała ona składa się z subtelności oschłych, pustych, które widocznie nie były nigdy podniecone tchnieniem życia: są to cienie cieniów.

## II. Moralność metafizyków nowożytnych.

Należy przecież koniecznie odeprzeć tę frazeologię metafizyczną, urzędownie dotąd nauczaną, często nawet wychwalaną jako coś wzniosłego. Moralność teologiczna, jakkolwiek tak dziecinna, tworzyła niemniej całość logicznie zbudowaną, zrozumiałą. Raz przyjąwszy zasadę objawienia boskiego, wszystko układało się samo przez się; ale gdzież szukać mamy podstawy moralności, która odrzucając wiarę, nie chce przyjąć nauki, która zachowuje wszystkie stare pojęcia teologiczne, tylko wyblakłe, martwe, zmienione w mumie? Jednym zamachem i bez oporu moralność metafizyczna odtrąca wszelkie fakty, płynące z obserwacyi: zwierzęta, dzieci, rasy niższe, obłąkani, chorzy, nawet człowiek naszych ras wyższych, badany bez uprzedzenia, w danej chwili i podczas okresów swego rozwoju historycznego, wszystko to uważa się za nic i za niebyłe. Metafizyka stwierdza w sumieniu ludzi ucywilizowanych istnienie pewnych skłonności moralnych, wynikających z długiego i po-

wolnego kształcenia, a nie troszcząc się o ich pochodzenie, uważa te popędy za fakty pierwotne, niedające się rozebrać, nierozłączne z naturą ludzką. Badają niby to sumienie: sumienie odpowiada szczerze, ale nie może opowiedzieć historyi swego rozwoju. Wtedy zamyka się oczy, aby lepiej widzieć i stąd powstaje owa moralność na popis, która nie wywiera i nie potrafiłaby wywierać żadnego wpływu na życie praktyczne, owa etyka mieszcząca się na ustach, nie zaś w sercach. Po oddaniu pokłonu zdaleka pewnym tak zwanym zasadom, uznanym za święte, puszcza się wodze swoim prawdziwym instynktom, bodajby nawet niemoralnym. „Pojęcia czyste, *a priori*, mówi Schopenhauer, pojęcia, które nie obejmują nic, nic zapożyczonego od doświadczenia wewnętrznego lub zewnętrznego, oto są punkty oparcia moralności: łupina bez ziarna“ [1]).

A jednak metafizycy wychodzą z faktu, opartego na doświadczeniu, lecz całkiem nieświadomie. Popędy moralne, tę spuściznę przodków, którą się czuje w sobie, chrzczą imionami abstrakcyjnemi najrozmaitszemi: najwyższego dobra, idej wrodzonych dobra i sprawiedliwości, cnoty, poczucia obowiązku itd. i radzą nam słuchać tych istnień słownych, których natchnienia każdy naturalnie pojmuje na swój sposób.

Zakres tego wykładu nie dozwala mi oczywiście rozpatrywać różnych teoryj moralnych metafizyki nowożytnej. Zresztą w rzeczywistości różnią się one daleko bardziej słowami, niż zasadą. Przytoczę tylko dla przykładu opinie Kanta, jednej z powag metafizyki współczesnej.

Moralność Kantowska polega na idei, że w sumieniu ludzkiem tkwi poczucie obowiązku, pewny, niecomylny przewodnik: „Z tego, co było powiedziane, twierdzi Kant, wynika, iż wszelkie pojęcia moralne mają swe siedlisko i swój początek najzupełniej *a priori* w rozumie, a to tak dobrze w rozumie ludzkim najpospolitszym, jak i najbardziej spekulacyjnym; że one nie mogą być wydobyte z za-

[1]) *Fondement de la morale*, str. 27.

dnej wiedzy doświadczalnej, a przez to samo przypadkowej, że ta czystość ich pochodzenia stanowi właśnie ich wartość... że o ile się je przeładuje empiryzmem, o tyle się im ujmie rzeczywistego wpływu... [1]). Sumienia moralnego nie można tak samo nabyć, jak i zmysłu moralnego. Lecz każdy człowiek, jako istota moralna, nosi w sobie to sumienie pierwotne" [2]). Trudno naigrawać się zuchwalej ze zdrowego rozsądku i doświadczenia, niż to czyni słynny metafizyk. Bez najmniejszego namysłu pada on na klęczki przed ideą obowiązku, której nie usiłuje zrozumieć. „O obowiązku! —wola w przystępie metafizycznego liryzmu — myśli cudowna, nieuciekająca się do insynuacyi, pochlebstwa, groźby, ale poprzestająca na ukazaniu się duszy ludzkiej w całej swej surowej prostocie, nakazujesz tym sposobem szacunek, jeśli nie zawsze posłuszeństwo; wobec ciebie milkną wszelkie żądze, choćby najbardziej buntownicze skrycie; skąd bierzesz swój początek?" [3]). Dla nas tajemnica ta nie istnieje; poczucie obowiązku, o wiele mniej wszechwładne, niż to sądzi nasz metafizyk, wyprowadza, jak wiemy, swe pochodzenie z powolnej i mozolnej tresury, która pozostawiła w ośrodkach nerwowych ślady wrażeń dziedziczne, wcielone. Prócz tego poczucie obowiązku, wiemy aż nadto, nie istnieje, zwłaszcza w równym stopniu, u wszystkich ludzi.

Doświadczenie, pospolite doświadczenie, pouczyło nas również, iż jeśli jakiekolwiek poczucie obowiązku raz wyrobiło się w umyśle ludzkim, uleganie mu sprawia nam przyjemność, a opieranie się mu — przykrość i stąd powstaje sankcya wewnętrzna, nader ważna z punktu widzenia moralności praktycznej.

Sankcya ta bardzo się Kantowi nie podoba, tak dalece metafizyczny jego umysł wziął rozbrat z faktami: „Bywają — powiada on — dusze tak usposobione do współczucia, że bez żadnych pobudek, płynących z próżności lub miłości

[1]) Kant, *Metaphysique de la morale* (Tłom. Barni) str. 43.
[2]) Tamże, str. 181.
[3]) Tamże.

własnej, doznają zadowolenia wewnętrznego, czyniąc dobrze w około siebie i mogą być szczęśliwe radością drugich, ponieważ ona jest ich dziełem. Ale twierdzę, że czyn dokonany w takim nastroju ducha, choćby o ile być może najbardziej zgodny z obowiązkiem i jakiekolwiek byłyby uczucia zasłużonej życzliwości, otaczające jego sprawcę, nie ma jednak prawdziwej wartości moralnej i powinien być stawiany na równi z innemi skłonnościami, naprzykład z pociągiem do sławy“ [1]). A znów gdzieindziej: „Działanie przez sympatyę, przez współczucie, przez miłosierdzie, nie ma w sobie absolutnie żadnej moralności: te czyny stoją w przeciwieństwie z moralnością.“

Mamy tu do czynienia z inteligencyą prawą i niezłomnie logiczną. Kant nie zna układów i pół-środków; wyprowadza odważnie konsekwencye ze swych założeń, chociażby były niedorzeczne i należy mu się uznanie za tę ścisłość. Według niego, wartość moralna danego czynu jest całkiem odrębna od jego celu, wynika ona jedynie z zasady nakazującej, niezależnie od przedmiotów, które mogą być pożądane [2]).

Chorobliwość tych wniosków, podniecanych istnym obłędem metafizycznym, jest tak rażąca, iż zbytecznem byłoby zbijać je poważnie. W formie żartobliwej i w kilku słowach Schiller odpowiedział Kantowi, jak następuje:

*Skrupuły sumienia.*

„Służę chętnie mym przyjaciołom, lecz niestety, mam ku temu pociąg; więc często dręczą mię wyrzuty sumienia, iż nie jestem cnotliwy.“

*Postanowienie.*

„Jedno masz do uczynienia. Trzeba starać się pogardzić tym pociągiem i wówczas wypełniać z odrazą to, co ci nakazuje obowiązek“ [3]).

---

[1]) Kant, str. 20.

[2]) Tamże, str. 25.

[3]) Schiller, *Les Philosophes*, cytow. przez Schopenhauera w *Le fondement de la morale*, str. 31.

Mimo największego upojenia abstrakcyjnego, nie podobna przecież nie dopatrzeć wcale faktów z po za mgły metafizycznej. Podług wyznania samego Kanta, to absolutne oderwanie się, które on nam zaleca, nie jest z tego świata, co go mocno zasmuca: „W rzeczy samej — powiada — jest bezwzględnie niemożebnem dowieść na mocy doświadczenia choćby jednego wypadku, w którym by maksyma czynu, zgodnego zresztą z obowiązkiem, nie miała innej podstawy, jak zasady moralne i przedstawienie obowiązku... Wszędzie się tylko spotyka kochane *ja*, zamiast ścisłych przepisów obowiązku“ [1]).

Jest to mowa pogrzebowa słynnego prawa obowiązku; albowiem kategoryczny rozkaz milknie, skoro go nikt nie słucha.

Kant wychodząc ze swej zasady, iż każdy człowiek, wielki lub mały, głupi lub inteligentny, nawet czarny, żółty lub biały, ponieważ on nie robił różnic pomiędzy rasami, nosi w swojem sumieniu tablice moralnego prawa niezłomnego, sądził, że sformułuje regułę moralną w całem znaczeniu słowa, mówiąc: „Działaj tak, jak gdyby zasada twego czynu miała przez twoją wolę stać się prawem powszechnem natury“ [2]). Jeśliby rodzaj ludzki mocą jakiegoś, całkiem nieprawdopodobnego cudu przejął się do tyla metafizyką, ażeby się stosować do wielkiego widma moralności Kantowskiej, to działalność, a przynajmniej ludzka działalność znikła by ze świata. Nie tak łatwo obliczyć, ażali ten lub ów czyn, który się pragnie spełnić, może posłużyć za typ, za wzór wszystkim ludom kaukazkim, ałtajskim lub etiopskim, skośnoszczękim (prognatom) lub prostoszczękim (ortognatom), dzikim lub cywilizowanym, mieszkającym pod zwrotnikami lub po za kołem biegunowem.

---

[1]) Kant, *Metaphysique de la morale*, str. 35, 36.

[2]) Tamże, str. 61.

Wszystko to jest niedorzeczne i i wykazuje raz jeden jeszcze, że bez podkładu obserwacyi i doświadczenia umysł nawet potężny skazany bywa na zagładę.

A jednak filozof królewiecki budzi jeszcze zajęcie. Odrzuca się jego błędy, ale się szanuje jego prostotę, szczerość i nieustraszoną dyalektykę, niecofającą się przed żadną konsekwencyą logiczną. Cóż mówić o naszych metafizykach współczesnych, tych ostatnich słabo przekonanych obrońcach metody nieodwołalnie osądzonej i skazanej?

Metafizyka, będąca jeno treściwem odbiciem grubego animizmu pierwszych wieków, nie czyni i niezdolna jest uczynić żadnego postępu. Dane podstawowe, zawsze radykalnie fałszywe, są niezmienne. Bogowie i cienie dzikich, te twory naiwne, ale przynajmniej zrozumiałe, stały się istnieniami słownemi.

Nasza metafizyka nowożytna urobiła swą teoryę moralną na wzór moralności teologicznej. „Dwustronnie — powiada słusznie M. E. Véron — moralność wspiera się na *dobru* metafizycznem, uosobnionem w Bogu. Dwustronnie moralność przypuszcza wolną wolę...; dwustronnie pojęcie prawa moralnego pociąga za sobą konieczność kar i nagród w życiu przyszłem pod okiem Boga nagradzającego i mszczącego“ [1]).

Dodajmy, że dwustronnie również uważani jesteśmy za o tyle cnotliwszych, im nam trudniej spełnić czyn dobry. Dziwna ocena, wedle której jednostka moralnie źle uposażona, borykająca się ustawicznie z występnemi pokuszeniami, przewyższałaby o wiele człowieka istotnie i organicznie cnotliwego, nieprobującego nawet błądzić!

Przytoczę kilka wyciągów z dzieł pozostałych po umarłych, nie chcąc pozwolić rumienić się żyjącym.

Naprzód należy przypuścić, iż istnieje gdzieś w nas bezcielesne *ja*, górujące nad biednymi naszymi organami. Organy te wszakże, zmuszeni jesteśmy przyznać, są po-

[1]) *La morale*, str. 96.

żyteczne temu *ja*: „Ciało, powiadają, jest narzędziem, bez którego nie moglibyśmy działać na zewnątrz, jest organem, bez którego *większa część naszych władz nie mogłaby się rozwinąć*“ [1]). Byłoby bardzo zajmującem dowiedzieć się, które mianowicie z naszych władz mogłyby się rozwinąć bez ciała: omieszkano pouczyć nas o tem.

Widzieliśmy poprzednio, jak powolnie i pod jakimi wpływami kształtują się w mózgu ludzkim pewne dążności, uważane za moralne. Ta geneza moralna nie ma w sobie nic tajemniczego; tymczasem metafizycy nie zdają sobie z niej sprawy; im potrzeba tajemniczości. Nie troszcząc się o pochodzenie, dowodzą oni po prostu, że „odróżnienie dobra od zła jest naturalne w człowieku; że ono przyświeca w jego inteligencyi skutkiem rozwoju wyższej władzy, którą nazywamy rozumem... Zobowiązanie moralne jest faktem pierwotnym“ [2]).

„Punkt oparcia faktu jest niewzruszony; dusza odróżnia dobro od zła, słuszne od niesłusznego i czuje się obowiązana pełnić dobro a unikać zła“ [3]).

Jakie dobro, jakie zło, jaka sprawiedliwość, jaka niesprawiedliwość? Widzieliśmy, że w czasie i w przestrzeni odmiany złego i dobrego, słusznego i niesłusznego są niezmiernie liczne; cóż, kiedy nasi metafizycy pogardzają światem zewnętrznym: sama obserwacya wystarcza im!

Skoro do tego jeszcze dodano, że „odróżnienie dobra od zła polega na pojęciu przyczyny ostatecznej...“ [4]) że „cnota wywołuje nagrodę, a występek karę... dla tego, że tak jest“ [5]) i że, ponieważ kara i nagroda źle są rozdzielone na ziemi, zatem potrzeba, aby było życie przyszłe [6]), osądzono,

---

[1]) Jouffroy, *Distinction de la psychologie et de la physiologie*, str. 19.
[2]) Gérusez, *Cours de philosophie*, str. 19.
[3]) Tamże, str. 137.
[4]) Tamże.
[5]) Tamże, str. 147.
[6]) Tamże, str. 148.

iż powinniśmy być zadowoleni, oraz dostatecznie objaśnieni o początku i końcu moralności.

O tych to naiwnych pomysłach J. Bentham mawiał: „Ten, ktoby rzekł: to jest tak, jak mówię, dlatego, że to mówię,“ nie powiedziałby, zdaje się, wielkiej rzeczy; tymczasem odnośnie moralności napisano grube tomy, których autorowie od pierwszej do ostatniej stronicy powtarzają takie tylko dowodzenie i nic więcej“ [1]).

W wiekach wiary moralność religijna jest skuteczna; wspiera się na podstawie poważnej, na bojaźni obrazy bóstw potężnych, mających moc karania i nagradzania. Ale jakiż wpływ wywierać mogą na postępowanie ludzi czcze i próżne subtelności naszych metafizyków?

„Miałoż by być prawdą — wspomina już Montaigne — iż, aby być dobrym zupełnie, trzeba nim być w sposób tajemniczy, skutkiem naturalnej i powszechnej właściwości, bez prawa, bez racyi, bez przykładu?“ Nie, to nie jest prawdą; wiemy o tem zresztą po dokładnem rozpatrzeniu całego szeregu moralności wszystkich ras i wszystkich epok.

Przekonaliśmy się, iż reguły moralne sformowano bardzo późno, po długiej tresurze, naprzód niewyrozumowanej i wynikającej z samej konieczności walki o byt oraz starcia się interesów i pragnień. Skoro ośmielono się tworzyć prawa odnośnie obyczajów, uczyniono to poprostu, kierując się ideą użyteczności, grubo pojętej przez istoty grubiańskie i na korzyść silniejszych.

Zwolna jednak etyka się rozwinęła, a ogółem rzeczy biorąc, ku lepszemu, skutkiem współzawodnictwa etnicznego oraz postępu inteligencyi. Następnie powstały moralności teologiczne, surowe, nieugięte, wyższe po nad wszelki rozbiór krytyczny, którym trzeba było być posłusznym bez skargi, bez szemrania. Panowanie ich trwało

[1]) *Déontologie*, t. I, str. 24.

długo, tak długo, jak wiara. Gdy z biegiem czasu zaczęto rozumować, metafizyka usiłowała skodyfikować moralność, pozbawioną podstawy i sankcyi rzeczywistej. Tę czczą moralność ma zastąpić inna, treściwa, wyrozumowana. Dla tej nowej etyki wskazano już metodę, nakreślono główne zarysy: będzie to moralność naukowa, moralność utylitarna i transformistyczna, o której mam właśnie mówić w przyszłym i ostatnim moim wykładzie.

## WYKŁAD XX.

# MORALNOŚĆ UTYLITARNA I TRANSFORMISTYCZNA.

Moralność pierwotna całkiem samorodna i utylitarna. — Moralność utylitarna Epikura. — Winkelried i moralność utylitarna. — Moralność utylitarna u Arystotelesa. — Moralność utylitarna XVIII wieku. — Helwecyusz. — Holbach. — Moralność utylitarna J. Benthama. — Moralność rozwojowa H. Spencera. — Podstawa tej moralności. — Pojęcie dobra i jego rozwój. — Popędy moralne przekazane przez przodków. — Założenia zasadnicze moralności transformistycznej. — Zmienność popędów moralnych i zasad etyki. — Kazirodztwo i lewirat były konieczne. — Atawizm moralny. — Trwałość instynktów moralnych odpowiadająca długości okresu kształcenia się przodków. — Ścisły związek moralności z otoczeniem społecznem. — Dlaczego postęp moralny jest potrzebny. — Doskonałość moralna w przyszłości, podług H. Spencera. — Nie ma moralności dla ucywilizowanych. — Nowe moralności powstają w okresach bezrządu. — Przerażające sprzeczności społeczne w naszych czasach. — Jak się przeobraża sumienie publiczne. — Podział i dobór moralny. — Geneza etyki nowej w cesarskim Rzymie i tegoczesnej. — Moralność przyszła zaczyna kiełkować.

Przekonaliśmy się poprzednio, że moralności religijne mają podstawę i sankcyę trascedentalną; a co się tyczy moralności metafizycznych, nie mają one ani podstawy, ani sankcyi. A przecież skoro tylko ludzie zgromadzą się, z samego tego stowarzyszenia wypływa jakakolwiek etyka, nie potrzebując uświęconego nadania. Po wsze czasy i na każdem miejscu, gdy tylko skupione garstki ludzi zasługiwały na miano społeczeństw, przyjmowały one i formowały reguły moralne, bez których byłyby zniknęły lub się rozprzęgły. Te reguły etyki pierwotnej wynikały po prostu z konieczności, ze starcia się potrzeb, pragnień, in-

stynktu zachowawczego itd., słowem z użyteczności społecznej, niedokładnie pojmowanej. Chociaż tak niesprawiedliwe bywały niekiedy, musiały, ogółem biorąc, odpowiadać potrzebom jakiegokolwiek podtrzymania życia społecznego. Zresztą z samego początku wpływ potężny pchnął moralność na drogę postępu; bodźcem tym było nieustanne współzawodnictwo pomiędzy rozmaitemi grupami etnicznemi, to, co Darwin nazwał walką o byt. Plemię, którego moralność przewyższała chociażby cokolwiek moralność plemion współzawodniczących w niem, zyskiwało przewagę w tejże walce: członkowie jego byli szczęśliwsi, żyli dłużej, rozradzali się silniej i w końcu brali górę nad przeciwnikami; wytwarzali w ich sumieniu i przekazywali potomkom popędy moralne, to jest lepiej przystosowane do warunków ich życia społecznego.

Na takiej to etyce, instynktownie-utylitarnej, zaszczepiły się z czasem subtelne systemy moralności religijnych oraz metafizycznych. I tak, rzymianie pierwotni zaczęli wpajać swym dzieciom okrutne prawa decemwirów, bez mieszania w to bogów, skąd powstało w nich głębokie uczucie poszanowania prawa, poprzedzające wszelką religię i wszelką filozofię.

U greków Epikur sformułował moralność wręcz utylitarną: „To, co nazywan y sprawiedliwością — powiada — jest wogóle jednem i tem samem wszędzie: jest to użyteczność wzajemna, tylko m ejsce i okoliczności czynią ją odmienną.“ „Jeśli to, co uważano za słuszne, okaże się istotnie pożyteczne społeczeńs wu, w takim razie jest niezaprzeczenie słuszne. Jeśli zaś nie, to nie.“ „Jeśli prawo jakie bywa raz użyteczne, to znów nieużyteczne, słusznem jest wtedy, kiedy jest użyteczne“ [1]).

Epikur streścił z asady moralności indywidualnej i ujął w cztery kanony — rodzaj pewników matematyki moralnej:

1. Unikać przyjemności, która sprowadza przykrość.

---

[1]) L'abbé Batteux, *La morale d'Epicure*, str. 245, 246.

2. Unikać przykrości, która nie sprowadza przyjemności.

3. Unikać przyjemności, która pozbawia większej przyjemności lub sprowadza większą przykrość.

4. Znosić przykrość, która oszczędza większej przykrości, lub zapewnia większą przyjemność.

Cztery te przykazania podlegałyby ostrej krytyce, jeżeli nadamy wyrazowi *przyjemność* znaczenie ciasne, grube; łagodniejszej zaś, jeśli rozszerzemy jego znaczenie, obejmując nim przyjemności moralne wyższego rzędu.

Sam nawet Arystoteles, którego metafizyka zbłąkała tyle pokoleń, Arystoteles, który, jak mu to gwałtownie wyrzuca Bakon, „zamierzał przerobić nasze wykształcenie za pomocą frazesów“ [1]) miał, o czem poprzednio przekonaliśmy się, odnośnie sprawiedliwości poglądy nawskroś utylitarne.

Przedewszystkiem więc religie uniosły moralność z ziemi do niebios.

Dopiero naszym myślicielom z ostatniego stulecia wypadł los przeprowadzenia między moralnością a religią rozdziału. Postawili oni zasadę, ale naturalnie nie umieli z niej wyciągnąć wszelkich wniosków. Helwecyusz na przykład dał moralności podstawę zarazem zbyt ciasną i grubą: poszukiwanie egoistyczne uciech zmysłowych i nic więcej. Nie zdawał się nawet pomyśleć o rozkoszach moralnych i umysłowych.

Holbach widział znacznie lepiej i dalej. „Moralność, mówi on, jest nauką o stosunkach, zachodzących pomiędzy ludźmi i obowiązkach, wypływających z tych stosunków; lub też, moralność jest poznaniem tego, co z konieczności istoty inteligentne i roztropne czynić powinny i czego unikać, pragnąc pozostać szczęśliwemi i żyć towarzysko.“ „Wszelka wiedza nie może być czem innem, jeno owocem doświadczenia... Nauka o obyczajach, aby była niezawodna, ma być pasmem doświadczeń stałych, powtarzających się,

[1]) *Production virile*, II.

niezmiennych, bowiem one jedynie mogą dostarczyć prawdziwej znajomości stosunków, zachodzących pomiędzy istotami rodzaju ludzkiego“ [1]).

Pomysł uczynienia z etyki umiejętności, a nawet umiejętności spostrzegawczej i doświadczalnej, jest niezaprzeczenie śmiały, słuszny i płodny. To też wprędce zaczął kiełkować i rozwijać się. J. Bentham podjął go i posunął nieco naprzód. Oświadcza on wyraźnie, że „podstawą deontologii jest zasada użyteczności, to jest, że czyn bywa dobry lub zły, godny lub niecny, zasługujący na pochwałę lub naganę, w miarę swej dążności do powiększenia albo zmniejszenia sumy szczęścia ogólnego“ [2]).

Moraliści XVIII stulecia ograniczyli się na oświadczeniu, że moralność powinna być utylitarną. Nie pomyśleli bynajmniej o rozwoju i nie dobadywali się genezy, oraz czem się stać ma etyka. Nie kładąc na to wielkiego nacisku, Bentham myśli wszakże o tem: „Cnoty i występki — mówi on — są to dobrowolne przyzwyczajenia“ [3]). Nie są to zawsze, rozumie się, przyzwyczajenia dobrowolne, lecz są to często przyzwyczajenia dziedziczne.

O tym rozwoju historycznym moralności, który śledziliśmy tak długo w czasie i w przestrzeni, Bentham ma pojęcie, ale ogólne, *a priori*, którego nie próbuje oprzeć na faktach spostrzegania: „Pierwsza epoka, utrzymuje on, jest epoką siły... Gwałt jest prawem; gwałcicielem prawodawca... Drugie panowanie jest panowaniem oszustwa. Siła należy do okresu ciemnoty; oszustwo do epoki pół-cywilizacyi.“

„W końcu nastaje panowanie sprawiedliwości, panowanie użyteczności“ [4]).

Bardzo słusznie nie waha się on, jak to przed nim czynili Epikur i Arystoteles, utożsamić sprawiedliwość z użytecznością społeczną.

---

[1]) *Morale universelle*, t. I, roz. I.
[2]) *Déontologie*, t. I, str. 40.
[3]) *Déontologie*, t. I, str. 222.
[4]) Tamże, t. I, str. 40.

Bentham zbliża się do prawdy, ale chwyta ją jednostronnie, brak mu jeszcze dostatecznej podstawy. Ta niezbędna podstawa zależna była od ważnych postępów naukowych i filozoficznych, które się datują od wczoraj zaledwie. Należało znać przedhistoryę ludzką, zbadać rozumnie i metodycznie etnografię, trzeba było, aby naukowa psychologia potrafiła rozjaśnić pochodzenie instynktów i pojęć, a przedewszystkiem, aby wielka doktryna transformistyczna rozszerzyła metody naszych badań i zlała w jedną całość rozproszone dotychczas urywki naszych wiadomości.

Herbertowi Spencerowi należy się zaszczyt nadania wreszcie etyce podstawy rzetelnie naukowej, wyprowadzenia teoryi ogólnej, której żaden fakt zaprzeczyć nie zdoła, która daje się zastosowywać do moralności wszystkich czasów, wszystkich krajów, a nawet rzuca światło na moralność przyszłości.

Filozof angielski wypowiada naprzód zdanie, że pewne pojęcia intuicyjne, naprzykład pojęcie przestrzeni, wynikają z doświadczeń, czynionych przez długi szereg przodków. Z biegiem czasu doświadczenia to zorganizowały się, utrwaliły w mózgu ludzkim i odtąd wszelkie stwierdzające dowody stały się niepotrzebne [1]). To, co H. Spencer mówi o pojęciu przestrzeni, mógłby był również powiedzieć o pojęciu czasu, tak niejednostajnie rozwiniętem u ras i jednostek, oraz wogóle o wszystkich pojęciach abstrakcyjnych i intuicyjnych, które dawni scholastycy nazywali „powszechnemi.“ Robiąc porównanie całkiem słuszne, autor *Moralności rozwojowej* mniema, że intuicye moralne zorganizowały się w umyśle ludzkim zupełnie tak samo, jak pojęcie przestrzeni: „Sądzę — pisze w liście do Stuarta Milla — że doświadczenia użyteczności, zorganizowane i utrwalone przez wszystkie przeszłe pokolenia rasy ludzkiej, sprowadziły odpowiednie zmiany, które ciągłem przekazywaniem i gromadzeniem się przetworzyły się u nas

[1]) *Morale évolutioniste*, 107.

w pewne władze instytucyi moralnej, w pewne uczucia odnoszące się do postępowania słusznego lub fałszywego, nie mające pozornie żadnej podstawy w doświadczeniach użyteczności osobistej“ [1]).

Po tem, cośmy stwierdzili, badając tresurę zwierząt i narodów, ten ogólny wniosek można uważać za dowiedziony doświadczalnie. Człowiek, należycie umoralniony, cofa się przed niektórymi czynami, zupełnie jak wyżeł przed kuropatwą. W tem tkwi przyczyna pewnych bezinteresownych lub bohaterskich czynów, najzupełniej niedorzecznych, jeśli się je sądzić będzie z punktu widzenia ciasnego utylitaryzmu. Ktoś naraża bez wahania swe życie w chęci ratowania jakiegoś nieznajomego z niebezpieczeństwa; to znów człowiek biedny, znalazłszy cenny przedmiot i mogąc bez obawy zatrzymać go przy sobie, oddaje go jednak właścicielowi, który częstokroć nie przywiązuje doń wartości; inny naprzykład, rycerz d'Assas, poświęca się bez namysłu dla ocalenia towarzyszów broni, itp. Schopenhauer, którego te fakty w wielki podziw wprawiały, nie dociekł bowiem ich genezy, zaznacza, że po spełnieniu bohaterskiego czynu, człowiek, choćby najuboższy, nie przyjmuje nigdy wynagrodzenia. Bohaterowie też są to osobistości wyjątkowo uposażone; upojenie moralne, zadowolenie wewnętrzne, jakie odczuwają, wystarcza im; nie potrzebują oni posiadać wybitnej inteligencyi, przeciwnie, rozumowanie, przezorność, często tłumią szlachetne instynkty. Im kto bardziej instynktownie ulega popędom wrodzonym, przekazanym przez przodków, tem łatwiej poświęca się, oddaje siebie na ofiarę, zapomina o widokach osobistych bezpośrednich. Te odziedziczone popędy stanowią to, co nazywamy charakterem, to jest sposób odczuwania i oddziaływania, służący za sprężynę wewnętrzną i ukrytą całego naszego życia umysłowego. Na to tło moralne wychowanie ma mały wpływ; nie może go ani naruszyć, ani przekształcić, chyba pod warunkiem działania na pewien szereg pokoleń.

[1]) H. Spencer, *Morale évolutioniste.* — Darwin, *Descendance*, str. 132.

Metafizycy napisali grube księgi, wypełnione dowodzeniami abstrakcyjnemi i niejasnemi odnośnie idei dobra. Przy świetle transformizmu wszystko się rozjaśnia. Wyrażenia „dobry, dobro“ mają dwa znaczenia, ściślej połączone, niż się na pozór wydaje. Dla osobnika mało rozwiniętego każdy czyn, sprowadzający przyjemność, korzyść prywatną i bezpośrednią, jest *dobry*. Przypomnijmy sobie buszmana, który mówi: „Zły czyn popełnia, kto mi żonę zabiera; ja popełniam dobry czyn, porywając żonę drugiemu.“ Również w moralności czerwonoskórych zamordowanie nieprzyjaciela uważa się za rzecz bardzo chwalebną, ale pozwolić się zabić, jest czynem nagannym, a nawet niemoralnym.

Same jednak potrzeby życia społecznego rozszerzyły szybko śród pierwotnej ludzkości znajomość dobra moralnego. Ludzie ugrupowali się w hordy, klasy lub pokolenia, zaprzeczające sobie wzajemnie praw do życia; istnienie stało się walką bez końca, każdemu poruszeniu groziła zasadzka. Jednostka odosobniona była wielce bezsilna; ciągle potrzebowała pomocy swych towarzyszów, której wartość wykazywało jej doświadczenie codzienne. Nadto, kobiety bywały niekiedy wspólne, a własność była nią prawie zawsze; dzieci uważano za należące do wszystkich mężczyzn całego zgromadzenia. W takich warunkach czynem *dobrym*, moralnym było wspomaganie się wzajemne. Dla członków plemion sąsiednich i współzawodniczących nie znano litości, ale solidaryzowanie się z osobnikami swojej małej grupy etnicznej stało się czynem chwalebnym, ponieważ był on korzystny dla wszystkich. Probierz moralny nie zmienił się; był nim zawsze pożytek, tylko na szerszą skalę; każdy czyn, przynoszący korzyść powszechną, uszczęśliwienie publiczne, dobry był i godny pochwały.

To pierwotne i utylitarne pojmowanie dobra moralnego, chociaż przybiera różnorodne formy, stosownie do ras i cywilizacyj, chociaż niejednokrotnie sprowadzone z drogi lub skażone przez zbytnią zabiegliwość o interesy kasty i klasy, przez przywidzenia kapłanów, trwa jednak ciągle i nie może zaniknąć.

Zaopatrzone większym lub mniejszym zasobem inteligencyi i przezorności społeczeństwa pragną istnieć; owóż bez pewnej odrobiny altruizmu żadne społeczeństwo nie jest możebne.

Widzieliśmy, pod jak grubymi wpływami, przy pomocy jak brutalnych wędzideł zmysł moralny wytworzył się i zarysował w sumieniu naszych dzikich lub barbarzyńskich przodków. Nie pogardzajmy nimi za bardzo, albowiem od nich to otrzymaliśmy najwyraźniejszy i najtrwalszy z naszych popędów moralnych wrodzonych. Jeśli cześć oddajemy odwadze, jeśli nawet na łonie zniewieściałej cywilizacyi czujemy jeszcze w głębi naszej istoty moralnej pewien bodziec, który porusza nami w danym wypadku; jeśli wobec niebezpieczeństwa słyszymy na dnie sumienia głos, zachęcający nas do stawiania czoła, gdyż ucieczka jest sromotą i należy umieć umierać... wszystko to dla tego, że tysiące tysięcy razy nasi przodkowie, poczynając od najodleglejszych, narażali swe życie, nie cofając się przed niebezpieczeństwem przed nieprzyjacielem tak zwierzęcym, jak dzikim.

Jeżeli złodziejstwo jest uważane za czyn hańbiący i nie popełnia go większa część cywilizowanych, nawet wydziedziczonych, to dla tego, że w ciągu tysięcy lat było ono zabraniane, potępiane przez prawo, częstokroć z niemiłosierną surowością.

Jeśli czujemy w sobie jakąś potrzebę sprawiedliwości, to dla tego, że długa praktyka praw odwetu wdrożyła naszych poprzedników do jakiegokolwiek równoważenia krzywdy i zemsty.

Jeśli dla każdego człowieka moralnie rozwiniętego, przykazanie dekalogu hebrajskiego: „Nie zabijaj“ stało się zbytecznem, tak dalece, że odczuwa on wstręt do przelewania krwi nawet zwierzęcej, dzieje się to skutkiem tego, że morderstwo było karane i powściągane, bądź prostym odwetem, bądź zorganizowaną sprawiedliwością, i to podczas długich okresów przedhistorycznych i historycznych.

Jeśli posiadamy poczucie wstydliwości, jeśli zwłaszcza żeńska połowa narodów ucywilizowanych odznacza się skromnością, nieznaną zwierzętom, to z powodu, że niegdyś każdy mężczyzna, w celach zresztą nawskroś egoistycznych, usiłował zachować kobietę na wyłączną swą własność i tworzył dla niej obowiązki wyłączne, ubezpieczone dzikiemi sankcyami.

Fakty te wystarczą; stanowią one zresztą podstawę moralności praktycznej i prawnej. Możemy o nich tu tylko wzmiankować, gdyż dowody doświadczalne ich genezy moralnej podane zostały poprzednio.

Obecnie więc wolno nam postawić kilka zasadniczych wniosków moralności transformistycznej.

Moralność wypłynęła z samych stosunków społecznych, ze starań o zachowanie grupy etnicznej, małej lub wielkiej, albo grup pewnych jej klas. Zatem to, co nazywają „zasadami moralnemi," nie jest nierozłączne z pierwotnym ustrojem umysłowym człowieka.

Popędy moralne powoli i z trudnością formowały się w sumieniu ludzkiem.

Raz stawszy się zdolnym do wejrzenia w siebie, człowiek odnalazł je w sobie, a nieświadom ich pochodzenia istotnego, przypisał im początek tajemniczy lub metafizyczny.

Jeśli niektóre z tych popędów, stawszy się wrodzonymi, są do siebie podobne w różnych krajach i u różnych ras, to dla tego, że główne rysy natury ludzkiej są wszędzie jednakie, podobnie jak pierwsze potrzeby ochrony społecznej.

Ale ani prawidła etyki, ani instynkty moralne lub niemoralne nie są niewzruszone. Jedne i drugie rozwijają się powoli, w miarę zmieniających się warunków egzystencyi społecznej, a również w miarę rozszerzającego się serca i rozjaśniającego się umysłu. Weźmy przykłady, których nie miałem jeszcze sposobności przytoczyć.

To, co my piętnujemy mianem kazirodztwa, było zalecane śród wszelkich grup ludzkich, względnie nielicznych, otoczonych nieprzyjaciołmi i będących lub mających siebie

za rasy wyższe: wówczas endogamia została uprawnioną, ponieważ uważano ją za pożyteczną.

Dziś, myśl sama o związku małżeńskim pomiędzy mężczyzną a wdową po jego bracie zwłaszcza zaraz po śmierci pierwszego małżonka budzi w nas wstręt. Tymczasem w kraju dzikim lub po prostu barbarzyńskim śmierć mężczyzny zostawia jego rodzinę opuszczoną i wystawioną na wszelkie gwałty; pod karą zagłady rodzinie tej trzeba dać przytułek, opiekę, więc moralność i prawo wkładają na brata nieboszczyka obowiązek powyższy: jest to lewirat, który po wszej ziemi spotykamy potrosze, począwszy od Judei aż do Nowej-Kaledonii.

Gdy tylko stanie się niepotrzebny, społecznie nieużyteczny, lewirat znika; bowiem powtarzam raz jeszcze, że w swych najważniejszych rysach moralność jest utylitarną i postępową.

Jednakże niech się tylko wytworzą i zaszczepią w ośrodkach nerwowych, skłonności moralne lub niemoralne zacierają się z równą powolnością, z jaką się wcieliły. Często też pojawiają się na nowo, przez atawizm, a wówczas to widzimy powstające w łonie społeczeństw względnie cywilizowanych okazy moralne wieku kamiennego, albo typy bohaterskie na tle cywilizacyi handlowej.

U ludów, żyjących w odosobnieniu i dawno, moralność utrwala się silniej, niż gdzieindziej; jednostki nieprawidłowe, zapóźnione, nieposłuszne trafiają się coraz rzadziej; ogół narodu zaczyna czuć i myśleć dość zgodnie: taki przykład dał nam dawny Egipt i Chiny; wówczas moralność staje się coraz mniej wyrozumowaną, a bardziej instynktowną, oporną wszelkiej zmianie. Sumienia większości drgają jednomiernie; przeważna liczba osobników z przyjemnością ulega jednakim instynktom moralnym, a doznałaby cierpienia, opierając się im: jednakie pojęcie obowiązku wytworzyło się w ich sumieniu. Ale stałość tego pojęcia jest niekiedy niezależna od wyrozumowawej użyteczności czynów.

Może koło lat trzydzieści temu słyszałem, jak pewna wielka dama dowodziła z całą naiwnością, że gdyby panu-

jący raczył ją wyróżnić, małżonek jej miał by sobie za obowiązek nie sprzeciwiać się życzeniu monarszemu. „Krew królewska nie kala“ — oto maksyma moralna arystokracyi, wyznawana w wielu krajach i przez długie lata.

Moralność jednostek jest zatem ściśle zespolona z otoczeniem społecznem. Obecnie europejczyk, dobrze urodzony i dobrze wychowany, przekłada śmierć nad kanibalizm, który się wydaje rzeczą najprostszą w świecie neo-kaledończykowi: albowiem dwa te społeczeństwa są z gruntu niepodobne do siebie.

Etyka, wykazaliśmy to aż do zbytku, różni się odpowiednio do miejsca i czasu; zawsze również dąży ona samorodnie do udoskonalenia się, ponieważ ludy o niższej moralności, to jest szkodliwe ciału społecznemu, są przez to samo gorzej uzbrojone, niż ich współzawodnicy i czeka ich zagłada.

W obrębie jakiejkolwiek grupy etnicznej jednostka uważana jest za moralną, jeśli zostaje w zgodzie prawie zupełnej z warunkami, wytworzonemi przez jej środowisko społeczne. Gdyby kiedyś zapanował doskonały typ społeczny, to jest urzeczywistniający najwyższą możebną sumę szczęśliwości, moralność mogłaby utrwalić się stałej, a z czasem ludzie dojdą może do tak wysokiej tresury moralnej, że, obcy wszelkim, wewnętrznym i tragicznym walkom obowiązku z pragnieniem, których widownią bywa tak często sumienie nasze, będą mogli pędzić życie możliwe najdoskonalsze. Lepsi od swych poprzedników, nie będą, jak oni, podlegać stokrotnym przymusom politycznym, prawnym, religijnym, lecz instynktownie wykonywać, na wzór mrówek, dzieła cnoty, poświęcenia, wydające się nam dziś bohaterskiemi. Herbert Spencer przepowiada nam przyszłe ukazanie się tej rasy anielskiej. Nie przeczę temu; ale jej panowanie jest jeszcze zapewnie bardzo oddalone.

Tymczasem słynny filozof angielski nie zdaje się podzielać tego przekonania, gdyż sądzi, iż powinien zabezpieczyć nas przeciw nadmiernej moralności zaparcia się sie-

bie [1]). A jednak nie ku tej stronie przechyla się szala w naszych społeczeństwach tegoczesnych. Pod każdym względem przebywamy okres przejściowy. Stara moralność jest zachwiana. Inteligencya ogólna rozwinęła się. Dziś nie zachowują już przykazań wygłaszanych z wysokości Synajów, którym należy poddawać się biernie i bez krytyki.

A przecież niektóre z tych przykazań były dobre i moralne, ponieważ rzeczywiście opierały się na obserwacyi i doświadczeniu; to też wiele na tem zależy, aby wybrać z pośród przepisów tej starożytnej moralności te, które odznaczają się użytecznością i skutkiem tego winny być utrzymane oraz ulepszane.

Prawdę mówiąc, człowiek cywilizowany naszych czasów nie ma moralności żadnej; etyka przeszłości straciła już swą władzę, a przyszła nie wytworzyła się jeszcze. Do nas należy zredagowanie nowego kodeksu, już nie bezświadomie, przez intuicyę, lecz na podstawie naukowej, opierając się na faktach obserwowanych, szczepiąc nowe reguły obyczajowe na pniu moralności tradycyjnej w tem, co jest w niej słuszne i użyteczne.

---

[1]) *Morale évolutioniste*, str. 80.

**Uwaga redakcyi.** Ponieważ autor przytacza dzieła obcych autorów bądź w przekładach, bądź w wydaniach francuskich, podając przytem stronice, więc zachowaliśmy jego cytaty niezmienione. ażeby czytelnika ustrzedz od daremnego poszukiwania w oryginałach lub innych edycyach według tych wskazówek.

KONIEC.

# SPIS WYKŁADÓW.


Str.

Przedmowa . . . . . 1

Wykład I. *Przedhistorya żyjąca* . . . . . 1

Wykład II. *Pochodzenie popędów moralnych* . . . . 23

Wrażliwość komórki nerwowej . . . . . 23

O instynktach zwierzęcych . . . . . 30

Wykład III. *Pochodzenie popędów moralnych* (ciąg dalszy) 48

Moralność u zwierząt . . . . . 48

Jak się wytwarza moralność ludzka . . . . . 59

Wykład IV. *Fazy rozwoju moralnego. Moralność zwierzęca* 68

Stany rozwoju moralnego . . . . . 68

Pierwszy okres moralności. Moralność zwierzęca . . 71

Ludożerstwo . . . . . 73

Wykład V. *Moralność zwierzęca* (ciąg dalszy) . . . 91

O pogardzie życia ludzkiego . . . . . 91

Wojny. Obchodzenie się z jeńcami . . . . . 93

Opuszczenie. Zabijanie starców . . . . . 102

Dzieciobójstwo . . . . . 107

Wykład VI. *Moralność zwierzęca* (ciąg dalszy) . . . 113

Położenie kobiet . . . . . 113

O moralności płciowej . . . . . 121

Wstydliwość i miłość . . . . . 130

Wykład VII. *Moralność zwierzęca* (ciąg dalszy) . . . 136

Moralność twojego i mojego . . . . . 136

O uczuciach moralnych u ludzi pierwotnych . . . 147

O zmyśle moralnym, obowiązku i wyrzutach sumienia 152

Str.

Wykład VIII. *Drugi okres moralności. Moralność dzika* . 159
Stany moralne i ich granice . . . . . 159
Moralność niewoli . . . . . 164

Wykład IX. *Moralność dzika* (ciąg dalszy) . . . . . 177
Geneza instynktów służalczych . . . . . 177

Wykład X. *Moralność dzika* (ciąg dalszy) . . . . . 196
Sprawiedliwość w kraju dzikim . . . . . 196
Dekalog ludów dzikich . . . . . 213

Wykład XI. *Trzeci okres moralności. Moraln. barbarzyńs.* 218
Określenie . . . . . 218
Moralność w starym Meksyku . . . . . 219
Moralność w starożytnem Peru . . . . . 228

Wykład XII. *Moralność barbarzyńska* (ciąg dalszy) . . 233
Egipt starożytny . . . . . 233

Wykład XIII. *Moralność barbarzyńska* (ciąg dalszy) . . 248
Moralność w Persyi starożytnej . . . . . 248
Moralność w Indyach wedyjskich . . . . . 256
Moralność w Indyach bramińskich . . . . . 259

Wykład XIV. *Moralność barbarzyńska* (ciąg dalszy) . . 270
Moralność w Chinach . . . . . 270
Moralność semicka . . . . . 281
Moralność islamu . . . . . 287

Wykład XV. *Moralność barbarzyńska* (ciąg dalszy) . . 292
Kobieta i małżeństwo w państwie greko-rzymskiem . 293
Rodzina . . . . . 297
Dzieciobójstwo i gubienie płodu . . . . . 298
Niewolnictwo . . . . . 300
Ojczyzna . . . . . 305
Prostytucya. System karny greko-rzymski . . . 307
Rysy moralności wyższej . . . . . 309

Wykład XVI. *Moralność barbarzyńska* (ciąg dalszy) . . 315
Barbarzyństwo i feodalizm . . . . . 315
Kobieta i klasy poddańcze . . . . . 318

Str.

Klasy poddańcze . . . . . 322
Ucisk pospólstwa . . . . . 324
Sprawiedliwość . . . . . 327
Tyrania klerykalna . . . . . 332
Bilans . . . . . 335

Wykład XVII. *Czwarty okres etyki. Moralność przemysłowa i handlowa* . . . . . 339
Zabytki dzikości i barbarzyństwa . . . . . 339
Moralność handlowa . . . . . 351

Wykład XVIII. *Wpływ religij na moralność* . . . . . 364

Wykład XIX. *Moralność metafizyczna* . . . . . 380
Moralność metafizyczna w starożytności . . . . 382
Moralność metafizyków nowożytnych . . . . . 385

Wykład XX. *Moralność utylitarna i transformistyczna* . 394

# OMYŁKI WAŻNIEJSZE.

| *str.* | *wiersz* | *zamiast:* | *czytać należy:* |
|---|---|---|---|
| 6 | 2 | robenhausieńskim | robenhauzeńskim |
| 7 | 12 | Couriera | Cuviera |
| 42 | 23 | wyczerpując | wyszarpując |
| 56 | 8 | małpiątka | małpiątko |
| 74 | 13 i 14 | go | je |
| 93 | 27 | z wstydem | z bezwstydem |
| 94 | 28 | sądząc | sądzą |
| 97 | 11 | Thevat | Thevet |
| 97 | 24 | najwyższym | najniższym |
| 100 | 22 | zaopatrywali się w broń europejską | zaopatrywali ich w broń australską |
| 109 | 4 | najmniejszych | najpodlejszych |
| 120 | 18 | jednakie | jednakże |
| 131 | 24 | nic dawno | stale |
| 135 | 6 | tapu | *tabu* |
| 140 | 23 | kyaki | kajaki |
| 143 | 4 | Wilkens | Wilkes |
| 143 | 23 | podmiot | przedmiot |
| 143 | 25 | tubuowanym | tabuowanym |
| 160 | 30 | jestżeś | że jesteś |
| 169 | 12 | Neares | Meares |
| 172 | 27 | dnaleziono | odnaleziono |
| 178 | 9 | Purry | Parry |
| 186 | 24 | niom-niomów | niam-niamów |
| 188 | 11 | przyrządzano | przerzedzano |
| 204 | 30 | Kaarata | Kaarta |
| 220 | 27 | go | ją |
| 223 | 23 | toplicin | *topilcin* |
| 224 | 23 | Tonatzin | Tonantzin |
| 231 | 4 | 100 | 1000 |
| 246 | 8 | Charlevoire | Charlevoix |
| 249 | 18 | tu | to, |
| 256 | 3 | błachostek | błahostek |

| *str.* | *wiersz* | *zamiast:* | *czytać należy:* |
|---|---|---|---|
| 274 | 18 | których | którzy |
| 276 | 24 | petittes | petites |
| 285 | 26 | chrześcianin | chrześcianizm |
| 296 | 13 | ją | jej męża |
| 313 | 19 | Epiketa | Epikteta |
| 318 | 21 | lomdardów | longobardów |
| 324 | 7 | 1825 | 1820 |
| 342 | 19 | 99,50 | 90,50 |
| 343 | 33 | Botrou | Rotrou |
| 344 | 11 | 75,87 | 95,87 |
| 348 | 8 | 1831 | 1631 |

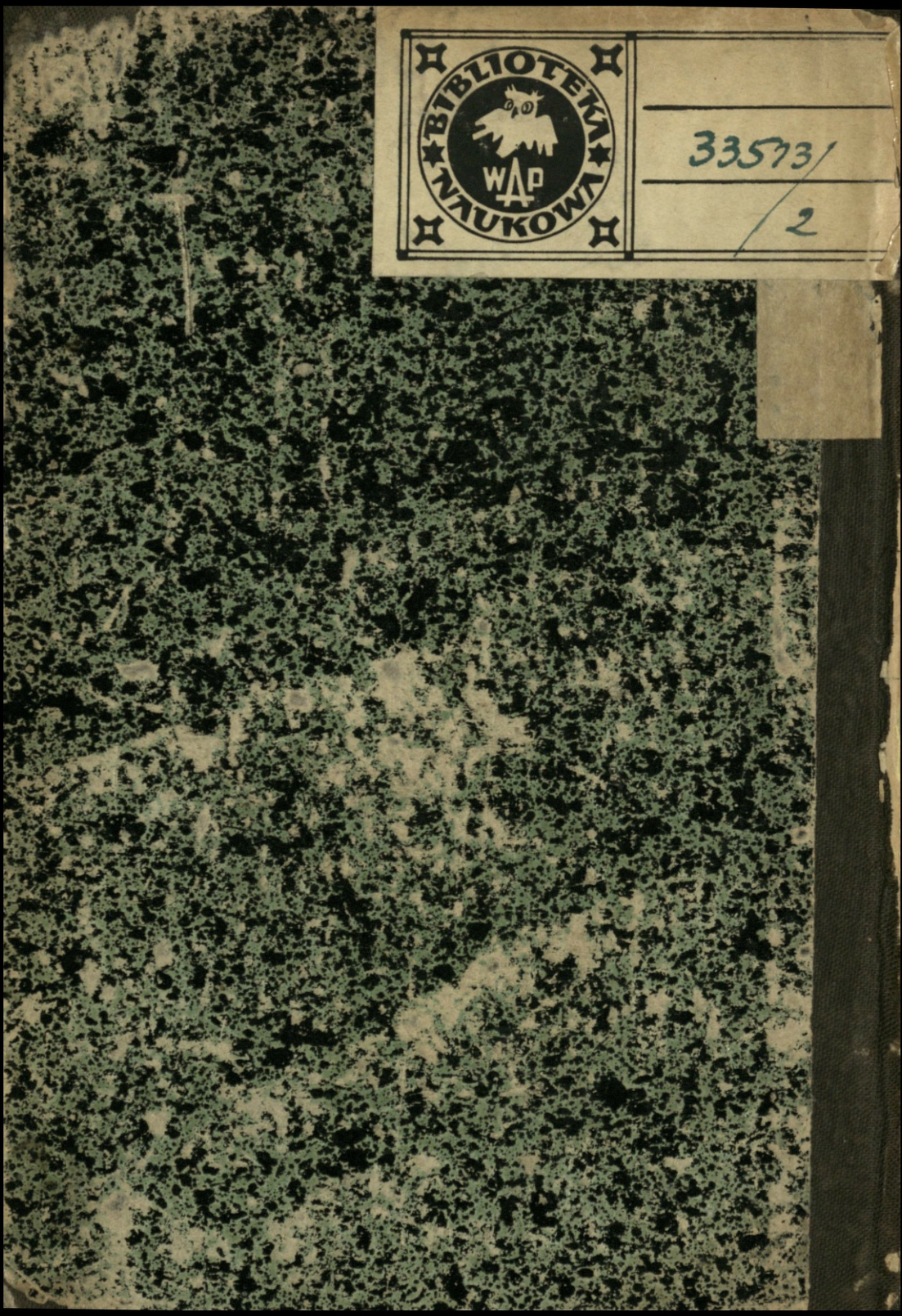
BIBLIOTEKA
NAUKOWA
WAP
33573/
2